

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

8

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2022

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),
Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Przemysław Bartkowiak – członek redakcji, Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji,
Leszek Kania – członek redakcji, Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna,
Tomasz Nodzyński – członek redakcji, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,
Robert Skobelski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



NAKLAD: 250 egz.

ISSN 2450-3355

ZREALIZOWANO PRZY
POMOCY FINANSOWEJ
Miasta Zielona Góra



DRUK:

LIGATURA, ul. Sulechowska 4a, 65-119 Zielona Góra

100 LAT MUZEUM W ZIELONEJ GÓRZE

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Serce wołyńskiej kolekcji zostaje w Zielonej Górze!

O darze rodziny Marcinkowskich na stulecie Muzeum 7

Muzeum o wyrazistym obliczu – z dyrektorem Leszkiem Kanią o jubileuszu

100-lecia Muzeum w Zielonej Górze rozmawia Alina Polak-Woźniak 47

ARKADIUSZ CINCIO, TOMASZ KOWALSKI

100 lat zielonogórskiego Muzeum w anegdocie 57

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

TOMASZ KALICKI

Rysunki Friedricha Bernharda Wenera jako źródło do badań nad wyglądem

nowożytnych fortyfikacji obronnych dawnego księstwa głogowskiego 71

GRZEGORZ BOSY

Dzieje zespołu pałacowo-folwarcznego w Stypulowie Dolnym na tle historii wsi 83

MAREK NOWACKI

Leniwka (Rohrmühle) w okolicy Świebodzina – próba opowiedzenia historii 101

ANDRZEJ KIRMIEL

Johann Jacob Volmer i międzyrzeckie sukiennictwo 123

ANDRZEJ KIRMIEL

Napoleon w Międzyrzeczu 135

AGNIESZKA GONTASZEWSKA-PIEKARZ

Carl Adolph Pohlenz – odkrywca zielonogórskiego węgla brunatnego 147

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Crossen an der Oder 1945 – obronić przyczółek 157

ROBERT SKOBELSKI

„Odwilżowe” wybory do Sejmu PRL ze stycznia 1957 roku na Ziemi Lubuskiej 173

SYLWETKI

ZDZISŁAW SZPROCH

Syberyjska i więzienna przeszłość Jerzego Kasprzaka – lekarza
radiologa z Drezdenka 203

ROBERT RUDIAK

Henryk Szyłkin (1928-2022). Ostatni pionier lubuskiej literatury 213

ROBERT RUDIAK

Zbigniew Ryndak (1935-2021) – lubuski literat i dziennikarz 221

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

MARLENA MAGDA-NAWROCKA

Park Tysiąclecia i odkrycia archeologiczne 229

RECENZJE

MIROSLAWA SZOTT

Kronikarz Myszkiewicz: Igor Myszkiewicz, *Ilustrowana kronika Zielonej
Góry. The Illustrated Chronicle of Zielona Góra*, Zielona Góra 2021 235

MISCELLANEA

TOMASZ JAWORSKI

Ważkość słowa a powstanie i rozwój kopalń węgla brunatnego
w Dolnych Łużycach 237

PIOTR MARCZENIA

„Ojczyzna – to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie” –
losy ewangelickiego cmentarza w Podłej Górze (Steinbach) 251

TOMASZ KALICKI

Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Sentymentalny spacer po nekropolii 267

BIBLIOGRAFIA

AGATA GRZELAK, GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA (ZEST. A. POLAK-WOŹNIAK)

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2021 (wybór) 279

NOTY O AUTORACH 301

100 LAT MUZEUM W ZIELONEJ GÓRZE

Małgorzata Ziemska

Serce wołyńskiej kolekcji zostaje w Zielonej Górze! O darze rodziny Marcinkowskich na stulecie Muzeum

Muzeum Ziemi Lubuskiej od lat zajmuje szczególne miejsce w pielęgnowaniu pamięci o Kresach Wschodnich. Współpracując z kresowymi stowarzyszeniami i miejscowymi kolekcjonerami, organizuje ciekawe wystawy, poświęcone historii, kulturze oraz tradycjom dawnych ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. W jego gościnnych murach odbywają się spotkania z badaczami dziejów Kresów Wschodnich, autorami książek o tematyce kresowej, ale także występy kresowych zespołów czy solistów. Każda tego typu inicjatywa to dla Kresowian pełna wzruszeń podróż sentymentalna do krainy dzieciństwa i młodości, a dla ich potomków bogaty, niezwykle cenny przewodnik po ziemiach przodków. Przygotowane przez Muzeum wystawy, spotkania autorskie czy koncerty zawsze gromadzą liczne grono Lubuszan o kresowych korzeniach.

Jedną z osób, które na płaszczyźnie tematyki kresowej współpracowały z Muzeum Ziemi Lubuskiej, był mój ojciec Tadeusz Marcinkowski, członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Lubuskiej Rodziny Katyńskiej, Związku Sybiraków oraz Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry, ale też znany zielonogórski bibliofil i filokartysta, Strażnik Pamięci o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej. Ojciec był twórcą wspianej wołyńskiej kolekcji, liczącej kilkadziesiąt tysięcy książek, czasopism, grafik, druków ulotnych, dokumentów, widokówek, fotografii i map, jednak serce zbioru i największą radość właściciela stanowił zespół kart pocztowych związanych z Wołyniem.

Jak narodziła się ta filokartystyczna pasja? Ważną rolę w jej kształtowaniu odegrał mój dziadek Jan Marcinkowski, pracownik Sądu Okręgowego oraz komendant Związku Strzeleckiego w Łucku. To właśnie on, podobnie jak swoich podkomendnych-strzelców, nauczył mojego ojca kolekcjonowania obrazków z widokami polskich miast, portretów przywódców Państwa Polskiego czy rycin przedstawiających ważne wydarzenia z historii Polski. Za sprawą darów dziadka, bliskich oraz znajomych należącego do ojca zeszyt z obrazkami stale powiększał objętość. Stanowił dumę małego lucczanina,

który 1 września 1939 roku po raz pierwszy zamierzał przekroczyć progi szkoły i pragnął pochwalić się kolegom niezwykłym zbiorem. Wszystko było już przygotowane i czekało na ważny dzień. Wydarzenia potoczyły się inaczej niż w marzeniach przyszłego ucznia. Wybuchła II wojna światowa, a 17 września na Wołyń wkroczyli sowieci. W grudniu 1939 roku NKWD aresztowało mojego dziadka Jana Marcinkowskiego. Został zamordowany wiosną 1940 roku jako jedna z ofiar zbrodni katyńskiej (lista śmierci nr 43/3 poz. 4), natomiast jego rodzinę zesłano na Sybir. W czasie przeszukania domu zeszyt z obrazkami zniszczono ze względu na widniejący na stronie tytułowej wizerunek Marszałka Piłsudskiego. Tymczasem na zesłaniu, choć na Nizinie Zachodniosyberyjskiej włosy przymarzały do ściany krytej darnią ziemianki i doskwierał głód, ojciec ani myślał zapomnieć o swojej pasji. Warunki egzystencji były ciężkie. W Okoniesznikowie brakowało jedzenia, ubrań i wielu niezbędnych do życia rzeczy. Nie było też materiałów piśmiennych. Pisało się m.in. na skrawkach gazet. Na te właśnie wyrwane z gazet strony polował ojciec – zawierały cenne dla niego obrazki. Tak powstał kolejny, tym razem już dobrze ukryty, zbiór widoków miast. Niepohamowana kolekcjonerska pasja mogła mieć zgubne skutki. W okoniesznikowskiej czytelnicy przyciągała oko niezwykła ekspozycja – na amatorów prasy czekały egzemplarze pisma „Ogoniok”, zawierające reportaże z działań wojennych oraz czarno-białe zdjęcia z różnych miejscowości. Dla „małego Polaczka” stanowiły one niemałą pokusę. Ojciec jakimś cudem namówił sąsiada, swojego rówieśnika, Rosjanina, krewnego bibliotekarki, by za pozwoleniem ciotki zabrał kilkadziesiąt gazet do domu, a później pod pretekstem przejrzania cennej zdobyczy, pożyczył tygodnik i ... powyrywał najładniejsze obrazki. Wybuchła afera. Jedynie przyzwoitości bibliotekarki ojciec zawdzięczał fakt, że sprawa nie doczekała się poważnego finału. Kara była surowa, ale zdobycz warta cierpienia. Ojcowa kolekcja wzbogaciła się o ciekawe widoki miast. Samodzielnie zrobiony zeszyt był dobrze schowany. Ojciec nigdy nie przyznał się, gdzie go ukrył. We wrześniu 1944 roku pospiesznie, by mama nie zauważyła, wrzucił swój zbiór do podróżnego worka. Rodzina Marcinkowskich na „wyzow”, czyli wezwanie do pracy, mogła powrócić z zesłania do Łucka. Droga jadącej zza Uralu na Wołyń samotnej matki z dwójką dzieci była pełna groźnych przygód. Jakże brakowało kogoś, kto stanąłby w obronie polskich tułaczy. Na stacji w Kremieńczugu złodzieje szybko dostrzegli łatwy łup. Zniknęły wyrwane mocnym szarpnięciem tobołki z resztkami skromnego dobytku. Skarżyć się nie było komu. Chyba najbardziej zmartwiony był mój ojciec. Ukradziono jego cenny zbiór, który tak pieczołowicie gromadził i chronił przez cały okres pobytu na Syberii. Po szczęśliwym powrocie do rodzinnego domu, po radości powitań i godzinach pełnych opowieści, także o ukradzionym ojcowym skarbie, w Łucku nad pełnym pasji chłopcem zlitowała się znajoma z ul. Katedralnej, pani Romualda Wdziękońska (po wojnie zielonogórzanka), która przed repatriacją do Polski ofiarowała synowi

strzeleckiego komendanta kilka zdjęć i pocztówek z widokami rodzinnego miasta. To właśnie one stanowiły załazek wołyńskiej kolekcji.

Na Ziemiach Zachodnich rodzina Marcinkowskich znalazła swój nowy dom w Zielonej Górze. Tu ojciec chodził do Szkoły Powszechnej nr 2 oraz Liceum przy ulicy Licealnej, a następnie do Liceum Ogólnokształcącego TPD przy ulicy Wazów. Tu również po ukończeniu studiów ekonomicznych w Szczecinie został zatrudniony w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek, jednak dopiero praca w WPHW i WSS „Społem” umożliwiła mu podróże po całej Polsce, ale także do ZSRR, w tym na rodzinny Wołyń, do NRD, Czechosłowacji czy na Węgry. Dzięki tym wyprawom wołyńska kolekcja zaczęła powiększać objętość. W ramach obowiązków ojciec często wyjeżdżał na targi i giełdy handlowe do wielu miast. Po pracy starał się odwiedzać wszystkie antykwariaty, szczególnie te w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. Licytował pocztówki na aukcjach oraz kupował je na spotkaniach filokartystów. Wyjeżdżał na targi staroci. Dzięki podróżom poznawał innych kolekcjonerów. Serdeczna przyjaźń łączyła go z dwoma dawnymi mieszkańcami Lwowa – ze Stanisławem Dustanowskim z Krakowa oraz z warszawiakiem Januszem Wasylkowskim, twórcą Instytutu Lwowskiego, redaktorem i pomysłodawcą „Rocznika Lwowskiego”, autorem szeregu książek o tym mieście, ale przede wszystkim znakomitym filokartystą, właścicielem liczącej blisko 16 tys. kart pocztowych kolekcji, która dotyczyła całych Kresów Wschodnich. Później poznał też kolejnego mieszkańca stolicy, cenionego zbieracza kresowych pocztówek – Tomasza Kubę Kozłowskiego. Z kolei podróżom na Wołyń zawdzięczał znajomość z wybitnym wołyńskim krajoznawcą, autorem licznych publikacji o historii Łucka, Waldemarem Piaseckim, oraz ze znanym filokartystą Wiktorem Litewczukiem, właścicielem obecnie zapewne największego zbioru pocztówek z widokami Wołynia, autorem dwóch ważnych albumów: *Od serca do serca. Wołyń na kartkach pocztowych* (Łuck 2008) oraz *Łuck w dawnych pocztówkach, grawiurach i zdjęciach* (Łuck 2012).

W miarę upływu lat ojcowe zbiory powiększały się dzięki zakupom, dzięki wymianie ze wspomnianymi kolekcjonerami, ale także dzięki pomocy znajomych Wołyniaków, którzy z rodzinnych archiwów przekazywali cenne zdjęcia czy karty pocztowe. Ojciec z wielką przyjemnością spotykał się z poznanymi za sprawą swojej pasji Wołyniakami czy to z kraju, czy też z zagranicy. Zewsząd napływały interesujące go materiały. Temat wszelkich telefonicznych rozmów czy listownej korespondencji stanowił zawsze rodzinny Wołyń, wiele z tych osób gościło w naszym domu, oferując gospodarzowi drobne upominki w postaci kart pocztowych bądź fotografii przedstawiających wołyńskie miejscowości, w tym jego rodzinny Łuck. W naszym niewielkim mieszkaniu, bez wsparcia finansowego jakichkolwiek instytucji powołanych do ochrony narodowej pamięci, niekiedy za cenę wielu wyrzeczeń, rosła w potęgę wspinała wołyńska kolekcja.

Możliwość prezentacji materiałów, zawartych w ojcowych zbiorach, pojawiła się po okresie przemian w Polsce. W 1997 roku na zaproszenie Stołecznego Koła Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia ojciec po raz pierwszy zaprezentował w Warszawie część swoich kart pocztowych oraz zdjęć. Ekspozycja *Wołyń – ocalić od zapomnienia* pokazywała dorobek województwa wołyńskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Na wystawowych planszach znalazło się wiele cennych i rzadkich materiałów ikonograficznych z kolekcji ojca, między innymi karty pocztowe i fotografie przedstawiające Łuck, w tym panorama z widokiem zamku Lubarta i rodzinnym domem Marcinkowskich, pejzaże Dubna, Równego, Zdołbunowa, Krzemieńca czy Wiśniowca, widokówka z dworcem kolejowym w Sarnach, budynkiem kowelskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, ostrogińskiego Gimnazjum Państwowego, rówieńską Szkołą Powszechną im. Mikołaja Kopernika czy nowym gmachem Szkoły Rolniczej w Białokrynicy. W grudniu 1997 roku tę samą wystawę eksponowano na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w związku z symposium „Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918-1997”. Wiosną 2000 roku ojciec otrzymał od dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, pani Marii Wasik, propozycję zorganizowania własnej wystawy pod hasłem *Wołyń – podróż sentymentalna*. Samodzielne przygotowanie tak obszernej ekspozycji było nie lada wyzwaniem. Wiedziałam, że ojcu bardzo zależy na pokazaniu całego ważnego historycznego dziedzictwa, kulturowego i naukowego dorobku ukochanego Wołynia, wspaniałej spuścizny tego zakątka Kresów Wschodnich. I w tym wypadku istotny materiał ilustracyjny do poszczególnych tematów, obok zdjęć miejscowości, stanowiły karty pocztowe. Zwiedzający wystawę Lubuszanie o kresowych korzeniach ze wzruszeniem odnajdywali na widokówkach z ojcowych zbiorów znajome, bliskie sercu miejsca. Pierwsza w naszym województwie tak duża ekspozycja poświęcona Kresom Wschodnim cieszyła się sporym zainteresowaniem, o czym świadczą zarówno wpisy do książki pamiątkowej, jak i propozycja zaprezentowania jej w całości w 2001 roku w Domu Polonii w Warszawie. Na uroczystym otwarciu był wówczas obecny marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski. W 2002 roku ojciec został zaproszony do udziału w wystawie *Henryk Jan Józewski. Polityk. Artysta. Malarz*. Na planszach wystawowych w Muzeum Niepodległości w Warszawie pojawiły się wówczas karty pocztowe i fotografie, dotyczące postaci wojewody wołyńskiego, zaufanego współpracownika marszałka Józefa Piłsudskiego. Z kolei pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyły się dwie ważne dla ojca wystawy: w październiku 2008 roku w zielonogórskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej wraz z innym Lubuszaninem, również zbieraczem kresowych pamiątek – panem Wacławem Nyczem z Nietoperka, przygotował ekspozycję *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów*, natomiast w 2014 roku o jego życiu oraz ważnych

dokonaniach opowiadała wystawa pod tytułem *Z Wołynia do Zielonej Góry*, przygotowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej w ramach cyklu *My zielonogórzanie, nasz lubuski dom...* W trakcie obydwu wystaw istotną rolę w prezentacji poszczególnych zagadnień odgrywały zdjęcia miejscowości oraz karty pocztowe z wołyńskiej kolekcji.

Zwieńczeniem każdej ekspozycji, przygotowanej w oparciu o zbiory ojca, było opublikowanie pięknie ilustrowanego folderu. Zdjęcia oraz pocztówki z jego kolekcji zdobią starannie wydane albumy (m.in. *Wołyń ocalić od zapomnienia* i *Wołyń naszych przodków*), a także poważne opracowania naukowe innych autorów, ilustrują artykuły w pismach wydawanych w Polsce i poza granicami kraju, zostały pokazane również na kresowych portalach internetowych, np. <https://nawolyniu.pl/>. Ojciec współpracował z autorami przewodników, wspomnień czy prac naukowych dotyczących Wołynia. Chętnie udostępniał zainteresowanym zgromadzone zbiory. Unikalne tytułowe zdjęcie na portalu Radio Polska, zapowiadające artykuł Krzysztofa Saganę o radiostacji w Łucku, pochodzi właśnie z ojcowej kolekcji i przedstawia budynek radiostacji na Hnidawie (<https://radiopolska.pl/radiowe-adresy/52-luck-hnidawa>). Materiały ojca, dotyczące Łucka oraz wojewody wołyńskiego Henryka Jana Józewskiego, w tym cenne karty pocztowe i fotografie, zostały zaprezentowane w nakręconym przez Jolantę Kessler w 2013 roku i emitowanym w TVP filmie *Zaufany Piłsudskiego*.

W 2013 i 2015 roku za sprawą życzliwej pomocy Jana Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oraz wsparcia finansowego Prezydenta Miasta Zielona Góra i Urzędu Miasta Zielona Góra zostały opublikowane dwa tomy książki *Skarby pamięci*, bogato ilustrowane zdjęciami i kartami pocztowymi ze zbiorów ojca. Pierwszy tom zawierał opracowanie dotyczące Łucka oraz wspomnienia ojca. Z kolei w albumie *Na Wołyniu* starałam się pokazać te miejsca i przedsięwzięcia, z których Wołyniacy w okresie dwudziestolecia międzywojennego byli szczególnie dumni. W 2021 roku dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz Muzeum Ziemi Lubuskiej ukazała się drukiem książka *O wołyńskich strzelcach w setną rocznicę powstania Związku Strzeleckiego na Wołyniu*, prezentująca historię, działalność oraz dokonania cenionej w okresie II Rzeczypospolitej organizacji paramilitarnej. I tu wartościowy materiał ilustracyjny stanowiły fotografie, tudzież pocztówki z wołyńskiej kolekcji ojca. Za sprawą jego zbiorów powstała jedyna w Polsce tak bogato ilustrowana publikacja poświęcona tematowi Związku Strzeleckiego.

Towarzysząc ojcu w podróżach na Wołyń oraz w podejmowanych przez niego działaniach, znając wartość niezwykłego zbioru, miałam świadomość, iż bogata wołyńska kolekcja nie może się rozpaść na poszczególne egzemplarze. Wiedziałam, że nie wolno zniszczyć dzieła człowieka, który z życia uczynił służbę kresowej ojczyźnie. Po śmierci ojca w sierpniu 2016 roku stanowczo

reagowałam na propozycje uszczuplenia zbioru o jakikolwiek cenny egzemplarz. Wołyńska kolekcja powinna służyć zbiorowej pamięci, służyć pamięci o Kresach Wschodnich, o ich mieszkańcach oraz o bogatym dorobku i tradycjach ziem położonych na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Muzeum Ziemi Lubuskiej, czy to pod kierunkiem cenionego historyka i regionalisty dr. Andrzeja Toczewskiego, autora koncepcji tożsamości lubuskiej, czy też pod patronatem pasjonata sztuki współczesnej i twórcy Galerii Nowy Wiek Leszka Kani, od lat podejmowało wiele cennych inicjatyw związanych z Kresami Wschodnimi. Ojciec darzył obydwu dyrektorów zielonogórskiego Muzeum wielkim zaufaniem i szacunkiem. Z sympatią wypowiadał się o umiejętnościach, wiedzy i życzliwości członków muzealnego zespołu. Zawsze z przyjemnością odwiedzał cenioną zielonogórską placówkę. W 2014 roku Muzeum Ziemi Lubuskiej zorganizowało najważniejszą, gdyż podsumowującą jego życiowy dorobek, wystawę *Z Wołynia do Zielonej Góry*, która dla naszej rodziny była pięknym, wzruszającym przeżyciem. W gościnnych murach Muzeum odbyła się promocja jego wspomnieniowej książki pod tytułem *Skarby pamięci*. Po śmierci ojca pamiątki po nim (m.in. zdjęcia oraz kalendarzyk harcerski z 1946 roku) znalazły miejsce na bogatej, ciekawie zaaranżowanej ekspozycji stałej *Dziedzictwo i współczesność. Zielona Góra – region lubuski*, w części dokumentującej czas wielkich migracji w 1945 roku oraz kształtowania się na Ziemi Lubuskiej powojennego społeczeństwa, a później dynamicznego rozwoju miasta (ojciec był jednym z założycieli Lubuskiego Klubu Filmowego i Lubuskiego Klubu Jazzowego). W bieżącym roku, wobec ważnej rocznicy istnienia zielonogórskiego Muzeum, w uznaniu dla wielu cennych inicjatyw służących pielęgnowaniu pamięci o Kresach Wschodnich i ich mieszkańcach, oraz w podziękowaniu za wieloletnią owocną współpracę z placówką, podjęliśmy istotną decyzję. W trakcie uroczystości zorganizowanej z okazji stulecia Muzeum 4 czerwca 2022 roku, by uczcić piękny jubileusz, w imieniu rodziny Marcinkowskich przekazaliśmy symboliczny dar, serce wołyńskiej kolekcji, czyli zbiór blisko sześciuset pocztówek z lat 1901-1939 z ukochanym ojcowym Łuckiem łącznie. Warto podkreślić, iż zespół kart pocztowych przedstawiających widoki stolicy Wołynia to największa tego typu kolekcja w Polsce, zawierająca rzadko spotykane, a niekiedy jedyne zachowane egzemplarze widokówek.

Ofiarowana Muzeum Ziemi Lubuskiej kolekcja kart pocztowych oraz zdjęć miejscowości składa się z ponad tysiąca jednostek, z czego niemal 600 egzemplarzy zostało podarowanych placówce w trakcie uroczystości stulecia Muzeum, natomiast ponad 400 przekazaliśmy kilka miesięcy później – w listopadzie, w czasie otwarcia wystawy związanej ze świętem Niepodległości, a poświęconej generałowi Józefowi Hallerowi. Zbiór Tadeusza Marcinkowskiego tworzą pocztówki oraz fotografie prezentujące większe wołyńskie miasta, takie jak: Łuck (229 kart pocztowych), Kowel (153), Równe (76), Włodzimierz Wołyński (65), Krzemieniec (142), Dubno (48), Ostróg (56),

często widokówki bardzo cenne, niemal niespotykane na rynku kolekcjonerskim, nieznanne ujęcia przedstawiające: Zdobunów (9 pocztówek), Horochów (5), Kostopol (8) oraz Sarny (14) i mniejsze miejscowości, wśród których na szczególną uwagę zasługują m. in. widoki dумы Wołynia – Janowej Doliny (21 widokówek). Są też rzadkie karty pocztowe i fotografie z małych wołyńskich miasteczek, wsi i osad: Białokrynicy (9), Boroczyc, Czeremoszna, Hołobów (6), Hubkowa, Korca (2), Kozina, Krywina, Łokaczy (2), Mielnicy, Międzyrzecza Ostrogi (3), Mizocza, Niskiennicz, Nowomalina (1), Noworoczyc, Ołyki (4), Pełczy, Perespy, Poczajowa (16), Przewałów, Radziwiłłowa (9), Smygi, Stepania, Szumska, Świdników (4), Uściługa (2), Werbczy, Wiśniowca (16) czy Zimnego. Ogrom i bezcenną historyczną wartość tego zbioru pozwalają docenić widokówki z terenów należących niegdyś do Polski, a oddanych ZSRR na skutek ustaleń traktatu ryskiego w 1921 roku. To obrazy miejscowości takich jak: Antoniny (5 jednostek), Sławuta (12), Starokonstantynów (6), Zasław (7) czy Żytomierz (17). Te kartki już niemal nie pojawiają się w kolekcjonerskim obiegu.

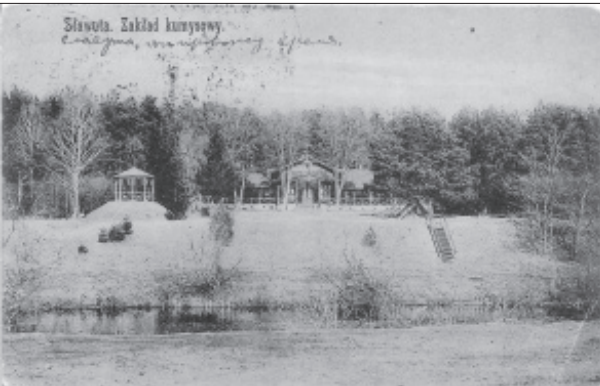
II. 1. Główny ołtarz łuckiej katedry z obrazem „Trójca Święta”, namalowanym prawdopodobnie przez znanego osiemnastowiecznego malarza Tadeusza Kuntzego z Zielonej Góry. Niestety obraz spłonął w trakcie pożaru kościoła w 1924 roku. Karta pocztowa wydana przez G. Liebermana, autora najciekawszych pocztówek z Łucka, opublikowanych pod zaborami.



II. 2. Wydana w okresie dwudziestolecia międzywojennego nakładem M. Spokojnego pocztówka, przedstawiająca wnętrze katedry w Łucku. W ołtarzu głównym zamiast zniszczonego w trakcie pożaru w 1924 r. obrazu „Trójca Święta” – krzyż z rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego.



Zespół kart pocztowych z Wołynia stanowi cenny, niezwykle wiarygodny obraz Kresowej Atlantydy. Na ten wyjątkowy zbiór składają się malarzkie bądź fotograficzne widoki wołyńskich miast, miasteczek i wsi, które tworzą ilustrowany przewodnik po kresowych miejscowościach, obrazują ich historię oraz rozwój. Przedstawiają interesujące miejsca, zabytki i świątynie różnych wyznań, ważne upamiętnienia, a także gmachy użyteczności publicznej, dworce, szkoły, ulice, skwery, parki czy mosty. Zgromadzone przez Tadeusza Marcinkowskiego widokówki przypominają życie codzienne miast oraz istotne wydarzenia, jak choćby słynne Targi Wołyńskie w Równem. Może zdumiewać pojawienie się w tym bogatym materiale ikonograficznym dużej liczby kart pocztowych ukazujących te same motywy, na przykład ponad siedemdziesięciu różnych ujęć zamku Lubarta, ale ojciec gromadził pocztówki nie tylko ze względu na przedstawiony temat. W jego wołyńskim zbiorze prezentowani są niemal wszyscy wydawcy i nakładcy, których interesował temat Wołynia.



Il. 3. Słynny Zakład Kumysowy w Sławucie, w którym dr Henryk Dobrzycki, pionier polskiego lecznictwa sanatoryjnego, mlekiem kłaczy ze sławuckiej stadniny leczył osoby z chorobami płuc. Po ustaleniu traktatu ryskiego Sławuta znalazła się w ZSRR. Wydawca pocztówki nieznan.



Il. 4. Sławuta. Willa „Romanówka” – nazwa na cześć księcia Romana Sanguszkii, który udostępnił tereny dla Zakładu Kumysowego i Zakładu Hydropatycznego, hodował konie oraz sprowadził do Sławuty Tatarów, by przygotowywali dla chorych kumys. W „Romanówce” mieszkali kuracjusze, korzystający z usług placówek leczniczych. Ordynat zasławski, wielki kolekcjoner, ale też dobroczyńca biednych i chorych, zginął w tragicznych okolicznościach. W czasie rewolucji bolszewickiej 85-letniego starca wywleczono z pałacu

i bestialsko zamordowano. Wspaniałe zbiory i pałac spalono, dla zabawy strzelano do pięknych, słynnych w Europie, sławuckich arabów. Śmierć leciwego starca, dobrego człowieka wstrząsnęła Polakami. Karta pocztowa ze złożonymi napisami wydana w Warszawie w drukarni B. Wierzbicki i Spółka.

Ciekawe są zarówno awersy, jak i rewersy widokówek. Informacje zawarte na odwrocie kart pocztowych dają podstawę do pasjonujących badań w zakresie historii. Dzięki datownikom oraz innym zachowanym pieczęciom, a także zapisom na pocztówkach można prześledzić przebieg wydarzeń na wołyńskim froncie I wojny światowej, poznać narodowościowy skład armii biorących udział w działaniach wojennych, zrozumieć, co czuli i przeżywali walczący żołnierze oraz mieszkańcy Wołynia. Niekiedy treść korespondencji stanowi ważny przyczynek do uzupełnienia biografii zasłużonych dla historii Kresów postaci – jak choćby literata, dziennikarza i działacza harcerskiego, a po II wojnie światowej redaktora Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Wiktora Frantza ze Lwowa, który na kartce z widokiem Równego we wpisie do żony Wandy pyta: „Czy „Skauta” połamałaś? czy „Zuch” w robocie?” („Skaut” i „Zuch” to wydawane we Lwowie pierwsze czasopisma harcerskie), po czym dowcipnie stwierdza, że jako ppor. rezerwy zwiedza teraz Polskę od strony torów kolejowych, co nawet dobrze, gdyż jadąc do wojska ubrał za ciasne buty. Z kolei na pocztówce z wizerunkiem łuckiego zamku ojciec Franciszka Groera, wybitnego polskiego lekarza pediatry, jedyne ocalałego ze zbrodni na Wzgórzach Wóleckich profesora Uniwersytetu Lwowskiego, pisze: „U nas (w Łucku – przyp. aut.) cudownie bzy kwitną. Nawet dęby zielenieją. Słowiki wieczorami mówić nie dają...”. Wysłana 5 maja 1910 roku widokówka pozwala prześledzić, jakim szlakiem wędrowała poczta z Imperium Rosyjskiego na zachód. Karta pocztowa została zaadresowana w ciekawy sposób: „Via Радзивилловъ, Brody, Lemberg, Breslau”. Warto przypomnieć, że we wspomnianym okresie młody Franciszek Groer studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu we Wrocławiu. Jest jeszcze jedna ważna rzecz świadcząca o surowym, patriotycznym wychowaniu w tej rodzinie. Wpisując nazwisko syna jako odbiorcy korespondencji w Breslau, Wincenty Groer w symboliczny sposób (nie Groër!) zaakcentował polskość rodziny. Ten wątek powróci później w trakcie przesłuchań aresztowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego, kiedy na zarzut zdrady Rzeszy Niemieckiej profesor Franciszek Groer odpowie: „Mam niemieckie nazwisko, ale jestem Polakiem!”. Rewersy kart pocztowych kryją mnóstwo innych ciekawostek. Odrębny przedmiot zainteresowania mogą stanowić znaczki. Te z symbolami zaborczych państw, np. z dwugłowym carskim orłem bądź z podobizną cesarza Franciszka Józefa, a w okresie dwudziestolecia międzywojennego pierwsze znaczki z Polskim Orłem czy serie przedstawiające zabytki, polskie miasta lub atrakcje turystyczne Polski, ale też cykle wydane z okazji setnej rocznicy powstania listopadowego, urodzin Marszałka Piłsudskiego czy rocznicy prezydentury Ignacego Mościckiego. To niekiedy kolekcjonerskie rarytasy, mające współcześnie znaczną wartość.

Zespół kart pocztowych z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego ilustruje trzy ważne okresy wydawania pocztówek, ukazujących obrazy Wołynia. Pierwszy to właściwie edytorskie początki, pełne różnych

eksperymentów, związanych z drukiem „otkrytek” (od „otkrytoje pismo”) w zaborze rosyjskim, drugi prezentuje burzliwy czas I wojny światowej, kiedy te tereny przechodziły z rąk do rąk, a przez ziemię wołyńską przeciągały różne armie, wreszcie trzeci, najbardziej interesujący – już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Na początku XX wieku, kiedy pojawiły się pierwsze karty pocztowe z widokami wołyńskich miast, ziemie, które przed rozbiorami należały do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, od ponad stu lat znajdowały się w Imperium Rosyjskim. Ze względu na politykę prowadzoną przez zaborców, zmienił się ich wygląd, charakter, a nawet liczbowe proporcje zamieszkujących tu narodów. Licząca ponad 71 tysięcy km² gubernia wołyńska, która rozciągała się od bagnistych terenów Polesia Wołyńskiego na północy aż poza Starokonstantynów i Berdyczów na południu, stanowiła prawdziwy tygiel kulturowy. Obok siebie żyli tu: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Czesi, Karaimi i Ormianie, a przez rozległe obszary guberni wołyńskiej przeciągały malownicze cygańskie tabory. Cały ten barwny wielonarodowościowy, wieloreligijny i wielokulturowy świat znalazł odzwierciedlenie na kartach pocztowych.

Ze względu na obfitujące w tragiczne wydarzenia dzieje tych ziem trudno jednoznacznie określić istotne kwestie dotyczące historii kart pocztowych. Wiele pierwszych widokówek zaginęło bezpowrotnie w czasie I wojny światowej, krwawej pożogi 1917 roku czy wojny polsko-bolszewickiej. Ogromne spustoszenie przyniosły czasy II wojny światowej: okupacja sowiecka (wymordowanie polskich elit, zsyłki na Sybir), okupacja niemiecka (masowe egzekucje, wywózki na roboty i do obozów koncentracyjnych), czystki banderowskie, kiedy to w szaleńczym zapamiętaniu niszczone wszystko, co polskie, a później kolejna okupacja sowiecka, połączona z wysiedleniem niemal wszystkich Polaków. Z wielkim wzruszeniem trzeba zatem spojrzeć na ocalałe w wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego skarby pamięci. To unikalny obraz świata, który powoli – wraz z każdym milknącym kresowym sercem – odchodzi w zapomnienie.

Zniszczone przez upływ czasu i historyczne zawirowania, niekiedy wcale nie najpiękniejsze, czasem drukowane na najtańszym, cieniutkim papierze pocztówki zachęcają do pasjonującej podróży w przeszłość. Najstarszą kartę pocztową w zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego – według datownika – wysłano z Równego do Warszawy w listopadzie 1901 roku. Skromna widokówka prezentuje trzy obrazy z wołyńskiego miasta: pałac książąt Lubomirskich, kościół katolicki i dworzec, zebrane pod hasłem „Souvenir de Rowno”. Nazwy zabytków podane w języku francuskim nadają małej, zapomnianej miejscinie na peryferiach Imperium Rosyjskiego wymiaru światowego. Widokówkę wydał rówieński księgarz R. Halperin. Jest charakterystyczna dla kart pocztowych z początków XX wieku. Korespondencja mieściła się wówczas po stronie zawierającej obrazek, na co mocno narzekali tworzący

pierwsze karty pocztowe artyści oraz esteci¹. Niestety, ważne treści należało umieścić albo na pięknym widoczku miasta, albo wokół niego. Było to niesamowicie niewygodne. Z kolei druga strona miała charakter urzędowy, co podkreślano specjalną formułką w języku rosyjskim i francuskim, przypominającą, że rewers przeznaczony jest wyłącznie na zamieszczenie adresu. Taki podział miejsca na karcie pocztowej, na mniej ważną – artystyczną oraz niesamowicie istotną – urzędową, wydawał się absurdalny. Tymczasem mała, poźółkła karteczka stanowiła doskonałą ilustrację stosunków panujących w Imperium Rosyjskim, gdzie moc urzędu zdawała się wszechwładna, a „czynownik” był niemal Bogiem.

Tego typu pocztówek w zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego jest wiele. To między innymi wydana w zakładzie G. Libermana widokówka przedstawiająca wielki ołtarz łuckiej katedry. Jedna z najstarszych kart pocztowych, ale ważna również z innego względu! Stanowi jeden z nielicznych wizerunków nieistniejącego już dzieła Tadeusza Kuntzego, osiemnastowiecznego malarza rodem z Zielonej Góry, którego galeria obrazów znajduje się w Muzeum Ziemi Lubuskiej. U schyłku XIX wieku wołyńska świątynia posiadała trzy wielkie płótna słynnego zielonogórczanina. Prawdopodobnie pojawiły się one w Łucku z okazji przyznania kościołowi pojezuickiemu tytułu katedry. Sprowadzone z Rzymu obrazy dodawały miejscu dostojęstwa i podkreślały rangę łuckiej świątyni. Wisiały nieruszone przez ponad wiek. Znakomity znawca historii Wołynia, Tadeusz Jerzy Stecki, był nawet gotów przyznać ich autorstwo Bacciarellemu twierdząc, iż są „niepospolitego pędzla”². Na początku XX stulecia biskup łucko-żytomierski, ksiądz Karol Niedziałkowski, polecił ostrożnie zdjąć wielkie obrazy i sprawdzić podpisy. Okazało się, że autorem jest – jak wtedy wymawiano nazwisko – „Kunitzer”. Dr Adam Wojnicz w wydanej w 1922 roku monografii miasta pisał: „Niektórzy twierdzą, że Kunitzer to – Konicz, malarz polski, kształcony w Rzymie przez biskupa Andrzeja Załuskiego”³. Autorstwo obrazów nie zostało jednak do końca określone. Tuż po zakończeniu I wojny światowej w ołtarzu głównym łuckiej katedry przyciągało zatem uwagę upamiętnione na karcie pocztowej monumentalne dzieło przedstawiające Trójcę Świętą. Padające z ukosa światło eksponowało dramatyzm sceny. W centrum obrazu potężny Bóg Ojciec zastygł na tronie niebieskim z dłonią wzniesioną w karzącym geście. Pełen pokory Chrystus u jego stóp coś tłumaczy – może wyprasza łaskę dla wiernych, zgromadzonych w łuckiej świątyni. Wysoko w górze – Duch Święty. Ciemne tło wokół głównych postaci wypełniają chóry anielskie. Niestety, pokazany na karcie pocztowej obraz uległ zniszczeniu w trakcie

¹ W. Litewczuk, „*Serce sercu wiadomość przekazuje*”: z historii kartek pocztowych. Część 2, „Monitor Wołyński” 2018, nr 20, s. 9.

² T. Stecki, *Łuck starożytny i dzisiejszy – monografia historyczna*, Kraków 1876, s. 191.

³ A. Wojnicz, *Łuck na Wołyniu – opis historyczno-fizjograficzny*, Łuck 1922, s. 22.

pożaru katedry w 1924 roku. Później w tym miejscu pojawiła się widoczna na kolejnej pocztówce, wydanej przez M. Spokojnego, rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego, a od 1935 słynący cudami wizerunek Matki Boskiej Łatyczowskiej. Z pożogi ocalały za to dwa wielkie boczne obrazy. W prawym ołtarzu łuckiej katedry w okresie dwudziestolecia międzywojennego wisiała *Apoteoza św. Michała Archaniola*, natomiast w lewym *Wniebowzięcie N.M. Panny*. Ciekawe są dalsze losy płócien. Szybko uznano je za zaginione w trakcie zawieruchy wojennej. Po repatriacji Polaków łucka świątynia, jak większość miejsc kultu religijnego w USRR, została zamknięta. Wkrótce zamieniono ją w magazyn. Katolicki kościół św. Apostołów Piotra i Pawła powoli popadał w ruinę. W latach 80. otwarto tu Muzeum Ateizmu. Byłam z ojcem w Łucku w 1974 roku. Pozwolono nam zajrzeć do wnętrza katedry. Obiekt był zniszczony, ale to, co ustawiono później w głównym ołtarzu świątyni, stanowiło szokujący eksperyment. W miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się *Trójca Święta*, umieszczono makietę Kosmosu ze strzelistą sylwetą rakiety kosmicznej⁴. W czerwcu 1991 roku kościół zwrócono wiernym. Pięć lat później proboszcz łuckiej katedry, ksiądz kanonik Ludwik Kamilewski, poprosił o pomoc w konserwacji nawiniętych na wielki bęben tajemniczych obrazów, które znajdowały się w świątyni. W ten sposób odnaleziono, a później poddano renowacji dwa rzekomo zaginione w czasie wojny dzieła znanego zielonogórzanina. Potwierdzono też ich autentyczność, gdyż na rogu jednego z płócien odczytano słabo czytelną sygnaturę „Tadeusz Kuntze 1786”⁵.

Jakie obiekty znalazły się na pierwszych wydanych w guberni wołyńskiej kartach pocztowych z widokami miast? Były to przede wszystkim zabudunki i miejsca kultu religijnego, ale także dworce i placówki oświatowe – wszak w tamtych czasach położenie przy trakcie kolejowym stanowiło ważny warunek rozwoju miejscowości, a zdobycie wykształcenia przy wysokim poziomie analfabetyzmu oznaczało podniesienie statusu społecznego i materialnego. Trudno jednoznacznie określić, z jakiego okresu pochodzą wspomniane widokówki. Z końca XIX czy też początku XX wieku? Wśród nich szczególną zagadką jest niewyraźna, mocno podniszczona karta pocztowa z widokiem gmachu klasztoru oraz kościoła oo. jezuitów w Ostrogu. Niegdyś mieściło się tu ufundowane na początku XVII stulecia kolegium dla synów okolicznej szlachty. Później szkoły prowadzili oo. bazylianie, a po rozbiorach Polski gmachy zajęło seminarium prawosławne. Gdy wiekowe budynki spaliły się w 1821 roku, już ich nie odbudowano. Dr Mieczysław Orłowicz, autor *Ilustrowanego przewodnika po Wołyniu*, twierdzi, że w 1887 roku

⁴ Zdjęcie głównego ołtarza łuckiej katedry z ekspozycją *Kosmos* w książce M. Malinowskiego i B. Kołoska, *Zarys dziejów diecezji łuckiej oraz katedry św. Piotra i Pawła w Łucku*, Kalwaria Zebrzydowska 1993.

⁵ R. Brykowski, *Konserwacja trzech obrazów z pojezuickiego kościoła w Łucku*, „Roczniki Humanistyczne” 2002, t. I, z. 4, s. 543-554.

Il. 5. Najstarsza karta pocztowa w wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego, wysłana z Równego do Warszawy 12 listopada 1901 roku. Przedstawia pałac książąt Lubomirskich, kościół parafialny oraz równieński dworzec kolejowy. W tym okresie korespondencję umieszczano na awersie widokówki, cały rewers pozostawiając na adres. Pocztówkę wydał właściciel Zakładu Fotograficznego w Równem R. Halperin.



Il. 6. Równe. Teatr w parku kolejowym. Karta pocztowa wydana przez Kontragencję A.S. Suworin & Ko. w Moskwie. Dziełem tego rosyjskiego wydawcy jest wiele pocztówek, przedstawiających widoki wołyńskich miejscowości.



Il. 7. Różne typy, różne zawody mieszkańców Łucka: żebracy, handlarze, dorożkarze, powoźnicy. Pocztówkę opublikował S. Gorochow-ski, w czasie I wojny światowej bez wątpienia wydawca najładniejszych i najciekawszych kolorowych kart pocztowych w Łucku.



za 800 rubli sprzedano je Żydom na cegłę⁶. Pod koniec XIX wieku budynek prawdopodobnie już nie istniał. Jak zatem datować wspomnianą widokówkę?

W miarę upływu czasu zmieniał się wygląd kart pocztowych. Piękny widoczek na pocztówce już tylko zdołał to małe dzieło sztuki, natomiast rewers, czyli dawną część urzędową, przedzieliła na pół pionowa kreska. By przyzwyczaić wysyłających widokówki do nowości, na odwrocie umieszczano napisy w języku rosyjskim bądź francuskim, które pouczały nadawców, gdzie należy umieścić treść korespondencji, a gdzie adres. Gdy obywatele przyzwyczaili się do zmian w wypisywaniu kart pocztowych, informacje: „для корреспонденции”, „для адреса” zniknęły. Rewers zaczął przypominać ten, który znamy ze współczesnych kart pocztowych.

Od początku XX wieku do I wojny światowej pocztówki z widokami wołyńskich miast wydawali przede wszystkim właściciele miejscowych sklepów z materiałami piśmienniczymi, księgarń, zakładów fotograficznych, a nawet składów aptecznych. Z tego okresu w wołyńskiej kolekcji znajdują się między innymi pocztówki następujących wydawców i nakładców: Antoniny – W. Krzyszkowski, Dubno – A. Buchbinder i P. Sikuler, Korzec – J. Białaczewski, Kowel – D. Isod, K. Mandel i I.A. Gotlib, Krzemieniec – Ch.A. Brauner, B. Bezdziński⁷ i B. Gorinsztejn, Łuck – G. Liberman oraz S. Bonk, Ołyka – A. Wysocki, Ostróg – H. Zimmermann, W.Sz. Grejnims oraz L. Strajmisz, Począjów – Księgarnia „Gromada”, Radziwiłłów – S.J. Rejff⁸, Równe – E. Nimen oraz R. Halperin, Starokonstantynów – I.W. Szeftel i P. Fetisow, Zasław – W. Czarnecki, Zdobunów – G. Grober, Żytomierz – O.A. Eilenberg, G.N. Leibenharc, Księgarnia F. Zienkiewiczowej. Karty te drukowano między innymi w Warszawie, Krakowie, Wiedniu czy Moskwie. Ciekawostką stanowią pocztówki z Żytomierza powielane w szwedzkim wydawnictwie Ernsta G. Svanstrema lub w wydawnictwie Granberg w Sztokholmie. Wydawanie kart pocztowych w tym okresie było zjawiskiem na tyle rzadkim, że nobilitującym i godnym upamiętnienia. Początkowo podpisy w języku rosyjskim i francuskim, łącznie z nazwiskiem wydawcy bądź nakładcy, umieszczano na awersie pocztówki. W miarę upływu czasu te ważne informacje zostały przeniesione na rewers.

Karty pocztowe z tego okresu, prócz zabytków, świątyń, szkół, dworców, coraz odważniej przedstawiają życie codzienne, wypełnione przechodniami ulice, mosty czy parki, koszary, a nawet place targowe. Pokazują też malownicze okolice miejscowości. Zdobią je ulubione dla poszczególnych wydawców i nakładców motywy, które będą często powtarzać się w kolejnych okresach. W Antoninach to pałac hrabiów Potockich, słynący ze wspaniałej kolekcji obrazów, porcelany tudzież ksiązek. W Białokrynicy

⁶ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929, s. 270.

⁷ Pisownia nazwiska według książki adresowej z 1930 roku – *Księga Adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 2177.

⁸ *Ibidem*, s. 2207.

szkoła gospodarstwa wiejskiego fundacji rosyjskiego filantropa Aleksandra Woronina, mieszcząca się w starym pałacu Czosnowskich. W Dubnie – zamek oraz ciekawe ujęcia miejscowych parków: Palestyny i Pantalii; sceny niczym z Lasku Bulońskiego – malowniczo upozowane na trawie towarzystwo, damy spacerujące z parasolkami od słońca, w dobrze skrojonych sukniach i misternych dziełach lokalnych modystek. W Korcu – ruiny zamku Czartoryskich. Przy zespole kart pocztowych dotyczących Kowla zwracają uwagę ciekawe kadry najważniejszego dworca kolejowego na Wołyniu, ale też kowelskich ulic, koszar i gimnazjów. Często powielanym obiektem jest charakterystyczny Pomnik Wojny Napoleońskiej, znajdujący się w okolicach miasta. W Krzemieńcu to różne ujęcia słynnej Szkoły Czackiego, kościoła św. Stanisława, gdzie z okazji setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego „przemysłnym sposobem” umieszczono piękną płaskorzeźbę dłuta Wacława Szymanowskiego, „gór domowych” Bony i Czerczy, Skał Dziewiczych, Bogojawleńskiego Monasteru czy Brackiego Domu, skupiającego najaktywniejszą część prawosławnego społeczeństwa miasta. W Łucku – kadry historycznego zamku Lubarta, koszar, parków, mostów i ulic. W Ostrogu ruiny pamiętnego z tragedii pięknej Halszki zamku książąt Ostrogskich. W Poczajowie bogato zdobione zabudowania Ławry. W Równem – widok pałacu książąt Lubomirskich, gdzie podobno w nadziei, że ujrzy swą młodzieńczą miłość, księżnę Ludwikę z Sosnowskich Lubomirską, bywał Tadeusz Kościuszko. W Sarnach – cotygodniowe spotkania Poleszuków na jarmarku oraz miejscowe świątynie. W Sławucie pałac Sanguszków ze słynną na całą Europę stadniną koni arabskich. Wśród sławuckich kart wyjątkowy rarytas i ciekawostkę stanowi pocztówka przedstawiająca znakomitą placówkę leczniczą – zakład leczenia kumysem. Sławuckie uzdrowisko mieściło się w sosnowym lesie nad Horyniem. Prowadził je doskonały specjalista w leczeniu chorób płuc, dr Henryk Dobrzycki, który tym specyfikiem usiłował ratować chorych na gruźlicę. Kuracja kumysem z mleka kobylego trwała do 12 tygodni. Zaczynano od wypicia 2 szklanek dziennie, ciągle zwiększając dawkę napoju. Kumys dla kuracjuszy przygotowywali specjalnie w tym celu sprowadzeni do Sławuty Tatarzy. Czy egzotyczna kumysoterapia przynosiła pozytywne rezultaty? Podobno znacząco poprawiała stan ogólny pacjentów, zwłaszcza cierpiących na choroby przewodu pokarmowego bądź anemię. Obok zakładu kumysowego na pocztówkach z kolekcji ojca można znaleźć sławucki zakład wodoleczniczy (tu praktykował słynny dr Apolinary Tarnawski) oraz willę „Romanówkę” (od imienia właściciela, ks. Romana Sanguszki), gdzie wynajmowali pokoje kuracjusze. Lecznicza stacja hydropatyczna mieściła się w parku dębowym nad Horyniem. Chorzy mogli korzystać z wanien solankowych lub z ekstraktem z igieł sosnowych⁹. Przed I wojną światową

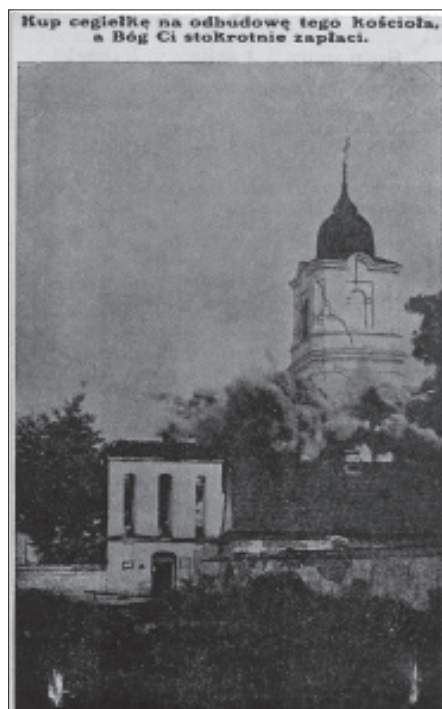
⁹ H. Dobrzycki, *Sławuta: klimatyczna stacja leśna oraz Zakład Kumysowy. Wskazówki dla leczących się kumysem*, Warszawa 1889; *idem*, *Sławuta: Zakład Kumysowy oraz klimatyczna stacja leśna. Sprawozdanie za rok 1891*, Warszawa 1892.

sławucki kurort cieszył się sporą popularnością, a przedstawiające miasto karty pocztowe należały do najładniej wydanych widokówek w tym okresie – niektóre miały złoczone napisy, inne z kolei były specjalnie wytłaczane. W Starokonstantynowie ważnym motywem uwiecznionym na pocztówkach był zamek książąt Ostrogskich. Twierdza stała na tzw. Czarnym Szlaku, by dać opór zagonom tatarskim wdzierającym się w głąb Rzeczypospolitej. W 1648 roku skutecznie bronił się tu przed Kozakami książę Jeremi Wiśniowiecki, a dwa miesiące później Aleksander Koniecpolski. Z kolei w Wiśniowcu na kartach pocztowych pojawia się przede wszystkim rodzina siedziba pogromcy kozackiej rebelii, słynnego Jaremy. We Włodzimierzu Wołyńskim – katedra prawosławna i kościół katolicki. W Zasławiu pałac Sanguszków oraz malownicze widoki miasta od strony Horynia i świątynie różnych wyznań. W Zdołbunowie cerkiew i plac targowy. W Żytomierzu – widok miasta od strony Teterowu, kościół katedralny św. Zofii i kościół seminarijny św. Jana z Dukli tudzież seminarium katolickie, Teatr Miejski, którego dyrektorem był znakomity polski powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski, cerkiew Michajłowska i Podwyższenia Świętego Krzyża, pomnik Puszkina czy Sąd Okręgowy. Pod zaborami Żytomierz stanowił ośrodek społecznego, kulturalnego i towarzyskiego życia Polaków z guberni wołyńskiej, był też siedzibą carskich władz gubernialnych.

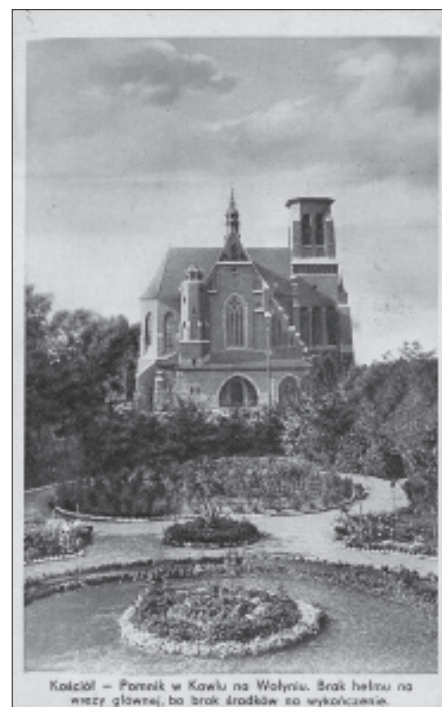


Il. 8. Państwowe Kamieniołomy w Janowej Dolinie (Wołyń – pow. Kostopol). Osiedle Robotnicze. Szkoła. Przedstawiona na karcie pocztowej, a nieistniejąca już Szkoła Powszechna w Janowej Dolinie na tle innych tego typu placówek oświatowych na Wołyniu była bardzo nowoczesna. Posiadała duże okna typu szwedzkiego, światło elektryczne, błyszczące parkiety, a w każdej klasie nawet umywalki z wodą. Karta pocztowa wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział w Kostopolu.

II. 9. Wydana przez Komitet Odbudowy Kościoła św. Michała Archaniola w Hołobach cegiełka, na której uwieczniono dramatyczny moment zniszczenia świątyni w czasie I wojny światowej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego dzięki takim niepozornym cegiełkom za sprawą datków wiernych z całej Polski odnowiono lub wybudowano wiele wołyńskich świątyń.



II. 10. Cegiełka na budowę kowelskiej świątyni, wydana przez Komitet Budowy Kościoła-Pomnika w Kowlu. Ks. proboszcz Feliks Sznarbachowski, inicjator akcji, na awersie zamieścił wymowną uwagę: „Brak hełmu na wieży głównej, bo brak środków na wykończenie”. Datki na budowę świątyni płynęły z całej Polski.



W kalejdoskopie wołyńskich obrazków z przeszłości znajduje się kilka pocztówek i zdjęć niezwykłych. Odmierna i ważna ze względu na podjęty temat jest widokówka, upamiętniająca misje oo. redemptorystów w łuckim kościele w 1907 roku. „Pamiętka z Missyj” ukazała się nakładem Wal. Dziegicia z Łucka. Na karcie przedstawieni zostali zarówno zakonnicy: Józef Bernard, Alojzy, Etelbert i Kazimierz, jak i miejscowi duchowni. Dobrej jakości zdjęcie zdobiące awers to ważny przyczynek do badania dziejów Kościoła katolickiego na Wołyniu. Do tej kategorii należy zaliczyć również cztery pocztówki z Żytomierza. Choć powstały w nieco późniejszym okresie, pokazują, jak silne było środowisko polskie w stolicy guberni wołyńskiej. Tłumy przed kościołem św. Zofii oraz wędrująca ulicami miasta wspaniała procesja duchownych ze sztandarami robią wrażenie. Wierni, Polacy, szczególnie wypełniają plac przed kościołem, kroczą za kapłanami w procesji. Patriotycznie usposobiona młodzież. Mrowie ludzkich głów... Przedstawiona na pocztówkach msza św. i procesja to demonstracja polskości, demonstracja odwagi na ziemiach, które już niedługo na skutek dziejowych zawirowań znajdą się w ZSRR.

W latach 1901-1914 karty pocztowe, ukazujące malownicze kresowe miasta i miasteczka, wydawano również poza gubernią wołyńską. Choć kraj od ponad stu lat znajdował się pod zaborami, Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Wśród pocztówek z obrazami Wołynia ważne miejsce zajmują widokówki o charakterze patriotycznym rozpowszechniane przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Drukowane w Warszawie „otkrytki” stanowią prawdziwą demonstrację dumy z historii oraz chlubnych tradycji narodu polskiego. Pierwsza w całości związana z Wołyniem seria ukazała się w 1909 roku. Wydano ją z okazji setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Karty pocztowe z tego cyklu mają charakterystyczny wygląd. Na awersie, na efektownym, zdobionym złoceniami bordowym tle po lewej stronie umieszczono portret słynnego polskiego poety, natomiast po prawej widoki Krzemieńca, rodzinnego miasta romantycznego wieszca. To dwa pejzaże miasta, góry Bona i Czercza, Liceum Krzemienieckie, kościół po-franciszkański, pomnik Salomei Bécu na Cmentarzu Tunickim oraz kościół reformatów i pobazylikański. Tym razem jednak – mimo wyjątkowego uroku obrazu – cenniejszy wydaje się rewers. Rozbudowane opisy geograficzno-historyczne stanowią kompendium wiedzy na temat miasta. Odwołują się do tak ważnych źródeł, jak *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, *Encyklopedia wychowania* czy dzieła znawców historii Wołynia: Michała Rollego, Tadeusza Jerzego Steckiego, Piotra Chmielowskiego i Karola Hoffmana. Informacje na odwrocie, prócz istotnych danych i ważnych faktów, przynoszą mnóstwo ciekawych wiadomości. Zawierają też odważne odniesienia do trudnej sytuacji Polaków w guberni wołyńskiej: likwidacji polskiej oświaty i rozbudowy szkolnictwa prawosławnego, zamykania katolickich świątyń bądź ich zamiany na cerkwie prawosławne.

Wymowna uwaga znajduje się na widokówce z rodzinnym grobem Słowackich: „Pomnik Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego, na cmentarzu Tunickim (od przedmieścia Krzemieńca – Tuniki). [...] Poeta marzył nieraz, aby tu spocząć na wieki. Niegdyś na tym cmentarzu grzebano katolików, unitów i protestantów, dziś chowają tu tylko prawosławnych”. W pełnych bolesnej prawdy opisach zamknięto całą moc ducha uciemżonego narodu. Tą serią Warszawa pięknie odpowiedziała na wers: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei...”, umieszczony na płaskorzeźbie wieszczą w krzemienieckim kościele.

Kolejnym ważnym, wydanym przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, cyklem przypominającym o polskości ziem znajdujących się pod zaborami, była ukazująca się od 1907 roku seria tematyczna *Zamki Polskie*. I ona również zyskała unikatową oprawę, zaprojektowaną przez utalentowanego malarza i ilustratora Mikołaja Wisznickiego. W środku złocisto-bordowego pola, zdobionego rysunkami zbroi husarskiej oraz motywami roślinnymi, umieszczono widok zamku Lubarta, pamiętnego zjazdem w 1429 roku. Europie groziła wtedy turecka nawała. Król Władysław Jagiełło zwołał radę monarchów i wraz z wielkim księciem Witoldem wystawnie gościł w Łucku przez wiele dni najważniejszych europejskich władców. Polska jawiła się wówczas jako potęga zdolna stawić czoła sile Imperium Osmańskiego. Na pocztówce nad obrazkiem z zamkiem Lubarta widniało hasło: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, natomiast na dole nazwa miejscowości. Na odwrocie znalazła się krótka notatka na temat stolicy Wołynia oraz przedstawionego obiektu. Wspomniana karta pocztowa pochodzi z serii IV, za to w V serii ukazały się pocztówki z zamkami w Ostrogu i Starokonstantynowie. Tym razem tło było nieco skromniejsze. Widok ruin ostrogińskiego zamku umieszczono na żółtym polu, zdobionym ornamentem ze złocistych liści dębowych, a starokonstantynowskiego na białym tle z tym samym motywem. W wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego znajdują się wszystkie karty pocztowe z obydwu wspomnianych cykli.

W 1910 roku opublikowano następną ważną serię patriotyczną z mocnymi akcentami wołyńskimi. Była ona dziełem Spółki Wydawniczej „Postęp” we Lwowie, znanej z wydania pocztówek upamiętniających postacie wybitnych Polaków, m.in. Mickiewicza, Chopina, Słowackiego czy Grottgera. Zespół kart pocztowych z rycinami autorstwa Napoleona Ordy prezentował artystyczne widoki wspaniałych kresowych rezydencji – co ważne, na awersie opatrzone informacjami o właścicielach pałaców i zamków oraz różnymi ciekawostkami. Karty drukowano w Zakładach Graficznych Franciszka Ziółkowskiego w Pleszewie. W zbiorach ojca znajduje się kilka tych cennych pocztówek. Przedstawiają między innymi: pałac hrabiów Potockich w Antoninach, zamek w Białolówce „założony w XVII w. przez X. Annę z Chodkiewiczów Koreką dla schronienia uciekającym rodakom z niewoli pogańskiej”, Hubków, czyli „ruiny zamku obronnego nad rzeką Słuczą rodziny

Siemaszków, na ostatnich kresach zagonów tatarskich”, „zamek wzniesiony przez Jakima Bohuszowicza Kniazia na Korcu”, Międzyrzec Korecki hrabiów Steckich, Ołykę książąt Radziwiłłów, ruiny zamku książąt Ostrogskich oraz ruiny założonego przez Annę Alojzę Chodkiewiczową kościoła i klasztoru jezuitów w Ostrogu, w którym spoczęły zwłoki jej męża, hetmana Jana Karola Chodkiewicza, zamek książąt Lubomirskich w Równem, Sławutę i Zasław książąt Sanguszków, a także ruiny zamku książąt Wiśniowieckich w Tajkurach.

Dobre jakościowo karty pocztowe o charakterze fotograficznym w czasie zaborów drukowało warszawskie wydawnictwo D. Grobera, które opublikowało cykl widoków Łucka. Pocztówki przedstawiające Wołyń powstawały również w stolicy Imperium Rosyjskiego. Znana moskiewska Kontragencja A.S. Suvorin & Ko, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, ale też i później, publikowała kartki przedstawiające: Równie, Włodzimierz Wołyński, Kowel, Krzemieniec, Radziwiłłów czy Sarny. Z tej serii w bogatym zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego na uwagę zasługują niepowielane już nigdy później ujęcia z Równego (teatru w parku kolejowym, Cukierni Państwowej, Zakładu Odlewniczego) czy z Radziwiłłowa (kaplicy, apteki, młyna, kasyna oficerskiego) oraz obrazki z Sarn i Zdołbunowa. Być może to jedyne zachowane widoki tych miejsc.

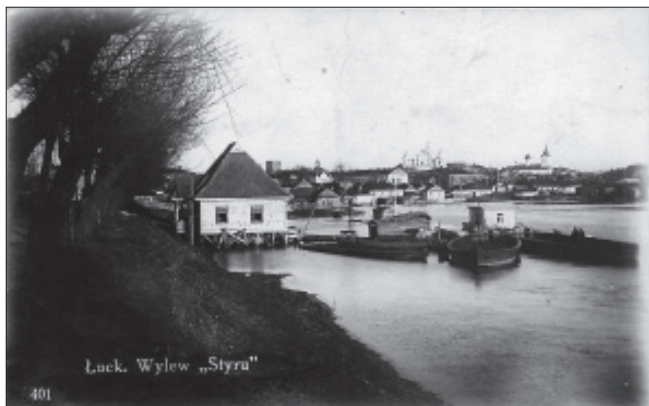
Pierwsza wojna światowa, która niosła śmierć i zniszczenie, paradoksalnie przyczyniła się do wzrostu ilości kart pocztowych z widokami Wołynia. Wydawali je wspomniani już miejscowi wydawcy i nakładcy. W Łucku kontynuowali swoją pracę G. Liberman i S. Bonk, ale pojawił się też nowy wydawca, Bäcker, który w 1916 roku opublikował zestaw kart pocztowych z widokami miasta. We Włodzimierzu Wołyńskim rozpoczął działalność H. Löw, który wydał cykl kolorowych widokówek, a we współpracy ze Sternem także serię czarno-białą. Karty pocztowe z Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla publikowała nowa spółka M.R. & Co. W szerokim zakresie włączyli się w proces edycji pocztówek producenci z zachodu Europy: z Berlina (Aleksander Pfeiffer), Norymbergii (Fryderyk Riegel), Bremy (Paul Malbrich), Wrocławia (Carl Dittmar) czy Hamburga (Knocks & Co.). Pocztówki rozpowszechniały księgarnie polowe poszczególnych armii, drukując je zwłaszcza w dwóch dużych wydawnictwach: Dr Trenkler & Co. w Lipsku oraz Karla Harbauera w Wiedniu (ze zdjęciami J. Mařika z Pragi). Produkcją pocztówek zajmowały się również inne mniej znane firmy w Niemczech i Austro-Węgrzech. O ile poczta polowa była bezpłatna dla wojskowych, o tyle ludność cywilna za kupno kartek musiała płacić. Pieniądze ze sprzedaży przeznaczano na potrzeby działań wojennych bądź dla wojennych sierot i wdów, o czym informowały napisy na widokówkach. W zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego nie brakuje ciekawych pocztówek z tego okresu. To nie tylko tradycyjne, często drukowane już wcześniej, widoki miast. W serii wydanej przez pocztę polową pojawiły się grafiki Juliusa Richtera. Walorami

Il. 11. Most Bazyliański w Łucku, ozdobiony popiersiami Tadeusza Czackiego, Juliusza Słowackiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Henryka Sienkiewicza (rzeźby dłuta Apolinarego Głowińskiego). Wydana przez Bolesława Olszewskiego karta pocztowa to jedyny zachowany wizerunek mostu z podobiznami



wielkich Wołyniaków i „piewców Wołynia”.

Il. 12. Wylew Styru w Łucku. W oddali zabudowania tzw. Wyspy, czyli najstarszej części stolicy Wołynia z ważnymi zabytkami oraz świątyniami różnych wyznań. Karta pocztowa wydana nakładem Księgarni Aleksandra Komarnickiego.



Il. 13. Równe – pod koniec dwudziestolecia międzywojennego największe miasto na Wołyniu, siedziba Wołyńskiego Kuratorium Oświaty oraz Sądu Okręgowego dla kilku powiatów. Karta pocztowa, wydana przez Księgarnię



i skład papieru Braci Halperin, prezentuje Pawilon Przemysłowy na Targach Wołyńskich, trzeciej co do wielkości imprezie handlowej międzywojnia po Targach Poznańskich i Targach Lwowskich.

artystycznymi zachwycają malarskie wizje Wołynia, których twórcami są znani artyści, np. Niemiec Emil Rudolf Weiss czy J. Lehmann. Dla tego pierwszego artysty szczególnie intensywny okazał się 1917 rok, kiedy został powołany do wojska i krótko służył na Wołyniu. Powstały wtedy dwa ważne cykle: *Volhynische Typen* (Wołyńskie typy, seria I i II) oraz *Volhynische Städtebilder* (Widoki miast Wołynia, seria II). Pierwszy z nich stanowi pełne uroku, barwne scenki rodzajowe, przedstawiające mieszkańców w strojach ludowych: zakutane w grube kozuchy dzieci, kobiety w misternie wyszywanych koszulach i kolorowych chustach na głowach, postacie w charakterystycznych łapciach, żniwiarki wracające bosą z pola. Z kolei cykl *Volhynische Städtebilder* to zarysowane szybkimi pociągnięciami pędzla widoczki wołyńskich miejscowości: kościołów i klasztorów, cerkwi, żydowskich sklepików, cotygodniowych jarmarków, wiejskich chat, przydrożnych cmentarzy czy różnych zaułków kresowych miast. Wśród prac J. Lehmana znajduje się bliska mi widokówka z obsypanymi białym kwieciami drzewami, domkiem i miastem w oddali. Tak właśnie zapamiętałam Łuck podczas pierwszej wizyty w rodzinnej miejscowości ojca – jar, a w dole morze kwitnących na białą sadów, pięknie... Malarska seria, która ukazała się pod hasłem *Volhynische Städtebilder* (Widoki miast Wołynia), w jednym z cykli miała jednolitą, zdobioną ornamentem roślinnym, ramkę z napisem u góry: „Die Armee Generaloberst Erzherzog Joseph Ferdinand den Witwen und Waisen” (Generał pułkownik Armii arcyksiążę Józef Ferdynand – wdowom i sierotom) oraz informacją na dole: „Städtebilder aus Volhynien – Kriegsjahr 1916” (Widoki miast Wołynia – rok wojny 1916). Pocztówki z obrazami J. Lehmana wydano w dużej drukarni Edwarda Strachego w czeskim Varnsdorfie. Malarskie obrazy miast – podobnie jak dobre jakościowo kolorowe widokówki – były na Wołyniu nowinką edytorską. Miejscowi wydawcy i nakładcy natychmiast zareagowali na to wyzwanie. W obiegu pojawiło się dużo barwnych kart pocztowych, w czym nie miała zasługa Szymona Aszkenazego z Kowla oraz właściciela sklepu z przyborami do pisania S. Gorochońskiego z Łucka, który wydał m.in. ciekawe i rzadkie pocztówki obyczajowe, przedstawiające różne profesje mieszkańców miasta (żebracy, handlarze, dorożkarze, powroźnicy) czy interesantów czekających pod Kreiskomando, a na widokówce z ulicą Szosową umieścił przelatujący samolot (czy był tam naprawdę?!).

Wydawane przez księgarnie polowe pocztówki prezentowały tereny, które stały się „teatrem działań wojennych”, pokazywały miejscową ludność (drukowana w Berlinie seria *Koczeniczy-Wolhynien*), przede wszystkim pełniły jednak ważną rolę informacyjną i propagandową. Rozsyłane po Europie donosiły o sukcesach militarnych armii – jak widokówki z Kowla, przedstawiające jeńców rosyjskich. Relacjonowały toczące się walki, np. udaną ofensywę aliantów pod Łuckiem. Obrazowały zniszczenie wołyńskich miast, jak kolorowa seria z Włodzimierza Wołyńskiego. Ilustrowały trudy

służby żołnierskiej, np. naprawę zniszczonego mostu w Kowlu, oraz codzienne życie żołnierzy, jak widokówki ze Świdników. Zawierały też krótkie informacje na temat zdobytych miejscowości – pocztówka z zamkiem Lubarta oraz hasłem „Die Wolhynische Festung Luck” (Wołyńska Twierdza Łuck) podaje m.in. liczbę mieszkańców Łucka (17 700 osób) w chwili wkroczenia do miasta 31 sierpnia 1915 roku wojsk austriackich oraz wskazuje datę zdobycia Dubna (8 września 1915 roku)¹⁰. Na rewersach kart pocztowych z tego okresu pojawia się korespondencja w niemal wszystkich językach uwikłanej w konflikt Europy: niemieckim, węgierskim, czeskim, słowackim, polskim, rosyjskim, ukraińskim itd. Widokówki wędrują do: Warszawy, Krakowa, Moskwy, Chemnitz, Berlina, Nordhausen, Pragi, Jiczina, Novego Hradca, Veszprem, Budapesztu, Bad Ischl czy Wiednia. Za sprawą wojny i kart pocztowych o mało znanym regionie, położonym przy granicy Imperium Rosyjskiego, dowiedział się świat.

Rok 1918 przyniósł zakończenie I wojny światowej, jednak na ziemiach zamieszkałych przez narody polski, rosyjski i ukraiński nadal trwała walka o przebieg granic i kształt polityczny państw. Dopiero traktat ryski, zawarty w marcu 1921 roku, zabezpieczył dość kruchy pokój na tych terenach. Powstało województwo wołyńskie. Przystąpiono do odbudowy zniszczonych przez działania wojenne miejscowości. Na Wołyniu osiadło wielu uczestników walk o niepodległość oraz Polaków przybyłych z centrum kraju. Ich ambicją stał się gospodarczy i kulturalny rozwój ziem nad Styrem, Horyniem i Słuczą. Wydane w okresie dwudziestolecia międzywojennego karty pocztowe obrazują ten trend. Ich tematem są ważne gmachy użyteczności publicznej – budynki Urzędu Wojewódzkiego w Łucku, Starostwa Powiatowego (Kowel, Włodzimierz Wołyński), Magistratu (Dubno, Włodzimierz Wołyński), Sądu Okręgowego (Łuck, Równe), Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego w Równem, placówek oświatowych (Łuck – Gimnazjum Państwowe im. Tadeusza Kościuszki, Krzemieniec – Liceum Krzemienieckie, Białokrynica – Szkoła Rolnicza Liceum Krzemienieckiego, Równe – Gimnazjum Państwowe im. Tadeusza Kościuszki, Kowel – szkoły powszechne i Gimnazjum Państwowe im. Juliusza Słowackiego, Ostróg – Gimnazjum Państwowe im. Marii Konopnickiej oraz Państwowe Seminarium Nauczycielskie im. Komisji Edukacji Narodowej, Włodzimierz Wołyński – Gimnazjum Państwowe im. Mikołaja Kopernika), siedziby organizacji społecznych (Kostopol-LOPP), placówek kultury (Łuck – Teatr Miejski), ale także dworce (Kowel, Równe, Kostopol, Sarny, Hołoby, Mizocz, Zdołbunów) czy mosty (Łuck – most Bazyliański i Kraśnieński, Kowel – wiadukt i most Lubelski, Dubno – most nad Ikwą, Ostróg – most nad Wilią, Włodzimierz Wołyński – most nad Ługą). Kolejni wydawcy z dumą prezentują wszelkie nowinki w zagospodarowaniu miejskiej przestrzeni: nowe siedziby banków

¹⁰ Dziękuję dr A. Maksymowicz za pomoc w tłumaczeniu zapisanego gotykiem tekstu.

(Łuck – Bank Polski i Państwowy Bank Rolny) i szkół (Łuck – nowy budynek Gimnazjum Państwowego im. Tadeusza Kościuszki oraz Gimnazjum Kupieckie, Sarny – Gimnazjum Państwowe im. Henryka Sienkiewicza, Janowa Dolina – szkoła powszechna), kościoły (Równe – Kościół Garnizonowy św. Piotra i Pawła, Kowel – Kościół-Pomnik), nowocześnie wyglądające ulice, pełne przejeżdżających aut (Łuck, Kowel, Równe, Krzemieniec, Ostrog, Włodzimierz Wołyński), osiedla i domy urzędnicze (Łuck – Kolonia Urzędnicza, Włodzimierz Wołyński – Domy Urzędnicze, Kostopol – Domy Urzędnicze, Janowa Dolina – Osiedle Robotnicze), parki i ogrody miejskie (Łuck – Park im. Pierackiego, Kowel) czy modne w tamtych czasach przystanie wioślarskie (Łuck, Kowel). Wobec powojennej biedy i kryzysu z początku lat trzydziestych dla miejscowych społeczności były to spore osiągnięcia.

Ważne miejsce wśród kart pocztowych z międzywojnia zajmują cegiełki na budowę kościołów. Może nie nazbyt piękne, często niewyraźnie zadrukowane karteczki papieru budzą szczególne wzruszenie. Są niepodważalnym dowodem trwania Polaków i Kościoła katolickiego na Kresach Wschodnich. Warto pamiętać, że czas zaborów stanowił okres najgorszych prześladowań na Wołyniu. Wiele kościołów zamknięto lub zamieniono na cerkwie. Klasztory skasowano. Po powstaniu listopadowym na mocy carskich dekretów zniesiono szkoły parafialne. Wydano zakaz budowy nowych kościołów katolickich i remontu starych. Klęska powstania styczniowego przyniosła kolejne prześladowania. Na początku XX stulecia na terenie Wołynia czynnych było niewiele świątyń katolickich, m.in. katedra w Łucku i kościół w Krzemieńcu. Z kolei w czasie I wojny światowej diecezja łucka została podzielona przez front na dwie części. Zachodnią znalazła się pod okupacją austro-węgierską, ale wschodnią zajęły wojska rosyjskie. Wybuch rewolucji październikowej dał asumpt do największej anarchii i zwyrodnienia. Okradano i niszczone nie tylko polskie dwory i pałace, ale też parafie i kościoły, w okrutny sposób mordowano księży oraz wiernych. W poszukiwaniu kosztowności z grobów wywlekano szczątki. W tym szaleństwie nienawiści dorobek wielu wieków kultury polskiej na Kresach obracał się wniwecz. To, co szczęśliwym trafem przetrwało czas pożogi, stanowiło świętość. Niestety, okres tuż po wojnie nie sprzyjał ratowaniu wołyńskich kościołów oraz budowaniu nowych. Mimo to kapłani, jak ksiądz Franciszek Czechmistrzyski, prezes Komitetu Odbudowy Kościoła św. Michała Archanioła w Hołobach, na rewersach wydawanych cegiełek apelowali w najpiękniejszych słowach:

Szanowny i Łaskawy Panie! Brak miejsca nie pozwala na skreślenie smutnej historii Kościoła, którego widok w ogniu artylerii nieprzyjacielskiej przedstawia ta karta. Kościół ten zagrożony jest ruiną! Wobec powyższego zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich szlachetnych i ofiarnych Rodaków o złożenie ofiary choćby najmniejszej, aby uratować tę piękną spuściznę naszych przodków, ten pomnik, który myśl naszą przenosi do okresu świetnej przeszłości dziejowej Narodu Polskiego tu, na

Kresach Wschodnich; tę świątynię, w której przez dwa wieki kilka pokoleń znajdowało pociechę w znojach, bólach i tragediach minionej epoki...

Kościół w Hołobach pochodził z początku XVIII wieku. Został poważnie uszkodzony w czasie ostrzału niemieckiego w 1916 roku. Na awersie widokówki widać dramatyczny moment, gdy pocisk trafił w wieżę świątyni, która zaczyna pękać i chylić się ku upadkowi. Ksiądz proboszcz umieścił nad przejmującym zdjęciem prośbę: „Kup cegielkę na odbudowę tego Kościoła, a Bóg Ci stokrotnie zapłaci”. Podobnie przemawia autor kolejnej cegielki, ksiądz Bolesław Jastrzębski, prezes Komitetu Budowy Kościoła w Mielnicy. Przypomina smutne dzieje świątyni, która została pod zaborami zabrana katolikom i zamieniona w cerkiew, a później doprowadzona do ruiny przez ostrzał. Na szczęście ocalał największy skarb mielnickiej parafii – widoczny na awersie pocztówki cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Jego historia jest związana z wielką kartą historii Europy. Od wieków obrońcy Rzeczypospolitej, ufni w opiekę Najświętszej Pani, zabierali ze sobą na wyprawy słynące cudami obrazy. I król Jan III Sobieski miał takie niewielkich rozmiarów dzieło. Był to wymalowany na miedzianej blasze wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Obraz towarzyszył władcy w trakcie wielu bitew, także w czasie wiktorii wiedeńskiej. Za sprawą królewicza Jakuba słynący cudami obraz trafił w ręce Teresy z Myszkowskich z Mielnicy, a po śmierci właścicielki był czczony w wybudowanym przez jej męża kościele. Po I wojnie światowej proboszcz z Mielnicy przystąpił do odbudowy zrujnowanego doszczętnie zabytku. I on apelował: „Kup, Kochany Odbiorco, cegielkę na budowę kościoła, a Bóg Ci stokrotnie zapłaci”. W wołyńskiej kolekcji ojca znajduje się kilka takich cegielek, m.in. cztery na budowę Kościoła-Pomnika w Kowlu, na kościół św. Piotra i Pawła w Zdołbunowie, na zaprojektowany przez inż. E. Kwiatkowskiego kościół w Noworodeczycach, na kościół w Radziwiłłowie, na kościół Eucharystycznego Serca Pana Jezusa w Kostopolu (Drukarnia Kurii Biskupiej w Łucku) czy na kościół garnizonowy w Dubnie. Podobnie powstawały też domy parafialne (Łokacze). Cegielki, przygotowane przez wołyńskich wydawców, rozprowadzano w świątyniach w całej Polsce. Hasło „Budujemy Kresy Polskie!” (karta pocztowa z projektem kościoła w Kowlu) mobilizowało polskie społeczeństwo do wielkiej ofiarności.

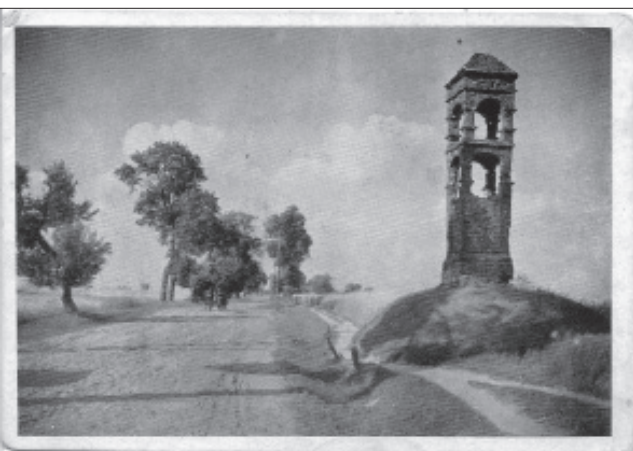
Gwarantem spokoju na „gorącej” (co rusz od strony Rosji Sowieckiej wdzierały się uzbrojone bandy dywersyjne, miały miejsce napady rabunkowe) wschodniej granicy były rozmieszczone tu silne jednostki Wojska Polskiego. Linii granicznej strzegły przede wszystkim bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza. „Trzymamy straż, trzymamy straż/ u naszych ziem rubieży/ Śpiewa nam dumny sztandar nasz/ sławę kresowych rycerzy” – rozbrzmiewały słowa hymnu w kresowych stanicach: Hoszczy, Sarnach, Zdołbunowie czy Dederkałach. Żołnierze wołyńskiego KOP-u chętnie brali udział w różnych akcjach społeczno-kulturalnych, dzielili się wiedzą z miejscową



Il. 14. Dwór w Przewalacach w powiecie włodzimierskim. W artystycznie sfotografowanym przez mistrza Jana Bulhaka dworku mieszkał z rodziną senator Tadeusz Dworakowski, w czasie II wojny światowej jeniec Starobielska i żołnierz Armii gen. Andersa. Karta pocztowa z cyklu „Wołyń w zdjęciach fotogr. J. Bulhaka”, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział w Łucku, a wydrukowana w Zakładach Drukarskich „Grafika” Wilno.



Il. 15. Międzyrzecz Ostrogski – cerkiew i mury obronne. Niegdyś wznosił się tu potężny zamek ks. Ostrogskich. Pozostał po nim tylko widoczny po lewej stronie malowniczy kuchenny komin, na którym uwily gniazdo bociany. Karta pocztowa z cyklu „Wołyń w zdjęciach fotogr. J. Bulhaka”, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział w Łucku, a wydrukowana w Zakładach Drukarskich „Grafika” Wilno.



Il. 16. Kapliczka w okolicach Stepania w powiecie kostopolskim. Karta pocztowa z cyklu „Wołyń w zdjęciach fotogr. J. Bulhaka”, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział w Łucku, a wydrukowana w Zakładach Drukarskich „Grafika” Wilno.

ludnością oraz udzielali pomocy medycznej. Doceniano ich rolę nie tylko w zapewnieniu spokoju na przygranicznych terenach. W różny sposób próbowano zatem gromadzić środki na budowę tzw. domów żołnierza. Jedną z form było między innymi wydawanie na ten cel cegiełek. W zbiorze ojca znajduje się pięć pocztówek obrazujących życie 11 baonu Korpusu Ochrony Pogranicza na Wołyniu oraz pocztówka z nieistniejącym już zamkiem w Nowomalinie. Dochód ze sprzedaży widokówek był przeznaczony na budowę Domu Żołnierza w Mizocz. Wolność, kiedy to – jak pisano – „wybuchła Polska”, przyniosła nowe spojrzenie na znajome miejsca i miejscowości. W stolicy Wołynia po odzyskaniu niepodległości w wydawanie pocztówek mocno włączyli się zarówno polscy, jak i żydowscy właściciele księgarń: M. Spokojny, Aleksander Komarnicki, Mojżesz Sznajder i Bolesław Olszewski. Każdemu z nich warto poświęcić choć kilka słów. Po zakończeniu działań wojennych nowe ujęcia ciekawych miejsc w Łucku jako pierwszy zaproponował M. Spokojny. W latach 20. opublikował całą serię barwnych obrazków stolicy Wołynia. To chociażby widok obwieszonych plakatami wejścia do Ogrodu Miejskiego, a także Seminarium Duchownego i szpitala na Krasnem, kościoła garnizonowego 24 pułku piechoty, Urzędu Wojewódzkiego czy katedry. Wydane nieco później pocztówki czarno-białe przynoszą z kolei cenne zdjęcia widowni łuckiego teatru czy symbolicznego grobowca Lubarta na dziedzińcu zamku. Odmienny charakter mają karty pocztowe wydane przez Aleksandra Komarnickiego, w którego księgarni lubili robić zakupy uczniowie łuckich szkół. Polski księgarz był wyraźnie zafascynowany „domową rzeką”. Szeroko rozlany, nieujęty w karby wałów Styr, malownicze zaułki miasta odbite w błyszczącym lustrze wody, przystanie wioślarskie. Bohaterką wielu wydanych przez niego kart pocztowych staje się rzeka. Są widokówki z ulicami, zabytkami, katedrą, Urzędem Wojewódzkim, Seminarium Duchownym, zamkiem czy kościołem ewangelickim, a mimo to w pamięci pozostają ujęcia majestatycznie toczącego wody, szeroko rozlanego Styru. Z kolei karty pocztowe z drukarni Mojżesza Sznajdera najlepiej ilustrują dynamiczny rozwój i rozbudowę stolicy województwa. Obok kadrów, przedstawiających znane zabytki, pojawiają się zdjęcia pięknie zagospodarowanych, pełnych zieleni ulic (ul. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ul. Jagiellońska z nowoczesnym sklepem firmy „Bata” czy z Sądem Okręgowym, ul. Tadeusza Kościuszki) i placów (pl. im. Gabriela Narutowicza), dopiero co wybudowanych gmachów oraz nowych miejsc na mapie miasta, takich jak Kolonia Urzędnicza, Park im. Pierackiego czy Przystań Wioślarska. Prawdziwy kolekcjonerski rarytas stanowią pocztówki Bolesława Olszewskiego – nie posiada ich nawet Biblioteka Narodowa. W zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego znajduje się osiem wydanych przez łuckiego księgarza pocztówek. Wśród nich najcenniejsza jest widokówka przedstawiająca Most Bazyliański z popiersiami wielkich Wołyniaków i „piewców Wołynia”: Tadeusza Czackiego, Juliusza Słowackiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Henryka Sienkiewicza.

Dzieła zostały wykonane przez warszawskiego artystę rzeźbiarza Apolinarego Głowińskiego, a ich koszt pokrył dochód ze sprzedaży wydawnictw Miejskiego Biura Statystycznego, przy których przygotowaniu pracowała moja babcia Olimpia Marcinkowska (wówczas jeszcze Martyńska). Widokówka Bolesława Olszewskiego stanowi jedyny zachowany wizerunek Mostu Bazylińskiego z cennymi rzeźbami. Ojciec wielokrotnie udostępniał ją na potrzeby różnych publikacji. W zbiorze znajduje się też ciekawa pocztówka wydana przez Zakład Fotograficzny Icka Krojna. Upamiętnia kwietniową powódź 1932 roku. Jak opowiadała moja ciocia, Zofia Bulik-Kozakiewicz z domu Martyńska, Styr rozlał wówczas tak szeroko, że z progu domu na Zamkowej można było wydostać się tylko łódką. Tę wersję potwierdza zdjęcie, na którym wyraźnie widać, jak rzeka wdziera się na ulicę przy zamku Lubarta.

A jak wyglądała sytuacja w innych miastach? W okresie dwudziestolecia międzywojennego we Włodzimierzu Wołyńskim karty pocztowe wydawali: właściciel księgarni i składu papieru D. Morgernstern, U. Migdał i Sz. Kołtun, Walerian Szurowski (później także w spółce z Braćmi Daniec) oraz Wł. Lickindorf. W Kowlu ukazywały się widokówki, rozpowszechniane przez Księgarnię Popularną oraz karty pocztowe ze zdjęciami Zofii Chomętowskiej, Jana Wołyńskiego, Z. Gellera i K. Buraka. W Równem karty pocztowe wydawała księgarnia Z. Rymarkiewiczza oraz Księgarnia Naukowa. Prowadzenie księgarni i druk widokówek kontynuują Bracia Halperin, którzy jako pierwsi zaprezentowali na kartach pocztowych pawilony słynnych Targów Wołyńskich. Później w uwiecznianie tej ważnej imprezy handlowej włączyli się również Bronisław Czarnik oraz D. Biały. W wołyńskiej kolekcji znajdują się trzy ważne widokówki z Targów Wołyńskich w Równem (Pawilon Przemysłowy, Dworek Krzemieniecki i Pawilon „Liceum Krzemienieckie”). Karty pocztowe z fotografiami Bronisława Czarnika wydało też Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Równem (Kościół Garnizonowy św. Piotra i Pawła, Szkoła Powszechna im. Kopernika oraz prowadzony przez Towarzystwo Sierociniec Chrystusa Króla). W Ostrogu karty pocztowe drukował właściciel składu aptecznego na Tatarskiej W. Grejnims oraz właściciel Zakładu Fotograficznego „Dekadens”, który opublikował również cenną kartkę obyczajową – „Pamiętkę misji świętych Poświęcenia Krzyża” w ostrogskim kościele oraz wspomnianą serię opowiadającą o życiu strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza. Z kolei malarskie wizje ruin zamku Ostrogskich ukazały się staraniem Jerzego Gorłowa. Widokówki zdobiły obrazy profesora Władysława Żółtowskiego, który był także autorem rycin do wydanej w 1934 roku książki *Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy*. W Dubnie rodzinny interes – sklep z artykułami papierniczymi – przejął A. Sikuler, który kontynuował wydawanie widokówek. Pocztówki drukował też zakład fotograficzny „Leonar”. W Krzemieńcu kartki z pejzażami miasta, ale także sąsiednich miejscowości – Wiśniowca, Poczajowa czy

Białokrynicy, publikowali właściciele sklepów z materiałami piśmienniczymi Ł. Bakun i B. Gorinsztejn oraz fotografowie P. Brodski i P. Puzej, a także Stanisław Zieliński. Kolorowe karty pocztowe przedstawiające magistrat, kościół parafialny, klasztor bazylianów, główną ulicę miasta – Szeroką, grób matki Słowackiego oraz Górę Bony i Czerczę, wydała Księgarnia Liceum Krzemienieckiego, a Syndykat Handlowy Krzemieńca widokówkę z Liceum Krzemienieckim. W Kostopolu wydawcą kart pocztowych była Księgarnia Polska I. Dzieciatko, a w Sarnach – S. Fejgelman. Warto podkreślić, iż większość wołyńskich wydawców w tym okresie korzystała z usług dużych drukarni w centrum Polski: Zakładów Reprodukcyjnych „Akropol” Kraków, Drukarni Narodowej w Krakowie oraz Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie.

Karty pocztowe z widokami Wołynia pojawiają się nie tylko dzięki prywatnym wydawcom i nakładcom. Ze względu na moją babcię Olimpię Marcinkowską z domu Martyńską, która wraz ze swoim bratem Włodzimierzem Martyńskim (sekretarz miasta) pracowała w Zarządzie Miejskim, ze szczególnym wzruszeniem spoglądam na pocztówki wydane tuż po I wojnie światowej przez Wydział Statystyczny Magistratu m. Łucka. Ojciec trzymał te karty w oddzielnym albumie, mając świadomość, że w ich przygotowaniu brała udział jego mama. Są to zaledwie trzy skromne, wcale nie najpiękniej wydane widokówki, przedstawiające katedrę, malowniczy zakątek Łucka i ulicę Jagiellońską. Dla naszej rodziny, podobnie jak książki Bolesława Zielińskiego: *Orli Szpon*, *Wodna Lilia* oraz *Ostatni wigwam*, a także publikacje *Łuck w świetle cyfr i faktów* oraz *Łuck w obrazach*, mają ogromną wartość sentymentalną. Moja babcia była podwładną Bolesława Zielińskiego, kiedy popularny pisarz pełnił funkcję prezydenta Łucka, i otrzymała od niego autorski egzemplarz powieści *Orli Szpon* z dedykacją. Uczestniczyła też w wydaniu dwóch wspomnianych publikacji o stolicy województwa wołyńskiego, w których została uwieczniona na zdjęciach.

Nieco później do wydawania kart pocztowych przystąpiło Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze w Łucku oraz jego oddział w Kostopolu. Wołyńskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości istniało już w 1922 roku. Jego zadaniem początkowo było ratowanie wołyńskich zabytków, które szczęśliwie przetrwały okres zaborów i ocalały z wojennej pożogi. Członkowie Towarzystwa zajęli się gromadzeniem dokumentacji, pozwalającej jak najdokładniej odtworzyć pierwotny wygląd i dzieje wspaniałych twierdz kresowych oraz innych wartościowych pod względem historycznym miejsc. W 1927 roku pojawiła się nowa nazwa cenionego stowarzyszenia: Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości, poszerzająca zakres działalności o aspekt turystyki i krajoznawstwa. Niezmiernie ważną inicjatywą było wydanie w 1929 roku *Ilustrowanego przewodnika po Wołyniu* dr. Mieczysława Orłowicza. Była to pierwsza tego typu publikacja w województwie wołyńskim. Przewodnik ilustrowały między innymi

zdjęcia warszawskiego mistrza fotografii Henryka Poddębskiego, z których później część wydrukowano w formie pocztówek. Od 1933 roku, po połączeniu z ogólnopolskim PTK, zaczęto używać nazwy Okręg Wołyński Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a później Okręg Wołyński Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Towarzystwo prowadziło szkolenia przewodników, przygotowywało odczyty, prezentujące dzieje wołyńskich miast i zabytków, oraz organizowało wycieczki po Wołyniu. Wydawało własne pismo – miesięcznik „Ziemia Wołyńska”¹¹. Drukowało też przewodniki, mapy turystyczne i plany miast, a także opublikowało kilka serii kart pocztowych. Przedstawiały one między innymi Wołyń w fotografii Jana Bułhaka. Tygodnik „Wołyń” informował wówczas:

Znany artysta fotograf p. Bułhak zainteresował się ostatnio pięknem krajobrazu, zabytków i folkloru Wołynia. Mistrz Bułhak wykonał już cały szereg zdjęć w Dubnie, Krzemieńcu, Wiśniowcu, Poczajowie i inn., ostatnio zaś opracowuje północne powiaty wojew. wołyńskiego: sarneński oraz kostopolski¹².

Jakie są pocztówki z fotografiami Jana Bułhaka? Niezwykłe! Znacomie oddają urok i specyfikę wołyńskiego krajobrazu. Kadry wykonano o „złotej godzinie”. Ciepłe, wyraziste światło doskonale podkreśla szczegóły i zarysowuje kontrasty. Zamki, pałace, urocze kresowe dworki, świątynie różnych wyznań, kapliczki, przydrożne krzyże, wawozy, a nawet wiejskie obejścia toną w promieniach słońca. Na pocztówkach różne ujęcia zamku Lubarta w Łucku, błyszczące kopuły ostrońskiego soboru, magiczna gra światła na ścianach dworu w Przewałach, jasne chaty w cieniu rozłożystych lip we wsi Werbcze. Mistrz kieruje obiektyw aparatu w stronę ciekawych i charakterystycznych dla wołyńskiego krajobrazu miejsc. Samotna kapliczka w okolicy Stepania, krzyż z narzędziami Męki Pańskiej we wsi Pełcza, bocianie gniazdo na kominie dawnego pieca zamkowego w Międzyrzeczu Ostrońskim, zamek w Ołyce w ramie bramy wjazdowej, białe mury Liceum Krzemienieckiego na tle pasma gór. Nie sposób wymienić wszystkich niezwykłych kadrów Wołynia autorstwa Jana Bułhaka. Cykl ponad 20 pocztówek (pocztówka z Centralną Kasą Spółek Rolniczych w Łucku nosi nr 21), wydany pod hasłem „Wołyń w zdjęciach fotogr. J. Bułhaka”, powielano w dużej Drukarni Artystycznej „Grafika” w Wilnie. Za sprawą Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego niemal każda ważniejsza, bardziej znana, pełna zabytków wołyńska miejscowość została upamiętniona na pięknie wydanych kartach pocztowych.

Pośród oddziałów, funkcjonujących w ramach Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego, szczególne możliwości ze względu na dumę

¹¹ T. Marcinkowski, M. Ziemska, *Skarby pamięci. Na Wołyniu*, Zielona Góra 2015, s. 237-242.

¹² *Bułhak pracuje na Wołyniu*, „Wołyń” 1936, nr 35, s. 4.

Wołynia – Janową Dolinę – posiadał Oddział w Kostopolu. Na czym polegał fenomen Janowej Doliny? Nazwa Janowa Dolina obejmowała wielki zakład pracy zatrudniający blisko trzy tysiące osób, czyli Państwowe Kamieniołomy Bazaltu, których twórcą i dyrektorem był inż. Leonard Szutkowski, oraz wzorcowe Osiedle Robotnicze, zbudowane na podstawie nowoczesnego planu urbanistycznego przez inż. Feliksa Urbanowicza Osiedle – co na Wołyniu stanowiło ewenement – było w pełni zelektryfikowane i wyposażone w sieć wodno-kanalizacyjną. W powstałej przy wyrobisku miejscowości były sklepy, Ubezpieczalnia Społeczna, gdzie chorych przyjmowało dwóch lekarzy, przedszkole, nowoczesnie wyposażona szkoła. Kwitło tu życie kulturalne. Wydawano własny tygodnik „Janowa Dolina. Głos Robotnika”. Rozwijał się sport. Nad krętym Horyniem znajdowały się przystanie kajakarskie oraz kąpieliska, a nawet schronisko¹³. Do nowoczesnej, pięknie położonej wśród sosnowych lasów miejscowości przyjeżdżały wycieczki, by odpocząć i podziwiać wzorcowo zbudowane osiedle. O Janowej Dolinie, nazywanej szumnie „matką polskich autostrad” ze względu na kostkę bazaltową dostarczaną do budowy dróg, pisano w prasie i mówiono w radiu. Tak jak Gdynia była dumą Polski – tak Janowa Dolina była dumą Wołynia. Jedna z najważniejszych wołyńskich miejscowości po prostu musiała znaleźć się na kartach pocztowych. Ukazały się zatem kolejne serie, poświęcone Państwowym Kamieniołomom w Janowej Dolinie, które – również przy współpracy z Janem Bułhakiem – wydał Oddział Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kostopolu. Kolejne karty pocztowe prezentują okolice Janowej Doliny, rzekę Horyń przepływającą przez miejscowość, a przede wszystkim ilustrują trud pracy w kamieniołomach. Na pocztówkach ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego można obejrzeć m.in. Biuro Zarządu Kamieniołomów, wnętrze kamieniołomu, wytwórnię grysiku i tłucznia, wyciąg mechaniczny i tory załadunkowe czy słynne, już nieistniejące, Osiedle Robotnicze z nowoczesnym gmachem Szkoły Powszechnej. Karty z widokami Janowej Doliny drukowano m.in. w Drukarni „Akropol” Kraków oraz w jednym z największych zakładów poligraficznych międzywojnia – w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy. W sumie wraz z kartami z Janowej Doliny w zbiorze ojca znajduje się ponad 40 pocztówek z widokami Wołynia, które zostały wydane przez Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze. Piękne, często artystyczne fotografie, dzieło wybitnych fotografików, czekają na zebranie w formie albumu upamiętniającego działalność i dokonania jednej z najważniejszych wołyńskich organizacji.

Z wydawnictw spoza Wołynia w okresie dwudziestolecia międzywojennego prawdziwym potentatem w druku pocztówek było założone w grudniu 1918 roku w Krakowie Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch”.

¹³ J.M. Orlik, *Skalna kraina nad cichą rzeką*, „Wołyń” 1936, nr 39, s. 4: *Janowa Dolina. Państwowe Kamieniołomy*, oprac. J. Czerniak, Warszawa 1939.

Pomysł znanych księgarzy, Jakuba Mortkowicza, wydawcy m.in. *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, oraz Jana Stanisława Gebethnera, współwłaściciela słynnej firmy „Gebethner i Wolf”, był bardzo praktyczny i znacznie ułatwiał życie osobom podróżującym koleją. Przedsiębiorstwo prowadziło sieć kiosków dworcowych, tak zwanych trafik, w których sprzedawano prasę, książki oraz różne inne artykuły. Zajmowało się również działalnością wydawniczą. Drukowało między innymi tak ważne dla podróżnych rozkłady jazdy, przewodniki, plany miast oraz karty pocztowe. W projektowaniu pocztówek współpracowało z miejscowymi fotografami – na Wołyniu z Zofią Chomętowską, Z. Gellerem czy Janem Wołyńskim. Wydane przez Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych widokówki stanowiły swoisty przewodnik po miastach – z charakterystycznie ustalonym traktem: od dworca kolejowego (!) większymi ulicami miast ku ważnym miejscom. W zbiorze ojca znajduje się spora grupa kart pocztowych opublikowanych przez „Ruch”. To widokówki z Łucka, Dubna, Kowla, Krzemieńca, Wiśniowca, Sarn i Zdołbunowa. Nie są to li tylko widoki miast. W zespole dotyczącym Kowla znajdują się zdjęcia przedstawiające dzieci, które bawią się z opiekunką w Ogrodzie Miejskim. Jest też ciekawa scenka obyczajowa z kowelskiego targu. Podobnie w wypadku Zdołbunowa – i tu sfotografowano rynek z chłopskimi furmankami, które zjechały na cotygodniowy jarmark.

W druku pocztówek z Kresów Wschodnich specjalizowało się również działające w Przemyśle Wydawnictwo „Współczesna Sztuka”, które opublikowało kilka ładnych widokówek z Łucka. Z kolei duże krakowskie Wydawnictwo „Polonia” zaproponowało serię przedstawiającą zamki (m.in. Ostróg, Dubno, Łuck i Sławuta). Kresowe twierdze zostały opisane na rewersach. Często są to bardzo cenne informacje, dotyczące stanu zabytków w okresie międzywojennym. Pod koniec lat 30. „Polonia” wydała też cykl prezentujący polskie miasta, w tym Równie. Pocztówki z widokami wołyńskich zabytków w warszawskiej drukarni B. Wierzbickiego drukowało również Wydawnictwo Wydziału Zabytków Towarzystwa Straży Kresowej, mało dzisiaj znanej organizacji, której zadanie polegało na umacnianiu związku ziem kresowych z Macierzą. Z opublikowanej przez Towarzystwo serii w zbiorze ojca znajduje się kilka pocztówek. To różne kadry łuckiego zamku, pałacu Lubomirskich w Równem oraz zamku w Dubnie. Karty pocztowe z wołyńskimi akcentami rozpowszechniał też Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej, organizacji niezmiernie zasłużonej w krzewieniu polskiej oświaty – także na Kresach. Na pocztówkach uwieczniono przede wszystkim miejscowości, w których znajdowały się placówki PMS, m.in. Łuck, Krzemieniec i Kostopol. Tuż przed wojną, w 1939 roku, serię widokówek z artystycznymi fotografiami Wołynia, autorstwa między innymi Jana Bułhaka, prof. Adama Lenkiewicza, dra J. Motyki i J. Boguszewskiego, wydała lwowska Książnica „Atlas”. W tym cyklu zwraca uwagę piękne zdjęcie gmachu Sądu Okręgowego w Równem, wykonane przez prezesa Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Na tle wydanych w okresie dwudziestolecia międzywojennego kart pocztowych dotyczących Wołynia artystycznym ujęć wyróżniają się pocztówki z widokami jednego z najpiękniejszych kresowych miast – Krzemieńca. Są one dziełem Szkolnej Pracowni Fotograficznej Liceum Krzemienieckiego oraz miejscowego Towarzystwa Fotograficznego. W czasie międzywojnia Krzemieniec był miastem-legendą. Stanowił naukowo-kulturalne centrum regionu.

Il. 17. Wieś Werbce w powiecie kstopolskim. Karta pocztowa z cyklu „Wołyń w zdjęciach fotogr. J. Bulhaka”, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział w Łucku, a wydrukowana w Zakładach Drukarskich „Grafika” Wilno.



Il. 18. Krzemieniec. Stare miasto. Zdjęcie Henryka Hermanowicza. Liceum Krzemienieckie. Szkolna Pracownia Fotograficzna.





Il. 19. Zabudowania Liceum Krzemienieckiego w porannej mgle. Zdjęcie Henryka Hermanowicza. Liceum Krzemienieckie. Szkolna Pracownia Fotograficzna.



KRZEMIEŃC. Fragment wirydarza Liceum Krzemienieckiego i kościoła pofranciszkański.
Fot. Szkolna Pracownia Fotograficzna Liceum Krzemienieckiego.

Il. 20. Fragment wirydarza Liceum Krzemienieckiego i kościoła pofranciszkański. Fot. Szkolna Pracownia Fotograficzna Liceum Krzemienieckiego. Karta pocztowa wydana nakładem Zjednoczenia Organizacji Społecznych w Krzemieńcu.

Malowniczo położona wśród gór miejscowość, owiana nimbem wielkości Szkoły Czackiego i magią poezji romantycznego wieszczka, stała się mekką artystycznej bohemy. Pełne zabytków i pamiątek przeszłości miasto nad Ikwą upodobałi sobie artyści. Prócz Emila Krchy, Jana Cybisa i Hanny Rudzkiej-Cybisowej, których obrazy posiada Muzeum Ziemi Lubuskiej, lubił tu przebywać znany grafik Zygmunt Acedański. Karta pocztowa z jego drzeworytem „Dworek w Krzemieńcu” znajduje się w kolekcji ojca. Współtwórca krakowskiego kabaretu Zielony Balonik, artysta malarz Marcin Samlicki, na kartce do przyjaciół z Krakowa zainspirowany urokiem miejsca pisze: „Jestem oczarowany i zachwycony grodem Słowackiego. Czas tu zatrzymał się z końcem 18. i początkiem 19. wieku. Mam nadzieję, że przywiezę bardzo malownicze motywy”. Z chęcią w Krzemieńcu gościli też fotograficy. W 1927 roku do miasta nad Ikwą przeniósł się na stałe i podjął pracę nauczyciela rysunku w Liceum Krzemienieckim pasjonat fotografii Stanisław Sheybal. W kolejnym roku pod jego kierunkiem rozpoczęła w szkole

działalność Pracownia Fotograficzna. W trakcie zajęć pozalekcyjnych w dobrze zaopatrzonym w sprzęt i w urządzenia wieloizbowym lokalu licealiści mogli rozwijać zdolności artystyczne. Uczono ich poprawnej, ciekawej kompozycji obrazu oraz praktycznych zasad fotografii. Nowo nabyte umiejętności sprawdzano natychmiast w fotografowaniu miejscowych zabytków, przyrody czy charakterystycznego krajobrazu Szwajcarii Wołyńskiej, ale także życia szkoły bądź miasta. Zdjęcia, wykonane przez krzemienieckich pasjonatów fotografii, zdobiły łamy miesięcznika „Życie Krzemienieckie”. By zaprezentować wychowankom najnowsze osiągnięcia w ulubionej dziedzinie, Stanisław Sheybal zorganizował w mieście Ogólnopolską Wystawę Fotografii Artystycznej. Przedsięwzięcie zakończyło się powodzeniem dzięki wydatnej pomocy mistrza Jana Bułhaka oraz lwowskiego fotografika Jana Neumana. Zafascynowanie sztuką fotografowania wzrosło do tego stopnia, że w kilku licealnych klasach lekcje fotografii stały się przedmiotem obowiązkowym. W okresie dwudziestolecia międzywojennego prace uczniów Liceum Krzemienieckiego były prezentowane na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, a widokówki z ich zdjęciami chętnie kupowali odwiedzający Krzemieniec turyści. Stanisław Sheybal wspomina: „Sprzedaż fotografii przynosiła dość znaczne dochody, które po wypłaceniu autorom (przeważnie niezamożnym uczniom) honorarium w ustalonej wysokości obracane były na konserwację i uzupełnienie inwentarza oraz na zakup materiałów do ćwiczeń”¹⁴. W 1930 roku powstało też Towarzystwo Fotograficzne zrzeszające osoby dorosłe. Wobec sporego zainteresowania ruchem fotograficznym w 1937 roku Stanisław Sheybal zaprosił do współpracy ucznia Jana Bułhaka – Henryka Hermanowicza. W Krzemieńcu pełnił on funkcję instruktora w pracowni fotograficznej. Z pasją utrzymywał na zdjęciach piękno lokalnego pejzażu, architekturę i folklor. Był autorem wspaniałych albumów fotograficznych (m.in. *Piękne rodzinne miasto Juliusza Słowackiego*). Ze Szkolnej Pracowni Fotograficznej Liceum Krzemienieckiego wyszły nie tylko zdjęcia Krzemieńca i jego malowniczych okolic (Góry Bony, Skał Dziewiczych), ale także Wiśniowca (zamek), Poczajowa (Ławra) czy Białokrynicy (kilka pięknych ujęć Szkoły Rolniczej Liceum Krzemienieckiego oraz kościoła garnizonowego 12 pułku ułanów). Pocztówki, będące dziełem Pracowni Fotograficznej, wydało Zjednoczenie Organizacji Społecznych w Krzemieńcu. Karty pocztowe ze zdjęciami krzemienieckich fotografików są fascynujące. Wyróżnia je malarskie ujęcie tematu, miękkość obrazu, ciekawa kompozycja artystyczna, duże wyczucie subtelności światła. Czy to rozświetlony promieniami słońca mój ulubiony widok licealnego wirydarza z figurką Matki Boskiej i kościołem pofranciszkańskim, urokliwe ganki i podcienie krzemienieckich dworców, w których lubili nocować przyjezdni, licealna biblioteka, pamiętająca czasy Czackiego, cmentarz Piatnicki z na wpół zapadłymi

¹⁴ S. Sheybal, *Wspomnienia 1891-1970*, Kraków 1984, s. 245.

w ziemię kamiennymi krzyżami, grobowiec matki Słowackiego na cmentarzu Tunickim w obramowaniu gałązek wierzby płaczącej, uginające się pod ciężarem burzowych chmur ruiny zamku na Bonie, tajemne przejścia wśród Skał Dziewiczych, czy też wyłaniająca się z cienia grupka małych malarzy



Il. 21. Kowel. Fragment parku.
Fot. Zofia Chomętowska. „Ruch”



Il. 22. Dubno. Fot. Louise Arner Boyd

na Starym Mieście – każdy obraz urzeka niepowtarzalnością. Wiele niezwykłych ujęć powstało o zmierzchu. Światło padające z okien wydobywa z mroku zabytkowe dworki w starej dzielnicy Krzemieńca albo dziedziniec Liceum. Krajobraz mieni się, skrzy w śniegu. Biel ożywia, rozbija nasyconą ciemność, wydobywa z fotografowanych obiektów ważne artystyczne detale. Zachwycają zdjęcia robione w porannej mgle. Miasto nad Ikwą staje się nagle nieoczywiste, poetyckie, baśniowe. Zaskakuje kompozycja poszczególnych kadrów, na przykład widok ośnieżonego szczytu Bony w ramie licealnego okna czy zestawienie bogato zdobionych murów Ławry Poczajowskiej z krystaliczną bielą chmur. Warto pamiętać, że Krzemieniec, obok Wilna i Lwowa, był trzecim ważnym ośrodkiem fotografii artystycznej na Kresach, co bez wątpienia przelożyło się na wysoką jakość wydawanych w mieście pocztówek. W wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego znajduje się 37 widokówek, na których widnieją zdjęcia krzemienieckich fotografików.

Wspominając o mistrzach fotografii: Janie Bułhaku, Henryku Poddębskim, Adamie Lenkiewiczu, Janie Wołyńskim, Stanisławie Sheybalu czy Henryku Hermanowiczu, którzy na swoich zdjęciach uwieczniali widoki wołyńskich miast i wsi, oraz o tych mniej znanych, ale przecież ważnych, gdyż dzięki ich pasji na zdjęciach i kartach pocztowych ocalały pejzaże przedwojennego Wołynia (J. Hornie z Dubna, Stefanie Koteli z Ostroga, W. Łodze i F. Sternie z Włodzimierza Wołyńskiego), nie można zapomnieć o wyjątkowej kobiecie w gronie miłośników fotografii artystycznej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego jakością wykonywanych zdjęć zachwycała Zofia Chomętowska. To kolejna wielka indywidualność w świecie polskiej fotografii – tuż przed II wojną światową jedyna kobieta w Zarządzie Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Pochodząca z arystokratycznej rodziny księżąt Druckich-Lubeckich artystka była miłośniczką fotografii małoobrazkowej. Fotografowała aparatem firmy Leica. Zadebiutowała na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. Jej zdjęcia, przedstawiające przede wszystkim rodzinne Polesie, były prezentowane na wielu ekspozycjach w Polsce oraz publikowane w specjalistycznych czasopismach. W 1936 roku wygrała konkurs na stanowisko fotografa w Ministerstwie Komunikacji. Osobą odpowiedzialną za przeprowadzenie konkursu był dr Mieczysław Orłowicz. Realizując powierzone zadanie, Zofia Chomętowska wykonała serię zdjęć propagujących piękno polskiego pejzażu. Fotografie, które robiła w ramach zlecenia, miały stanowić ozdobę przedziałów kolejowych. Prawdopodobnie wówczas powstały kadry do kart pocztowych wydanych przez Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch”. Prezentowane na widokówkach ujęcia kreują wizję Polski jako nowoczesnego, dynamicznie rozwijającego się kraju. Przedstawiają nowe budynki, zadbane ulice, skwery, osiedla czy miejsca wypoczynku Wołyniaków. W wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego znajduje się sześć kart pocztowych jej autorstwa z widokami Kowla. To pięknie oświetlony promieniami słońca, jasny gmach

kowelskiego Starostwa Powiatowego, ozdobiona nowymi nasadzeniami ulica Łucka, ulica Piłsudskiego, zabudowana rzędem schludnych domków, pomnik Marszałka Piłsudskiego na tle kwietnej rabaty, malowniczy widoczek parku oraz przystań kajakarska z pływalnią. Budzi podziw mistrzostwo poszczególnych kadrów. Rozświetlone słońcem pejzaże ulic i skwerów, połyskliwe refleksy na wodzie, umiejętne operowanie światłem i cieniem. Zofia Chołmęwska posiadała niezwykły talent w wydobywaniu uroku i charakteru miejsc, które fotografowała.

Gdy mówimy o kobietach, które na fotografiach uwieczniały widoki Wołynia, trzeba wymienić również Amerykankę – Louise Arner Boyd – legendarną odkrywczynię i podróżniczkę, która samotnie przeleciała samolotem biegun północny i wyruszyła na pomoc zaginionej ekipie Roalda Amundseny. Wprawdzie wyprawa nie zakończyła się powodzeniem, ale właśnie wtedy Louise Arner Boyd poznała dr. Izajasza Bowmana, dyrektora American Geographical Society, który później został prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Geograficznego. To właśnie on mianował L. Arner Boyd delegatką na Międzynarodowy Kongres Geografów, który odbywał się w Polsce. W 1934 roku słynna Amerykanka wyruszyła w podróż po kresowych miejscowościach. Na zdjęciach uwieczniała przede wszystkim zwyczaje, ubiory, gospodarkę i kulturę Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Przemierzyła setki kilometrów i wykonała mnóstwo fotografii. W przeciwieństwie do ujęć Zofii Chołmęwskiej, której zadanie polegało na dokumentowaniu gospodarczego rozwoju Polski, jej zdjęcia mają charakter obyczajowy. Ceniona podróżniczka obiektyw aparatu kieruje w stronę ludzi zamieszkujących Wołyń, malowniczych żydowskich, ukraińskich i polskich sklepików, targów czy jarmarków oraz popularnych miejsc kultu religijnego. Światło wydobywa z ciemności ważny szczegół, jak na zdjęciu ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego. Fotografia przedstawia widok dubieńskiej ulicy. Lśnią w słońcu pękate boki ustawionych na chodniku glinianych i mosiężnych dzbanków, odbijają promienie wypolerowane patelnie ze sklepu z naczyńiami Lwa Waldera. W witrynie dumnie prezentują się lampy naftowe, ale też nowoczesne abażury do lamp elektrycznych. Zdjęcia Louise Arner Boyd oddają unikalny klimat wołyńskich osad, miasteczek i miast. Są zapisem świata, który, niestety, odszedł w zapomnienie.

Niczym w kalejdoskopie przesuwają się kolejne barwne, zatopione w sepii czy czarno-białe widoki wołyńskich miejscowości, prace grona artystów, którzy służyli elitarniej idei dzieła sztuki, zakłętego w małej karteczce. Dzięki ich artystycznym zamiłowaniom oraz kolekcjonerskiej pasji mojego ojca, zniszczony przez różne dziejowe kataklizmy świat ocalał na zdjęciach i kartach pocztowych. W tym niezwykłym fotoplastikonie warto przystanąć na chwilę, by zadumać się nad historycznym dziedzictwem Wołynia, by poczuć zakłętą w poetyckim słowie czar ukochanej ziemi Antoniego Malczewskiego i Juliusza Słowackiego, Władysława Milczarka i Zygmunta Rumla, by poczuć

magię II Rzeczypospolitej, niezwyklej w swojej pasji budowania, tworzenia, kreowania nowej, lepszej rzeczywistości – wymarzonej Polski wreszcie wolnych Polaków.

Nie wolno zagubić żadnego z ojcowych „skarbów pamięci”! To ważny i wiarygodny przekaz minionych wieków, ale też niepodważalne świadectwo finansowego, politycznego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego wkładu Polaków w rozwój i zagospodarowanie ziem na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej.

Oby wołyńska kolekcja, przekazana do Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, godnie służyła kolejnym pokoleniom badaczy kresowej historii! Oby zasilona zasobami innych kolekcjonerów oraz osób prywatnych o kresowych korzeniach stanowiła załączek większego zbioru, służącego pamięci o ziemiach przodków wielu dzisiejszych Lubuszan! Przekazując cenne rodzinne zdjęcia, dokumenty oraz pamiątki, pomóżmy stworzyć w zasłużonej lubuskiej placówce muzealnej zbiór na miarę wielkiej przeszłości, dumy i chwały naszego narodu, zbiór, dzięki któremu nie zaginie pamięć o Kresach Wschodnich i ludziach, którzy swoim życiem, pracą i walką służyli Ojczyźnie.

Muzeum o wyrazistym obliczu – z dyrektorem Leszkiem Kanią o jubileuszu 100-lecia Muzeum w Zielonej Górze rozmawia Alina Polak-Woźniak

Alina Polak-Woźniak: W bieżącym roku świętujemy 100 lat istnienia naszego Muzeum. Chciałabym porozmawiać o tych minionych latach, ale zacznijmy od samego początku. Proszę przypomnieć, jak powstało zielonogórskie, czy wówczas grünberskie, Muzeum.

Leszek Kania: Inicjatorem powołania Muzeum na jubileusz 700-lecia Winięgo Grodu było Stowarzyszenie Pielęgnacji Tradycji Regionalnej Miasta i Powiatu Zielona Góra (Vereinigung für Heimatschutz und Heimatpflege in Stadt und Kreis Grünberg). W założeniu miało być to miejsce służące budowaniu tożsamości lokalnej poprzez poznawanie i studiowanie przeszłości. Pierwszą muzealną wystawę otwarto 4 czerwca 1922 roku, w dzień Zielonych Świątek, w wynajętej od fabrykanta Hermanna Liehra w byłej kaplicy starołuterańskiej przy Neustadtstrasse (obecnie ul. Dr. Pieniężnego). Znalazła się na niej m.in. cenna kolekcja zabytków związanych z tradycją mieszczańską i cechową, przekazana już w roku 1908 władzom miejskim przez radcę budowlanego Alberta Severina. Jest to bardzo ciekawa i trochę tajemnicza osoba, którą przybliżyła książka Aleksandry Mrówki Łobodzińskiej i Roberta Dziuby, a także wystawa *Albert Severin. Pierwszy architekt Zielonej Góry*. Kolekcja przez niego zgromadzona stała się zaczątkiem zbiorów Heimatmuseum, którym od samego początku kierował społecznie dr Martin Kloose (1884-1975). To postać szczególna, łącząca niemiecką i polską historię zielonogórskiego Muzeum. Z wykształcenia nauczyciel języków obcych w gimnazjum realnym, filozof, działacz kulturalny. Dzięki jego zapobiegliwości i staraniom udało się w roku 1945 ocalić przed grabieżą niemalże wszystkie muzealne zabytki. W archiwum zachowało się pierwsze powojenne sprawozdanie z działalności Muzeum Miejskiego w Zielonej Górze sporządzone przez kustosa Kloosego. Informował w nim o przeprowadzonych pracach inwentarzowych i tłumaczeniu podpisów pod eksponatami na język polski. Komendantura radziecka i polski burmistrz Tomasz Sobkowiak pozwolili mu pracować w Muzeum jeszcze kilkanaście miesięcy. W połowie roku 1947 został wysiedlony wraz z rodziną do Niemiec pod zarzutem

dywersji oraz niszczenia śladów kultury polskiej i słowiańskiej. Dwadzieścia lat temu odwiedziła nas córka dr. Klozego, Waltraud Müller. Była pod wrażeniem pamięci o jej ojcu i nowego oblicza Muzeum, które pamiętała jeszcze z dawnej siedziby przy dzisiejszej ul. Lisowskiego.

A.P.-W.: W ciągu stu lat instytucją kierowało jedenastu dyrektorów. Którzy z nich w szczególnie sposób wpłynęli na profil Muzeum?

L.K.: Trzech pierwszych powojennych kierowników – Eugenia Łychowska, Krystyna Klęsk i Stanisław Strąbski – pracowali w skrajnie trudnych warunkach, zarówno lokalowych, jak i życiowych. Muzeum działało praktycznie tylko w oparciu o zbiory poniemieckie. Władze postrzegały instytucję jako relikwyt przeszłości, w którym „straszą duchy Habsburgów”. Tak naprawdę dopiero Michał Kubaszewski, dyrektor w latach 1954-1960, realizował własną wizję zielonogórskiego Muzeum. To za jego czasów zakupiono ważne dzieło Olgi Boznańskiej *Dziewczynka ze słonecznikami*, które uważamy za jeden z najcenniejszych obrazów w naszej kolekcji. Jego pomysłem było opracowanie programu gromadzenia zbiorów, który koncentrował się wokół szeroko rozumianej plastyki współczesnej. Przyjęta formuła miała ścisły związek z obowiązującą w tym czasie restrykcyjną polityką repolonizacji tzw. Ziemi Odzyskanych, mającą na celu zacieranie wszelkich śladów niemieczyny. Ciekawą inicjatywą była próba stworzenia kolekcji nowoczesnego rzemiosła artystycznego. Fachową opiekę nad realizacją tego projektu sprawował Centralny Instytut Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Dzięki tej współpracy do zbiorów trafiło ponad sto obiektów, głównie ceramicznych, wyprodukowanych na przełomie lat 50. i 60. w Zakładach Porcelany Ćmielów oraz Wawel. Były to przeważnie drobne figurki, wazony, popielnice, patery o charakterystycznych miękkich, asymetrycznych kształtach i organicznych formach. Ich autorami byli czołowi projektanci związani z Instytutem. W tym okresie do Muzeum trafił depozyt z Centralnego Biura Wystaw Artystycznych, zawierający szereg znakomitych dzieł, który zapoczątkował zbiory polskiej sztuki współczesnej.

Kolejnym szefem naszej instytucji był w latach 1960-1965 Klem Felchnerowski, artysta malarz i zabytkoznawca. W krótkim czasie doprowadził do ostatecznego określenia struktury instytucji oraz utworzenia interdyscyplinarnego Działu Sztuki. Do kolekcji zaczęły trafiać prace lubuskich artystów, m.in. obrazy Mariana Szpakowskiego, Witolda Nowickiego, Kazimierza Rojowskiego. Od roku 1963 w Zielonej Górze odbywały się kolejne edycje Ogólnopolskich Wystaw i Sympozjów Złotego Grona. Muzeum było współorganizatorem tej ważnej imprezy plastycznej zainicjowanej przez środowisko artystów zielonogórskich. Od początku użyczało przestrzeni i jednocześnie sukcesywnie powiększało swoje zbiory plastyki współczesnej, tworząc obszerną kolekcję, w której znalazło się wiele nagrodzonych dzieł. Felchnerowski powołał również do życia Dział Winiarski, jedyny w polskim



Leszek Kania i dr Alina Polak-Woźniak,
podczas rozmowy, listopad 2022 r.

muzealnictwie specjalistyczny dział poświęcony szeroko rozumianej kulturze wina. Jego kierownikiem został Bogdan Kres. W nawiązaniu do średnio-wiecznych tradycji winiarskich Zielonej Góry stworzył on ekspozycję poświęconą historii tego trunku od starożytności po czasy współczesne. Znalazł się na niej szereg wartościowych eksponatów związanych z uprawą winnej latorośli oraz produkcją i konsumpcją wina. Była to jedna z głównych stałych ekspozycji w Muzeum w latach 1965-1969, kiedy B. Kres pełnił funkcję dyrektora. Jego następcą w roku 1970 został Eugeniusz Jakubaszek, którego aktywność koncentrowała się wokół problemów związanych z remontem i rozbudową gmachu przy al. Niepodległości.

Na lata 1976-1997 przypada najdłuższa w historii instytucji kadencja dyrektora dr. Jana Muszyńskiego, z wykształcenia historyka sztuki. Jest on autorem radykalnej reorganizacji struktury muzealnej poprzez utworzenie w Świdnicy i Ochli wyodrębnionych oddziałów skupiających bogate zbiory archeologiczne i etnograficzne. Decyzja ta pozwoliła mu na realizację w siedzibie Muzeum własnej wizji skoncentrowanej na gromadzeniu i, co istotne, prezentowaniu plastyki najnowszej w formie stałych autorskich galerii. Była to w muzealnictwie polskim pionierska koncepcja wiążąca się rzecz jasna z ryzykiem wyboru, który wziął na siebie pomysłodawca galerii. Projekt zakładał współpracę z kilkunastoma artystami z różnych ośrodków, reprezentującymi odmienne szkoły, pokolenia i dyscypliny plastyczne.

W roku 1998 dyrektorem zielonogórskiego Muzeum został historyk dr Andrzej Toczewski. Swoją działalność skoncentrował wokół problematyki związanej z ideą budowania *muzeum tożsamości*. Przełożyło się to na szereg inicjatyw, które zmieniły profil instytucji wypracowany przez dr. Muszyńskiego. Mówię to z pełnym przekonaniem, ponieważ uczestniczyłem w tych przemianach. Andrzej położył nacisk na lokalną historię w szerokim znaczeniu. I tak powstała pierwsza stała ekspozycja poświęcona historii Zielonej Góry (po kilku latach zmodernizowana), a także Muzeum Dawnych Tortur, odnoszące się do mrocznych dziejów naszego miasta, oraz Muzeum Wina ukazujące wielowiekowe tradycje winiarskie regionu. Te dwie ostatnie wystawy stałe otrzymały nowe przestrzenie w zaniedbanych do tej pory piwnicach zaadaptowanych specjalnie na ten cel. To przyczyniło się do wzrostu zainteresowania Muzeum i pozyskaniem nowej grupy odbiorców. Dyrektor był pomysłodawcą wielu cyklicznych wydań oraz wydarzeń, jak chociażby seria wystaw *My Zielonogórzanie, nasz lubuski dom* czy prezentacje poświęcone zielonogórskiemu przedsiębiorstwu. Był też pomysłodawcą rozbudowy Muzeum, za jego czasów powstał projekt architektoniczny, do którego odnieśliśmy się po blisko dziesięciu latach...

A.P.-W.: Czy były jeszcze inne osoby, które znacząco przyczyniły się do sposobu prezentowania wystaw oraz ich treści?

L.K.: Warto wspomnieć, że do połowy lat 70. aranżacją ekspozycji zajmowali się wynajęci plastycy. Oni tworzyli plansze, napisy i dekoracje. Nie było wtedy jeszcze komputerów i drukarek, wszystko wykonywało się ręcznie. W momencie, kiedy w Muzeum pojawił się Jan Muszyński, już sami pracownicy, łącznie z dyrektorem, realizowali swoje wystawy. Wyróżniającą się postacią w tym zakresie była Kamila Marchelek, wieloletnia kierowniczka Działu Sztuki Dawnej. Jej umiejętności i zmysł plastyczny sprawiały, że realizowane przez nią wystawy oglądało się z ogromną przyjemnością. Takim przykładem, który zapadł mi w pamięć, była ekspozycja *Wino na stołach polskich* prezentowana na początku lat 80. W dużych przeszklonych gablotach zaaranżowane były stoły bogato zastawione zabytkowymi naczyniami, sztucami i piękną porcelaną. Podobne wycucie w tym zakresie posiadała nieżyjąca już Zdzisia Kraśko, która potrafiła szybko i sprawnie, na każdą okazję, udekorować przestrzeń.

A.P.-W.: Jak przebiegało w trakcie tych stu lat pozyskiwanie zbiorów? Który okres był najbardziej efektywny w tym względzie? Które zabytki są chlubą Muzeum?

L.K.: Proces budowania i kształtowania zbiorów muzealnych przebiegał wielotorowo. Z jednej strony były to darowizny i przekazy, z drugiej zaś świadomie dokonywane zakupy. Kryteria wyboru w różnych okresach funkcjonowania Muzeum uzależnione były od obowiązującej polityki kulturalnej,

sytuacji ekonomicznej i przyjętej strategii kolejnych dyrektorów instytucji. Najbardziej owocny pod tym względem był przełom lat 70. i 80., kiedy dyrektorem był Jan Muszyński. Realizowana przez niego koncepcja muzeum promującego plastykę współczesną spotkała się z uznaniem szerokiej publiczności, życzliwością dziennikarzy i akceptacją władz. Miało to swoje przełożenie w pozyskiwaniu środków na zakupy dzieł sztuki. Pieniądze otrzymywano z Państwowego Funduszu Rozwoju Twórczości Plastycznej i Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych. Dotacje opiniowała Rada Plastyki przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, a jednym z jej członków był Jan Muszyński. Z perspektywy lat widać wyraźnie jak dyplomatycznie potrafił wykorzystać obowiązujący system, który nadał kolekcjonowaniu szczególne znaczenie, wynikające z zadań mecenatu państwa socjalistycznego. Wybór pozyskiwanych dzieł nie był nigdy przypadkowy, gdyż chodziło o stworzenie kolekcji reprezentatywnej dla sztuki polskiej okresu powojennego. Nawet w trudnych czasach stanu wojennego dokonywaliśmy wartościowych zakupów od twórców, którzy dystansowali się od obowiązującego systemu. Mam tu na uwadze m.in. profesora Stanisława Fijałkowskiego, Zbigniewa Makowskiego i Eugeniusza Geta-Stankiewicza, który skłonny był otrzymywać gratyfikacje za swoje dzieła w postaci ziemniaków na zimę. Mówiąc obrazowo, rocznie do księgi inwentarzowej Działu Sztuki Współczesnej wpisywaliśmy około 100 dzieł, co dzisiaj brzmi surrealistycznie.

A.P.-W.: Ilu pracowników przez te sto lat współtworzyło naszą instytucję, począwszy od Heimatmuseum?

L.K.: Odpowiadając na to pytanie muszę skorzystać z wiedzy, którą posiada dr Arkadiusz Cincio, autor doktoratu poświęconego historii naszego Muzeum. Z jego badań wynika, że od lat 60. ubiegłego stulecia w instytucji na różnych stanowiskach pracowało około 550 osób. Wcześniej Muzeum funkcjonowało w oparciu o kadre w postaci kierownika, sprzątaczkę i stróża.

A.P.-W.: W jaki sposób na przestrzeni lat zmieniało się w Muzeum prezentowanie historii? Którzy kuratorzy wyróżniali się w tej dziedzinie?

L.K.: Wystawiennictwo do transformacji ustrojowej podlegało presji ideologicznej. Trudno tu mówić o pokazywaniu prawdy historycznej. Było szereg wystaw partyjnych, poświęconych dziejom ruchu robotniczego, ale mieliśmy frajdę robiąc chociażby instalacje z licznych czerwonych sztandarów, jakie trafiły do naszych zbiorów. Organizowaliśmy wystawy okolicznościowe z okazji Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Muszyński miał na to sposób pokazując naszą kolekcję ikon, samowarów itd. Po 1989 roku sytuacja uległa zmianie, pojawiły się wystawy mówiące o niemieckiej przeszłości Zielonej Góry, które cieszyły się ogromną popularnością. Należy wspomnieć postać Wiesława Myszkiewicza, wieloletniego kierownika Działu Historycznego,

który zbadał wnikliwie m.in. historię zielonogórskich ulic. Zainteresowanie przeszłością naszego miasta trwa do dzisiaj i dotyczy coraz młodszych pokoleń. Dobrym przykładem jest ekspozycja poświęcona dawnym atelier fotograficznym w Grünbergu, którą zrealizowała Pani przy współpracy z regionalistą i kolekcjonerem dr. Bartłomiejem Gruszką. Kontaktujemy się z licznymi miłośnikami historii, dysponującymi rozległą wiedzą i zbiorami: Tomaszem Czyżniewskim, Sławomirem Ronowiczem, dr. Grzegorzem Biszczańnikiem. Dużą inicjatywę wykazują aktualni pracownicy Działu Historycznego, dr Izabela Korniluk i dr Grzegorz Wanatko, realizując liczne wystawy poświęcone miastu, np. świątyniom katolickim czy grekokatolickim. Do tradycji winiarskich nawiązują liczne ekspozycje realizowane przez Dział Winiarski, m.in. cykl *Winnice lubuskie wczoraj i dziś*. Niezwykle ważnym aspektem jest owocna współpraca z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, WiMBP im. C. Norwida czy Biblioteką UZ przekładająca się na wspólne przedsięwzięcia.

A.P.-W.: Od kiedy na znaczeniu zyskały prezentacje sztuki?

L.K.: Sztuka współczesna w szerokim znaczeniu pojawiła się w ofercie Muzeum podczas kadencji dyrektora Eugeniusza Jakubaszka. Pisał on wiele recenzji, wstępów do katalogów, kupował dzieła sztuki od miejscowych artystów. Z kolejnych edycji Złotego Grona również pozostało szereg cennych obiektów. Dyrektor Jakubaszek wymyślił ideę rozbudowy Muzeum w postaci pawilonów, które miały być usytuowane na dziedzińcu Muzeum, w pobliżu BWA. Wizja ta nie została zrealizowana, ponieważ trwający remont głównego gmachu pochłonął wszystkie środki finansowe. Dopiero w drugiej połowie lat 70. dr Jan Muszyński rozpoczął realizację własnej koncepcji *muzeum artystów*. Skoncentrował się na rozbudowaniu przestrzeni ekspozycyjnych poświęconych prezentacjom twórczości współczesnych polskich artystów w formie stałych galerii autorskich. Świadczyły one o bogactwie i polifoniczności aktualnej sztuki. Ukazywały różnorodne, często skrajne postawy twórcze, odmienność w interpretowaniu otaczającego świata. W okresie politycznej unifikacji stanowiły swoistą enklawę wolności i suwerenności artystycznej. Były jednocześnie niebanalną, atrakcyjną w skali kraju propozycją wystawienniczą. Galerie tworzyło kilkunastu artystów pochodzących z różnych ośrodków plastycznych, uprawiających rozmaite dyscypliny. Swoje autonomiczne przestrzenie posiadali między innymi Jan Berdyszak z Poznania, Andrzej Gieraga z Łodzi, Marian Kruczek z Krakowa, Kajetan Sosnowski z Warszawy oraz Józef Burlewicz i Leszek Krzyszowski z Zielonej Góry. Współpraca z tymi twórcami trwała przez szereg lat, a jej efektem jest bogaty, reprezentatywny zbiór prac obrazujący dokonania poszczególnych artystów. Koncepcja Galerii Autorskich w latach 90. uległa modyfikacji. Zaczęto organizować więcej wystaw czasowych. Od 2001 roku funkcjonuje Galeria Nowy Wiek, prowadzona przez mnie, która w nieco innym stopniu

kontynuuje nurt prezentacji sztuki najnowszej. Dotychczas odbyło się tam ponad 100 wystaw. Ważnym aspektem jest również powstająca kolekcja artystów wystawiających w tym miejscu. W zbiorach, pozyskiwanych drogą zakupów, a przede wszystkim darów i przekazów, znajdują się prace m.in. Basi Bańdy, Andrzeja Bobrowskiego, Radosława Czarkowskiego, Tomasza Domańskiego, Elżbiety Janczak-Wałaszek, Jarosława Jeschke, Leszka Knafliewskiego, Aleksandry Mańczak, Tomasza Sikorskiego, Mikołaja Smoczyńskiego, Grzegorza Stachańczyka, Piotra Szurka, Rafała Wilka, Ryszarda Woźniaka. Swój autonomiczny program wystawienniczy realizuje Dział Sztuki Współczesnej w składzie Marta Gawęda-Szymaniak i Jacek Gernat. Organizują pokazy artystów miejscowych, jak i z Polski czy z zagranicy.

A.P.-W.: Czy rozbudowa, określana niekiedy jako „prezent na stulecie Muzeum”, jest dla Pana satysfakcjonująca?

L.K.: Uważam, że rozbudowa okazała się sukcesem. Mieliśmy dużo szczęścia w zdobyciu środków z Unii Europejskiej na jej realizację i udało nam się skończyć tę inwestycję tuż przed pandemią i lawinowym wzrostem cen usług budowlanych. W pierwotnych założeniach dobudowana część miała mieć trzy kondygnacje. Niestety, w międzyczasie zmienił się plan zagospodarowania przestrzennego starówki, który wiązał się z ograniczeniami dotyczącymi wysokości budynków w ścisłym centrum miasta. Byliśmy zobligowani do złożenia wniosku unijnego w terminie i nie było już czasu na negocjacje z magistratem. W związku z tym odpadło nam jedno piętro przeznaczone na wystawę poświęconą osadnictwu po roku 1945. Ta ważna problematyka przygotowana przez dr. Anitkę Maksymowicz nie uzyskała planowanego kształtu, ale staraniem kuratorki udało się połączyć ją z ekspozycją dotyczącą dziejów Zielonej Góry i regionu, którą przygotował zespół w składzie dr Izabela Korniluk i dr Grzegorz Wanatko pod kierunkiem dr. Longina Dzieżycza. Jest to jedna z pierwszych, w moim odczuciu udanych, prób pokazania skomplikowanej historii tych ziem poprzez różnorodne zabytki oraz najnowocześniejsze sposoby prezentacji multimedialnych wciągających widza w interakcje i angażujących jego emocje. Hitem okazała się makieta z mappingiem i ruchomymi elementami, która wywołuje zachwyt odbiorców polskich, ale i zagranicznych. Kolejna wystawa stała, bliska mojemu sercu, to *Galeria Złotego Grona. Kolekcja sztuki polskiej XX wieku*. Przy jej powstaniu miałem przyjemność współpracować z moimi młodszymi kolegami Martą Gawędą – Szymaniak i Jackiem Gernatem, którzy niezwykle solidnie dopracowali scenariusz i wybrali obiekty. Są to dzieła sztuki współczesnej z bogatych zbiorów gromadzonych w Muzeum od końca lat 50. ubiegłego stulecia. Trzon tej ekspozycji stanowią prace uczestników legendarnych Ogólnopolskich Wystaw i Sympozjów Złotego Grona, które odbywały się w Zielonej Górze w latach 1963-1981. Jest to największa prezentacja sztuki polskiej w środkowo-zachodniej części kraju, stanowiąca istotne ogniwo

promocji polskiej kultury w obszarze transgranicznym. Traktujemy tę przestrzeń jako żywą strukturę, czego przykładem jest zrealizowana w tym roku artystyczna interwencja Oskara Zięty, którego prace fantastycznie prowadzą dialog z prezentowanymi tam dziełami sztuki. Dodatkowym uzupełnieniem klatki schodowej wiodącej do Galerii jest instalacja inspirowana reliefem z fasady BWA autorstwa Mariana Szpakowskiego – pomysłodawcy Wystaw i Sympozjów Złotego Grona. Wygląda tak, jakby była projektowana specjalnie do umieszczenia w tym miejscu. Podczas rozbudowy powstała też duża sala konferencyjno-koncertowa z nowym wysokiej klasy fortepianem oraz nowoczesną infrastrukturą techniczną. Jej patronem jest dr Jan Muszyński. Ważna z punktu realizacji misji Muzeum jest sala edukacyjna z wyposażeniem dostosowanym również do potrzeb najmłodszych odbiorców. Z myślą o gościach z niepełnosprawnościami zainstalowana została duża winda. Diametralnie zmienił się dziedziniec Muzeum, gdzie obok dawnego uratowanego drzewostanu pojawiły się nowe nasadzenia w postaci wiązków kolumnowych i wiśni japońskich. Rozbudowa wiązała się z wysiłkiem całego zespołu pracowników, ale szczególnie chciałbym podkreślić rolę kierownika projektu, Jerzego Dubera, który od początku nadzorował całe przedsięwzięcie. Niezbędne okazały się też wiedza i doświadczenie Elżbiety Pastyrzyk, profesjonalnie koordynującej działania organizacyjne i finansowe.

A.P.-W.: Jakie organizacje oraz osoby prywatne wspierają Muzeum? Kogo warto wyróżnić?

L.K.: Osobą niezwykle ważną dla naszej instytucji jest profesor Czesław Osękowski, który od ponad dziesięciu lat sprawuje funkcję przewodniczącego Rady Muzeum. Od początku uczestniczył w naszych staraniach związanych z rozbudową Muzeum. Wspierał nas i nadal wspiera swoją wiedzą, doświadczeniem i licznymi kontaktami. Pamiętam, że kluczowym momentem związanym z projektem było spotkanie w czerwcu 2016 roku z Panią Marszałek Elżbietą Anną Polak, w którym uczestniczył też Czesław Osękowski. Wówczas sprawa ta nabrała rozpędu. Pan Profesor, który jest znanym kolekcjonerem śląskiego malarstwa pejzażowego przełomu XIX i XX wieku, wspiera Muzeum również na polu ekspozycyjnym. Udostępniał nam wielokrotnie swoje zbiory na wystawy, a ostatnio przekazał w depozyt sześć obrazów zielonogórzanina Carla Friedricha Seifferta, za sprawą których mogliśmy stworzyć nową i atrakcyjną w formie stałą galerię poświęconą twórczości tego znakomitego malarza. Trzeba wspomnieć także o Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej i jego prezesie Andrzeju Skiubińskim, który bardzo nas wspomaga w pozyskiwaniu pieniędzy na działalność merytoryczną, a także co jakiś czas ofiarowuje nam cenne dary, np. akwafortę z panoramą naszego miasta autorstwa C. Tittela z początku XIX wieku. Znalazła się ona na okładce katalogu do monumentalnej wystawy *Zielona Góra w sztuce*. Chciałbym przywołać również postać Bogdana

Wtorkowskiego, prezesa firmy LUG produkującej najwyższej klasy oświetlenie eksportowane na cały świat. Pan Bogdan jest miłośnikiem sztuki i pojawił się na wernisażu malarstwa Jacka Malczewskiego. Od razu zwrócił uwagę na kiepską jakość naszych reflektorów oświetlających tę ekspozycję. Jakiś czas później zafundował nam system oświetleniowy nie tylko w Galerii Nowy Wiek, ale i w Sali Zegarowej, który diametralnie zmienił odbiór prezentowanych tam wystaw.

A.P.-W.: Jak umiejscowiłby Pan Muzeum w polskim muzealnictwie, jakie miejsce zajmuje wśród prawie tysiąca innych instytucji?

L.K.: Uważam, że jesteśmy Muzeum o wyrazistym obliczu. Historia i sztuka od wielu lat określają specyfikę naszej instytucji. O jej randze stanowią bogate zbiory liczące blisko 18 tysięcy obiektów. Posiadamy szereg zabytków wysokiej klasy i rzadkości, które wyróżniają nas spośród innych muzeów, dotyczy to praktycznie wszystkich działów merytorycznych gromadzących muzealia. O pozycji instytucji muzealnej stanowi też jej aktywność poza siedzibą, nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Od wielu lat współpracujemy z licznymi muzeami w Polsce, m.in. z muzeami narodowymi w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie. Cenne są kontakty zagraniczne – współpracowaliśmy z instytucjami w Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a nawet w Indiach. Ważny i owocny jest kontakt ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i jego działaczem Teofilem Lachowiczem. Dzięki niemu sfinansowana została trzyletnia tura naszej wystawy *W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek – obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake w Kanadzie*, którą mogliśmy zaprezentować w 20 miastach w Polsce. SWAP wspiera też nasze publikacje, m.in. ostatnio umożliwił wydanie pracy Małgorzaty Ziemskiej poświęconej wołyńskim Strzelcom. Dodatkową sprawą związaną z działalnością naszej instytucji jest wieloletnia już współpraca z mniejszościami narodowymi i etnicznymi, które mają swoich przedstawicieli w województwie lubuskim i okolicy. Są to organizacje ukraińskie, żydowskie, Serbołużyczanie, a także mniejszość niemiecka. Kilka dni temu otrzymałem z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego okazały, polsko-angielski album, zatytułowany *Odkryj Polskę na nowo*, w którym Muzeum Ziemi Lubuskiej zostało uwzględnione jako jedyna instytucja kulturalna, będąca jedną z głównych atrakcji turystycznych naszego regionu.

A.P.-W.: Jak widzi Pan Muzeum za sto lat?

L.K.: Żyjemy w czasach, kiedy muzea ewoluują i poszerzają spektrum swojego oddziaływania. Oprócz podstawowych funkcji związanych z gromadzeniem, ochroną i eksponowaniem zbiorów, zaspokajają różnego rodzaju potrzeby – duchowe, estetyczne, kulturalne i edukacyjne. Służą też rozrywce i rekreacji. I co bardzo ważne, integrują, budują więzi społeczne. Obecnie coraz częściej traktuje się muzeum jako przestrzeń terapeutyczną,

wywierającą wpływ na odbiorców zmagających się z dolegliwościami cywilizacyjnymi. W pewnym sensie owa muzeoterapia jest powrotem do przeszłości i antycznych *museionów*, które były miejscami duchowej i twórczej transformacji. Jestem pewien, że za sto lat Muzeum będzie dysponowało coraz bardziej doskonałymi technologiami dającymi ogromne możliwości interesującego pokazania historii. Nic jednak nie zastąpi zabytków, muzealiów, będących bezpośrednimi przekaznikami treści, nośnikami ładunków emocjonalnych i symboli. Trzeba o nie bardzo dbać z myślą o przyszłych pokoleniach, a także pozyskiwać nowe. Problemem jest brak środków na zakupy eksponatów, tworzą się luki, które trudno będzie wypełnić. Na szczęście są darczyńcy, jak na przykład rodzina Państwa Marcinkowskich (tu szczególnie ukłon w stronę Pani Małgorzaty Ziemskiej), która przekazała nam w tym roku arcyciekawe zbiory swojego ojca, Tadeusza Marcinkowskiego, dotyczące Wołynia. Jest to kapitalna kolekcja w postaci 1200 oryginalnych kart pocztowych, będąca materiałem badawczym dla kilku pokoleń muzealników...

A.P.-W.: Za co lubi Pan Muzeum?

L.K.: Żartobliwie mówiąc, Muzeum jest mi bardzo bliskie, ponieważ mieszkam nieopodal praktycznie od urodzenia i bywałem tu już wielokrotnie jako dziecko. Poważnie, nigdy nie myślałem, że będę tu pracował. To sprawa przypadku, a właściwie zawirowań historycznych. Zawsze się śmieję, że robotę w Muzeum załatwił mi generał Jaruzelski ogłaszając stan wojenny. Byłem wówczas pracownikiem sąsiedniego Biura Wystawa Artystycznych rozwiązanego po 13 grudnia 1981 za sprawą ówczesnego dyrektora Wiesława Myszkiewicza, który rzucił legitymację partyjną. Przygarnął nas wtedy Jan Muszyński. Kiedy restrykcje stanu wojennego zostały zniesione i BWA reaktywowano, jego szefem został Marian Szpakowski, niezwykle ważny dla mnie artysta. Pamiętam rozmowę w gabinecie Muszyńskiego, kiedy musiałem podjąć decyzję, gdzie chcę pracować. Miałem duży dylemat, ale postanowiłem zostać w Muzeum. I tak minęło 40 lat. Przechodząc kolejne szczeble kariery zawodowej uczestniczyłem w ogromnych przemianach, jakie ta instytucja przechodziła. Poznałem tu wspaniałe koleżanki i kolegów, a także niebanalnych artystów, naukowców, którzy sprawili, że przychodzenie do pracy zawsze było przyjemnością. I tak jest do dziś.

A.P.-W.: Dziękuję za rozmowę.

listopad 2022

100 lat zielonogórskiego Muzeum w anegdocie

Historia naszego Muzeum zaczęła się w Grünbergu w 1922 roku. Opisano ją szczegółowo m.in. w monografii pt. *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*¹. Dzieje placówki były tworzone przez pokolenia muzealników posiadających rozmaite pasje, przyzwyczajenia i słabości. Przez 100 lat powstało wiele anegdot i zabawnych historii, które z racji swojego charakteru nie zostały opisane w opracowaniach naukowych. Część z nich opublikowano na facebookowym profilu *Muzeum na wesoło* prowadzonym od czasu rozpoczęcia pandemii przez dr Alinę Polak-Woźniak i Tomasza Kowalskiego. Należy jednak zaznaczyć, że historie te to tylko drobny wycinek pracy kilku generacji pracowników naszej instytucji.

Założyciel Muzeum oraz handlarz Schreck

Początki zielonogórskiego muzealnictwa są związane z postacią dr. Martina Klosego, który pracował zawodowo jako nauczyciel języków obcych w zielonogórskim gimnazjum realnym im. Fryderyka Wilhelma. W Heimatmuseum działał społecznie i z wielkim osobistym zaangażowaniem, nie pobierając wynagrodzenia. Można przypuszczać, że tego typu osobowość nie dawała powodów do powstania zbyt wielu anegdot. Inne światło na postać dr. Klosego rzuciła jego córka, Waltraud Müller, która odwiedziła nasze Muzeum w maju 2002 roku. Jak wspominała, Heimatmuseum pozyskiwało zbiory głównie drogą badań archeologicznych i poprzez dary. Część obiektów, w tym szczególnie stare meble, dr Klose kupował od handlarza antykami o nazwisku Schreck (niem. trwoga, strach). Wspomniany osobnik rzeczywiście wzbudzał niepokój, szczególnie wśród dzieci. Być może było to spowodowane tym, że nosił stare specyficznie pachnące ubrania, a po jego odwiedzinach rodzina musiała długo wietrzyć swoje mieszkanie przy ulicy Sulechowskiej.

Po wojnie dr Klose pracował przez dwa lata w już polskiej administracji Muzeum Miejskim, a za swoją pracę pierwszy raz otrzymał wynagrodzenie.

¹ *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012.

Jednak jego obecność w placówce kultury na tzw. Ziemiach Odzyskanych budziła irytację urzędników. Oskarżono go o przynależność do Wehrwolfu. Ostatecznie w lipcu 1947 roku opuścił miasto.

Jego następczyni, Eugenia Łychowska, która od 1946 roku pełniła funkcję kierowniczką Muzeum, zaprezentowała zwiedzającym wystawy opracowane jeszcze przez swojego poprzednika. Przejornie usunięto z nich portrety władców z dynastii Hohenzollernów. Jak się jednak okazało, zabieg ten był niewystarczający. W wielkopolskiej prasie pojawiły się krytyczne wobec zielonogórskiej placówki muzealnej artykuły. Tytuł jednego z nich brzmiał... „W muzeum zielonogórskim straszą Habsburgowie”². Krytyka ta zmusiła Eugenię Łychowską do rezygnacji ze stanowiska w 1948 roku³.

Wiele twarzy Krystyny Klęsk

Krystyna Klęsk była kierowniczką zielonogórskiego Muzeum w latach 1949-1951. Posiadała wszechstronne wykształcenie. Na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego uczestniczyła m.in. w zajęciach z historii, historii sztuki, etnografii, archeologii i filozofii. Znała kilka języków obcych. Dla pokolenia pracowników naukowych przybyłych do Zielonej Góry w drugiej połowie lat 50. ubiegłego wieku była starszą panią, którą z powodu jej kwalifikacji i wiedzy darzyli ogromnym uznaniem oraz szacunkiem. Z drugiej strony niektóre jej ekscentryczne zachowania wzbudzały uśmiech i były przedmiotem żartów.

Po zakończeniu pracy w Muzeum zamieszkała w Ługowie, gdzie prowadziła małe gospodarstwo rolne. Do jej zajęć należała więc uprawa ogródka, dojenie krowy i zbieranie jajek. Janowi Muszyńskiemu i Stanisławowi Kowalskiemu przywoziła często zupę. Dla młodych historyków sztuki, stawiających w Urzędzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków pierwsze kroki w zawodowej karierze, pomoc taka była nieoceniona. Ówczesne ich życie było bowiem niezwykle skromne. Oprócz wykonywania codziennych czynności, Pani Krystyna zajmowała się również działalnością społeczną. W wolnym czasie grała na pianinie, co wzbudzało podziw wśród jej sąsiadów. Z inicjatywy Krystyny Klęsk mieszkańcy wsi przenieśli przystanek autobusowy bliżej jej domu.

W świadomości wielu zielonogórczan zapisała się jako bardzo dobra tłumaczka tekstów sporządzonych w języku niemieckim. Pani Krystyna

² T. Pasikowski, *W zielonogórskim muzeum Habsburgowie*, „Głos Wielkopolski” z dnia 16.05.1948.

³ A. Cincio, *Heimatmuseum 1922, Martin Klose założyciel i pierwszy kierownik muzeum w Grünbergu*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012...*, s. 9-23; W. Müller, *Wypowiedź córki dr Martina Klose – założyciela zielonogórskiego muzeum, wygłoszona 17 maja 2002 roku, podczas jubileuszu 80-lecia tej instytucji*, „Studia Zielonogórskie” 2002, t. 8, s. 205-209; I. Korniluk A. Cincio, *Muzeum Miejskie 1946-1948. Eugenia Łychowska kierownik Muzeum Miejskiego w Zielonej Górze*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012...*, s. 25-33.

chodziła często w długiej sukni sięgającej do kostek. Pisząc na maszynie, w zagłębieniu sukni pomiędzy udami trzymała cukierki, od czasu do czasu je podjadając. Pewnego razu przybył do niej w jakiejś służbowej sprawie ksiądz. W pewnym momencie Pani Krystyna zaproponowała, by jej gość poczęstował się cukierkiem. Duchowny nie odmówił⁴.

Fałszywe zarzuty?

Praca następcy Krystyny Klęsk – Stanisława Strąbskiego – nie spotkała się z pozytywną oceną władz. Zarzucano mu niekompetencję i nieodpowiednie traktowanie zabytków. Oskarżano go również o spożywanie alkoholu w godzinach pracy. Wobec tych zarzutów warto jednak zachować daleką idącą ostrożność. Stanisław Strąbski był bowiem w okresie dwudziestolecia międzywojennego dziennikarzem w Bydgoszczy. Po wojnie przeniósł się do Gdańska, gdzie objął funkcję kierownika oddziału Polskiej Agencji Prasowej. Później sprawował stanowisko wiceprezydenta Sopotu.

Jest wielce prawdopodobne, że w okresie nasilającej się stalinizacji życia publicznego w Polsce, Strąbski musiał przenieść się do Zielonej Góry. Prawdopodobnie też po jakimś czasie służby bezpieczeństwa zidentyfikowały go jako wroga systemu w nowym miejscu zamieszkania. Tezę taką uprawdopodobnia także fakt, że po październikowej odwilży Strąbski zajął się ponownie dziennikarstwem⁵.

Dyrektor Kubaszewski i złośliwi współpracownicy z Poznania

Ministerstwo Kultury zobowiązało Muzeum Narodowe w Poznaniu do opieki nad wszystkimi placówkami muzealnymi w województwach poznańskim i zielonogórskim. Do Zielonej Góry w celu nadzorowania pracy Michała Kubaszewskiego ze stolicy Wielkopolski wysłano dwóch historyków sztuki, którzy na dalekiej prowincji czuli się jednak jak na zesłaniu. Mieszkali w spartańskich warunkach w ówczesnym budynku Muzeum przy ulicy Lisowskiego. W związku z tym nie przejmowali się zbyt swoimi obowiązkami służbowymi. Można stwierdzić, że praca w Zielonej Górze nudziła ich, a nawet sprawiała im przykrość. Bardziej zainteresowani byli piciem alkoholu i towarzystwem pięknych kobiet. Do negatywnych zachowań, jakie przejawiali, należało gaszenie papierosów w glinianych naczyniach obrzędowych pochodzących jeszcze z niemieckich wykopalisk. Pewnego razu ktoś zwrócił panom uwagę, że nie należy strzepywać popiołu do obiektów zabytkowych. Wtedy jeden z nich odparł: „Przecież to jest popielnica, więc mogę”.

Do innych „zabaw” obu panów należało dokuczanie Michałowi Kubaszewskiemu, którego po prostu nie szanowali. Było to spowodowane tym,

⁴ Relacja Tomasza Kowalskiego z 30 marca 2022.

⁵ G. Wanatko, *Muzeum Regionalne 1952-1954. Stanisław Strąbski kierownik Muzeum Regionalnego w Zielonej Górze*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012...*, s. 51-62.

że kierownik zielonogórskiej placówki nie posiadał pełnego wyższego wykształcenia (ukończył tylko trzy lata studiów). Swoją domniemaną wyższość opierali na fakcie, że w Poznaniu byli już asystentami na uniwersytecie. Obaj panowie naśmiewali się z decyzji Kubaszewskiego w sprawie zakupu kolekcji współczesnej porcelany i tkanin. Historia przyznała jednak rację ówczesnemu dyrektorowi. Dziś zbiór wzornictwa przemysłowego z lat 50. XX wieku jest jedną z ciekawszych kolekcji naszego Muzeum.

Ulubionym dowcipem panów było także informowanie dyrektora o tym, że kierownik wydziału kultury dzwonił z prośbą o spotkanie. Wyprawa Kubaszewskiego w obie strony pozwalała im na oddanie się na jakiś czas błogiemu lenistwu. Po okresie młodzieńczych szaleństw obaj „nadzorcy” z Poznania ustatkowali się: jeden pracował m.in. w Ministerstwie Kultury, a drugi został profesorem na uczelni.

Przepastne kieszenie muzealnego alchemika

W latach 1959-1971 w Muzeum pracował mgr Mikołaj Starynowicz – z wykształcenia chemik i tzw. złota rączka potrafiąca zrobić coś z niczego. Był pierwszym kierownikiem pracowni konserwatorskiej, do której przed remontem z lat 1969-1973 prowadziły bardzo strome schody. Jego gabinet przypominał pracownię alchemika. Poza typowym wyposażeniem (tj. kolbami, próbkami, odczynnikami, itp.) znajdowały się tam też ludzkie czaszki, broń sieczna i inne zabytkowe przedmioty. Oprócz szerokiej wiedzy o zabytkach i ich konserwacji, Starynowicz posiadał bardzo obszerny płaszcz-prochowiec. Zbierał przeróżne przedmioty, z pozoru zupełnie nieprzydatne. Dla przykładu, w kieszeniach zawsze miał wiele śrub od podkładów kolejowych.

Stanisław Kowalski – pełniący funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – chętnie zabierał pana Mikołaja w podróże służbowe, których celem było sprawdzanie stanu zabytków w województwie. Razem często odwiedzali więc pałace, zamki i kościoły. Obiekty te były w latach 60. ubiegłego wieku często zaniedbane. W ich wnętrzach poniewierały się nierzadko śmieci i zbędne przedmioty. Nawet w kościołach, które miały gospodarza, można było odnaleźć bezładnie leżące rzeźby lub naczynia liturgiczne. Na pytanie Kowalskiego, czy można zabrać dany obiekt do Muzeum, duchowni często oponowali mówiąc: „muszę zapytać się biskupa” lub „a... to muszę powiadomić kurie” itp. Wtedy Kowalski zagadywał księdza, a Starynowicz chował rzeźby pod płaszcz, opuszczał kościół i umieszczał zabytek w służbowym samochodzie marki Nysa. Dzięki pomysłowości obu panów Muzeum wzbogaciło się o szereg cennych obiektów, które są eksponowane w Galerii Sztuki Sakralnej. Można jedynie domniemywać, że zabiegi te uratowały znaczną część zabytków od bezpowrotnego zniszczenia⁶.

⁶ Relacja Tomasza Kowalskiego z 30 marca 2022.

Biała dama z muzeobusu

Ciekawym epizodem w historii naszego Muzeum były wystawy w tzw. muzeobusie. W latach 60. ubiegłego wieku do setek miejscowości dawnego województwa zielonogórskiego dotarł autobus przystosowany do celów ekspozycyjnych. Jedną z opiekunek wystaw w muzeobusie była Kamila Marchelek. Jak wspominała, podczas wojaży do bardziej oddalonych miejscowości pracownicy Muzeum musieli nocować w pojeździe. Muzeobus nie posiadał żadnych wygód, nie wspominając o toalecie. Pani Kamila pewnego razu, a było to już po zmroku, udała się za potrzebą w zarośla położone po drugiej stronie jezdni. Pech chciał, że gdy przebiegała przez drogę, zza zakrętu wyjechał samochód. Kierowca pojazdu musiał się mocno zdziwić widząc przebiegającą „zjawę” w koszuli nocnej, która pojawiła się na jego drodze. Pani Kamila, próbując wyobrazić sobie emocje kierowcy, sama popadła w histeryczny śmiech. Ciężko powiedzieć, jak widok „białej damy” zinterpretował kierowca⁷.



Il. 1. Muzeobus, lata 60. XX w.

Koryto w roli kołyski

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze jest znane w polskim muzealnictwie w dużej mierze dzięki eksponatom winiarskim. Do najefektowniejszych z nich należą prasy i inne urządzenia tłoczne. Szczególne miejsce w historii instytucji zajęły koryta deptakowe (obecnie część z ich znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze-Ochli). Jak głoszą anegdoty, urządzenia te były używane niekiedy jako prowizoryczne łóżka. Najpopularniejsza

⁷ *Ibidem.*

z nich dotyczy znanego zielonogórskiego wykładowcy, który pewnego dnia wybierał się do stolicy, gdzie miał być gościem programu publicystycznego „Tele-Echo” prowadzonego przez słynną Irenę Dziedzic. Warto wspomnieć, że w ówczesnych czasach występ telewizyjny był wielką nobilitacją, a niekiedy mógł stanowić trampolinę dla dalszej kariery. Nasz bohater szedł już na dworzec kolejowy, ale postanowił zajrzeć jeszcze do Muzeum. W tym czasie w gmachu instytucji mieszkało wielu muzealników. Problemy lokalowe dotyczyły wówczas zresztą całego miasta. Traf chciał, że pracownicy Muzeum zorganizowali imprezę karnawałową. Naukowiec przyłączył się do zabawy, opowiadając jednocześnie, gdzie się wybiera i co zamierza robić. Jednak w miarę upływu czasu (i nie tylko czasu) gość coraz mniej wspominał o wyjeździe. Sprawa zakończyła się tak, że wykładowca ułożył się wygodnie w korycie i smacznie zasnął. Źródła nie podają, jak z brakiem gościa poradziła sobie Irena Dziedzic⁸.



Il. 2. Wielofunkcyjne koryto winiarskie

Tajemniczy manuskrypt

Muzealnicy, wbrew pozorom i stereotypom, to bardzo weseli ludzie, skory do różnych żartów. Na początku lat 70. ubiegłego stulecia dr Stefan Dąbrowski (wówczas dyrektor Archiwum Państwowego w Zielonej Górze) zaprosił na pogawędkę przy kawie – i nie tylko – swoich serdecznych przyjaciół: dr. Jana Muszyńskiego (sekretarza Lubuskiego Towarzystwa Naukowego) i dr. Stanisława Kowalskiego (Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków). W którymś momencie jeden z nich wpadł na pomysł, aby zrobić kawał dr. Bogdanowi Kresowi, również ich bliskiemu koledze, wybitnemu wykładowcy historii starożytnej na WSP oraz założycielowi i wieloletniemu

⁸ Relacja Stanisława Kowalskiego z 19 marca 2022 spisana przez Tomasza Kowalskiego.

kierownikowi Działu Winiarskiego zielonogórskiego Muzeum. Uradzili, że figiel będzie dotyczył najbliższej sercu Bogdana dziedziny, czyli winiarstwa właśnie. W tym celu Dąbrowski znalazł w swoich szpargałach luźną, czystą kartkę starego papieru czerpanego i przy pomocy brązowego tuszu, który naśladował inkaust, sporządził „stary” dokument pisany pismem neogotyckim. Opieczętowali go zabytkową pieczęcią, po czym zadzwonili do Bogdana z informacją o sensacyjnym odkryciu. Oznajmili: „znaleźliśmy w archiwum nieznany dokument, przyjeżdżaj szybko, obejrzysz go!”. Bogdan przyjechał i obejrzał go, nie kryjąc radości i ekscytacji. Od razu zapowiedział, że go opracuje i napisze o nim artykuł. Ale panowie postawili warunek: „Bogdan, dobrze, napisz, ale najpierw za to musisz coś postawić”. Kres pobiegnął do najbliższego sklepu w Starym Kisielinie (tam miało wtedy swoją siedzibę archiwum), nabył odpowiedni trunek, po czym w wesołej atmosferze rozpoczęła się degustacja. Panowie z wielkim zaangażowaniem dyskutowali o tajemniczym manuskrypcie. Pod koniec spotkania koledzy postanowili się przyznać do fałszerstwa, jednak dr Kres im nie wierzył i dalej chciał opracowywać „znalezisko”. Mimo że nie był ponurakiem, bardzo serio traktował swoją pracę i mocno się angażował. Po usilnych wyjaśnieniach żartownisie przekonali go jednak, że jest to przedmiot spreparowany przez nich kilka godzin wcześniej. Bogdan wcale się nie obraził na kolegów, śmiał się i pogratulował im tak precyzyjnie wykonanej podróbki. Niestety, rzeczony „dokument” nie zachował się⁹.

Klątwa faraona

W drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku nasza placówka nawiązała współpracę z Muzeum Narodowym w Warszawie, której efektem była wspólna organizacja wystaw poświęconych sztuce rzymskiej, greckiej i egipskiej. W 1979 roku została zorganizowana ekspozycja *Sztuka starożytnego Egiptu*. W jednej z gablot stała niewielka figurka przedstawiająca egipskie bóstwo. Co jakiś czas w tajemniczy sposób przekręcała się wokół własnej osi, przyjmując inną pozycję względem widza. Opiekunki ekspozycji zastanawiały się o co chodzi i co jakiś czas poprawiały figurkę, która znowu odwracała się. Współautor tego tekstu, Tomek Kowalski, już wcześniej domyślił się, jaka jest przyczyna odwracania się zabytku, ale nastraszył panie, że to jest klątwa obrażonego bóstwa. Panie jakoś nie bardzo chciały w to wierzyć, ale miny miały jednak niepewne i do końca wystawy trzymały się z daleka od gablotki, a figurkę musiał poprawiać Tomek. Potem przyznał się, czym była spowodowana „klątwa”. Parkiet przenosił drgania na gablotę, a figurka miała wypukłą podstawę, wskutek czego obracała się wokół własnej osi¹⁰.

⁹ Relacja Tomasza Kowalskiego z 30 marca 2022.

¹⁰ *Ibidem*.

Okiem kolekcjonera

Do podstawowych zadań placówek muzealnych należy gromadzenie i katalogowanie zbiorów oraz dbanie o ich bezpieczeństwo. Cieniem na historię zielonogórskiego Muzeum kładzie się kryminalny epizod z połowy lat 80. XX wieku. Okazało się wówczas, że pełniący funkcję zastępcy dyrektora i odpowiedzialny m.in. za powołanie Muzeum Historii Zielonej Góry (które ostatecznie nie powstało) Janusz K. dopuścił się wielu kradzieży. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że począwszy od lat 70. publikował w „Nadodrzu” szereg artykułów z cyklu „Okiem kolekcjonera”. W późniejszym okresie sprawę kradzieży na łamach tego samego czasopisma opisał redaktor Alfred Siatecki¹¹.

Pechowa jarzeniówka

W okresie, gdy pracami Muzeum kierował dr Jan Muszyński, odbywały się cykliczne imprezy artystyczne jak „Złote Grono” i „Biennale Sztuki Nowej”. Podczas jednego z tych wydarzeń pewna artystka przygotowywała na sali pracę składającą się z góry piasku, w którą pod określonym kątem powciśkane były szklane tafle. Praca była właściwie na ukończeniu, gdy artystka wyszła na chwilę. Pech jednak chciał, że akurat nad jej dziełem przepaliła się jarzeniówka. Sprawdzający akurat światła elektryk zauważył awarię. Długo nie namyślając się chwycił drabinę. Aby ją ustawić we właściwym miejscu przesunął nogą piasek wraz szybami. Po wymianie jarzeniówki spokojnie się oddalił. Gdy artystka wróciła na salę – wpadła w szal. Dyrektor Muszyński musiał ją długo uspokajać. Twórczyni do końca twierdziła jednak, że opracowanej koncepcji dzieła nie da się odtworzyć¹².

Kapsuła czasu

Powszechnym zwyczajem (przynajmniej w naszym Muzeum) jest umieszczanie butelek z kartkami dla potomnych w fundamentach nowych budowli. W 1991 roku postanowiono na podwórzu Muzeum wybudować nowe murywane garaże, które miały zastąpić stare pordzewiałe blaszaki. Budowa miała odbyć się własnym sumptem – ekipa budowlana składała się z pracowników placówki. Podczas wylewania nowych fundamentów powstał pomysł umieszczenia w nich kapsuły czasu. Posłużyła za nią butelka po narodowym trunku Polaków, wewnątrz której umieszczona została karteczka o treści:

Zielona Góra, Muzeum, 6 kwietnia 1991 r., 9:45. Fundamenty pod garaże zalewali: Jankowski Edward, Cieślewicz Mieczysław, Ścigaj Mirosław, Mazur Zygmunt, Sudolski Jan, Kowalski Tomasz. Mimo że butelka jest po wódce, nie zalewali podczas pracy robaka. Archeologu!!! Znalazłeś butelkę, to wielki dzień dla Ciebie.

¹¹ A. Siatecki, *Co się wydarzyło w zielonogórskim muzeum*, „Nadodrze” 1988, nr 2, s. 3.

¹² Relacja Stanisława Kowalskiego z 19 marca 2022 spisana przez Tomasza Kowalskiego.

Il. 3. Archeolodzy w wirze pracy. Na zdjęciu od lewej: Adam Kołodziejcki i Andrzej Marcinkian



Il. 4. Klem Felchnerowski, Bogdan Kres i Władysław Korcz, połowa lat 60. A na stole tylko filiżanki...



Il. 5. Dzień Kobiet, 2. poł. lat 60. Blondynka na pierwszym planie po prawej stronie to nie Brigitte Bardot, ale Loretta Sarnowska. Poza tym na zdjęciu występuje szczęśliwy Władysław Korcz i inne koleżanki z pracy



W założeniu faszka miała przeleżeć w fundamentach co najmniej sto lat, ale wielki dzień nadszedł szybciej. W lutym 2019 roku trzeba było znowu zburzyć garaże, żeby przygotować teren pod rozbudowę muzealnego gmachu. Wymagane przy tego typu inwestycjach badania archeologiczne prowadził dr Bartłomiej Gruszka vel August Grempler. To on znalazł, niestety zbyt szybko, bo zaledwie po 28 latach, kapsułę czasu.

Podobna sytuacja, związana z archeologiem i butelką, miała też miejsce znacznie wcześniej (w latach 80. XX w.) podczas prac przygotowawczych do utworzenia Muzeum Historii Miasta Zielonej Góry. Badania archeologiczne obiektu prowadził znakomity specjalista dr Edward Dąbrowski. Gdy archeolog oddalił się na chwilę, ekipa muzealników podrzuciła do wykopu butelkę po winie owocowym. Po powrocie dr Dąbrowski natknął się na butelkę, którą dość długo oglądał ze zdziwieniem. Dopiero gdy zza rogu usłyszał chichot współpracowników, domyślił się, że padł ofiarą dowcipu¹³.

Wyplaty już nie będzie

Anegdotami o pracownikach muzealnej ekipy technicznej można by zapełnić nie tylko ten artykuł, ale i osobny tom pokaźnych rozmiarów. Niewątpliwie w pamięci zapisał się wieloletni kierownik Działu Technicznego – Edward Jankowski. Popularny Edek rozsiewał informacje, które dziś nazywalibyśmy „fejkami”. Często miały charakter czarnowidztwa. Pewnego razu z ogromną powagą poinformował swoich współpracowników, że „w tym miesiącu nie będzie wypłaty”. Ktoś odparł z wielkim zdziwieniem: „jak to?”. Edziu bez mrugnięcia okiem odpowiedział „Ochla [Muzeum Etnograficzne] już nie dostała”. Dociekliwy rozmówca zapytał: „skąd wiesz”. Edek ze spokojem godnym Jamesa Bonda odpowiedział „taki jeden mi mówił”. Edek często powoływał się na różne koneksje, np. w Wyższej Szkole Inżynierskiej, gdzie był wcześniej zatrudniony. Wykreowany wizerunek był niezwykle sugestywny, do tego stopnia, że niektórzy dzwoniли do Muzeum z pytaniem o dyrektora Jankowskiego. Edzia wspominamy jednak nie tylko jako osobę kolorującą nieco rzeczywistość, ale również jako bardzo dobrego organizatora, czynnego kolegę i człowieka o dużym poczuciu humoru.

Muzealne sweterki

Dr Andrzej Toczewski bardzo dbał o wizerunek kierowanego przez siebie Muzeum. Lubił przyjmować ważnych gości oraz organizować uroczyste wydarzenia. Zabiegał także o odpowiedni ubiór muzealnej kadry. Szczególnie zwracał uwagę, by jej brzydsza część przychodziła na te wydarzenia przynajmniej w koszulkach, a najlepiej w marynarkach i pod krawatem. Niestety, niektórzy pracownicy z uporem godnym lepszej sprawy nie chcieli dostosować się do tych zaleceń. Zamiast galowych ubiorów preferowali wątpliwej

¹³ Relacja Tomasza Kowalskiego z 30 marca 2022.

Il. 6. Odśnieżanie przed Muzeum, lata 60., osoby na zdjęciu niestety nie rozpoznane, ale najwyraźniej z poczuciem humoru



Il. 7. Imieniny jednej z opiekunek muzealnej ekspozycji, początek lat 90. Na zdjęciu od lewej Urszula Bieniek, Edward Jankowski, pani Atamaniuk, dyrektor Jan Muszyński, Zdzisława Kraśko i Stanisław Kowalski



urody i jakości sweterki w geometryczne wzory rodem z Turcji. Pewnego dnia dr Toczewski na „recydywie” przyłapał dwóch swoich podwładnych. Spojrzał na nich z irytacją i politowaniem, chwytając ich za swetry powiedział „A wy znowu w tych sweterkach. Jakbyście lumpeks obrobili”¹⁴.

¹⁴ Relacja Tomasza Kowalskiego z 30 marca 2022.



Il. 8. Otwarcie wystawy *Eros w karykaturze*. Dyrektor Andrzej Toczewski otrzymał od amora kilka dodatkowych strzał, 1999



Il. 9. Palenie czarownic w 2000 roku. Jak widać pewne wydarzenia mają charakter cykliczny

Serwis kawowy godny dyrektora

Są ludzie, którzy szybko zyskują sympatię wśród załogi. Do osób takich należy niewątpliwie Dariusz Wieczorek. Mimo względnie krótkiego okresu, w którym pracował w Muzeum, zapisał się w naszej pamięci jako pełen energii i obdarzony wieloma talentami człowiek. Darek chętnie sięgał po gitarę, grał na fortepianie oraz pisał wiersze i piosenki. Cechował go duży poziom niezależności. To jemu należy zawdzięczać elegancki serwis kawowy w gabinecie dyrektora. Pewnego razu, na zebraniu u dyrektora Andrzeja Toczewskiego, poczęstowany kawą podaną w filiżance bardzo wówczas popularnej firmy, Darek wypalił: „Panie dyrektorze, nie wypada, żeby goście

TAKIEGO dyrektora pili kawę w zwykłych arcopalowych filiżankach!”. Dyrektor wziął sobie tę uwagę do serca i po kilku dniach zaprosił Darka, by ten „ocenił” nowy serwis – „Tak, ta porcelana znacznie lepiej odpowiada godności Pana dyrektora”, usłyszał wyraźnie uspokojony Andrzej Toczewski.

Oryginalne było też pożegnanie Darka z naszą placówką. Zamiast standardowego wypowiedzenia pracy napisał pismo, w którym swoje odejście tłumaczył tym, że się zakochał i musi wyjechać do Holandii. W gablocie ogłoszeń wywiesił zaproszenie na sympozjum pt. *Odejście Dariusza a sprawa polska*. Do spotkania ostatecznie nie doszło, a szkoda. Dziś Darek wraz z rodziną chętnie odwiedza nasze Muzeum wspominając „stare, dobre czasy”¹⁵.

Jubileusz stanowi doskonałą okazję do podsumowań i wspomnień, ale dziwne, śmieszne i budzące emocje wśród pracowników Muzeum sytuacje najpewniej będą się zdarzać także w przyszłości. Być może jakiś błahy epizod, który dziś nie budzi większego zainteresowania, zostanie szczególnie zapamiętany i przekazany kolejnym pokoleniom w jubileuszowym artykule za 100 lat, a może nawet wcześniej?

¹⁵ Relacja Arkadiusza Cincio z 30 marca 2022.

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Tomasz Kalicki

Rysunki Friedricha Bernharda Wernera jako źródło do badań nad wyglądem nowożytnych fortyfikacji obronnych dawnego księstwa głogowskiego

W badaniach dotyczących architektury obronnej niezwykle interesującymi dokumentami ikonograficznymi są wykonane piórkciem około połowy XVIII wieku rysunki F.B. Wernera, jednego z najwybitniejszych rysowników-topografów epoki nowożytnej. Przygotowane w ciągu licznych podróży przez pracowitego autora tysiące ilustracji rejestrują przede wszystkim całe bogactwo architektury municypalnej Śląska, ale również Europy, w tym wygląd kościołów, klasztorów, pałaców, zamków czy chociażby rezydencji wiejskich, które na przestrzeni kolejnych wieków ulegały przekształceniom, a niekiedy bezpowrotnemu zniszczeniu¹.

WPROWADZENIE

Wykonanie zbioru rysunków rodzinnego Śląska nastąpiło wówczas, gdy praktykujący inżynier, geograf, kartograf, topograf i scenograf, F.B. Werner zakończył w 1738 roku podróżowanie po Europie. Osiedły tryb życia oraz praca w urzędach budownictwa umożliwiały mu stałe powiększanie kolekcji, która w latach 1754-1776 została uporządkowana, uzupełniona tekstem oraz dodatkowymi rysunkami w ok. 20 tomach rękopiśmiennych. Pozwoliło to autorowi na realizację najważniejszego dzieła życia, jakim stała się *Topografia Śląska*, która obecnie stanowi podstawowe źródło ikonograficzne do dziejów tej krainy².

W wyniku usystematyzowania wszystkich *Topografii Śląska* wydzielone zostały trzy podstawowe redakcje dzieła, różniące się układem. Ostatnia

¹ Podstawą niniejszej pracy jest piąty tom dzieła – zob. F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu; Spośród publikacji o śląskim rysowniku uwzględnione zostały jedynie prace istotne dla tematu, np. M. Morelowski, *Ocalone rękopisy F.B. Wernera i ich znaczenie dla historii sztuki i kultury Śląska*, Wrocław 1955, s. 1-39.

² I. Rybka-Ceglecka, *Topografia Śląska F.B. Wernera, koncepcja dzieła i jego realizacja*, [w:] *Friedrich Bernhard Werner (1690-1776). Życie i twórczość – Leben und Werk. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miedzi w Legnicy w dniach 21-23 listopada 2002 r.*, red. J. Harasimowicz, A. Marsch, Legnica 2004, s. 91-110; Słabo rozpoznana, aczkolwiek często pomijana wartość *Topografii Śląska* jest opracowanie tekstu przez samego autora oraz jego charakterystyczny sposób widzenia świata koncentrujący się przede wszystkim na działalności gospodarczej.

kopia dzieła, przygotowana dla Kamery wrocławskiej (organ administracji publicznej), z uwagi na część poświęconą księstwu głogowskiemu jest nieocenionym źródłem informacji dla niniejszego opracowania. Podzielona została na pięć tomów opisujących poszczególne księstwa oraz okręgi³. We wstępie każdego z rozdziałów znajduje się mapa księstwa⁴ z zaznaczonymi jednostkami terytorialnymi (dawne *weichbildy*), które zostały zamienione na powiaty (*Kreisverfassung*) po przejściu przez Prusy prowincji habsburskiej w 1740 roku. Następnie autor opisuje poszczególne stolice okręgów ze znaczącymi ich budowlami oraz ważniejsze miejscowości⁵. Całość opracowania doskonale uzupełnia materiał rysunkowy.

Pierwsza część pracy obejmuje księstwa: cieszyńskie, raciborskie, dominium (posiadłość ziemska) Pszczyna, księstwo opawskie, dominium Wesoła, księstwo karniowskie, opolskie z okręgiem Toszek, dominium bytomskie oraz księstwo nyskie z okręgiem grodkowskim i otmuchowskim. Drugi tom uwzględnia – księstwa: wrocławskie, ziębickie i oleśnickie. Kolejne tomy, trzeci i czwarty, prawdopodobnie zaginęły. Ostatni zachowany tom, piąty, omawia księstwo głogowskie z okręgami: głogowskim, górówskim, szprotawskim, kożuchowskim, zielonogórskim oraz księstwo żagańskie, dominium Siedlisko wraz z dystryktem Świebodzin⁶.

Obszarem badań w niniejszym opracowaniu objęty został teren dawnego księstwa głogowskiego, znajdującego się w granicach historycznego Śląska. Znajdowały się w nim rozwinięte ośrodki miejskie obwarowane nowożytnymi umocnieniami⁷. Miejscowości wymienione w piątym tomie *Topografii* to np. Głogów (*Glogau*), Kożuchów (*Freystatt*), Szprotawa (*Sprottau*), Zielona Góra (*Grünberg*), Świebodzin (*Schwibsen*), Polkowice (*Polckwitz*), Góra Śląska (*Guhrau*), Bytom Odrzański (*Beuthen*), Nowe Miasteczko (*Neustadtguhrau*)⁸. Ilustracje autora rejestrują niezwykle bogactwo elementów ówczesnych fortyfikacji ww. miast oraz zachodzących zmian na przykładzie pruskiego budownictwa wojskowego widocznego w budynkach: koszar, magazynów, odwachów, lazaretów (np. w Głogowie, Bytomiu Odrzańskim)⁹. Werner doskonale kreował całość założeń obronnych prezentując je w sposób

³ Zbiór rysunków przedstawiony w *Topografii* powstawał na przestrzeni kilkudziesięciu lat, od 40. do 70. XVIII wieku. Odrębna, wnikliwa analiza każdej ilustracji pozwoliłaby na dokładniejsze datowanie rysunku, wobec czego autor niniejszego artykułu określił przybliżony czas na ok. 1750 rok.

⁴ Mapy zawarte w poszczególnych tomach *Topografii* stanowiły jedynie dodatek pozwalający na lepszą orientację w terenie Śląska, gdzie istniała duża liczba miast i wsi.

⁵ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; G. Bosy, *Mapy z okresu fryderycjańskiego jako źródło do badań nad „owalnicą głogowską”*, „Z Dziejów Kartografii” 2018, t. 22, s. 88.

⁶ M. Morelowski, *op. cit.*, s. 1-39.

⁷ D. Dolański, *Księstwo głogowskie u progu czasów nowożytnych*, „Studia Zachodnie” 1999, t. 4, s. 45-46.

⁸ W artykule zachowano niemieckojęzyczne nazwy miejscowości zgodnie z zapisem F.B. Wenera.

⁹ G. Podruczny, *Znaczenie twórczości F.B. Wenera dla badań nad śląską architekturą wojskową w XVIII w.*, [w:] *Friedrich Bernhard Werner (1690-1776). Życie i twórczość...*, s. 289-296.

przejrzysty. Rysunki wiernie oddają kształt poszczególnych budowli z pewnymi zauważalnymi uproszczeniami dotyczącymi detali architektonicznych, które wprowadzają wnikliwych czytelników w zakłopotanie z uwagi na szkicowy charakter ilustracji, który często bywa traktowany dosłownie jako jedyny dokument odnoszący się do danej budowli. Należy więc zachować duży margines ostrożności przy wysnuwaniu wniosków, gdyż sam autor dokumentował czasami ten sam zabytek w różny sposób, a niekiedy przedstawiał obiekty, które istniały w danym miejscu wcześniej, jeśli uznał je za ważniejsze¹⁰. Wybór rysunków w niniejszym opracowaniu wynika z poruszonej problematyki. Przedstawione poniżej obwarowania miast nie zostały w pełni poddane analizie, a jedynie opisano poszczególne elementy umocnień widoczne na ilustracjach zawartych w *Topografii Śląska*.

Głogów (Glogau)¹¹

Z uwagi na rangę stolicy dawnego księstwa głogowskiego oraz strategiczne położenie, miasto zostało silnie ufortyfikowane. Znakomitym przykładem dokumentującym stopień prac inżynierskich jest aksonometryczna panorama miasta, wykonana od strony północnej. Widoczny na planie nowożytny system bastionów otaczał średniowieczny pas murów obronnych z rozlokowanymi czterema bramami miejskimi: od strony północnej Brama Odrzańska zlokalizowana z nr 12, od wschodu Brama Polska z nr 6, od południa Brama Szpitalna z nr 15 oraz od zachodu Brama Brzostowska z nr 5, które ujęte są w legendzie panoramy¹². Znaczące położenie Bramy Odrzańskiej przy moście przerzuconym przez Odrę i łączącym obszar Ostrowa Tumskiego spowodowało, że budynek bramny jako jedyny przedstawiony został wyraźnie na kolejnych rysunkach autora, dzięki czemu możemy określić przybliżony wygląd obiektu wzniesionego w formie czworoboku i przykrytego czerwoną dachówką.

Z miejskimi fortyfikacjami sprzężony został zamek położony w narożniku północno-zachodniej części obwarowań. Przedstawiona budowla widoczna jest z lotu ptaka od strony północnej w formie czteroskrzydłowej budowli murowanej z wewnętrznym dziedzińcem, w narożniku którego wzniesiono wieżę. Od strony miasta obiekt otaczała fosa, przez którą przerzucone zostało połączenie mostowe¹³. Na przedstawionych rysunkach brak

¹⁰ K. Kaczmarek-Patralska, *Rysunki Friedricha Bernharda Wernera jako źródło do badań nad początkami renesansu na Śląsku*, [w:] Friedrich Bernhard Werner (1690-1776). *Życie i twórczość...*, s. 215-232; M. Morelowski, *op. cit.*, s. 1-39.

¹¹ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; dwanaście rysunków zawartych w opracowaniu, datowanych na ok. 1750 r., w tym panorama z lotu ptaka, dwa widoki miasta – od strony zachodniej i północnej oraz ilustracje znaczniejszych budowli municypalnych.

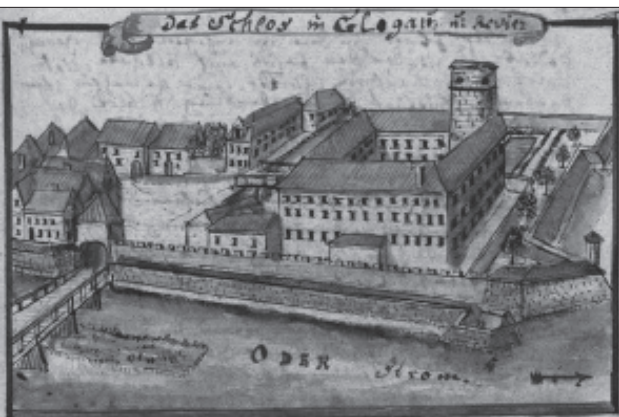
¹² Zob. il. 1 – *Panorama Głogowa z lotu ptaka*, za: *Topographia Seu Silesia...* W legendzie rysunku widoczne są nieścisłości związane z oznaczeniem Bramy Szpitalnej oraz Bramy Brzostowskiej.

¹³ Zob. il. 2 – *Zamek Głogowa z lotu ptaka oraz Widok miasta od strony północnej...*

drugiego pasa murów wybudowanego w 1. połowie XV wieku wraz z elementami wzmocniającymi w postaci bastei, co potwierdza tezę, że został on rozebrany zapewne w 2. ćwierci XVII wieku w związku z planami przebudowy fortyfikacji w twierdzy. Interesujący jest również rodzaj umowności wynikający ze szkicowego charakteru rysunków. Widoczny na panoramie obszar miasta w północnej jego części rozlokowanej za Odrą (Ostrów Tumski), został przez artystę osłonięty jedynie ciekim wodnym bez oznaczenia go systemem bastionów, które otaczały wówczas miasto zdominowane przez architekturę obronną¹⁴.



Il. 1. F.B. Werner, *Panorama Głogowa*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, za: *Topographia Seu Silesia...*, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.



Il. 2. F.B. Werner, *Widok zamku Głogowa z lotu ptaka...*

¹⁴ Kolejne etapy rozbudowy doskonale dokumentują plany twierdzy Głogów oraz opracowania: W. Eckert, *Fortyfikacje nadodrzańskie w procesie rozwoju nowożytnej sztuki fortyfikacyjnej w XVII-XIX w.*, Zielona Góra 2007, s. 196-259; M. Kutzner, *Głogów*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 135-210.

Kożuchów (*Freystatt*)¹⁵

Mimo że dawna siedziba książąt głogowskich posiadała rozbudowany system wczesnonowożytnych fortyfikacji, rysunek miasta od strony południowej wnosi niewiele informacji. Słabo dostrzegalne elementy osiemnastowiecznych umocnień w postaci pasa murów z otworami strzelniczymi, wysokiej zadaszanej wieży obronnej oraz Bramy Żagańskiej nie zostały przez autora wymienione w legendzie rysunku¹⁶. Jedynie budynek dawnego zamku zakupionego w 1685 roku przez zakon karmelitów ujęto w legendzie widoku miasta¹⁷.



Il. 3. F.B. Werner, *Widok Kożuchowa od strony południowej...*

Szprotawa (*Sprottau*)¹⁸

Z rysunków autora znacznie więcej możemy dowiedzieć się o mурowych obwarowaniach Szprotawy. W widoku miasta od strony południowej umiejscowione zostały dwie bramy miejskie: od wschodu Brama Głogowska zlokalizowana z nr 6 oraz od zachodu Brama Żagańska z nr 5, obie ujęte w legendzie ilustracji. Budynki bramne przedstawione są w formie kilkunokondygnacyjnej wieży czworobocznej¹⁹. W pierścień miejskich obwarowań został włączony w latach 1745-1746 kościół protestancki, wystający znacznie ponad lico murów. Budynek świątyni wzniesiono na dawnych murach zamku zniszczonego w czasie oblężenia w 1642 roku oraz w wyniku pożaru

¹⁵ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; cztery rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym jeden widok miasta od strony południowej oraz trzy ilustracje znaczących budowli.

¹⁶ Autor rysunków V tomu, *Topographia Seu Compendium Silesiae* wykonał je u schyłku życia, wzorując się zapewne częściowo na wykonanych wcześniej ilustracjach ze *Scenographii Urbium Silesiae*. Identyfikacja ujęcie w przypadku Kożuchowa, widoczne na dwóch rysunkach. Różnice wyglądu poszczególnych elementów architektury wynikają zapewne z poprawek wprowadzonych przez Wernera w związku ze zmianami wyglądu budynków.

¹⁷ Zob. il. 3; T. Andrzejewski, Z. Szukielowicz, *Mury obronne Kożuchowa*, Kożuchów 2008, s. 59-64.

¹⁸ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; dwa rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym panorama miasta od strony południowej oraz widok kościoła protestanckiego.

¹⁹ Zob. il. 4.

w 1672 roku²⁰. Przekaz ikonograficzny dokumentuje koronę muru obronnego płasko zakończoną z przeprutymi otworami strzelniczymi. Uważnego odbiorcę zapewne zaintryguje kolejny rysunek miasta ukazujący wspomniany kościół protestancki, przy którym z obydwu stron widoczny jest również południowy odcinek muru obronnego, ale z krenelażem i bez otworów strzelniczych. Widoczny brak konsekwencji co do szczegółów zapewne wynikał ze szkicowego charakteru rysunków, które z reguły były odtwarzane przez artystę po kilkunastu latach od narysowania, u schyłku jego życia²¹.



Il. 4. F.B. Werner, *Widok Szprotawy od strony południowej...*



Il. 5. F.B. Werner, *Kościół protestancki w Szprotawie...*

Zielona Góra (Grünberg)²²

Mimo że rysunki autora ukazują jedynie szczątkowe fragmenty umocnień, warte są krótkiego omówienia. Na pierwszej ilustracji – widoku miasta od

²⁰ D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 394.

²¹ Zob. il. 4 oraz il. 5.

²² F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; trzy rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym jeden widok miasta od strony północnej oraz dwie ilustracje znaczących budowli.

strony północnej – możemy dostrzec pewne elementy osiemnastowiecznych fortyfikacji w postaci widocznych czerwonych pokryć dachowych wszystkich bram miejskich, w tym charakterystyczne dwa dachy dwuspadowe Bramy Nowej. Budynki bramne nie zostały przez autora wymienione w legendzie²³. Kolejny rysunek to *Kościół protestancki w Zielonej Górze* z widocznymi obwarowaniami w postaci dwóch odcinków murów obronnych z krenelacją, który w rzeczywistości ich nie zwieńczał oraz nieistniejącą wówczas jeszcze wieżą²⁴. Warto wspomnieć, że wspomniany motyw krenelaza, zwykle zaznaczany przez artystę w większości ilustrowanych miast, wynikał zapewne z braku wnikliwej wiedzy o fortyfikacjach²⁵.

Il. 6. F.B. Werner, *Widok Zielonej Góry od strony północnej...*



Il. 7. F.B. Werner, *Kościół protestancki w Zielonej Górze...*



²³ Zob. il. 6 oraz T. Kalicki, *Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych w XVIII-XX wieku*, „Ziemia Lubuska” 2022, t. 7, s. 29-49.

²⁴ *Ibidem*, s. 36.

²⁵ Zob. il. 7.

Świebodzin (*Schwibsen*)²⁶

Doskonale udokumentowany stan osiemnastowiecznych umocnień widoczny jest na horyzontalnej panoramie miasta od strony południowo-wschodniej. Ilustracja rejestruje kolejny etap w historii świebodzińskiego systemu obronnego, polegający na jego stopniowej redukcji, a tym samym na ostatecznej utracie jego militarnego znaczenia. Na widoku z lotu ptaka dostrzegalne są ubytki głównych elementów umocnień, takich jak bramy, wieże, baszty, basteje. W pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały trzy bramy miejskie: od strony północnej Brama Krzyżowa zlokalizowana z nr 8, od południa Brama Głogowska z nr 10 oraz od strony zachodniej Brama Długomostowa z nr 9, ujęte w legendzie panoramy²⁷. Interesującym faktem wartym odnotowania jest wygląd Bramy Krzyżowej, która została zdecydowanie silniej wzmocniona niż pozostałe bramy miejskie. Niewykluczone, że posiadała ona dodatkowy mur (w formie barbakanu?) osłaniający przejście komunikacyjne. Nadmienić należy również dobrze utrwalony wygląd Wielkiej Bastei zwieńczonej czerwoną dachówką, umieszczonej w północno-zachodniej stronie obwarowań. Budynek pełnił wówczas funkcję królewskiego magazynu soli²⁸. Z miejskimi fortyfikacjami połączony był zamek umiejscowiony po wschodniej stronie. Warownia wzmocniona została wysokim pasem murów oraz fosą oddzielającą ją od miasta²⁹.



Il. 8. F.B. Werner, *Panorama Świebodzina z lotu ptaka...*



Il. 9. F.B. Werner, *Widok zamku w Świebodzinie z lotu ptaka...*

²⁶ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; sześć rysunków datowanych na ok. 1750 r., w tym panorama miasta z lotu ptaka, jeden widok miasta od strony południowej oraz cztery ilustracje znaczących budowli.

²⁷ Określenie nazwy Bramy Długomostowej zlokalizowanej w zachodniej części umocnień występuje jedynie u Wenera. W literaturze przedmiotu nazywana Bramą Nową.

²⁸ T. Kalicki, *Nowożytny system obronny Świebodzina i jego współczesne przemiany*, „Ziemia Lubuska” 2018, t. 4, s. 39-51.

²⁹ Zob. il. 8 oraz il. 9.

Polkowice (*Polckwitz*)³⁰

Pierwsza panorama miasta, wykonana z lotu ptaka od strony zachodniej, rejestruje umocnienia w kształcie owalu, które objęły historyczne centrum. W pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały trzy bramy miejskie: od strony północnej Brama Głogowska z nr 8, od południowej Brama Lubińska z nr 9 oraz od strony zachodniej Brama Garncarska z nr 7, ujęte w legendzie panoramy. Przedstawione budynki bramne w formie czworoboku wystawały ponad lico murów obronnych, zwieńczone zostały dachem dwuspadowym, z wyjątkiem Bramy Głogowskiej, która zapewne posiadała płaskie pokrycie dachowe³¹.



Il. 10. F.B. Werner, *Panorama Polkowic z lotu ptaka...*



Il. 11. F.B. Werner, *Widok Polkowic od strony zachodniej...*

Góra Śląska (*Guhrau*)³²

Kolejna wernerowska panorama z lotu ptaka dokumentuje miasto od strony południowej. W pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały dwie bramy

³⁰ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; cztery rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym panorama z lotu ptaka, jeden widok miasta od strony zachodniej oraz ilustracje znaczniejszych budowli.

³¹ Zob. il. 10 oraz il. 11.

³² F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; siedem rysunków datowanych na ok. 1750 r., w tym panorama z lotu ptaka, jeden widok miasta od strony północnej oraz ilustracje znaczniejszych budowli.

miejskie: od strony zachodniej Brama Głogowska z nr 7 oraz od strony wschodniej Brama Polska z nr 8, ujęte w legendzie ilustracji. Obydwa budynki bramne w formie czworoboku nakryte zostały dwoma dachami dwuspadowymi. Obronność wzmocniono dodatkowo stawiając po jednej wieży czworobocznej bezpośrednio za każdą z bram. W pasie murów miejskich w regularnych odstępach rozlokowane były baszty i wieże. Z miejskimi fortyfikacjami sprzężony został niewielki zamek w formie czworoboku nakrytego dachem dwuspadowym. Budynek wystawał nieco ponad lico murów obronnych, był zlokalizowany w południowo-zachodniej części obwarowań.

Dodatkowym elementem obwarowań widocznym na przedstawionym rysunku są dwie furty: od strony północnej przejście z nr 9 (*Die acte Pforte*) oraz przejście od strony południowej zlokalizowane w wieży obronnej, widoczne z nr 10 (*Bader Pforte*). Furty umożliwiały mieszkańcom znaczne skrócenie drogi z przedmieść do ścisłego centrum miasta³³.



Il. 12. F.B. Werner, *Panorama Góry Śląskiej z lotu ptaka...*



Il. 13. F.B. Werner, *Widok Góry Śląskiej od strony północnej...*

Bytom Odrzański (*Beuthen*)³⁴

Przedstawione fortyfikacje ziemno-drewniane dokumentują miasto z lotu ptaka od strony północnej. Umocnienia obejmują południową i zachodnią rubież, zaś od strony północnej i wschodniej miasto osłaniała rzeka Odra

³³ Zob. il. 12 oraz il. 13.

³⁴ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; trzy rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym panorama z lotu ptaka oraz dwie ilustracje znaczących budowli.

ze stromymi brzegami skarpy nadrzecznej. W linii obwarowań zlokalizowane zostały trzy murowane bramy miejskie: od strony wschodniej Brama Głogowska z nr 6, od południowej Brama Wierzbnicka z nr 7 oraz od strony zachodniej Brama Kozuchowska z nr 8, do której prowadziło utwardzone połączenie mostowe. Budynek bramny ujęto w legendzie panoramy. W południowo-wschodniej części miasta ulokowany został zamek. Obiekt składał się z kilku połączonych budynków oraz czworobocznej wieży nakrytej dwuspadowym dachem³⁵.



Il. 14. F.B. Werner, *Panorama Bytomia Odrzańskiego z lotu ptaka...*

Nowe Miasteczko (Neustadtguhrau)³⁶

Również w przypadku Nowego Miasteczka wygląd umocnień przedstawiony jest tylko na panoramie z lotu ptaka. Widok miasta od strony północnej dokumentuje pas umocnień w kształcie owalu, który został wzniesiony z murowanych elementów, z wyjątkiem północnego, nieobwarowanego, odcinka. W niepełnym pierścieniu murów zlokalizowane są cztery bramy miejskie: od strony wschodniej Brama Głogowska z nr 7, od południowej Brama Piaskowa (nie ujęta w legendzie rysunku), od zachodniej Brama Kozuchowska (Żagańska) z nr 9 oraz od strony północnej Brama Bytomska z nr 8, która znajdowała się w pasie umocnień ziemnych³⁷.



Il. 15. F.B. Werner, *Panorama Nowego Miasteczka z lotu ptaka...*

³⁵ Zob. il. 14.

³⁶ F.B. Werner, *op. cit.*, t. 5; cztery rysunki datowane na ok. 1750 r., w tym panorama z lotu ptaka oraz trzy ilustracje znacniejszych budowli.

³⁷ Zob. il. 15.

PODSUMOWANIE

Wernerowska *Topografia Śląska* to jedno z najobszerniejszych ilustrowanych dzieł swojej epoki. Dopiero współcześni badacze są w stanie docenić pełną wartość poznawczą zaprezentowanego bogactwa architektury dawnej prowincji habsburskiej oraz wchodzącego w latach 40. XVIII wieku budownictwa fryderycjańskiego. Autor dokumentując obwarowane miasta kolorowanymi rysunkami, uzupełnił treścią topograficzne opisy, wymienił główne budowle municypalne. Podając podstawowe informacje, poszerzył zakres wiadomości na temat umocnień, np. opisując poszczególne elementy obwarowań wymienił główne bramy wjazdowe. Prezentacja dzieł architektury obronnej widoczna na większości widoków (często zachowanych jako jedyne), ukazuje miasta w obrębie ocalonych umocnień, wobec czego stanowią one cenne źródło do analiz wyglądu nowożytnych obwarowań. Dzięki rysunkom śląskiego inżyniera uchwycony został nie tylko wygląd, ale i stan zachowania ówczesnych fortyfikacji (np. proces destrukcji), świadczący o ciągłych przemianach zachodzących w miejskim krajobrazie, gdyż niektóre z miast zostały sportretowane dwukrotnie (np. Koźuchów)³⁸. Przedstawione zróżnicowane bogactwo wernerowskiej ikonografii jest obecnie niezastąpionym opracowaniem dotyczącym nowożytnego wyglądu architektury umocnień śląskich.

³⁸ Zob. F.B. Werner, *Scenographia urbium Silesiae*, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu.

Dzieje zespołu pałacowo-folwarcznego w Stypułowie Dolnym na tle historii wsi¹

Rezydencje właścicieli ziemskich były budynkami bądź grupą wielu obiektów stanowiącymi charakterystyczny element w krajobrazie wsi lub będącymi punktem odniesienia na danym terenie. Już od starożytności budowle zabytkowe, w tym monumentalne pałace czy świątynie, przykuwały uwagę podróżnych przemierzających w trakcie pielgrzymek czy w celach handlowych nierzadko tysiące kilometrów. Podobnie było i w następnych stuleciach, gdzie podziw i zachwyt zwiedzających znajdował swoje odzwierciedlenie w sztuce kolejnych pokoleń. Oglądający rezydencje często utrwalali ich wygląd na płótnie bądź papierze, niejednokrotnie przenosząc w ten sposób wiedzę o architekturze w inne regiony kraju, Europy czy świata².

Zlokalizowane na terenie historycznego Śląska pałace, dwory czy zamki od początków swego istnienia stanowiły centra, które nadawały ton wiejskiemu życiu i stanowiły o jego obliczu. Z czasem stały się miejscem pracy, tworzyły ośrodki kulturalne, a także przyciągały znaczące osobistości³. Przede wszystkim miały jednak wyrażać siłę polityczną miejscowych możnowładców⁴. Znaczenie tych budowli w śląskim krajobrazie kulturowym potwierdzają dane z końca XVIII wieku, kiedy to na terenie sześciu dawnych weichbildów tworzących obszar północnego Śląska znalazło się aż 237 tego typu obiektów⁵.

¹ W niniejszym artykule wykorzystałem fragmenty własnego opracowania, które powstało w ramach projektu Fundacji Pałac Bojadła pn. „Pałace i parki Środkowego Nadodrza” (www.palaceiparki.pl), sfinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura cyfrowa” Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Województwa Lubuskiego. Partnerem projektu było Archiwum Państwowe w Zielonej Górze.

² E. Molak, I. Raclawicki, *Zapomniane zabytki. Dwory i pałace wiejskie południowej Polski. Śląsk Opolski*, tom I, Opole 2004, s. 5.

³ R. Rouba, *Hotelarstwo w zabytkowych rezydencjach jako czynnik modyfikujący otoczenie*, Łódź 2010, s. 129.

⁴ J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740*, Zielona Góra 2007, s. 79.

⁵ Jarosław Kuczer na podstawie pracy Friedricha Alberta Zimmermanna przedstawił liczbę zamków, pałaców i dworków na terenie księstwa głogowskiego w 1791 roku. W wyliczeniach

Podobnie rzecz miała się z powstałym w 1800 roku pałacem w Stypułowie Dolnym, położonym na terenie dawnego powiatu kożuchowskiego wchodzącego w skład historycznego Śląska. Powstały z inicjatywy Ernsta von Knobelsdorffa klasycystyczny obiekt miał świadczyć o pozycji właściciela wśród lokalnej szlachty.

Lokalizacja i opis ogólny założenia

U schyłku XIV stulecia dokonał się podział długiej na ponad 7 km miejscowości Stypułów na trzy odrębne części, tj. Stypułów Dolny, Średni i Górny (niem. *Nieder-, Mittel-, Ober-Herwigsdorf*). Obecnie wszystkie one tworzą jeden administracyjny byt, jakim jest wieś Stypułów. Położona jest na południowych rubieżach gminy Kożuchów na wysokości ok. 130-175 m n.p.m. W ujęciu geograficznym zaś znajduje się na obszarze Wzgórz Dalkowskich będących częścią Wzniesień Zielonogórskich. Obiekt rezydencjonalny rodziny von Knobelsdorff znajduje się w zachodniej części wsi, przy drodze wojewódzkiej nr 296, prowadzącej z Kożuchowa do Żagania.

Stypułów jest charakterystyczną miejscowością o układzie ulicówki. Jego podział na trzy części był na przestrzeni wieków bardzo płynny. Tomasz Andrzejewski przytoczył przykład rozbieżności w opisie położenia tamtejszego kościoła parafialnego, któremu źródła kartograficzne przypisują lokalizację w części dolnej, źródła pisane zaś – w środkowej⁶. Pałac, będący głównym przedmiotem niniejszego opracowania, stanowi element większego założenia rezydencjonalno-folwarcznego, które przecięte jest drogą na dwie części. Pierwsza, rezydencjonalna, znajduje się na południe od ulicy. Jej głównym elementem jest właśnie pałac, który od południa i wschodu



Il. 1. Stypułów Dolny na mapie Topographische Karte (Meßtischblatt), Arkusz nr 4259 (2408): *Freystadt in Niederschlesien*, 1933. Źródło: www.palaceiparki.pl

zastosowany został podział na weichbildy (dystrykty), które po włączeniu Śląska w skład państwa pruskiego zastąpione zostały powiatami. I tak, na terenie weichbildu głogowskiego znajdowało się 98 tego typu obiektów; górskiego – 37; kożuchowskiego – 36; zielonogórskiego – 30; świebodzińskiego – 24 i na terenie weichbildu szprotawskiego – 12; zob.: J. Kuczer, *op. cit.*, s. 80, [za:] F. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791, s. 152-169, 251-301, 350-369, 413-428, 449-467, 537-560.

⁶ T. Andrzejewski, *Miejscowości powiatu nowosolskiego. Rys historyczny*, Nowa Sól 2004, s. 207.

okala park. Druga, folwarczna, znajduje się na północ od rezydencji i drogi. Obiekty o charakterze gospodarczym otoczone są innymi budynkami mieszkalnymi, a od północy terenami upraw rolnych. Do czasów współczesnych z dawnego założenia folwarcznego zachowały się tylko nieliczne obiekty, tj. budynek spichlerza (powstały przed 1800), dwie obory (powstałe w 1878), budynek mieszkalny dla służby (powstały ok. 1850), budynek inwentarski (powstały ok. 1878), stodoła (powstała w 1878) oraz kolejny budynek dla pracowników dworu (powstały ok. 1850).

Dzieje zespołu i jego właściciele

Jak podaje Joanna Karczevska, pierwszej pisanej wzmianki o Stypułowie Dolnym doszukać się można w rejestrze głogowskim z 1305 roku. Jest to wykaz uposażenia biskupstwa wrocławskiego, w którym wymienione są wsie leżące niedaleko Koźuchowa, które płaciły biskupstwu daninę. Jako pierwszą miejscowość wymieniono tu *Stiplow vel Herwigisdorf*⁷. J. Karczevska wyciąga z tego następujące wnioski: po pierwsze wieś Stypułów to osada polska (słowiańska), która istniała we wczesnym średniowieczu; w 1305 roku funkcjonowała już jako *Herwigisdorf*, czyli „wieś Herwiga”. Oznacza to, że w miejscowości zamieszkali osadnicy niemieccy, a zasadźcą był niejaki Herwig. Po drugie, wieś początkowo funkcjonowała na prawie polskim, a z czasem przeszła na prawo niemieckie i otrzymała własny samorząd⁸.

Kolejne informacje związane ze Stypułowem pochodzą z końca pierwszej ćwierci XIV wieku. Otóż w dokumencie wójta koźuchowskiego Botona, datowanym na 25 czerwca 1321 roku, występuje ławnik Konrad ze Stypułowa. Być może ów Konrad jest tą samą osobą, która wymieniona została w dokumencie z 6 lipca 1338 roku; akt ten mówi o ugodzie pomiędzy opatem klasztoru augustianów w Żaganiu a mieszczanami żagańskimi⁹. Przedmiotem sporu były kramy w mieście i dochody z nich pochodzące. Mieszkaniec Stypułowa musiał cieszyć się sporym szacunkiem i uznaniem, skoro został wyszczególniony obok burmistrza Koźuchowa Pecza Ungeloube i mieszczanina Henryka Burgenkempfa¹⁰.

Z tego samego stulecia znani są pierwsi właściciele miejscowości. Była nią najliczniej występująca w okolicach Koźuchowa rycerska rodzina von Unruhów. Nie jest dokładnie wiadomym, skąd wywodzi się ten ród, gdyż nazwisko występowało dość często. Niektórzy osadzają korzenie Unruhów w Turyngii, inni we Frankonii, jeszcze inni w Wirtembergii¹¹. Pewnym

⁷ *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 14, hrsg. H. Markgraf, J. W. Schulte, Breslau 1889, s. 151.

⁸ J. Karczevska, *Stypułów w średniowieczu*, [w:] *Z dziejów wsi Stypułów*, red. nauk. J. Karczevska, Koźuchów 2020, s. 21.

⁹ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Der Deutsche Herold. Zeitschrift für Wappen-, Siegel- und Familienkunde*, Bd. 37, hrsg. Ad. M. Hildebrandt, Berlin 1906, s. 42-43; T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1998, s. 330.

jest natomiast, że pojawili się na Śląsku już w początkach XIV stulecia. To właśnie w księstwie głogowskim, a także brzeskim dysponowali największą liczbą majątków ziemskich¹². Pierwszym wymienionym w dokumentach właścicielem Stypułowa jest Jakub Starszy, który miał władać wsią w latach 1391-1413. Jakub był synem Piotra Unruha, który zmarł przed 1388 rokiem. Piotr miał trzech braci: Wincentego, Klemensa i Mikołaja. Wszyscy oni byli świadkami w dokumentach książęcych m.in. księżnej Katarzyny, wdowy po Henryku VIII Wróblu¹³.

O kolejnych właścicielach Stypułowa z rodu Unruhów panujących w XV wieku wiemy już znacznie więcej. Wieś musiała być ich główną siedzibą, na co wskazuje inskrypcja z początków XVII stulecia w kościele w Gorzupi; w jej treści zachowała się genealogia miejscowych rodzin, w tym m.in. Unruhów¹⁴. W tym miejscu warto jednak zauważyć, że Unruhowie byli właścicielami środkowej części wsi, tzw. Stypułowa Środkowego (niem. *Mittel-Herwigsdorf*). O właścicielach pozostałych części miejscowości wzmiankuje się w dokumencie datowanym na początek XVI wieku. W 1506 roku, oprócz Unruhów, jako właściciele ziemscy wymienieni są Albert Schlichting (właściciel Stypułowa Górnego) i Melchior Knobelsdorff (właściciel Stypułowa Dolnego), którzy podpisali dokument o budowie ołtarza w miejscowym kościele¹⁵. Znana śląska rodzina von Knobelsdorffów będzie nas szczególnie interesować, gdyż wzniesiony w późniejszym czasie pałac znajdował się na obszarze ich władztwa.

Knobelsdorffowie byli właścicielami Stypułowa Dolnego przez blisko 350 lat. Początkowo należał on do linii rodu z Siecieborzyc-Jelenina-Stypułowa. Niezależna, stypułowska gałąź rodziny wyodrębniła się dopiero wówczas, gdy dobra przypadły wnukom wyżej wymienionego Melchiora, a synom Balthasara – Casparowi (1513-1598) i Hansowi (zm. 1575)¹⁶. Według Róży Kašinowskiej o ścisłym powiązaniu Hansa ze Stypułowem świadczy wysokiej klasy nagrobek jego żony Elisabeth *de domo* von Loss, znajdujący się w miejscowym kościele¹⁷. Starszy z braci, Caspar, tytułował

¹² J. Sinapius, *Des schlesischen Adels anderer Theil oder Fortsetzung schlesischer Curiositäten, darinnen die gräflichen, Freyherrlichen und adelichen Geschlechter, so wohl schlesischer Extraction, als auch die aus andern Königreichen und Ländern in Schlesien kommen... in völligem Abrisse dargestellt werden. Nebst einer nöthigen Vorrede und Register*, Leipzig und Breslau 1728, s. 1090 i nn.

¹³ *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 24, hrsg. von K. Wutke, Breslau 1908, s. 165-172.

¹⁴ *Corpus Inscriptionum Poloniae. T. X. Inskrypcje województwa lubuskiego, z. 13 Powiat żagański (do 1815 roku)*, red. J. Zdrenka, Toruń 2019, s. 187.

¹⁵ R. Kašinowska, *Architektura rezydencjonalna powiatu nowosolskiego*, Nowa Sól 2003, s. 248.

¹⁶ W. von Knobelsdorff, *Das von Knobelsdorff'sche Geschlecht in Stammtafeln von der ältesten bis auf die neueste Zeit*, Berlin 1876, Tafel III, 10.

¹⁷ Dzięki zachowanym renesansowym płytom nagrobnym, znajdującym się w stypułowskim kościele, wiemy, że był on miejscem pochówku wielu przedstawicieli lokalnych rodów rycerskich. Jedną z płyt poświęconą jest Elisabeth von Knobelsdorff, zmarłej w 1567 roku; wykonana z piaskowca o wymiarach 196 cm wysokości i 80 cm szerokości. W centralnej części znajduje się postać kobiety z rękoma złożonymi do modlitwy oraz ustami przysłoniętymi chustą. Dookoła płyty umieszczona

się już natomiast panem na Stypułowie, Borowie Wielkim, Bielicach i Przyborzu¹⁸.

Kolejnym właścicielem stypułowskiej własności był Balthasar von Knobelsdorff. Po jego śmierci całość majątku podzielono pomiędzy jego dwóch synów – Hansa Caspara i Hansa Tobiasa. Drugi z nich otrzymał Stypułów Dolny wraz z Przyborzem. Po jego śmierci włości przeszły na własność jego syna, Johanna Tobiasa, najwybitniejszego w dziejach dziedzica wsi¹⁹.

Johann Tobias urodził się w 1648 roku. W momencie uzyskania pełnoletniości odziedziczył wieś wraz z Balthasarem Erasmusem von Knobelsdorffem (1643-1702), synem Hansa Caspara. To właśnie tych dwóch nowych dziedziców wymieniono w matrykule z 1671 roku, która była *de facto* spisem stanu oraz formy posiadania ziemi przez właścicieli ziemskich, sporządzonym na potrzeby administracji habsburskiej²⁰. Wcześniej przez dwa lata Johann Tobias studiował w Akademii Rycerskiej w Legnicy, a w 1663 roku został paziem na dworze księcia oleśnickiego Sylwiusza Fryderyka Wirtemberskiego. W 1668 roku J.T. von Knobelsdorff zakończył swoją służbę na dworze oleśnickim, skąd powrócił do rodzinnych, bardzo rozległych włości w Stypułowie²¹. Johann Tobias podniesiony 27 stycznia 1699 roku do stanu barona, dał początek nowej linii stypułowskich Knobelsdorffów²². Wiadomo o nim ponadto, że 18 marca 1709 roku wystąpił w roli deputowanego protestantów podczas wizytacji starosty księstwa głogowskiego oraz cesarskiego pełnomocnika hrabiego von Frankenberga, którzy nadzorowali budowę ewangelickiego kościoła łaski w Kozuchowie. Knobelsdorff pełnił również takie funkcje, jak ławnik sądu w Głogowie oraz starszy okręgu kozuchowskiego. Dzięki swym koneksjom oraz sprawowanym urządům Johann Tobias tak powiększył swoje dobra, że był właścicielem 17 wsi lub ich części, położonych w powiatach: kozuchowskim, głogowskim, zielonogórskim

jest podwójna inskrypcja o wysokości liter od 3,0 do 3,5 cm, wykonana w języku niemieckim, której treść w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Roku 1567 we wtorek po niedzieli Oculi, który wypadł w czwarty dzień marca, szlachetna i cnotliwa pani Elisabeth urodzona von Loos, Hansa von Knobelsdorff, pana na Stypułowie ślubna małżonka, po chrześcijańsku ten świat opuściła, której Bóg niech będzie łaskaw i da szczęśliwe zmartwychwstanie”. Dodatkowo płyta ozdobiona jest czterema herbami: Loosów, Braunów, Stoschów i Taderów, zob.: *Corpus Inscriptionum Poloniae. T. X. Inskrypcje województwa lubuskiego, z. 6 Powiat nowosolski*, red. J. Zdrenka, Toruń 2013, s. 50.

¹⁸ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze (dalej: WUOZZG), R. Kašinowska, *Stypułów Dolny. Założenie dworskie. Dokumentacja historyczno-architektoniczna*, Poznań 1980, maszynopis, s. 3.

¹⁹ W. von Knobelsdorff, *Das von....*, Tafel IV, 29.

²⁰ M. Konopnicka, *Stypułów w okresie wczesnonowoczesnym (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Z dziejów wsi....*, s. 30.

²¹ N. Conrads, *Die Durchführung der Altranstädter Konvention in Schlesien 1707-1709*, Köln 1971, s. 254.

²² *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der freiherrlichen Häuser auf das Jahr 1867. Siebzehnter Jahrgang*, Gotha 1866, s. 470.

i szprotawskim. Jego małżonką była Hedwiga Elisabeth *de domo* von Stosch, która zmarła w 1708 roku²³.

Johann Tobias zmarł w 1715 roku. Przed śmiercią zapisał dobra w testamencie swoim sześciu synom. Wszyscy oni zmarli bezpotomnie. Majątek Stypułów Dolny, Studzieniec, Henryków, część Przyborza, Mirocina Dolnego, wsi Długie oraz Dzikowice w wyniku przepisów prawa przypadły więc Johannowi Siegmundowi von Knobelsdorffowi z Popęszyc²⁴. W czasie jego rządów, według *Tabeli podatku gruntowego i ludności wsi śląskich*, ok. 1765 roku Stypułów Dolny miał wartość 37 127 talarów i był największą spośród wyodrębnionych części wsi. Oprócz tego mieszkało w nim 22 rzemieślników, 27 chałupników, 25 zagrodników oraz 25 kmieci²⁵.

W 1782 roku nastąpiła kolejna zmiana właściciela. Umierając, Johann Siegmund w testamencie pozostawił dobra do podziału pomiędzy swoich czterech synów. Stypułów Dolny wraz z Przyborzem otrzymał najmłodszy z nich, Ernst, żyjący w latach 1772-1852. Był on rotmistrzem w 2. Przybocznym Pułku Huzarów, a w 1793 roku otrzymał najwyższe pruskie odznaczenie wojskowe, czyli order *Pour le Mérite*. To właśnie w czasie panowania Ernsta wzniesiono we wsi klasycystyczny pałac, co zamykało pewien etap ponad trzystuletniej przynależności wsi do von Knobelsdorffów²⁶.

W czasie, gdy Ernst von Knobelsdorff władał Stypułowem Dolnym, według spisu z 1791 roku we wsi istniał już kościół, szkoła, pięć folwarków, karczma, wolne gospodarstwo chłopskie, 24 gospodarstwa kmieci, 25 zagrodniczych, 34 komornicze, młyn wodny i dwa wiatraki. Dawało to



Il. 2. Składanka widoków wsi (gospoda Thiela, kościół i pałac Doherrów). Karta pocztowa wydana ok. 1910 roku.

Źródło: www.palaceiparki.pl

²³ J. Sinapius, *Des schlesischen Adels...*, s. 353.

²⁴ W. von Knobelsdorff, *Das von...*, Tafel IV, 29, 30.

²⁵ *Tabela podatku gruntowego i ludności wsi śląskich z około 1765 roku*, opr. Z. Kwaśny, J. Wosch, Wrocław 1975, s. 6.

²⁶ M. Konopnicka, *Stypułów w okresie...*, [w:] *Z dziejów wsi...*, s. 32.

łączną liczbę 182 zabudowań przy 654 mieszkańcach²⁷. W 1800 roku powstał pałac, którego projekt Knobelsdorff zlecił cenionemu na północnym Śląsku architektowi Christianowi Valentinowi Schulzemu, autorowi wielu realizacji wykonanych m.in. w Żaganiu i Głogowie²⁸. Niedługo później przy rezydencji rozplanowano ozdobny ogród i niewielki park²⁹.

Kolejne dane o wielkości majątku Stypułów Dolny pochodzą z 1845 roku. W jego skład wchodziły cztery folwarki, w tym Nowa Wieś, pięć wiatraków, gorzelnia, browar, olejarnia i szkoła ewangelicka. W 152 domach zamieszkiwało 911 osób, z czego sześćcioro mieszkańców było wyznania rzymskokatolickiego³⁰.

Niedługo później, bo po 1848 roku, baron Ernst von Knobelsdorff sprzedał swoje stypułowskie włości. W latach 1876-1912 jako właściciel majątku ziemskiego Stypułów Dolny figuruje Hermann Doherr³¹. Za czasów jego rządów dokonano wielu inwestycji. Przede wszystkim zaczęto rozbudowywać założenie folwarczne. Wybudowano nowe stodoły i budynki gospodarcze, w tym dwie obory. Powstały one w 1878 roku. Wzniesione zostały z kamienia ciosanego (parter) oraz cegły (kondygnacja paszowa). Obie pod względem architektonicznym zostały rozwiązane identycznie. O dacie ich powstania dowiadujemy się z tablicy wmurowanej w szczycie elewacji frontowej jednej z nich. W podobnym czasie powstały takie obiekty, jak budynek mieszkalny dla pracowników majątku (obecnie z numerem 123A) znajdujący się na zachód od pałacu; stodoła z kamienia polnego; dawny spichlerz oraz drugi budynek mieszkalny dla pracowników dworskich³².

Doherr ufundował także nową wiejską szkołę. W latach 1889-1890 przez Stypułów Dolny przeprowadzono linię kolejową relacji Kozuchów-Żagań, wzniesiono budynek dworca, dom mieszkalny dla pracowników kolei i magazyny. Połączenie kolejowe funkcjonowało do połowy lat 90. XX wieku³³. Na przełomie XIX i XX stulecia we wsi powstał szereg nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych³⁴. Dane z książki adresowej Śląska z 1894 roku informują nas o tym, że głównym zarządcą dóbr był wówczas Gustav Grieger. W majątku znajdowała się fabryka skrobi. Cała posiadłość

²⁷ F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791, s. 158.

²⁸ J.K. Kos, *Ani centrum, ani peryferie. Architektura pruskiego Śląska w okresie autonomii administracyjnej w latach 1740-1815*, Wrocław 2016, s. 200-203.

²⁹ Stypułów (Herwigsdorf), <https://zamkilubuskie.pl/stypulow-herwigsdorf/> [dostęp: 06.09.2020].

³⁰ J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1848, s. 228.

³¹ Informacje o czasie, w którym właścicielem wsi był Hermann Doherr, zawarte są w księgach adresowych Śląska.

³² R. Kašinowska, *Stypułów Dolny. Założenie dworskie...*, s. 23-27.

³³ A. Duda, *Opis historycznego układu ruralistycznego wsi Stypułów*, [w:] *Z dziejów wsi...*, s. 91-95.

³⁴ T. Andrzejewski, *op. cit.*, s. 207.

obejmowała 758 ha ziemi, na które składało się: 572 ha gruntów ornych, 62 ha łąk, 7 ha pastwisk, 5 ha wód, 88 ha lasów oraz 24 ha obszaru dworskiego z parkiem i ogrodem. Doherr płacił 12 375 marek renty gruntowej³⁵.



Il. 3. Składanka widoków wsi (Pałac Doherrów, szkoła ewangelicka, stacja kolejowa, piekarnia Paula Weise). Karta pocztowa wydana ok. 1920 roku.

Źródło: www.palaceiparki.pl

Dane z 1905 roku nie różnią od powyższych, zmienił się jedynie główny administrator, którym został Eduard George³⁶. Dzięki księgom adresowym Śląska z lat 1912³⁷ i 1921³⁸ możemy stwierdzić, że majątek do tego czasu charakteryzował się względną stabilnością, gdyż nie uległ w najmniejszym stopniu rozproszeniu. Dodatkowo pojawiły się w nim nowe maszyny parowe. Uznać zatem można, że przełom XIX i XX wieku, kiedy to majątkiem władał Hermann Doherr, był okresem rozkwitu Stypułowa Dolnego.

Zmiana właściciela nastąpiła przed rokiem 1930. Ostatnim przed 1945 rokiem właścicielem został Aleksander Doherr-Gruschwitz, spadkobierca nosolskiej fabryki nici³⁹. W 1930 roku na majątek Stypułów Dolny składało

³⁵ *Schlesisches Güter-Adreßbuch* (dalej: SGA), Breslau 1894, s. 212.

³⁶ SGA, Breslau 1905, s. 279.

³⁷ SGA, Breslau 1912, s. 333.

³⁸ SGA, Breslau 1921, s. 306.

³⁹ Firma, którą zarządzał Alexander Doherr-Gruschwitz, sięga swymi korzeniami roku 1816. Wówczas to Johann David Gruschwitz założył niewielką manufakturę, gdyż postanowił wykorzystać lukę w podaży na dobrej jakości nici do szycia żagli dla firm żeglugowych pływających głównie po Odrze. Gruschwitz zaczynał od 15-wrzecionowej maszyny przędzalniczej napędzanej ręcznie. Z czasem zmodernizował swoje przedsiębiorstwo i w 1830 roku sprowadził maszynę poruszaną kieratem, zaś w 1845 maszyny parowe. W 1847 nastąpiła zmiana właściciela. Zakład odziedziczyli synowie Johanna Davida, a mianowicie Heinrich (1816-1885) oraz Alexander (1819-1888), którzy nazwali swoją firmę J. D. Gruschwitz & Söhne oHG. W 1880 roku firma zatrudniała już 1500 pracowników i stała się jednym ze światowych potentatów w produkcji nici. W 1906 roku została przekształcona w Gruschwitz Textilwerke AG, w której udziały posiadali potomkowie Gruschwitza, a więc rodziny Doherr i von Treskow. W czasie I wojny światowej w fabryce pracowało blisko 3500 osób. Rozwój zakładu Alexandra Doherr-Gruschwitza przerwał wybuch II wojny światowej. Zajęcie firmy przez sovietów

się 503,9 ha ziemi, z czego: 374,1 ha stanowiły grunty orne, 60,3 ha – łąki, 6,1 ha – pastwiska, 4,3 ha – wody, 50,6 ha – lasy oraz 8,3 ha – obszar dworski z parkiem i ogrodem. Doherr za majątek płacił 9111 marek renty gruntowej. Głównym dzierżawcą majątku był w tym czasie Victor Novack, który jako zarządcę ustanowił Henniga, inspektorem leśnym mianował zaś Floecknera⁴⁰. Dane z 1937 roku w zakresie personaliów nie odbiegają od tych opublikowanych siedem lat wcześniej. Zauważyć jednak należy, że nastąpiło uszczuplenie wielkości majątku, gdyż całość dóbr obejmowała już tylko 421,32 ha, z których płacono 7721,88 marek renty gruntowej⁴¹.



Il. 4. Aleksander Doherr-Gruschwitz – ostatni przedwojenny właściciel Stypułowa Dolnego.

Źródło: www.palaceiparki.pl

Po 1945 roku wieś nosiła nazwę Ścibłów, zaś po 1947 uzyskała swą obecną nazwę. W pałacu ulokowano Państwowe Gospodarstwo Rolne, które wykorzystywało obiekt do celów administracyjno-oświatowo-mieszkalnych.

spowodowało, że 4000 osób straciło pracę oraz nie otrzymało odszkodowania. Właściciel wyjechał do Niemiec, gdzie wraz z kilkoma starymi pracownikami postanowił na nowo uruchomić zakład. Otwarte w Neu-Ulm przedsiębiorstwo nazwano Gruschwitz-Textilgesellschaft mbH, zob.: *Experience the history of Gruschwitz Textilwerke AG*, <https://www.gruschwitz.com/en/company/about-us/history.html> [dostęp: 06.09.2020]; *To była fabryka! Socjal, stolówka, żłobek, wczasy i klub dla inteligentów*, „Gazeta Wyborcza” Zielona Góra, <https://zielonagora.wyborcza.pl/zielonagora/1,90220,20664956,to-byla-fabryka-socjal-stolowka-zlobek-wczasy-i-klub-dla.html> [dostęp: 06.09.2020].

⁴⁰ SGA, Breslau 1930, s. 411.

⁴¹ SGA, Breslau 1937, s. 352.

Przed 1958 rokiem rozebrano atyki wieńczące ryzalitty w elewacji ogrodowej. W latach 70. XX wieku przeprowadzono przebudowę i kapitalny remont obiektu, a w jego pobliżu wzniesiono dom mieszkalny dla pracowników. Po likwidacji PGR-ów pałac skomunalizowano, a następnie utworzono tam wspólnotę mieszkaniową⁴².

Opis architektury i wystroju architektonicznego pałacu

Stypułowski pałac jest budynkiem dwukondygnacyjnym, murowanym z cegły pełnej, otynkowanym, wzniesionym na podwyższonych piwnicach. Założony na rzucie prostokąta z ryzalitami bocznymi w elewacji wschodniej (ogrodowej). Fasadą obiekt zwrócony jest na zachód⁴³.



Il. 5. Elewacja frontowa pałacu.
Widok współczesny.
Fot. Kamilla Ernandes

Elewacje budynku są dziewięcioosiowe, boczne zaś siedmioosiowe. Jak pisze R. Kašinowska „na boniowanym cokole wyniesionym ponad poziom terenu, spoczywa wysoka kondygnacja przyziemia oddzielona profilowanym gzymsem od mezzaninowo rozwiązanego piętra”⁴⁴. Całość budynku zwieńczona jest czterospadowym dachem. Centralną partię fasady stanowi pięć środkowych osi umieszczonych w pozornym ryzalicie. Jego płaszczyzna na wysokości przyziemia jest boniowana. W tej części elewacji znajduje się wejście główne do budynku, umieszczone w dwukondygnacyjnej wnęcie, przesklepionej zamkniętą półkuliście konchą, zdobioną kasetonami z motywem rozet. Znajdujące się w tej części trzy środkowe osie zostały powtórnie zryzalitowane. Pierwotnie tę część fasady wieńczył bogato opracowany pod

⁴² T. Andrzejewski, *op. cit.*, s. 207.

⁴³ *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bieliniś-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 393.

⁴⁴ R. Kašinowska, *Stypułów Dolny. Założenie dworskie...*, s. 6.

względem architektonicznym szczyt. W jego centralnej części umieszczony był monogram fundatora, tj. EVK, czyli Ernst von Knobelsdorff. Schody, które przylegają do środkowej części fasady, posiadają murowaną balustradę ozdobioną kulami i wazonami. Pod nimi znajduje się wejście do piwnicy⁴⁵.



Il. 6. Widok na wejście główne do budynku z nieistniejącym obecnie monogramem fundatora. Fotografia wykonana przed 1958 rokiem przez H. Nowakowską i R. Kanińskiego.

Źródło: www.palaceiparki.pl

Otwory okienne elewacji frontowej zostały podkreślone nadokiennikami, złożonymi w dwu skrajnych osiach z wydatnego gzymsu wspartego na konsolkach. Natomiast w partii środkowej pałacu gzyms wzbogacony jest ząbkowaniem. Otwory okienne, które obramowują oś główną, przyozdobiono girlandą uplecioną z liści wawrzynu. Takie wyjątkowe stopniowanie dekoracyjności, począwszy od partii skrajnych ku osi fasady, zostało również powtórzone nad oknami znajdującymi się w górnej kondygnacji⁴⁶.

Elewacja wschodnia, podobnie jak ta wyżej omówiona, jest także dziewięcioosiowa. Ryzality są dwuosiowe, znacznie zniekształcone późniejszą przebudową. Obecnie przykryte są trzyspadowymi dachami (dawniej dachy były naczółkowe). Przestrzeń pomiędzy naczółkiem a wieńczącym gzymsem wypełniał centralnie usytuowany otwór okienny. Okna zaakcentowano w ten sam sposób, jak w fasadzie. Pomiędzy gzymsem oddzielającym kondygnacje wprowadzono dodatkowo szerokie listwy z ząbkowaniem. Najskromniejsze zdobienia okien znajdują się w skrajnych osiach elewacji. Środkową oś podkreśla pseudoryzalit, którego skrajne partie pokryte są boniowaniem. Tę część przed przebudową wieńczył trójkątny szczyt, w którym widniała liczba „1800” oznaczająca rok budowy rezydencji. Nad wejściem

⁴⁵ *Ibidem*, s. 3.

⁴⁶ WUOZZG, R. Kašinowska, *Pałac Stypułów Dolny*, karta ewidencyjna biała, Zielona Góra 1981, s. 4.

widniej prostokątna płycina z antykizującym reliefem, przedstawiającym bóstwa Olimpu⁴⁷.



Il. 7. Elewacja wschodnia pałacu z widoczną płyciną przedstawiającą bóstwa Olimpu. Fotografia wykonana przed 1980 rokiem.

Źródło: www.palaceiparki.pl

Środkowe okna przyziemia w siedmioosiowych elewacjach bocznych zostały podkreślone za pomocą nadokiennika w wersji wzbogaconej festonem. Na wysokości piętra otwory okienne w środkowej części wzbogacone są okazalszą formą nadokiennika⁴⁸.

Układ wnętrza pałacu został gruntownie zmieniony podczas remontu z lat 1973-77. Początkowo środkowa część korpusu była dwutraktowa, boczne zaś – trzytraktowe, jak wskazuje rzut wykonany w 1958 roku. W następnym późniejszym remoncie układ centralnej części przekształcono w dwu i półtraktowy⁴⁹.

Drugi trakt środkowej części pałacu dzieli się na dwa pomieszczenia nierównej wielkości, z których większe mieści w sobie zabudowaną klatkę schodową. Pod nią natomiast znajduje się wejście do piwnic.

W czasie przeprowadzonego remontu, o którym mowa powyżej (warto podkreślić, że nie zachowano dokumentacji budowlanej), dokonano znacznych uszczerbków w substancji zabytkowej obiektu. Całkowicie zmieniono formę dachu, usunięto szczyty z elewacji frontowej i ogrodowej oraz niektóre detale architektoniczne, wymieniono stolarkę okienną i – częściowo – drzwiową, zlikwidowano istniejące w pomieszczeniach fasety, a także klatkę schodową, wprowadzono nowe podziały oraz nową, betonową klatkę schodową⁵⁰. Zachowały się XIX-wieczne drzwi główne.

⁴⁷ *Czas architekturą zapisany. Zabytki województwa zielonogórskiego*, red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998, s. 192.

⁴⁸ *Zamki, dwory i...*, s. 393.

⁴⁹ R. Kašinowska, *Stypułów Dolny. Założenie dworskie...*, s. 8.

⁵⁰ *Eadem, Pałac Stypułów Dolny...*, s. 4.

Obiekt współcześnie wyposażony jest w kanalizację sanitarną oraz wodociągową. Jego kubatura wynosi 2500 m³, powierzchnia użytkowa zaś 273 m²⁵¹.

Jak wcześniej wspomniano, pałac w stylu berlińskiego klasycyzmu powstał w 1800 roku z inicjatywy ówczesnego właściciela majątku ziemskiego w Stypułowie Dolnym – Ernsta von Knobelsdorffa. Właściciel wsi projekt i wykonanie obiektu zlecił znanemu na Dolnym Śląsku architektowi z Głogowa, Johannowi Christianowi Valentinowi Schultzem⁵².

Schultze urodził się 7 września 1748 roku w Poczdamie⁵³. Od młodych lat kształcił się w kierunkach budowlanych. W rodzinnym mieście był uczniem tamtejszych architektów, takich jak Heinrich Ludwig Manger (1728-1790) i Andreas Ludwig Krüger (1743-1822). Obaj zatrudnieni byli przy budowie rezydencji królewskich w Poczdamie (Manger – Nowy Pałac, Krüger – Pałac Marmurowy), w ten sposób w praktyce przekazując Schultzemu swoją architektoniczną wiedzę⁵⁴. Schultze ukończył słynną poczdamską Królewską Szkołę Architektoniczną, a w wieku zaledwie 20 lat został konduktorem budowlanym. Następnie mianowano go inspektorem Dworskiego Urzędu Budowlanego. W latach 1769-1779 wybudował w Poczdamie według własnych projektów osiem domów charakteryzujących się klasycystycznym detalem. Do 1784 roku pozostawał na stanowisku inspektora budowlanego w Dworskim Urzędzie Budowlanym jako ścisły współpracownik Georga Christiana Ungera. 6 lutego 1777 poślubił Justynę Caroline Henriettę Kambly, córkę rzeźbiarza, odlewacza i ebenisty Johanna Melchiora Kambly’ego, z którą doczekał się licznego potomstwa (córkę i pięciu synów)⁵⁵.

Kolejnym krokiem w rozwoju kariery Schultzego było objęcie w 1784 roku stanowiska dyrektora budowlanego głogowskiej kamery wojenno-dominantnej. W 1805 roku został mianowany dyrektorem wrocławskiego urzędu budowlanego, jednocześnie pełnił funkcję naddyrektora budowlanego⁵⁶. W trakcie swojego życia najmocniej związał się z Głogowem. Zbigniew Rybka pisał o roli, jaką Schultze odegrał w zakresie kształtowania ładu przestrzennego w stolicy byłego księstwa głogowskiego. W tym mieście zrealizował takie projekty, jak nieistniejące obecnie: ewangelicki kościół garnizonowy (1789-1790), szkołę ewangelicką, dom przy ulicy Jezuickiej 14-15, wartownię przy Bramie Wrocławskiej, dom wdów i herbaciarnię. Najbardziej znanym jednak spośród jego głogowskich realizacji jest Teatr Miejski

⁵¹ WUOZZG, *Pałac Stypułów Dolny*, karta ewidencyjna zielona, Zielona Góra 1958, s. 1.

⁵² *Zamki, dwory i pałace...*, s. 393.

⁵³ *Neuer Nekrolog der Deutschen. Neunter Jahrgang 1831, Erster Theil*, Ilmenau 1833, s. 422.

⁵⁴ G. Podruczny, *Pruskie budownictwo wojskowe na Śląsku w latach 1740-1807*, Wrocław 2005, rozprawa doktorska, s. 41.

⁵⁵ Genealogia Justyny Caroliny Henrietty Kambly, <http://www.fkrug.com/PhpGedView/individual.php?view=preview&pid=I24492>, [dostęp: 07.09.2020].

⁵⁶ G. Podruczny, *op. cit.*, s. 41.

(1798-1799), odbudowany w latach 2017-2019. Zrealizowany z wielkim rozmachem, świadczył dobitnie o wielkim talencie jego architekta⁵⁷.

Wśród innych obiektów, które zaprojektował, a następnie nadzorował ich budowę, można wymienić: ratusz w Kowarach (1786-1789), nieistniejący dziś pałac w Nietkowie (1792), Landhaus, obecnie Urząd Miasta w Żaganiu (1792-1793, przy projekcie współpracował Luigi Remondini), nieistniejącą dziś oranżerię książęcą w Żaganiu (1796-1799), niezachowane do dziś stajnie książęce w Żaganiu (1795-1798), willę Johanna Vertraugotta Metzkego, obecnie Centrum Kultury w Żaganiu (1798), kościół ewangelicki w Witoszynie Dolnym (1795), pałac w Jeleninie (koniec XVIII wieku, obecnie ruina), dwór w Marysinie (ok. 1800) czy dwór w Książu Śląskim w powiecie nowosolskim (ok. 1800)⁵⁸. Schultze wykonał również w 1786 roku projekt koszar w Lwówku Śląskim, który nie został wprowadzony do realizacji, jednak znacząco wpłynął na ostateczny wygląd budynku⁵⁹. Schultze zmarł 13 maja 1831 roku we Wrocławiu⁶⁰.

W tym miejscu warto pozostać jeszcze przez chwilę przy twórczości Schultzego i jego wpływie na architekturę terenu szeroko pojętego Środkowego Nadodrza. Pałac w Stypulowie, będący niewątpliwie jego dziełem, według historyka sztuki R. Kašinowskiej jest doskonałym i jedynym przykładem klasycystycznego obiektu tej rangi na terenie historycznego północnego Śląska⁶¹. Opinię wskazującą, że jest to jeden z najlepszych zabytków rezydencjonalnych powstałych w tym okresie na Dolnym Śląsku, potwierdzają: dobrze wyważone proporcje bryły pałacu, wysokiej klasy detal architektoniczny (w tym sposób podkreślenia fasady, umieszczenie głównego wejścia w hemisferycznie zamkniętej wnęce ozdobionej rozetami) oraz sposób rozwiązania elewacji tylnej (wzbogacenie jej ryzalitami oraz ozdobienie w partii środkowej figuralnym fryzem)⁶².

Rezydencja w Stypulowie zaliczana jest do drugiego etapu twórczości Schultzego, który przypadł na przełom XVIII i XIX wieku. Obiekty, które wyszły spod jego ręki w tym czasie, charakteryzują się szczególnymi cechami architektonicznymi⁶³.

⁵⁷ *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej. Zeszyt 3*, Głogów 1993, s. 20.

⁵⁸ O twórczości Ch.V. Schultzego zob. m.in.: K. Bimler, *Baudirektor Christian Valentin Schultze*, [w:] „Heimatkalendar für die Kreise Grünberg u. Freystadt”, 1925, s. 61-65; K. Adamek-Pujso, *Architekci książęcej żagańskiej Doroty w Żaganiu (1844-1862) – próba uporządkowania dorobku*, [w:] „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2011, tom 8, s. 139-152.

⁵⁹ G. Podruczny, *op. cit.*, s. 41.

⁶⁰ H.L. Manger, *Baugeschichte von Potsdam, besonders unter der Regierung König Friedrich des Zweiten. 3 Bde. Reprint der Ausgabe von 1789/1790. Mit einem Nachwort von Hans-Joachim Giersberg*, Leipzig 1987, s. 639.

⁶¹ R. Kašinowska, *Stypulów Dolny. Założenie dworskie...*, s. 11.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ J.K. Kos, *op. cit.*, s. 200-201.

W pierwszej fazie swojej twórczości Schultze zaadaptował wiele rozwiązań stosowanych w typowym budownictwie mieszkaniowym Poczdamu, m.in. lizeny zwieńczone tryglifami, podokienne płyciny z przedstawieniami putt, pasy meandra i festony. W tym też czasie po raz pierwszy wprowadził motyw ślepych attyk, które akcentowały centralne partie dłuższych elewacji⁶⁴.

W środkowej, czyli drugiej fazie rozwoju stylu poczdamskiego, w pracy architekta zaszły znaczące zmiany. Przykładami rezydencji, które zostały w tym czasie przez niego zaprojektowane, są omawiany w niniejszym opracowaniu pałac w Stypułowie oraz pałac w Sieroszowicach. Łączy je fakt oparcia bryły budynku na rzucie prostokąta z wysuniętymi ryzalitami. Były one wysokie na półtorej kondygnacji z *piano nobile* na parterze i mieszkalnym mezzaninem. Wnętrza tych obiektów są dwutraktowe z westybulami i schodami o niewielkich rozmiarach, ulokowanych w tylnym trakcie. W porównaniu z pierwszą fazą swojej twórczości, Schultze ograniczył liczbę stosowanych motywów dekoracyjnych; w zasadzie podporządkował wygląd elewacji wertykalnym i horyzontalnym podziałom, które przeprowadzone zostały za pomocą międzykondygnacyjnych listwowych gzymsów, lizen i pozornych ryzalitów. Architekt odszedł również od stosowanego wcześniej barokowo-klasycystycznego zdobienia fasad, skupiając się wyłącznie na motywach klasycystycznych, wyraźnie antykizujących. Posługiwał się zatem scenami przedstawiającymi antyczne procesje i obrzędy, zamkniętymi w formie płaskorzeźb. W elewacjach obu wyżej wymienionych obiektów pojawił się też zupełnie nowy motyw przejęty z nowszej architektury berlińskiej, czyli wklęsła płytka nisza zakończona kasetonowaną konchą⁶⁵.

W ostatniej wreszcie fazie rozwoju swojego architektonicznego repertuaru Schultze stworzył wspomniany miejski pałacyk w Żaganii. Według Jerzego Krzysztofa Kosa jest to wyjątkowy typ obiektu o francuskiej proweniencji, charakteryzujący się niewielkim dziedzińcem honorowym. Oprócz tego ozdobiony jest on typowymi dla Schultzego elementami, takimi jak: pozorny ryzalit w płytkiej niszy, stylizowane rozety czy antykizujące przedstawienia⁶⁶.

Indywidualny styl tego urodzonego w Poczdamie architekta różnił się od palladiańskiego klasycyzmu, wypracowanego w środowisku wrocławskim. Schultze przeniósł z Berlina, czyli z „centrum” pruskiej architektury, na teren kamery głogowskiej odmianę stylu architektonicznego nazwanego *architectura fridericiana*. Charakteryzował się on, szczególnie w budownictwie mieszkalnym, powtarzalnymi i standardowymi rozwiązaniami architektonicznymi oraz stylowymi. Bez wątplenia należy więc zaliczyć

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 202-203.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 203.

Christiana Valentina Schultzego do grona najwybitniejszych architektów pracujących na terenie Dolnego Śląska na przełomie XVIII i XIX wieku⁶⁷.

Opis parku, jego głównych elementów kompozycyjnych i rozplanowania

Park znajduje się wraz z pałacem w południowej części założenia pałacowo-folwarcznego, które wydzielone zostało przeprowadzoną przez wieś drogą wojewódzką relacji Kozuchów – Żagań. Tenże trakt drogowy ogranicza park od północy. Z pozostałych stron jego granicami są drogi polne. W części północno-zachodniej – w wyniku wzniesienia budynku mieszkalnego i gospodarczego, a także prowizorycznych obiektów gospodarczych – ta część parku uległa faktycznej likwidacji. Park rozciąga się w kierunku południowym, a jego pierwotny obszar wynosił ok. 3,8 ha; dawniej centralną część zajmował staw o powierzchni 60 arów⁶⁸.



Il. 8. Widok na założenie pałacowo-folwarczno-parkowe z lotu ptaka.
Fot. Kamilla Ernandes

Przypuszczalnie krótko po budowie pałacu architekci związani z Schultzem przystąpili do rozplanowania założenia parkowego. Dzieło to rozpoczęto od utworzenia po południowej stronie rezydencji regularnego ozdobnego stawu, do którego prowadziła droga mająca swój początek przy ogrodowej elewacji siedziby von Knobelsdorffa. Ten zbiornik wodny stanowił centralne miejsce parku i okolony był regularnie przeprowadzonymi drogami. Koncentracja ścieżek następowała we wschodniej części założenia, czyli na południe od stawu oraz przy jego zachodnim brzegu⁶⁹. We wschodniej części przypałacowego parku urządzono salon ogrodowy – ozdobną polanę dekorowaną dużą ilością różnorodnych kwiatów i obsadzoną rzadkimi gatunkami drzew i krzewów. Aleja, która do niego doprowadzała, dziś już jest w zasadzie

⁶⁷ *Ibidem*, s. 200-201.

⁶⁸ *Zabytkowe parki województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2013, s. 407.

⁶⁹ WUOZZG, H. Ciesielski, M. Kujawa, H. Wrabec, K. Eysymontt, H. Idzikowska, *Stypułów Dolny. Ewidencja parku*, Wrocław 1978, maszynopis, s. 2.

nieczytelna. Na podstawie planu z 1901 roku można wnioskować, że zasadniczą część parku stanowił niewielki powierzchniowo obszar na południe od stawu, zakomponowany około 1860 roku. Również jego układ jest dziś zupełnie nieczytelny⁷⁰.



Il. 9. Widok na fragment stawu znajdującego się w parku. Fotografia z 1991 roku wykonana przez T. Nowińskiego.

Źródło: www.palaceiparki.pl

W chwili obecnej penetracja wnętrza parku jest w zasadzie niemożliwa w związku z wieloletnim brakiem pielęgnacji znajdujących się na jego terenie drzew i krzewów. Zbiornik wodny jest zaniedbany i zarasta roślinnością bagienną (m.in. wierzba krzaczasta), a na jego obszarze nie można dopatrzeć się już w zasadzie otwartego lustra wody. Park dodatkowo stał się miejscem podmokłym, stąd też znaczna ilość samosiejek wierzby. Poprzez brak pielęgnacji oraz gospodarkę rabunkową drzewostan z czasem uległ znacznej dewastacji. Park nie jest ogrodzony, a w jego obrębie nie ma żadnych elementów małej architektury⁷¹.

W ewidencji parku opracowanej w 1978 roku na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze za najcenniejsze drzewa uznano ponad 150-letnią topolę białą (*Populus alba*) oraz cztery grupy lip drobnolistnych (*Tilia mordata*). Najliczniej reprezentowanymi gatunkami były: kasztanowiec biały (*Aesculus hippocastanum*), klon pospolity (*Acer platanoides*), jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*), dąb szypułkowy (*Quercus robur*), sosna czarna (*Pinus nigra*), cis pospolity (*Taxus baccata*). Spośród innych, rzadziej występujących w parku drzew należy wymienić: grab pospolity (*Carpinus betulus*), lipę amerykańską (*Tilia americana*), sosnę Banksa (*Pinus banksiana*) i żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*)⁷².

⁷⁰ R. Kašinowska, *Stypułów Dolny. Założenie dworskie...*, s. 22.

⁷¹ *Zabytkowe parki...*, s. 408.

⁷² H. Ciesielski, M. Kujawa, H. Wrabec, K. Eysymontt, H. Idzikowska, *op. cit.*, s. 4-5.

Wyżej wymienione drzewa już wówczas, mając od 90 do 120 lat, były w złym stanie. W tym czasie bardzo negatywny wpływ miało na nie zlokalizowane w założeniu pałacowo-folwarcznym Państwowe Gospodarstwo Rolne. Duże zanieczyszczenie środowiska spowodowało uschnięcie i zanik niektórych drzew i krzewów⁷³.

Współczesny obraz parku maluje się więc w smutnych barwach. Historyczny drzewostan został w zasadzie opanowany przez samosiew drzew i krzewów, wśród których dominują: klon pospolity, dąb szypułkowy, jesion wyniosły czy krzewy bzu. Negatywne zmiany w układzie parku spowodowane zostały przez bezładną zabudowę mieszkalno-gospodarczą. Rewitalizacja parku w chwili obecnej wymaga opracowania szczegółowej dokumentacji, a następnie znacznych nakładów finansowych⁷⁴.

Podsumowanie

Obecnie bardzo często historię danej wsi czy majątku ziemskiego omawia się przez pryzmat istniejących w nich budynków, podkreślając w ten sposób ich rolę w rozwoju i kształtowaniu się poszczególnych miejscowości. Wokół tych obiektów rozgrywały się przecież najważniejsze wydarzenia mające wpływ na losy bliższej i nierzadko też dalszej okolicy. Ponadto zamieszkiwały je na przestrzeni dziejów wybitne postaci, które podejmowały w swych salonach znamienitych gości z różnych kręgów świata polityki czy kultury.

Stypułów Dolny jest świetnym tego przykładem. Pałac wzniesiony tam z inicjatywy Ernsta von Knobelsdorffa, zaprojektowany przez czołową postać śląskiej architektury – Johanna Christiana Valentina Schultzego, z czasem stał się również centralnym punktem rozwijającego się założenia pałacowo-folwarcznego.

Dziś wydaje się, że stypułowska rezydencja została nieco zapomniana. Odnosi się wrażenie, że znajduje się gdzieś na uboczu większej historii związanej z nieodległym Koźuchowem czy Żaganiem. A wystarczy tylko wspomnieć, że majątek należał do jednego z najbardziej znanych przedwojennych nowosolskich przedsiębiorców, czyli Aleksandra Doherr-Gruschwitza. Warto więc czasem uciec od znanych zabytków, pompatycznych miejsc pełnych gwaru zwiedzających je turystów i udać się na prowincję, by w ciszy otaczającej przyrody poznawać miejsca bliskie, a jednocześnie tak odległe...

⁷³ *Ibidem*, s. 5.

⁷⁴ *Zabytkowe parki...*, s. 408.

Leniwka (Rohrmühle) w okolicy Świebodzina – próba opowiedzenia historii

Proces powstawania i stopniowego upowszechniania się młynów wodnych w Europie w okresie rozwiniętego średniowiecza to swoista rewolucja techniczna o znaczących skutkach gospodarczych i społecznych. Odbывała się ona w czasach przemian systemu feudalnego, pojawienia się gospodarki czynszowej i, na naszym terenie, regulacji prawnych w oparciu o tzw. prawo niemieckie (najczęściej magdeburskie). Dalszy rozwój młynarstwa pozwalał nawet określać wieki XVI i XVII jako „okres młyna”. Kryzys w tej dziedzinie nastąpił wraz z intensywnym uprzemysłowieniem, zwłaszcza w końcu XIX wieku¹.

Zagadnienie młynów wodnych i młynarstwa ma niejako dwa aspekty – prawno-organizacyjny oraz techniczno-gospodarczy. Prawo młyna (prawo młynne/prawo młyńskie – *ius molendini*) to pierwotnie regale władcy (monopol), w ramach szerszego regale wodnego, przyznające mu uprawnienia do stawiania młynów lub wyrażania zgody na takie przedsięwzięcia dla innych właścicieli gruntowych. W trakcie akcji immunitetowej i nowej kolonizacji ta istotna prerogatywa szybko przeszła na każdego pana gruntowego, czyli zarówno księcia, jak i rycerza oraz dysponującego własnością przedstawiciela Kościoła. Podmioty zainteresowane budową i użytkowaniem młyna, niekoniecznie młynarze, zabiegały odtąd o stosowny przywilej, traktujący młyn jako własność podległą, przynależną do własności gruntowej, co dawało szerokie uprawnienia, np. w ramach dzierżawy wieczystej. Dzierżawa tego rodzaju, wyposażona w szereg praw, polegała również na opłacaniu określonego czynszu, najczęściej czynszu złożonego (w pieniądzu, zbożu, darmowym przemiale) i dzieleniu się z panem gruntowym ustaloną opłatą przemiałową, w początkowym okresie w naturze, czyli „miarką” czy „macą” (Metze). Oprócz młynów w dzierżawie wieczystej (młyny dziedziczne) były

¹ R. Kubicki, *Młynarstwo w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIII-XV wieku (do 1454 r.)*, Gdańsk 2012, s. 9 i 347-348; M. Frančić, *Technika młynów wodnych w Polsce w XVI i XVII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1954, nr 1-2, s. 84; B. Baranowski, *Polskie młynarstwo*, Wrocław i in. 1977, s. 68-73.

jeszcze zwykle młyny dzierzawione (roczne oraz wieloletnie) i młyny z najemnymi młynarzami. Ciekawą instytucją prawną był tzw. przymus mlewny (przymus mlewa), który istniał od średniowiecza aż po mniej więcej XVIII wiek. Polegał on na przypisaniu określonego terytorium, a w praktyce konkretnych wiosek konkretnemu młynowi, co sprawnie organizowało akcję przemiału zboża, a równocześnie zapewniało odpowiednie dochody młynarzowi².

Od strony technicznej młyn wodny, a w zasadzie założenie młyńskie, to złożona struktura topograficzno-architektoniczna wymagająca, zarówno w czasie budowy, jak i eksploatacji, fachowej wiedzy i doświadczenia. Składała się ona z budynku (młynnicy), stanowiącego młyn i nierzadko mieszkanie młynarza, położonego nad młynówką zasilaną przez przebiegający obok strumień, a ponadto z tamy i grobli na tym strumieniu. Często również w kompleksie znajdowały się stawy – jeden spiętrzający wodę powyżej młyna (będący również rezerwuarem na wypadek suszy) i drugi, zbierający nadmiar wody, poniżej młyna, oraz śluzy i kanały. Była to zatem kosztowna inwestycja, która zwracała się dopiero po kilku latach. Dochodowość i rentowność, poza produkcją i wydajnością, zależała także od liczby młynów na jednym cieku oraz od ich wzajemnego rozmieszczenia, co regulowały już pierwotne przywileje lokacyjne czy akty nadania. Wskazana repartycja, czyli minimalna odległość między nimi, wynosiła od ok. 4 do ok. 8 km, a rozsądny poziom nasycenia, czyli optymalny teren obsługiwanych gruntów, to od ok. 700 do ok. 850 hektarów, przy ludności wynoszącej od 300 do 1000 osób³.

Zaznaczmy, że dla naszych rozważań o młynach mamy dystynktywne dane porównawcze ze średniowiecznej Nowej Marchii i państwa krzyżackiego w Prusach, a później także z terenów polskich, szczególnie z Wielkopolski⁴.

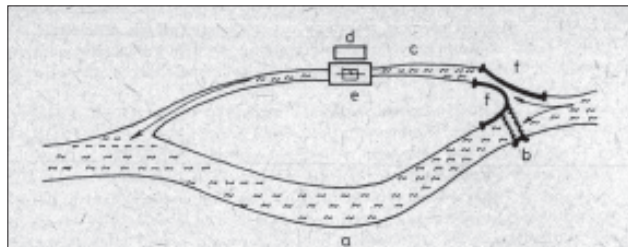
² Na podstawie – J. Rutkowski, *Wokół teorii ustroju feudalnego. Prace historyczne*, opr. J. Topolski, Warszawa 1982 [pierwodruk 1938], s. 258-295; K. Buczek, *Z dziejów młynarstwa w Polsce średniowiecznej*, „Studia Historyczne” 1969, z. 1, s. 17-52; T. Lalik, *Ze studiów nad rynkiem spożywczym w Polsce XVI wieku. Młyny królewskie w Krakowie w 1556 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1976, nr 1, s. 3-33; A. Wyczański, *Młyny w Nowym Mieście Korczynie w XVI wieku*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Chrobaczyński, A. Jureczko, M. Śliwa, Kraków 1993, s. 185-188; R. Kubicki, *op. cit., passim*; K. Rzepkowski, *Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze Zachodu*, Warszawa-Toruń 2015; por. także kontrowersyjne, ale równocześnie szerokie opracowanie tematu – W. Wasutyński, *Regal młynny w średniowiecznym prawie polskim*, Warszawa 1936.

³ K. Rzepkowski, *op. cit.*, s. 136-137, 161-164 oraz 58-60 – typologia młynów; por. R. Kubicki, *Problem wykorzystania energii wodnej w młynarstwie na przykładzie państwa zakonu krzyżackiego w Prusach*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2008, nr 3-4, s. 289 oraz *idem*, *Młynarstwo w państwie zakonu...*, s. 72-73, 229, 312 i 325; o kosztach budowy i cenach młynów – *op. cit.*, s. 100 i 167.

⁴ J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich*, Poznań 1950, s. 122-130; T. Czwojdrak, *Młyny zbożowe w dobrach biskupstwa poznańskiego od XVI do XVIII w.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1963, z. 1, s. 5-35; E. Rymar, *Młyny i młynarstwo w Nowej Marchii (XIII – początek XV wieku)*, [w:] *Niebezpieczne drogi i podejrzani młynarze. Materiały*

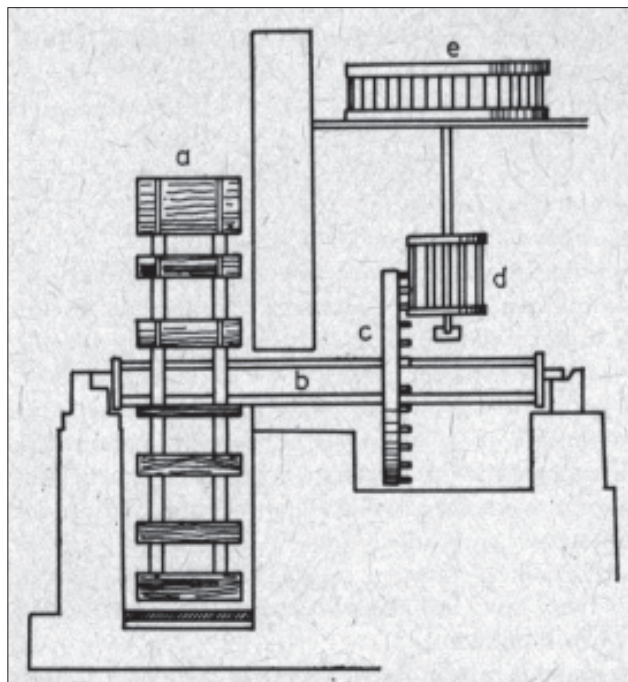
II. 1. Schemat założenia młyńskiego.

Legenda: a) strumień, b) tama, c) młynówka, d) młyn, e) koło młyńskie, f) grobla. Źródło: *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, tom 2, red. A. Rutkowska-Płachcińska, Ossolineum 1978, s. 183



II. 2. Schemat młyna o kole pionowym.

Legenda: a) koło młyńskie, b) wałek transmisyjny, c) koło zębate, d) cewie, e) kamienie młyńskie. Źródło: *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, tom 2, red. A. Rutkowska-Płachcińska, Ossolineum 1978, s. 185



Leniwka, którą się zajmujemy, położona jest w dolinnym, rynnowym obniżeniu, mniej więcej w połowie biegu strumienia Pławnica (w popularnych ujęciach, np. na mapach lokalnych – Lubinica, Struga Świebodzińska), w terminologii niemieckiej nazywanego Schwemme⁵. Wpływa on z jeziora Trzcinnno koło Rozłóg (w okolicy Świebodzina) i wpada do Gnilej

z sesji historycznych w Witnicy z cyklu „Spotkania na Starym Trakcie” (1997-1998), red. Z. Czarnuch, D.A. Rymar, Gorzów Wielkopolski 2000, s. 87-105; R. Kubicki, *op. cit.*, *passim*.

⁵ W. Pasterniak, H. Szczegółka, *Słownik nazw geograficznych Ziemi Lubuskiej (województwo zielonogórskie)*, Zielona Góra 1963, s. 180; G. Zerndt, *Abriss zur Heimatkunde des Kreises Züllichau-Schwiebus*, 5. Aufl., Schwiebus 1926, s. 16 i 49. Por. jeszcze prawdopodobnie pierwotną i dość popularną wówczas nazwę „Samica” (w całości lub we fragmencie jego biegu), odnotowaną w początkach XVI wieku (1528) w brzmieniu „Szamycza” – *Reces graniczny między Wielkopolską a księstwem Głogowskim z roku 1528-1531 (z mapą pasa granicznego)*, wyd. Z. Celichowski, Poznań 1900, s. 18.

(Leniwej) Obry (niem. Faule Obra) za Szczańcem; znajduje się zatem w dorzeczu Odry. Osada Leniwka, czyli niemieckie Rohr-Mühle (np. w 1939), niekiedy także Rohr Mühle⁶, to oryginalna, jedyna w Polsce nazwa osady⁷ całkowicie odmienna od nazwy niemieckiej, co jest częste w powiecie świebodzińskim⁸. Inne, podobne polskie nazwy typu „Leniwka“ dotyczą wyłącznie nazw rzecznych. Nazwa niemiecka składa się z dwóch członów: Rohr – trzcina⁹ i Mühle – młyn, czym wyraźnie nawiązuje do położenia i charakteru kulturowo-historycznego tego miejsca. W ujęciu normatywno-językowym nazwa i jej odmiana są raczej proste; ciekawy jest natomiast przymiotnik od tej nazwy, czyli leniwecki oraz określenia dla mieszkańców – leniwczanin i leniwczanka¹⁰.

W dolinie Pławnicy (Schwemme) i Jeziora Lubinickiego (Merzdorfer See) skoncentrowane były na niewielkiej przestrzeni, co nie było typowe, trzy młyny (nie wliczamy tu nieco oddalonego młyna szczanieckiego), których historia ma wiele cech wspólnych. Są to następujące obiekty: Quellmühle – na północno-wschodnim brzegu Jeziora Lubinickiego, Wittenermühle w Wityniu oraz Rohrmühle w dolinie nad Pławnicą, czyli obecna Leniwka¹¹. Ze względu na zmienną przynależność terytorialną i własnościową oraz opisowe, czyli mało precyzyjne i również zmienne dawne nazewnictwo (np. w okolicy jeszcze, oprócz dwóch młynów tzw. „rzeczyckich”, istniał młyn „mniszy” pod Skąpem)¹², pojawiają się istotne trudności w ich konkretnej, zwłaszcza dawnej identyfikacji i przypisaniu im stosownych źródeł, a zatem również trudności w opowiedzeniu ich adekwatnej wczesnej historii. Spróbujemy krytycznie przeanalizować najstarsze dane źródłowe, aby właściwie odtworzyć najwcześniejsze dzieje Leniwki.

Tylko jeden z wyżej wymienionych młynów ma poświadczenie dokumentowe z XIII wieku i jest to młyn w Wityniu. W roku 1250 książę wielkopolski Przemysł I w Poznaniu zatwierdził donację testamentową wioski Wityń przez komesa Jarotę z rodu Szaszorów dla klasztoru cystersów w Obrze,

⁶ S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, część 1: polsko-niemiecka, Wrocław-Warszawa 1951, s. 158; W. Pasterniak, H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 40 i 130.

⁷ Dz.U. z 2013 r. poz. 200, 1080.

⁸ P. Kuleczka, *Powrót polskich nazw (z badań toponomastycznych okolic Świebodzina)*, „Ziemia” 1979, s. 235.

⁹ I. Żuraszek-Ryś, *Nazwy miejscowe powiatu zielonogórskiego*, Zielona Góra 2009, s. 52 i 94.

¹⁰ E. Homa, *Słownik normatywny nazw miejscowych byłych województw jeleniogórskiego, legnickiego, wałbrzyskiego i zielonogórskiego*, Zielona Góra 2002, s. 121.

¹¹ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 29.

¹² *Das Trebnitzer Rechnungsbuch von 1523-1524 und andere Quellen zur mittelalterlichen und frühneuzeitlichen Besitzgeschichte eines schlesischen Zisterzienserinnenklosters*, bearb. V. H. Grüger, Marburg/Lahn 1986, s. 141: 1410; później jako „przetocznicki” – R. Stelmach, *Dokumenty do dziejów klasztoru trzebnickiego – problematyka i stan zachowania*, [w:] *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich, dawnej Rzeczypospolitej i Europy Środkowej. Materiały z siódmej Międzynarodowej Konferencji Cystersologów odbytej z okazji 800. rocznicy fundacji opactwa cysterek w Trzebnicy, Trzebnica 18-21 września 2002 r.*, red. A.M. Wyrwa, ks. A. Kielbasa SDS, ks. J. Swastek, Poznań 2004, s. 313.

ze stawem, młynem („*cum... molendino*”), łąką oraz lasem i innymi przynależnościami¹³. Sporo czasu nic o nim dalej nie słyszymy i nie wiemy, jak długo młyn pozostawał w posiadaniu klasztoru oberskiego. Natomiast sam Wityń, wymieniony ponownie w 1304 roku jako *castrum* (zamek, obóz), wyrósł pod nowym władztwem głogowskim na ważny ośrodek obronno-administracyjny, a jako późniejszy dwór (*Hus*) pozostawał w 1319 roku w posiadaniu rycerza Tammo von Seidlitz. Wkrótce jednak miejscowość ta, zarówno majątek, jak i parafia utraciły swoje znaczenie i samodzielność na rzecz pobliskiego Świebodzina¹⁴. Warto zaznaczyć, że w tym samym czasie, czyli w 1250 roku, Krystyn z rodu Dryjów nadał cysterskiemu klasztorowi w Paradyżu „pewne pustkowie zwane Cholmen”¹⁵, przez niektórych badaczy (raczej niewłaściwie, bo leżało ono zapewne w okolicy Chociszewa), kojarzone z otoczeniem m.in. Rohrmühle¹⁶. Tymczasem posiadanie młynów w XIII wieku przez miejscowe rycerstwo nie jest niczym wyjątkowym, czego przykładami są komes Bronisz z rodu Pomianów, właściciel ufundowanego przez siebie młyna w Gościkowie¹⁷ oraz komes Wojciech z rodu Dryjów, właściciel młyna pod Lubrzą¹⁸, a także komes Przybigniew z rodu Leszczyców, dysponent odpowiedniego miejsca pod młyn w podparadyskim Gostyniu¹⁹. Wydaje się, że klasztory cysterskie na tym terenie w XIII-XIV wieku raczej przejmowały już istniejące obiekty, co widzimy na przykładzie Obry, ale także Paradyża (np. Kępsko)²⁰, a jedynie Trzebnica sama fundowała liczne nowe młyny m.in. w dolinie rzeczki Ołobok²¹.

Kolejna informacja o jednym z interesujących nas młynów pojawiła się w roku 1418 – 27 stycznia w Świebodzinie książę Waclaw, pan Krosna i Świebodzina, deklarując swoją troskę o miasto, zatwierdził mu m.in. coroczną daninę w zbożu z „dużego” (wielkiego) młyna w „Retschitz” (Rzeczyca) w wysokości, która wynosiła w przybliżeniu (w zależności od przyjętej, a w dokumencie nie podanej miary) ok. 1700 kilogramów, czyli wielkość mieloną zwykle wówczas w podobnych młynach w przeciągu trzech dni roboczych. Jeśli porównamy to z dochodami, a właściwie podobnymi „daninami” z niektórych folwarków miejskich Świebodzina, co prawda znacznie

¹³ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej: *KDW*), t. 1, Poznań 1877, s. 250, nr 287.

¹⁴ *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 536.

¹⁵ *KDW*, t. 1, s. 246-247, nr 283.

¹⁶ G. Albrecht, *Die deutsche Wiederbesiedlung des Kreises Züllichau-Schwiebus und seiner östlichen Nachbargebiete. Ein Ausschnitt aus der deutschen Ostsiedlung*, [b.m.] 1971 (maszynopis), s. 31.

¹⁷ *KDW*, t. 1, s. 169, nr 198: 1236; Ch. Kouschil, *Młynarstwo a rozwój społeczny w średniowieczu*, [w:] *Niebezpieczne drogi...*, s. 117-118.

¹⁸ *KDW*, t. 1, s. 404, nr 461: 1276.

¹⁹ *KDW*, t. 1, s. 164, nr 191: 1236.

²⁰ *KDW*, t. 3, Poznań 1879, s. 584-585, nr 1857: 1386.

²¹ E. Durnick, *Wanderung am Mühlbockfließ*, „Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus“ 1932, s. 63-65.

później, bo w roku 1624, to była to zapewne tylko niewielka część potrzebnego miastu zaopatrzenia w zboże, a raczej w mąkę²². Zwróćmy w przypadku tego dokumentu uwagę na niewiele nam mówiące określenie „duży” młyn, ale równocześnie odniesienie go jednoznacznie do dóbr rzeczycznych oraz na książęce uprawnienia w stosunku do niego, co może sugerować, przynajmniej pierwotne, prawa własnościowe władcy terytorialnego. Trudno rozstrzygnąć zatem, czy to książęce uposażenie dla miasta to rezygnacja z części dochodów z własnego młyna władcy (np. z daniny dla zamku), czy może odstąpienie miastu części lub całości uprawnień książęcych z młyna oddanego w dziedziczną dzierżawę. W tym czasie Świebodzin dysponował tylko jednym młynem pierwotnie zbożowym (potem folusz) w pobliskim folwarku Rorbach (Rozłogi), zakupionym od księcia Ruprechta legnickiego w 1397 roku²³. Dodajmy, że nieco wcześniej, bo 30 maja 1415 roku, poprzednik księcia Waclawa, książę Jan I głogowski nadał proboszczowi w Rzezycy (Ritschitz) prawo ręcznego połowu ryb w przepływającej w pobliżu rzeczce²⁴, co potwierdzone zostało później w sprawozdaniach wizytacyjnych biskupstwa wrocławskiego z końca XVII wieku (a także niewielki dochód w zbożu z młyna wityńskiego – meszne), gdzie precyzuje się, że chodzi o strumień młyński od „dużego” jeziora, czyli Jeziora Lubinickiego (nazywanego dawniej Świebodzińskim Jeziozem Zamkowym lub Jeziozem Rzezyczkim)²⁵, przez młyny w Wityniu i Rohrmühle aż po granice z gruntami Myszęcina²⁶. Wyraźnie całość terenów wzdłuż tego strumienia, także młyn wityński, należała wówczas (czyli w 1418 roku) i później (czyli w końcu XVII wieku)

²² *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 24, hg. v. K. Wutke, Breslau 1908, s. 200-201, nr 2; tłumaczenie tekstu dokumentu – M. Nowacki, A. Gonciarz, *Materiały pomocnicze do nauczania historii regionalnej w powiecie świebodzińskim*, Świebodzin 2002 (maszynopis), s. 17-18; S.G. Knispel, *Geschichte der Stadt Schwiebus von ihrem Ursprung an, bis auf das Jahre 1763*, Züllichau [1765], s. 261-262; W. Königshaus, *Die Zisterzienserabtei Leubus in Schlesien von ihrer Gründung bis zum Ende des 15. Jahrhunderts*, Wiesbaden 2004, s. 413 – jednostki przeliczeniowe; *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 2: od XIII do XV wieku, red. A. Rutkowska-Plachcińska, Wrocław i in. 1978, s. 185 – wydajność młynów; R. Kubicki, *op. cit.*, s. 189-190 – przykłady możliwości przemiałowych młynów; zobowiązania młynów trzebnickich zob. *Das Trebnitzer Rechnungsbuch...*, s. 141; G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, Schwiebus 1909[1925], s. 254 – 1624 r.; por. S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 248 i 251.

²³ CDS, Bd. 24, s. 200, nr 1; S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 269-271; M. Nowacki, *Młyny wodne – nieco zapomniane dziedzictwo przeszłości (na przykładzie gminy Świebodzin) [komunikat]*, „Zeszyty Naukowe” 2 [PWSZ], Gorzów Wielkopolski 2008, s. 42 – zakup dziedziczny i wieczysty; w późniejszych przywilejach z 1418 i 1469 roku wspomniany jest tylko folwark w Rozłogach, bez wymieniania młyna; z kolei nie jest pewne, czy ów folwark z młynem na początku XVII wieku należał jeszcze do miasta – zob. G. Zerndt, *op. cit.*, s. 254; por. W. Wasiutyński, *op. cit.*, s. 35, 65, 87 – młyny panującego na użytek jego grodu (zamku).

²⁴ W. Urban, *Regesty dokumentów archiwum w Świebodzinie*, [w:] *idem*, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu (IV)*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Polskiego” 1976, nr 5, s. 341, nr 2; por. *Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiakonat Glogau*, Tl. 1, hg. v. J. Jungnitz, Breslau 1907, s. 641 – 1425 r. oraz J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964, s. 484 – 1415 lub 1425 rok.

²⁵ F.A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791, s. 553.

²⁶ *Visitationsberichte...*, s. 96, 267 i 641.

do parafii w Rzeczy i równocześnie do dóbr rzeczycznych. Dokument z 1415 roku tymczasem uważany jest za najstarsze źródłowe potwierdzenie istnienia Rzeczy, choć trudno cokolwiek powiedzieć o jej ówczesnych właścicielach czy dysponentach, poza tym, że „dużym” młynem zawiadywał książę.

Wątpliwym pozostaje wiązanie z Rzeczą już po 1477 roku reprezentantów rodu von Schlichting, którzy po sprzedaży Radowic pod Sulechowem (wcześniej posiadali tu również Góry), i co ważne, w nieokreślonym bliżej czasie, weszli w posiadanie Rzeczy właśnie oraz Jezior i Ojerzyc. Niewątpliwie tak było, ale nie przed 1500 rokiem. Tymczasem von Schlichtingowie na pewno stają się wcześniej następcami obcej, frankońskiej rodziny von Walderode w Kupieninie i w części Szczańca, siedzącej w tym kompleksie dóbr na południe od Lubinicy, także w Ojerzycach, przynajmniej w okresie od ok. 1432 do ok. 1461 roku²⁷. Dopiero pewnie w 1491 roku w dobrach rzeczycznych notowany jest Hans von Nostitz z linii Chotków, współzastawnik zamku w Otyniu i współwłaściciel Wilkowa (1507), równocześnie ksiązęcy starosta weichbildu (okręgu) świebodzińskiego (1491/1495-1509), co mogło pozostawać w związku ze wspomnianymi dawnymi uprawnieniami książąt głogowskich w majątku rzeczycznym²⁸. Mniej więcej w tym samym czasie, czyli w latach 1495-1498, słyszymy o lennych i sądowych uprawnieniach w Rzeczy braci Kaspara (Caspara) i Leopolda (Luppolda) von Köckritz (Köckeritz), których brat Hans notowany jest tymczasem w Staropolu. Kaspar w 1495 roku sprzedał swoją część „Ritschütz” Georgowi von Luckowi, pozostawiając sobie tutaj m.in. nieokreślone bliżej prawa sądowe²⁹. Późniejsi von Luckowie z wkrótce samodzielnego Witynia (w 1527 roku są tu jeszcze von Schlichtingowie z Kupienina) występują w części Rzeczy i w pobliskim Myszęcinie do przełomu XVI i XVII wieku, a von Köckritzowie,

²⁷ J. v. Roy, *Die Burg im Riet. Rietschütz – Stammsitz der Freiherren von Schlichting*, „Heimatgeschichtliche Blätter für den Kreis Züllichau-Schwiebus“ 1975, nr 8 [b.p.]; J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740*, Zielona Góra 2007, s. 59 przyp. 47 – Ojerzycy oraz s. 69; por. *idem*, *Szlachta enklawy świebodzińskiej w życiu księstwa głogowskiego doby habsburskiej (XVI-XVIII wiek)*, [w:] *Świebodzin – 700 lat historii. Materiały z jubileuszowej konferencji naukowej*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin 2002, s. 113 – Kupienino dopiero w 1527 roku; A. Kiepert, *700 Jahre Stentsch*, „Heimatkalendar des Kreises Züllichau-Schwiebus“ 1936, s. 41-42; *Dzieje Świebodzińskie...*, s. 483 – m.in. Jezioro oraz s. 493; *Jubileusz 50-lecia parafii p.w. św. Anny w Szczańcu*, red. M. Nowacki, Szczaniec-Świebodzin 2001, s. 24-25; *CDS*, Bd. 24, s. 72, nr 11: 1432; *Codex diplomaticus Brandenburgensis* (dalej: *CDB*), C, 1, Berlin 1859, nr 235: 1461; por. jeszcze *CDS*, Bd. 24, s. 18-19, nr 1: 1416 Hans Waldenrab z Ojerzyc; przyjmujemy za nieudowodnione wiązanie Rzeczy z v. Schlichtingami już w 1426 roku – A. v. Harnier, *Beitrag zur Geschichte des deutschen Großgrundbesitzes im Lande der Netze und Warthe*, [Essen 1971], s. 10.

²⁸ J. Sinapius, *Schlesischer Curiositäten*, Th. 1, Leipzig 1720, s. 74: 1491-1505; por. jednak F. Lucae, *Schlesiens curioser Denckwürdigkeiten / oder vollkommener Chronick*, Th. 4, Franckfurt am Mayn [1688], s. 1601: 1491 i *CDS*, Bd. 24, s. 202, nr 13: 1509 oraz S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 188: 1491/1495-1509 i G. Zerndt, *op. cit.*, s. 167: 1495-1509; *CDS*, Bd. 24, s. 202, nr 11: Otyń; D. v. Köckritz, *Geschichte des Geschlechtes von Köcritz von 1209-1512 und der Schlesischen Linie bis in die Neuzeit*, Breslau 1895, s. 174-175: Wilkowo; zob. także o Hansie v. Nostitz – P. Kozák, *Zrod stavovského Hlohovska: mocenská uskupení ve slezském pozdním středověku*, Opava 2008, s. 359: 1506-1508.

²⁹ D. v. Köckritz, *op. cit.*, s. 159-160 i 173-174.

bardzo wpływowi na dworze głogowskim księcia Zygmunta Jagiellończyka (np. Kaspar – namiestnik Dolnych Łużyc w latach 1505-1506), wycofali się stąd zapewne już wcześniej. Znaczną częścią dóbr rzeczyczkich już niedługo, bo przynajmniej po 1510 (1513) roku, wkrótce na zasadach alodialnych (dziedziczenie), dysponował ród von Schlichtingów, np. Kaspar „z Jezior”, a Rzeczyca pozostawała później w ich trwałym władaniu aż do 1945 roku. Najpierw jednak von Schlichtingowie znani byli, jak wiemy, m.in. ze Szczañca, gdzie w 1499 roku Albrecht von Schlichting z Mirocina sprzedał Friedrichowi von Stentzowi tzw. Klosterhof (Dwór Klasztorny), gdy tymczasem jego brat Hans (w 1501 roku starszy ziemski w Głogowie) posiadał rodowy tzw. Biały Dwór i, co dla nas szczególnie ciekawe, także część dóbr rzeczyczkich i tutejszą karczmę. Można postawić, dopuszczalną w tym kontekście, hipotezę, że von Schlichtingowie skumulowali podzielony majątek rzeczycy, rozpoczynając od transakcji z von Stentzami, a następnie prowadząc podobne z innymi obecnymi tu osobami czy rodami. Zarówno Hans von Nostitz, jak i Albrecht von Schlichting oraz Friedrich von Stentz, oprócz miśnieńsko-dolnołużyckich von Köckritzów, stanowili dawne śląskie otoczenie księcia Jana II żagańskiego, który obszar świebodziński traktował jako ważną bazę swoich planów politycznych³⁰.

Wracając do historii młynów na tym terenie, to już w 1432 roku słyszymy o innym, zwanym tym razem „małym” młynem w Rzeczycy, który w tym roku otrzymał „w lenno”, czyli zapewne wraz z gruntem w dziedziczne i wieczyste posiadanie (przywilej młyński), z czynszem w zbożu lub w pieniądzu, od księcia głogowskiego Henryka IX (zwanego Starszym) znany mieszczanin świebodziński Mikołaj (Nikolaus) Hildebrand, odnotowany w 1440 roku jako patron ważnej fundacji kościelnej. Uzyskał on również dokumentem wystawionym w Świebodziźnie potwierdzenie tej własności 2 marca 1438 roku z rąk wielkiego mistrza zakonu joannitów Mikołaja (Nikolausa) von Tirbacha (Thierbacha), który w tym czasie (1437-1459) zarządzał joannickim zastawem świebodzińskim, reprezentując władzę zwierzchnią okręgu. Młyn ten następnie w 1466 roku odkupiło, jako zyskowną nieruchomość, miasto Świebodziń od spadkobierców M. Hildebranda³¹. Zwróćmy uwagę, że choć

³⁰ *Dzieje Świebodziźnie...*, s. 483, 527-529 i 536; S. Nowogrodzki, *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499-1506)*, Kraków 1937, *passim* (zob. indeks); *Jubileusz 50-lecia parafii...*, s. 26-27; J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym...*, s. 58-59 – m.in. Albrecht v. Schlichting; zob. *CDS*, Bd. 24, s. 119, nr 7: Albrecht v. Schlichting w Szczañcu w 1495 roku; J. Kuczer, *Szlachta enklawy świebodzińskiej...*, s. 112-113 – o śląskich regulacjach własnościowych z 1513; J. Schickfus, *New Vermehrete Schlesische Chronica unnd Landes Beschreibung*, Leipzig 1625, Buch III, s. 438 i 442; A. Kieper, *op. cit.*, s. 42-43; J. v. Roy, *op. cit.* oraz *idem*, *Die Urkunden über Rietschütz sind lückenhaft*, „Heimatgeschichtliche Blätter für den Kreis Züllichau-Schwiebus” 1985, nr 18 [bez paginacji stron]; B. Techmańska, *Niespokojny książę Jan II żagański*, Kraków 2001, s. 89-90; M. Nowacki, *Powiat świebodziński – szkice historyczne*, wyd. 2, Świebodziń 2006, s. 68-74.

³¹ *Idem*, *Młyny wodne...*, s. 43; *Dzieje Świebodziźnie...*, s. 58-59; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 129-130; S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 117-118; por. *idem*, s. 261 – młyn jako „lenno”; zob. *Niemiecko-polski i polsko-niemiecki słownik historyczny*, t. 2: *Polsko-niemiecki słownik historyczny*, opr. K. Kopiński,

znów nie wiemy o jaki młyn chodzi, w przeciwieństwie do młyna „dużego” zobligowanego tylko do daniny w zbożu na rzecz miasta, młyn „mały” stał się własnością magistratu Świebodzina, co zapewne przynosiło mu znaczne dochody, ale równocześnie, podobnie jak młyn „duży”, nadal pozostawał on w tym czasie pod nadzorem władztwa zwierzchniego.

O tymże młynie słyszymy ponownie trzy lata później, kiedy ksiązę głogowski Henryk XI szerokim przywilejem z 5 marca 1469 roku (w Kożuchowie) potwierdza wszelkie uprawnienia i przychody Świebodzina. Przywilej ten jest znany z drukowanego regestu (wypisu)³² oraz szczęśliwie zachowanej w Archiwum Państwowym we Wrocławiu jego kopii pochodzącej z 1. połowy XVIII wieku³³. Wtórnie został on podzielony na 11 punktów (zagadnień), a punkt 5 dotyczy m.in. „małego” młyna w Rzeczycu. Jego interesujący nas fragment ze strony 383 dokumentu w tłumaczeniu (tłum. T. Kałuski) brzmi następująco:

...Młyny: zwane Heyde Mole i Mały Młyn w Rzeczycu ze wszystkimi strumieniami, użytkami, przynależnościami oraz z wozem młyńskim z koniem do zwożenia zboża z miasta [do miejsca, gdzie] są położone...

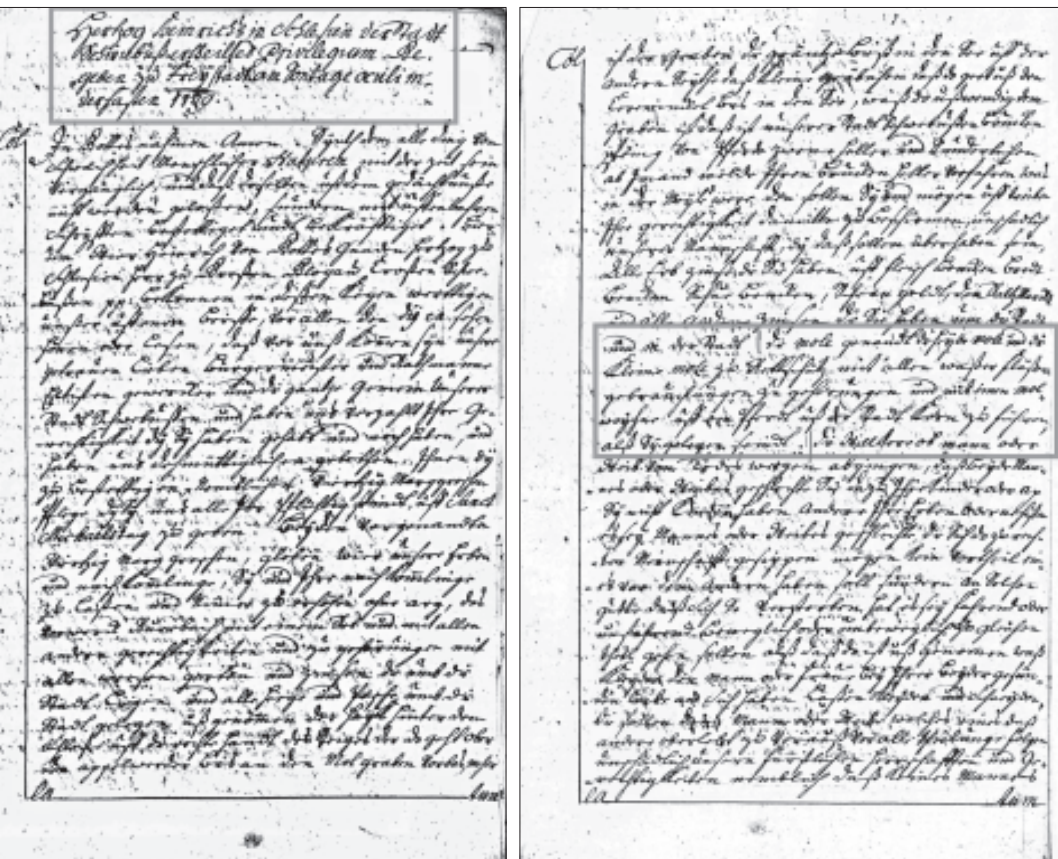
Z treści wspomnianego punktu 5 dokumentu wynika, że Świebodzin miał wówczas w posiadaniu dwa młyny zbożowe – młyn Heidemühle w kierunku na Ołobok, będący wcześniej w posiadaniu cysterek trzebnickich (1410) oraz młyn rzeczycycki zakupiony od rodziny Hildebrand, oba z różnymi „przyległościami”, czyli dodatkowym uposażeniem. Miasto dysponowało jeszcze istotnym i ważnym prawem do własnego transportu w tych młynach, czyli posiadania wozu konnego (*molwayn*) do zwożenia zboża z miasta i, oczywiście, mąki do miasta. Przywilej szczególnie wyróżnia wśród różnych „udziałów” i „służb” młyn Heidemühle, nazywając go „lennem” i poświęcając mu dodatkowo sporo miejsca w punkcie 8. Owo „lenno” nadane przez księcia dawało wolność posiadania i alienacji tego młyna „po wieczne czasy” wraz z urządzeniami wodnymi, strumieniem, stawem oraz przynależną łąką i gruntami. Młyn Heidemühle wyróżniał się w tym czasie wśród czterech znanych młynów klasztornych swoją wielkością i uposażeniem. Nie dziwi zatem rywalizacja o niego między miastem a von Haugwitzami z Chociul, znanymi i zasłużonymi w okresie joannickim, a określanymi wtedy wymownym przydomkiem Luckener (Luckner, Lockener), którzy tracąc młyn przed

J. Tandecki, L. Lewandowska, wyd. 2, Toruń 2020, s. 89: lenno / beneficjum / nadanie oraz hasło „lan” [dostępne online:] [pl.wikipedia.org/wiki/Lan_\(miara_powierzchni\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Lan_(miara_powierzchni)) [dostęp: 1.06.2022]: lenno jako „dzierzawa ziemi”; K. Wasilkiewicz, *Templariusze i joannicy w biskupstwie lubuskim (XIII-XVI w.)*, Gniezno 2016, s. 160.

³² CDS, Bd. 24, s. 201, nr 5.

³³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APW), Księstwo Głogowskie 1386-1870, Rep. 24, sygn. 92 (cło w Głogowie 1727-1737).

rokiem 1469 na rzecz miasta, uzyskali zapewne w zamian młyn w Łąkiem. Ostatecznie pewnym gwarantem „wieczystej” dzierżawy pozyskanych wówczas przez Świebodzin młynów – „małego” w Rzeczycy i Heidemühle był sam książę Henryk XI³⁴.



II. 3. Przywilej księcia Henryka XI dla Świebodzin z 1469 roku z zaznaczonym fragmentem początkowym i dotyczącym Leniwiki. Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Księstwo Głogowskie 1386-1870, Rep. 24, sygn. 92, s. 382-383

³⁴ APW, Rep. 24, sygn. 92, s. 385; S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 264-265; *Das Trebnitzer Rechnungsbuch...*, s. 141: 1410; J. Domański, K. Sille, *Trzebnicka księga rachunkowa z lat 1523-1524*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1981, nr 2, s. 214: 1523/1524; O v. Haugwitzach – Dzieje Świebodzina..., s. 471, CDB, C, 1, nr 235: 1461, G. Zerndt, *op. cit.*, s. 134 przyp., 199 i 210, *Katalog Biblioteki Raczynskich w Poznaniu*, opr. M.E. Sosnowski, L. Kurtzman, t. 1, Poznań 1885, s. CCCLXXXI-CCCLXXXII, nr 174: 1534, *Regesty nowożytnych dokumentów klasztoru trzebnickiego, cz. I (1501-1600)*, wyd. K. Bobowski, Wrocław 1995, s. 91, nr 169: 1582; interpretacja m.in. pkt. 8 – zob. F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 488 oraz G. Zerndt, *op. cit.*, s. 143; o koniach i wozach młyńskich – zob. R. Kubicki, *op. cit.*, s. 174 i 201, T. Lalik, *op. cit.*, s. 13 oraz J. Rutkowski, *op. cit.*, s. 277; o „dźwiganu na plecach” z wiosek – K. Buczek, *op. cit.*, s. 36.

Przywilej z 1469 roku doczekał się – także odnośnie „małego” młyna w Rzeszycy – wielu opinii i komentarzy, które warto tu przytoczyć, aby ostatecznie rozstrzygnąć o jaki młyn w tym przypadku chodzi. Jednocześnie załączeniem „małego” młyna rzeczywistego (zakupionego, przypomnijmy, przez miasto w 1466 roku) z Rohrmühle, czyli współczesną Leniwką, opowiada się Friedrich Albert Zimmermann³⁵, który równocześnie jako „rzeczycki” traktuje inny młyn (nie precyzuje jaki), utracony przez miasto (nie podaje okoliczności) i o podobnych losach jak Rohrmühle. W rachubę wchodzi tu albo Quellmühle (przy lokalnej drodze ze Świebodzina do Rzeszycy przez Grodziszczce) albo młyn w Wityniu. Symptomatycznym jest, że autor nie wymienia wcale tych młynów pod ich nazwami własnymi (może dlatego, że żaden z nich nie był nigdy w pełni i na stałe młynem miejskim, a takie go głównie interesowały), natomiast w swoich czasach, czyli pod koniec XVIII wieku, przypisuje je prawidłowo do właściwych dóbr³⁶. Warto podkreślić, że tylko młyn wityński posiadał potwierdzone wczesne związki z miastem („duży” młyn w Rzeszycy – 1418), a potem, mimo usamodzielnienia się dóbr w Wityniu (v. Luck, v. Stentzsch, v. Knobelsdorff), przynależał on długo do Rzeszycy i miał silne, wielostronne powiązania z tamtejszą parafią. Ostatecznie został włączony do majątku wityńskiego 24 czerwca 1720 roku na mocy układu podziałowego w czasach rodziny von Troschke. O młynie Quellmühle praktycznie przed XVIII wiekiem nic nie wiemy. Potem, jak twierdzi w XX-wiecznej relacji major Maksymilian von Schlichting z Rzeszycy, należał on, wraz z pobliską winnicą, stale do majątku rzeczywistego³⁷. Szersze informacje o interesujących nas młynach, w tym o „małym” młynie, choć bez wymienienia nazwy „Rohrmühle”, znajdujemy w monografii Świebodzina Samuela Gotthilfa Knispela, który miał dostęp m.in. do źródeł już dziś niezachowanych – o „innym”, czyli „dużym” młynie z 1418 roku obok Rzeszycy, o „małym” młynie w Rzeszycy w 1432 i 1469 roku, jego ówczesnym przejęciu przez miasto oraz spaleniu w czasie wojny trzydziestoletniej³⁸. Istotne problemy interpretacyjne z rozróżnieniem młynów „dużego” i „małego” w Rzeszycy oraz charakteru ich własności miał XX-wieczny historyk Świebodzina Gustav Zerndt, który kwestii ostatecznie nie rozstrzygnął, stawiając na koniec swoich rozważań retoryczne pytanie – czy „duży” młyn to obecny młyn wityński?³⁹. Zupełnie nietrafne i sprzeczne z sobą założenia przyjął, analizujący szeroko historię młynów nad Pławnicą, Gerhard Albrecht, dla którego wielokrotne wystąpienia źródłowe „małego” młyna

³⁵ F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 532.

³⁶ *Ibidem*, s. 553 i 558.

³⁷ G. Albrecht, *op. cit.*, s. 29, 38 i 49; *Dzieje Świebodzina...*, s. 536-537; por. G. Zerndt, *Abriß zur Heimatkunde...*, s. 32.

³⁸ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 252, 261-262 i 264.

³⁹ G. Zerndt, *Geschichte von Stadt...*, s. 112-114; por. jeszcze *ibidem*, s. 143 i 254.

w Rzeczycy (rzekomo już od XIII wieku) odnosić można wyłącznie (niejako *a priori*) do Quellmühle, stąd zatem młyn „duży” to Rohrmühle: „ponieważ należał on także w nowych czasach zawsze do Rzeczycy, a młyn wityński do Witynia”⁴⁰. Dla tak postawionych kontrowersyjnych tez zaznaczmy jeszcze, że topograficzne nazwy miejscowe Rohrmühle czy Quellmühle mają najprawdopodobniej XVIII-XIX-wieczną genezę, a ta ostatnia pojawia się np. na historycznych mapach dopiero na początku XIX wieku⁴¹.



Il.4. Mapa Nowej Marchii z fragmentem ilustrującym położenie Leniwki i Quellmühle, opr. B. Schlaun, Weimar 1811, Źródło: Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, nr inw. 2545

W dalszych naszych rozważaniach sięgnijmy po ważny, bo chyba rozstrzygający akt jeszcze z 1499 roku. Dnia 19 lipca tegoż roku w Budzie król Czech Władysław Jagiellończyk potwierdza, że Friedrich (Frederich) von Stentz (Stentsch), komendant zamku świebodzińskiego w latach 1470-1476, przedstawił mu dokument, według którego książę Jan żagański „przejął” od Hansa von Kottwitz z Solnik, będącego starostą kożuchowskim w latach 1478-1481, zamek i klucz dóbr (Halt) świebodzińskich z wszystkimi do niego należącymi młynami i wioskami oraz wielkie Jezioro Niesulickie (Niesłysz) i jemu, czyli Stentzowi oddał w zastaw. W zawierusze wojennej, tzn. w okresie wojny o sukcesję głogowską (1476-1482), F. Stentz (Stencz, Stentsch) utracił ten zastaw, a posiadał później czasowo dobra Łaz w okolicy Zielonej Góry (1484-1487). Zatem w imieniu króla urzędnicy starostwa ziemskiego w Głogowie uzgodnili, że w ramach rekompensaty Stentz otrzyma w odpłatny zastaw Jezioro Niesulickie, „duży” młyn w Wityniu

⁴⁰ G. Albrecht, *Die Geschichte der Schwemme-Mühlen unterhalb von Schwiebus*, [w:] *Schwiebus. Stadt und Land in deutscher Vergangenheit*, hg. v. M. Rothe-Rimpler, München 1974, s. 142; por. *idem*, *Die deutsche Wiederbesiedlung...*, s. 33 oraz J. v. Roy, *op. cit.*; zob. także całkowicie błędne skojarzenie Quellmühle z Grodziszczem w 1303 roku, czemu zaprzecza dokument – *KDW*, t. 2, Poznań 1878, s. 231-232, nr 879, dotyczący jednoznacznie Grodziska Wlkp. – G. Albrecht, *op. cit.*, s. 27.

⁴¹ Por. zupełny brak informacji o Quellmühle u G. Zerndta – *Historia Świebodzina według Gustava Zerndta. Indeksy z komentarzami*, opr. T. Kałuski, M. Nowacki, Świebodzin 2014.

oraz „nowy” młyn pod Skąpem⁴². Z identyfikacją Jeziora Niesulickiego nie mamy problemu i wiemy, że przeszło ono, prawdopodobnie wraz z tzw. lasem miejskim (Stadtforst), w posiadanie miasta Świebodzina w 1508 roku (z pozostawieniem jakichś uprawnień tutejszemu staroście) na podstawie transakcji z udziałem m.in. ważnych urzędników księstwa głogowskiego⁴³. „Nowy” młyn w okolicy Skąpego, to zapewne ów „nowy młyn po tamtej stronie Skąpego”, oddany już wcześniej, bo 22 stycznia 1471 roku aktem przez księcia głogowskiego Henryka XI, za określoną opłatą (czynsz), młynarzowi o egzotycznie brzmiącym imieniu Melis (przypuszczalnie z historycznego regionu Niderlandów), którego to dokumentu kopię w 1523 roku zatwierdził dla nieznanych nam celów starosta świebodziński Hans von Haugwitz⁴⁴. I w końcu to, co dla nas najciekawsze – „duży” młyn w Wityniu, czyli w majątku rycerskim, który wydaje się być jeszcze wówczas niesamodzielnym, mającym wyraźne związki z Rzeczycą i wchodzącym w skład dawnego klucza dóbr świebodzińskich. Ów zespół dóbr, pierwotnie skromny i związany z księciem i jego zamkiem w mieście, stopniowo rozrastał się w związku z uposażeniem starosty i komendanta zamku oraz celową polityką jego wzmacniania i poszerzania przez joannitów, księcia Jana żagańskiego i Jagiellonów w Głogowie. Sam młyn tutaj tymczasem nazwany jest „dużym”, analogicznie jak młyn w dokumencie z 1418 roku. Skoro zatem „dużym” młynem jest ten wityński, co wydaje się logiczne, bo był m.in. młynem najstarszym, a dokumentowo późniejszemu Quellmühle nie sposób przypisać historii młyna „małego” (np. charakteru pewnej i długotrwałej własności miejskiej), ani jego raczej bogatego uposażenia, bo znajdował się między posiadłościami Grodziszczka oraz Rzeczycy i dodatkowo był obiektem nietypowym – nie leżącym nad strumieniem i zasilanym skomplikowaną spiętrzoną wodą z pobliskich wzniesień, to tylko Rohrmühle możemy zatem potraktować jako wcześniej opisywany przez nas szeroko młyn „mały”. Zwróćmy jeszcze uwagę, że wszystkie części zastawu oddanego F. Stentzowi (który chyba szybko z niego zrezygnował na rzecz swoich nowych nabytków w rodowym Szczańcu) wydają się pozostawać w analizowanym czasie nadal w jakiejś zależności od władztwa zwierzchniego. Z kolei skojarzenie „małego” młyna z Rohrmühle pozwala nam ostatecznie przystąpić do opisu jego losów, charakteru i funkcjonowania od średniowiecza poprzez czasy nowożytne aż po okres najnowszy.

⁴² CDS, Bd. 24, s. 201-202, nr 10; *ibidem*, Bd. 24, s. 62, nr 3 i 4; A. Kiepert, *op. cit.*, s. 42-43; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 121; P. Kozák, *op. cit.*, s. 357 i 359; por. B. Techmańska, *op. cit.*, s. 80.

⁴³ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 247-248; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 171-172; M. Nowacki, *Rodzina von Knobelsdorff na obszarze świebodzińskim. Przykład postaw szlachty miejscowej wobec spraw śląskich w okresie wczesnonowożytnym*, „Rocznik Lubuski” 2000, cz. 2, s. 127; P. Kozák, *op. cit.*, s. 352 – starosta ziemski w Głogowie Mikołaj Piesek z Białej i zastępca starosty Wenzel v. Haugwitz.

⁴⁴ CDS, Bd. 24, s. 202, nr 6; *ibidem*, Bd. 24, s. 203, nr 22; o starostach v. Haugwitz od 1509 roku w Świebodziźnie – zob. CDS, Bd. 24, s. 202, nr 13.

Jeśli uwzględnić upadek i niesamodzielność Witynia, uprawnienia książęce oraz istnienie dwóch pobliskich oddzielnych majątków położonych nad Lubinicą – rzeczywistego i kupienińskiego, to fundatorem Rohrmühle, w nieznanym nam czasie, mógł być zarówno któryś z książąt głogowskich lub nie odnotowany właściciel Rzeczycy, ale także ktoś z poprzedników rodu von Walderode z Kupienina, czyli rodzina Smolków (Schmolke) z tegoż Kupienina i Myszęcina, a nawet klasztor w Obrze, jeszcze w 2. połowie XIII wieku, znany przecież z posiadania młyna wityńskiego⁴⁵. Nie możemy bowiem wykluczyć w przypadku Kupienina i Witynia niestabilności granic poszczególnych dóbr, zwłaszcza przy notowanym długo nieregularnym biegu strumienia Schwemme, choć dziś Leniwka leży nad jego północnym brzegiem, czyli po stronie dóbr rzeczywistych⁴⁶. Pewnym jest natomiast, że Rohrmühle, gdy trafił w ręce Mikołaja Hildebranda (1432), był już niewątpliwie obiektem w pełni ukształtowanym i przynoszącym znaczne dochody. Po przejściu w posiadanie miasta, jego status stałej własności wzmocnił przywilej Henryka XI z 1469 roku. Młyn ten był przez jakiś czas, obok Heidemühle, głównym młynem zbożowym rozwijającego się w XV wieku Świebodzina, aż po mniej więcej okres zakupu nowych obiektów – w 1528 roku tzw. Bäckermühle oraz w 1534 roku młyna borowskiego⁴⁷. Młyn Rohrmühle, ze względu na swoje położenie w obniżeniu i w otoczeniu dużego kompleksu podmokłych łąk, mógł mieć od początku pewne problemy komunikacyjne, choć jak widać ze szczegółowej mapy z początku XIX wieku, czyli przed kompleksową regulacją tutejszego systemu wodnego, duża liczebność dróg w różnych kierunkach mogła tę uciążliwość znacznie niwelować. Leniwka również, jak każdy młyn wodny, naruszała dodatkowo naturalne stosunki wodne, podnosząc poziom wód gruntowych i tym samym stwarzając stałe zagrożenie zabagnieniem najbliższego otoczenia⁴⁸.

Sytuacja wokół miejskiego młyna w Leniwcie zaczęła się stabilizować wraz z pojawieniem się stałych i w przeciągu niespełna 100 lat oraz później w zasadzie jedynych właścicieli pobliskiego majątku w Rzeczycy, czyli rodziny von Schlichting. Podobnie było w sąsiednich dobrach nad Lubinicą – w Kupieninie, Myszęcinie i Szczañcu⁴⁹. Von Schlichtingowie z Rzeczycy wywodzili się prawdopodobnie z Jezior, ale to właśnie po północnej stronie Lubinicy stworzyli najtrwalszy i jeden z największych majątków rycerskich w okolicy Świebodzina, np. w połowie XVIII wieku, obok Kupienina,

⁴⁵ *Dzieje Świebodzina...*, s. 493; *Jubileusz 50-lecia parafii...*, s. 26.

⁴⁶ Zob. G. Albrecht, *op. cit.*, s. 32; *idem*, *Die Geschichte der Schwemme-Mühlen...*, s. 140 i 142.

⁴⁷ *Regesty nowożytnych dokumentów...*, s. 47-48, dok. 74; S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 121; W. Urban, *op. cit.*, s. 342, nr 4: 18 luty 1534; por. *Dzieje Świebodzina...*, s. 143 i E. Durnick, *op. cit.*, s. 65 – nieprawidłowo o 1538, zamiast o 1528 roku.

⁴⁸ Ch. Kouschil, *op. cit.*, s. 112-114.

⁴⁹ *Dzieje Świebodzina...*, s. 493-495; *Jubileusz 50-lecia parafii...*, s. 22-23 i 26-27.

Lubinicka, Rakowa i Wilkowa⁵⁰. Znany nam już Kaspar uregulował sprawy karczmy w wiosce (1531) i oddał Paradyżowi swoje dobra w Opalewie (1534), a jego krewny Hans z Ojeryzyc pełnił wtedy zaszczytne funkcje asesora w Głogowie oraz reprezentanta szlachty weichbildu świebodzińskiego (1513). Kolejny Kaspar z Rzeczycy i Dąbrówki Małej był wojskowym, również asesorem i deputowanym, a jako bogaty dziedzic (m.in. otrzymał spłatę długu cystersów paradyskich) zasłynął z utworzenia w 1620 roku ze swojego majątku rzeczyckiego trwałego fideikomisu (senioratu), który dziedziczył od-tąd najstarszy spośród żyjących von Schlichtingów⁵¹.



Il. 5. Rękopiśmienna mapa okolic Świebodzina i Leniwki z 1822 roku. Źródło: Staatsbibliothek zu Berlin – Preußischer Kulturbesitz, Urmesstischblätter 1822 SBB_IIIC_Kart_N 729_ Blatt 2056 von 1822

Oдноśnie samego Rohrmühle wiemy, że od średniowiecza aż po XIX wiek miał on, podobnie jak inne tutejsze młyny (oprócz oczywiście Quellmühle), przypisane służby szarwarkowe w formie starannego oczyszczania i konserwacji Schwemme, m.in. ze względu na jego charakter strumienia młyńskiego. Do tych powinności pomiędzy młynem wityńskim a Leniwką zobowiązana była wspólnota gminna Lubinicka (co nawet określano w umowach kupna czy dzierżawy ziemi w tej miejscowości), natomiast

⁵⁰ *Tabele podatku gruntowego i ludności wsi śląskich z około 1765 roku*, opr. Z. Kwaśny, J. Wosch, Wrocław i in. 1975, s. 3-4.

⁵¹ O v. Schlichtingach z Rzeczycy i Jezior zob. szerzej – *Dzieje Świebodzina...*, s. 483 i 426-529, J. v. Roy, *Die Burg...* i *idem, Die Urkunden...* oraz A. Kiepert, *op. cit.*, s. 43, natomiast z Ojeryzyc – J. Sinapius, *op. cit.*, s. 830-831; por. W. Dworzaczek, *Schlichtingowie w Polsce. Szkic genealogiczno-historyczny*, Warszawa 1938, s. 10-11.

poniżej – mieszkańcy Rzeczy. Odbywało się to dwa razy do roku – w okolicach św. Jana (24 czerwca) oraz św. Michała (29 września); nieprzypadkowo, bo w pierwszym terminie, po zimie, trwał najbujniejszy okres wegetacji roślinności, a potem, po żniwach, następował intensywny czas przemiału świeżego zboża. Niewykluczone, że samej Leniwki dotyczyły również podobne obowiązki mieszczan świebodzińskich, bo przecież był to młyn miejski. Na Śląsku w końcu XVIII wieku analogiczne świadczenia szarwarkowe wynosiły sześć dni roboczych rocznie⁵².

Dramatycznego epizodu z historii Leniwki dotyczy informacja z 1637 roku, czyli z okresu wojny trzydziestoletniej. Wtedy to, zapewne po 21 grudnia, pojawił się tu oddział żołnierzy cesarskich dowodzony przez płk. (gen.) hr. Petera von Götza i doprowadził do całkowitego spalenia młyna (tradycyjnie drewnianego z ewentualnie kamiennymi fundamentami), podobnie jak do destrukcji pobliskich pałaców („zamek”) w Szczañcu i Rzeczy oraz zniszczeń w dobrach paradyskich. Oddział przez miesiąc okupował także Świebodzin, plądrując go i pobierając kontrybucje, ale ostatecznie 21 stycznia następnego roku odszedł w stronę Sulechowa i skierował się na Frankfurt nad Odrą⁵³. Skala zniszczeń w samej Rzeczy była tak duża, że długo nie mieszkali tu kolejni jej właściciele-seniorzy, a w miejscu pałacu postawiono potężne zabudowania gospodarcze będące podstawą dalszego funkcjonowania samego tylko majątku ziemskiego. Von Schlichtingowie prawdopodobnie w początkach XVIII wieku zbudowali jednak nową siedzibę rodową, skoro już wtedy w Rzeczy rodziły się ich dzieci. W mniejszej, drugiej części dóbr z karczmą oraz w Wityniu, po następcach von Lucków, od końca XVII aż po początki wieku XIX gospodarzyła baronowska rodzina von Troschke z Kupienina. Dysproporcje obu własności rzeczyskich, oczywiście na korzyść części von Schlichtingów, widać na podstawie opłacanych w XVIII wieku podatków i szacowanej wartości dóbr, jak również przy ich szczegółowych opisach⁵⁴.

⁵² G. Albrecht, *Die deutsche Wiederbesiedlung...*, s. 32; *idem*, *Die Geschichte der Schwemme-Mühlen...*, s. 141-142 – tu również o dyskusyjnych zobowiązaniach wobec klasztoru paradyskiego wiosek w pobliżu strumienia Schwemme; G. Zerndt, *Abriß zur Heimatkunde...*, s. 29; *Dzieje Świebodzina...*, s. 85; *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, red. A. Mączak, [t. 2]: O-Ż, Warszawa 1981, s. 353 – „szarwark”; por. R. Kubicki, *op. cit.*, s. 134 i 260 oraz K. Rzepkowski, *op. cit.*, s. 140-141; o sezonowej aktywności młynów – R. Kubicki, *op. cit.*, s. 179.

⁵³ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 60-61 i 252; F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 532; A. Kiepert, *op. cit.*, s. 47-48; J. v. Roy, *Die Burg...* – ok. 1635 roku; por. G. Zerndt, *Geschichte von Stadt...*, s. 254 i 277-278; szerzej o płk. (gen.) P. v. Götzu – A. Schmidt-Brentano, *Kaiserliche und k.k. Generale (1618-1815)*, Wien 2006, s. 36.

⁵⁴ *Dzieje Świebodzina...*, s. 527-528 i 536-537; F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 543, 552-553 i 558; por. *Spisy dóbr ziemskich księstwa głogowskiego z lat 1671-1727*, opr. J. Kuczer, W. Strzyżewski, Warszawa 2007, s. 68: 1671, s. 82, 85 i 102: 1681, s. 116-117: 1718 (brak wydzielonej Rzeczy), s. 126-127: 1727, a także S.G. Knispel, *op. cit.*, Anhang III; por. *Indykacja dominiów, poddanych i miast Śląska według „pierwszej rewizji” z 1726 roku. Materiały do statystyczno-geograficznego opisu Śląska z pierwszej połowy XVIII wieku*, wyd. K. Orzechowski, Wrocław 1995, s. 82 i 180: 1726.

Miejski młyn Leniwka tymczasem nie został po zniszczeniu odbudowany i przez ponad 100 lat nie działał. Dopiero w 1761 roku, w trudnych okolicznościach wojny siedmioletniej, wraz z faktyczną odbudową Rzeczycy za senioratu Maximiliana Philippa von Schlichtinga z Lubinicka, rozpoczęła się, również pod jego patronatem, odbudowa Rohrmühle. Nie wiemy, czy odbyło się to w jakimś porozumieniu z władzami Świebodzina, które nie wnosiły z tego powodu żadnych protestów. Może von Schlichtingowie, scalając i odbudowując swoje dobra, odkupili ruiny młyna wraz z gruntami od miasta, a może zastosowali dawne tzw. prawo kaduka odnoszące się do młynów opuszczonych lub zniszczonych. Istnieje jeszcze możliwość, że użyto bardziej wyszukanej metody prawnej, traktując tę własność jako własność podzieloną (emfiteuza) – a taką młyny zwykle były – i wypłacając miastu tzw. laudemium, czyli 2% jego pierwotnej wartości przy zakupie. Tak czy inaczej, odtąd Leniwka stale przypisana jest do majątku rzeczywistego, podobnie jak pojawiający się wtedy w źródłach nowy młyn Quellmühle. W 1787 roku odnotowano je już zapewne wśród 18 młynów ówczesnego okręgu świebodzińskiego, podobnie jak zupełnie oddzielny młyn wityński⁵⁵.

O funkcjonowaniu Leniwki w XVIII i XIX wieku warto opowiedzieć w kontekście jej specyficznego położenia. Pierwotnie było tu niedostępne, zabagnione pustkowie, wymownie określone przez jednego z ostatnich właścicieli młyna jako „rzeczykie leśne trzęsawisko” (zapewne olchowe), tzw. Gebrüch, powyżej którego znacznie się ono poszerzało na kształt 300-400 metrowego jeziora i stąd graniczące z nim pola nazywano Seestücke. Brzegi porastała strefa sitowia i trzciny, nie dziwi zatem nazwa Rohrmühle. Ten nieprzenikniony świat stopniowo i sukcesywnie się zmieniał – dawne koryto „rzeczykiego rowu łąkowego”, niegdyś oddalone na północ od dzisiejszego biegu Schwemme, wymogło prawdopodobnie już w średniowieczu wykonania prawie całego nowego koryta tego strumienia oraz zabezpieczenia groblami jego brzegów. System ten był jeszcze bardziej skomplikowany przez istnienie niewielkiego ciekłu płynącego od Jeziora Lubinickiego przez Kupienino i wpływającego do Schwemme, ale już za młynem Leniwka. Często obniżał on niebezpiecznie poziom wody w Pławnicy, szczególnie ważny w tej strefie dla młynów wityńskiego i Rohrmühle, więc został on ostatecznie całkowicie odcięty od połączenia z Jeziorem Lubinickim. W ten sposób podwyższono poziom wody w strumieniu, ale wymagało to dodatkowo wykonania śluz, jak również podniesienia grobli i ich nieustannej konserwacji. Groble często pękały po silnych mrozach i roztopach czy przy zbyt wysokim stanie wody, np. po deszczach (tak zdarzyło się m.in. w 1890 roku), szczególnie na

⁵⁵ *Dzieje Świebodzina...*, s. 528; J. v. Roy, *op. cit.*; G. Zerndt, *Abriß zur Heimatkunde...*, s. 29; R. Kubicki, *op. cit.*, s. 93 i 96 – przykłady zastosowania prawa kaduka w XV-XVI w.; o laudemium zob. [W.] Doetsch, *Das Lehrerseminar und die Klostermühle in Paradies-Jordan*, „Grenzmärkische Heimatblätter“ 1926, H. 4, s. 34; *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 311.

odcinku między młynem wityńskim a Rohrmühle. Ten misternie zbudowany system zakłócały m.in. duże XIX-wieczne inwestycje – regulacja Gnilej Obry w 1867 roku i budowa kolei frankfurcko-poznańskiej w latach 1868-1870. Charakterystyczny i niedogodny dla młynów był też niewielki spadek terenu od wspomnianego Jeziora Lubinickiego aż po Szczaniec, wynoszący zaledwie 5-6 metrów, wymagający stosowania odpowiednich spiętrzeń wody przed młynami⁵⁶.



Il. 6. Fragment mapy geologicznej okolic Świebodzina i Leniwki z 1928 (1932) roku. Źródło: Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, nr inw. 6528

O pierwszym młynarzu w odnowionym młynie Leniwka słyszymy już około 1765 roku w ogólnym zestawieniu podatku gruntowego i ludności wsi śląskich, gdzie ukryty jest on anonimowo wśród danych dotyczących Rzeczycy pod wymownym określeniem rzemieślnik (był tu jeszcze jeden rzemieślnik, prawdopodobnie również młynarz), co podkreśla dodatkowo jego wyjątkowy status społeczny w tej wiosce. Młynarz np. nie podlegał jurysdykcji sołtysa, a bezpośrednio sądownictwu patrymonialnemu (dominialnemu)⁵⁷. Młyn wraz z przynależnościami (działka, ogród, staw), tworzącymi gospodarstwo młyńskie i z pewnością z innymi uprawnieniami (prawo hodowli i wypasu, prawo połowu, prawo zasiewu, korzystania z lasu), zapewne w ramach corocznej dzierżawy (Pachtzins), miał zobowiązania wobec majątku w Rzeczycy (dostawa zboża, bezpłatny i bez kolejki jego przemiał), co w całości dla pruskiego Śląska uregulował obszerny „Porządek młyński” z 28 sierpnia 1777 roku, znoszący m.in. tzw. trzecią miarę („Tertius”). Osa- da młyńska, wyłączona z terenu wioski, stanowiła samodzielną jednostkę własnościową i prawną, co podkreślała jeszcze jej odrębna od tej wioski

⁵⁶ G. Albrecht, *Die deutsche Wiederbesiedlung...*, s. 30-32, 34 i 36-38; *idem*, *Die Geschichte der Schwemme-Mühlen...*, s. 140-143.

⁵⁷ *Tabele podatku gruntowego...*, s. 4 (por. także Wityń); zob. K. Rzepkowski, *op. cit.*, s. 146, 152-155 i 242 oraz Ch. Kouschil, *op. cit.*, s. 118-120.

nazwa. Dodajmy, że wydajność jednokołowych młynów wodnych w tym czasie, pracujących ze względu na warunki pogodowe średnio do 150 dni w roku, wynosiła ok. 1,5 tony zboża na dobę, czyli rocznie miały one ok. 225 ton⁵⁸.

Zanim około 1830 roku Rohrmühle nabyła rodzina Schostag, obecna tutaj przez kolejnych ponad 100 lat, poprzednim jego właścicielem był niejaki Salchau. Przed połową XIX wieku trwały na tym terenie parcelacje (np. w Wityniu 6 czerwca 1847 roku) oraz różne recesy (podziały) gruntowe, zwykle polegające na zwiększaniu z majątków ziemskich powierzchni pod uprawy i hodowlę gospodarstw chłopskich, z których korzystały również młyny. O takim recesie z 30 czerwca 1852 roku, jednak bez konkretnych danych, słyszymy odnośnie Leniwki, kiedy uchylono obowiązki porządkowe Rzeczycy względem niej, zamieniając je na odpowiednią opłatę pieniężną oraz określono podobną rentę z młyna wobec majątku. Odtąd to właściciel młyna oczyszczał strumień i był zobowiązany do konserwacji jego brzegów. Nie obywało się jednak bez konfliktów w kwestii Pławnicy i grobli wzdłuż jej biegu, kiedy to m.in. Ernst von Schlichting z Rzeczycy (po 1866 roku) na trwale przekopał wał ziemny nazywany Fuchs'n Berg powyżej Rohrmühle, pozbywając się nadmiaru wody z własnych łąk, zakłócając równocześnie jej odpowiedni dopływ do młyna. Ogólnie jednak okres po wojnie prusko-francuskiej 1870/71 roku aż po I wojnę światową, to czasy rozkwitu tradycyjnych „przedsiębiorstw” młyńskich i wzrostu zasobności oraz pozycji społecznej młynarzy, jednak z symptomami kryzysu około 1900 roku, związanego z rozwojem młynów parowych i elektryfikacją, co wieszczy już wkrótce koniec ery młynów wodnych. Dodajmy na marginesie, że Quellmühle traktowano wówczas jako tzw. młyn śrutowy, doceniając również jego zachowane archaiczne walory budowlano-zabytkowe⁵⁹.

Co bliższego wiemy o Leniwe w 2. połowie XIX i w XX wieku (do 1945 roku), np. o jej właścicielach, produkcji, zabudowaniach i mieszkających tu osobach? Zaczniemy od właścicieli młyna, którymi po 1830 roku stale byli kolejni przedstawiciele rodziny Schostag (czasami Schoßtag). O jej pochodzeniu terytorialnym nic nie wiemy, choć inne osoby o tym nazwisku występują

⁵⁸ *Mühlen-Ordnung für das Souveraine Herzochthum Schlesien, und die Grafschaft Glatz*, Breßlau [1777]; o przynależnościach, uprawnieniach, dzierżawie i obowiązkach na podstawie analogii z Wityniem – G. Albrecht, *Die deutsche Wiederbesiedlung...*, s. 39-42; o odrębnościach młynów (osad młyńskich) – R. Kubicki, *op. cit.*, s. 59 i 340; o podobnych regulacjach w innych pobliskich młynach w tym czasie [W.] Doetsch, *op. cit.*, s. 33 – Paradyż (Klostermühle) i M. Hilscher, *650 Jahre Stadtmühle in Liebenau*, „Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus” 1927, s. 64-65 – Lubrza (młyn miejski); o wydajności na podstawie młynów wielkopolskich – T. Czwojdrak, *op. cit.*, s. 23; por. R. Kubicki, *op. cit.*, s. 190.

⁵⁹ G. Albrecht, *op. cit.*, s. 37-38, 40 i 42-44; *idem*, *Die Geschichte der Schwemme-Mühlen...*, s. 143; o nowych obowiązkach młynarza w utrzymaniu strumienia młyńskiego w XIX wieku – zob. [W.] Doetsch, *op. cit.*, s. 35; G. Loescher, *Bestandaufnahme in den Stadt- und Landkreisen der Provinz Brandenburg (Technische Kulturdenkmale in der Mark Brandenburg, Tl. 2)*, „Brandenburgische Jahrbücher“ 1937, nr 6, s. 54 (Quellmühle).

w okolicy (np. Grodziszczce i Kielcze)⁶⁰. Na pewno mylnie jest, mimo specyficznego brzmienia nazwiska, jakiegokolwiek kojarzenie tej rodziny z notowaną ówczesnie na tym terenie emigracją z Polski (np. popularne mazowieckie czy małopolskie nazwisko „Szostak”)⁶¹. Do 1907 młynarze Schostag z Rohrmühle pozostają dla nas nieco anonimowi, ponieważ nie znamy ich imion. Dopiero od tego roku odnotowany zostaje w statucie cechu młynarzy ze Świebodzina (jako członek tymczasowego zgromadzenia cechu), a potem od 1912 roku także w księgach adresowych Hermann Schostag – właściciel młyna wodnego, który to obiekt przejął, co najmniej około 1928 roku, jego syn Erich i jest tu obecny do 1945 roku. Wydajność dobową młyna w Leniwce była wówczas dość znaczna, bo wynosiła dwie tony. Co ciekawe, Leniówka w tym okresie nie zawsze przypisywana jest adresowo do Rzeczycy, czasami do Myszęcina (1932) lub nawet Szczañca (1941)⁶². Mamy raczej niepełne inne informacje o tym młynie, m.in. to, że między 1867 a 1873 rokiem zaczęto go, inaczej niż dotychczas (dominium rzeczyckie), zaliczać do gminy wiejskiej w Rzeczycy. Wtedy również dość dynamicznie zmieniało się jego zagospodarowanie i zamieszkiwanie, wskazując na sygnalizowany już stopniowo dotykający go także kryzys tradycyjnego młynarstwa. Skoro w 1858 roku odnotowano tu jeden dom i 13 mieszkańców, w 1864 roku były tu dwa domy (młyn oraz inne zabudowania) i 11 mieszkańców, w latach 1867/1871 – również dwa domy i 14 mieszkańców, a w 1885 roku – 2 domy i 9 mieszkańców, to już w 1895 roku – jeden dom (chyba tylko młyn) i 13 mieszkańców, natomiast w 1905 roku także tylko jeden dom i 6 mieszkańców⁶³. O końcowym okresie funkcjonowania Leniówki wiemy tylko tyle, że jej ostatni właściciel, Erich Schostag, miał dwie córki, Gerdę i Ingeborg, jeszcze w 1995 roku mieszkające na terenie obecnych Niemiec i również to, że w młynie zjawili się Rosjanie już 13 stycznia 1945 roku, podobnie jak w pobliskim Wityniu⁶⁴.

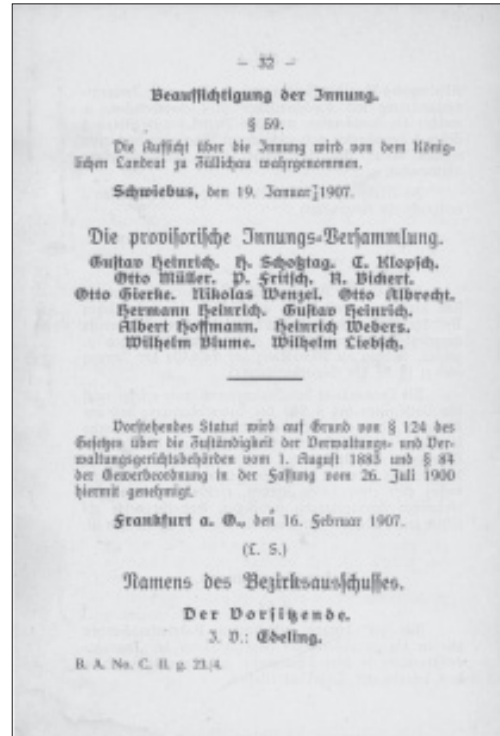
⁶⁰ Np. *Wohnungsbuch für die Städte Schwiebus, Liebenau und Brätz*, Schwiebus 1928, s. 198 i 202.

⁶¹ *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, wyd. K. Rymut, t. 9: St – T, Kraków 1994, s. 322; raczej jest to nazwisko niemieckie od „Schos”/„Schoß” – „tag”.

⁶² Zob. np. *Adreßbuch für die Städte Züllichau u. Schwiebus*, Züllichau 1892, s. 212; *Adreßbuch für die Städte Züllichau, Schwiebus und Liebenau*, Züllichau 1912, s. 13; *Wohnungsbuch für die Städte...*, s. 219; *Amtliches Fernsprechbuch für den Bezirk der Reichspostdirektion Frankfurt (Oder) 1941*, Frankfurt (Oder) 1941 (reprint Guben 2015), s. 164; o wydajności – B. Stephan, *Mühlenwesen und Mülletum im Lande Züllichau-Schwiebus*, „Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus“ 1935, s. 38.

⁶³ *Berlin und die Mark Brandenburg mit dem Markgrafthum Nieder-Lausitz in ihrer Geschichte und in ihrem gegenwärtigen Bestande nach amtlichen und anderen Mittheilungen*, hg. v. W. Riehl, J. Scheu, Berlin 1861, s. 521; *Topographisch-statistisches Handbuch des Regierungs-Bezirks Frankfurt a. O.*, Frankfurt a. O. 1867, s. 296; *Die Gemeinden und Gutsbezirke der Provinz Brandenburg und ihre Bevölkerung*, Berlin 1873, s. 173; *Gemeindelexikon für den Stadtkreis Berlin und die Provinz Brandenburg*, Berlin 1888, s. 202; *Gemeindelexikon für den Stadtkreis Berlin und die Provinz Brandenburg*, Berlin 1898, s. 211; *Gemeindelexikon für den Stadtkreis Berlin und Provinz Brandenburg*, Berlin 1909, s. 230.

⁶⁴ *Verzeichnis der Vertriebenen des Kreises Züllichau-Schwiebus in der Bundesrepublik Deutschland und im Ausland nach dem Stande vom 1. Juli 1995*, Frankfurt am Main 1995, s. 60; G. Albrecht, *Die deutsche Wiederbesiedlung...*, s. 53.



Il. 7. Statut cechu młynarzy w Świebodzinie z 1907 roku z podkreśleniem H. Schoftaga. Źródło: Biblioteka Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, nr inw. 3654 S

Przyjrzenie się historii młyna Leniwka (Rohrmühle) do 1945 roku (bez obserwacji zachowanych obecnie reliktyw tego założenia młyńskiego) było możliwe poprzez wnikliwą analizę wszystkich w miarę dostępnych źródeł oraz stosownej literatury. Na jej podstawie postawiono tezę o jego średniowiecznej genezie, przy okazji korygując szereg niewłaściwych hipotez i twierdzeń. Leniwka, zmieniając właścicieli, swój status i zagospodarowanie, dała możliwość, co prawda tylko fragmentarycznego, prześledzenia na swoim przykładzie przekształceń prawnych i technicznych młynów wodnych i młynarstwa obszaru pogranicza wielkopolsko-śląsko-brandenburskiego na przestrzeni kilku wieków. Nie było to łatwe, szczególnie odnośnie średniowiecza, w którym, oprócz niedostatku informacji, utrudnieniem jest brak jednolitych norm prawa publicznego⁶⁵. Stworzony obraz może być częściowo reprezentatywny dla młynów miejskich i prywatnych, ale niekoniecznie kościelnych. Nadzieję na dalszy postęp badań nad historią młynarstwa, również badań regionalnych, powinno budzić wyodrębnianie się ostatnio nowej interdyscyplinarnej dziedziny wiedzy – molinologii, czyli nauki o młynach⁶⁶.

⁶⁵ W. Wasiutyński, *op. cit.*, s. 58.

⁶⁶ Ch. Kouschil, *op. cit.*, s. 107.

Johann Jacob Volmer i międzyrzeckie sukiennictwo

Gdyby chcieć jednym słowem określić, z czym przez kilkaset lat kojarzył się ludziom Międzyrzecz, to byłoby to sukiennictwo. Podobnie, jeżeli przyszłoby wskazać najbardziej znaną międzyrzecką osobę, to byłby nią Johann Jacob Volmer (1752-1836). Nie jest też zapewne przypadkiem, że dla wielu – nie tylko ówczesnych – Volmer i międzyrzeckie sukiennictwo to pojęcia mocno zbieżne.

Początki sukiennictwa w Międzyrzeczu sięgają jeszcze czasów średniowiecza, a jego rozwojowi sprzyjały warunki naturalne i ukształtowanie terenu ziemi międzyrzeckiej. Gleby mają tutaj charakter mieszany ze zdecydowaną przewagą bielicowych, a więc w zasadzie nieurodzajnych piasków. Nadają się głównie pod zalesienie lub hodowlę owiec. Zachowane źródła informują, że hodowla była dominującym zajęciem w lokalnej gospodarce rolnej. Owce trzymano głównie w folwarkach, wioskach klasztornych, a nawet w miastach¹. Hodowla owiec i produkcja sukna były więc klasycznym przykładem systemu naczyń połączonych w gospodarce. Były również jedną z najbardziej charakterystycznych cech regionu przez około 300-400 lat.

W czasach nowożytnych sukiennicy stanowili najliczniejszą i najbardziej wpływową grupę zawodową w mieście. Zorganizowani w cechu umieli bronić swoich interesów i kreować korzystne dla siebie rozwiązania. Chcąc wyeliminować obcą, głównie świebodzińską, konkurencję doprowadzili do zakazu sprzedaży lokciowej (detailed) sukna na targach w Międzyrzeczu i Skwierzynie. Król Jan Olbracht w 1493 roku uchylił tę decyzję jako niezgodną z prawem, międzyrzeczanie jednak nie ustawali w wysiłkach, aby pozbyć się rywali. W 1513 roku gorliwie zapewniali króla Zygmunta Starego, że dawniej byli w posiadaniu królewskiego przywileju, który wykluczał innych ze sprzedaży sukna w Międzyrzeczu. Dokument miał spłonąć w pożarze, więc nie mogli się nim okazać. Król uwierzył i zakazał obcym, pod groźbą kary 10 grzywnien srebra dla zamku i kamienia wosku dla cechu,

¹ W 1793 roku w Międzyrzeczu było 900 owiec.

sprzedawania na targach w Międzyrzeczu i Skwierzynie szarego sukna na łokcie poniżej ceny trzech groszy oraz kupowania niewielkich ilości wełny². W 1616 roku na prośbę mieszczan król Zygmunt III w ogóle wykluczył jakąkolwiek sprzedaż obcego sukna w Międzyrzeczu i Skwierzynie. Tak rygorystyczna decyzja wynikała z faktu, że sukiennicy z Wielkopolski byli w tym czasie bojkotowani na targach za granicą. Zastosowano więc prawo retorsji co pokazuje, że wojny handlowe i embarga nie są wymysłem naszych czasów.

O znaczeniu międzyrzeckiego sukiennictwa świadczy wykształcenie się jego własnej miary. Sukno mierzono w postawach, które mogły mieć od 24 do 62 łokci³. Ważne ośrodki same określały swoje wielkości. W XVI wieku postaw międzyrzecki liczył 27, a w XIX – 24 łokcie. W XVI stuleciu funkcjonowały w mieście dwa folusze, ale nie było farbiarni⁴. Trzeba było jeździć do Leszna lub Szczecina, co znacznie podrażało koszty produkcji. W 1641 roku pięciu międzyrzeckich kupców założyło farbiarnię. Mimo że zarabiali na tym wszyscy, duże zyski przedsiębiorców budziły u mieszczan zazdrość. Kupców oskarżono o zanieczyszczanie rzeki Paklicy, z której czerpali wodę piwowarzy. W międzyczasie cech założył drugą, konkurencyjną farbiarnię, co wywołało długotrwały konflikt zakończony procesem sądowym. W 1652 roku osiągnięto wreszcie porozumienie, obie farbiarnie mogły więc funkcjonować obok siebie⁵. W 1666 roku jedna z nich spłonęła, ale z czasem powstały następne. W 1793 spis wykazał aż cztery, co świadczyło o sile sukiennictwa w mieście.

W okresie wojny trzydziestoletniej (1618-1648), a następnie siedmioletniej (1756-1763) przybyło do Wielkopolski wielu tkaczy ze Śląska. Duże skupiska Ślązaków powstały we Wschowie i Lesznie, przyczyniając się do gwałtownego rozwoju sukiennictwa w tych miastach. Chcieli się osiedlić również w Międzyrzeczu, ale ze względu na protesty katolickiego kleru (byli luteranami) pozostało ich tam niewielu. Tak jak gdzie indziej, w łonie międzyrzeckiego cechu dochodziło do wewnętrznych konfliktów pomiędzy mistrzami a czeladnikami. Ci pierwsi byli niezależnymi rzemieślnikami, a ci drudzy uczniami i najemnymi pracownikami. Aby „wyzwolić się na mistrza” trzeba było uczyć się zawodu przez cztery lata, a następnie odbyć dwuletnią wędrówkę, czyli praktykować u mistrzów mieszkających w innych miastach. Dopiero wtedy można było przystąpić do „majstersztyku”, czyli egzaminu i zostać mistrzem. Nie była to jednak prosta sprawa. Mistrzowie, obawiając się konkurencji, często blokowali starania czeladników, co wywoływało niezadowolenie i pretensje tych ostatnich. W 1684 roku 64 czeladników zabrało

² H. Wuttke, *Schicksal in 900 Jahren*, [w:] *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, t. 1, Herne 1989, s. 16. Kamień – 10,1 kg.

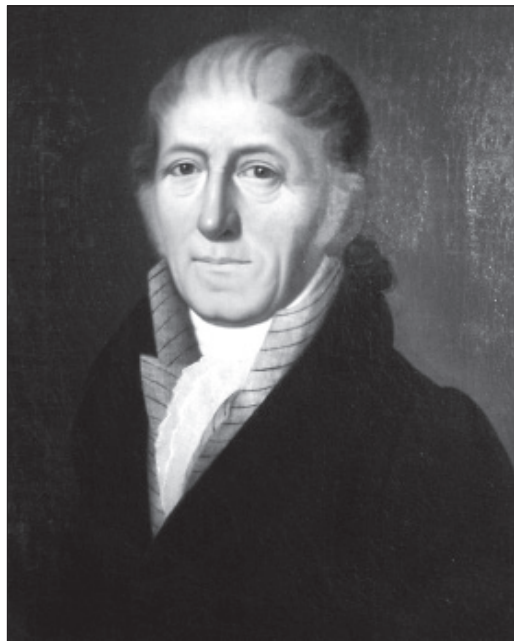
³ Postaw – miara długości; łokieć – ok. 58 cm.

⁴ Folusz – urządzenie przypominające młyn, służące do obróbki (folowania) sukna.

⁵ H. Wuttke, *op. cit.*, s. 21.

ze sobą skrzynię cechową i wywędrowało do Sulęcina⁶. Wrócili dopiero po miesiącu, gdy mistrzowie ustąpili i wzięli na siebie koszty ich pobytu w tym mieście. Drugi podobny konflikt miał miejsce w 1755 roku, gdy 36 czeladników wyprowadziło się do Międzychodu. Bez nich nie można było prowadzić produkcji, więc i tym razem mistrzowie musieli ulec i pójść na ustępstwa. Jak widać konflikty na linii pracodawca – pracobiorca są stare jak świat. Według Paula Beckera, pod koniec XVII wieku było w mieście ok. 60-80 mistrzów i podobna liczba czeladników sukienniczych⁷. W stosunku do Wschowy, Leszna czy Rawicza nie były to oszałamiające wielkości. W Międzyrzecku stanowili oni jednak około połowę wszystkich rzemieślników.

Produkcja sukna odbywała się metodą chałupniczą. Najpierw wełną zajmowali się gręplarze i przędzalnicy, następnie przędzę wełnianą przejmowali sukiennicy i przetwarzali ją na tkaninę w swoich domowych warsztatach. Pomagali im czeladnicy. Najczęściej w warsztacie mistrza pracował jeden, rzadziej dwóch lub trzech czeladników. Po utkaniu sukna zajmowali się nim krojczy, folusznicy i farbiarze. Dopiero wtedy trafiało do kupca i dalej do sprzedaży. Procedura była długotrwała i angażowała różnych pracowników na poszczególnych etapach. Końcowy sukces zależał od umiejętnej organizacji produkcji i kontaktów handlowych gwarantujących zbytnie.



Il. 1. Portret Johanna Jacoba Volmera (1752-1836), pocz. XIX w. Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego

⁶ Skrzynia cechowa – mebel w kształcie skrzyni, gdzie przechowywano ważne dokumenty cechowe, odgrywający też istotną rolę w uroczystościach cechowych.

⁷ P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930, s. 95.

Osobą posiadającą te talenty w wybitnym stopniu był sukiennik, przedstawiciel międzyrzeckiego patrycjatu, Johann Jacob Volmer. Niewiele wiadomo o jego życiu. Urodził się 6 września 1752 roku. Jego ojciec Martin, międzyrzecki burmistrz, również był sukiennikiem. W 1783 Volmer wszedł w związek małżeński z młodą wdową Julianą Jacobiną Viebig, córką miejscowego patrycjusza Johanna Jacoba Kintzla. Już rok później – najprawdopodobniej przy porodzie – 25-letnia żona Volmera oraz ich nowonarodzona córka zmarły. Po latach, w 1824 roku, spotkała go kolejna tragedia, gdy również córka z drugiego małżeństwa, Anna, odeszła z tego świata na 12 lat przed śmiercią ojca⁸. Być może to spowodowało, że Volmer poświęcił się całkowicie pracy, a widząc niepewność i kruchość doczesnego życia, stał się wielkim społecznikiem i filantropem. Przez pierwszą połowę swego długiego, 84-letniego, życia był lojalnym poddanym polskiego króla. Biegłe władał językiem polskim i angażował się w reformy mające naprawić Rzeczpospolitą. 23 lipca 1791 roku wraz ze starostą i 248 mieszczanami podpisał w ratuszu zaprzysiężony akt Konstytucji 3 Maja. Osobista uczciwość i dystans do świata spowodowały, że po II rozbiórce Polski stał się lojalnym poddanym pruskiego króla. Nowego władcę miał okazję poznać, gdy ten przybył do Międzyrzecza w październiku 1793 roku. Volmera przedstawiono monarsze jako człowieka godnego zaufania i o wysokich kompetencjach zawodowych. Z tego okresu pochodzą również kontakty Volmera z Girolamo Lucchesinim, pruskim dyplomatą i nowym dzierżawcą dóbr zamkowych w Międzyrzeczu. Przymuszczalnie ta znajomość otworzyła kupcowi możliwość robienia naprawdę dużych interesów nie tylko na terenie Prus, ale także na rynku rosyjskim.

Dziwi fakt, że ten jeden z najbardziej znanych wtedy ludzi w branży sukienniczej nie był producentem, a tylko organizatorem produkcji i wielkim hurtownikiem. Kiedy produkcja z terenu Międzyrzecza okazała się niewystarczająca, sięgnął po sukno z Brójec, Trzciela, Skwierzyny, Świebodzina, a nawet Sulechowa i Zielonej Góry. Wykorzystując koniunkturę skupował gotowy produkt lub surowe sukno, które w Międzyrzeczu farbowano, apreturowano i pakowano. Następnie oznaczano je sygnaturą Volmera i jako takie wysyłano w świat. Dość szybko rynkiem zbytu stała się zacofana technologicznie Rosja. Tylko w 1795 roku Volmer dostarczył tam 20 tysięcy postawów sukna. W handlu z Rosją wspierał go rosyjski kupiec Minin, który rezydował w Międzyrzeczu. Najprawdopodobniej obaj założyli Niemiecko-Rosyjską Kompanię Sukienniczą i byli jej głównymi udziałowcami. Rosjanie przyjeżdżali do miasta zorganizowani w karawany liczące od 60 do 70 kibitek (łącznie 240-280 osób)⁹. Brodaci rosyjscy furmani na długo

⁸ M. Matthias, *Ein Königlicher Kaufmann in Meseritz*, „Heimatgruss“ 2014, nr 208, s. 37.

⁹ Kibitka – w języku rosyjskim szeroki czterokonny kryty wóz gospodarczy. Służył także do transportu więźniów.

pozostali w pamięci mieszkańców. Przywozili ze sobą w małych beczułkach złote dukaty holenderskie, którymi płacili za sukno¹⁰. Zanim dochodziło do transakcji, często miesiącami koczowali pod miastem lub w okolicznych wioskach. W szczycie koniunktury rocznie wysyłano do Rosji sukno za prawie półtora miliona talarów, z czego większa część szła dalej do Chin¹¹. Transportowano je syberyjskim szlakiem do leżącej na południe od jeziora Bajkał miejscowości Kiachta. Tu odbierali je Chińczycy, sprawdzając uprzednio, czy bele materiału są opieczętowane ołowianą plombą z literami „J.J.V. Meseritzkoje” (Johann Jacob Volmer Międzyrzeckie).



Il. 2. Plomba sukiennicza Johanna Jacoba Volmera. Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego

Za towar Rosjanie otrzymywali najczęściej herbatę, która tą drogą mogła trafiać do Międzyrzecza. Już w okresie dekonunktury, na wystawie w Berlinie w 1844 roku zaprezentowano bele międzyrzeckiego sukna, które wysyłano na chiński i rosyjski rynek. Było barwione na zielono i nosiło wtedy nazwę „Meseritzko”. Przez kilkadziesiąt lat był to główny towar eksportowy i najlepsza wizytówka miasta, o którym słyszeli, jak już była mowa, nawet Chińczycy. Miarą popularności Międzyrzecza były działania rosyjskiego kupca Isakowa, który naśladowując Volmera, założył w 1832 roku w guberni czernichowskiej fabrykę sukna i osadę, którą nazwał Mezerytz Nowe. Już nigdy więcej Międzyrzecz nie osiągnął takiego uznania i promocji, jaką za

¹⁰ E. Hertel, *Napoleon I in Meseritz (26 November 1806)*, „Aus dem Posener Lande“, t. 8, Posen 1913, s. 297.

¹¹ P. Becker, *op. cit.*, s. 200.

sprawą Volmera cieszył się w końcu XVIII i pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku. Choćazby z tego względu należy mu się szczególna pamięć. Był najwybitniejszym synem, jakiego miasto wydało do tej pory.



Il. 3. Międzyrzecz przed 1945 rokiem, hurtownia Volmera – siedziba Heimatmuseum, fot. https://www.heimatkreis-meseritz.de/4_74.htm [dostęp:12.05.2022]



Il. 4. Dom Johanna Jacoba Volmera, pocztówka sprzed 1945 roku. Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego

Szczyt koniunktury na międzyrzeckie sukno przypadł na pierwszy okres rządów pruskich w latach 1793-1806. W 1793 roku w mieście pracowało 137 sukienników, w 1804 – było ich już 760¹². Prawie ¼ mieszkańców Międzyrzecza utrzymywała się z sukiennictwa, zapewniając również przedstawicielom innych zawodów godne życie. Oczywiście największe zyski czerpał Volmer, którego roczne obroty dochodziły do 80 tysięcy talarów. Zapewniało mu to wyjątkową pozycję w mieście i powszechny szacunek. Tak duże dochody pozwalały mu na znaczące inwestycje. Między innymi w południowo-wschodniej części miasta postawił duży budynek hurtowni, który stał się siedzibą wspomnianej już wcześniej Niemiecko-Rosyjskiej Kompanii Sukienniczej¹³, a w latach 1798-1799, przy wschodniej pierzei międzyrzeckiego rynku, wybudował okazałą dwupiętrową kamienicę. Miała klasycystyczny charakter i frontem zwrócona była do ratusza. Wytworności nadawał jej wysoki, zdobiony boniowaniem parter oraz wyeksponowane pierwsze piętro, przez swoją funkcję zwane *piano mobile*. Dom rozbudowany był w kierunku podwórza, miał 14 m szerokości i prawie 20 m głębokości. Wewnątrz znajdowała się czarna kuchnia, czyli małe pomieszczenie bez okna, z otwartym paleniskiem do przygotowywania potraw, odpowiadającym również za ogrzewanie. Reprezentacyjne pierwsze piętro zajmował właściciel. Drugie piętro być może było dzierżawione. Na tym piętrze, od strony podwórza, mieścił się rozbudowany strych – służył do przechowywania towarów. W podwórzu stał dom dla służby, frontem skierowany do ówczesnej ulicy Oberskiej (po wojnie Waszkiewiczza, dziś Mieszka I). Posiadał szeroką na 5,5 m bramę wjazdową, pozwalającą na przemieszczanie się przez nią nawet dużych wozów. Na podwórzu przeładowywano towary¹⁴. 26 listopada 1806 roku, w drodze do Poznania, gościł w domu Volmera cesarz Napoleon I Bonaparte i zakupił dużą ilość sukna na potrzeby swojej armii.

W 1807 roku kupcy rosyjscy znowu pojawili się w Wielkopolsce, choć władze zleciły policji, aby miała na nich „baczne oko” z uwagi na bezpieczeństwo¹⁵. Obroty handlowe nie były już tak duże. W 1808 w Międzyrzeczu było już tylko 91 samodzielnych sukienników i 9 pomocników¹⁶. Zdawano sobie bowiem sprawę, że zbliżał się kolejny etap wojny, a to nie służyło wymianie. Po klęsce Napoleona handel i produkcja zaczęły stopniowo odżywać. W maju 1815 roku zawarto umowę pomiędzy Prusami a Rosją, na mocy której handel pomiędzy dawnymi polskimi ziemiami miał być obłożony tylko 10% cłem wwozowym i wywozowym. Nie trwało to jednak długo. W 1822 roku Rosja

¹² J. Wąsicki, *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1792-1815*, Zielona Góra-Poznań 1960, s. 79.

¹³ Dziś jest tu ulica Konstytucji 3 Maja. Po II wojnie światowej w budynku mieściła się siedziba Spółdzielni „Promień”. Obiekt zburzony w latach 70. XX w.

¹⁴ Kamienica została zniszczona przez Rosjan w lutym/marcu 1945 roku.

¹⁵ J. Wąsicki, *op. cit.*, s. 90.

¹⁶ P. Becker, *op. cit.*, s. 198.

zerwała porozumienie i nałożyła bardzo wysokie cła na towary z Niemiec, w tym z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Był to początek końca produkcji międzyrzeckiego sukna. Decyzja rosyjska była spowodowana chęcią uniezależnienia się od obcych dostaw. Chodziło również o stworzenie własnego przemysłu suknienniczego, głównie na terenie zależnego od siebie Królestwa Polskiego. Wielka liczba tkaczy z Wielkopolski, Śląska czy Saksonii została pozbawiona podstaw materialnego bytu. Nie mogąc się przekwalifikować, zdecydowali się na emigrację do Królestwa Polskiego i Rosji, gdzie powstały zręby nowego suknienniczego przemysłu. Klasycznym przykładem masowej emigracji była Zielona Góra, gdzie tylko w 1823 roku na wschód wyjechało 200 suknienników z rodzinami. W ciągu krótkiego czasu ludność miasta zmniejszyła się z 10 do 8,5 tysięcy. Podobnie było w miastach zachodniej Wielkopolski, choć niewątpliwie na mniejszą skalę.



Il. 5. Warsztat tkacki z 1816 roku. Ekspozycja etnograficzna w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego

Losy międzyrzeckich suknienników można prześledzić chociażby na przykładzie rodziny Zachert. Była to jedna z najbardziej szanowanych międzyrzeckich rodzin. Oprócz sukniennictwa jej członkowie często wybierali karierę duchownego. Wielu z nich było międzyrzeckimi pastorami. Właśnie w ich kręgu powstała najstarsza zachowana kronika międzyrzecka, bez której trudno sobie wyobrazić zgłębianie historii miasta. Gniazdem rodowym Zachertów był Międzyrzecz, ale mieszkali również w innych miejscowościach regionu, np. w Międzychodzie. Oprócz wielu innych rodów, Zacherowie z Międzyrzecza i Międzychodu współtworzyli przemysł włókienniczy w Królestwie Polskim. Działali głównie w Zgierzu, gdzie w 1822 roku

Johann Friedrich Zachert założył pierwszą w mieście manufakturę tkacką. Zainicjował również budowę nowego Zgierza, wznosząc pierwszą kamienicę przy świeżo wytyczonym rynku. Wspólnie z międzyrzezczaninem Karlem Augustem Meisnerem założył istniejącą do dziś parafię luterańską i nadzorował budowę kościoła oraz plebanii¹⁷. W bardzo krótkim czasie Zgierz przeistoczył się z małego rolniczego miasteczka, liczącego w 1816 roku 664 osoby, w nowoczesny ośrodek włókienniczy, liczący w 1829 roku 13 tysięcy mieszkańców. Liczba krosien w mieście wzrosła ze 134 w 1822 do 437 w roku 1828¹⁸. W tym czasie Zgierz był już największym producentem sukna w Królestwie Polskim. Tu też, jak kiedyś do Międzyrzecza, przyjeżdżali kupcy rosyjscy, zakupując na pniu każdą ilość sukna wyprodukowanego w zgierskich warsztatach. Co ciekawe, właścicielami tych warsztatów były często te same rodziny, które dawniej produkowały dla Rosjan w Międzyrzeczu i innych miastach. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że skoro Rosjanie nie przyjeżdżali już do Międzyrzecza po sukno, to międzyrzeccanie ze swoim suknem przyjechali do nich. Nie ulega kwestii, że rozwój nowych ośrodków włókienniczych, na przykład Zgierza, Łodzi i Aleksandrowa, mógł się dokonać tylko przy współdziałaniu sukienników ze Śląska i Wielkopolski, w tym międzyrzeckich rodzin. Niektóre z nich przeniosły się dalej na wschód, do Rosji, gdzie produkcja była jeszcze bardziej zyskowna. Dobrym przykładem jest tu Supraśl w guberni białostockiej, dokąd przyjechał razem ze swoimi 200 tkaczami urodzony w 1799 roku w Międzyrzeczu Wilhelm Friedrich Zachert¹⁹. Zorganizował miasteczko i produkcję według ówczesnych planów zagospodarowania Zgierza, powielając wcześniejsze, zastosowane już przez swojego wuja Johanna Friedricha²⁰. Zachertowie mieszkający w Królestwie Polskim bardzo szybko się spolszczyli, stając się niejednokrotnie polskimi patriotami. Polska gałąź rodziny istnieje do dziś, aktywnie angażując się w życie społeczno-gospodarcze kraju. We wrześniu 2013 roku gościł w międzyrzeckim muzeum Jan Zachert. Mieszkał w Warszawie, zmarł w 2016. Był on w prostej linii potomkiem rodziny Zachertów, która zamieszkiwała w Międzyrzeczu przez kilkaset lat i aktywnie współtworzyła jego historię.

Wprowadzone w 1822 roku rosyjskie cła zaporowe zdecydowanie pogorszyły sytuację w Międzyrzeczu. Poważnym zagrożeniem stały się również nowoczesne maszyny włókiennicze, które coraz bardziej wypierały

¹⁷ E. Klink-Owawska, *Wiara, praca, nowa ojczyzna. Dzieje luteranizmu na ziemi zgierskiej do 1972 roku*, Zgierz 2012. Groby wielu międzyrzeccan i ich potomków zachowały się do dzisiaj na cmentarzu ewangelickim w Zgierzu.

¹⁸ P. Krawczyk, M. Kopijka, *Miasto tkaczy Zgierz. Miasto cudu gospodarczego*, Zgierz 2012, s. 16-17.

¹⁹ Okazała kaplica grobowa rodziny Zachertów znajduje się do dzisiaj na cmentarzu ewangelickim w Supraślu.

²⁰ E. Klink-Orawska, *op. cit.*

tradycyjną produkcję. Na domiar złego miasto nawiedziły dwa wielkie pożary – w latach 1824 i 1827. Wszystko to składało się na coraz większą zapaść, z którą nie umiano sobie poradzić. Na szczęście mieszkańcy mogli liczyć na pomoc Johanna Jacoba Volmera. Co prawda, ze względu na sędziwy wiek wycofał się z interesów, ale cały czas ich wspierał. Po pożarach wszedł w skład komisji odbudowy kościoła luterańskiego, plebanii i szkoły. Ogłoszono wówczas obowiązkową składkę na ten cel, a każdy mieszkaniec, w zależności od dochodów, miał zapłacić określoną sumę. Na Volmera przypadło 150 talarów, wpłacił ponad trzy tysiące. W 1829 roku przekazał dodatkowe 10 tysięcy talarów na budowę kościoła. Przeznaczono je między innymi na pozłacaną kulę i krzyż, które do dziś wieńczą wieżę świątyni. Przez całe swoje życie Volmer przekazywał pieniądze na cele społeczne. Określano go mianem „ojca ubogich”, ponieważ co miesiąc wydawał na nich sumę 12 ludidorów²¹. Zimą kazał przywozić pod drzwi potrzebujących drewno na opał i niczym św. Mikołaj rozdawał dary. Wspierała go przy tym jego jedyna córka Anna, która, tak jak i ojciec, była wyczulona na krzywdę i potrzeby ubogich. Po jej śmierci w 1824 roku na jej nagrobku napisano: *Tu spoczywa dobre serce oplakiwane przez każdego*²².

Po odejściu córki Volmer sporządził na siedmiu stronicach testament, który zdeponował w międzyrzeckim sądzie. Rozdysponował w nim swój majątek, na który ciężko pracował całe życie. Oprócz licznych zapisów dla bliższych i dalszych krewnych, a także niespokrewnionych ze sobą osób, przeznaczył niebagatelną sumę 90 tysięcy talarów na cele publiczne. Były to następujące zapisy:

- 10 000 talarów na budowlane utrzymanie kościoła ewangelickiego,
- 4000 talarów na dopłatę do poborów kaznodziejów,
- 2000 talarów dla wdów po kaznodziejach,
- 6000 talarów na hospicjum ewangelickie,
- 2000 talarów na lepsze pobory dla nauczycieli ewangelickich,
- 2000 talarów na hospicjum katolickie,
- 4000 talarów na kościół ewangelicki w Pieskach,
- 2000 talarów na stanowisko tamtejszego kaznodziei,
- 1000 talarów na wsparcie tamtejszego kaznodziei,
- 1000 talarów na lepsze pobory dla tamtejszego nauczyciela ewangelickiego,
- 54 000 talarów dla międzyrzeckich biednych,
- 2000 talarów na hospicjum żydowskie²³.

Zapisy te wiele mówią o samym Volmerze. Mimo że był praktykującym ewangelikiem, nie wahał się przeznaczyć pieniędzy na potrzeby katolików

²¹ Luidor – złota moneta francuska; 1 luidor = 8 talarów.

²² M. Matthias, *op. cit.*, s. 37.

²³ Kopia testamentu J.J. Volmera w zbiorach autora.

i Żydów. Szczególnie zapis dla gminy żydowskiej jest – jak na tamte czasy – niezwykle, zważywszy na wielowiekowy antysemityzm miasta. Takie podejście świadczy niewątpliwie o wyjątkowości i szerokich horyzontach myślowych Volmera, wykraczających daleko poza powszechny wówczas światopogląd.

W 1832 roku w Międzyrzeczu obchodzono uroczyste 80. urodziny Volmera, którego już za życia nazywano dobroczyńcą miasta. Ostatnie lata spędził głównie w swojej posiadłości w Pieskach, którą zakupił jeszcze w 1816 roku. Zmarł 31 maja 1836 roku²⁴. Jego pogrzeb 2 czerwca na cmentarzu ewangelickim w Międzyrzeczu był wielkim wydarzeniem, w którym uczestniczyli wszyscy mieszkańcy miasta. Pamięć o Volmerze i jego zasługach była żywa w Międzyrzeczu do 1945 roku. W 1887 w sieni jego domu zawieszono marmurową tablicę, która zawierała następującą treść:

Pan Johann Jacob Volmer, który zdobył ogromne uznanie dzięki uczciwości i wierności, prostolinijności i skromności w swym dalekosiężnym i rozległym handlu sukniem z Rosją; ogólnie szanowany w mieście rodzinnym Międzyrzeczu dzięki pobożności i dobroczynności, zbudował ten dom w latach 1798-1799.

Dom ten szczególnie godny jest pamięci, ponieważ zaszczylił go swą obecnością cesarz Napoleon I, który w tragicznym dla Prus roku wojennym 1806 udając się do Poznania, zatrzymał się tu wraz ze swą 26 listopada na nocleg.

Potomnym ku pamięci, ufundowano w maju 1887 roku, zgodnie ze słowem Pańskim 1 tes 5,18: „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was”²⁵.

Od roku 1945 pamięć o Volmerze w Międzyrzeczu jest znikoma²⁶. W głównej mierze przyczynia się do tego fakt, że był częścią niemieckiej historii miasta. Nie pamięta się o tym, że przez połowę swojego długiego życia był lojalnym polskim obywatelem, który popierał Konstytucję 3 Maja. Nie widzi się w nim człowieka głęboko wierzącego i mającego humanistyczne zapatrywania filantropa. Nie stawia się go również za wzór przedsiębiorcy, który osiągnął ekonomiczny sukces nie tylko na miarę miasta, ale i regionu. Nie zachowały się po tym wybitnym przecież międzyrzeczaninie żadne materialne ślady²⁷. Nie istnieje jego grób ani cmentarz, na którym został pochowany. Nie ma jego kamienicy i budynku, w którym prowadził

²⁴ Johann Jacob Volmer był ostatnim z tego rodu w Międzyrzeczu.

²⁵ *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Bildband*, Herne 1979, s. 17. Tłum. E. Ochwiejowicz.

²⁶ Od czasu do czasu w lokalnej prasie („Kurier Międzyrzecki”, nr 3,4,5 z 2003 roku i „Gazeta Lubuska” z grudnia 2012 roku) pojawiły się nieśmiało inicjatywy, mające na celu uhonorowanie Volmera. Nie były jednak brane pod uwagę przez ówczesne władze miasta.

²⁷ Od 2012 roku w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego znajduje się niewielka ekspozycja poświęcona Volmerowi i wizycie Napoleona w mieście. Znajduje się na niej portret Johanna Jacoba Volmera z początku XIX w., model kamienicy Volmera, a ekspozycję dopełnia, przedstawiona w formie komiksu wyświetlanego na ekranie monitora, historia próby zamachu na Napoleona.

hurtownię sukna. W pewnym stopniu pamięć o nim podtrzymuje dawny kościół ewangelicki, a przede wszystkim złożony krzyż i kula, które ufundował²⁸. Z daleka świecą one jak cenny drogowskaz, pokazując wartości, jakimi się w życiu Volmer kierował. W roku 2017, Uchwałą Rady Miejskiej w Międzyrzeczu, pasaż łączący Rynek z ulicą Chłodną otrzymał nazwę Pasaż Johanna Jacoba Volmera.

²⁸ Obecnie kościół katolicki św. Wojciecha.

Napoleon w Międzyrzeczu

W ponad tysiącletniej burzliwej historii Międzyrzecza miało miejsce wiele zdarzeń o wyjątkowym charakterze. Bywali tu święci, księżęta, królowie, a nawet cesarze. O wizycie jednego z nich, cesarza Francuzów – Napoleona I, stanowi niniejszy artykuł. Przyczynkiem do jego napisania było odkrycie nieznanych wcześniej w polskiej historiografii czterech listów Napoleona, które napisał w Międzyrzeczu w nocy z 26/27 listopada 1806 roku oraz dwóch listów i *Biuletynu Wielkiej Armii*, w których o Międzyrzeczu wzmiankuje. Co prawda listy te i *Biuletyn* w niewielkim tylko stopniu odnoszą się do miasta nad Obrą i Paklicą, są jednak dobrą ilustracją wszechstronności Napoleona w kierowaniu sprawami Cesarstwa i Wielkiej Armii. Mogą dać również wgląd w sytuację polityczno-militarną na Środkowym Nadodrzu na przełomie listopada i grudnia 1806 roku.

Z pobytem cesarza w mieście wiąże się również mało znana historia próby zamachu na jego życie, podjętej przez jednego z pruskich patriotów, mieszkańca Międzyrzecza Friedricha Wilhelma Sprengeliela. Wprawdzie dostępny mi opis tego wydarzenia pochodzi dopiero z roku 1913, jednak nie ma powodu podważać jego autentyczności, skoro autor wskazuje źródło, z którego korzystał.

Tłumaczenie i opracowanie listów Napoleona, opublikowanych w *Correspondance de Napoléon Ier, publiée par ordre de l'empereur Napoléon III* to praca kilku osób, którym za trud bardzo dziękuję². W trakcie pisania artykułu okazało się, że wykorzystywane do tej pory w niewielkim stopniu źródła francuskie dotyczące dziejów Międzyrzecza potrafią dzisiejszego badacza niejednym zaskoczyć. W przyszłości winny być uwzględniane w większym niż dotychczas zakresie.

*

¹ *Correspondance de Napoléon Ier publiée par ordre de l'empereur Napoléon III*, t. XIII, Paris MDCCCLXIII, Imprimerie Impériale.

² Listy tłumaczyli i opracowali: Anna Derwich, Waclawa Kuczyńska, Paweł Pawlak.

W październiku 1806 roku Napoleon pokonał Prusy. Obudziło to nadzieje niepodległościowe Polaków żyjących na ziemiach zaboru pruskiego. Jeszcze w tym samym miesiącu, w zajętych przez wojska francuskie Berlinie, cesarz spotkał się z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim i Józefem Wybickim. W trakcie rozmowy dał do zrozumienia, że możliwy jest dalszy marsz na wschód i próba wskrzeszenia państwa polskiego. Warunkiem było przygotowanie specjalnej proklamacji zapowiadającej wkroczenie Napoleona z wojskiem na ziemie polskie, wystawienie przez Polaków 30-tysięcznej armii oraz ich czynny udział w walkach przeciwko zaborcom. Już 1 listopada pierwsze oddziały francuskie wkroczyły do Międzyrzecza, a 3 listopada, w drodze do Poznania, w mieście zatrzymali się Dąbrowski i Wybicki. Rozplakatowali na murach odezwy nawołujące Polaków, by chwycili za broń. Według Paula Beckera nie wywołały one jednak w Międzyrzeczu żadnego odzewu³. Natomiast przyjazd twórców legionów do Poznania wzniecił patriotyczną manifestację, która zainicjowała powstanie antypruskie w całej Wielkopolsce. Wymusiło to na Napoleonie konieczność przybycia do Warszawy. Wyruszył z Berlina 25 listopada 1806 o godzinie drugiej w nocy i 26 listopada około godziny czwartej po południu dotarł ze swoją zbrojną świtą do Międzyrzecza. Jego trasa prowadziła przez Kostrzyn (w tamtejszej twierdzy napisał list do żony Józefiny), Gorzów Wlkp. i Skwierzynę. Tu orszak zatrzymał się na popas⁴. Dzień przed przybyciem Napoleona do Międzyrzecza stanął w mieście cesarski minister dworu Armand de Caulaincourt. Zajął dla cesarza najbardziej okazały dom w mieście, należący do zamożnego kupca sukienniczego Johanna Jacoba Volmera. Była to dwupiętrowa kamienica wybudowana przez Volmera w latach 1798-1799 przy wschodniej pierzei rynku. Stała zwrócona frontem do ratusza. Napoleon, z towarzyszącym mu marszałkiem Berthierem, miał przygotowane do dyspozycji całe drugie piętro. Po posiłku cesarz odbył rozmowę z gospodarzem domu w obecności Buchholza – znającego język francuski księgowego Volmera. Na podstawie wcześniejszych źródeł Engelbert Hertel tak relacjonuje spotkanie i rozmowę:

Kiedy obaj zameldowali się u Napoleona, ten zapytał: ‘Pan jest gospodarzem domu?’. Volmer skinął głową i odpowiedział: ‘tak’. Gdy cesarz zapytał Volmera, jakimi interesami ten się zajmuje, Buchholz odpowiedział po francusku: ‘Handel sukmem z Rosją’. – ‘Ilu ludzi zatrudnia pana fabryka?’ – ‘Żadnych, ponieważ większość mieszkańców okolicznych miast, jak i naszego miasta to sukiennicy i od nich kupujemy sukno’. – ‘Jaki długi jest taki kawałek sukna i jaka jest jego najniższa cena?’ – ‘24 łokcie

³ P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930, s. 183.

⁴ Por. A. Kirmiel, *Międzyrzecz i ziemia międzyrzeczka. Szkice z przeszłości*, Zielona Góra 2015, s. 199. W miejscu, gdzie orszak cesarza zatrzymał się na popas, jest dziś ul. M. Konopnickiej. W przedwojennej Skwierzynie, na pamiątkę tego historycznego wydarzenia, nazywała się ulicą Cesarską (niem. *Kaiserstr.*).

długości, a cena to 24 talary’.– Cesarz zastanawiał się przez chwilę, następnie zwrócił się do marszałka Berthiera z pytaniem: ‘24 talary, ile to franków?’ – ‘100 franków, Wasza wysokość’. – ‘Kaźcie mi przynieść płaszcz żołnierza piechoty, drogi Berthier, a pan, mój panie, przyniesie natychmiast kawałek sukna i rozłoży go na tym dużym stole’. – Buchholz rozwinął sukno, wymierzył kawałek potrzebny na płaszcz, z jednego kawałka wychodziły cztery. Na surowej twarzy cesarza rozbłysło zadowolenie i z pewną dozą humoru rozkazał: ‘Dostarczy mi pan 10 000 takich kawałków sukna’. ‘Wasza wysokość, nie jesteśmy w stanie dostarczyć jakichkolwiek, ponieważ wszystkie domy są pełne żołnierzy, warsztaty tkackie mistrzów sukienniczych są uprzątnięte i nie ma miejsca na produkcję’. – ‘To niech pan dostarczy 5000’. – ‘To również niemożliwe, Wasza wysokość’. – ‘No to 2000!’ – I znowu straszne spojrzenie pojawiło się na twarzy cesarza, a więc ostrożny i mądry Buchholz uznał, że czas iść na ustępstwo i obiecał dostawę. – ‘Zapłatę zlecę kasie wojennej w Poznaniu; Berthier, proszę pisać!’ Berthier napisał i podpisał: książe Alexander Berthier. Buchholz otrzymał dokument i powiedział – ‘Wasza wysokość, nie znam tego pana, tak samo jak i jego podpisu, który jest mi całkowicie nieznamy. Wasza wysokość, okażcie łaskę, jeśli całkiem uniżenie poproszę o Wasz podpis’. Napoleon podpisał z uśmiechem i powiedział: ‘Proszę wziąć ten dokument, to prawdziwe francuskie pieniądze’. Obaj pożegnali się i wyszli. Wróciwszy z powrotem na poddasze, Volmer powiedział: ‘Ach, ja nieszczęśny, wszystko zrozumiałem, mam dostarczyć 2000 kawałków sukna i otrzymać za to 48 000 talarów. Ale oni zabiorą nam sukno i nie zapłacą’. Buchholz pocieszył go podpisem cesarza, ale Volmer powiedział, wąpiąc: ‘Ten cesarz ma bardzo szerokie sumienie, widzę to po nim, a w jego głowie panują duchy piekielne’⁵.

Nie wiadomo, jak zakończyła się transakcja. Należy jednak sądzić, że podpis Napoleona był wystarczającą rękojmią pozytywnie załatwionej sprawy. Po rozmowie Napoleon udał się do swoich pokoi, których strzegł jego mameluk Rustan⁶. Przed spoczynkiem długo jeszcze odpisywał na liczną korespondencję. O godzinie drugiej w nocy napisał do żony Józefiny:

DO CESARZOWEJ.

Międzyrzecz, 27 listopada 1806, godzina 2 w nocy.

Zaczynam przemierzać Polskę; to jest pierwsze miasto; dziś wieczorem będę w Poznaniu. Po czym wezwę cię do Berlina, byś tam przybyła tego samego dnia co ja. Zdrowie mam dobre, pogodę nieco gorszą; od trzech dni pada. Moje sprawy idą dobrze. Rosjanie uciekają.

Bywaj zdrowa, moja kochana, tysiąc serdeczności dla Hortensji, Stefanii i dla małego Napoleona. Napoleon⁷.

⁵ E. Hertel, *Napoleon I in Meseritz (26 November 1806)*, „Aus dem Posener Lande”, t. 8, Posen 1913, s. 297-298. Tłum. E. Ochwiejewicz.

⁶ Mameluk (z języka arabskiego – niewolnik) niewolnik państwowy niewyznający pierwotnie islamu. Rustan Raza pochodził z Gruzji, był osobistym ochroniarzem Napoleona. Służył cesarzowi od jego pobytu w Egipcie.

⁷ Archiwum Narodowe w Paryżu, sygn. 400 AP 6, vol. II, nr 70. Tłum. K. Derwich.

Był to pierwszy list cesarza napisany i wysłany z ziem polskich.

Mało znana jest też próba zamachu na życie Napoleona podczas jego pobytu w Międzyrzeczu. Poborca podatkowy Friedrich Wilhelm Sprengel, chcąc pomścić upokorzenie Prus, postanowił zastrzelić cesarza Francuzów. Pożyczył więc wcześniej od mistrza murarskiego Buttela strzelbę i rozpoczął w parku zamkowym ćwiczenia w strzelaniu do celu na 30 kroków. Tyle wynosiła odległość od wieży ratuszowej⁸ do domu Volmera, gdzie miał nocować Napoleon. 27 listopada rano Sprengel zakradł się na wieżę i przygotowywał się do zamachu. Buttel, domyślając się tych planów, i żeby zapobiec nieobliczalnej w skutkach tragedii, udał się za nim. Na wieżę – jak pisze Hertel – zastał Sprengela

(...) gotowego do zamachu, ze strzelbą gotową do strzału leżącą na kratkach okna: Buttel doskoczył prędko do niego, skierował lufę na bok i mocną ręką objął zamek, uniemożliwiając strzał. W tym momencie cesarz pojawił się w drzwiach domu, wszedł na podest schodów, podszedł aż do rampy. (...) W tym czasie rynek był zatłoczony gotowym do wymarszu wojskiem. (...) Wraz z krokami cesarza masę ową ogarniał całkowity szal, gdyż czapy, tornistry, piki, płaszcze, torby z nabojami fruwały w powietrze, a z gardeł wyrwały się okrzyki 'niech żyje cesarz, niech żyje cesarz!' (vive l'empereur!). Burza ta nie cichła; cesarz zdjął kapelusik i słał pozdrowienia we wszystkie strony. Zszedł zamasyżycie po schodach, za nim Berthier i obaj wsiedli do powozu. Rustan zajął miejsce na koźle i odjechali⁹.

Napoleon opuścił Międzyrzecz nie mając nawet świadomości, że jego życie było zagrożone. To sensacyjne wydarzenie znamy z późniejszego przekazu¹⁰. Nie znaczy to jednak, że nie jest on wiarygodny. Łatwo sobie wyobrazić, co Francuzi zrobiliby z miastem, gdyby dowiedzieli się o próbie zamachu, nie mówiąc o jego realizacji. Można założyć więc, że była to pilnie strzeżona tajemnica, która ujrzała światło dzienne dopiero po wielu latach.

Dziś o pobycie Napoleona w mieście opowiada niewielka ekspozycja w międzyrzeczkim muzeum. Można na niej zobaczyć portret Johanna Jacoba Volmera z początku XIX w., francuską broń z tego okresu i model kamienicy, w której nocował cesarz. Aranżację dopełnia, przedstawiona w formie komiksu wyświetlanego na ekranie monitora, historia próby zamachu na Napoleona.

⁸ Wolnostojąca wieża po wschodniej stronie budynku ratusza, około 30 kroków od domu Volmera. Mieściło się w niej m.in. więzienie.

⁹ E. Hertel, *op. cit.*, s. 299.

¹⁰ Wydarzenie związane z pobytem Napoleona w Międzyrzeczu opisał w 1913 roku Engelbert Hertel w 8. tomie zeszytów „Aus dem Posener Lande”. Korzystał z niezachowanych do dzisiaj materiałów, publikowanych w 1875 roku w międzyrzeczkim gazecie „Meseritzer Kreis- und Wochenblatt”.

Załączniki:

I. Listy Napoleona z Międzyrzecza

1. List nr 11310 z 27 listopada 1806 roku do Cesarzowej, s. 585;
2. List nr 11311 z 27 listopada 1806 roku do de Talleyranda, s. 273/586;
3. List nr 11312 z 27 listopada 1806 roku do Marszałka Soult'a, s. 574;
4. List nr 11313 z 27 listopada 1806 roku do gen. Clarke'a, generalnego gubernatora Prus, s. 575.

II. Listy Napoleona wzmiankujące o Międzyrzeczu

1. List nr 11176 z 5 listopada napisany z Berlina do Marszałka Davout'a, s. 493;
2. List nr 11314 z 28 listopada 1806 napisany z Poznania do Pana de Talleyranda, s. 577.

III. 35. *Biuletyn Wielkiej Armii* sporządzony w Poznaniu 28 listopada 1806, s. 579-580.

11310.

DO CESARZOWEJ.

Międzyrzecz, 27 listopada 1806, godzina 2 w nocy.

Zaczynam przemierzać Polskę; to jest pierwsze miasto; dziś wieczorem będę w Poznaniu. Po czym wezwę cię do Berlina, byś tam przybyła tego samego dnia co ja. Zdrowie mam dobre, pogodę nieco gorszą; od trzech dni pada. Moje sprawy idą dobrze. Rosjanie uciekają.

Bywaj zdrowa, moja kochana, tysiąc serdeczności dla Hortensji, Stefanii i dla małego Napoleona.

Napoleon.

11311.

Do PANA DE TALLEYRANDA¹¹.

Międzyrzecz, 27 listopada 1806.

Król Prus oświadczył, że nie jest już władny, aby ratyfikować zawieszenie broni, ponieważ rzucił się całkowicie w ramiona Rosjan. Jeśli [jego] pełnomocnicy nie są o tym poinformowani, nie trzeba im o tym mówić, aż sami o tym się dowiedzą. Poczekać na rozmowę z p. Duroc¹², z którym się zobaczę dzisiaj wieczorem, aby przesłać Wam rozkazy w sprawie pełnomocników. Dzisiaj wieczorem będę w Poznaniu, przygotujcie się, aby niezwłocznie do mnie dołączyć razem z panem Maret¹³. Dzisiaj Berlin znajduje się [już] zbyt daleko od *gros* mojej armii. Wezwałem moją kwaterę główną z Berlina do Poznania.

Napoleon.

¹¹ Charles de Talleyrand (1754-1838) od 1804 roku Wielki Szambelan Cesarstwa, od 1806 książe Benewentu. W 1807 zrezygnował z funkcji ministra spraw zagranicznych i zdradził Napoleona.

¹² Geraud Christophe Michel Duroc (1772-1813) – generał i marszałek dworu Napoleona. Podpisał traktat pokojowy między Francją a Saksonią po bitwie pod Jeną-Auerstedt.

¹³ Hugues Bernard Maret (1763-1839) książe Basano, zaufany doradca Napoleona. Od kwietnia 1811 do listopada 1813 roku minister spraw zagranicznych Cesarstwa.

11312.

DO MARSZAŁKA SOULTA¹⁴.

Międzyrzecz, 27 listopada 1806.

Kuzynie, nie wyobrażam sobie, żebyś w Berlinie nie miał sukna na płaszcz. Pan Daru¹⁵ zapewnia mnie, że nie prosiłeś go o nic i że ma dla Ciebie sześć tysięcy sztuk sukna. Zawarłem umowę z producentem z Międzyrzecza, który dostarczy Ci pięćset sztuk materiału na płaszcz, kiedy będziesz tędy przejeżdżał. Z tych pięćset sztuk powstanie od ośmiu do dziesięciu tysięcy płaszczy. Rozdzielisz je na miejscu pomiędzy swoje oddziały. Wykorzystaj ten krótki czas, który masz, aby je wykroić, a żołnierze każą je uszyć, gdy tylko będą mogli. Ten sam fabrykant obiecuje mi dwa tysiące kolejnych sztuk materiału w ciągu piętnastu dni. Będzie nam bardzo wstyd z powodu butów, jeśli korpusy ich nie dostaną.

Generał Legrand¹⁶ musi pozostać w Gorzowie, który jest małym miastem, będzie mu tam bardzo dobrze.

Poruszajcie się w taki sposób, aby osiągając Poznań wasze wojska nie były zmęczone i zbyt nie odczuwały skutków złej pogody. Mam nadzieję, że ta słota się skończy; tymczasem skieruj na Poznań swoje cztery pułki kawalerii, które mniej ucierpią z powodu niepogody.

Król Prus nie ratyfikował zawieszenia broni. Oświadczył, że jest w mocy Rosjan i nie może nic zrobić.

Wielki Książę Bergu¹⁷ śledził wczoraj Rosjan, o dzień drogi od Warszawy. Bardzo chciałbym mieć Cię [już] w Poznaniu; ale jeszcze bardziej życzę sobie, aby wasze wojska nie były zbyt zmęczone; aż do tej godziny nic nie skłania mnie do myślenia, aby było to wielce konieczne.

Wczoraj napotkalem w Gorzowie oddział 75. pułku¹⁸, który prezentował się świetnie, bez wątpienia dołączy do swojego korpusu.

Udaj się osobiście do Międzyrzecza i załóż tam swoją kwaterę główną. Będziesz tam bardziej w zasięgu rozkazów.

Napoleon.

¹⁴ Nicolas Jean de Dieu Soult (1769-1851) – książę Dalmacji, od 1804 roku marszałek napoleoński. Przyczynił się do zwycięstwa w bitwie pod Austerlitz (1805), świetnie spisał się pod Jeną w 1806.

¹⁵ Pierre Antoine Noël Bruno hr. Daru (1767-1829) – w latach 1795-1813 główny intendent armii francuskiej.

¹⁶ Gen. Claude Juste Alexandre Louis Legrand (1762-1815) – dowódca 3 Dywizji Piechoty z IV Korpusu Marszałka Souлта. W wojnie z Prusami walczył pod Wertingen, Hollabrunn; wyróżnił się w bitwach pod Austerlitz, Jeną, Lubeką, Eylau, Heilsbergiem i przy oblężeniu Królewca.

¹⁷ Tytuł Wielkiego Księcia Bergu nosił marszałek Francji Joachim Murat (1767-1815) w latach 1806-1808.

¹⁸ Mowa o 75. Regimentzie Piechoty z Ligne płk. François Lhuilliera, wyróżniającym się w kampanii pruskiej 1806, zwłaszcza pod Jeną.

11313.

DO GEN. CLARKE'A¹⁹, GENERALNEGO GUBERNATORA PRUS.

Międzyrzecz, 27 listopada 1806.

Nakazałem gubernatorom Szczecina, Kostrzyna, Spandau, Magdeburga i Wittenbergi, aby codziennie korespondowali z panem. Rozkazałem wystawić posterunki wzdłuż Odry: przez komendanta Szczecina aż do Oderbergu i przez komendanta Kostrzyna do Oderbergu; tak, by nie było innej komunikacji przez Odrę, jak przez Szczecin, Kostrzyn i Frankfurt. Dyliżanse, kurierzy, wozy kupieckie, etc. będą musiały przekraczać rzekę w jednym z tych punktów. Pan de Thiard²⁰ zarządza rejonem Drezna, jest wskazane, aby nawiązał Pan z nim korespondencję.

Berlin może zostać zaatakowany przez Szwedzkie Pomorze: kazałem marszałkowi Mortierowi²¹ utrzymywać w Rostocku i Anklam dwie silne dywizje²², liczące 12-14 000 ludzi; nie tylko powstrzymają one Szwedów; ale też posłużą jako rezerwa, którą będzie można przerzucić do Berlina i wszędzie tam, gdzie będzie to konieczne.

Oddziały nieprzyjacielskie mogą wyjść znad Wisły i spróbować uderzyć *coup de main*²³ na Szczecin, a *gros* mojej armii operuje nad dolną Wisłą²⁴. Wydałem w tej sprawie szczegółowe rozkazy komendantowi Szczecina. Kazałem sprowadzić część magazynów kawalerii nad Odrę; w razie nagłego zdarzenia zawsze znajdzie się w nich tysiąc koni [tj. tysiąc jazdy – przyp. autora], które odepchną grupy nieprzyjacielskie.

Bunt w Berlinie wydaje mi się utrudniony. Myślę, że z 1600 żołnierzy Gwardii Narodowej wystarczy uzbroić tylko 800 pod pretekstem, że brakuje karabinów; jeden karabin mógłby służyć dwóm ludziom, dzieliliby się nim. W Berlinie będzie wystarczyło dużo garnizonu, aby powstrzymać ludność. Poza tym magazyn poczdamski zawsze będzie w stanie zaopatrzyć tysiąc ludzi, podobnie jak garnizony Szczecina, Kostrzyna i wreszcie korpus marszałka Mortiera, jeśli sytuacja stanie się poważna. Najważniejsze, żeby nie było w Berlinie karabinów, armat czy szabel, wszystko musi być pilnie strzeżone w Spandau i w [innych] twierdzach. Tłum bez broni nie może nic zrobić. Przy najmniejszym zdarzeniu musisz aresztować księcia Augusta²⁵ i umieścić go w Spandau jako zakładnika.

Sprawdź, co się stało z bronią po rozbrojeniu. Jeśli została pozostawiona w Berlinie, należy ją bezzwłocznie przetransportować do Spandau. Wyślę Ci do Berlina, do garnizonu, dwa bataliony z Nassau, które dobrze pełnią służbę.

¹⁹ Gen. Henri Jacques Guillaume Clarke (1765-1818) – marszałek Francji, minister wojny.

²⁰ Auxonne Marie Théodose de Thiard de Bissy (1772-1852) – generał adiutant Napoleona I, dyplomata i polityk. W 1806 roku minister pełnomocny w Saksonii i gubernator Drezna.

²¹ Edouard Mortier (1768-1835) – książę Treviso, generał francuski, marszałek Francji za Napoleona I.

²² W czasach Napoleona I dywizje nie miały jeszcze ustandaryzowanego składu i liczebności.

²³ Użyte sformułowanie *coup de main* (dosł. cios dłonią) sugeruje działanie ograniczone – szybkie, niespodziewane uderzenie pomocnicze, a nie generalną ofensywę.

²⁴ Określenie zawarte w oryginale *le haut de la Vistule* znaczy dla Francuza tyle, co „górna Wisła”, rejon jej ujścia. W języku polskim, dla oddania sensu zdania, należało użyć tłumaczenia „dolna Wisła”.

²⁵ Mowa o Auguście Ferdynandzie Hohenzollernie (1730-1813) – generał pruski, najmłodszy brat Fryderyka Wielkiego.

W końcu jednak, gdyby wrogowi udało się przekroczyć Odrę lub od innej strony zagroziłby Berlinowi, wycofałbyś się do cytadeli Spandau, po ostrzeżeniu jak największej liczby dowódców poszczególnych placówek i wydaniu rozkazów, by nie poniosły strat.

Rozkazę uformować kilka kolumn i obozów latających²⁶, które mogą stacjonować w Berlinie i przemierzać prowincje. Poza tym, przez dłuższy czas będziesz miał [do dyspozycji] przechodzące oddziały. Wymagając od dowódców Wittenbergi, Magdeburga, Erfurtu, etc. częstego pisania do Ciebie, zawsze będziesz wiedział, na co możesz liczyć.

Dywizja kirasjerów w sile 2000 ludzi, dowiedziona przez gen. Espagne, prawdopodobnie nie dotrze do Berlina w ciągu dwóch tygodni; wreszcie prowizoryczne bataliony, utworzone z poborowych, które organizują w Moguncji, dotrą pod koniec grudnia bądź w styczniu i dostarczą Ci kilka tysięcy ludzi.

Należy zwrócić szczególną uwagę na to, aby nie było dział ani broni w Berlinie, by znajdowały się one tylko w twierdzach. Wyślij ludzi do zbadania miejsc, gdzie toczyły się walki w rejonie Prenzlau, by zebrali wszystkie działa, które się tam znajdują i odesłali je do twierdz. Jest tam doradca Wielkiego Księcia Bergu, który służył w Wesel w minionej kampanii i dobrze mówi po niemiecku, jest człowiekiem godnym zaufania, można go z pożytkiem wykorzystywać do kontaktów z policją. We wszystkich sprawach pisz codziennie, abyśmy wiedzieli co się dzieje. Zadbaj o to, by buty zostały zrobione i wysłane do Kostrzyna; pogoda robi się coraz gorsza i zaczyna być bardzo potrzebne.

Zawarliśmy tutaj zawieszenie broni z królem Prus, który oświadczył [teraz], że nie jest już w stanie go ratyfikować, ponieważ jest całkowicie w mocy Rosjan. Napoleon.

11176.

DO MARSZAŁKA DAVOUTA²⁷.

Berlin, 5 listopada 1806.

Mój Kuzynie, otrzymałem Twój list. Polecam Ci wysunąć swoje wojska na Drezdenko i Międzyrzecz, na drogę do Poznania. Prawdopodobnie, wkrótce wyślę też rozkaz kierujący Cię ze wszystkimi Twoimi korpusami na Poznań; ale nim pozwolę Ci ruszyć, chcę Ci dosłać dywizję 2500 dragonów generała Beaumonta, której przeglądu dokonałem wczoraj i która tu dziś zatrzyma się na odpoczynek. Chcę też pokonać kolumnę księcia Weimaru²⁸, która angażuje korpusy marszałków Soula,

²⁶ Obóz latający (*camp volante*) – samodzielne, silne zgrupowanie, złożone z kawalerii i dragonii (czasem wzmocniane także oddziałami piechoty), na ogół dowodzone przez generała-porucznika, bez stałego miejsca pobytu. Latające obozy zawsze były w ruchu, przemieszczając się pomiędzy garnizonami. Miały za zadanie niepokoić przeciwnika, utrudniać mu oszacowanie sił w danym rejonie, mylić jego wywiad, pacyfikować nastroje ludności na terenie okupowanym lub osłaniać twierdze przed niespodziewanymi atakami.

²⁷ Louis Nicolas Davout (1770-1823) – jeden z najzdolniejszych napoleońskich marszałków. Największym jego zwycięstwem była bitwa pod Jeną-Auerstedt (14.10.1806), gdzie pokonał główną armię pruską, po czym ze swoim korpusem zdobył Berlin.

²⁸ Książę Weimaru – Carl August von Sachsen-Weimar-Eisenach (1757-1828). Korpusem dowodził Gebhard Blücher. W ciągu czterech dni rejterady korpus Blüchera pokonał 120 kilometrów

Bernadotte'a i Wielkiego Księcia Bergu. Ci przekłęci zbiegowie zostali wczoraj osaczeni od strony Rostocku. Mam nadzieję, że zostaną wzięci do niewoli czwartego dnia²⁹. Kiedy tylko otrzymam wiadomość o tym, te trzy korpusy będą do mojej dyspozycji. Marszałek Lannes jest pod Szczecinem i posyła silne oddziały na Kołobrzeg, Poznań i Grudziądz³⁰. Wysłałem 2000 Badeńczyków, aby utworzyć garnizon w Kostrzynie. Książę Hieronim³¹ powinien mieć ponad 24 000 ludzi, by ubezpieczać Twoją prawą flankę. Jeśli zdobędę Głogów, skieruję ks. Hieronima w ten rejon; w przeciwnym wypadku wyślę go do Poznania, żeby Cię wspierał; miałbyś wtedy korpus liczący prawie 50 000 ludzi. Korpus marszałka Augureau, który znajduje się w Berlinie i jest wypoczęty, a także kirasjerzy dywizji Nansouty'ego i moja Gwardia mogłyby bardzo łatwo zwiększyć tę liczbę do 80 000; ale tym rozkazem daję Ci do zrozumienia, że nie jest moim zamiarem, aby [teraz] Twoja piechota pod jakimkolwiek pretekstem przestąpiła Międzyrzecz.

Być może zanim pokonasz te piętnaście lig³², wydam Ci rozkaz, abyś kontynuował marsz. Wypadaloby, abyś przed wyprowadzeniem swoich wojsk z Gorzowa upewnił się, że Badeńczycy dotarli do Kostrzyna. Magazyny, które masz w Gorzowie, będą bardzo przydatne, ponieważ znajdują się nad rzeką.

Według moich listów z Mołdawii z 9 października cała armia rosyjska była jeszcze nad Dniestrem, koło Kamieńca. Rozmawialiśmy o pójściu do Mołdawii albo o marszu przeciwko nam, ale nie wykonano żadnego ruchu; Nie sądzę, żeby rosyjska armia dotarła do Warszawy przed 20 listopada. Marszałek Ney będzie bombardował Magdeburg, nie mogę się doczekać, kiedy to miejsce zostanie zdobyte. Król Holandii³³ zajmie Hanower. Marszałek Mortier pierwszego wkroczył do Kassel³⁴, rozbił całą heską kawalerię i zmusił kraj do złożenia broni. Ten wróg nie może nam już nic zrobić; [nasze] wojska będą zbliżały się do Ciebie.

Piechurzy, których wysłałeś do Spandau zbytnio się spieszyli do opuszczenia tego rejonu; nie mieli jednak dobrych koni, ponieważ pułki zmieniły je po drodze i zastąpiły niewypoczętymi końmi.

Napoleon.

i zamknął się za murami Lubeki. 5 listopada korpusy Bernadotte'a, Soulta i Murata przypuściły gwałtowny szturm na miasto. Po zaciętych walkach ulicznych, w których poległo, zostało rannych lub dostało się do francuskiej niewoli około 5 tysięcy pruskich żołnierzy, francuscy marszałkowie wyrzucili Blüchera z miasta. Dwa dni później, 7 listopada 1806, na równinie pod Schwartau koło Lubeki, ocalałe 15-tysięczne resztki korpusu Blüchera zostały okrążone i zmuszone do kapitulacji.

²⁹ Zapewne chodzi o czwartek 6 listopada 1806 roku. „Dzień czwarty” oznaczał czwartek w kalendarzu rewolucyjnej Francji. Kalendarz ten zniósł Napoleon zaledwie 11 miesięcy przed napisaniem listu; obowiązywał przez 12 lat.

³⁰ Szczecin skapitulował przed brygadą Lannesa 1 listopada, pod Kołobrzegiem Francuzi pojawili się 9 listopada, a pod Grudziądzem 15 listopada.

³¹ Hieronim Bonaparte (1784-1840) najmłodszy brat Napoleona I. Jego korpus wkroczył na Śląsk 2 listopada 1806 roku.

³² Liga – anglosaska miara odległości równa 4,828 km, 3 mile angielskie.

³³ Królem Holandii był od 5 czerwca 1806 roku Ludwik Bonaparte (1778-1846), młodszy brat Napoleona I.

³⁴ 1 listopada, pogwałciwszy przy tym neutralność Hesji. Sprzyjała ona Koalicji i chciała się włączyć do wojny. Na przeszkodzie stanęła błyskawiczna klęska Prus. Hesja-Cassel została włączona w 1807 roku do Królestwa Westfalii pod berłem Hieronima Bonapartego.

11314.

DO PANA DE TALLEYRANDA.

Poznań, 28 listopada 1806.

Mości Książę Benewentu, napisałem do Pana wczoraj z Międzyrzecza, że król pruski nie chciał ratyfikować zawieszenia broni. Wyobrażam sobie, że do tej pory otrzymał już Pan komunikat od tych pełnomocników. Ponieważ marszałek Duroc nie przekazał mi żadnego powiadomienia na piśmie, będę czekał na odpowiedź tych panów, aby zająć stanowisko. Tymczasem pragnę, aby wyruszył Pan do Poznania. Proszę przekazać to samo panu Maretowi, który będzie mógł wyjechać z Panem. Pan i Maret przejedziecie przez Frankfurt nad Odrą, Międzyrzecz i Poznań; dotarcie na miejsce zajmie wam trzydzieści sześć godzin. Pełnomocnicy z Saksonii i Saksonii-Weimaru otrzymają pozwolenie na wyjazd dwadzieścia cztery godziny po was, przekaze Pan wielkiemu szambelanowi Saksonii, aby zachował spokój i po przyjeździe do Poznania pokój zostanie zawarty. Pełnomocnicy pruscy pojadą przez Kostrzyn, Głogów, Skwieżynę, Międzychód do Poznania, a towarzyszyć im będzie oficer przydzielony przez gen. Clarke'a. Nie wolno im zbaczać z trasy, którą właśnie wyznaczyłem. Generał Clarke wyśle kuriera, aby przygotował im konie. Powie im Pan, że nie mogę mieć do nich zbyt dużego zaufania, skoro się ich wyparli; nie żebym przywiązywał wielką wagę do zawieszenia broni, że niewiele mnie to obchodzi, ale że ten sposób postępowania dowodzi niewielkiego zaufania, jakie mamy do nich.

Pragnę, aby pełnomocnicy opuścili Berlin tak szybko, jak to możliwe, ponieważ Lucchessini kontynuuje swój zawód intryganta; i choć nie wyrządza żadnych szkód, nie może też przynieść i korzyści.

Król Prus oświadczył marszałkowi Durocowi, że rzucił się w ramiona Rosjan. Król Prus nie może się usprawiedliwiać, że jest [do czegoś] zmuszany przez Rosjan, ponieważ gen. Benningsen oświadczył, że będzie się stosował do wszystkiego, co zrobią Prusy.

Wie Pan, że pogłoski o tym, że Hameln nie zostało zdobyte, są fałszywe, to był tylko fałszywy alarm. Miasto wcale się nie poddało³⁵, a generał Savary wziął 9000 jeńców. Prawdopodobnie książę Murat wczoraj wkroczył do Warszawy. Rosjanie nie wydają się być zdolni do podjęcia walki.

Czuję się dobrze.

Napoleon.

11317.

35. BIULETYN WIELKIEJ ARMII.

Poznań, 28 listopada 1806.

Cesarz opuścił Berlin 25 [listopada] o godzinie drugiej w nocy i przybył do Kostrzyna tego samego dnia o dziesiątej rano. Do Międzyrzecza dotarł 26 [listopada], a do Poznania 27 [listopada] o dziesiątej wieczorem. Następnego dnia Jego Cesarska Mość otrzymał różne raporty od Polaków. Marszałek dworu, Duroc, udał się aż pod Ostródę, gdzie spotkał się z królem Prus, który oświadczył mu, że część jego państwa

³⁵ Zajęcie Hameln miało nietypowy przebieg. Napoleon uznał je za zdobycie, a nie dobrowolną kapitulację. Szczegóły tego wydarzenia podał *Biuletyn Wielkiej Armii* nr 35 z 28 listopada 1806 roku.

jest zajęta przez Rosjan i że jest on całkowicie od nich zależny; że w związku z tym nie może ratyfikować zawieszenia broni, które zawarli jego pełnomocnicy, ponieważ nie może wykonać jego postanowień. Jego Cesarska Mość udał się do Królewca.

Wielki Książę Bergu z częścią rezerwy kawalerii i korpusami marszałków Davouta, Lannesa i Augereau wkroczył do Warszawy. Rosyjski generał Benningsen, który zajmował miasto przed nadejściem Francuzów ewakuował się z niego, dowiedziawszy się, że armia francuska idzie w jego kierunku i chce sprowokować walkę.

Książę Hieronim z korpusem bawarskim jest w Kaliszu.

Pozostała część armii dotarła już do Poznania, bądź jest w trakcie marszu z różnych kierunków, aby tam dotrzeć.

Po zajęciu miast hanzeatyckich marszałek Mortier rusza na Anklam, Rostock i Pomorze Szwedzkie.

Poddaniu się Hameln towarzyszyły dość dziwne wydarzenia. Oprócz garnizonu przeznaczonego do obrony tego miejsca, niektóre pruskie bataliony, jak się wydaje, schroniły się tam po bitwie z 14 [listopada]. W tym licznym garnizonie panowała anarchia. Oficerowie byli niesubordynowani wobec generałów, a żołnierze wobec oficerów. Niebawem po podpisaniu kapitulacji generał Savary otrzymał załączony list nr I od generała von Schoelera, na który odpowiedział listem nr II (*Listy te znajdują się w „Monitorze”, zaraz po Biuletynie*). Tymczasem garnizon zbuntował się, a pierwszym aktem buntu było zdobycie składów alkoholu, rozbicie ich i picie ponad miarę. Wkrótce pobudzeni alkoholem strzelali do siebie na ulicach; żołnierze do żołnierzy, żołnierze do oficerów, żołnierze do mieszczan. Bałagan był ekstremalny. Generał von Schoeler wysłał list za listem do generała Savary'ego, prosząc go o przybycie i zajęcie tego miasta przed ustalonym terminem jego przekazania. Natychmiast gen. Savary wjechał do miasta pod gradem kul, rozkazał wszystkim żołnierzom garnizonu wyjść poza bramy miasta i ustawić się na łące. Następnie zebrał oficerów, poinformował ich, że to co się dzieje, jest efektem złej dyscypliny, rozkazał im podpisać stosowne zobowiązanie i przywrócił porządek w mieście. Przypuszcza się, że w zamieszaniu zginęło kilku mieszczan.

„Monitor” z 15 grudnia 1806.

(w aktach wojennych).

Carl Adolph Pohlenz – odkrywca zielonogórskiego węgla brunatnego

Odkrycie węgla brunatnego na Ziemi Lubuskiej (ówczesnej wschodniej Brandenburgii) miało miejsce w roku 1801 w okolicach Sulęcina¹. Odkrywczy nie udało się uruchomić wydobycia, m.in. z powodu trwających wówczas wojen napoleońskich, dało to jednak impuls do kolejnych poszukiwań w innych częściach prowincji.

Dopiero kilkadziesiąt lat później, głównie dzięki rozwojowi maszyn parowych, które wymagały dużych ilości opału, zwrócono uwagę na licznie występujące na terenie Brandenburgii złoża węgla brunatnego. Najważniejszym źródłem energii było wówczas drewno oraz drogi węgiel kamienny sprowadzany drogą morską (a następnie Odrą) z Anglii². Lokalny węgiel brunatny, bardziej kaloryczny od drewna i dużo tańszy od węgla kamiennego stał się ważną alternatywą. W krótkim czasie został na tym terenie podstawowym surowcem napędzającym maszyny parowe, a także, po procesie brykietowania, materiałem opałowym w gospodarstwach domowych.

W pierwszej połowie XIX wieku odkryto złoża nie tylko w okolicy Sulęcina, ale także Ośna Lubuskiego, Górzycy, Słońska, Gorzowa, Świebodzina, Lubrzy, Sulechowa, Gubina, Żar, Łęknicy oraz Zielonej Góry.

Odkrywcą złóż zielonogórskich był Carl Adolph Pohlenz (il. 1.). Przez 35 lat był on związany zawodowo z hutą żelaza (a następnie kuźnią) w Pliszce koło Krosna Odrzańskiego (niem. Pleiskehammer), następnie przeprowadził się do miejscowości Kreba niedaleko Niesky na Łużycach. Był nie tylko kupcem, ale także po części konstruktorem. 29 maja 1835 roku uzyskał patent na prasę do torfu³. Swoją wynalazek opisał w krótkiej

¹ H. Cramer, *Beiträge zur Geschichte des Bergbaues in der Provinz Brandenburg*, Heft 1, *Kreis Sternberg*, Halle 1872, s. 2; A. Gontaszewska-Piekarz, „Caroline & Herrmann” – pierwsza kopalnia węgla brunatnego na tle górnictwa Ziemi Lubuskiej, *„Studia Zachodnie”* 2018, nr 19, s. 116.

² Węgiel dolno- oraz górnosląski nie był obecny na zielonogórskim rynku, zapewne wskutek braku połączeń kolejowych i wodnych między tymi terenami. Por. M. Hempe: *Kette und Schuss: die Tuchmacherei in Guben*, Köln 2006, s. 86.

³ „Amtsblatt der königlichen Regierung zu Erfurt”, Jahrgang 1835, s. 381.

publikacji wydanej w Gubinie w 1836 roku⁴. Prasa ta pozwalała wydatnie zmniejszyć zawartość wody w torfie, co podwyższało jego kaloryczność i ułatwiało transport⁵. Porównywano wręcz jakość uzyskanej sprasowanej próbki torfu do węgla kamiennego⁶. Torf poddawany był ciśnieniu 1500 cetnarów i w ciągu kilku godzin stawał się całkowicie osuszony. Do obsługi potrzebnych było dwoje ludzi, a dzienna produkcja wynosiła ok. 3000 sztuk. Koszt prasy w roku 1835 wynosił 506 talarów i 4 grosze⁷. Trudno powiedzieć, czy wynalazek Pohlenza zdobył uznanie. Raczej nie przyniósł mu większych korzyści finansowych.



Il. 1. Carl Adolph Pohlenz – odkrywca węgla brunatnego w okolicy Zielonej Góry oraz jeden z założycieli gwarectwa Consolidierte Grünberger Gruben, rys.: H. Peugler, *Die alten fünf Bergwünsche. 100 Jahre Grünberger Braunkohlengruben*, Grünberg 1940, s. 17.

W roku 1837 Pohlenz przeprowadził się do Zielonej Góry i zajął się handlem artykułami żelaznymi⁸. Zamieszkał w kamienicy przy późniejszej Breitestrasse 35 (obecnie ul. Sikorskiego 71). Interesował się naukami przyrodniczymi, w tym mineralogią i paleontologią. W komunikacie, jaki opublikował kilka lat po odkryciu węgla brunatnego opisał wiele ciekawych znalezisk

⁴ C.A. Pohlenz, *Beschreibung der patentirten Torfpresse*, Guben 1836.

⁵ H. Lenz, *Gemeinnutzige Naturgeschichte*, t. 4, cz. 2. Gotha 1839, s. 988.

⁶ *Schriften und Verhandlungen der ökonomischen Gesellschaft im Königsreiche Sachsen*, t. 35, Dresden 1835, s. 77.

⁷ *Ibidem*, s. 80.

⁸ C.A. Pohlenz, *Kurze Nachricht, die Entdeckung der Braunkohlenlager in der Umgegend von Grünberg betreffend*, „Abhandlungen der Naturforschenden Gesellschaft zu Görlitz” 1848, t. 5, z. 1, s. 72.

z okolic Zielonej Góry, m.in. sferosydereyty, skamieniałe drewno oraz liczne inne skamieniałości. Opisał także nieczynną kopalnię żwiru w Wilkanowie (niem. Wittgenau), gdzie w roku 1827 odkryto szkielek nieznanego zwierzęcia, a on sam dziesięć lat później trafił na jego szczątki⁹. Na podstawie obserwacji morfologii terenu oraz fragmentów skał znajdujących w czasie swoich wędrówek w okolicach Zielonej Góry Pohlenz doszedł do wniosku, że powinny tu występować złoża węgla brunatnego¹⁰. Surowiec ten współtowarzyszył zwykle ilom, które wydobywano dla bardzo wtedy rozpowszechnionych cegielni. Stąd też jego uwagę przykuła jedna z tzw. glinianek na terenie kolonii Heinrichau (obecnie północno-zachodnia część wsi Wilkanowo). Na początku XIX wieku funkcjonowały tam co najmniej trzy cegielnie zlokalizowane na południe od obecnej drogi Wilkanowo–Ślone (niem. Schloin)¹¹.

Pohlenz zaczął poszukiwania od terenu należącego do Friedricha Frenzla – sołtysa wsi Wilkanowo oraz właściciela wspomnianej kopalni żwiru. 21 września 1838 zwrócił się do Królewskiego Wyższego Urzędu Górniczego w Brzegu¹² o pozwolenie na wykonanie tam szurfów (wkopów) badawczych. Po uzyskaniu pozwolenia, 27 listopada 1838 roku zatrudnił górniką Simona Merkla do wykonania poszukiwawczych szurfów. W jednym z nich, na głębokości trzech łatrów i 10 cali¹³ (około 4,5 m) pokazał się węgiel brunatny. Pohlenz nie był jednak zadowolony z pracy Merkla i zerwał z nim współpracę.

Próbki węgla zostały wysłane do Królewskiego Wyższego Urzędu Górniczego w Brzegu oraz do Królewskiej Komisji Górniczej z prośbą o ocenę. Pohlenz poprosił także o przysłanie do pomocy kompetentnego górniką, gdyż w Zielonej Górze i okolicach górnictwo było zupełnie nieznaną gałęzią przemysłu. Urzędy przychyliły się do prośby i 17 lipca 1839 roku Pohlenz podpisał umowę o pracę ze sztygarem Carlem Meyerem¹⁴. Poszukiwania węgla wznowiono na południe od kolonii Heinrichau, w miejscu oznaczonym jako Alte Vollerde Grube. Niestety nie wiadomo, co ten termin może oznaczać. Pod warstwą ilów natrafiono tam na miąższy pokład węgla brunatnego. Był to tzw. Fundpunkt, czyli miejsce odkrycia złoża. Na tej podstawie Pohlenz złożył 30 lipca 1839 roku zgłoszenie pola górniczego (niem. Muthung)¹⁵

⁹ *Ibidem*, s. 74. Opis tego znaleziska nie jest znany z innych źródeł.

¹⁰ C.G. Weimann, *Ueber den Braunkohlenbau bei Grünberg*, [w:] *Uebersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1841*, Breslau 1842, s. 72.

¹¹ Mapa *G.D. Reymann's topographische Special-Karte von Central Europa*, 1:200 000, Blatt 112, Glogau 1831.

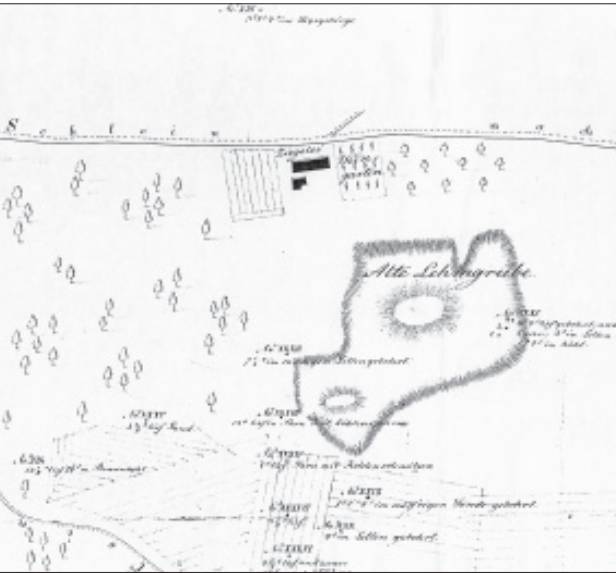
¹² Siedziba Wyższego Urzędu Górniczego w latach 1819-1850 mieściła się w Brzegu, a nie we Wrocławiu.

¹³ Łatr (niem. Lachter) = 2,09 m, cal (niem. Lachterzoll) = 2,615 cm

¹⁴ C.A. Pohlenz, *Kurze Nachricht...*, s. 78.

¹⁵ Ubiegający się o pozwolenie na eksploatację musiał złożyć zgłoszenie (Muthung) w Wyższym Urzędzie Górniczym (Oberbergamt), podając miejsce znalezienia węgla (Fundpunkt) oraz proponowane rozmiary i nazwę pola górniczego. Urząd sprawdzał, czy na określonym terenie wcześniej nie

do Urzędu Górniczego w Wałbrzychu, któremu wówczas podlegała Zielona Góra¹⁶. Kolejne poszukiwania, tym razem na terenie należącym do parafii katolickiej w Słonem, wykazały występowanie pokładu węgla o miąższości 16 stóp (około 5 m). Zachowała się mapa odwiertów oraz wkopów z roku 1840, zgłoszonych do Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, wykonanych na południe oraz na północ od drogi Słone–Wilkanowo¹⁷. Większość z wykonanych szurfów i odwiertów wykazała występowanie węgla brunatnego na głębokości kilku-kilkunastu metrów poniżej powierzchni terenu¹⁸ (il. 2.).



Il. 2. Fragment mapy *Situation und Profil über die Bohr und Schurfarbeit auf Wittgenauer und Schloiner Terrain*, Kgl. Oberbergamt Breslau, 1840, oryginalna skala ok. 1:1450, zachodnia część kolonii Heinrichau (obecnie Wilkanowo), ze zbiorów prof. E. Ciuka (Archiwum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie nieskatalogowane). Objasnienia: Ziegelei – cegielnia, Weingarten – winnica, Alte Lehmgrube – dawna kopalnia gliny (glinianka), No XXX – odwiert lub wkop (szurf) poszukiwawczy.

Początkowo badania finansował Pohlenz z własnych środków, lecz te uległy wyczerpaniu. Udało mu się jednak podpisać roczny kontrakt na dalsze poszukiwania z kilkoma bogatymi zielonogórczanami (doktorem medycyny Schrayerem, senatorem Gremplerem, kupcem Mannigelem

ustanowiono już nadania – decydowała kolejność zgłoszeń. Po spełnieniu warunków ubiegający się otrzymywał nadanie górnicze (Verleihung).

¹⁶ R. Banduch, *Mapy górnicze ze zbiorów Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu w latach 1769-1945*, „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej” 2006, nr 117, s. 5.

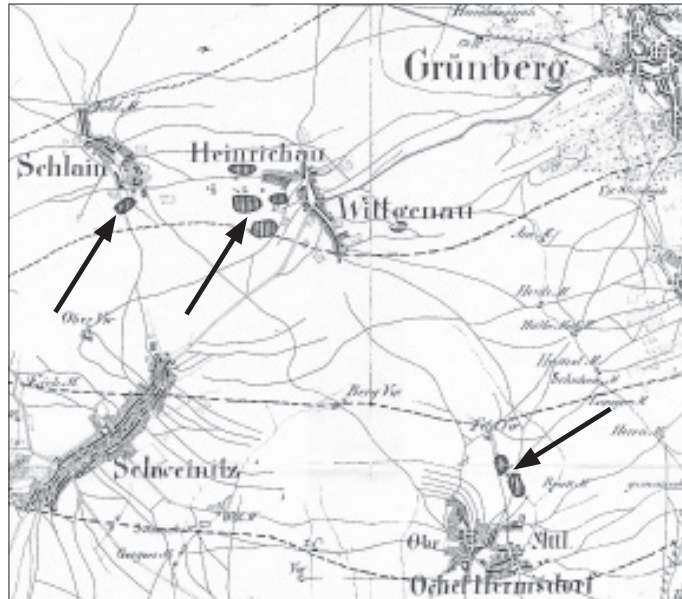
¹⁷ *Situation und Profil über die Bohr und Schurfarbeit auf Wittgenauer und Schloiner Terrain*, Kgl. Oberbergamt, Breslau 1840; *Situation und Profil Riss von der Schurfarbeit zwischen den Doerfen Schloin und Wittgenau bei Grünberg* (odrys), materiały nieskatalogowane z archiwum prof. E. Ciuka (Archiwum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie).

¹⁸ Jak wynika z zachowanych map górniczych, obszar na północ od wymienionej drogi wszedł w późniejszych latach w obręb pól górniczych „Elisabeth” oraz „Victoria”, a w kolejnych (ok. 1858-1860) w jego północnej części funkcjonował szyb „Victoria”, a następnie szyby „Kaiser Wilhelm I” oraz „Kaiser Wilhelm II”.

oraz bankierem Schuhmannem). Wykonane za te fundusze wiercenia nie odniosły sukcesu. Pohlenz jednak nie poddał się. Kolejnej pomocy finansowej udzielił mu najstarszy syn – Adolph Bernhard Pohlenz, księgowy w hucie żelaza należącej do ich krewnego, Carla von Querfurta z Schönheide w Górach Kruszcowych¹⁹ – wykładając ze swych oszczędności 200 talarów²⁰.

Dopiero w sierpniu 1840 roku Pohlenz osiągnął swój cel. W odwiercie na północno-zachodnim krańcu Słonego (pole rolnika o nazwisku Nieschalk) natrafiono na pokład węgla brunatnego o miąższości 34 stóp (około 10,5 m). Można więc z całą pewnością powiedzieć, że miejscem odkrycia zielonogórskiego węgla były okolice Wilkanowa oraz Słonego, a nie, jak wcześniej sądzono, okolice młyna Peiskera w Ochli²¹.

Informacja o odkryciu zielonogórskich złóż rozprzestrzeniła się dość szybko. Już kilka lat później opisywano je jako bardzo znaczące²².



Il. 3. Fragment mapy *Karte von der Umgebung von Grünberg* w skali 1:50 000, 1844. Zaznaczono rozpoznane złoża węgla brunatnego na północ od Ochli (Ochelhermsdorf) oraz w okolicy kolonii Heinrichau (Wilkanowo) i Słonego (Schloin). Ze zbiorów prof. E. Ciuka (Archiwum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, nieskatologowane).

¹⁹ *Jahrbuch für den Berg- und Hüttenmann*, Freiberg 1842, s. 203.

²⁰ C.A. Pohlenz, *Kurze Nachricht...*, s. 79.

²¹ Dotychczas podawano, że odkrycie węgla miało miejsce w okolicy młyna Peiskera (Peiskermühle) w północnej części podzielonogórskiej wsi Ochla. Por.: Z. Bujkiewicz, *Kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 1997, nr 3, s. 80; Z. Bujkiewicz, *Dzieje społeczno-gospodarcze Zielonej Góry w XIX i początkach XX wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry*, tom II, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2012, s. 153.; H. Peugler, *Die alten fünf Bergwünsche. 100 Jahre Grünberger Braunkohlengruben*, Grünberg 1940, s. 5.

²² H. Göppert, *Ueber das Braunkohlenlager bei Laasan*, „Berg- und Hüttenmännische Zeitung” 1843, s. 849.

Kolejnym etapem, do którego dążył Pohlenz, było uzyskanie nadania pola górniczego oraz rozpoczęcie eksploatacji. Niestety, jego własne fundusze nie pozwalały na takie przedsięwzięcie – konieczne było znalezienie inwestora.

2 października 1840 roku Pohlenz spotkał się w Białym Kamieniu pod Wałbrzychem z tajnym radcą Carlem Georgiem Treutlerem i zawarł z nim wstępną umowę o finansowaniu²³. Carl Treutler był znanym wałbrzymskim przedsiębiorcą oraz założycielem odlewni żeliwa, późniejszej huty „Karol”. Rodzina Treutlerów odegrała bardzo ważną rolę w uprzemysłowieniu tego miasta, była także współwłaścicielem kilku kopalń węgla kamiennego.

15 października 1840 roku Pohlenz i Treutler zgłosili do urzędu pole górnicze o nazwie „Friedrich Wilhelm”, obejmujące Wilkanowo oraz Słone. Datę tę można zatem uznać za początek zielonogórskiego górnictwa²⁴. Nie wiadomo, kiedy uzyskali oni nadanie – pozwolenie na otwarcie kopalni i rozpoczęcie wydobywania.

24 listopada 1840 roku Pohlenz podpisał kolejną umowę z Treutlerem o współpracy i finansowaniu, dotyczącą obszaru w promieniu sześciu mil²⁵ (około 45 km) od Zielonej Góry, utworzono ponadto kopalnię (zwaną także cechem) „Friedrich Wilhelm”²⁶. W porozumieniu zawarto zapis mówiący o przyznaniu Pohlenzowi udziałów w każdej kopalni, jaka w przyszłości powstanie na tym obszarze²⁷.

W tym samym czasie inni zamożni mieszkańcy Zielonej Góry również zainteresowali się węglem brunatnym. W okolicach miasta, jeszcze w latach 40. XX wieku, utworzono około 50 pól górniczych. Najważniejsi udziałowcy w tym początkowym okresie to Friedrich August Grempler, senator oraz właściciel wytwórni win musujących Grempler & Co. A.G.; przemysłowiec Friedrich Gottlob Förster oraz kupiec i winiarz Johann Samuel Mannigel. Zostali oni właścicielami wielu pól górniczych oraz nadań w okolicach Zielonej Góry. Jednak zamiast otwierać samodzielne kopalnie, postanowili zjednoczyć się i utworzyć gwarectwo (niem. Gewerkschaft)²⁸. Gwarectwo było specyficzną formą prowadzenia przedsiębiorstwa, znaną i praktykowaną jedynie w Niemczech. Od typowej spółki akcyjnej różniło się np. koniecznością pokrywania strat.

²³ C.G. Weimann, *op. cit.*, s. 73.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Mila pruska (niem. Meile) = 7532 m

²⁶ H. Peugler, *op. cit.*, s. 5; C.G. Weimann, *op. cit.*, s. 73.

²⁷ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: AP ZG], *Acta betr. das Hypotheken Wesen der Braunkohlen Zeche Glückauf zu Mittel Ochelhermsdorf*, Vol. I, zespół 89/45/0, Sąd Obwodowy w Zielonej Górze, sygn. 4158.

²⁸ Gwarectwo – spółka akcyjna zajmująca się wydobywaniem surowców, akcje gwarectwa noszą nazwę kuksów. Kuksy mają charakter akcji objętych umownym ograniczeniem w ich zbyciu.

28 listopada 1843 roku²⁹ zawarto w Wałbrzychu (na podstawie śląskiego prawa górniczego z 5 czerwca 1769³⁰) umowę utworzenia gwarectwa na 14 nadaniach i polach górniczych. Zachował się jej odpis, sporządzony rok później we Wrocławiu³¹. Udziałowcami (czyli gwarkami) nowopowstałego przedsiębiorstwa stali się: Carl George Treutler z udziałami $53\frac{3}{6}$ kuksów, Johann Samuel Mannigel z udziałami $17\frac{5}{6}$ kuksów, asesor Wyższego Sądu Krajowego z Berlina (urodzony w Zielonej Górze) Paul Leopold Schuhmann z udziałami $17\frac{5}{6}$ kuksów oraz Friedrich August Grempler z udziałami $17\frac{5}{6}$ kuksów. Na podstawie umowy zawartej między Treutlerem a Pohlenzem, także i on stał się gwarkiem z udziałem 15 kuksów. Pohlenz zrzekł się jednak 6 kuksów na rzecz Mannigla, Gremplera oraz Schuhmanna, uzyskując w zamian zwolnienie od konieczności pokrywania ewentualnych strat (niem. *Zußeßen*). Do gwarectwa nie weszła działająca już wtedy kopalnia „Friedrich Wilhelm”.

Nr	Imię i Nazwisko	Udziały	Uwagi
1	Carl George Treutler	53 3/6	
2	Johann Samuel Mannigel	17 5/6	
3	Paul Leopold Schuhmann	17 5/6	
4	Friedrich August Grempler	17 5/6	
5	Carl George Treutler	9	
6	Johann Samuel Mannigel	2	
7	Paul Leopold Schuhmann	2	
8	Friedrich August Grempler	2	

II. 4. Spis gwarków (udziałowców) kopalni „Glück Auf” z Ochli i jednocześnie całego gwarectwa „Consolidirte Grünberger Gruben”, za: AP ZG, Acta betr. das Hypotheken Wesen der Braunkohlen Zeche Glückauf zu Mittel Ochelhermsdorf.

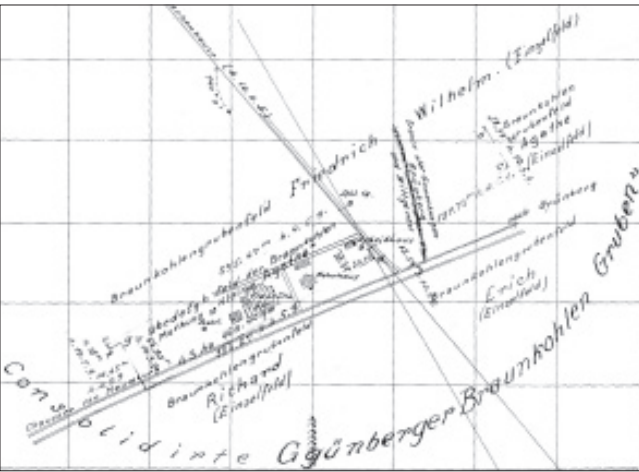
²⁹ *Gedenkblatt zum 50jährigen Bestehen der Consolidirten Grünberger Gruben*, Grünberg i. Schl. 1890, s. 5. Publikacja podaje datę 8 października 1841. Być może dotyczyło to umowy przedwstępnej. Umowa o utworzeniu gwarectwa nie mogła być jednak zawarta przed uzyskaniem poszczegól­nych nadań górniczych – por. tab.1.

³⁰ *Ibidem*, s. 4.

³¹ AP ZG, Acta betr. das Hypotheken Wesen der Braunkohlen Zeche Glückauf zu Mittel Ochelhermsdorf, Vol. I, zespół 89/45/0, Sąd Obwodowy w Zielonej Górze, sygn. 4158.

Podział kuksów uległ zmianie w roku 1865, wskutek wprowadzenia nowego prawa górniczego (Berggesetz z 24 czerwca 1865)³². Wymagało ono podziału udziałów na 1000 kuksów, podczas gdy wcześniej było to 122.

Kolejnym krokiem była konsolidacja poszczególnych kopalń oraz dołączanie ich do gwarectwa. W roku 1844 najstarsza kopalnia – „Friedrich Wilhelm” – połączyła się z kopalnią „Elisabeth” (kolonia Heinrichau, Wilkanowo), tworząc „Konsolidierte Friedrich Wilhelm und Elisabeth Grube”³³. Podobnie było z kopalnią „Konsolidierte Beust Grube” czy też kopalnią „Konsolidierte Agnes Grube”³⁴.



Il. 5. Mapa najstarszych pól górniczych gwarectwa „Consolidirte Grünberger-Gruben”, teren obecnego przysiółka Rybno. Widoczne budynki dawnej huty szkła (Glasshütte) – obecnie siedziba Nadleśnictwa Zielona Góra. Ze zbiorów prof. E. Ciuka (Archiwum Państwowego Instytutu Geologicznego we Warszawie, nieskatalogowane, brak daty).

Milowym krokiem w historii zielonogórskiego gwarectwa było zjednoczenie kopalń z okolic Wilkanowa, Jędrzychowa i Rybna jako „Bergwerk Konsolidierte Grünberger Gruben” z 6 marca 1861 roku³⁵, a następnie połączenie ich z kolejnymi kopalniami i polami górniczymi pod nazwą „Braunkohlenbergwerk Konsolidierte Grünberger Gruben” z 8 lipca 1905 roku³⁶.

³² *Gedenkblatt zum...*, s. 4.

³³ J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 169; C.A. Pohlentz, *Kurze Nachricht...*, s. 80.

³⁴ AP ZG, *Acta betr. das Hypotheken Wesen der Braunkohlen Zeche Consolidirte Carl zu Laetnitz, Gewerkschaft Emma-Braunkohlgrube*, Vol. I, zespół: 89/45, Sąd Obwodowy w Zielonej Górze, sygn. 4159, C.A. Pohlentz, *Kurze Nachricht...*, s. 80.

³⁵ Sächsisches Staatsarchiv [dalej: SSarch], *Braunkohlenbergwerk Konsolidierte Grünberger Gruben bei Grünberg – Berechtigung*, zespół: 40048, (preußisches) Bergamt (Bergrevier) Görlitz, Nr. 1-468, *Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen*, Breslau 1861, s. 103.

³⁶ AP ZG, *Acta betr. das Hypotheken Wesen der Braunkohlen Zeche Consolidirte Carl zu Laetnitz, Gewerkschaft Emma-Braunkohlgrube*, Vol. I, zespół: 89/45, Sąd Obwodowy w Zielonej Górze, sygn. 4159.

Umowa konsolidacji z roku 1861 wprowadziła nazwę „Konsolidierte Grünberger Gruben”, używaną do końca II wojny światowej³⁷.

Informacje na temat początków gwarectwa oraz pierwszych lat działalności zielonogórskiej kopalni zostały dość dokładnie opisane w jednej z prac autorki³⁸.

Trudno powiedzieć, czy Carl Adolph Pohlenz odgrywał jakąś istotną rolę w gwarectwie, poza posiadaniem w nim udziałów. Nie miał on żadnego doświadczenia górniczego – podobnie zresztą jak pozostali gwarkowie. Nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat.

Przez pierwsze lata swojej działalności gwarectwo „Consolidirte Grünberger Gruben” (czyli Zjednoczone Kopalnie Zielonogórskie) nie odnosiło większych sukcesów finansowych. Węgiel brunatny był surowcem zupełnie nieznanym i ciężko było przekonać mieszkańców Zielonej Góry do jego użycia. Dopiero wprowadzenie przez miejscowe tkalnie maszyn parowych opalanych węglem zmieniło położenie ekonomiczne kopalni. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że zielonogórskie gwarectwo nigdy nie osiągnęło znaczącego sukcesu ekonomicznego.

Odkrywca zielonogórskiego węgla nie doczekał się zysków ze swoich kuksów, utrzymywał się głównie z własnego sklepu. Carl Adolph Pohlenz zmarł 15 lipca 1866 roku, właściwie prawie bez środków do życia. Jego głównym zajęciem był handel artykułami żelaznymi, ale ani to, ani udziały w zielonogórskich kopalniach nie uczyniły go człowiekiem bogatym³⁹.

Został pochowany na cmentarzu Zielonego Krzyża w Zielonej Górze⁴⁰. Na jego pogrzeb licznie przybyli przedstawiciele władz miasta oraz gwarectwa⁴¹, niemniej jednak nie zamieszczono żadnego nekrologu w miejscowej gazecie. Ukazało się jedynie podziękowanie wdowy (il. 6). Nagrobek Pohlenza nie zachował się, został zapewne zniszczony podczas likwidacji cmentarza w latach 60. XX wieku⁴².

Najstarszy syn, Adolph Bernhard Pohlenz, poszedł częściowo w ślady ojca. W roku 1862 uzyskał nadanie na trzy pola rudy żelaza w okolicy Bitterfeld⁴³. Po śmierci Carla Adolpha Pohlenza jego rodzina (a przynajmniej synowie) najprawdopodobniej opuściła Zieloną Górę, gdyż brak jest jakichkolwiek osób o tym nazwisku w późniejszych książkach adresowych.

³⁷ Dane statystyczne kopalń zawarte w *Zeitschrift für das Berg-, Hütten u. Salinenwesen*, Berlin 1864.

³⁸ A. Gontaszewska-Piekarz, *Odkrycie złóż oraz początki górnictwa węgla brunatnego w Zielonej Górze*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2018, nr 4, s. 21-45.

³⁹ *Gedenkblatt zum...*, s. 31.

⁴⁰ A. Jackiewicz, *Park Tysiąclecia w Zielonej Górze – różne formy ogrodu publicznego*, „Rocznik Lubuski” 2006, tom 32, cz. 1, s. 107. *Gedenkblatt zum...*, s. 30.

⁴¹ „Grünberger Wochenblatt”, nr 58, 22 lipca 1866, s. 3.

⁴² A. Jackiewicz, *op. cit.*, s. 110.

⁴³ „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Merseburg“ 1862, s. 261.

Dankfagung.

Herzlichen, innigen Dank allen Denen, besonders den städtischen Behörden und der hiesigen Bergwerksknappschaft, die sich bei dem Selbit zur letzten Ruhestätte unseres theuren, vielgeliebten, selig entschlafenen Mannes und Vaters, des Kaufmann **Carl Adolph Pohlenz**, am Dienstag den 17. Juli so zahlreich betheiligt haben. Die uns bei dieser traurigen Gelegenheit bewiesene Theilnahme wird uns stets unvergeßlich bleiben. Die tiefgebeugte Wittwe **Caroline Auguste Pohlenz** nebst Tochter **Mathilde**.

Il. 6. Podziękowanie wdowy Pohlenz uczestnikom pogrzebu zamieszczone w „Grünberger Wochenblatt” z 22 lipca 1866, s. 3.

ZAKOŃCZENIE

„Consolidirte Grünberger Gruben” to jedne z największych oraz najdłużej działających kopalń węgla brunatnego na obecnej Ziemi Lubuskiej. Miały one istotny wpływ na rozwój miejscowych fabryk, pozwalając na wprowadzenie do powszechnego użytku maszyn parowych napędzanych lokalnym węglem. Skorzystały z tego głównie tkalnie i przędzalnie – najważniejsze składowe zielonogórskiego przemysłu. Węgiel brunatny usprawnił także elektryfikację miasta, gdyż największa elektrownia oparta była właśnie na nim⁴⁴.

Wszystko to nie miałoby miejsca, gdyby nie odkrycie złóż węgla przez Carla Pohlenza. Warto podkreślić, że dokonał tego w zasadzie samodzielnie, bez większego kapitału ani profesjonalnego przygotowania.

Niestety, postać Pohlenza została prawie zupełnie zapomniana, o czym może świadczyć choćby brak dokładnej daty jego śmierci, którą ustalono dopiero na potrzeby niniejszej pracy. Nie powiodły się także poszukiwania informacji na temat losów jego rodziny. Autorka wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie uda się upamiętnić postać tego zielonogórzezanina choćby pamiątkową tablicą.

⁴⁴ W. Krajniak, *Elektryfikacja Ziemi Lubuskiej 1894-1955*, „Studia Zachodnie” 2015, nr 17, s. 124.

Crossen an der Oder 1945 – obronić przyczółek

Po zakrojonych na szeroką skalę przygotowaniach, 12 stycznia 1945 roku znad Wisły ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej, nazwana później operacją wiślańsko-odrzańską. Do uderzenia z rejonu przyczółka baranowskiego przystąpił 1 Front Ukraiński marszałka Koniewa, a 14 stycznia z okolic Puław i Magnuszewa – 1 Front Białoruski. W ciągu zaledwie 23 dni (12 stycznia – 3 lutego 1945) wojska obu frontów posunęły się o ponad 500 km i zatrzymały się dopiero na Odrze.

Dowództwo niemieckie, usiłując za wszelką cenę zatrzymać armię radziecką, mobilizowało wszystkie dostępne siły niezaangażowane w bezpośrednią walkę i tworzone z wycofujących się wojsk. W momencie założenia przez Rosjan dużych przyczółków na lewym brzegu Odry na wysokości Kostrzyna nastąpiło bezpośrednie zagrożenie stolicy III Rzeszy. Nagłe roztopy i braki w zaopatrzeniu spowodowały, że wojska 1 Frontu Białoruskiego 3 lutego utraciły impet i sytuacja ustabilizowała się na tyle, że Niemcy mogli wzmocnić obronę na linii Odry, szumnie nazwanej Linią Nibelungów. Poważnym problemem była także koncentracja wojsk niemieckich na Pomorzu Zachodnim, a wzmocnienia obrony wymagał również prawy brzeg Odry, który w pasie działania frontu został całkowicie opanowany. Niemcom udało się utrzymać w dalszym ciągu przyczółki stanowiące umocnione rejon twierdz Kostrzyn i Frankfurt oraz Krosna Odrzańskiego. Od tego czasu do 15 lutego Niemcy gromadzili siły do wykonania przeciwuderzenia. Zamyśłem strategów niemieckich było wiązanie sił radzieckich i próba likwidacji radzieckich przyczółków przez 9 Armię, a przeciwuderzenie miało się rozwinąć siłami Grupy Armii Wisła od południa, z Krosna Odrzańskiego, gdyż w tym mieście pozostał jedyny most umożliwiający wykonanie uderzenia pancernego. Atakować miała 6 Armia Pancerna SS pod dowództwem Oberstgruppenführera SS gen. Josepha „Seppa” Dietricha. Była dobrze wyposażona, bowiem została w styczniu wycofana po nieudanej ofensywie w Ardenach, więc uzupełniona do pełnych stanów osobowych mogła stanowić trzon niemieckiego natarcia. W planach było wyjście z rejonu Krosna

i Cigacic z zamiarem uderzenia przez Międzyrzecz, Sulęcín, w kierunku Gorzowa Wlkp. Działania niemieckie miały przebiegać równoległe do strefy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Kryptonim operacyjny brzmiał „Sonnenwende”, zaś operację precyzował rozkaz szefa sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Łądowych Heinza Guderiana. Generał Dietrich sam brał udział w rozpoznaniu terenu planowanych działań. Przez Cigacicę miał operować I Korpus Pancerny SS, natomiast z Krosna Odrzańskiego II Korpus Pancerny SS. Wiodącą rolę w zabezpieczeniu skrzydeł obu korpusów 6 Armii Pancerny SS miał pełnić XXXX Korpus Pancerny podporządkowany z początkiem lutego Grupie Armii Śródek, który w tym czasie trzymał obronę od Bytomia Odrzańskiego do ujścia Nysy Łużyckiej. Należał on do 4 Armii Pancerny, a w jego skład wchodziły 12 i 25 Dywizja Pancerna, 608 Dywizja Specjalna, Dywizja Matterstock, Brygada SS Dirlewanger oraz Brygada Policyjna Wirth. Od Głogowa na południe w stronę Oławy broniła się 4 Armia Pancerna. Hitler bez konsultacji ze swoimi dowódcami 26 stycznia zdecydował o skierowaniu 6 Armii Pancerny SS na Węgry i do Austrii. Chciał utrzymać jak najdłużej tereny przemysłowe i rafinerie paliwowe. Jednocześnie rozkaz realizacji kontrataku w ramach akcji „Sonnenwende” nadal miał być realizowany. Ten mocno karkołomny, popierany przez Guderiana plan zakładał użycie 6 Armii Pancerny SS i miał być realizowany z wykorzystaniem mostu drogowego w Cigacicach oraz przepraw kolejowych w Pomorsku i Nietkowie¹.

Co ciekawe, sztab radziecki zakładał, że 6 Armia Pancerna SS zostanie użyta na kierunku berlińskim i piloci rozpoznania mieli za zadanie odnaleźć zgrupowane czołgi, a wśród nich także Tygrysy². Dowódca 16 Armii Lotniczej, bohater Związku Radzieckiego, generał pułkownik Siergiej Rudenko relacjonował:

Choć warunki atmosferyczne były niesprzyjające, a lotniska rozmiękle, ani na chwilę nie przerywaliśmy lotów rozpoznawczych. 31 stycznia podniebni zwiadowcy wystartowali, by sprawdzić informację o przypuszczalnej koncentracji niemieckiej armii pancerny. (...) Jej obecność tutaj stanowiłaby poważne zagrożenie dla naszych wojsk. Piloci obserwowali z góry wielokilometrowe kolumny wycofujących się oddziałów hitlerowskich, jednak Tygrysów ani Panter nie dostrzegli. (...) Zwiadowcy latali i fotografowali teren. Na podstawie zdjęć mogliśmy dokładnie określić rodzaj przesuwających się wojsk i ich organizację. (...) Tymczasem wszystkie załogi twierdziły zgodnie, że w rejonie jeziora Balaton na Węgrzech hitlerowcy rozpoczęli przeciwnatarcie. Uczestniczyła w nim 6 Armia Pancerna SS³.

¹ A. Toczewski, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Zielona Góra 2010, s. 230-237.

² Panzerkampfwagen VI Ausf. B „Königtiger”, Tiger II (Sd.Kfz.182) – niemiecki czołg, największy i najcięższy czołg II wojny światowej użyty w walce.

³ S. Rudenko, *Zwycięskie skrzydła*, Warszawa 1980, s. 322-335.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych 30 stycznia przekazało dalekopisem rozkaz dla 9 Armii:

Komendanci twierdz mają wszelkimi środkami wspierać planowy przebieg akcji ewakuacyjnej. Do odmowy przyjęcia uciekinierów ze względu na utrzymanie nakazanej twierdzy docelowej wielkości zapasów żywności uprawnieni są dopiero, gdy twierdza znajduje się w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem. Dotyczy to w szczególności Krosna i Kostrzyna⁴.

Od 24 stycznia nasilał się ruch uciekinierów niemieckich głównie z zachodniej części Generalnej Guberni i ze wschodnich krańców „starej” Rzeszy. Kolumny po przekroczeniu Odry i Bobru kierowały się na Guben. Niektórzy wierzyli, że Ostwall⁵ zatrzyma Rosjan i tu, za Odrą, są bezpieczni. Tak opisuje tamte dni podporucznik rezerwy Rudolf Zeidler:

W dniu 24 lub 25 stycznia zobaczyliśmy (...) początek niekończącego się pochodu nędzy ludzkiej, który ze wschodu Niemiec ciągnął Bismarckstraße [dzisiejsza ulica Bolesława Chrobrego – przyp. aut.], przez most na Odrze na zachód. (...) Na twarzach tych ludzi widać było rozpacz, a o beznadziejności ich losu nikt z nas po ów dzień nie miał nawet pojęcia⁶.



Il. 1. Widok Krosna na przedwojennej pocztówce, z archiwum autora

⁴ G.-U. Hermann, *Twierdza Kostrzyn 1945. Oczekiwania a rzeczywistość*, Kostrzyn nad Odrą 2015, s. 51.

⁵ Ostwall albo Festungsfront im Oder-Warthe Bogen (FFOWB lub OWB).

⁶ R. Zeidler, *Ich habe mein Crossen sterben sehen!*, [w:] K. Wein, *Wo die Zeit mündet in die Ewigkeit: Ein [Crossener] Heimatbuch der Stadt Crossen/Oder*, Kiel 1962, s. 48.

Krosno, tak jak inne miasta nad Odrą, stało się kluczowym punktem obrony niemieckiej z ważnym przyczółkiem mostowym. Miasto miało być także wsparciem dla północnej flanki Pozycji Środkowej Odry (Oderstellung)⁷. Komendantem miasta został pułkownik Wilhelm Mootz, który tak jak komendant Kostrzyna miał uprawnienia dowódcy miasta-twierdzy. Wbrew temu, co przez lata sądzono o walkach w Krośnie Odrzańskim, było ono przygotowane na obronę. Pułkownik Mootz podzielił teren na odcinki „wschód” w rejonie Chyżego, „zachód” w okolicach Marcinowic oraz „południe” na starówce Krosna. Każdy odcinek miał swojego dowódcę i punkt dowodzenia. Na południowym brzegu, wzdłuż wału przeciwpowodziowego Odry, swoje posterunki miał batalion sanitarny z koszar w Guben. Został zluzowany w rejonie ujścia Bobru przez esesmanów z Brygady Dirlewanger. Obrona miasta podlegała pod utworzoną na początku lutego Dywizję Matterstock, dowodzoną przez generała porucznika Ottona Matterstocka. Jeszcze przed oficjalną ewakuacją z miasta wyjechały na zachód różne instytucje, 30 stycznia między innymi przeniesiono urząd pocztowy do Guben. Crossener Sparkasse została ewakuowana do Nauen za Berlinem⁸.

Plan odparcia ataku na miasto przygotował podporucznik rezerwy R. Zeidler. Na początku obroną kierował pułkownik Mootz, którego zastąpił major Zimmer⁹. Krosno, choć było twierdzą, obsadzono stosunkowo słabymi siłami. Drogi wylotowe zatarasowano naprędce znalezionymi rupieciami i dużymi popsutymi samochodami do przewozu mebli, które nie stanowiły żadnej realnej przeszkody. Dodatkowo na niektórych drogach zastosowano zatory ze ściętych przydrożnych drzew. Był to często stosowany zabieg, na omawianym terenie znany między innymi z okolic Trzciela czy Międzyrzecza¹⁰. Przy moście przez Odrę wystawiono punkt przechwytyjący żołnierzy z rozbitych jednostek. Tych maruderów wcielano do nowo utworzonego pułku piechoty Crossen. Z Ciborza, przez Strugę i Łochowice, do miasta przebił się batalion podoficerów szkoły Jullich. Został on wykorzystany do stworzenia obwodu, który miał działać wzdłuż dzisiejszej ulicy Wiejskiej. Według rozpoznania radzieckiego, 1 lutego na garnizon miasta składały się trzy bataliony Wehrmachtu i jeden batalion Volkssturmu¹¹. W walkach brał udział także Batalion Pułku Strzelców Krajowych. W mieście nie było

⁷ Linia (Pozycja) Środkowej Odry (niem. Oderstellung) – jej budowa trwała w latach 1928-1939, zmodernizowana w latach 1944-1945 wzdłuż lewego brzegu Odry od Wrocławia do Krosna Odrzańskiego. Oprócz zasadniczej linii obrony powstały także fortyfikacje przedpola i umocnione przyczółki mostowe na prawym brzegu Odry oraz fortyfikacje tyłowe na Linii Bobru – tzw. Rygiel Bobru.

⁸ H. Pflaum, *Meine Kindheit in Boberhöh*, Eichwalde bei Berlin 2014, s. 15.

⁹ G. Friedl, *Dolny Bóbr – Nysa Łużycka 1945, Śląsko-łużyckie bitwy i kampanie*, Jelenia Góra 2017, s. 184-187.

¹⁰ Relacje w zbiorach autora.

¹¹ Batalion Volkssturmu Prowincji Brandenburgia, 1448 Batalion Forteczny, 2 Batalion Szkolny, 3 Batalion Saperów.

oddziałów powołanych 29 stycznia w ramach akcji „Gneisnau”¹², które zostały wykorzystane do wzmocnienia frontu w innym rejonie. Zebrano najprawdopodobniej nawet kilka tysięcy obrońców z różnych formacji, ale rozpaczliwie brakowało broni przeciwpancernej, którą stanowiły tylko dwie armaty FLAK 88 i kilka baterii dział mniejszego i większego kalibru¹³, moździerzy oraz pojedyncze sztuki innej broni. Natomiast pod dostatkiem było pancernych pojazdów, które w warunkach walk miejskich mogły stanowić skuteczną broń do zwalczania pojazdów pancernych wroga. 1 lutego w meldunku do Hitlera Himmler donosił:

Mój wodzu! Dowództwo Grupy Armii Wisła dostrzega poważne niebezpieczeństwo uderzenia nieprzyjaciela ku stolicy Rzeszy, tutaj bowiem dysponować możemy (prócz słabych sił ubezpieczających) tylko 25 Dywizją Grenadierów Pancernych, wylądowaną w rejonie Kostrzyna. W dniu jutrzejszym dowództwo Grupy Armii może liczyć na dalsze awizowane siły¹⁴.

Dowódca Volkssturmu w Krośnie, R. Zeidler, wspomina:

W niedzielę 28 stycznia 1945 roku przy przejmującym zimnie zapowiedziano zbiórke Volkssturmu Krosno na boisku sportowym za halą sportową. 600 do 800 mężczyzn starszych roczników, przede wszystkim barkarzy z Odry i rolników z północnej części powiatu. Przy tej okazji zorganizowano dowództwo kompanii. W tym dniu po południu w domu na Rynku odbyła się narada dowództwa kompanii. W czasie tej narady były też formowane naiwne wnioski, np. aby żołnierzy Volkssturmu Krosno wysłać na 4 tygodnie do Döberitz [koło Berlina] na przeszkolenie.

W tym czasie słychać już było huk artylerii rosyjskiej. Rosjanie w tym dniu zajęli Sulechów, 44 kilometry od Krosna. Zameldowałem się u starosty, że na podstawie decyzji komendanta wojennego, pułkownika Mootza, zostałem wcielony do wojska w wieku 52 lat, w stopniu porucznika. (...) Według przeze mnie sporządzonych służbowych list poległych w walce o przyczółek Krosno zginęło 400-500 osób. Jednak ofiar mogły być tysiące – tych z północnych części powiatu, którzy nie zdążyli uciec, tych, którzy popełnili samobójstwo lub byli rozstrzelani albo jak wściekłe psy zabici lub w czasie ucieczki stracili życie. (...) W poniedziałek pomimo silnej kanonady, wszystko szło swoim trybem (...)¹⁵.

Choć ewakuacja mieszkańców już trwała, komendant 31 stycznia nakażał rozklejać w mieście plakaty zapewniające, że: „Na tyłach mamy jeszcze

¹² Hasło „Gneisnau” było sygnałem do mobilizacji ostatnich wolnych jednostek zapasowych, szkoleniowych, administracyjnych, wartowniczych i tym podobnych.

¹³ Trudno oszacować liczbę artylerii, bo bateria dział może liczyć od 2 do 6 armat.

¹⁴ R. Dzipanow, *Elementy niemieckiej oceny położenia operacyjnego wojsk na kierunku berlińskim w styczniu 1945 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1964, nr 4, s. 24.

¹⁵ R. Zeidler, *Ich habe mein Crossen sterben sehen*, część 1 i 2, „Crossener Heimatgrüße” 1955, 1/2-3/4-5/6, s. 2-4 i s. 1-4; R. Zeidler, *Widziałem moje Krosno umierające* [maszynopis w tłumaczeniu T. Słomińskiego], Krosno Odrzańskie 2003.

duże rezerwy, które wkrótce, przy użyciu tajemnej broni Führera, przystąpią od odzyskiwania zagrabionej ziemi niemieckiej. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom miało zagrażać mieszkańcom jakieś niebezpieczeństwo, zostaną oni o tym odpowiednio wcześniej poinformowani”¹⁶.

W Krośnie w tym czasie przebywało wiele rodzin ewakuowanych przed nalotami z Nadrenii i Westfalii i one zostały wywiezione najprędzej. Mieszkańcy górnej części miejscowości już przed 3 lutego dostali nakaz opuszczenia swoich domów. Pozostała część miasta miała się ewakuować 11 lutego. Ostatni pociąg z Krosna odjechał 6 lutego¹⁷. Teraz na murach domów pojawiły się napisy: „Wer plündert und raubt, wird erschossen oder erhängt” (Kto dopuszcza się rozbojów i kradnie, zostanie rozstrzelany lub powieszony)¹⁸. Władze powiatowe opuściły miasto 7 lutego. Mieszkańcy pobliskich Bobrowic rozpoczęli ucieczkę rankiem 13 lutego, dostając się na ostatni pociąg z Lubska do Krosna.

W Pomorsku znajdował się obóz RAD (Lager 8/41 Paradies-Pommerzig) dla kobiet. Pod koniec stycznia zostały one ewakuowane na zachód. Nie trudno sobie wyobrazić, jaki los by je spotkał, gdyby trafiły w ręce Rosjan. Siedemnastoletnia wówczas mieszkanka Welzow na Łużycach Dolnych Eva-Maria Nutsch wspominała:

Pociąg był pełen uchodźców. Jakoś udało nam się wsiąść do przedziału, głową naprzód przez okno. (...) podobno większość naszego obozu wsiadła do tego pociągu. Na stacji usłyszeliśmy zapowiedź, że dziewczęta powinny wsiąść i zameldować się w Krośnie. Dla naszej czwórki było jasne: to bez nas! Pozostałyśmy w pociągu, chciałyśmy jechać do domu¹⁹.

Jednostki radzieckie z 33 Armii 1 Frontu Białoruskiego, po zajęciu 30 stycznia Sulechowa i utworzeniu przyczółku w Cigacicach, przekroczyły MRU w rejonie Bródek. Po drodze zajęły także Brody, gdzie doszło do krótkiej potyczki z zaskoczonymi Niemcami. Po dojściu do Odry w rejonie Radnicy skierowały się na zachód, omijając Krosno. Zdobycie tego miasta leżało w gestii 1 Frontu Ukraińskiego. Miasto blokowała radziecka 323 Dywizja Piechoty, po tygodniu wsparta 95 Dywizją Piechoty 38 Korpusu Piechoty.

Ważną przeprawą na Odrze był dwutorowy most kolejowy w Pomorsku, między Czerwieńskiem a Sulechowem, który był niegdyś kluczową budowlą szlaku kolejowego z Lipska do Prus Wschodnich. Niemcy podczas

¹⁶ B. Halicka, *Krosno Odrzański, Crossen an der Oder 1005-2005. Wspólne dziedzictwo kultury, Das gemeinsame Kulturerbe*, Skórzyn 2005, s. 29.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Zwei Briefe aus jenen Tagen*, „Crossener Heimatgrübe”, 12/1961, s. 2.

¹⁹ E.-M. Nutsch, *Jahrgang 1927, [w:] Damals und heute. Storkower Zeitzeugen berichten. Hrsg. Vom Seniorenbeirat des Amtes Storkow*, Storkow 2003, s. 45.

wycofywania się na lewy brzeg zdążyli wysadzić w powietrze tę przeprawę i zniszczeniu uległy trzy przęsła z ośmiu. Pomorsko zostało zajęte 31 stycznia przez pododdziały 323 Dywizji Strzeleckiej, które następnego dnia przeniosły się do Radnicy. Do opuszczonej wsi wszedł oddział niemiecki wycofujący się z innych rejonów walk. Wchodzący do Pomorska batalion czerwonoarmistów z 89 Dywizji Strzeleckiej 16 Korpusu Piechoty natknął się na kompanię Niemców, którą w walce rozbił. Kolejny most kolejowy na Odrze, w Nietkowicach między Czerwieńskiem a Krosnem, także został zniszczony przez wycofujących się Niemców.

W Pomorsku w wyniku celowych podpażeń zostało zniszczonych około 40 domostw. Z uwagi na późno ogłoszoną ewakuację część mieszkańców zdążyła dojechać tylko do Nietkowic i Będowa, gdzie 1 lutego zostali dogonieni przez Rosjan. Uchodźców od razu obrabowano z kosztowności i zegarków, butów, koni, całych zaprzęgów. Okradani ludzie widzieli ognistą poświatę nad swoją rodzinną wsią i sąsiednimi – Dużym i Małym Kwiatowcem. Inni uciekinierzy dostali się pod ogień walczących stron, nieliczni, bez dobytku, po lodzie przeszli na lewy brzeg Odry. Po powrocie do Pomorska, gdzie niektóre domy się jeszcze paliły, ludzi spotkał wszechobecny terror. Rozpoczęły się dalsze rabunki, gwałty i morderstwa. Kilka osób, nie mogąc znieść udręki, popełniło samobójstwa. Młode dziewczyny chowały się po lasach, gdzie też nie było bezpiecznie, ponieważ Rosjanie mieli w pobliżu wsi swoje stanowiska artyleryjskie prowadzące ostrzał. Niemcy odpowiadali ogniem swoich dział zza Odry. Wieś została także zbombardowana przez niemieckie samoloty. Z uwagi na teren walk, ostatecznie została wysiedlona, w Brzeziu aresztowano część mężczyzn, których wojsko uprowadziło. W lesie koło wsi czerwonoarmista zgwałcił i zabił młodą dziewczynę – Elli Lange²⁰.

Wszyscy zdolni do pracy zostali zatrudnieni przy robotach porządkowych, następnie rolnych. Za to dostawali skromne racje żywnościowe. Niepracujący i niezdolni do pracy nie dostawali wyżywienia. Cały czas dochodziło do gwałtów na kobietach, choć nie były one takie częste jak w pierwszym okresie okupacji radzieckiej.

Po ustabilizowaniu frontu na Odrze i Nysie mieszkańcy ponownie powrócili do Pomorska, czasami po ucieczce z miejsca pracy lub aresztowania, co nie uchroniło ich przed dalszą gehenną. W zamku Rosjanie ustanowili komendanturę do spraw rolnych, w której wydawana była żywność. Nadal dochodziło do morderstw i wywózek na Sybir, z których nie powróciło ponad 40 osób. Latem i jesienią mieszkańców Pomorska przez Będów, Krosno i Gubin wysiedlono za Odrę, głównie na Dolne Łużyce i w okolice Senftenbergu²¹.

²⁰ Jej grób na rozstaju dróg w miejscu kaźni istniał jeszcze do początku lat 50. XX wieku, zob. „Crossener Heimatgrüße”.

²¹ http://www.heimatkreis-crossen-oder.de/HK_Pomzig.html [dostęp: 26.03.2022].



Il. 2 i 3. Koszary piechoty
w Krośnie Odrzańskim na
przedwojennych pocztówkach,
z archiwum autora

Niemcy w Krośnie, nie przeprowadziwszy konkretnego rozpoznania, przez kilka dni oczekiwali na atak. Do pierwszych potyczek doszło 1 lutego, a dzień później radziecka artyleria zaczęła ostrzeliwać miasto z rejonu Łochowic. W wyniku tego ucierpiały koszary przy dzisiejszej ulicy Słubickiej, cmentarz, okolice szpitala, obecna ulica Poznańska, dworzec kolejowy i koszary przy ulicy Piastów. W efekcie ostrzału sztab niemiecki musiał się przenieść do budynku urzędu powiatowego, następnie do urzędu celnego w okolicy mostu. Do bombardowania miasta sztab radziecki wysłał też lotnictwo. Z czasem nie było możliwości grzebania poległych na cmentarzu, więc prowizoryczną nekropolię urządzono na łące w okolicach fabryki Körnera (późniejszego Krometu). Ciężkie walki, okupione dużymi stratami po obu stronach, toczyły się przy szosie kamieńskiej. Jeden podoficer brawurowo zniszczył trzy radzieckie czołgi. Wzgórze przy dzisiejszej ulicy Kościuszki

przechodziło każdego dnia z rąk do rąk²². Tak walki wspominał telefonista w batalionie 3 Strzelców Krajowych, kapral Klaus von Goote: „Teraz ożyły także działania bojowe. Co dnia odbywały się lokalne sowieckie ataki. Rozpoczęły się, gdy staowało się jasno i kończyły się po południu. Wieczorem i nocą niewiele się działo”²³.

Z uwagi na to, że Krosno Odrzańskie zostało przygotowywane do obrony jako twierdza²⁴, wojsko zadbało, aby cywile opuścili teren walk. To zaoszczędziło śmierci i cierpienia wielu mieszkańcom. Według relacji niemieckich w mieście pozostało, głównie na jego obrzeżach, około 60 osób²⁵. Najwięcej ludzi ukrywało się w masywnych piwnicach browaru Egger. Niewielka część mieszkańców z różnych przyczyn powróciła do swoich domów lub z powodu zniszczeń zamieszkała w innych mieszkaniach. To też jedna z przyczyn, że wiele lat po wojnie oficjalną wersją dotyczącą zniszczenia większości zabudowy Krosna była legenda, że dokonali tego wycofujący się Niemcy. Naturalnie główną podstawą tego rozpowszechnianego kłamstwa, także w różnego rodzaju publikacjach, była narzucona przyjaźń polsko-radziecka.

Obraz walk tak opisywał Alfred Rothe:

W tych ciężkich dniach byłem jeszcze raz w Crossen. Obraz opustoszałego miasta był wstrząsający. Domy z wiszącymi oknami ciągnęły się wzdłuż wyludnionych ulic i zaułków, które czasowo znajdowały się pod ostrzałem. Na rynku kolumny uciekinierów pozostawiły wiele wozów i sań, wszędzie leżały porzucone naczynia. Od czasu do czasu spotykałem jeszcze jakiegoś wytrwalszego [mieszkańca – przyp. aut.], który nie mógł się rozstać z miastem i który liczył na tolerancję wroga. Przy jeszcze niewysadzonym moście na Odrze stało kilku strażników uzbrojonych w pancerny fausty. Nad nimi huczało. W czystym powietrzu wisiały białe chmurki szrapneli. Dach sklepu handlarza rowerów w domu Lehmana był zniszczony przez granaty, od których była uszkodzona fasada domów naprzeciwko. Tak samo było na Henschke Strasse, przy parceli Kasterna, na rynku itd.²⁶.

Dwunastego lutego 1 Front Ukraiński przekroczył Odrę w rejonie Twierdzy Głogów i uruchomiono przeprawę promową. Pozwoliło to na okrążenie Głogowa i kontynuowanie ataku w kierunku na Bóbr oraz Nową Sól i Zieloną Górę. Stało się jasne, że Krosno może zostać odcięte od własnych linii. Tego samego dnia batalion Strzelców Krajowych wycofał się z zachodniej części przyczółka. W Czarnowie zluzował oddział z Brygady

²² K. Wein, „Crossener Heimatgrüße” 1985, nr 2, s. 10.

²³ K. von Goote, *Volkssturm in Zivil verteidigte die Kähler Zigelei*, „Crossener Heimatgrüße” 1985, nr 1, s. 2.

²⁴ W kolejnych raportach dowództwo niemieckie podawało Krosno jako przyczółek mostowy.

²⁵ W 1939 roku samych mieszkańców, bez wliczania żołnierzy z koszar, było 1800. Ta liczba w czasie wojny wzrosła z powodu napływu ludności z zagrożonych bombardowaniem miast Rzeszy.

²⁶ A. Rothe, *Aus Crossens letzten Tag*, „Crossener Heimatgrüße” 1952, nr 9, s. 3.

Dirlewanger, która miała rozkaz skierowania się w rejon Lub ska-Jasienia. Ta okryta złą sławą podczas tłumienia Powstania Warszawskiego jednostka złożona z kryminalistów i kłusowników, także na terenach niemieckich podtrzymywała swoją złowieszczą reputację. W Czarnowie jej członkowie rozstrzelali czterech żołnierzy oskarżonych o plądrowanie tamtejszej szkoły²⁷.

Nawet w tym okresie wojny zdarzali się w Armii Czerwonej żołnierze, którzy z różnych powodów przechodzili na stronę wroga. Jeden z takich dezertersów wjechał do miasta pomiędzy oddziały niemieckie 12 lutego wozem konnym, z białą flagą w ręku. Kompletnie pijany wykrzykiwał, że jest Gruzinem antykomunistą i że bolszewicy wymordowali mu rodziców i rodzeństwo. Na przesłuchaniu zeznał, że Rosjanie planują na drugi dzień zmasowany atak na miasto. Obrońcy od godz. 4 rano 13 lutego oczekiwali szturm, który jednak nie nastąpił²⁸.

W tym dniu większość sił niemieckich została wycofana w rejon Chlebowa. W mieście pozostały tylko nieliczne posterunki. Dzień później Rosjanie wkroczyli do Nowogrodu Bobrzańskiego i Lub ska. Bojąc się okrążenia oddziałów ryglujących przyczółek w Krośnie, dowództwo 9 Armii pojęło decyzję o opuszczeniu miasta. Wieczorem dowództwo dywizji przesłało rozkaz:

Załogę przyczółka mostowego Crossen wycofać tak, aby nie została zauważona przez wroga, następnie zająć nowe pozycje na lewym brzegu Bobru, tworząc przyczółki w Alt-Rehfeld [Stary Raduszc – przyp. aut.] i Neubrück [Nowy Most – przyp. aut.]. 15 lutego o godz. 6 rano wysadzić most na Odrze²⁹.

Zgodnie z tym, w nocy z 14 na 15 lutego załoga Krosna opuściła miasto. Razem z wojskiem wyszli ostatni nieliczni mieszkańcy, którzy poszukali schronienia w pobliskich wsiach. Utworzono nową linię obrony na wałach przeciwpowodziowych na lewym brzegu Bobru, aż do jego ujścia. Na krótko utworzono niewielkie przyczółki w Starym Raduszc i Prądocinku. Nowym dowódcą utworzonego przyczółka o długości około 2 km i 1 km głębokości został podpułkownik Stampfer. R. Zeidler wspominał ten czas:

(...) Gdy się rozstajemy [z ppłk. Stampferem – przyp. aut.], jest godzina 2 w nocy 15 lutego 1945 roku. Znajomy miękki dźwięk mojego silnika samochodowego brzmi jak muzyka, która mnie prowadzi do jeszcze nieznanego celu... Bez świateł odchodzi się w zimną, wilgotną noc lutową. Po raz ostatni przez rodzinny most odrzański, koło mojego budynku wydawnictwa, którego rozbita fasada wylania się z nocnego nieba, w kierunku zachodnim, do wskazanego celu...³⁰.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ K. von Goote, *op. cit.*, s. 1.

²⁹ R. Zeidler, *Ich habe...*, s. 60.

³⁰ *Ibidem*, s. 50.

Być może był to ostatni samochód, który przejeżdżał przez ten most. Niemcy z miasta zdołali zabrać niewiele sprzętu. Przeprawa została wcześniej zaminowana w sześciu miejscach. Nad ranem 15 lutego specjalnie pozostawiona grupa saperów wysadziła ją w powietrze, a następnie wycofała się do pozycji niemieckich. Jednak pomimo wcześniejszego przygotowania, Niemcom nie udało się wysadzić mostu całkowicie, zniszczeniu uległo tylko środkowe przęsło. Tuż przed nadciągającymi wojskami radzieckimi, wieczorem 15 lutego oddziały minerskie Wehrmachtu wysadziły most w Bobrowicach i mosty nad kanałem w okolicach Barłogów. Ocalała tylko przeprawa prowadząca przez elektrownię w Starym Raduszeu, jednak wydzielona zmotoryzowana grupa operacyjna zajęła ją w pościgu za wycofującymi się oddziałami niemieckimi. W tym czasie kierownik elektrowni w Dychowie, zapewne z polecenia dowództwa wojskowego, nakazał wyłączyć turbiny produkujące energię elektryczną. Saperzy wysadzili rozdzielnię wysokiego napięcia, co spowodowało, że cały rejon został pozbawiony elektryczności.

Rosjanie na prawym brzegu Odry nie zorientowali się, że Niemcy się wycofali. Do opuszczonego miasta od strony Zielonej Góry po południu 15 lutego wkroczyły oddziały 253 Dywizji Piechoty³¹ pod dowództwem pułkownika Jefima Epina z 21 Korpusu Piechoty dowodzonego przez gen. mjrą Aleksieja Jamanowa 3 Armii Gwardii z 1 Frontu Ukraińskiego. Dywizja ta wcześniej opanowała między innymi Zieloną Górę. W Krośnie doszło do spotkania z oddziałami 1 Frontu Białoruskiego, ponieważ północną część miasta opanował 241 Pułk Strzelecki. Rosjanie na pontonach przepłynęli na drugi brzeg Bobru w rejonie jego ujścia do Odry. Następnego dnia zajęto Stary Raduszec i Strumiennie. W pierwszej miejscowości pociski artylerii radzieckiej podpaliły kilka budynków, następnie szybkim atakiem zdobyto zaminowany most kolejowy na Bobrze.

Nocą 16 lutego Rosjanie, wykorzystując poukładane podkłady kolejowe, pokonali nie do końca wysadzony most kolejowy trasy Krosno–Gubin. W ten sposób udało się przerzucić lekkie działa, przy których wsparciu można było zaatakować pozycje niemieckie po drugiej stronie Bobru. Spowodowało to dezorientację w liniach niemieckich i chaotyczne walki, które rozgorzały aż po Nowy Raduszec. Do rana 17 lutego cały obszar był już zajęty przez wojska radzieckie, które kontynuowały natarcie na Guben. Do 24 lutego główne siły 1 Frontu Ukraińskiego wyszły na linię Nysy Łużyckiej i zdobyły na niej ważne przyczółki. To spowodowało definitywną likwidację południowego zagrożenia i wyrównanie prawego skrzydła z pozycjami lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego. Na Odrze i Nysie Łużyckiej linia walki ustabilizowała się do 16 kwietnia i ostatniej operacji II wojny światowej – Operacji Berlińskiej.

³¹ Dywizja ta wspólnie z 149 Dywizją Strzelecką rankiem 14 lutego zajęła Nową Sól.

W lutym 1945 roku świadkiem niszczenia miasta była mieszkanka Krosna Ilse Kluge:

Wraz z moimi rodzicami przeżyłam wejście armii radzieckiej i koniec wojny w Krośnie. Moja najstarsza córka urodziła się 17 stycznia 1945 roku przy ulicy Rossstraße [dziś Mennicza – przyp. aut.] i została jako ostatnie niemieckie dziecko ochrzczona przez pastora z Boberhöh [Zagór Stary – przyp. aut.]. Aby przy ewentualnym wysadzeniu mostów Elizy i Odrzańskiego nie zostać zamkniętym w mieście, przenieśliśmy się na ulicę Bahnhofstraße [dziś Gubińska – przyp. aut.]. (...) Tam też przeżyliśmy ostrzał artyleryjski, wysadzenie mostu na Odrze przez oddziały Wehrmachtu oraz wejście radzieckich żołnierzy.

W tym momencie miasto, poza nielicznymi wyjątkami, nie było zniszczone. Trzeciej nocy po zajęciu miasta paliła się, patrząc z naszej strony lewa, a więc zachodnia połowa centrum. Następnej nocy natomiast druga, wschodnia połowa. Po obu stronach pozostały, jak wiadomo, na obrzeżach budynki (...) ocalałe od pożogi.

Podpalenia dokonali Rosjanie celowo. Przy pomocy miotaczy ognia podpalali dom po domu. O tym wiedzieli wszyscy mieszkańcy (około 60 osób), którzy pozostali wówczas jeszcze w mieście. Przez te dwie noce widzieliśmy morze ognia, które w żadnym wypadku nie mogło być spowodowane jakimś przypadkowym zapaleniem czy niedopatrzeniem. Mój ojciec, Wilhelm Ruge rozmawiał w ówczesnym komendantem, radzieckim Żydem, o przyczynach pożaru. Ten odpowiedział, że miasto zostało spalone, bo wysadzono most i ludność uciekła. Również inni sowieccy żołnierze nie zaprzeczali podpaleniu i nawet nie próbowali się tłumaczyć.

Kościół maryjny nie został przez Rosjan zniszczony. Dopiero jak byli już Polacy, miałam okazję zobaczyć świątynię. Kościół był zdewastowany, w przedsionku leżały piszczalki organów. To był smutny widok!³².

Łuny tych pożarów były widoczne we wsi Chojna, gdzie zgrupowali się wycofujący się z Krosna żołnierze niemieccy. W dalszej relacji mówił o tym R. Zeidler:

Około 18 lutego wieczorem widać było na wschodnim niebie blask ognia o takiej wielkości i sile, jakie już raz widziałem w 1915 roku pod Brest-Litowsk [Brześciem Litewskim – przyp. aut.]. Wiem, co to znaczy, ten piekielny pożar... Tam płonie moje ukochane Crossen³³.

Jedna z mieszkanek, która powróciła wiosną do Krosna z Wusterhausen na północny zachód od Berlina, tak wspomina obraz miasta:

Kiedy zobaczyliśmy z daleka wieżę kościoła maryjnego, przyspieszyliśmy kroku, aby dojść do miasta jeszcze przed zmrokiem. Pierwszą noc spędziliśmy w jakimś

³² H. Wein, *Haus um Haus mit Flammenwerfern angezündet*, „Crossener Heimatgrüße” 1984, nr 11, s. 3-4.

³³ R. Zeidler, *Ich habe...*, s. 62.

zupelnie pustym mieszkaniu w pobliżu dworca. Następnego ranka poszliśmy, aby zarejestrować się w mieście. (...) Kiedy stojąc na moście Elizy zobaczyliśmy ruiny miasta, byliśmy tym widokiem zdruzgotani. Wówczas podeszła do mnie mieszkanka Chyży i powiedziała, że również i nasza stodoła się spaliła. (...) Pewna młoda Polka w różowej jedwabnej bluzce siedziała przed maszyną do pisania i po chwili dostaliśmy od niej stosowne dokumenty, umożliwiające nam przejście przez prowizoryczny most na Odrze. Na Bismarckstraße [dzisiaj B. Chrobrego – przyp. aut.] zarówno z drogi, jak i z chodnika uprzątnięto ślady wojny. Natomiast w zaroślach mnóstwo było przedmiotów gospodarstwa domowego, papierów, zabawek itp. (...) Większość z mieszkańców Chyży, z wyjątkiem kilku rodzin, powróciła już do swoich domostw. (...) Niezamieszkane domy były natomiast zupełnie ograbione i zdewastowane. Szczególnie przygnębiające wrażenie robił widok kołyski, stojącej jako jedyny mebel na środku pokoju pewnego mieszkania. (...) Mężczyźni pracowali przy robotach porządkowych, zasypywali rowy strzeleckie na skraju góry, grzebali zwłoki zwierząt. My, kobiety, zatrudniane byliśmy przy sadzeniu kartofli³⁴.

Z kolei fragment dzienników frontowych sapera 5 Brygady Kolejowej, starszego sierżanta Jewgenija Iwanowicza Winogradowa tak przedstawia ten czas:

22 lutego. Siedmioosobowa grupa otrzymała rozkaz rozpracowania odcinka linii kolejowej Sulechów–Świebodzin (26 km). Na rowerach jedziemy do Krosna. Odra dzieli miasto na dwie części. Lewobrzeżna prawie w całości spłonęła. Most wysadzony, przejść można po drabinach, przenosząc rowery na plecach. Samochodów i furmanek nigdzie nie można przeprowadzić przez Odrę. Jedziemy do Sulechowa. Spalone, zniszczone miejscowości. Wykonując zadanie, przeszliśmy 8 km od Sulechowa, do którego wróciliśmy przed nocą do punktu zbierania raportów technicznego rozpoznania.

23 lutego. Idziemy na Świebodzin. Linia kolejowa przejezdna z wyjątkiem trzech odgałęzień. Miasto Świebodzin. Na tutejszej stacji już są nasze pociągi. Ze wschodu do stacji prowadzą dwa tory, jeden o rozstawie europejskim i jeden rosyjskim. Na naszą linię przestawiono połączenia relacji Moskwa–Berlin. Pracuje tu I Gwardyjska Brygada Kolejowa. W celu wykonania dokumentacji wróciliśmy do wsi Chocinie [Chociule? – przyp. red.]. W każdym domu mieszkają Niemcy. Wielu z nich zabrano tu do kopania okopów. Komendant jest ostry, stąd we wsi panuje porządek. Tak powinno być od dawna.

24 lutego. Dojechaliśmy do Sulechowa, przekazaliśmy dokumentację. Jedziemy w kierunku Cigacic. Tam samochody są przeprawiane przez Odrę parowcem. Teraz komendant nie zezwala na przeprawę, najwidoczniej dlatego, że dla dwóch, trzech maszyn dziennie nie ma sensu podtrzymywać pary w kotłach. Tutaj znajduje się południowa flanka 1 Frontu Białoruskiego, który prawie w całości jest na prawym brzegu Odry i dlatego nie ma potrzeby utrzymywania przeprawy. Nasz zwiad techniczny działa na obszarze 1 Frontu Ukraińskiego. Dotarliśmy do Krosna. Tu znajduje się pluton rozminowania (MP3). Prawie cały stan osobowy plutonu to nowi

³⁴ *Vor fünf Jahren: Heimkehr nach Hundsbelle*, „Crossener Heimatgrüße” 1950, nr 5, s. 4.

ludzie. Niektóre części miasta jeszcze płoną. Ktoś pewnie podpala domy. Nasz batalion wykonuje zadania pod Poznaniem³⁵.

Krosno Odrzańskie wskutek ostrzału artyleryjskiego, ale przede wszystkim w wyniku celowych podpaleń, bardzo ucierpiało. Zniszczenia w obrębie śródmieścia na lewym brzegu Odry nie były tak wielkie. Potwierdza to relacja przebywającego w Krośnie do 13 lutego kaprała Klausa von Gootego: „(...) tylko niektóre strychy domów przy rynku były uszkodzone przez granaty albo bomby. Poza tym śródmieście pozostało nienaruszone”³⁶.

Straty historycznej zabudowy miasta ocenia się na 55-65%. Pierwsze miały miejsce w trakcie zdobywania Krosna. W tym czasie zniszczeniu uległy pojedyncze budynki w centrum oraz w części lewobrzeżnej, w okolicach dzisiejszych ulic Poznańskiej i Piastów. Podczas wycofywania się Niemców wysadzono most, ale cała zabudowa pozostała niemal nienaruszona. W lutym, po wkroczeniu do miasta Rosjan, rozpoczęła się grabież i nękanie pozostałych tu mieszkańców. Celowo podpalano budynki, używając przy tym miotaczy ognia. W gruzy zamieniono całą zabudowę Starego Miasta wraz z ratuszem. Całkowitemu zniszczeniu uległy między innymi okazałe kamienice hotelu Drei Kronen (Trzy Korony) i sklepu odzieżowego Nipperera. Ocalały tylko pojedyncze kamienice i kościół. W znacznej części ucierpiał także krośnieński zamek.

Obecnie trudno określić dokładnie, które jednostki radzieckie są odpowiedzialne za zamienienie Krosna w morze gruzów. W tym czasie w mieście i w jego pobliżu przebywały oddziały 21 i 120 Korpusu Piechoty oraz 25 Samodzielny Korpus Pancerny. Tym wydarzeniom przez cały okres PRL-u towarzyszyła dezinformacja. W publikacjach do 1989 roku podawano oficjalnie, że podpaleń i zniszczeń dokonali wycofujący się Niemcy. Zresztą podobnie jak w innych miastach regionu. Temu też służyło być może podawanie mylnej daty „wyzwolenia” Krosna. W publikacjach niemieckich³⁷, gdzie nie kwestionowano tego, że zniszczenia miasta dokonała Armia Czerwona, zamieszczane były różne wersje powodów tych działań. Między innymi jedna, mówiąca o tym, że była to zemsta za zabicie przez Niemców radzieckiego generała, co także nie było prawdą.

Strategia radzieckiego sztabu głównego koncentrowała się przede wszystkim na posuwaniu się naprzód. Powodowało to, że poruszające się w szybkim tempie czołówki radzieckie wyprzedzały zgrupowania wojsk niemieckich, które przemieszczały się na zachód do własnych linii w większych lub mniejszych „wędrujących kotłach”. Kolejne armie radzieckie starały się

³⁵ A. Lewczenko, *Dziennik Winogradowa. Gubin i okolice*, „Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2015, nr 1(28), s. 50-52.

³⁶ K. von Goote, *Volkssturm in...*, s. 2.

³⁷ „Crossener Heimatgrüße” 1984, nr 11, s. 4.

na skrzyżowaniach dróg, barierach wodnych czy w innych dogodnych miejscach przechwytywać i likwidować przemieszczające się jednostki, tworzące czasem mozaikę różnych formacji. To angażowało siły kolejnych rzutów natarcia radzieckiego. Dotyczyło to w szczególności 1 Frontu Ukraińskiego, bo właśnie w jego pasie operacyjnym takie „wędrujące kotły” pod dowództwem Nehringa³⁸ przybyły pod koniec stycznia w okolice Góry i Głogowa. Liczyły one ok. 100 tysięcy z części 4 Armii Pancерnej i 9 Armii, z różnym stopniem skuteczności bojowej. Opóźniono w ten sposób natarcie 3 Armii.

W tym czasie zebrane na Pomorzu Zachodnim siły Grupy Armii Wisła w ramach operacji „Sonnenwende” w dniach 15-18 lutego przeprowadziły uderzenia z rejonu Suchania w kierunku południowym na Choszczno. Celem operacji było uchwycenie Gorzowa Wlkp. przy założeniu jednoczesnego natarcia z południa, które miało wbić klin w wojska radzieckie i opóźnić uderzenie 1 Frontu Białoruskiego na Berlin o 4-6 tygodni. Operacja zakończyła się porażką. Niemcy za cenę dużych strat własnych przesunęli linię frontu jedynie o 18-20 kilometrów, odbili Banie oraz Pyrzyce i wycofali część sił z kotła pod Choszcznem. Jednak przekonało to marszałka Żukowa, że przed zdobyciem Berlina 1 Front Białoruski musi zabezpieczyć swoją północną i południową flankę. Na południu oczekiwano na wyrównanie linii starć przez 1 Front Ukraiński marszałka Koniewa. Południowa część operacji „Sonnenwende”, z uwagi na sytuację na froncie i brak przeprawy przez Odrę, nie mogła być zrealizowana. Do 15 lutego 3 Armia Gwardyjska 1 Frontu Ukraińskiego opanowała obszar między Zieloną Górą a Bobrem.

Wycofujące się w rejonie Gubina siły niemieckie oraz okryta złą sławą Dywizja Dirlewanger odbiły Nowogród Bobrzański³⁹ i przez Złotnik, wspólnie z jednostkami 25 Dywizji Pancерnej, uderzyły na Bieniów, o który walki trwały kilka dni. Odbicie ponownie przez Armię Czerwoną 18 lutego Nowogrodu Bobrzańskiego ostatecznie zmusiło Niemców do wycofania się za Nysę Łużycką⁴⁰. Wcześniej sztab 9 Armii czasowo przebywał w Krośnie Odrzańskim, następnie w Galzow na zachód od Kostrzyna nad Odrą.

Operacja styczniowa (Wiślańsko-Odrzańska) to niewątpliwie jeden z kluczowych sukcesów Armii Czerwonej w trakcie całej II wojny światowej. W ciągu zaledwie 23 dni (12 stycznia-3 lutego 1945) wojska obu frontów radzieckich posunęły się o 500 km, tj. w tempie porównywalnym tylko z inną przełomową operacją Bagration, która trwała 68 dni⁴¹. 1 Armia Pancерna Gwardii pokonała 610 km od Wisły do Odry w 17 dni. Jeszcze szybciej

³⁸ General wojsk pancерnych Walther Nehring, dowódca XXIV Korpusu Pancерnego, przejął dowodzenie nad odciętymi jednostkami 19 stycznia.

³⁹ Nowogród Bobrzański był zdobywany przez Armię Czerwoną dwukrotnie, 15 i 18 lutego.

⁴⁰ A. Toczewski, *op. cit.*, s. 204-206.

⁴¹ Typowym tempem dla działań Armii Czerwonej w drugiej połowie wojny był postęp o długości 250-300 km.

posuwała się sąsiednia 2 Armia Pancerna Gwardii, pokonując 705 km w 16 dni. W tych szacunkowych wyliczeniach trzeba brać pod uwagę przestoje spowodowane oczekiwaniem na paliwo. Kolejnym rekordem był o ponad połowę niższy poziom strat nieodwracalnych.

Szybkie natarcie prowadzone przez te dwie „pancerne pięści” pozwoliło nacierającym armiom bez większych trudności przejść przez przygotowane wcześniej niemieckie linie umocnień. Jedyna z tych linii, która zdołała wyhamować impet radzieckiego uderzenia, to Trzcielska Pozycja Przysłaniania na dawnej granicy polsko-niemieckiej. To tempo pozwoliło również rozbić dopiero przygotowywaną obronę Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Gdyby wróg miał czas na obsadzenie przygotowanych umocnień, ich zdobycie kosztowałyby mnóstwo krwi. Szybkie przemieszczanie radzieckich zagonów pancernych oddziaływało destrukcyjnie także na morale i wolę walki Niemców. Niekończące się strumienie uciekinierów paraliżowały ruch i potęgowały chaos.

Najważniejszym osiągnięciem operacji Wiślańsko-Odrzańskiej było wywalczenie ważnych strategicznie przyczółków na Odrze. To pozwoliło związać walką siły niemieckie, skupione na likwidacji tych miejsc. Stały się one znaczącymi punktami wyprowadzenia 24 kwietnia 1945 roku ostatniej sowieckiej operacji – Berlińskiej.

„Odwilżowe” wybory do Sejmu PRL ze stycznia 1957 roku na Ziemi Lubuskiej¹

Droga do wyborów

Wybory do Sejmu PRL II kadencji w 1957 roku i towarzyszące temu okoliczności były jedynym tego typu wydarzeniem w „Polsce Ludowej” pomiędzy sfałszowanym głosowaniem ze stycznia 1947, a wyborami do parlamentu kontraktowego w czerwcu 1989 roku, które przypieczętowało upadek realnego socjalizmu. Społeczeństwo odreagowywało doświadczenia sprzed czterech lat, kiedy w październiku 1952 roku „wybierano” pierwszy Sejm PRL. Kuriozalne zasady ordynacji wyborczej, typowe dla okresu stalinowskiego nadmiar treści propagandowych, decydująca rola rozbudowanej maszyny przymusu, w tym bezpośredni udział w organizacji głosowania aparatu bezpieczeństwa, stały się wówczas głównymi składnikami wyborczego spektaklu, który – wraz z przyjętą wcześniej konstytucją – był swego rodzaju zwieńczeniem trwających już kilka lat procesów. Nominowany (bo przecież nie wybrany!) w takich warunkach parlament jawił się więc – jak słusznie stwierdził Zbigniew Pełczyński – „zgromadzeniem żalonym i pogardzanym”, wpisującym się w system pseudoinstytucji kamuflujących dyktaturę partii komunistycznej².

Kolejny peerelowski Sejm miał być zupełnie inny, gdyż nad jego wyłonieniem zaważyło odwilżowe poruszenie w 1956 roku, a zwłaszcza polityczne przesilenie związane z VIII Plenum KC PZPR i powrotem do władzy Władysława Gomułki. Okoliczności te spowodowały przesunięcie daty sejmowego głosowania na 20 stycznia 1957 roku, a także przyjęcie nowej, bardziej demokratycznej ordynacji wyborczej. Najistotniejszą zmianą, którą ona wprowadzała był zapis, iż liczba kandydatów mogła przewyższać o 2/3 liczbę mandatów przewidzianych dla danego okręgu. Oprócz tego wprowadzono

¹ Niniejszy artykuł jest obszernym rozwinięciem tekstu z 2004 roku, opublikowanego w „Studiach Zachodnich” (t. 7), który nie uwzględniał szeregu źródeł, do jakich udało mi się dotrzeć w toku późniejszych kwerend.

² Z. Pełczyński, *Polska droga od komunizmu. Refleksje nad historią i polityką 1956-2006*, Warszawa 2007, s. 86.

obowiązek tajnego głosowania i zwiększono liczbę okręgów wyborczych. Kierownictwo PZPR w znacznym stopniu uwzględniło też postulaty „stronnictw sojusznicych” – ZSL i SD – o zwiększeniu ich reprezentacji w Sejmie oraz dopuściło do wyborów kandydatów katolickich³.

Przedwyborcze przygotowania

Pierwszym widomym znakiem nadchodzących wyborów na Ziemi Lubuskiej⁴ było powołanie 28 października w Zielonej Górze Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych. W jej skład weszli: I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR) Tadeusz Wieczorek jako przewodniczący oraz Michał Kusiak (sekretarz KW PZPR), Stanisław Romanowski (przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego [ZSL]), Karol Ciecierski (sekretarz WK ZSL), Jadwiga Pogorzelska (sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego [SD]), Marceli Najder (wiceprzewodniczący WK SD), Józefa Cała (sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet; PZPR), Piotr Stecko (wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej [ZMP]; PZPR), Antoni Tuhi (przewodniczący Wojewódzkiego Zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego [ZSch]; ZSL), Józef Kulej (członek Prezydium Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych; PZPR) i Józef Ziarnkowski (przedstawiciel spółdzielczości; PZPR)⁵.

Jedną z najważniejszych kwestii związanych z przygotowaniem wyborów było wyłonienie okręgowych i obwodowych komisji wyborczych. Województwo zielonogórskie z 693 071 tys. mieszkańców (stan na 30 czerwca 1956 r.) i 408 490 osób uprawnionych do głosowania, zostało podzielone na cztery okręgi wyborcze⁶. Okręg nr 113 w Gorzowie Wlkp., nr 114 w Nowej Soli (najmniej liczny, z 92 738 wyborcami), nr 115 w Zielonej Górze oraz nr 116 w Żarach (największy, gdzie uprawnione do głosowania były 107 994 osoby)⁷. Komisje okręgowe zostały powołane przez Wojewódzką Radę Narodową 26 października (komisje obwodowe wyłoniły powiatowe rady

³ *Protokół Nr 127 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 17 października 1956 r.*, [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949-1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 207; P. Machcewicz, *Wstęp*, [w:] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wybór, wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000, s. 6-8; Dz. U. 1956, nr 47, poz. 210, *Ustawa z 24. 10. 1956 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*.

⁴ W niniejszym tekście Ziemia Lubuska jest rozumiana jako województwo zielonogórskie, utworzone w lipcu 1950 r. z dotychczasowych powiatów województw: poznańskiego i wrocławskiego.

⁵ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), sygn. 688, *Skład Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej w Zielonej Górze*, k. 147.

⁶ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Państwowa Komisja Wyborcza, sygn. 316, *Projekt podziału województwa zielonogórskiego na okręgi wyborcze z wersją na 12 mandatów poselskich*, k. 88.

⁷ *408 490 wyborców w naszym województwie*, „Gazeta Zielonogórska” z 20 grudnia 1956, nr 303.

narodowe)⁸. Przewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej (OKW) w okręgu nr 113 w Gorzowie Wlkp. został Mieczysław Jarosz (technik; PZPR), jego zastępcą Henryk Jopp (nauczyciel, ZSL), zaś sekretarzem Józef Cieśliński (piekarz, SD)⁹; w okręgu nr 114 w Nowej Soli funkcje te pełnili odpowiednio: Kazimierz Dobrzański (prawnik, ZSL), Tadeusz Jakubiec (rdzeniarnia, PZPR), i Tadeusz Myślewski (bez zawodu, PZPR)¹⁰; w okręgu nr 115 w Zielonej Górze – Józef Wolański (nauczyciel, PZPR), Henryk Stawski (SD), i Stanisław Obrębski (nauczyciel, ZSL)¹¹; w okręgu nr 116 w Żarach – Lech Rościszewski (nauczyciel, PZPR), Stefan Toryński (chłop, ZSL) i Walerian Wasiak (bez zawodu, bezpartyjny)¹². W dalszej kolejności przy okręgowych i obwodowych komisjach wyborczych wyznaczono mężów zaufania, którzy w większości wywodzili się z partii¹³.

Dużą wagę podczas kampanii wyborczej przywiązywano do spraw bezpieczeństwa. W związku z tym specjalne zadania – zgodne z wytycznymi MSW – wyznaczono Milicji Obywatelskiej. Stworzono specjalny sztab pod kierownictwem zastępcy komendanta wojewódzkiego MO, który miał utrzymywać bezpośredni kontakt z przewodniczącymi okręgowych komisji wyborczych, sekretarzami KW PZPR oraz innymi zainteresowanymi czynnikami¹⁴. Pierwsze wytyczne w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej zostały przekazane do jednostek terenowych MO już we wrześniu 1956 roku, kolejne w listopadzie i grudniu. Dotyczyły one głównie spraw związanych z zabezpieczeniem lokali i list wyborczych, reagowania na wystąpienia chuligańskie, ochraniać spotkań z kandydatami na posłów, organizowania pogotowia milicyjnego, zbierania informacji o nastrojach wśród ludności oraz organizowania służby członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO)¹⁵.

⁸ W województwie zielonogórskim wydzielono 443 obwody wyborcze. Największy obwód (nr 2) znajdował się w Żarach i liczył 2 250 osób uprawnionych do głosowania. Najmniejszy (nr 60) był zlokalizowany w powiecie żagańskim we wsi Łozy, gdzie uprawnione do głosowania były zaledwie 164 osoby (*408 490 wyborców...*). Z ogólnej liczby 1 202 członków obwodowych komisji wyborczych – 829 pochodziło z PZPR, 327 z ZSL, 58 z SD natomiast 943 było bezpartyjnych, APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Dane z 16-tu powiatów*, k. 188.

⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Gorzowie Wielkopolskim, nr okręgu wyborczego 113*, k. 212.

¹⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 37/VII-47, *Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Nowej Soli, nr okręgu wyborczego 114*, k. 210.

¹¹ APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Zielonej Górze, nr okręgu wyborczego 115*, k. 211.

¹² APZG, KW PZPR, sygn. 37/VIII/47, *Imienny wykaz Okręgowej Komisji Wyborczej w Żarach, nr okręgu wyborczego 116*, k. 215.

¹³ APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Spis członków – mężów zaufania przy Okręgowych Komisjach Wyborczych*, k. 209.

¹⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Notatka służbowa w sprawie zabezpieczenia akcji wyborczej na terenie województwa zielonogórskiego opracowana zgodnie z poleceniem KG MO z 4 I 1957 r., przekazany przez mjr Jakupczaka. Zielona Góra, I. 1957 r.*, k. 60.

¹⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Notatka służbowa...*, k. 61.

Do zabezpieczenia wyborów postanowiono zaangażować ok. osiemset członków wspomnianej wyżej ORMO, którzy mieli uczestniczyć przede wszystkim w ochronie siedzib obwodowych komisji wyborczych, służbie patrolowej oraz jako uzupełnienie oddziałów milicyjnych. Gorąca atmosfera polityczna drugiej połowy 1956 roku powodowała jednak pewne trudności w wykorzystaniu tej formacji podczas kampanii wyborczej. Jednostki terenowe MO sygnalizowały, iż od czasu buntu w Poznaniu wielu członków ORMO zaczęło się uchylać od współpracy z milicją. W tej sytuacji postanowiono zorganizować w listopadzie i w grudniu 1956 roku tzw. spotkania uświadamiające aktywu milicyjnego z członkami ORMO we wszystkich komendach MO¹⁶.

MO i ORMO miały być ponadto wspierane przez organizowaną w zakładach pracy Milicję Robotniczą. Jednak do 5 stycznia 1957 roku grupy takiej milicji powstały jedynie w Zielonej Górze i liczyły ok. dwustu osób. 3 stycznia 1957 roku w KW PZPR odbyła się wspólna narada dowódców tej formacji oraz przedstawicieli Komendy Miejskiej i Wojewódzkiej MO. Ustalono, że od 5 stycznia 1957 służbę patrolową w mieście pełnić będzie codziennie 20-osobowa grupa Milicji Robotniczej, zaś w dniu głosowania do każdej siedziby obwodu wyborczego na terenie Zielonej Góry miało być przydzielonych dziesięciu członków tej formacji¹⁷.

Określone zadania, związane z czuwaniem nad „właściwym” przebiegiem kampanii i późniejszego głosowania wyznaczono Służbie Bezpieczeństwa (SB). Zaangażowanie MSW w działania przedwyborcze nie mogło oczywiście wyglądać tak samo jak przed wyborami w 1952 roku z powodu odwilżowego kryzysu organów bezpieczeństwa i niedawnych zmian organizacyjnych, kładących kres istnieniu Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów¹⁸. Tym niemniej funkcjonariusze SB „ochraniali” zebrania wyborcze, rozpracowywali potencjalne ogniska bojkotu, szukali sprawców zniszczeń materiałów propagandowych oraz autorów antywyborczych ulotek i anonimów, a także odnotowywali wystąpienia przeciwko kandydatom na posłów¹⁹.

W Zielonogórskim, podobnie jak w całym kraju, SB interesowała się tradycyjnie „reakcyjnymi” środowiskami, których przedstawiciele mieli

¹⁶ *Ibidem*, k. 65-66.

¹⁷ *Ibidem*, k. 66.

¹⁸ Po tzw. aferze Józefa Światły i rozwiązaniu MBP w grudniu 1954 roku utworzono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów (w 1955 r. do KdsBP włączono także Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego). W listopadzie 1956 roku KdsBP został zlikwidowany, a jego dotychczasowe ognia włączono do MSW z jednoczesnym powołaniem Służby Bezpieczeństwa, stanowiącej część struktury MO, zob.: R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2007.

¹⁹ Za.: S. Ligarski, *O fałszerstwach wyborczych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – głos w dyskusji*, [w:] *Wybory i referenda w PRL*, red. S. Ligarski, M. Siedziako, Szczecin 2016, s. 52; M. Siedziako, *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu PRL w 1957 roku: stan badań, aktualne ustalenia i perspektywy badawcze*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 2, s. 302.

wywodzić się z AK, NSZ, WiN, PSL, „andersowców” itd. Nasilono inwigilację osób związanych wcześniej z antykomunistycznym podziemiem. Przykładowo informator SB o pseudonimie „Łuczak”, należący do byłej Narodowej Organizacji Wojskowej, twierdził, że „wśród niektórych członków tejże organizacji panuje przekonanie, że elementy opozycyjne w stosunku do towarzysza Gomułki organizują wszelkiego rodzaju wystąpienia chuligańskie, jak to miało miejsce w Bydgoszczy i w Szczecinie”²⁰. Inny agent donosił o rozmowie z członkiem kierownictwa dawnej nielegalnej organizacji TOK z terenu Nowej Soli, niejakim K., który oświadczył, że „obecnie wszyscy członkowie byłej nielegalnej organizacji uważają się jako niewinnie w poprzednim okresie skazani, a obecnie stawiają sobie za cel wejścia i obejmowania stanowisk w nowo tworzącej się ZHP”²¹.

SB przyglądała się także pilnie członkom grupy religijnej Świadków Jehowy, którzy z powodów światopoglądowych w większości opowiadali się za zbojkotowaniem wyborów. Nawet w „Gazecie Zielonogórskiej” publikowano informacje, że szczególnie aktywnie Świadkowie Jehowy działają w powiecie strzelecko-krajeńskim w miejscowościach Niegosław, Kurowo i Stare Drezenko²². Z kolei pewien informator SB donosił, że:

jedna z pionierek sekty świadków Jehowy, zamieszkała na terenie powiatu skwierzyńskiego, nawołuje świadków do niebrania udziału w głosowaniu, gdyż takie głosowanie jest sprzeczne z wiarą, jaką wyznaje, że każdy członek sekty w rozmowie z ludźmi winien namawiać tych, by nie brali udziału w głosowaniu. Jeżeli jednak rozmówcy są na stanowisku, że głosowanie jest konieczne, to wtenczas powinni wskazywać, aby ci skreślali z list kandydatów członków partii PZPR, gdyż takie stanowisko jest wszystkich członków sekty świadków Jehowy po to, by jak najmniej wybrano członków PZPR, gdyż w wypadku zwycięstwa w wyborach PZPR, uzyskane obecnie swobody zostaną ograniczone i znów świadkami Jehowy zapełnią się więzienia (...)”²³.

Innym ważnym problemem, oprócz zapewnienia porządku w okresie wyborczym, którym miała zająć się MO, było sporządzenie spisów wyborców.

²⁰ Informacja o przebiegu kampanii wyborczej, opracowana przez Wydział Organizacyjny KC PZPR na podstawie sprawozdań komitetów wojewódzkich PZPR luty 1957 r., [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 233; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN Bu), sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 2 dotyczący sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie województwa zielonogórskiego*. Zielona Góra, dnia 31 grudnia 1956 r., k. 363.

²¹ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 2...*, k. 363; Skrót TOK oznaczał prawdopodobnie Tajną Organizację Krajową założoną przez uczniów Gimnazjum Przemysłowego przy Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra” w Nowej Soli, działająca w latach 1950-1951. TOK została rozbita przez organy bezpieczeństwa w lutym 1951 roku, a jej członków po brutalnym śledztwie skazano na wieloletnie kary więzienia, zob.: B. Biegalski, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1999, s. 169-170.

²² *Za 6 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska” z 14 stycznia 1957, nr 11.

²³ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 2...*, k. 362-363.

W tym celu zamierzano uporządkować dokumentację ewidencji ludności przez sprawdzenie i zaktualizowanie zapisów w książkach meldunkowych przy jednoczesnym „wzmocnieniu walki” z częstymi w tym czasie wykroczeniami meldunkowymi. Zagadnieniu temu poświęcono specjalną odprawę jeszcze 29 sierpnia 1956 roku w Komendzie Wojewódzkiej MO z udziałem urzędników odpowiedzialnych za ewidencję ludności²⁴. Prace związane z ewidencją ludności podsumowano na naradzie zwołanej na wniosek KW MO 9 października 1956 roku w siedzibie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Z przedstawionych na posiedzeniu danych wynikało, iż na terenie województwa formalności meldunkowych nie dokonało 2600 osób, zaś 3 998 osób wyjechało bez wymeldowania, w tym 1 309 z pobytu czasowego²⁵. Później, ze względu na przesunięcie daty wyborów, wystąpiła również konieczność uzupełnienia wykazów wyborców o te osoby, które urodziły się do 20 stycznia 1939 roku. Ogółem w Zielonogórskim, jak już wcześniej wspomniano, w spisach wyborców ujęto 408 339 osób, z czego 185 041 w miastach oraz 223 298 zamieszkałych na wsi²⁶.

Równocześnie z porządkiem kwestii ewidencyjno-meldunkowych zachęcano obywateli do sprawdzania, czy na listach osób uprawnionych do głosowania figurują ich nazwiska. Niewielkie zainteresowanie społeczne, jakie początkowo towarzyszyło kampanii wyborczej, powodowało, że akcja ta przebiegała bardzo powoli. Niewielki skutek odnosiły przy tym ponaglenia władz, apele prasowe czy wreszcie ułatwienia w postaci umieszczenia w widocznych miejscach plakatów z informacją, do jakiego obwodu wyborczego należy dana ulica. Do 29 grudnia 1956 roku w województwie zielonogórskim listy sprawdziło jedynie 22% przyszłych wyborców (w Gorzowie Wlkp. do 31 grudnia listy wyborcze zostały sprawdzone w 10%, w Zielonej Górze, na 27 tys. uprawnionych do głosowania swoje nazwiska na listach sprawdziło zaledwie 2100 osób)²⁷. Wina w tym wypadku leżała nie tylko po stronie wyborców, bo był to skutek bałaganu organizacyjnego. Niektóre lokale wyborcze, pomimo wyznaczonych godzin dyżurów, były najzwyczajniej zamknięte. Na przykład siedziby Obwodowej Komisji Wyborczej nr 9 w Zielonej Górze nie otwierano przez cztery dni z rzędu. Podobne wypadki odnotowano

²⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Notatka służbowa...*, k. 62; *Notatka KG MO z grudnia 1956 r. w sprawie działań MO i ORMO w związku z wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 78 i nn.

²⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Notatka służbowa...*, k. 62.

²⁶ *Ibidem*, k. 62-63; *Notatka KG MO z grudnia 1956 r. w sprawie działań MO i ORMO...*, s. 78.

²⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 236, *Protokół nr 57 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z 31 XII 1956 r.*, k. 100. *Już od niedzieli zaczniemy sprawdzać czy jesteście na liście wyborców*, „Gazeta Zielonogórska” z 13 grudnia 1956, nr 297; *Sprawdzajmy listy wyborców*, „Gazeta Zielonogórska” z 1-2 stycznia 1957, nr 1; *Przedwyborcze sygnały z miasta*, „Gazeta Zielonogórska” z 4 stycznia 1957, nr 3. Według danych Państwowej Komisji Wyborczej do 31 grudnia 1956 r. w województwie zielonogórskim sprawdziło listy 24,2% wyborców, zob.: *Meldunki z terenu opracowane w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR 4 stycznia 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 101.

w Żarach i Głogowie. List wyborczych nie wykładano też do sprawdzenia w dni świąteczne (24-26 grudnia 1956 i 1 stycznia 1957 roku)²⁸. Wraz ze zbliżaniem się terminu głosowania liczba sprawdzających listy rosła. Do 5 stycznia dokonało tego 34,2% przyszłych wyborców, a tydzień później już 60%. Do dnia wyborów, według jednego ze sprawozdań partyjnych, listy sprawdziło 93,6% uprawnionych do głosowania. Należy przy tym dodać, iż odsetek sprawdzających listy był trzykrotnie wyższy na wsi niż w mieście²⁹.

Pierwszy etap kampanii wyborczej na Ziemi Lubuskiej³⁰

Kampania wyborcza została zainaugurowana 29 listopada 1956 roku, wraz ze zwołaniem wspomnianej wcześniej Krajowej Konferencji Działaczy Politycznych i Społecznych³¹. Ale właściwa batalia przedwyborcza zaczęła nabierać tempa dopiero po zarejestrowaniu list kandydatów (16 grudnia), od drugiego tygodnia stycznia 1957 roku stała się w kraju tematem wiodącym, by w ostatnich dniach przed 20 stycznia zdominować wszystkie inne kwestie. Wcześniej nadchodzącemu głosowaniu nie poświęcano zbyt wiele uwagi, ani w partyjnym środowisku władzy, ani w szerszych kręgach społecznych. Kumulacja wydarzeń politycznych w Polsce i za granicą powodowała, że wybory sejmowe nie wydawały się kwestią szczególnej wagi³².

Jednak od momentu, gdy społeczna uwaga skoncentrowała się na nadchodzącym głosowaniu, kampania wyborcza stała się dla ludzi forum do przedstawienia własnych poglądów i opinii na wiele kwestii związanych zarówno z tematami politycznymi, jak i problemami dnia codziennego. Efektem rozkołysanych nastrojów, również na Ziemi Lubuskiej, były gorące spory i dyskusje na zebraniach wyborczych i poza nimi, bezpardonowa w wielu przypadkach rywalizacja między poszczególnymi kandydatami, zwłaszcza z PZPR i ZSL, częste ataki na partię i ludzi władzy, wystąpienia antykomunistyczne i antysowieckie, przejawy nastrojów antysemickich, żądania różnych grup społecznych, krytyka lub wręcz nagonka na konkretnych kandydatów

²⁸ Z tych względów zdecydowano o przesunięciu końcowego terminu wykładania list wyborczych do publicznego wglądu z 14 na 18 stycznia 1957 r., zob.: *Za 6 dni wybory...*

²⁹ Powyższe dane mogą zawierać nieścisłości. Co prawda nieoficjalne sprawozdanie partyjne z 12 stycznia 1957 roku mówiło o 60,7% osób, które sprawdziły listy (APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej w województwie zielonogórskim. Zielona Góra, dnia 12. I. 1957 r.*, k. 46), to jednak „Gazeta Zielonogórska” z 10 stycznia 1957 r. (nr 8) podała, że do tego dnia swoje nazwiska na listach sprawdziło zaledwie 34% wyborców; najgorzej pod tym względem wypadł powiat głogowski – 24,7%, a najlepiej powiat żarski – 59,7%.

³⁰ Analizy przebiegu kampanii wyborczej w skali ogólnopolskiej dokonałem w artykule pt. *Ostatnia odśłona odwilży. Kampania przed wyborami do Sejmu PRL ze stycznia 1957 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2020, nr 1 (35).

³¹ Oczywiście z formalnego punktu widzenia za początek kampanii należałoby uznać 24 października, kiedy Sejm uchwalil nową ordynację wyborczą i zdecydował o przesunięciu terminu głosowania na 20 stycznia 1957 roku, zob.: J. Wiatr, *Wybory sejmowe 1957 r. w świetle wstępnej analizy*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1958, z. 1, s. 171.

³² Za: P. Machcewicz, *Wstęp...*, s. 14-15.

(również tych „centralnych”³³), czy wreszcie – wobec braku rzetelnej informacji – wszechobecne plotki związane wprost lub pośrednio z wyborami.

Władze starały się nadać kampanii odpowiednią oprawę propagandową. Odwoływano się przy tym do najsilniejszych uczuć ludności, eksponując motywy tradycji narodowych, suwerenności, niepodległości (w kontekście zmian relacji z Kremlen) oraz demokratyzacji, unikając zaś lub pomniejszając znaczenie treści ideologicznych. Wytyczne w sprawie kampanii, które przekazano do KW PZPR w Zielonej Górze, przewidywały m.in.:

(...) kampanię wyborczą mają otwierać dwa plakaty, jeden „O konstytucji”, drugi pt. „Kierunek, demokratyzacja, suwerenność, socjalizm”. W tych dniach otrzymaliście odezwę Frontu Jedności Narodu i wywieszkę pt. „Zagwarantuj sobie prawo do głosowania – sprawdź swoje nazwisko na liście wyborczej”. 2-3 stycznia 1957 r. wysłaliśmy w teren dalszych pięć plakatów, tj. „Chłopi polscy – rozwój i zamożność waszych gospodarstw to program Frontu Jedności Narodu”. „20 stycznia 1957 r. – dzień wyborów do Sejmu” (dwa formaty), „20 stycznia wybierzemy najlepszych kandydatów Frontu Jedności Narodu”, „Głosujcie na Front Jedności Narodu – na wspólny program PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych”, „Suwerenność – demokracja – socjalizm to program Frontu Jedności Narodu”³⁴.

Společne oczekiwania wyrażane podczas kampanii wyborczej stanowią charakterystyczne odzwierciedlenie panującej ówczasie w Polsce atmosfery. Wielu obywateli żywiło duże nadzieje, ale i obawy, związane z nowym sposobem wyboru posłów, przebiegiem głosowania oraz przyszłym Sejmem. Krytykowano wcześniejsze metody typowania kandydatów na posłów oraz prace parlamentu w ubiegłych latach. Jeden z dziennikarzy „Gazety Zielonogórskiej” pisał:

Nie chcemy mieć Sejmu posłusznego i potakującego, zamiast posłusznej afirmacji wszystkich poczynań rządu – prace przyszłego Sejmu powinna cechować dyskusja

³³ Grupa kandydatów centralnych obejmowała 78 nazwisk, przede wszystkim czołowych reprezentantów PZPR – 40 osób, ale również ZSL – 20, SD – 6 oraz bezpartyjnych – 12. Kandydaci z tej grupy mieli być ulokowani na listach w poszczególnych okręgach wyborczych, ale uzależniono to od liczby mandatów przypadających na dany okręg. Ustalono więc, że nie będą oni startować w okręgach trzymandatowych, w okręgach cztero- i pięciomandatowych znajdzie się jeden taki kandydat, zaś w okręgach sześciomandatowych i większych – dwóch. Naturalnie kierownictwo partyjne rezerwowało dla nich pierwsze miejsca na listach wyborczych, choć najczęściej nie mieli oni żadnych bezpośrednich związków z regionem, w którym ubiegali się o mandat, zob.: AAN, KC PZPR, sygn. 235/V-271, *Wnioski Komisji do spraw Wyborów odnośnie kandydatów centralnych*, k. 75; J. Olejniczak, *Wybory do Sejmu i rad narodowych w województwie bydgoskim w okresie tzw. małej stabilizacji (1956-1970)*, Toruń 2010, s. 182; R. Stokłosa, *Wybory do Sejmu PRL w latach 1957-1969 w świetle wrocławskiej prasy*, [w:] *Obraz wyborów w prasie XIX i XX wieku na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce*, red. A. Chlebowska, J. Nowosielska-Sobel, Szczecin 2007, s. 367.

³⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Wytyczne w sprawie pracy masowo-politycznej przed wyborami do Sejmu*, k. 148 i nn.; *ibidem*, *Dalekopis nr 2/57 do Sekretarza Kierownika Propagandy KW w Zielonej Górze. Zielona Góra, dnia 4. I. 1957 r.*, k. 70-71; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 208.

i polemika, która poczynania te uzupełni, rozwinie, a jeśli trzeba – zmieni w myśl interesów wyborców. Nie chcemy mieć Sejmu demokratycznej fasady dla niedemokratycznych metod rządzenia.

Często nawiązywano też do wypowiedzi Gomułki z VIII Plenum, „by nie tylko głosować, ale wybierać”³⁵. Niektórzy zielonogórscy lekarze i adwokaci oceniali pozytywnie program wyborczy Frontu Jedności Narodu (FJN) i podkreślali, że zmiany zapoczątkowane na VIII Plenum są zgodne z ich poglądami. Jednak zaznaczali, że nadchodzące wybory, pomimo znacznego postępu wobec poprzedniego okresu, nie będą w pełni demokratyczne jak na Zachodzie, gdzie można wybrać między wieloma programami³⁶. Zdarzały się też i pesymistyczne oceny co do skutków nadchodzącego głosowania, kiedy w trakcie przedwyborczych zebrań głośno powątpiewano w perspektywę polepszenia sytuacji gospodarczej Polski oraz możliwość zmiany dotychczasowego sposobu rządzenia krajem przez PZPR. Jeden z obecnych na spotkaniu w powiecie nowosolskim stwierdził: „Jak było dotąd tak dalej będzie. Był tylko krótki okres parę dni po VIII Plenum, że spodziewano się zmian, których nie ma”³⁷. Wśród pracowników PKP w Zielonej Górze wyrażano natomiast opinię, że „nadchodzące wybory to fikcja, gdyż prawdziwa demokracja wymaga, ażeby każda partia, czy też ugrupowanie polityczne, poszło do wyborów z własnym programem”³⁸.

Kierownictwo PZPR i sam Gomułka zdawali sobie sprawę z osłabienia partii i przewidywało, że w okresie przedwyborczym będzie ona narażona na ataki. W specjalnych wytycznych Wydziału Propagandy i Prasy KC dotyczących kampanii stwierdzano, że „Walka o oczyszczenie socjalizmu z wypaczeń ubiegłego okresu podjęta przez partię bywa często nadużywana do walki przeciw partii”. Stąd też przed wyborami zamierzano utrzymać krytykę dotychczasowych rządów PZPR w określonych wąskich granicach i podkreślać jej rzekomy potencjał do dalszego kierowania państwem oraz kontynuacji rozpoczętych reform³⁹.

Trudno było jednak dźwignąć PZPR z głębokiego kryzysu, który objawiał się bezwładem nie tylko szeregowych członków, ale także aktywistów

³⁵ J. Kozaczyńska, *By wybory były wyborem*, „Gazeta Zielonogórska” z 21/22 października 1956, nr 251; J. Szydło, *Jaki powinien być Sejm?*, „Gazeta Zielonogórska” z 24/26 grudnia 1956, nr 306.

³⁶ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 2...*, k. 361-362.

³⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 39; AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 1 dotyczący sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie województwa zielonogórskiego*, k. 368.

³⁸ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 3 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 5 stycznia 1957 r.*, k. 366.

³⁹ *Wytyczne Wydziału Propagandy i Prasy KC PZPR z grudnia 1956 r. w sprawie kampanii wyborczej*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 54; R. Stokłosa, *op. cit.*, s. 365-366; por.: AAN, KC PZPR, sygn. 237/V-244, *Wystąpienia na naradzie I sekretarza KW w dniu 23 XI 1956 r.*, k. 5.

i funkcjonariuszy partyjnych na poziomie powiatów i województw, stanowiących w ubiegłych latach główną siłę działań wielu akcji propagandowych. Szybkość i zasięg społecznych przemian jesieni 1956 roku oraz impet kampanii wyborczej pozostawiły w tyle terenowy aparat PZPR, który obecnie krytykowano, jako winowajcę błędów przeszłości, ale i główną przeszkodę na drodze ich naprawienia. Andrzej Werblan, członek KC PZPR, w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” przyznawał, że „pewna apatia polityczna wśród naszego aktywu” jest spowodowana „dezorientacją w sprawie stosunku do dorobku naszego dwunastolecia i tendencją do zupełnego przekreślenia tego, cośmy zrobili”⁴⁰.

Sytuacja ta nie ominęła także partii w województwie zielonogórskim. Jednym z objawów słabości tutejszego aparatu PZPR była utrata kontroli przy doborze członków obwodowych komisji wyborczych, nad czym ubolewał KW: „zostały one [komisje obwodowe] po prostu powołane przez powiatowe rady narodowe i w związku z tym w niektórych z nich liczba członków partii była minimalna, a w 17-stu z nich członków partii nie było w ogóle”⁴¹.

Sporo członków PZPR, zwłaszcza tych, którzy w poprzednim okresie angażowali się na rzecz niepopularnych posunięć władz, często nie wytrzymała ciśnienia atmosfery politycznej i antypartyjnych nastrojów panujących w społeczeństwie. Starano się unikać wszelkiej aktywności, w tym uczestnictwa w kampanii wyborczej. W Zielonogórskim zdarzało się nawet, że członkowie partii wyrzucali powierzone im do rozprawienia afisze wyborcze⁴². Wielu byłych aktywistów PZPR miało także pretensje do władz nadrzędnych partii i milicji, które nie reagowały odpowiednio na ataki wymierzone w członków partii, pozostawiając ich „na pastwę wzywających do samosądów awanturników”. Na zebraniu partyjnym w Iłowej kilka osób oświadczyło, iż „pozostaną bierni, gdyż obawiają się różnych chuliganów i innych elementów, którzy grożą wywieszaniem komunistów, a nawet podobno przygotowali listę członków partii z którymi należy się rozprawić”⁴³. Alarmował także przykład z Gubina, gdzie doszło do pobicia dwóch członków FJN⁴⁴.

Podsumowaniem niewielkiego rozmachu w działalności PZPR, zwłaszcza na początku kampanii wyborczej na Ziemi Lubuskiej, może być fragment jednego ze sprawozdań KW, w którym stwierdzano m.in.:

⁴⁰ Za: Z. Pełczyński, *op. cit.*, s. 111.

⁴¹ W późniejszym czasie komisje zostały „wzmocnione” przez oddelegowanych do nich mężów zaufania z PZPR, zob.: APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej do Sejmu PRL na terenie województwa zielonogórskiego*. 25 I 57 r., k. 42.

⁴² APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Protokół nr 2 plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze z dnia 14 lutego 1957 r.*, k. 2, 11.

⁴³ Przypadki wzywania do samosądów odnotowano w Gorzupi i Dybowie w powiecie żagańskim, zob.: APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 38.

⁴⁴ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Gabinet Ministra Obrony Narodowej (dalej: GMON), sygn. IV. 500. 1/C. 323, *Notatka nr 5 o przebiegu akcji propagandowej prowadzonej przez wojsko w terenie i akcji prowadzonej w wojsku (na podstawie telefonogramów ZP z 16. 01. 57 r.)*, k. 132.

Trzeba powiedzieć, że w tym okresie [przedwyborczym] organizacje partyjne nie stanęły na czele mas w walce o wysunięcie na kandydatów na posłów najlepszych ludzi swego terenu. Aktywność organizacji partyjnych była w tym okresie bardzo słaba. Tam, gdzie odbywały się zebrania poświęcone wysuwaniu kandydatów na posłów, frekwencja i zainteresowanie nimi były niezadowolające i nie mogły one w tych warunkach dać należytych wyników. [...] Poważnym brakiem kampanii wyborczej był również fakt, że organizacje partyjne nie wyszły od razu szeroko do mas z programem Frontu Jedności Narodu. Wyrazem słabości naszych organizacji partyjnych był fakt, że wróg rozpoczął już wtedy działalność skierowaną przeciwko partii, liście Frontu Jedności Narodu, poszczególnym kandydatom i nie napotkał na należyty odpór członków partii. [...] Część aktywu, który reakcja usiłowała zaszczyć mianem „stalinowców”, znajdował się w stanie depresji duchowej, przejawiał niezdecydowanie i nie był w stanie należycie przeciwstawić się wrogowi⁴⁵.

Na Ziemi Lubuskiej, podobnie jak i w całym kraju, dużo emocji wywoływało typowanie pretendentów do ław poselskich. W całym województwie różne organizacje i środowiska zgłosiły ponad pięćdziesięciu kandydatów. Dawaly przy tym znać różnego rodzaju konflikty, tarcia między PZPR i ZSL oraz tendencje partykularne („spojrzenie z pozycji małego podwórka”). Każdy powiat, środowisko czy nawet większy zakład pracy chciały, aby na listach znalazł się ich przedstawiciel. Nie doszło jednak do sytuacji, jak w innych regionach kraju, pojawienia się setek czy nawet tysięcy kandydatów⁴⁶. Tym niemniej wątpliwości, co do sposobu wybierania kandydatów na posłów były często formułowane na spotkaniach wyborczych. Na przykład w Deszczynie (powiat gorzowski) podczas zebrania międzypartyjnego twierdzono, iż w doborze kandydatów społeczeństwo nie uczestniczyło⁴⁷. Niezadowolenie budzili zwłaszcza narzucani odgórnie kandydaci centralni. W Zielonogórskim grupę tę reprezentowali Aleksander Burski oraz Julian Kadlof, których w województwie nikt nie znał. Kandydatura Aleksandra Burskiego budziła sprzeciw także z innego powodu: dowodzono (Kozuchów), iż miał on złą opinię na terenie Łodzi, szczególnie wśród włóknarzy⁴⁸.

Obok kandydatów centralnych opór na Ziemi Lubuskiej wywoływały też propozycje umieszczenia na listach wyborczych osób, które nie cieszyły się popularnością we własnych środowiskach. Na przykład wobec Mariana Marchlika z PZPR (pierwsze miejsce w okręgu nr 116 w Żarach), wystąpili chłopci ze wsi Bielice w powiecie rzepińskim. O emocjach wśród gospodarzy świadczyła treść listu (podpisanego przez kilkadziesiąt osób), jaki wystosowali oni do Władysława Gomułki przeciwko Marchlikowi, zarzucając mu

⁴⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 40, 42-43.

⁴⁶ *Ibidem*, k. 40-41.

⁴⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 40.

⁴⁸ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 3 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 5 stycznia 1957 r.*, k. 365; APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 42-43.

stalinowską przeszłość⁴⁹. Negatywnie oceniana była także kandydatura Andrzeja Mani z ZSL (czwarte miejsce w okręgu nr 115 w Zielonej Górze). Było to związane z listem inżyniera Kazimierza Brodowskiego do zielonogórskiego KW PZPR, w którym opisywał on swój pobyt podczas wojny razem z Andrzejem Manią w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Kandydat na posła miał się tam podawać za Niemca i sprawować funkcję kapo (co zresztą okazało się prawdą, wzbudzając powszechne oburzenie)⁵⁰. Z kolei o Marcelim Najderze (okręg nr 116 w Żarach) wśród zielonogórskiej inteligencji krążyły sady, iż pomimo swojego członkostwa w SD, w poprzednim okresie „wyrzucał ludzi z mieszkań” i nie zasłużył, żeby otrzymać mandat posła na Sejm. Wielu podwładnych Najdera z czasów, gdy pełnił funkcję dyrektora Wojewódzkiej Centrali Aptek Społecznych w Zielonej Górze określało go jako „stalinowca i dzierzymordę” oraz deklarowało, że nie odda na niego swoich głosów⁵¹.

Powyższych opinii nie brała pod uwagę Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza kierująca się przy układaniu list wyborczych wyłącznie partyjnym kluczem. Kandydatury na posłów były co najwyżej omawiane w zamkniętych kręgach posiedzeń plenarnych komitetów powiatowych i KW PZPR oraz powiatowych komitetów i Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Nazwiska niektórych pretendentów do Sejmu wpisywano na listy nieomal w ostatniej chwili z powodu rezygnacji ze startu w wyborach wcześniej ustalonych kandydatów. Dotyczyło to Zdzisława Waliszewskiego, Władysława Olszaka oraz Edwarda Krzysztofowicza. Siłą rzeczy kandydatury te nie mogły być poddane żadnej społecznej dyskusji⁵².

Ostatecznie na listach wyborczych lubuskich okręgów znalazło się dwudziestu kandydatów mających rywalizować o dwanaście mandatów poselskich z czego dziesięciu wywodziło się z PZPR, pięciu z ZSL, dwóch z SD, a troje (w tym jedyna na listach kobieta) było bezpartyjnych⁵³. W okręgu nr 113 w Gorzowie Wlkp. kandydowali (według kolejności na liście):

⁴⁹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/VII-2757, *Pismo do I-go Sekretarza PZPR Ob. Władysława Gomułki w Warszawie. Bielice, dnia 24 grudnia 1956 r.*, k. 72; CAW, GMON, sygn. IV. 500. 1/C. 323, *Notatka nr 5...*, k. 132.

⁵⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 235/V-271, *Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. Dotyczy kandydatury ob. Mani Andrzeja na posła z okręgu Międzyrzecz. Gorzów, dnia 31 grudnia 1956 r.*, k. 165-166; CAW, GMON, sygn. IV. 500. 1/C. 323, *Notatka nr 5...*, k. 133. „Gazeta Zielonogórska” przedstawiała tymczasem Andrzeja Manię, z pochodzenia autochtona, jako przedwojennego aktywistę polskich organizacji w Niemczech – Towarzystwa Robotników Polskich oraz Koła Sportowego Sokół, zob.: *Andrzej Mania – bojownik o polskość Ziemi Zachodnich*, „Gazeta Zielonogórska” z 18 grudnia 1956, nr 301.

⁵¹ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 6 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 8 stycznia 1957 r.*, k. 374; *ibidem*, *Informacja nr 8 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 10 stycznia 1957 r.*, k. 379; *ibidem*, *Informacja nr 13 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 16 stycznia 1957 r.*, k. 389.

⁵² APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 41.

⁵³ APZG, KW PZPR, sygn. 688, *Zestawienie liczbowe kandydatów na posłów z województwa zielonogórskiego*, k. 217.

Edmund Stuczyński (PZPR), Julian Kadlof (ZSL), Feliks Dobrowolski (bezpartyjny), Czesław Nowik (PZPR), Edward Krzysztofowicz (bezpartyjny); w okręgu nr 114 w Nowej Soli: Aleksander Burski (PZPR), Stanisław Romanowski (ZSL), Zuzanna Josińska (bezpartyjna), Wiesław Czekalski (PZPR), Władysław Olszak (PZPR); w okręgu nr 115 w Zielonej Górze: Tadeusz Wieczorek (PZPR), Marceli Najder (SD), Teofil Fleischer (PZPR), Andrzej Mania (ZSL), Zdzisław Waliszewski (PZPR); w okręgu nr 116 w Żarach: Marian Marchlik (PZPR), Jerzy Rumianek (ZSL), Władysław Krym (PZPR), Antoni Tuhi (ZSL) oraz Czesław Cyplik (działacz katolicki)⁵⁴.

Spotkania wyborców z kandydatami na posłów rozpoczęto na Ziemi Lubuskiej w drugiej połowie grudnia 1956 roku. Do 6 stycznia 1957 odbyło się 65 takich spotkań z czego najwięcej – 23 w okręgu żarskim, po 17 w okręgach gorzowskim i zielonogórskim oraz 8 w nowosolskim⁵⁵. W ostatnich dwóch tygodniach przed wyborami liczba zebrań pretendentów do Sejmu z wyborcami znacznie wzrosła i w sumie w całym regionie podczas kampanii przeprowadzono ich aż 327. Nieraz spotkania miały dość burzliwy i niekontrolowany przebieg. Często sami kandydaci nie byli do nich dobrze przygotowani. W wielu natomiast przypadkach były po prostu źle zorganizowane i planowane w niedogodnych godzinach, co odbijało się na frekwencji (m.in. w Kostrzynie, Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i okręgu żarskim). Ciekawy przypadek miał miejsce we wsi Starosiedle (powiat gubiński): na początku spotkania z Władysławem Krymem, kiedy zebrani dowiedzieli się, że jest on kandydatem na posła z PZPR, zażądali również obecności kandydata katolickiego. Gdy okazało się to niemożliwe, opuścili salę i spotkanie ostatecznie odwołano⁵⁶. Z kolei na spotkaniu Czesława Cyplika, Jerzego Rumianka i Władysława Kryma z ludnością Gubina trzy kobiety wykrzykiwały pod ich adresem „stalinowcy” i „nie chcemy stalinowców”. Wtórowała im gromada nastolatków wołając „posły – osły”⁵⁷.

Wiele spotkań gromadziło znaczną liczbę wyborców i odbywało się w dobrej atmosferze. Przykładowo 6 stycznia na zebranie ze Stanisławem Romanowskim w Gaworzycach (powiat głogowski) przyszło ok. 500 osób, zaś 7 stycznia na spotkaniu z Antonim Tuhim w Łęknicy (powiat żarski) obecnych było ponad 300 przyszłych wyborców. W dyskusjach z ludnością

⁵⁴ Zgodnie z *intereselem wszystkich wyborców*, „Gazeta Zielonogórska” z 7 stycznia 1957, nr 5. Zob. też: Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze (dalej: AZW PSL), bez sygnatury (b. sygn.), *Protokół nr XVIII/56 z posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze, odbytego 10 X 1956 pod przewodnictwem kol. Romanowskiego Stanisława, przewodniczącego WK*, bez paginacji (dalej: b.p.).

⁵⁵ Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (dalej: NK ZSL), sygn. 112, *Informacja 1. Zielona Góra, dnia 6 stycznia 1957 r.*, k. 42.

⁵⁶ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 12 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 15 stycznia 1957 r.*, k. 386; AZHRL, NK ZSL, sygn. 112, *Informacja 1...*, k. 42.

⁵⁷ AZHRL, NK ZSL, sygn. 112, *Informacja 2. Zielona Góra 8 stycznia 1957 r.*, k. 43.

pretendenci do ław poselskich najczęściej starali się wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym, przedstawiając w swoich wystąpieniach skomplikowaną sytuację polityczną i gospodarczą w kraju oraz obiecując załatwienie wielu zarówno ogólnych, jak i lokalnych problemów⁵⁸.

Specyficzny charakter miały spotkania z kandydatami organizowane na terenie – licznych w regionie – jednostek wojskowych (żołnierze uczestniczyli też w spotkaniach z pretendentami do Sejmu poza koszarami). W większości garnizonów zebrania takie odbywano w ostatnich dniach grudnia i na początku stycznia. Na przykład w Wojskach Ochrony Pogranicza (WOP) w Zielonogórskim spotkania z miejscowymi kandydatami przeprowadzono w dniach 28-29 grudnia 1956 roku. Obok oficerów i żołnierzy, wzięli w nich także udział członkowie rodzin wojskowych⁵⁹.

Niektórzy kandydaci, głównie partyjni, obawiali się spotkań z wyborcami, przede wszystkim kłopotliwych czy prowokacyjnych pytań. Unikali więc zbytnej „bojowości” i koncentrowali się na zagadnieniach dalekich od ideologii, akcentując najczęściej konieczność poprawy stanu gospodarki i polepszenia warunków socjalnych ludności. Przykładowo Teofil Fleischer i Tadeusz Wieczorek deklarowali się jako zwolennicy usamodzielnienia zakładów pracy, decentralizacji w zarządzaniu gospodarką oraz korzystania ze światowych zdobyczy nauki i techniki. Podczas wiecu przedwyborczego z pracownikami PKP w Zielonej Górze T. Fleischer twierdził, iż w Sejmie poruszy sprawę zwiększenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie decydowania o żywotnych sprawach ich terenu. Obiecywał również odbudowę rzemiosła, uregulowanie kwestii rent starczych i inwalidzkich oraz aktywizację gospodarczą województwa zielonogórskiego⁶⁰.

Na wielu zebraniach dominowały nie sprawy polityczne, a problemy związane z codziennymi kłopotami konkretnych grup społecznych i środowisk zawodowych. Najwięcej bolączek zgłaszali chłopi. Postulowano konieczność przeprowadzenia nowej, sprawiedliwszej klasyfikacji gruntów, lepszego zaopatrzenia wsi w maszyny, materiały budowlane, opał oraz wykonania prac melioracyjnych. Wielu rolników domagało się przydzielenia łąk, których nie posiadali, a które znajdowały się w nadmiarze na gruntach Państwowych Gospodarstw Rolnych. Inni wzywali, żeby władze zaprzestały wywozu cegły rozbiórkowej z regionu do województw centralnych i przeznaczyły ją dla gospodarzy remontujących bądź rozbudowujących swoje zagrody⁶¹.

⁵⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 42, 45; AZHRL, NK ZSL, sygn. 112, *Informacja 2...*, k. 43; *ibidem*, *Uwagi o przebiegu akcji wyborczej do Sejmu PRL*, k. 121.

⁵⁹ Archiwum Straży Granicznej, Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza, sygn. 1282/88, *Sprawozdanie z pracy partyjno-politycznej 9 Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. 4 I 1957 r.*, k. 13.

⁶⁰ *Nasi kandydaci na posłów – Teofil Fleischer*, „Gazeta Zielonogórska” z 22/23 stycznia 1956, nr 305; *Spotykają się z wyborcami*, „Gazeta Zielonogórska” z 3 stycznia 1957, nr 2.

⁶¹ AZHRL, NK ZSL, sygn. 121, *Ocena roboty polityczno-organizacyjnej w okresie przygotowań i przeprowadzenia wyborów do Sejmu PRL na terenie województwa Zielona Góra. Zielona Góra, dnia 24. I. 57 r.*, k. 252-253.

Do najostrzejszych sporów w trakcie kampanii doszło na linii ZSL – PZPR i kandydatami obu partii, co stanowiło dalszy ciąg wcześniejszych tarć o podział miejsc mandatowych. Wojewódzkie i powiatowe komitety PZPR z terenu całego kraju informowały o „kreciej robocie”, „nielojalnych wystąpieniach” ludowców, lansowaniu przez nich hasel agrarystycznych, ostentacyjnej krytyce całego „dorobku 12-lecia” oraz agitowaniu za głosowaniem wyłącznie na własnych kandydatów, a skreślaniami z list wyborczych członków partii. W Zielonej Górze podczas przedwyborczego plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL z udziałem prezesów i sekretarzy powiatowych komitetów tej partii stwierdzono: „Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w stosunku do PZPR ma stosunkowo małą ilość mandatów, ZSL winno posiadać około 40%, a nie 27%”⁶². Z kolei na jednym z posiedzeń WK ZSL w listopadzie 1956 roku proponowano nawet, aby ludowcy szli do wyborów z własną listą⁶³.

Do wystąpień ZSL przeciwko partii i jej kandydatom do Sejmu informowano z całego województwa. W wielu miejscach członkowie stronnictwa starali się kompromitować uczestników rad narodowych z ramienia PZPR, jako stalinowców⁶⁴. „Gazeta Zielonogórska” pisała, że „na zebraniu w Kołczynie (powiat sulęciński) jeden z ZSL-owców wypowiadał się przeciwko partii i atakował rząd. [...] Niektóre środowiska ZSL występują ostro przeciwko współpracy ZSL z PZPR”⁶⁵. Z kolei w Szprotawie ludowcy chodzili po domach, agitując za głosowaniem na członków ZSL z jednoczesnym skreślaniami z list wyborczych kandydatów partyjnych⁶⁶. Przykładem napiętych relacji między obydwojema partiami w tym czasie był spór o kandydata na przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ludowcy sprzeciwiali się zdecydowanie przedstawionej przez PZPR kandydaturze Jana Lembasa, oskarżając go, iż jeszcze niedawno, kiedy forsowano tworzenie spółdzielni produkcyjnych na wsi, organizował przymusowe orki na gruntach chłopskich. ZSL-owcy usiłowali jednocześnie obsadzić tę funkcję osobą z własnego grona – Jerzym Rumiankiem⁶⁷.

Powiatowe komitety PZPR w całym województwie informowały, że ZSL stara się przeciągnąć do swoich szeregów wszystkich chłopów oraz oderwać

⁶² Notatka Wydziału organizacyjnego NK ZSL z listopada 1956 r. na temat przygotowań do wyborów do Sejmu, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 69.

⁶³ AZW PSL, b. sygn., *Protokół nr XX z 12 XI 1956 r. z posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze*, b.p.

⁶⁴ AIPN Bu, sygn. 0296/78, t. 2, *Informacja. Sytuacja przedwyborcza. Warszawa, dnia 12. I. 1957 r.*, b.p.

⁶⁵ *ZSL-owcy za programem Frontu Jedności Narodu, za głosowaniem bez skreśleń*, „Gazeta Zielonogórska” z 16 stycznia 1957, nr 13.

⁶⁶ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 9 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 11 stycznia 1957 r.*, k. 380.

⁶⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 61, *Protokół plenarnego posiedzenia KW poszerzonego o aktywnych PZPR w Zielonej Górze z 4 XII 1956 r.*, k. 9.

młodzież od ZMP. Zdaniem członków partii ludowcy próbowali zbić kapitał polityczny na oskarżeniach i zrzucaniu całej winy za poprzedni okres, szczególnie za politykę kolektywizacji, na PZPR. Z niepokojem odnotowywano także coraz częstsze wystąpienia, aby nie głosować na kandydatów partyjnych, ale na chłopskich, względnie na katolickich⁶⁸. W powiecie zielonogórskim, jak wynikało z treści jednego z partyjnych dokumentów, ZSL dynamicznie rozbudowuje swoje struktury na wsi. [...] W gromadzie Nietków wykluczone poprzednio z PZPR osoby aktywnie pracują w ZSL, agitując jednocześnie członków partii, by przechodzili do ZSL. Pod ich wpływem trzech członków PZPR chciało oddać legitymacje partyjne⁶⁹. W innym sprawozdaniu czytamy:

[...] w niektórych ogniwach ZSL prowadzona była kampania za głosowaniem wyłącznie na kandydatów ZSL-owskich. Dochodziło do tego, że np. do wsi Siedlnica w pow. Wschowa przybywał instruktor powiatowego komitetu ZSL w celu prowadzenia kampanii za skreślaniem członków partii i głosowaniem wyłącznie na kandydatów ZSL-owskich. Podobne fakty miały również miejsce w powiecie Świebodzin i Żagań. W tym okresie również wojewódzkie kierownictwo ZSL nie tylko nie dawało tym tendencjom należytego odporu, ale nierzadko nawet je inspirowało⁷⁰.

Wielu ludowców występowało przeciwko PZPR na spotkaniach i zebraniach przedwyborczych. I tak w Bukowcu (powiat międzyszecki) jeden z członków ZSL w toku dyskusji stwierdził: „My wiemy na kogo głosować, PZPR-owców nie trzeba, bo oni chłopów uciskali, tylko chłopski poseł może chłopu pomóc”. W tym samym powiecie na naradzie międzypartyjnej w Nietoperku przedstawiciel ZSL, pomijając ustaloną kolejność kandydatów na liście, mówił o głosowaniu tylko na kandydata ZSL, a nie na ludzi, „którzy mało znają się na rolnictwie”. Z kolei na zebraniu w Torzymiu instruktorka ZSL „pominęła przy omawianiu kandydatów członka PZPR, a wysuwała, by głosować tylko na posłów członków ZSL”. Podobne wypadki (m.in. powiat sulechowski) zdarzały się również podczas innych zebrań, gdzie wprost nalezywano do skreślenia członków PZPR⁷¹.

Na Ziemi Lubuskiej kandydaci z ZSL przekonywali, że ich wybór do Sejmu przyniesie unormowanie nabrzmiałych w poprzednim okresie problemów wsi, unikali jednak (przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach) radykalnej krytyki czy otwartych ataków na PZPR. Stanisław Romanowski na zebraniu z chłopami ze wsi Brzostów w powiecie glogowskim twierdził m.in. „chcemy zerwać z zagładaniem chłopu do garnka [...] niech rolnik

⁶⁸ *Ibidem*; APZG, KW PZPR, sygn. 236, *Protokół nr 54 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze z dnia 11 XII 1956 r.*, k. 69 i nn.

⁶⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 39.

⁷⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 44.

⁷¹ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 39, 44.

będzie prawdziwym gospodarzem swojej ziemi i w swojej zagrodzie”⁷². Inny kandydat ZSL, Jerzy Rumianek, obiecywał chłopom wsi Niwica uruchomienie nieczynnego młyna oraz lepsze zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby⁷³.

Oficjalnie władze wojewódzkie ZSL zaprzeczały, jakoby działacze ich stronnictwa występowali przeciwko PZPR i podkreślały dobrą współpracę z instancjami partyjnymi w terenie. Stwierdzano, iż wprawdzie „podejrzewano nasz aktyw, a nawet sekretarzy PK [powiatowych komitetów ZSL – przyp. R.S.] o rzekome nawoływanie członków ZSL, aby skreślali kandydatów członków PZPR”, ale jednocześnie dodawano, że „sprawę tę zbadano i wyjaśniono, że takie czy inne plotki nie pokrywały się z prawdą i tym samym wytworzono szczerą atmosferę do współdziałania” ZSL i PZPR w poszczególnych powiatach⁷⁴.

W związku z wyborami aktywizowała się część działaczy dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na przykład w Świdnicy (powiat zielonogórski) byli członkowie partii Stanisława Mikołajczyka, którzy następnie trafili do ZSL, podczas organizowanych przez siebie zebrań krytykowali oficjalnie zgłoszone kandydatury poselskie z ramienia PZPR i wysuwali własne. Występowali otwarcie przeciwko partii, twierdząc, że jest skompromitowana. Na jednym ze spotkań w ramach FJN, grupa ta zakłóciła wystąpienie sekretarza organizacji partyjnej PZPR, a całe zebranie zakończyło się awanturą, kiedy byli PSL-owcy zaczęli krzyczeć „precz z nieukami i analfabetami politycznymi” oraz zażądali wyrzucenia z sali członków partii⁷⁵.

Oczywiście spory ZSL z PZPR łączyły się z odrzucaniem wszystkich pretendentów do Sejmu z ramienia partii. W Zielonogórskim przeciwko kandydatom z PZPR fabrykowano napisy na murach, wykonywano ulotki, wysyłano anonimy z pogrózkami, zrywano afisze wyborcze, zamazywano na plakatach lub wydzierano z nich konkretne nazwiska, dopisywano wulgarne epitety itd. Otwartą niechęć do partyjnych kandydatów na posłów manifestowali pracownicy nowosolskich przedsiębiorstw, przy czym postawy takie wyrażali nawet niektórzy członkowie PZPR⁷⁶. Podobne nastroje panowały w środowisku prywatnych rzemieślników i kupców na terenie Gorzowa Wlkp. (ale również powiatu lubskiego), gdzie podczas wyborów zamierzano skreślać kandydatów z PZPR i jednocześnie twierdzono, że większość posłów powinna pochodzić ze „Stronnictwa Demokratycznego,

⁷² *Kandydat na posła ob. Stanisław Romanowski spotkał się z chłopami z Brzostowa*, „Gazeta Zielonogórska” z 17 grudnia 1956, nr 300.

⁷³ *Chłopi z Niwicy popierają kandydaturę ob. Rumianka*, „Gazeta Zielonogórska” z 18 grudnia 1956, nr 301; *Nasi kandydaci na posłów – Marian Marchlik*, „Gazeta Zielonogórska” z 14 stycznia 1957, nr 11.

⁷⁴ AZHRL, NK ZSL, sygn. 121, *Ocena roboty polityczno-organizacyjnej...*, k. 250.

⁷⁵ AIPN Bu, sygn. sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 2...*, k. 362.

⁷⁶ AIPN Bu, sygn. sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 1...*, k. 359.

a szczególnie spośród rzemieślników, gdyż oni są w stanie pokierować państwem”⁷⁷.

Kandydującemu w okręgu nr 113 w Gorzowie Wlkp. Czesławowi Nowikowi, pełniącemu funkcję I sekretarza KP PZPR w Sulęcinie wytykano, że jako długoletni pracownik aparatu partyjnego (wcześniej w KW PZPR w Zielonej Górze), nie wyróżniał się niczym w pracy społeczno-politycznej, jak również nie był fachowcem od spraw ekonomicznych. Z plakatów wyborczych na terenie Gorzowa Wlkp. usuwano fotografie Nowika, ale również Edmunda Stuczyńskiego, kandydującego w tym samym okręgu wyborczym, także z PZPR⁷⁸. Władysława Olszaka (okręg nr 114) oskarżano, iż podczas okupacji był agentem Gestapo oraz, że źle odnosił się do ludzi pracujących w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, gdzie sprawował stanowisko dyrektora⁷⁹. O Marianie Marchliku w powiecie słubickim krążyły opinie, „że był konfidentem UB, że ma na swoim sumieniu ludzi, którzy poszli do więzienia”⁸⁰. Z kolei Teofila Fleischera pomawiano, że podpisał volkslistę. Ta ostatnia sprawa musiała odbić się szerokim echem, skoro 14 stycznia 1957 roku w zielonogórskich zakładach „Zastal” gdzie pracował, Komitet Zakładowy PZPR, prezydium Tymczasowej Rady Robotniczej, Rada Zakładowa oraz Tymczasowy Komitet Zakładowego Związku Młodzieży Socjalistycznej podjęły wspólną rezolucję w jego obronie⁸¹.

Ataki nie omijały również kandydatów na posłów spoza PZPR. Wyszowano przy tym zarzuty najróżniejszej natury, od kolaboracji z Niemcami i „niepolskiego pochodzenia” po nieobyczajne zachowanie. W nomenklaturze partyjnej wypadki takie nazywano „opluskiwaniem”. Na przykład Marceliego Najdera (SD) posądzano o pochodzenie żydowskie; informowały o tym dopiski na fotografiach reklamujących jego osobę oraz wysyłane pocztą z Poznania (a przechwycone w Świebodzinie oraz w Brójcach i Chociszewie w powiecie międzyrzeckim) widokówki o treści: „Drogi Przyjacielu, jeśli jesteś Polakiem, głosuj na Polaków, drugi kandydat na liście Najder Marceli – to Żyd, skreślamy go, poinformuj swoich bliskich”⁸². Żydowskie pochodzenie wytykano

⁷⁷ AIPN Bu, sygn. sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 4 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 7 stycznia 1957 r.*, k. 368.

⁷⁸ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja o nastrojach w poszczególnych grupach i środowiskach w związku ze zbliżającymi się wyborami do sejmu PRL. Zielona Góra, dnia 7 stycznia 1957 r.*, k. 370; *ibidem*, *Informacja nr 13 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 16 stycznia 1957 r.*, k. 389; por.: M. Siedziako, *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952-1989)*, Warszawa 2018, s. 179.

⁷⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 48. Władysław Olszak, jako dyrektor kierował najpierw PGR-em w Słubicach, zaś od roku 1954 r. PGR-em we wsi Czernica, zob.: *Nasi kandydaci na posłów do Sejmu. St. Romanowski, Wł. Olszak, „Gazeta Zielonogórska” z 9 stycznia 1957, nr 7.*

⁸⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 43.

⁸¹ *Spotkanie ludności Zielonej Góry z kandydatami na posłów, „Gazeta Zielonogórska” z 15 stycznia 1957, nr 12.; ibidem, Głos robotników „Zastalu”.*

⁸² AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 12 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 15 stycznia 1957 r.*, k. 386; *ibidem*, *Informacja nr 14 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 17 stycznia 1957 r.*, k. 391.

również Władysławowi Krymowi z PZPR⁸³. W Nowej Soli obmawiano Zuzannę Josińską, że jest Niemką, zaś grupa kobiet, łącznie z miejscowym aktywem Ligi Kobiet, wysuwała wobec niej zarzuty natury moralnej⁸⁴.

Przy okazji krytyki partyjnych kandydatów na posłów podczas kampanii generalnie podważano prawo PZPR do sprawowania władzy. W środowiskach wiejskich padały pytania: „Dlaczego tak mało chłopów jest wśród kandydatów na posłów?”, „Dlaczego w partii trzyma się ludzi nie mających autorytetu i różnych analfabetów?”. Występowano przeciwko członkom byłego i obecnego kierownictwa partyjnego. Pytano na przykład „Dlaczego nie wyciąga się konsekwencji wobec Minca, Bermiana, Kłosiewicza i Józwiaka?”. We wsi Skarbona (powiat krośnieński) pewien chłop stwierdził: „Wysunięto już szereg kandydatów na posłów wśród których nie ma Cyrankiewicza, który nie może się pokazać na terenie fabryki Cegielskiego w Poznaniu w obawie przed robotnikami, którzy pamiętają jak atakował robotników na rosyjskim czołgu i strzelał do ludności”. Na jednym z przedwyborczych zebrań w Budachowie (powiat krośnieński) chłopci z goryczą mówili: „My nie będziemy głosować na partyjnych, dosyć nam partyjni narządzili”⁸⁵. Na murach zaczęły się pojawiać napisy w rodzaju: „precz z komunizmem”, „precz z komunistami” (Gądków Wielki, powiat sulęciński) oraz odręcznie pisane afisze nawołujące do niegłosowania na PZPR-owców (powiat gorzowski)⁸⁶.

Z antypartyjnego podłoża wynikały żądania chłopów związane z kolektywizacyjnym przesileniem, a dotyczące m.in. nowej klasyfikacji gruntów rolnych, szybkiego uregulowania stosunków własnościowych, zniesienia obowiązkowych dostaw płodów rolnych, polepszenia zaopatrzenia wsi w nawozy i materiały budowlane, zniesienia przymusu ubezpieczenia inwentarza oraz stworzenia lepszych warunków dla rozwoju rzemiosła na wsi. W środowiskach robotniczych domagano się rozwiązania problemów mieszkaniowych i spraw dotyczących warunków pracy oraz protestowano przeciwko podwyżkom cen węgla i innych artykułów. Pytano z goryczą: „Po co głosować, skoro stopa życiowa już teraz zaczyna spadać?”⁸⁷.

⁸³ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 13 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 16 stycznia 1957 r.*, k. 389; APZG, Komitet Powiatowy PZPR w Żarach, sygn. 57/II – 9, *Protokół nr 1/57 z odbytego Plenum KP w dniu 12. I. 57 r. z udziałem aktywu partyjnego w Komitecie Powiatowym PZPR w Żarach na temat oceny dotychczasowego przebiegu kampanii przedwyborczej*, b.p.

⁸⁴ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 9 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 11 stycznia 1957 r.*, k. 381. Zarzut o niemieckim pochodzeniu Josińskiej wynikał prawdopodobnie z faktu, że urodziła się ona w Katowicach. Przed wyborami była zatrudniona w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra” na stanowisku szefa produkcji, zob.: *Jedynaczka wywodzi się z „Odry”*, „Gazeta Zielonogórska” z 17 grudnia 1956, nr 300.

⁸⁵ *Można ich nazwać po imieniu*, „Gazeta Zielonogórska” z 20 stycznia 1957, nr 17; APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 42-43.

⁸⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 44; *Za 5 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska” z 15 stycznia 1957, nr 12.

⁸⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 41-42.

Do prawdziwej manifestacji niechęci do władzy doszło w powiecie sułecińskim, gdzie w związku z wyborami kilka osób zebrało sześćdziesiąt podpisów od mieszkańców wsi Czartów, Piskorzno, Krzeszyce, Krasnołęg i Karkoszków pod petycją domagającą się odwołania do 20 stycznia przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Krzeszycach. Specjalnie dobrana delegacja postawiła także ultimatum Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie, że jeśli do tego dnia nie nastąpi odwołanie, to nikt z mieszkańców wymienionych wsi nie weźmie udziału w wyborach. Przewodniczącemu grożono wywiezieniem na taczkach (przez co sterroryzowani członkowie prezydium przez trzy dni nie chodzili do pracy)⁸⁸.

Charakterystyczne na Ziemi Lubuskiej, podobnie zresztą jak i w całym kraju, było to, że społeczna krytyka PZPR i rządów komunistów szła najczęściej w parze z wyrażaniem zaufania do Gomułki. Nowego przywódcę partii uważano wręcz za męża opatrnościowego, wiążąc z jego osobą nadzieje na rozwiązanie nieomal wszystkich polskich problemów. Aprobata dla I sekretarza miała charakter życzeniowy i stąd przybierała czasem dość specyficzne formy. Na przykład pewien chłop z powiatu nowosolskiego powiedział: „trzeba skończyć z komuną, wierzymy, że towarzysz Gomułka tego dokona, że Gomułka wóz znad przepaści wyprowadzi na asfalt, ale zobaczymy jak go dalej poprowadzi”. Z kolei na spotkaniu wyborczym w powiecie głogowskim jeden z dyskutantów stwierdził: „towarzysz Gomułka nie jest komunistą, a jest katolikiem, bo pojednał się z Bogiem i wziął do władzy prymasa Wyszyńskiego [...] partia również pojednała się z Bogiem i dlatego pozwalają uczyć religii w szkołach”⁸⁹.

Nieomal stałym wątkiem kampanii wyborczej, obok nastrojów antypartyjnych i antykomunistycznych, były akcenty antysowieckie wynikające z powszechnego przekonania społeczeństwa o głębokim uzależnieniu Polski od wschodniego sąsiada. Na Ziemi Lubuskiej miały one szczególnie wymiar z uwagi na widoczną tutaj w wielu miejscach obecność garnizonów wojsk sowieckich. Przykładowo na zebraniu z udziałem chłopów w Łupicach i Ciosańcu (powiat wschowski) żądano wycofania ze szkół nauki języka rosyjskiego i likwidacji gminnych rad narodowych, gdyż „są zorganizowane na wzór sowieców, by móc lepiej gnębić chłopą”. Dowodzone, że Polacy pozostali po wojnie w ZSRS żyją w skrajnej nędzy. Domagano się rekompensaty za dawne tereny polskie na wschodzie oraz odszkodowania za mienie pozostawione za Bugiem. Podczas spotkań z kandydatami na posłów często padały pytania w rodzaju: „Co sądzicie o ruchach wojsk radzieckich?” albo „Dlaczego Polska jest podporządkowana ZSRR, czy nie może przejść pod

⁸⁸ *Za 4 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska” z 16 stycznia 1957, nr 13.

⁸⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 237, *Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, dnia 10 I 1957 r.*, k. 4; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 42.

wpływu Ameryki?”⁹⁰. W Skwierzynie, Nowej Soli i Gorzowie Wlkp. zdarzały się przypadki, że Rosjankom, żonom oficerów sowieckich, ubliżano i wypraszano je ze sklepów⁹¹.

Nastroje antysowieckie – co odnotowywano z niepokojem – ujawniły się również w wojsku i to zarówno wśród żołnierzy służby zasadniczej, jak i kadry oficerskiej. Na spotkaniu kandydatów na posłów z żołnierzami jednostki w Sulechowie (z udziałem ok. 2 tys. osób) wielu wojskowych mówiło z nieukrywaną nienawiścią o obecności sowieckich oficerów w Wojsku Polskim. Oprócz tego w trakcie zebrania „potępiano wszystkie osiągnięcia 12-lecia, domagano się kapelanów w wojsku oraz ślubów kościelnych dla oficerów”. Podobny przebieg miały też spotkania organizowane w innych garnizonach, m.in. w Żaganii⁹².

Przykładem postaw antysowieckich, ale jednocześnie i antysemickich (zgodnych z panującym stereotypem „żydokomuny”) jest treść szeroko kolportowanej w regionie ulotki, podpisanej przez „Partię Narodową” w której przywoływano też interwencję ZSRS na Węgrzech:

Polacy, nie dopuszczajmy do władzy dotychczasowych ministrów, bo to agenci międzynarodówki żydowskiej i sowieckiej. Sowiety zagarnęły połowę przedwojennego obszaru Polski... Pamiętajcie, że Sowietci mordują ludność na Węgrzech, a u nas stłumili wszystko i musimy patrzeć na morderstwa beczynnie. Ci sami, którzy siedzieli w Warszawie za Stalina, siedzą i dziś, zastawiają się nowym Kadarem – Gomułką. Pamiętajcie, że w Polsce i na Węgrzech najwięcej było Żydów, a ostatnio najwięcej tych Żydów, dawnych kapitalistów, rządziło Polską i Węgrami. Pamiętajcie, że przed wojną było 5 milionów Żydów w Polsce, którzy mieli 80% kapitału i żaden z nich ciężko nie pracował. Oni to pierwsi w Katyniu wymordowali kwiat polskiej armii. Pamiętajcie, że polski ruch narodowy to nie to samo, co niemiecki skompromitowany. Precz z oszustwem. Niech żyje zmiana rządu od dołu do góry, bez bandy Żydów i Sowietów⁹³.

Sceptycznie lub biernie do kampanii wyborczej odnosiły się – nieliczne w Zielonogórskim – skupiska ludności autochtonicznej i ukraińskiej, które najczęściej powątpiewały w demokratyczną formę przeprowadzenia głosowania. W powiecie nowosolskim grupa autochtonów, którym przewodził

⁹⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 39-40; *Członkowie partii na pierwszej linii*, „Gazeta Zielonogórska” z 17 stycznia 1957, nr 14.

⁹¹ APZG, KW PZPR, sygn. 236, *Protokół nr 54 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR...*, k. 70.

⁹² APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 58. Na temat postaw w wojsku podczas kampanii przed wyborami do Sejmu ze stycznia 1957 r. zob.: R. Skobelski, *Wojsko podczas kampanii wyborczej i wyborów do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2018, nr 4, s.155-179.

⁹³ *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej opracowana przez Wydział Organizacyjny KC PZPR, na podstawie sprawozdań Komitetów Wojewódzkich PZPR, luty 1957 r.*, [w:] *Kampania wyborcza...*, s. 234.

duchowny ewangelicki, miała wyrażać nadzieje na rychły wybuch wojny, co uniemożliwiłoby zorganizowanie wyborów. O podobnych poglądach ludności miejscowej w powiecie międzyrzeckim uzyskano informacje ze źródeł agenturalnych. Jeden z chłopów-autochtonów stwierdził, że „dojście do władzy tow. Gomulki polepsza częściowo sytuację gospodarczą, lecz dobrobytu w Polsce nie będzie, gdyż w dalszym ciągu wszystko pójdzie pod dyktando Moskwy”. Z kolei w środowisku ukraińskim odzywały się głosy o bojkocie wyborów względnie skreślaniu wszystkich kandydatów, wśród których – co podkreślano z wyrzutem – nie znalazł się żaden Ukraińiec⁹⁴.

Tak samo jak i przy okazji poprzednich wyborów, czy też innych, ważnych wydarzeń politycznych, również podczas obecnej kampanii krążyło wiele plotek i pogłosek, których zasięg i intensywność zależały przede wszystkim od środowiska w jakim powstawały. Na przykład w Zielonej Górze powtarzano plotkę, że „towarzysz Minc ze swoją kliką zdefraudował kilka milionów złotych i uciekł do Szwajcarii”. Jedna z mieszkanki Swarzynic w powiecie sulechowskim, po przyjeździe z urlopu z NRD twierdziła, że tamtejszy rząd przygotowuje się do zajęcia Ziemi Zachodnich i wysiedlenia ich mieszkańców za Poznań. We wsi Wężyska w powiecie krośnieńskim rozpowszechniano z kolei informację, że KW PZPR rozwiązano, a I sekretarz [Tadeusz Wieczorek] został publicznie powieszony na rynku miejskim w Zielonej Górze (!)⁹⁵. Inna plotka, związana również z Tadeuszem Wieczorkiem, dotyczyła informacji rozpowszechnianych przez jednego z członków ZSL w powiecie międzyrzeckim o tym, że „I sekretarz KW PZPR tow. Wieczorek wyciągnął pistolet do jego szwagra”⁹⁶. W całym województwie, szczególnie w powiecie wschowskim, krążyła także przez jakiś czas pogłoska o wymianie pieniędzy⁹⁷.

Zwrot w kampanii i hasło głosowania bez skreśleń

Władze PZPR, choć liczyły się z rozbudzonymi nastrojami społecznymi, były zaskoczone gwałtownością kampanii i skalą krytyki partii. W początkach stycznia coraz silniej zaczynało się obawiać się masowego skreślenia kandydatów PZPR i niskiej frekwencji przy urnach. Przyniosłoby to dalsze pogłębienie chaosu w szeregach partii, kompromitację jej nowego kierownictwa, triumf przeciwników liberalizacji stosunków politycznych w kraju, a tym samym trudne do przewidzenia konsekwencje. W tej sytuacji ekipa

⁹⁴ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 1...*, k. 359; APZG, KW PZPR, sygn. 237, *Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR...*, k. 5.

⁹⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Informacja o przebiegu kampanii...*, k. 45-46; *Bzdurna plotka też bywa groźna*, „Gazeta Zielonogórska” z 10 stycznia 1957, nr 8.

⁹⁶ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 14 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, 17 stycznia 1957 r.*, k. 392.

⁹⁷ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 8 dotycząca sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, 10 stycznia 1957 r.*, k. 378.

Gomułka zdecydowała się na dokonanie głębokiego zwrotu w kampanii. 7 stycznia 1957 roku członkowie Biura Politycznego doszli do wniosku, „że akcja wyborcza rozwija się w sposób niezadowolający” i „że Partia nie jest zmobilizowana do dania odporu atakom wrogich sił reakcyjnych, które się uaktywniły w związku z wyborami do Sejmu (...)”. Dlatego postanowiono zrezygnować z forsowania postulatu „głosowania na najlepszych z listy” z początku kampanii wyborczej i zastąpić go hasłem „głosowania na listy Frontu Jedności Narodu bez skreśleń i zmian”, co oznaczało oddanie głosu na kandydatów mandatowych⁹⁸.

9 stycznia Władysław Gomułka, już oficjalnie, zaapelował o głosowanie bez skreśleń podczas spotkania w swoim okręgu wyborczym (nr 3 Warszawa-Praga-Śródmieście) z pracownikami Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego nr 2. 10 stycznia uchwałę w tej sprawie, w imieniu całego FJN, podjęła Centralna Komisja Porozumiewawcza, zaś 13 stycznia z odezwą o głosowaniu bez skreśleń wystąpiła do swoich członków Centralna Rada Związków Zawodowych. 15 stycznia to samo uczynił Naczelny Komitet ZSL. Kampanią wyborczą w nowej odsłonie pokierować miał natomiast specjalny sztab z ramienia KC, powołany również na wspomnianym posiedzeniu Biura Politycznego, w składzie: Jerzy Albrecht, Jerzy Morawski, Adam Rapacki i Roman Zambrowski⁹⁹.

14 stycznia na kolejnym spotkaniu z wyborcami głos ponownie zabrał Gomułka, stwierdzając w ostrym tonie, że podczas kampanii wyborczej „na fali demokratyzacji (...) wypłynęły różne szumowiny polityczne, nieodpowiedzialni demagodzy i warcholi”; wskazywał na niebezpieczeństwo bojkotowania wyborów, jako formę „atakowania władzy ludowej” przez „elementy reakcyjne” oraz dowodził, że głosowanie na kandydatów z pierwszych miejsc list wyborczych jest wyrazem poparcia dla programu VIII Plenum i wyłonionego wówczas kierownictwa PZPR. I sekretarz przestrzegał jednocześnie, że „rewolucyjna partia klasy robotniczej, jaką jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, nigdy nie odda władzy reakcji i restauratorom kapitalizmu w Polsce”¹⁰⁰.

Władze wzmogły psychologiczną presję na wyborców, wytwarzając wśród nich poczucie zagrożenia i niepewności, jeśli nie pójdą do urn wyborczych i nie posłuchają apelu o głosowaniu bez skreśleń¹⁰¹. Z całego kraju,

⁹⁸ *Protokół nr 152 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 7 stycznia 1957 r.*, [w:] *Centrum władzy...* s. 249-250; M. Siedziako, *Kampania wyborcza...*, s. 294.

⁹⁹ P. Machcewicz, *Wstęp...*, s. 16-18; *idem*, *Polski rok 1956...*, s. 210; M. Siedziako, *Kampania wyborcza...*, s. 296-297; *Protokół nr 152 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 7 stycznia 1957 r.*, [w:] *Centrum władzy...*, 249-250.

¹⁰⁰ *Kto chce w Polsce spokoju i pokaju głosuje na listę Frontu Jedności Narodu. Przemówienie wygłoszone na spotkaniu kandydatów do Sejmu z wyborcami w dniu 14. I. 1957 r.*, [w:] W. Gomułka, *Przemówienia. Październik 1956 – wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 193-195; zob.: J. Olejniczak, *op. cit.*, s. 191; J. Kwiek, *op. cit.*, s. 117.

¹⁰¹ R. Stokłosa, *op. cit.*, s. 366-367; por. M. Mazur, *op. cit.*, s. 495.

za pośrednictwem prasy, radia i plakatów, informowano o setkach apeli, uchwał i rezolucji za głosowaniem na kandydatów z pierwszych miejsc list wyborczych. W rezolucji podjętej na zebraniu załogi Zakładów Mechanicznych „Gorzów” czytamy:

W chwili gdy stoimy w przededniu wyborów do Sejmu, siły reakcyjne czynią wszelkie wysiłki, aby przeszkodzić w odnowie naszego życia, chcą za wszelką cenę nie dopuścić do pełnej demokratyzacji w naszym kraju. My, robotnicy w pełni solidaryzujemy się z programem FJN i uczynimy wszystko dla pokrzyżowania zamiarów wszelkich warcholów. Odpowiadamy, że poparcie nasze dla programu VIII Plenum wyrazimy przez głosowanie na listę FJN. W dniu tym oddamy swe głosy bez skreśleń¹⁰².

Podobnej treści rezolucje podjęli m.in. robotnicy PGR w Lubiechowie („kto jest za towarzyszem Gomułką – ten również głosuje na pierwszych kandydatów”), członkowie załogi Żagańskich Zakładów Przemysłu Welnianego („Oddamy swój głos na listę FJN bez skreśleń w imię obywatelskiego i patriotycznego obowiązku”), chłopci z Trzebicza („W imię jedności narodu, w imię lepszego jutra – oddamy swe głosy bez skreśleń”)¹⁰³. Z apelem do wszystkich funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej w województwie zwrócili się także milicjanci – członkowie partii z KW MO: „Głosujemy na czołowych kandydatów Frontu Jedności Narodu. Dajmy tym wyraz swego oddania służbie naszego kraju. Ostro przeciwstawmy się warcholom, zakłócającym spokój publiczny”¹⁰⁴.

Tymczasem głosowanie bez skreśleń czyniło z wyborów plebiscyt ze z góry przewidzianym wynikiem i wzbudziło głęboki zawód wśród znacznej części społeczeństwa, któremu w ten sposób chciano odebrać przyznane dopiero co prawo do ograniczonego wyboru. O powszechnym rozczarowaniu wezwaniem Gomułki informowano z różnych części kraju. Dużo było wypowiedzi, że „głosując bez skreśleń, faktycznie nic się nie zmienia”, bo „znowu tylko głosowanie, a nie wybory” i że to „łamanie demokracji”¹⁰⁵. W Zielonogórskim, jak czytamy w jednym z dokumentów, „wysuwane przez aktyw partyjny propozycje głosowania bez skreśleń w większości wypadków napotykały opór (‘mówiono nam, że będziemy wybierać, a nie tylko głosować’, ‘oddawanie kartek bez skreśleń to tylko głosowanie’, ‘lepiej niech sami rzucą za nas głosy, jak mamy głosować na całą listę’). Również „wśród członków partii nie było należytego zrozumienia, aby głosować bez skreśleń”. Duże opory w tej sprawie wykazywała nawet część aktywu partyjnego, łącznie z sekretarzami komitetów powiatowych PZPR. Podczas narady w KW jeden

¹⁰² *Za 3 dni wybory*, „Gazeta Zielonogórska” z 17 stycznia 1957, nr 14.

¹⁰³ *W odpowiedzi na wezwanie tow. Gomułki postanawiają głosować bez skreśleń*, „Gazeta Zielonogórska” z 17 stycznia 1957, nr 14.

¹⁰⁴ *Ibidem*.

¹⁰⁵ *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej, opracowana przez Wydział Organizacyjny...*, s. 232.

z sekretarza KP mówił: „Agitowaliśmy za wyborami a teraz mamy tylko głosować. Jak u nas agitować za głosowaniem na całą listę, jeżeli lekarz Wasilewski [chodziło o bezpartyjnego kandydata Zdzisława Waliszewskiego z okręgu nr 115 w Zielonej Górze – przyp. R.S.], który ma duże poparcie w powiecie, jest na końcu. Nikt nas nie zrozumie, gdy będziemy agitować za głosowaniem bez skreśleń”. Niezadowolenie wobec koncepcji głosowania bez skreśleń przejawiali również ci kandydaci na posłów z ramienia PZPR, których nazwiska nie znalazły się na miejscach mandatowych. Wielu członków partii, szczególnie wśród aktywu niższego szczebla, kierując się swoistym instynktem samozachowawczym, widziała w takim sposobie wyłaniania posłów zagrożenie dla władzy i pozycji PZPR:

Towarzysze nie potrafili na czas zrozumieć, że interes partii wymaga przede wszystkim głosowania na całą listę bez skreśleń, że od tego zależy jedność Frontu Narodowego i sam wynik wyborów. Kierując się fałszywie pojętą troską o zapewnienie zwycięstwa kandydatom partyjnym, nie rozwinięto należycie akcji za głosowaniem bez skreśleń, a – na odwrót – dawano do zrozumienia, że członkowie partii powinni głosować przede wszystkim na kandydatów partyjnych. Zjawiska te wystąpiły w szczególności w powiecie Świebodzin¹⁰⁶.

Przykładem sprzeciwu wobec głosowania bez skreśleń były działania części środowiska nauczycielskiego z okręgu gorzowskiego na rzecz wyboru do Sejmu bezpartyjnego kandydata Edwarda Krzysztofowicza, który znajdował się na liście na miejscu niemandatowym. Akcja ze strony pedagogów polegała na rozsyłaniu w teren specjalnych „okólników” i fałszywych zaświadczeń OKW, uprawniających rzekomo przedstawicieli nauczycielstwa do kontroli przebiegu wyborów i obliczania głosów. We wspomnianych „okólnikach” wzywano też innych nauczycieli do omawiania sposobu głosowania ze starszą młodzieżą szkolną i prezentowania jej na tablicach takiego sposobu skreślania, który zapewniłby wybór Krzysztofowicza¹⁰⁷.

Niepokój kierownictwa partyjnego o wynik wyborów i frekwencję przy urnach były główną przyczyną zwrócenia się o pomoc do Kościoła katolickiego. 14 stycznia 1957 roku odbyło się spotkanie premiera Cyrankiewicza z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Jego inicjatorem był szef rządu, zaś rolę pośrednika spełnił Jerzy Zawieyski, przyszły lider ruchu Znak. Cyrankiewicz, podkreślając zagrożenie nawrotem stalinizmu, poprosił prymasa o pomoc w kampanii wyborczej w postaci wydania przez Kościół komunikatu zachęcającego do udziału w głosowaniu. Premier dawał w ten sposób również do zrozumienia, że jest to cena za dotychczasowe ustępstwa ze strony kierownictwa partyjnego wobec Kościoła i jednocześnie obiecywał

¹⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 44.

uwzględnienie kolejnych postulatów, które podczas spotkania sformułował z kolei Wyszyński. Chodziło o przyspieszenie ogłoszenia nowego dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych¹⁰⁸, ułatwienie każdej diecezji prowadzenia działalności wydawniczej oraz umożliwienie realizowania lekcji religii osobom posiadającym niższe od wymaganych przez Ministerstwo Oświaty kwalifikacje¹⁰⁹.

Propozycja Cyrankiewicza został przyjęta przez prymasa, choć nie brał on na serio nadchodzących wyborów i domyślał się, że wszelkie ustępstwa ekipy gomulłowskiej wobec Kościoła w tym czasie będą miały charakter przejściowy¹¹⁰. Uważał jednak, że poparcie duchowieństwa i wiernych dla przemian październikowych da szansę dalszej poprawy położenia Kościoła, a także przyczyni się do zapobieżenia ponownemu podgrzewaniu nastrojów społecznych, których niekontrolowany wybuch mógł doprowadzić do nieobliczalnych konsekwencji, łącznie z groźbą sowieckiej interwencji w Polsce. Jeszcze tego samego 14 stycznia Episkopat wydał więc komunikat o treści:

Niedziela jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do Sejmu. Katolicy – obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborczy¹¹¹.

Wcześniej większość księży w całym kraju, w tym na Ziemi Lubuskiej, nie wykazywała istotnej aktywności podczas kampanii wyborczej, ale po wspomnianym wyżej oświadczeniu Episkopatu duchowni z reguły zachęcali do udziału w wyborach. Wielu księży w regionie wyrażało zadowolenie ze zmiany polityki władz wobec Kościoła katolickiego i powrotu na stanowisko kardynała Stefana Wyszyńskiego. W takim kontekście duchowni wypowiadali się również pozytywnie o nadchodzącym głosowaniu i żywili nadzieję, że „w wyborach przejdzie znaczna ilość posłów katolickich, co w rezultacie wzmocni ich pozycje w nowo wybranym Sejmie”¹¹².

¹⁰⁸ Nowy dekret o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych został wydany przez Radę Państwa 31 grudnia 1956 r. i miał zastąpić postanowienia restrykcyjnego dekretu w tej sprawie z lutego 1953 r., zob.: Dz.U. z 1957 r., nr 1, poz. 6.

¹⁰⁹ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003, s. 114-115; E.B. Syzdkowie, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996, s. 213-214.

¹¹⁰ Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944-2002*, Radom 2003, s. 129; B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. II, cz. I 1956-1963, Olsztyn 2000, s. 34.

¹¹¹ *Komunikat Episkopatu w sprawie wyborów*, [w:] *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 1: lata 1945-1959, oprac. P. Raina, Poznań 1994, s. 583. Kościół nigdy przedtem ani potem nie posunął się dobrowolnie w poparciu jakiegokolwiek akcji politycznej władz, a tym samym w akceptacji istniejącego systemu politycznego, zob.: A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 115-116.

¹¹² APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, sygn. 2934, *Sprawozdanie z działalności Urzędu do spraw Wyznań Prezydium WRN w Zielonej Górze za okres od 1 stycznia do 31 marca 1957 r.*, k. 7; AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Meldunek specjalny nr 1...*, k. 357-358.

Oczywiście w niektórych kręgach duchowieństwa panowała niechęć do udziału w głosowaniu. Na przykład jeden z alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu stwierdził, że „dobrze się składa, gdyż w obecnych wyborach nie ma przymusu głosowania jak to było poprzednio, w związku z czym on, jak i wielu alumnów z Seminarium Duchownego nie będzie głosować”¹¹³. Z kolei w powiecie słuwickim niektórzy księża wypowiadali się, że nie należy głosować na kandydatów z pierwszego i trzeciego miejsca na liście (w okręgu nr 116 w Żarach byli nimi członkowie partii – Marian Marchlik i Władysław Krym), tylko na działacza katolickiego Czesława Cyplika (znajdował się on jednak na ostatnim, niemandatowym miejscu)¹¹⁴. W Kunicach Żarskich 13 stycznia miejscowy ksiądz zaapelował nawet do wiernych podczas kazania, żeby oddawali swoje głosy tylko na kandydatów katolickich¹¹⁵.

Przebieg i wyniki głosowania

Charakter i okoliczności, w jakich toczyła się na Ziemi Lubuskiej kampania wyborcza powodowały, że miejscowe władze z dużym niepokojem oczekiwały dnia 20 stycznia. Jednakże masowy udział społeczeństwa w głosowaniu oraz jego wyniki przeszły oczekiwania największych optymistów z Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wysoką frekwencję odnotowano nieomal zaraz po otwarciu lokali wyborczych. Już o godz. 6.40 przy urnach stawiło się 10% wyborców, a do godz. 11.00 ok. 50%. O godz. 18.30 odsetek głosujących wynosił już 94,6% (tj. 386 395 osób spośród 408 476 uprawnionych do głosowania)¹¹⁶.

Ostatecznie frekwencja osiągnęła 96% (ponad 392 tys. osób), stanowiąc kolejny dowód olbrzymiego kredytu zaufania społecznego dla kierownictwa partii, a przede wszystkim samego Gomułki. Większość wyborców najczęściej oddawała swoje głosy jawnie, bez wchodzenia „za kotarę”, przy czym nierzadko wiele osób wyrażało swoje poparcie dla „towarzysza Gomułki” i dla „października”. Pewna starsza kobieta w Zielonej Górze, stojąc przy urnie, miała powiedzieć: „ja głosuję tak, jak radzi Gomułka. A on nam dobrze radzi”. Na jednej z kart do głosowania – jak podawała „Gazeta Zielonogórska – stwierdzono dopisek: „Oddawajcie swój głos na tego, co tak wiele wycierpiał dla dobra ludzi, na kochanego człowieka – Władysława Gomułkę, bez skreśleń”¹¹⁷. Do wyjątków należały natomiast takie wypadki,

¹¹³ AIPN Bu, sygn. 00231/85, t. 135, *Informacja nr 4 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 7 stycznia 1957 r.*, k. 367.

¹¹⁴ AIPN Bu, sygn. 00231/86, t. 135, *Informacja nr 12 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, dnia 15 stycznia 1957 r.*, k. 388.

¹¹⁵ AIPN w Poznaniu, sygn. 060/44, t. 64, *Informacja o działalności poszczególnych grup i środowisk w okresie przedwyborczym. Zielona Góra, 20. I. 1957 r.*, b.p.

¹¹⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Dane liczbowe o wynikach głosowania na godz. 18.30*, k. 87.

¹¹⁷ *Za jednością i polskim październikiem głosował wczoraj cały naród*, „Gazeta Zielonogórska” z 21 stycznia 1957, nr 18; *Fragmentaryczne wyniki z naszego województwa*, „Gazeta Zielonogórska” z 22 stycznia 1957, nr 19.

jak w Gorzowie Wlkp., gdzie spora grupa młodzieży ze szkół średnich korzystała z kabin, namawiając również do takiego sposobu głosowania innych wyborców¹¹⁸. Również z rzadka dochodziło w dniu wyborów do zakłócania porządku publicznego. Do głośniejszych incydentów – odnotowanych na łamach „Gazety Zielonogórskiej” – doszło jedynie we wsi Buszów (powiat strzelecki), w której podpalono stodołę należącą do spółdzielni produkcyjnej, oraz w Drezdenku, gdzie Milicja Robotnicza zapobiegła wywołaniu awantury przy jednym z lokali wyborczych¹¹⁹.

Zgodnie z przewidywaniami, we wszystkich czterech lubuskich okręgach wybrano do Sejmu kandydatów z miejsc mandatowych: z okręgu nr 113 w Gorzowie Wlkp. – Edmunda Stuczyńskiego (96 660 ważnych głosów – 90,71%), Juliana Kadlofa (98 247 – 92,20%), Feliksa Dobrowolskiego (103 669 – 97,29%); z okręgu nr 114 w Nowej Soli – Aleksandra Burskiego (86 262 – 95,14%), Stanisława Romanowskiego (87 997 – 97,03%), Zuzannę Josińską (87 214 – 96,17%); z okręgu nr 115 w Zielonej Górze – Tadeusza Wieczorka (91 627 – 89,33%), Marceliego Najdera (90 987 – 88,71%), Teofila Fleischera (92 286 – 89,98%); z okręgu nr 116 w Żarach – Mariana Marchlika (99 929 – 84,87%), Jerzego Rumianka (109 510 – 93,01%), Władysława Kryma (103 139 – 87,59%)¹²⁰.

Tak pozytywny dla władz wynik wyborów był efektem wpływu kilku czynników: rzuconego na szalę autorytetu Gomułki (nawet w środowiskach wiejskich, gdzie oddziaływanie PZPR było słabe, I sekretarz cieszył się dużym zaufaniem), zagrożenia sowieckiego (żywa w świadomości społecznej tragedia węgierska), poparcia wyższej hierarchii kościelnej i lojalnej postawy niższego duchowieństwa (na Ziemi Lubuskiej zdarzały się wsie, gdzie księża gremialnie ze swoimi wiernymi udawali się do lokali wyborczych i głosowali jawnie) oraz zmasowanej akcji propagandowej¹²¹.

Trudny do zbagatelizowania w tym względzie był również w ostatniej fazie kampanii wyborczej wzrost aktywności PZPR, wychodzącej powoli

¹¹⁸ Należy dodać, że władze nie zrezygnowały ze stosowanej w poprzednich wyborach praktyki odnotowywania wszystkich, którzy w trakcie wyborów korzystali z kabin do głosowania. Na przykład według danych w dniu głosowania z godz. 18.30, kiedy do urn poszła już większość wyborców (386 395 – 94,6%), stwierdzono, że „za kotarę” wchodzilo 66 219 osób, zob.: APZG, KW PZPR, sygn. 689, *Dane liczbowe o wynikach głosowania...*, k. 87.

¹¹⁹ *Próba się nie powiodła*, „Gazeta Zielonogórska” z 21 stycznia 1957, nr 18; *Wybory w województwie przebiegły bez ekscesów*, „Gazeta Zielonogórska” z 25 stycznia 1957, nr 22.

¹²⁰ *Monitor Polski* 1957, nr 5, poz. 30, *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 22 stycznia 1957 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL*. Wyniki pozostałych kandydatów, którzy nie znaleźli się na miejscach mandatowych kształtowały się następująco: okręg nr 113 w Gorzowie Wlkp. – Czesław Nowik i Edward Krzysztofowicz, odpowiednio 4108 głosów – 3,85% i 11 479 – 10,77%; okręg nr 114 w Nowej Soli – Wiesław Czekalski i Stanisław Olszak, odpowiednio – 3689 – 4,07% i 2595 – 2,86%; okręg nr 115 w Zielonej Górze – Andrzej Mania i Zdzisław Waliszewski, odpowiednio – 13 090 – 12,76% i 13 273 – 12,94%; okręg nr 116 w Żarach – Antoni Tuhi i Czesław Cyplik, odpowiednio – 17 581 – 14,93% i 16 245 – 13,80%, zob.: *ibidem*.

¹²¹ P. Machcewicz, *Wstęp...*, s. 20; APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 54 i nn.

z popaździernikowego kryzysu. Wynikiem mobilizacji szeregów partyjnych w Zielonogórskim było m.in. spowodowanie podjęcia uchwał w ponad czterystu wsiach i przeszło stu zakładach pracy w sprawie zbiorowego pójścia do urn wyborczych. Specjalnie powołane grupy agitatorów miały dbać o wysoką frekwencję i kolportować wydawnictwa poświęcone głosowaniu. KW PZPR wystąpił ponadto do wszystkich członków partii ze specjalnym apelem, wzywając ich do stawienia się w obwodach wyborczych w celu otrzymania na dzień wyborów konkretnych zadań. Ustalono zasadę, że członkowie PZPR pójdą do urn wyborczych tylko wraz ze znajomymi lub sąsiadami i osobistym przykładem będą zachęcać do jawnego głosowania. Mieli oni oprócz tego głosować w ciągu całego dnia tylko wtedy, gdy w lokalu wyborczym będą znajdować się inni głosujący. Aby utrudnić korzystanie z kabin do głosowania, postanowiono zmniejszyć ich liczbę – w każdym lokalu miała znajdować się najwyżej jedna lub dwie kabiny (wcześniej zastanawiano się nawet nad całkowitą ich likwidacją!)¹²². Określony efekt psychologiczny musiały również wywołać manifestacyjne wręcz działania na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa i ładu publicznego w dniu głosowania. W całym województwie w stan gotowości postawiono organy bezpieczeństwa, MO i ORMO. Wspierała ich wspomniana już Milicja Robotnicza (ok. 2 tys. członków) oraz Milicja Chłopska. W zakładach pracy zorganizowano stałe dyżury. Do służby patrolowej zaangażowano licznych członków partii¹²³.

Przy dokładniejszej analizie wyników, które uzyskali kandydaci w części powiatów, wynikająca z oficjalnych danych jednorodność wyborców nie była już jednak tak oczywista, co potwierdza ograniczone poparcie społeczne przynajmniej dla niektórych pretendentów do foteli poselskich. Najbardziej znamieny pod tym względem był przypadek Mariana Marchlika, który we własnym powiecie ślubickim otrzymał zaledwie 68,9% głosów, co przypisywano wspomnianym już pogłoskom o jego wcześniejszej współpracy z „bezpieką”¹²⁴. Podobny problem dotyczył Czesława Nowika, na którego w powiecie sulęcińskim padły zaledwie 304 głosy – wobec 1922 głosów otrzymanych przez cieszącą się poparciem środowiska nauczycielskiego Edwarda Krzysztofowicza¹²⁵. Z kolei w okręgu zielonogórskim żaden z kandydatów umieszczonych na miejscach mandatowych (Tadeusz Wiczorek i Teofil Fleischer z PZPR oraz Marceli Najder z SD) nie przekroczył bariery 90% oddanych głosów. Szczególnie słabe wyniki osiągnęli oni w powiatach świebodzińskim i międzyszeckim, gdzie spory odsetek wyborców korzystał z kabin do głosowania. W powiatach tych znaczną popularność

¹²² APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 49-50.

¹²³ *Ibidem*, k. 50; *Wybory w województwie przebiegły bez ekscesów...*

¹²⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 64, *Ocena kampanii wyborczej...*, k. 52.

¹²⁵ Krzysztofowicz uzyskał znaczną liczbę głosów również w Gorzowie Wlkp. – ok. 4500 i powiecie gorzowskim – ok. 3500, zob.: *ibidem*, k. 52-53.

uzyskały natomiast osoby z dalszych miejsc na listach – Zdzisław Waliszewski (4500 głosów w powiecie świebodzińskim i 3000 w międzyrzeckim) oraz Andrzej Mania (4000 głosów w powiecie świebodzińskim i 3000 w międzyrzeckim)¹²⁶.

Charakterystyczne było, iż poszczególni kandydaci otrzymali najmniej głosów w powiatach, z których pochodzili. Na przykład Edmund Stuczyński uzyskał we własnym powiecie gorzowskim 85,5% głosów, podczas gdy w innych powiatach przekraczał 90%. Również Władysław Krym cieszył się najmniejszą popularnością w macierzystym powiecie żarskim, gdzie poparło go zaledwie 83% wyborców¹²⁷.

Powyższe przykłady świadczą, iż na zróżnicowanie rezultatów głosowania w poszczególnych obwodach województwa zielonogórskiego wpływały także – oprócz oczywistych objawów sprzeciwu wobec całego minionego okresu – często trudne do uchwycenia w szerszym kontekście reminiscencje burzliwych wydarzeń gorącej jesieni 1956 roku, wspomniane wcześniej zachowania partykularne, konflikty środowiskowe czy też zwykła dezaprobata dla niektórych kandydatów na posłów.

W skali krajowej wybory stały się ważnym etapem w procesie konsolidacji nowego kierownictwa partii. Masowe poparcie udzielone Gomułce, zarówno przez bardzo wysoką frekwencję (oficjalnie 94,1%), jak i przez rezygnację ze skreślenia kandydatów (98,05% wyborców poparło w całości listę FJN), wzmacniało jego pozycję tak wobec przeciwników wewnętrznych (tzw. grupy „natolińskiej”), jak i w stosunkach z ZSRS, pokazując, że nowy I sekretarz nie tylko cieszy się wielką popularnością, ale potrafi zapanować nad społecznymi nastrojami. W jedyne przed 1989 roku wyborach w PRL, gdzie istniał rzeczywisty margines politycznego wyboru, społeczeństwo dobrowolnie zrzekało się swej suwerenności na rzecz kolejnej ekipy władzy, która – jak żadna inna po niej – zyskała wprawdzie częśćkową i ułomną, ale jednak wyjątkową w całej historii „Polski Ludowej” demokratyczną legitymizację¹²⁸.

¹²⁶ *Ibidem*, k. 53.

¹²⁷ *Ibidem*. Wybory sejmowe zapisały się jako jedyne w historii PRL, w których kandydaci na tzw. miejscach niemandatowych uzyskali stosunkowo znaczną liczbę głosów. W skali kraju aż 53,5% z nich (138 na 258 ogółem) otrzymało ponad 10% głosów, zob.: *Historia Sejmu polskiego...*, s. 165.

¹²⁸ P. Machcewicz, *Polski rok 1956...*, s. 213.

Zdzisław Szproch

Syberyjska i więzienna przeszłość Jerzego Kasprzaka – lekarza radiologa z Drezdenka



Il. 1. Jerzy Kasprzak w latach młodości, fot. z archiwum rodzinnego

Dzieciństwo. Jerzy Kasprzak, syn Antoniego i Janiny z domu Kiśluk, urodził się 11 września 1930 roku w Kobryniu (dzisiejsza Białoruś). Do wybuchu wojny mieszkał z rodzicami w Wilnie, gdzie jego ojciec pełnił służbę wojskową jako zawodowy podoficer. Tu też Jerzy skończył trzy klasy szkoły podstawowej. Zawirowania wojenne spowodowały, że gdy ojciec poszedł bronić ojczyzny, mama Jerzego, on i młodsza o trzy lata siostra Teresa, wrócili do Kobrynia, do rodziny mamy, sądząc, że w małym mieście, gdzie Kiślukowie prowadzili kasyno pułkowe, będą bardziej bezpieczni. Jednak po wkroczeniu Rosjan na tereny wschodniej Polski rozpoczęły się prześladowania Polaków, głównie zaś inteligencji. Nastąpiły też masowe wywózki na Syberię.

Syberia. Matka Jerzego została aresztowana 15 marca 1940 roku za posiadanie indeksu – studiowała bowiem na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wileńskiego. Rosjanie zabrali także jej ojca i dwóch braci. Janina po sześciu miesiącach więzienia dostała wyrok: 8 lat łagrów. Wywieziono ją do Mołdawii, zamieszkała w drewnianym baraku i pracowała w szwalni. Rok później ogłoszono „amnestię”. Janina dostała 40 rubli i trafiła do Uriupieńska. Niby była wolna, ale wyjechać nie mogła. Pracowała jako pielęgniarka. Tymczasem małego Jerzego i jeszcze młodszą Teresę zesłano na Syberię razem z babcią, Konstancją Kiśluk, w maju 1941 roku. Zawieziono ich do Barnaulu i umieszczono w jednej izbie razem z pięcioma innymi rodzinami (Barnaul leży w azjatyckiej części Rosji, nad rzeką Ob, 250 km na południe

od Nowosybirsk). Gdy Janina dowiedziała się z listu, gdzie są jej dzieci i mama, uciekła, wiele ryzykując, z Uriupińska do Barnału i dołączyła do rodziny. Ale jej radość była niepełna, gdyż jej mama w tym czasie była ciężko chora. Determinacja, pragnienie życia i skuteczna pomoc obozowego lekarza spowodowały, że Konstancja wyzdrowiała. Po kilku tygodniach przewieziono ich do Juźnego, w tajdze syberyjskiej, gdzie panują bardzo surowe i długie zimy. Tu funkcjonowała zasada: chcesz kartkę na chleb, musisz na nią zapracować. Czasami brakło chleba, wtedy gotowało się obierzyny z ziemniaków, robiło mąkę z prosa i kukurydzy, wybierało ukradkiem z pola buraki. Niekiedy robiono coś w rodzaju zupy z ogrodowego zielska. Zesłani często płakali z głodu, zimna i rozpaczy. Jerzy jako dorastający chłopiec wykonywał różnorodne prace związane z wyrębem lasu i dbał o porządek wokół najbliższych baraków obozowych, a także starał się zdobywać coś do jedzenia. Sytuacja poprawiła się dopiero wtedy, gdy z Ameryki zaczęła docierać pomoc żywnościowa. Ale po paczki trzeba było jeździć aż do Barnału. Robiła to, w imieniu całego osiedla zesłańców, mama Jerzego, nie bacząc na grasujące w tym rejonie bandy rabusiów. Wola przetrwania i uratowania dzieci z syberyjskiego piekła była silniejsza niż lęk przed napaścią ze strony bandytów i kolejowych złodziei. Kiedy represje w stosunku do zesłańców wyraźnie zelżały, a stało się to pod koniec wojny, Janina Kasprzak zainicjowała utworzenie w osadzie szkółki, do której przez ponad rok uczęszczały także jej dzieci.

Powrót do kraju. W sierpniu 1945 roku do Juźnego dotarł list od Antoniego Kasprzaka informujący, że z wojny wrócił zdrowy i z tęsknotą oczekuje przyjazdu rodziny do Polski. Później okazało się, że w rodzinnym Gostyniu nie znalazł odpowiedniego mieszkania, dlatego osiedlił się w Krobi (12 km od Gostynia). Rodzina z Syberii, do odradzającej się w nowych uwarunkowaniach historycznych Polski, wróciła dopiero w maju 1946 roku. Kasprzakowie i babcia Konstancja znowu byli razem. Antoni znalazł pracę w PZU, ubezpieczał w terenie gospodarstwa domowe i rolników, zaś jego żona zatrudniła się jako położna najpierw w szpitalu w Krobi, później w Poniecu, a na koniec, aż do emerytury, w szpitalu w Gostyniu. Rodzice zadbali o to, aby Jerzy w pierwszej kolejności dokończył szkołę podstawową, a następnie rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Gostyniu¹.

Działalność w organizacji AK „Zawisza”. W kraju panował komunistyczny terror. Wiele organizacji niepodległościowych zeszło do podziemia. Tworzyły się też nowe, przeciwstawiające się sowietyzacji kraju. Jerzy wychowany w rodzinie patriotycznej, znający z autopsji istotę totalitarnego ustroju, dał się łatwo wciągnąć w działającą na tym terenie tajną

¹ Działalność w organizacji AK „Zawisza”, areszt śledczy i wyrok zostały opracowane na podstawie publikacji Waldemara Handkego: *Polegaj jak na Zawiszy... dzieje organizacji A.K. „Zawisza” w Krobi w latach 1947-1950.*

organizację AK „Zawisza”. Działała ona od marca do września 1949 roku w powiatach Gostyń i Jarocin w woj. poznańskim i Głogów w woj. wrocławskim. Organizacją dowodził Marian Rączka („Błysk”, „Kościuszek”, „Ogień”). Dzieliła się na dwa obwody. Pierwszy to „Sława”, którym dowodził Ludwik Sinicki „Szary”, a drugi „Krobia”, którym kierował bezpośrednio Marian Rączka. Drugi obwód obejmował osiem grup, w tym m.in. „Krobie”. To w nim Jerzy był jednym z najbardziej aktywnych członków, pełniąc funkcję zastępcy sekretarza. Zajmował się głównie redagowaniem i rozprowadzaniem ulotek, informujących o działaniach zbrodniczego systemu, a także werbowaniem nowych konspiratorów. Młodzi z tej organizacji zbojkotowali uroczystości 1 Maja oraz 22 lipca 1949 roku. Liczba członków organizacji zwiększała się z każdym miesiącem i krótko przed aresztowaniem obwody liczyły po około 50 osób.

Areszt śledczy. Rozbudowana i wszechobylska безпеaka trafiła na ślad AK „Zawiszy”. Jerzy Kasprzak został aresztowany 18 sierpnia 1949 i przebywał w areszcie śledczym w Gostyniu, nadzorowanym przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, do 19 stycznia 1950 roku. W krótkich odstępach czasowych aresztowano w Krobi m.in.: Urszulę Urbańską, Ewę Murównę, Stefana Szymańskiego, Kazimierza Celkę, Antoniego Urbańskiego, Alojzego Smyczyńskiego i Gerharda Kaczmarka. Jak wynika z zeznań siostry Kasprzaka – Teresy Cieślak (z wykształcenia nauczycielka, mieszkająca w Poniecu, pow. Gostyń), złożonych przed Oddziałową Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu już po śmierci brata (2006) – był on w toku śledztwa bity, m.in. drewnianą pałką po plecach oraz umieszczany w celi wypełnionej wodą. Nie podała jednak konkretnych nazwisk ani innych danych, pozwalających zidentyfikować oprawców, bo ich po prostu nie знаła. Stąd śledztwo w tej i w wielu innych podobnych sprawach, o znęcanie się fizyczne i psychiczne nad aresztowanymi, z powodu niewykrycia sprawców, decyzją prokuratury z 20 lutego 2013 roku zostało umorzone.

Wyrok. Proces grupy konspiratorów z Krobi i okolic odbył się w wypełnionej po brzegi sali kinowej w Gostyniu 11 maja 1950 roku. W celu zastraszenia spędzono do niej młodzież licealną, aby na sesji wyjazdowej Wojskowego Sądu Rejonowego z Poznania mogła obserwować maltretowanie psychiczne młodych oponentów komunistycznej władzy. Wszystkim aresztowanym członkom AK „Zawisza” postawiono ten sam zarzut – chcieli obalić przemocą demokratyczny ustrój państwa polskiego. Niektórych także oskarżono o nielegalne posiadanie broni palnej, co stanowiło przestępstwo z art. 4, paragrafu 1 Dekretu z 13 czerwca 1946. Wszystkich uznano winnymi zarzucanych im przestępstw i wymierzono kary więzienia od 2 do 7 lat, z tym, że Ewie Murówniej, Urszuli Urbańskiej, Gerhardowi Kaczmarkowi i Stefanowi Szymańskiemu zawieszono je na okres próbny. Jerzemu Kasprzakowi sąd wymierzył sześć lat więzienia.

Więzienie we Wronkach. Jerzego Kasprzaka, jako szczególnie niebezpiecznego wroga umacnianego siłą na modłę radziecką ustroju, przewieziono do więzienia politycznego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego we Wronkach, gdzie przebywał do 20 sierpnia 1951 roku. Ceremoniał powitania we Wronkach był wyjątkowo „humanitarny”. Po wyjściu z pociągu trzeba było na kłęczkach powitać przybyłych konwojentów. Na głównym placu więziennym, także na kłęczkach, należało poddać się rewizji osobistej, a następnie rozebrać do naga, złożyć ubranie w tobołek i wziąć go do jednej ręki, a w drugiej trzeba było mieć „samarę”, tj. worek z rzeczami osobistymi. Mając obydwie ręce zajęte należało przebiec przez „ścieżkę zdrowia”. Był to szpaler kilkudziesięciu oddziałowych, z których każdy miał prawo uderzyć lub kopnąć biegnącego nagusa. „Ścieżkę zdrowia” nadzorowali oficerowie „specjalni”. Później więźniów prowadzono do jednego z czterech bloków, przy czym największy – nr 1 – miał 540 cel, każda o pow. 8 m², i 72 cele dyscyplinujące (izolacyjne), o pow. 4 m² z betonową podłogą. Infrastruktura obiektu, liczba więźniów, głównie recydywistów i niepoprawnych politycznie, ostra dyscyplina, również surowy stosunek personelu do więźniów, to podstawowe wyznaczniki ciężkiego zakładu karnego. Największy stan dzienny odnotowano w więzieniu we Wronkach 1 marca 1950 roku i wynosił on 3650 osadzonych. Jerzy Kasprzak jako więzień polityczny nie mógł pracować, nie miał prawa do nauki, nie mógł uczestniczyć w zajęciach świetlicowych i był pozbawiony posług kapelana więziennego. Najbardziej pragnął szczerej rozmowy, podtrzymującej go na duchu. I choć widział jednego z kapelanów niemal codziennie, to jednak nie wolno mu było z nim rozmawiać. Środki udrażniania i upokarzania więźniów to wlewanie wody do cel, kopanie i bicie pałkami, bicie mokrymi sznurami, pobyt w celach izolacyjnych.

Obóz w Jaworznie. W 1950 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego podjęło decyzję o segregacji więźniów politycznych. W konsekwencji młodzi od 16 do 21 roku życia zostali oddzieleni od starszych skazanych. Zasadniczym celem tego podziału było umieszczenie wyselekcjonowanej młodzieży w eksperymentalnym obozie w Jaworznie, gdzie poprzez ustawiczne „pranie mózgow”, indoktrynację i represje zamierzano wymusić zgodę na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Transport odpowiednich wiekowo więźniów z Wronek otoczony był szczególną tajemnicą. Przerzucono ich do oddzielnych cel, oddano im dobytek, wymieniono sorty więzienne na mundury niemieckie. Na rampie kolejowej w Jaworznie przywitała ich silna eskorta – wojsko oraz strażnicy więzienni uzbrojeni w pistolety i karabiny maszynowe. U boku mieli tresowane psy, gotowe w każdej chwili do ataku. Więźniowie zgrupowani w dziesięcioosobowe rzędy, ujęci pod ramiona, mieli nakaz maszerować w milczeniu, pod eskortą, drogą liczącą kilka kilometrów. Wśród rzekomych członków Hitlerjugend był także Jerzy Kasprzak. Ludzie nieświadomi perfidnego kłamstwa pluli na więźniów, zlorzeczyli im, a nawet rzucali kamieniami. Aby dogłębnie upokorzyć młodych skazańców,

wynajęto na dwie godziny 11 funkcjonariuszy ORMO, którzy najpierw udawali pracowników kolei, ustawionych wzdłuż torów kolejowych Jaworzno–Szczakowa i obrzucali wagony kamieniami, a następnie przebrani pospiesznie i przewiezieni w inne miejsce udawali wieśniaków pracujących w polu, których zadaniem było poszturchiwanie przechodzącej kolumny grabiami i kijami od wideł. Każdy z funkcjonariuszy otrzymał po 25 zł za udział w akcji. Od września 1949 roku zwierzchnikiem obozu w Jaworznie był słynący z okrucieństwa dawny komendant obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, kapitan Salomon Morel. Jaworzyński obóz, do którego sprowadzono młodocianych więźniów politycznych, rozciągał się na przestrzeni 36 hektarów i był zbudowany przez Niemców jako podjednostka Auschwitz. Ogródzony był murem wysokości około 5 m, przed którym w odległości 2 m przebiegało ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem. Otaczał go „pas śmierci”, czyli pas grabionego piasku. Pojawienie się na nim więźnia było równoznaczne z zastrzeleniem go. W celi ulokowanych było 20 więźniów. Spali na 10 metalowych piętrowych łózkach. Powierzchnia całkowita celi to 34 m², co dawało 1,7 m² na osobę. W pomieszczeniu ponadto stała drewniana szafa i w kącie, od strony korytarza, był prowizoryczny „kibel”². Powierzchnia wolna to 16 m², co na więźnia dawało 0,8 m². W latach 1951-1953, a więc w czasie, gdy przebywał tu Jerzy Kasprzak, panował w zakładzie potworny głód. Trzy czwarte więźniów zachorowało na „kurzą ślepotę”. Mimo to musieli oni pracować głównie w kopalniach węgla, m.in. takich jak: „Komuna Paryska”, „Feliks”, „Sobieski”, „Bierut”, „Kościuszko-Nowa” i „Leopold”. Wiele grup więźniów wożono do budowy osiedli mieszkaniowych i do budowy elektrowni Jaworzno I. Kolumny wracające z pracy trzymały się za ramiona, aby nie upaść ze zmęczenia. Tylko więźniowie z wyrokami powyżej pięciu lat nie mieli prawa do wyjścia poza obóz i pracowali w zakładach usytuowanych wewnątrz niego. Do nich należał także Jerzy Kasprzak, który dostał przydział do warsztatu ślusarsko-mechanicznego. Od 1952 roku warsztaty wykonywały detale oraz elementy skrawane dla Dąbrowskiej Fabryki Obrabiarerek. Osadzeni mieli natomiast prawo, a wrogowie ustroju wręcz obowiązek uczęszczania do utworzonej głównie w celach indoktrynacji szkoły. Miała ona trzy profile: zawodowy, techniczny i licealny. Jerzy wybrał ten ostatni, a jako uczeń zdolny i pracowity szybko nadrabiał zaległości. Jednak w zatłoczonych salach nie można było przygotowywać się do zajęć lekcyjnych, dlatego więźniowie uczyli się przeważnie w budynku szkolnym bądź w tzw. domu kultury. Sytuacji sprzyjał fakt, że cele w ciągu dnia były otwarte.

Wolność. Na mocy amnestii z 22 listopada 1952 roku karę więzienia z sześciu lat skrócono Jerzemu Kasprzakowi o dwa lata. Więc po czterech latach opuścił on 20 sierpnia 1953 roku mury w Jaworznie. Z tą chwilą

² Inni więźniowie, którzy przebywali w Jaworznie, pisali w swoich wspomnieniach, że w celi były jeszcze dwa drewniane stoły z ławami i dwie stojące szafki. Być może chodziło o późniejszy okres.

zostały mu przywrócone wszelkie prawa publiczne, mógł więc starać się o przyjęcie do Liceum Felczerskiego w Gorzowie Wlkp., którego dyrekcja ogłosiła w prasie nabór na pierwszy rok nauki. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej dyrektor tejże placówki okazał się wspaniałym człowiekiem, gdyż oznajmił, że przeszłość polityczna kandydata nie stanowi przeszkody w przyjęciu do Liceum.

Uroczę Drezdenko. Do zawodu felczera Jerzy przygotowywał się w Gorzowie Wlkp. w latach 1953-1956. Praktykę zawodową odbył w szpitalu w Drezdenku. I to miasto, ze względu na usytuowanie, architekturę, bogatą historię, zrobiło na nim duże wrażenie. Niezwykle ważnym czynnikiem były też zapewnienia dyrekcji szpitala i władz administracyjnych, że stosunkowo szybko otrzyma odpowiednie mieszkanie. Jednak nie spełniono tej obietnicy i Jerzy Kasprzak zamieszkał w hoteliku pracowniczym przy szpitalu. Mimo to jego sytuacja życiowa stabilizowała się. W 1958 roku zawarł związek małżeński z piękną Janiną Wunder i wreszcie życie opozycjonisty stało się szczęśliwe.

Stabilizacja życiowa. Małżonkowie zamieszkali przy ul. Krakowskiej 4, a po jakimś czasie przenieśli się do większego lokalu, pod nr 8, usytuowanego także przy tej ulicy. Rodzina Kasprzaków powiększyła się o córkę Annę Dorotę w 1959, a w 1961 roku o kolejną córkę – Katarzynę. Żona Jerzego pracowała w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Drezdenku przez 27 lat, na stanowisku do spraw ekonomicznych i przez osiem lat na stanowisku kierowniczkii działu ekonomicznego w przedsiębiorstwie o tej samej nazwie, ale w Strzelcach Krajeńskich. Przełomowym okresem w życiu Jerzego i całej rodziny były jego studia w Akademii Medycznej w Poznaniu, które odbył w latach 1969-1975. W tym czasie, a dokładniej na początku lat 70., żona Jerzego podjęła decyzję o budowie ich własnego domu przy ul. Słonecznej w Drezdenku. Sprzyjająca była okoliczność, iż w tym czasie zakłady pracy zobowiązane były do udzielania wszelkiej pomocy pracownikom, którzy się budowali. I z takiej pomocy w znacznym stopniu skorzystała pani Janina. Podkreślić tu należy także przychylność i wsparcie duchowe ze strony współpracowników. Jednak nie obyło się bez dużej pożyczki bankowej, którą latami trzeba było spłacać. Mąż, zajęty studiami, nie miał możliwości czynnie włączyć się w proces budowania nowego domu. Niemal wszystkie czynności formalne i materiałowe załatwiała więc żona. Dom ukończono w 1975 roku i był on wymownym prezentem żony dla męża z okazji ukończenia studiów. Specjalność radiologa, którą uzyskał Jerzy w Akademii Medycznej w Szczecinie w 1978 roku, i związane z nią wyższe zarobki wyraźnie poprawiły status materialny rodziny.

Praca zawodowa. Za pracowitość, sumiennność i kompetencje przełożeni darzyli go uznaniem, pacjenci zaufaniem, a pracownicy szpitala i przychodni szacunkiem oraz niekłamana przyjaźnią. Odwzajemniał się tym samym. Ale oddajmy głos Teresie Pomostowskiej (protetyczce), która знаła

doktora Kasprzaka dość dobrze, gdyż począwszy od 1978 roku ich gabinety sąsiadowały ze sobą:

W stosunku do młodych współpracowników był jak ojciec; opiekuńczy, miły, uczynny, po prostu wyjątkowo dobry człowiek. Nigdy nie powiedział: nie mogę, nie chcę czy nie muszę. Zawsze był gotowy do pomocy nam młodym; nigdy też nie odmawiał pomocy cierpiącym i chorym. Już od wczesnych godzin rannych pod jego gabinetem nr 68 czekało dużo ludzi. Przyjmował wszystkich, a potem jeszcze wykonywał i opisywał badania obrazowe. Jego zadaniem była ocena budowy narządów wewnętrznych i rodzaju patologii. Wykonywał także mało inwazyjne zabiegi oraz aplikował leki do konkretnych narządów.

Il. 2. Od lewej: dr Stanisław Talarczyk, przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Drezdenko dekoruje Jerzego Kasprzaka (w środku) odznaką honorową „Za zasługi w rozwoju miasta Drezdenka”, po prawej pielęgniarka oddziałowa Oddziału Internistycznego – Krystyna Kruk, 1982, fot. z archiwum rodzinnego



Przez 10 lat, począwszy od 1 września 1979, Jerzy Kasprzak w godzinach nadliczbowych pracował jako nauczyciel dochodzący w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa, prowadząc zajęcia z patologii w klasach II. Jako pedagog ceniony był przez młodzież za profesjonalizm i obiektywizm w ocenianiu uczniów. Pracy miał więc bardzo dużo, zwłaszcza, że jeszcze przez kilka lat dojeżdżał do Międzychodu, wspierając kadrowo miejscowy szpital. W wolnym czasie dużo czytał, głównie książki biograficzne, łowił ryby, najczęściej z Janem Kurłowiczem, kierownikiem szpitalnej apteki, lubił pracę w przydomowym ogródku, pielęgnując głównie kwiaty, krzewy owocowe i ozdobne. W sprawach politycznych zachowywał szczególną powściągliwość i ostrożność, gdyż jedno zdanie za dużo, wypowiedziane w przypadkowej dyskusji, mogło dotrzeć do Komitetu Miejskiego PZPR w Drezdenku, a stąd do Urzędu Bezpieczeństwa w Strzelcach Krajeńskich, a to by oznaczało kłopoty i to duże. Chętnie natomiast opowiadał bliskim i znajomym o ukochanym Wilnie, letnich kąpielach w Wilejce i spacerach z mamą do Ostrej Bramy.

Wyjazd do Niemiec. 28 października 1989 roku jeszcze w PRL-owskim „Dzienniku Telewizyjnym” Joanna Szczepkowska wypowiedziała słowa o końcu komunizmu. Od czasu czerwcowych, częściowo wolnych wyborów, następował proces demokratyzacji kraju. Nie dane było jednak Jerzemu Kasprzakowi żyć w wolnej i demokratycznej Polsce, o którą walczył z narażeniem zdrowia i życia. W listopadzie 1989 roku wraz z żoną wyjechał do Niemiec. Zdecydowały o tym nie tylko powiązania rodzinne, ale także chęć oddalenia się od miejsc związanych z upokorzeniami i cierpieniami z lat 1949-1953. Jednak przed przeszłością nie udało się uciec, z upływem lat coraz częściej i coraz mocniej dawała o sobie znać. Niekiedy Jerzy budził się w nocy z uczuciem olbrzymiego przerażenia, przekonany, że znów go biją w areszcie śledczym w Gostyniu. Przez dziewięć lat mieszkali Kasprzakowie u młodszej córki Katarzyny (dyplomowanej kosmetyczki) w Petersburgu k. Fuldy, a następnie przeprowadzili się do kupionego przez starszą córkę (właścicielkę trzech dobrze prosperujących aptek) mieszkania we Frankfurcie nad Menem. Jerzy z powodu wieku i stanu zdrowia wówczas już nie pracował zawodowo, ale bardzo interesował się przemianami demokratycznymi w Polsce. Prenumerował i czytał polską prasę, oglądał dzienniki telewizyjne, a przyjaciół z Drezdenka pytał w listach i rozmowach telefonicznych o sytuację w kraju i znaczące wydarzenia w naszym mieście. Interesował się także literaturą piękną, zwłaszcza twórczością poetów i pisarzy, którzy związani byli z Wilnem, Nowogródkiem i ogólnie Kresami. Odwiedzał często swoją jedyną i ukochaną wnuczkę Sonię (córkę Kasi), która studiowała na Uniwersytecie w Berlinie, na Wydziale Sztuk Pięknych. Dopóki zdrowie pozwalało, dużo podróżował. Z żoną, wierną i troskliwą towarzyszką życia, zwiedził wiele krajów europejskich i pozaeuropejskich, ale nie doczekał dnia, w którym Sonia odbierała dyplom ukończenia wyższej uczelni. Dziś jest ona mężatką, mieszka w Berlinie i pracuje jako grafik na rzecz firm reklamujących muzea i teatry. Jej mąż, także grafik, pracuje dla galerii handlowych.

Ostatnia droga. Ostatnie lata były dla Jerzego Kasprzaka bardzo trudne. Cierpiał na chorobę Parkinsona, do ostatnich chwil jego życia żona pieczołowicie się nim opiekowała. Do szpitala trafił z powodu zapalenia płuc, ale bezpośrednią przyczyną jego śmierci był zawał serca. Jerzy Kasprzak zmarł w wieku 76 lat. Pochowano go we Frankfurcie nad Menem, na cmentarzu w dzielnicy Bergen-Enkheim. W pogrzebie uczestniczyła najbliższa rodzina, sąsiedzi i znajomi, a z Drezdenka Jerzy i Bożena Skrzypczyńscy oraz Witold Górecki. Ceremonię pogrzebową prowadził ksiądz z Polskiej Misji Katolickiej.

Zamiast happy endu. W zakończeniu powinno być o tym, że oprawcy z aresztu śledczego z Gostynia i przynajmniej oficerowie „specjalni” z więzienia we Wronkach zostali ukarani, a na Jerzego Kasprzaka spłynęły zaszczyty, gratulacje i luksusy. Ale tak się nie stało. Oprawcy, którzy dożyli

późnej starości, mieli się dobrze, żeby nie powiedzieć, bardzo dobrze. Sądy dla tych, którzy trafili przed oblicze sprawiedliwości, były bardzo łaskawe. Kasprzakowi nie było dane cieszyć się pełną wolnością, uczestniczyć w uroczystościach państwowych, odbierać ordery i odznaczenia, spotykać się z młodzieżą i studentami, być bohaterem wywiadów i reportaży. Nie dane mu było także przemawiać na oficjalnych uroczystościach państwowych i występować w telewizji. Odszedł z tego świata w ciszy i spokoju. Tak odchodzą prawdziwi bohaterowie.

Robert Rudiak

Henryk Szyłkin (1928-2022). Ostatni pionier lubuskiej literatury



Henryk Szyłkin (1928-2022)

16 stycznia 2022 roku zmarł ostatni pionier lubuskiej literatury Henryk Szyłkin – poeta, prozaik, redaktor, tłumacz z języka litewskiego, rosyjskiego i białoruskiego. Miał 94 lata. Bez wątpienia był na Ziemi Lubuskiej rekordzistą pod względem wydanych tomików wierszy. W okresie istnienia PRL wydał ich 8, w czasach III Rzeczypospolitej – 19, w sumie więc wyszło 27 jego indywidualnych tomików poezji.

Szyłkin urodził się 1 listopada 1928 roku w Santoce na Wileńszczyźnie, w dzień odprawiania litewskich dziadów. Od 1935 roku do wybuchu drugiej wojny uczęszczał do Publicznej Szkoły Powszechnej w Rymkach i Nowych Świącicach. W kwietniu 1945 roku transportem repatriantów przybył na Ziemię Lubuską, a jego rodzina rok później osiadła w Nowej Soli. Jako młody chłopak rozpoczął pracę, kształcąc się zaocznie w liceum. Był zatrudniony jako monter w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Nowej Soli, a następnie do 1951 roku jako elektromonter w Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych „Dozamet”. Naukę kontynuował w latach 1947-1951 w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Nowej Soli. Po jej ukończeniu rozpoczął studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, które ukończył w 1954 roku uzyskując uprawnienia do nauczania języka polskiego. Wówczas podjął pracę jako nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Zielonej Górze. W tym czasie, w wieku 26 lat zadebiutował wierszem *Matka* we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim”. Wówczas też

został członkiem Sekcji Literackiej Koła Miłośników Literatury przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Polskiej. Założycielem sekcji literackiej był Tadeusz Jasiński. Członkowie sekcji publikowali swoje utwory w dodatkach kulturalnych „Gazety Zielonogórskiej” – „Kultura i Życie” oraz „Niedziela”.

W roku 1955 Szyłkin przeniósł się na stałe do Zielonej Góry. Tutaj w lutym tegoż roku w ramach przygotowań do II Zjazdu Związku Młodzieży Polskiej (dalej: ZMP), na gruncie Sekcji Literackiej z inspiracji Jasińskiego i Szyłkina powołano Koło Młodych Literatów, które działało przy Zarządzie Wojewódzkim (dalej: ZW) ZMP (istniało ono do 1957 roku, tj. do chwili rozwiązania ZMP). Członkowie Koła w 1955 roku wydali jednodniówki „Głos Młodych” i „Ziemia Lubuska”, ukazujące się jako organy ZW ZMP. Z inicjatywy Koła Młodych Literatów odbywały się spotkania autorskie, a także podejmowano próby związania się z oddziałami Związku Literatów Polskich (dalej: ZLP) we Wrocławiu i w Poznaniu. Obok Szyłkina członkami Koła byli aktorzy, malarze i poeci, m.in.: Ingeborga Bieniek, Tadeusz Jasiński, Janusz Koniusz, Adam Kurczyna, Roman Łoboda i Stanisław Masłowski.

W 1957 roku przy Lubuskim Towarzystwie Kultury (dalej: LTK) w Zielonej Górze na gruncie zlikwidowanego w tym samym roku Koła Młodych Literatów, ponownie z inicjatywy Tadeusza Jasińskiego powołano do życia Sekcję Literacką LTK, która w latach 1957-1958 wydawała pierwsze na Ziemi Lubuskiej książki oraz doprowadziła do przekształcenia regionalnego pisma społeczno-kulturalnego „Nadodrze” z jednodniówki w miesięcznik w 1959 roku.

Dwuletnie studia magisterskie Szyłkin podjął w 1958 roku na Uniwersytecie im. Bieruta we Wrocławiu. Wtedy też ukazały się jego wiersze w broszurce LTK *Miniatury. Proza poetycka*, a także wyszedł jego debiutancki tom poetycki *Kolory wzruszeń*. Kolejnego roku nakładem LTK ukazał się drugi mini-almanach liryki *Krajobrazy wyobraźni*, gdzie wiersze Szyłkina znalazły się obok utworów m.in. Janusza Koniusza, Zdzisława B. Morawskiego, Bolesława Solińskiego, Romualda Szury i Bronisławy Wajs-Papuszy.

W styczniu 1960 roku na bazie zlikwidowanej Sekcji Literackiej LTK decyzją Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie utworzono Klub Literacki ZLP, nad którym opiekę sprawował oddział we Wrocławiu. Klub Literacki liczył 20 osób z całego województwa zielonogórskiego. Należał do niego również Szyłkin. Klub istniał tylko przez rok, gdyż w październiku 1961 roku na jego gruncie powstał samodzielny oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze, jednak w sześciuosobowym składzie pierwszych lubuskich członków ZLP nie znalazł się Szyłkin. Przeszedł on wówczas do utworzonego w grudniu 1961 roku Klubu Literackiego LTK w Zielonej Górze, składającego się głównie z osób, które nie zostały przyjęte do oddziału ZLP. Jednak rok później Szyłkin wraz z pierwszą na świecie poetką romską, Bronisławą Wajs, znaną w literaturze jako Papusza, oraz

Ireną Dowgielewicz (obie z Gorzowa Wlkp.) i dr. Wiesławem Sauterem z Nowej Soli został przyjęty do zielonogórskich struktur Związku.

W 1960 roku Henryk Szyłkin wstąpił do partii Stronnictwa Demokratycznego oraz został członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, a jego teksty znalazły się w wydany w Olsztynie almanachu *W oczach poetów*.

W latach 1962-1963 ukazały się w Wydawnictwie Poznańskim dwa kolejne almanachy lubuskich twórców, najpierw poetycki pt. *Profile*, pod redakcją Jerzego Kmity, a następnie drugi *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej*, przygotowany przez Eugeniusza Pauksztę. W obu znalazły się wiersze Szyłkina. Również w 1963 roku nakładem LTK wyszedł trzeci zbiorek liryków Szyłkina *Krajobrazy i miłość*, a dwa lata później następny – *Przyjście dłoni*. W kolejnych latach wiersze i opowiadania Szyłkina ukazywały się głównie w publikacjach zbiorowych Wydawnictwa Poznańskiego, np. we wspomnianych *Odzyskanych gniazdach* Eugeniusza Paukszty, w 1965 roku w almanachu *Podróż do zielonych wzgórz* pod redakcją Henryka Berezy, w antologii poetów lubuskich *Poszukując słowa* pod redakcją Zbigniewa Bieńkowskiego w 1968 i w almanachu *Relacje* w 1970 roku – także w wyborze i przedmową H. Berezy. Tego roku LTK wydało czwarty zbiorek poezji Szyłkina *Wymiary*, a jego książki doczekały się omówień i recenzji m.in. Mariana Kowalskiego w „Odrze”, Bohdana Drozdowskiego we „Współczesności”, Włodzimierza Odojewskiego w „Gazecie Zielonogórskiej”, Zbigniewa Bieńkowskiego w „Twórczości”, Stefana Melkowskiego i Feliksa Fornalczyka w „Nadodrzu”, Tadeusza Kajana w „Życiu Literackim”, Jacka Kajtocha w „Głosie Młodzieży”, Krzysztofa Nowickiego w „Nowych Książkach” i „Pomorzu”.

W tym też okresie Szyłkin próbował swoich sił w słuchowiskach radiowych emitowanych przez Zielonogórską Rozgłośnię Polskiego Radia. Najpierw w duecie z Romualdem Szurą napisał dramat radiowy *Przystań*, a w 1972 roku samodzielnie słuchowisko *Wagon śmierci*. Wiele wierszy drukował też Szyłkin w czasopiśmie literackich i publikacjach zbiorowych, m.in. w wydany w Wilnie w 1965 roku zbiorze *Pawasara poezji (Wiosna poezji)* i warszawskim zbiorze wierszy *Spojrzenia i refleksje* (1970) oraz w wydanej w Poznaniu w 1975 roku antologii prozy pisarzy Ziemi Lubuskiej *Zielone krajobrazy* w opracowaniu Andrzeja K. Waśkiewicza. Szyłkin otrzymał też ważne odznaczenia: w 1975 roku odznakę honorową Zasłużony Działacz Kultury i Złoty Krzyż Zasługi; rok później odznaczenie Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego. W tym okresie, a dokładnie w latach 1969-1973 pisarz był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej w Oddziale ZLP w Zielonej Górze, a następnie przez blisko 20 lat jego skarbnikiem.

Kolejne samodzielne książki poetyckie Szyłkina ukazały się: w 1977 roku *Zapis ognia* wydana przez LTK, w języku litewskim w Wilnie *Santokos mozaikos (Santocka mozaika)* w 1981 roku oraz *Galeria niepokoju* w bibliofilskiej serii sygnowanej przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej

Górze w 1983. Jego wiersze znalazły się ponadto w publikacjach: *Na czerwonych października kwiatach* (Warszawa 1977), *Muzo pieśni opowiadaj. Kraj Rad w poezji polskiej* (Łódź 1979), *Steigen mußt du, steigen. Liryka członków pisarzy związku Cottbus-Zielona Góra-Koszyce* (Cottbus 1980) i *Z ich oczu strofy (Wiersze wydane z okazji XV Dni Literatury Radzieckiej)* (Zielona Góra 1988). Poeta tłumaczył z języka litewskiego, białoruskiego i rosyjskiego dużo wierszy autorów, którzy gościli w Zielonej Górze w trakcie Dni Literatury Radzieckiej w ramach kilku Festiwalu Piosenki Radzieckiej w latach 1974-1989.

W 1979 roku poeta podjął pracę nauczyciela w Zespole Szkół Ogólnokształcących, gdzie pracował już do emerytury w 1985. Także jeszcze w 1979 roku uhonorowany został Lubuską Nagrodą Kulturalną przyznaną przez Wojewódzką Radę Narodową, a w 1986 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W 1983 roku, po zakończeniu stanu wojennego, poeta przystąpił do struktur reaktywowanego ZLP. W tym okresie po raz pierwszy podjął się redagowania wydawnictw zbiorowych, najpierw w Głogowie w 1987 roku, gdzie Miejska Biblioteka Publiczna ogłosiła konkurs poetycki, a jego pokłosiem była książka *Głogowskie preludia*, natomiast rok później Szylkin opracował *Strofy robotniczej muzy*, wydane przez członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, nad którymi przejął merytoryczną opiekę literacką.

Ostatnią jego książką wydaną w czasach PRL-u były *Psalmy ostateczne* (1989), które sygnowała Galeria Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. W wolnej ojczyźnie Szylkin opublikował swoje psalmy jeszcze dwukrotnie, w 1990 i 1991 roku, własnym sumptem, identycznie jak kolejne zbiorki: *Itaka dzieciństwa* w 1990 i *W stronę Ostrej Bramy* w 1992. Jego wiersze o Zielonej Górze ukazały się w tomie zbiorowym *Ono z nami codziennie*, wydanym przez LTK w 1990 i lubuskiej antologii poezji *Pieśń zostaje za nami* wydanej przez zielonogórski Oddział ZLP w tym samym roku, a zredagowanej przez Czesława Sobkowiaka.

W wydanym w 1993 roku *Moim alfabcie* Zenon Łukaszewicz, zielonogórski krytyk i redaktor „Nadodrza” nakreślił taki oto wizerunek Szylkinina:

Mój „Ziemiak” z Wileńszczyzny (...) z mozołem i uporem „wileńskiego żubra” dążył do poetyckiej sławy, stając się coraz większym utrapieniem lubuskiej literatury pięknej. Dzięki szczególnie serdecznym związkom z Januszem Koniuszem, „szarą eminencją” środowiska, udało się Szylkinowi wydać w LTK kolejne arkusze poetyckie. (...) Choć jego opiekun i promotor czasami utyskiwał, że pan Henryk nie potrafi się odwdziżyć, chociażby w postaci grzybów borowików, przywożonych co roku z rodzinnych wileńskich stron, to jednak go popierał i popiera, gdyż pan Henryk ma znakomity zmysł organizacyjny, zwłaszcza w załatwianiu spotkań literackich.

Autor *Kolorów wzruszeń* jeszcze w okresie pracy w szkole, jak i będąc na emeryturze, co roku wyjeżdżał z rodziną na dwa miesiące na Litwę i odwiedzał rodzinne strony nad Łokają i Żejmianą.

Przełom lat 90. ubiegłego stulecia i pierwsza dekada XXI wieku były najbardziej płodne i twórcze w karierze Szylkina, który w tym okresie wydał wiele książek i prezesował założonemu przez siebie w 1991 roku Towarzystwu Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (dalej: TMWiZW), które wydawało też zbiorki poetyckie autorom polskim zamieszkałym na Litwie. W latach 1992-1998 z inicjatywy zielonogórskiego oddziału TMWiZW ukazało się 10 tomików poetyckich pisarzy należących do Sekcji Literatów Polskich przy Związku Pisarzy Litwy: Lucyny Ł. Bukowskiej, Leokadii Komarizko, Krystyny J. Kuncewicz, Aliny Lassoty, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Reginy Pszczółowskiej, Aleksandra Śniezko, Aleksandra Sokołowskiego oraz Dariusza Wierbajtisa. Wówczas też ukazało się sporo zbiorów wierszy Szylkina: *Apokaliptyczny krąg* (1993), *Gdzie sen nawet boli* (1994), *Poszukując nadziei* (1996), *Miara niepokoju* (1998) i *Ostrobramska z Drzonkowa* (1998), a także zbiór wspomnień *W zakolach Łokai* (1995) oraz albumy fotografii *Wileńszczyzna w obiektywie* (1997), *Nasz ojciec* (1997), *Mieželaitis w Santoce* (1998) i *Polskie pióra znad Wilii. Bibliografia polskich współczesnych pisarzy Wileńszczyzny 1985-2000* wspólnie z D. Szagun (2000) wydane przez Towarzystwo, a ponadto opracowane przez Szylkina dwie antologie – wierszy sybirackich *Pamięć i cierpienie* w 1998 i wierszy o wrześniu 1939 *W ogniu, pyle i krwi* w 1999 roku, wspólnie z J. Koniuszem, również wydane przez TMWiZW.

W 1992 roku Henryk Szylikin, mimo iż został wybrany na skarbnika zielonogórskiego Oddziału ZLP, postanowił opuścić jego szeregi i w 1993 roku przeniósł się do konkurencyjnego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich z siedzibą oddziału w Poznaniu. Poszedł śladem dwóch innych zielonogórskich pisarzy zrzeszonych dotąd w ZLP – dr. Michała Kaziowa i Czesława Sobkowiaka, którzy rok wcześniej przeszli do SPP.

Od roku 2000 poeta wileński opublikował jeszcze kolejnych jedenaście zbiorów poetyckich: *Kolorowy dom dzieciństwa* (2000), *Sosny i kamienie* (2001), *Krzyże i kurhany* (2002), *Gniazda pamięci* (2003), *Sonety i pieśni* (2004), wybór wierszy *Powroty krajobrazów* (2005), *Żejmiana* (2006), *Słowa i obrazy* (2007), *Santoka* (2008), *Wiersze rozproszone* (2009) oraz *Strzały pod Łuknem* (2013) z rysunkami Artura Grottgera. Większość z nich została wydana przez zielonogórskie oficyny – Pro Libris i Regionalne Centrum Animacji Kultury. W dużej mierze poezja Szylkina jest sentymentalno-nastrojowa, tworzył on wiersze przede wszystkim poświęcone najbliższym – matce, ojcu, krewnym, tematycznie związane z dzieciństwem i wczesną młodością spędzoną na Wileńszczyźnie. Dużo miejsca poświęcał opisom natury i krajobrazów rodzinnej Ziemi Wileńskiej, ukochanej Santoki i Wilna, w których przewijało się wiele wątków martyrologiczno-ojczyźnianych

i patriotycznych, a także modlitewno-religijnych. Bardzo dużo wierszy Szylkina, czy to elegii, psalmów, sonetów czy modlitw, poświęconych było Matce Boskiej, Bogu i świętej rodzinie. Po upadku PRL Szylkin opiewał także walkę działaczy opozycyjnych i antykomunistycznych, dedykując im wiersze, np. Grzegorzowi Przemykowi.

W rozmowie z ks. Tadeuszem Gierasimczykiem zatytułowanej *Mam na Litwie przyjaciół...*, a opublikowanej w „Aspektach” – diecezjalnym dodatku do „Niedzieli” w 2005 roku, zielonogórski poeta i prezes TMWiZW wyznał:

Byłem tym, który rozpoczął ruch wydawniczy; w 1985 r. przygotowałem do druku antologię, czyli zbiór wierszy młodych polskich poetów pt. *Sponad Wilii cichych fal*. Była to pierwsza od czterdziestu lat polska książka wydana na Litwie. W tej chwili istnieje przy Związku Pisarzy Litwy sekcja literacka polskich pisarzy. Przewodniczy jej poeta Aleksander Sokolowski. Jestem konsultantem literackim tej grupy. Sekcja organizuje co roku w Wilnie imprezę literacką „Maj nad Wilią”. Finansuje to m.in. litewskie Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Mniejszości Narodowych. Także polski konsulatura pomaga upamiętnić rocznice związane z Adamem Mickiewiczem czy Władysławem Syrokomlą, polskim poetą romantycznym, swego czasu nawet bardziej popularnym na Litwie od Mickiewicza.

Od 1946 r. mieszkalem w Nowej Soli. Jako młody człowiek sam wysiedlałem Niemców. Oni byli przygotowani do wyjazdu. Przekazywali nam klucze do domu. Odjeżdżali z pewnym poczuciem winy, ze świadomością, że jest to konsekwencja rozpetanej przez ich ziomków wojny. My Wileńszczyznę opuszczaliśmy bez winy.

W 2005 roku wraz z Dorotą Szagun pisarz przygotował drugie, rozszerzone wydanie bibliografii polskich współczesnych pisarzy Wileńszczyzny pt. *Polskie pióra znad Wilii*. Biogram Szylkina znalazł się w ogólnopolskich leksykonach wydanych przez PWN pod redakcją Lesława M. Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni 1944-1974* (1977), gdzie znalazło się 12 biogramów pisarzy lubuskich oraz *Polscy pisarze współcześni 1939-1991* (1995), w którym zamieszczono już 24 notki biograficzne autorów Ziemi Lubuskiej. Utwory Henryka Szylkina tłumaczono na języki: litewski, rosyjski, białoruski, niemiecki, ukraiński i łotewski. Był także laureatem kilku prestiżowych nagród w ogólnopolskich konkursach literackich, m.in. dwukrotnie wygrał konkurs im. Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej w Świdwinie 2004 i 2006 roku.

W 2008 roku nakładem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze ukazała się Księga Jubileuszowa Henryka Szylkina w 80. rocznicę urodzin i 50. rocznicę pracy twórczej poety pt. *Jesienna księga losu*. Z kolei w 2009 był Szylkin nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego w dziedzinie poezji za zbiór rodzinnych kresowych wierszy *Santoka*. W 2010 roku nakładem RCAK wyszła epistolarna pozycja Szylkina pt. *Listy szczerzej pamięci*, w której autor opublikował bogatą korespondencję m.in. z Czesławem Miłoszem, prezydentem na uchodźstwie Ryszardem

Kaczorowskim, malarzem prof. Andrzejem Strumiłłą i historykiem sztuki Andrzejem Watem – synem Aleksandra.

W 2016 roku na wniosek Oddziału ZLP poeta otrzymał dyplom honorowy za całokształt twórczości przyznany mu przez organizatora Lubuskich Wawrzynów – zielonogórską księżnicę im. Norwida. Nie był obecny na uroczystości, aby go odebrać. W zastępstwie pisarza wyróżnienie odebrała jego córka. Większość życia spędził Szylkin w kamienicy przy ulicy Zamenhoffa przy boku żony Haliny, z którą dochował się dwojga dzieci i kilkorga wnuków.

Osobista dygresja – moja matka była uczennicą Szylkina, jak powtarzała, co stało się już legendarną anegdotą, nauczyciel prosił, aby wymienić trzech litewskich wieszczów. Jeśli wymieniono się Mickiewicza, Syrokomlę lub Pola, to było dobrze, a jeśli ktoś wymienił jako trzeciego Szylkina, mógł wówczas liczyć na bardzo dobry stopień. Matka przytaczała też opowieść, jak Szylkin często na lekcji recytował własne wiersze i zadawał pytania, co oznacza metafora np. „rozbłysło granatem na słupie”. Chodziło oczywiście o światło latarni ulicznej, w ten sposób poeta jako były elektromonter zachwalał elektryfikację powojennego państwa. Z moich osobistych kontaktów z Szylkinem, chociaż nie były one tak zażyłe, jak z Januszem Koniuszem czy w formie epistolarnej jak ze Zbigniewem Ryndakiem, to pamiętam, że z jego nazwiskiem zetknąłem już dawno, jeszcze w szkole podstawowej, kiedy do rąk trafiały mi tomiki poetyckie wydawane przez LTK oraz jego wiersze publikowane na łamach „Nadodrza”. Osobiście poznałem pana Henryka, kiedy przyjęto mnie do ZLP, bowiem w zielonogórskich strukturach Związku przez lata był skarbnikiem Oddziału. Choć pisarz, jak już wspomniałem, wkrótce opuścił Związek i przeniósł się do SPP, jednak moje kontakty z nim pogłębiły się, gdy pracowałem jako wicedyrektor Regionalnego Centrum Animacji Kultury, gdzie m.in. odpowiadałem za wydawnictwa. W tym okresie Szylkin często odwiedzał siedzibę RCAK-u, przynosząc do korekty i składu kolejne swoje wiersze, a wydawał ich w tym czasie bardzo dużo. Przychodził na kawę, aby podzielić się wrażeniami i długo rozmawialiśmy o poezji, jego kresowych związkach i korzeniach.

Ostatni raz widziałem pana Henryka na pogrzebie innego pioniera lubuskiej literatury, Janusza Koniusza, który odszedł w marcu 2017 roku. Ciężko mu było się poruszać czy stać, ale chciał być obecny przy pożegnaniu wieloletniego druha i przyjaciela po piórze.

Pogrzeb Henryka Szylkina – ostatniego prekursora polskiej literatury na Ziemi Lubuskiej – odbył się w piątek 21 stycznia 2022 na starym Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze, a wymowną recytacją jego wiersza nad trumną pożegnała go córka w asyście najbliższych, pisarzy, pedagogów i sąsiadów.

Robert Rudiak

Zbigniew Ryndak (1935-2021) – lubuski literat i dziennikarz



Zbigniew Ryndak (1935-2021)

3 grudnia 2021 roku odszedł w wieku 86 lat Zbigniew Ryndak, przez dekady zawodowo związany z dziennikarstwem, najpierw, w czasach PRL-u, z „Gazetą Zielonogórską”, potem „Gazetą Lubuską” – organami KW PZPR. Po transformacji systemowej, od 1990 roku pisał dla pierwszego niezależnego dziennika, czyli „Zielonogórskiej Gazety Nowej”, a następnie dla „Codziennego Expressu Zachodniego”. W tym okresie znany był z poczytnych felietonów *Na gorąco* które ukazywały się we wtorkowych wydaniach dzienników. W niepowtarzalnym, właściwym sobie stylu, nieco sarkastycznym, nieco ironicznym, pół żartem, pół serio, opisywał polską codzienność – tę dalszą, warszawską, znaną głównie z telewizji i przekazów informacyjnych oraz

tę bliższą, bardziej nam realną, namacalną, czyli zielonogórską.

Ale Ryndak pisał nie tylko felietony, wcześniej dał się poznać z rzetelnego dziennikarstwa, m.in. świetnych społeczno-obyczajowych reportaży. Zaczął swoją twórczość właśnie od tego typu prozy, tworzenia tekstów o tematyce sobie najbliższej, czyli dotyczącej życia na wsi. Sam z niej pochodził, urodził się 17 marca 1935 roku w wielkopolskiej wiosce Otorów koło Szamotuł. W latach 1945-1948 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Otorowie, następnie do Technikum Przemysłu Spożywczego we Wronkach, które ukończył w 1954 roku. Jako pisarz zadebiutował w wieku 20 lat opowiadaniem *Lena* zamieszczonym w „Przedpolu” – dodatku kulturalnym „Żołnierza Polski Ludowej”.

Po opuszczeniu rodzinnych stron zamieszkał w Nowogardzie, gdzie w latach 1954-1955 był kierownikiem laboratorium i kontroli technicznej w Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego. Po odbyciu służby wojskowej przeniósł się do Sulęcina, gdzie w latach 1957-1967 pracował na stanowisku kierownika produkcji w Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego. Ale młodego Ryndaka ciągnęło do twórczości literackiej, pisania na tematy, które go interesowały, czyli o niezafałszowanym, twardym, wiejskim, polskim życiu. Mając 26 lat nawiązał współpracę z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy (dalej: KKMP) przy Zarządzie Powiatowym Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej w Gorzowie Wielkopolskim, a po jego przeniesieniu do stolicy województwa, należał także do zielonogórskiego ośrodka KKMP. Równolegle został także członkiem Klubu Literackiego przy Lubuskim Towarzystwie Kultury (dalej: LTK) w Zielonej Górze, a po jego likwidacji w 1970 roku wstąpił do Koła Młodych Pisarzy przy oddziale Związku Literatów Polskich.

W 1965 roku w Wydawnictwie Poznańskim ukazał się almanach opowiadań pisarzy lubuskich *Podróż do zielonych wzgórz* z przedmową Henryka Berezy, w którym zamieszczono opowiadania 13 autorów, w tym także Ryndaka, obok m.in. Ireny Dowgielewicz, Janusza Koniusza, Zdzisława Morawskiego, Eugeniusza Wachowiaka, Zygmunta Trziszki i Andrzeja K. Waśkiewicza.

W roku 1966 w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (dalej: LSW) ukazał się jego debiutancki zbiór opowiadań *Góry i doliny*, co otworzyło mu drogę do zawodowego pisarstwa. W tomie tym opisał typową polską wieś i prowincjonalne miasteczko, z całym ich kolorytem społecznym, smętnym życiem, brakiem perspektyw, ukazał gorzką prawdę o egzystencji szarego robotniczo-chłopskiego społeczeństwa. Książka doczekała się wielu omówień, m.in. w „Nowych Książkach”, „Kulturze”, „Głosie Młodzieży”, „Nadodrzu”, „Twórczości”, autorstwa Henryka Berezy, Jacka Kajtocha, Zenona Łukaszewicza, Feliksa Fornalczyka czy Jacka Łukasiewicza.

Następnie Ryndak został dziennikarzem terenowym „Gazety Zielonogórskiej”, a z czasem przeprowadził się do stolicy województwa. W 1970 roku także nakładem LSW wyszła drukiem jego powieść *Drugi brzeg miłości*, za którą otrzymał prestiżową Nagrodę im. Stanisława Piętaka (tego samego roku Nagrodę im. Piętaka dostał też Zygmunt Trziszka, drugi pisarz nurtu wiejskiego. Po nich jeszcze tylko Wojciech Czerniawski otrzymał to wyróżnienie). Pierwsza powieść Ryndaka nie odbiegała tematycznie od poprzedniej książki. Tutaj znowu opisał panoramę małomiasteczkowej społeczności z jej ponurym sztafajem. Podobna była też realistyczno-psychologiczna konwencja powieściowa, ukazująca rodzimą zaściankowość z całym jej inwentarzem – absurdalnością, zakłamaniem, korupcją, pijaństwem, patologią i demoralizacją społeczną. Miano mu za to za złe, gdyż opisy miasta

i podobieństwo zdarzeń wskazywało jednoznacznie, że akcja utworu rozgrywa się w Sulęcinie.

Powieść Ryndaka spotkała się z pozytywnymi recenzjami i życzliwą krytyką m.in. Jarosława Iwaszkiewicza w „Życiu Warszawy”, Mariana Pilota w „Książkach dla Ciebie”, Piotra Rogulskiego we „Współczesności” i Zygmunta Trziszki w „Tygodniku Kulturalnym”.

Ten sukces przyczynił się do przyjęcia Ryndaka w szeregi Związku Literatów Polskich w 1970 roku. Z kolei dwa lata później został członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Od 1973 aż do stanu wojennego i rozwiązania struktur ZLP Ryndak wchodził w skład Zarządu Oddziału zielonogórskiego tej organizacji, a w latach 1975-1978 pełnił funkcję sekretarza.

W 1973 roku Ryndak rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1974-1975 nakładem LTK ukazały się dwie antologie reportaży – *Dzień pierwszy, dzień drugi...* i *Dni następne. Reportaże o Ziemi Lubuskiej* oraz antologia prozy pisarzy Ziemi Lubuskiej *Zielone krajobrazy* pod redakcją A. K. Waśkiewicza, w których znalazły się teksty Ryndaka. W 1974 roku pisarz otrzymał odznakę Zasłużony Działacz Kultury, a w 1976 – został uhonorowany Lubuską Nagrodą Kulturalną przez zielonogórską Wojewódzką Radę Narodową oraz medal Za Zasługi dla miasta Zielonej Góry. Rok później otrzymał także Srebrny Krzyż Zasługi.

Po ukończeniu studiów magisterskich w 1977 roku Ryndak został kierownikiem Działu Terenowego „Gazety Lubuskiej”, a od 1978 opiekunem merytorycznym reaktywowanego Koła Młodych Pisarzy przy ZLP, które liczyło około 20 członków. W 1980 ukazał się informator o pisarzach III Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Wsi „Przytoczna-Gorzów” pt. *Wieś w literaturze*, gdzie znalazł się biogram Ryndaka obok takich pisarzy nurtu chłopskiego, jak: Stanisław Derendarz, Zbigniew Domino, Jan Maria Gisges, Tadeusz Nowak, Dionizy Sidorski, Stanisław Srokowski i Henryk Worcell. Z kolei rok później wyszedł nakładem Wydawnictwa Poznańskiego almanach prozy pisarzy lubuskich *Wizerunki* pod redakcją H. Berezy, w którym zamieszczono opowiadanie Ryndaka. W 1981 roku pisarz uhonorowany został odznaczeniami samorządowymi: Zasłużony dla województwa gorzowskiego oraz Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego. Od 1982 należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

W grudniu 1981 roku w wyniku wprowadzenia stanu wojennego rozwiązano ZLP. Nowy Związek powołano do życia w 1983, a 13 grudnia tegoż roku odgórnie utworzono nowy zarząd zielonogórskiego Oddziału, na czele którego stanął Zbigniew Ryndak. Wówczas poprzedni prezes, Zdzisław Morawski, na znak protestu przeniósł się do oddziału w Poznaniu, Anna Tokarska, która była sekretarzem Oddziału zrezygnowała z przynależności do Związku. Kolejne wybory miały miejsce w październiku 1984, a na czele

zarządu ponownie stanął Ryndak, pełniąc tę funkcję do 1986 roku. Organizacja liczyła wówczas dziewięciu członków i czterech kandydatów.

W 1984 roku nakładem warszawskiej Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik ukazała się druga typowo reportażowa powieść pisarza, *Czarne anioły*, o trudzie pracy górniczej, którą sam autor tak scharakteryzował:

to powieść o ludziach budujących nowe miasto Łęczną i nową kopalnię Bogdankę na Lubelszczyźnie. Jest też dramatyczny wątek młodej nauczycielki, która w wypadku kolejowym straciła obie stopy, a mimo to przez 38 lat pracowała w oświacie, a przez 22 lata była kierowniczką szkoły. Lektura tej części powieści jest wstrząsowa. Wraca stary motyw Siłaczki w postaci dramatycznej walki chłopskiego dziecka do kultury, a później o przewyciężenie klęski i godne życie. Bohaterka odniosła zwycięstwo. Autor dba, by materiał faktograficzny ocalił autentyzm sprawy, by opowieść nie przerodziła się w optymistyczną historyjkę. Postacie są z życia wzięte. (...) Fikcja pozostała daleko za horyzontem.

Dwa lata po opublikowaniu tej książki LTK w Zielonej Górze wydało zbiór opowieści Ryndaka *Zdobycie rzeki*. Treść opowiadań osadzona jest w realiach polskich, są tu opisane prawdziwe historie ludzi i ich losy w codziennym życiu. W opowiadaniu tytułowym akcja rozgrywa się w szkole podoficerskiej w czasie drugiej wojny światowej i na froncie. Z kolei trudne problemy moralne i wybory dwojga zakochanych ludzi zawarte zostały w opowiadaniu *Szklane oczy*. Wówczas też, w roku 1986, pisarz otrzymał medal 40-lecia Polski Ludowej oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 1989 roku Ryndak został członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, a w 1990 związał się zawodowo z redakcją „Gazety Nowej”, na łamach której, jak już wspomniano, prowadził cotygodniowy cykl felietonów *Na gorąco*. Rozliczał komunistyczną przeszłość, rozdawał na lewo i prawo razy postkomunistom i działaczom rodzącej się fundamentalnej prawicy. Sam nigdy nie był członkiem PZPR, ale też nie wszedł do struktur „Solidarności”, trzeźwo dystansując się od jednych i drugich. I mimo krytycznego spojrzenia na postpeerełowską przeszłość, nie wystąpił ani z organizacji pisarskiej ani dziennikarskiej, mimo że mocno akcentowały prosocjalistyczne idee. Tak na początku lat 90. jego złożoną naturę opisał Zenon Łukaszewicz, krytyk literacki, były redaktor „Nadodrza”:

Kim jest Zbigniew Ryndak? Doprawdy, trudno jednoznacznie określić jego bogatą osobowość. Z pewnością jest największym egocentrykiem, jakiego poznałem w życiu. Ma niebanalny talent, jest niezwykle pracowity, uporządkowany i sumienny, obdarzony gospodarną naturą Poznaniaka. W środowisku postrzegany jest jako dziwak, którego interesuje tylko zarabianie pieniędzy. Ale to z pewnością opinia krzywdząca, jednostronna. Bo jego zmienne nastroje i chimery mają różne źródła: nie może pogodzić się ze złą organizacją pracy i życia, targa nim poczucie zawiści

wobec sukcesów innych, z pewnością przeżywa dramat twórcy, który po dobrych początkach literackich od lat milczy, eksploatując swoje siły w dziennikarskim urobku. I tak, zamknięty niczym ślimak w swojej skorupie, jawi się jako postać pełna egoizmu, nieufności wobec świata wewnętrznego – z wysiłkiem tajonego – spokoju. Jest to spokój pozorny, bowiem burzy go historyczna wyobraźnia, nieustanny niepokój i głęboko rażona codziennie wrażliwość artysty. Bo nie oszukujmy się: Zbigniew Ryndak, choć jest typowym realistą-werystą, czerpiącym wyłącznie z autopsji, aliści cierpiącym na wąskie horyzonty wyobraźni, ma jednak głęboką wrażliwość właściwą ludziom utalentowanym, choćby to była wrażliwość okrutna i pozbawiona zwykłych ludzkich odruchów.

Ryndak, mimo że w latach 1989-1992 był członkiem Komisji Rewizyjnej zielonogórskiego Oddziału ZLP, za namową Zygmunta Trziszki, który w 1990 roku na krótko powołał do życia trzecią organizację pisarską – Związek Twórczy Pisarzy Polskich, przyłączył się do jego struktur. Oddział zielonogórski powstał rok później, a na jego czele stanął Zenon Łukaszewicz. Z jego inicjatywy w 1994 roku w warszawskiej oficynie Ziemia ukazał się zbiór felietonów Ryndaka *Karawana idzie dalej*, na który złożyły się artykuły zamieszczane w rubryce autorskiej *Na gorąco*. Za tę książkę autor został nominowany w dziedzinie prozy do pierwszej edycji Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. W tym samym czasie Ryndak odszedł na dziennikarską emeryturę, ale nie spoczął twórczo. Nawiązał współpracę z redakcjami gazet i czasopism w Polsce oraz portalem polonijnym w USA i „Magazynem Europejskim” we Frankfurcie nad Menem. Szybko wszedł w nową rolę internauty i blogera, publikując i sprzedając swoje stare i nowe książki na portalach polonijnych w Belgii.

W nowym tysiącleciu Zbigniew Ryndak w belgijskim UniBook wydał jeszcze pięć książek: powieści *Smak wiatru w Auschwitz-Birkenau* (2011) i *Morderstwo w klubie dziennikarza* (2017), zbiór opowiadań *Dziewczyzna w okularach* (2012), reportaże *Inna barwa księżycy* (2012) i tom felietonów *Moje zmyślenia i marzenia* (2013), inne z kolei jak: *Drugi brzeg miłości* w 2010 i 2015, *Czarne anioły* w 2013 i 2015, *Zdobycie rzeki* w 2016 wznowił w UniBook i Shop My Books. Poczytność książek Ryndaka w Belgii sprawiła, że trzeba było uruchomić wznowienia wszystkich jego najnowszych pozycji w 2015 roku. Sprzedaż internetowa przynosiła pisarzowi dodatkowy zarobek w walucie, gdyż czytelnik płacił około 20 euro za egzemplarz.

Akcja powieści *Smak wiatru w Auschwitz-Birkenau* toczy się w największej fabryce śmierci, w niemieckim obozie koncentracyjnym. Tak scharakteryzował ją wydawca:

Moshe Rosenbaum, polski Żyd, członek Sonderkommando, które obsługiwało komory gazowe, krematoria i doły spaleniskowe, wpłątany został w kryminalną intrygę związaną z żerowaniem na żydowskim złocie i kosztownościach. Książka opowiada o życiu palaczy zwłok w niemieckim obozie zagłady, o buncie przeciwko

Holocaustowi, o żydowskim więźniu z Polski, który przeżył piekło Shoah w Birkenau i wrócił do społeczeństwa. Mimo straszliwego obciążenia przeszłością, ciągłym życiu w dwóch światach, Moshe Rosenbaum nie wyrzekł się przywiązania do Polski.

Z kolei *Moje zmyry i marzenia* wydawca przedstawił jako:

wybór felietonów publikowanych w prasie, na portalu Salon24, na blogu w Wirtualnej Polsce, Facebooku i Twitterze. Wpisy z naszej codzienności tworzą wyrazisty obraz kraju, w którym miliony Polaków pragną żyć nowocześnie, normalnie, szczęśliwie. Wciąż stoimy przed wielkim wyzwaniem – dołączyć do cywilizacji Zachodu, czy pozostać u siebie, z odwiecznymi polskimi zmorami i marzeniami?

Ostatnie niemal dziesięć lat życia Ryndak nie wychodził już ze swojego mieszkania w wieżowcu przy ulicy Okulickiego, gdzie mieszkał z małżonką. Komunikowałem się z nim jednak e-mailowo lub telefonicznie. Byliśmy w stałym kontakcie, gdyż Ryndaka bardzo interesowało, co dzieje się w środowisku pisarskim naszego miasta i województwa. I chociaż nie brał czynnego udziału w pracach czy zebraniach ZLP, pozostał wierny Związkowi i do końca życia opłacał składki. Poglądy na różne tematy wymienialiśmy zwykle pisemnie, ja pisałem na jego adres zbyzsko2 (niemal identycznie podpisywał się mailowo Janusz Koniusz – janko). Bardzo bolało go, kiedy zaczęły się pojawiać medialne domysły na temat: kto był tajnym współpracownikiem w środowisku zielonogórskich dziennikarzy? W PRL, w każdej redakcji dziennika czy czasopisma, była taka osoba. Uważano, że w „Nadodrzu” agentem bezpieczeństwa był Zenon Łukaszewicz o pseudonimie TW „Marian”, co insynuował również Marek Nowakowski. Pamiętam, jak gorąco zaprzeczał Łukaszewicz owej kolaboracji. W kwietniu 2015 roku Ryndak napisał do mnie o Zenonie Łukaszewiczu i jego najbliższych:

Nasz kolega ZŁ pod koniec sprawił mi niespodziankę. Przez całe lata znaliśmy się bardzo dobrze. Wiedzieliśmy nawzajem, co dzieje się w naszych rodzinach, w naszych redakcjach. Bardzo często wyjeżdżaliśmy razem w teren. Samochodem redakcji, ale częściej moim. ZŁ organizował spotkania autorskie. On zostawał w jednej miejscowości, ja jechałem do drugiej. Zbieraliśmy materiały dziennikarskie i korzystaliśmy z przywileju „odczytów”, czyli spotkań. Sprawa TW Marian wyszła na jaw bardzo prosto. Marek Nowakowski otrzymał z IPN swoją teczkę pokrzywdzonego, a w niej znalazł donosy TW Mariana i stwierdził, że to był ZŁ. Wydał książkę, w której to wszystko z nazwiskiem ZŁ opisał. Nie pamiętam tytułu tej książki, nigdy jej nie widziałem, nie czytałem. Wszystko działo się w Warszawie, kiedy ZŁ odwiedzał Marka Nowakowskiego w jego warszawskim mieszkaniu. Mnie tylko zabolęła sugestia ZŁ, że donosy na Marka Nowakowskiego mógł pisać redaktor Ucho, czyli ja, bo tak przez jakiś czas podpisywałem swoje felietony w „Gazecie Lubuskiej”. Parę lat temu napisała do mnie siostra Zenona Zosia Konopielko, lekarka z Warszawy, chciała kupić którąś z moich książek drukowanych w Belgii. Odpowiedziałem jej, że książki są bardzo drogie, niech da sobie spokój, to żadna literatura. O sytuacji ZŁ

napisałem Zosi Konopielko. Bardzo ubolewała nad tym wszystkim. Często wymieniałyśmy maile. Zosia Konopielko pisuje pod pseudonimem felietony na portalu MM Gorzów Wlkp. Czasem spotykam Inkę, żonę ZŁ na skwerku przy ul. Wyszyńskiego, koło Konfinu. Opowiada mi o swojej ciężkiej chorobie, rak, o obecnym życiu. (...) Zenon Ł. był utalentowanym krytykiem literackim. Miał duże możliwości w prozie, jego opowiadania są w almanachach. Odszedł za wcześnie.

Historię powyższą szczegółowo opisał Ryndak w opowieści „Halo TW Marian, tu Redaktor Ucho” zamieszczonej w tomie *Moje zmory i marzenia*. Podobny los spotkał także Ryndaka, którego posądzano o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, kiedy był redaktorem „Gazety Lubuskiej”. Takie sugestie pojawiły się m.in. w książce Mirosława Kuleby *Enographia Thalloris*. W maju 2015 roku w e-mailu do mnie Ryndak tak opisał czas kaperowania go do tajnej współpracy:

Od dnia odejścia z „Gazety Lubuskiej” w 1990 roku do dziś, ani razu nie kupilem GL. Tak więc w swoim czasie nie czytałem artykułu o TW Marianie. Ja też miałem propozycję bycia TW. Szczegółowo z prawdziwymi nazwiskami opisałem to w felietonie „Plugawa strona życia” opublikowanym w „Gazecie Nowosolskiej” w 2007 roku. Któregoś dnia na początku 1970 roku kolega dziennikarz z „Gazety Lubuskiej” zapytał mnie, jaki mam stopień z wojska. Powiedziałem kapral. Dziesięć miesięcy w szkole podoficerskiej. A kolega na to – jak będziesz współpracował z nami z SB, to dostaniesz porucznika. Tego dnia zastępcy redaktora naczelnego GL powiedziałem – w redakcji działają agenci SB, na to zastępca – niemożliwe, mają do nas zaufanie. Na drugi dzień już byłem przesłuchiwany przez oficera SB, wezwano mnie do gabinetu dyrektora wydawnictwa i dowiedziałem się, na jakim świecie żyję.

Historię tę opisał Ryndak w tekście wspomnieniowym „Plugawa strona życia”, zamieszczonym, oprócz „Gazety Nowosolskiej”, także w książce *Moje zmory i marzenia*.

Ryndak, kiedy jeszcze był prezesem Oddziału ZLP, bardzo zaangażował się w 1984 roku w pomoc dla romskiej poetki Papuszy, która w wieku 75 lat zamieszkała w Inowrocławiu u siostry. Starał się, aby z ramienia ZLP otrzymała wówczas mieszkanie i nie ciążyła rodzinie, co opisał na swoim blogu „Dziennik literata – Moje spotkanie z Papuszą”. Proponowałem Ryndakowi, że zrealizuję film dokumentalny o jego karierze pisarskiej i z jego opowieściami o środowisku lubuskim. W październiku 2016 roku odpisał mi:

Drogi Panie Robercie, nie wezmę udziału w nagraniu filmu. I tak zasłużyłem na kłótwę Cyganów. Kiedy Papusza podpisała deklarację do ZLP, nie otrzymała obiecanego mieszkania. Pomyśleli, że to moja przebiegła sprawka. A ja, niestety, nie mogłem dla Papuszy nic więcej zrobić. Jeśli chodzi o rozmowy z pozostałymi literatami, to jest za wcześnie, żeby je ujawniać, przypominać im tamte lata, niepokoić rodziny itd.

Z kolei w innym liście oznajmił:

(...) co do pozostałych kwestii poruszanych przez Pana w e-mailu, to pozostaje mi tylko zacytować klasyka: reszta jest milczeniem. Ale myślę sobie, że byłoby ciekawie, gdyby zechciał Pan ten burzliwy okres powstawania: neo-zlepu po 1983 r. opisać, choćby nawet skrótowo. Kto chciał wstąpić, kogo i jak skuszono, aby wszedł itp. czy inne pikantne i zakulisowe szczegóły chciałby Pan przybliżyć. Wiem, że Tokarska odmówiła, a Morawski odszedł do Poznania... Ale dlaczego, czym się kierowali??? Może napisać coś na kształt mini-alfabetu w stylu Zenka Ł.? Byłoby to cholernie ciekawe... Co Pan o tym sądzi?

Pisał również o swoich działaniach na rzecz reaktywowania zielonogórskiego oddziału ZLP po zakończeniu stanu wojennego w 1983 roku. W kwietniu 2015, wspominając tamten okres, napisał do mnie:

Przykro mi bardzo, że nie mogłem uczestniczyć w zebraniu. W piątek dzień przed zebraniem byłem na chirurgii naczyniowej. Nie jest zbyt dobrze. 80 lat daje się we znaki. To fajnie, że Oddział ZLP ma już 30 członków. Ja należałem do starego ZLP, który rozwiązano w stanie wojennym. A potem jako bezpartyjny literat tworzyłem obecny związek. Byłem w komisji skrutacyjnej, kiedy wybieraliśmy Halinę Auderską na prezesa ZG ZLP. Odwiedziłem w domach wszystkich pisarzy lubuskich w Zielonej Górze, Gorzowie Wlkp. i mieszkających w województwie. Zachęcałem ich do członkostwa w nowym ZLP. Nie wszystkim to się podobało. Potem jako prezes załatwiłem roczne stypendia na kontynuowanie twórczości. Płaciły Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralna Rada Związków Zawodowych. Uruchomione zostały znaczne dotacje na spotkania autorskie organizowane przez TWP. Pisarze lubuscy otrzymali wtedy godne wsparcie.

W 2018 roku na mój wniosek Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze uhonorowała Zbigniewa Ryndaka dyplomem honorowym za całokształt jego twórczości. Pisarz tradycyjnie nie pojawił się na uroczystości, okolicznościowy dyplom w jego imieniu odebrało któreś z jego dzieci. Było to ostatnie wyróżnienie przyznane pisarzowi. Zbigniew Ryndak zmarł siedem dni po gali literackiej ZLP, na której, jak co roku, wręczono nagrody pisarskie. Jego prochy złożone zostały 6 grudnia 2021 roku w kolumbarium czwartej kwatery na Nowym Cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze.

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Marlena Magda-Nawrocka

Park Tysiąclecia i odkrycia archeologiczne

Cmentarz Zielonego Krzyża (Grüner Kreuzfriedhof) został poświęcony 1 lipca 1628 roku jako trzecie w dziejach miasta miejsce pochówku zmarłych, po cmentarzu św. Jana i Trójcy Świętej. Johann Gottfried John tak opisał ten dzień: „Młodzież szkolna maszerowała z zielonymi gałązkami w dłoniach tworząc procesję. Za nimi kroczyli muzykanci, duchowni, członkowie magistratu oraz starszyzna cechowa i mieszczaństwo”¹.

W chwili założenia, cmentarz Zielonego Krzyża był położony na skraju miasta i otoczony przez ogrody, łąki i winnice. Od zachodu graniczył z zabudową miejską, od północy z ogrodami i tzw. łąką bydłą Viehtreibe², gdzie oprócz padłych zwierząt chowano po śmierci groźnych przestępców i samobójców. Od wschodu nekropolia stykała się z otwartymi terenami należącymi do gminy katolickiej, zaś od południa – przez Rohrbuschweg (dziś ul. Wazów) – z ogrodami winnymi mieszkańców miasta. „Do utrzymania ogrodzenia, chroniącego owe boże poletko, zobowiązano gminę chynowską. Kasa miejska miała jedynie zapewnić dostarczenie drewna na ten cel”³.

W 1816 roku wybudowano szpital położony w pobliżu zachodniej granicy cmentarza⁴ i poszerzono jego zasięg. Z kolei w 1851 roku nekropolia została ponownie poszerzona w kierunku wschodnim i wybudowano na niej studnię⁵. W 1908 roku dotychczasowy szpital miejski został przekształcony w dom starców, a jego funkcję przejął szpital Diakonisek Bethesda⁶. Dokument z 9 grudnia 1915 roku potwierdza wydzielenie niewielkiej parceli

¹ J.G. John, H.A. Pilz, *Kronika lub krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881*, Zielona Góra 2005, s. 46.

² *Dawna Zielona Góra kronika 1623-1795. Das alte Grünberg Chronik 1623-1795*, opr. J. Dąbrowska-Burkhardt, Zielona Góra 2004, s. 18, 276.

³ *Ibidem*, s. 46.

⁴ Nieistniejący w chwili obecnej budynek Ligi Obrony Kraju (LOK-u) i biblioteki miejskiej.

⁵ G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 180.

⁶ Z. Bujkiewicz, *Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku*, Zielona Góra 2003, s. 205.

przylegającej do domu starców w zachodniej części cmentarza, na potrzeby tego pierwszego.

Na mocy dokumentu z 19 marca 1918 roku, miasto powiększyło część protestancką cmentarza wykupując od gminy katolickiej teren położony naprzeciw Bethesdy.

W nowo utworzonej, północno-wschodniej części cmentarza graniczącej obecnie z ul. Staszica (Heldenstrasse⁷), postanowiono utworzyć Cmentarz Pamięci (Ehrenfriedhof). I tak, 14 grudnia 1914 roku pochowano tu pierwszych uczestników Wielkiej Wojny, a do jej zakończenia łącznie 127 ofiar. Z powodu kryzysu gospodarczego i ogólnych kłopotów finansowych dopiero w 1923 roku nadano temu miejscu ostateczną formę⁸. W październiku tegoż roku powstał projekt zakładający dobudowę do istniejącej kaplicy pomieszczenia do spalania zwłok. Pierwsze próbnе, poprzedzone uroczystym, spalaniem przeprowadzono 5 stycznia 1924 roku. Według kwerendy archiwalnej przeprowadzonej przez A. Jackiewicz kwatere do przechowywania prochów zmarłych przewidziano i zatwierdzono przy projekcie samego budynku spalarni. Zajmowała ona prostokątny plac położony między środkową i dolną aleją cmentarną (?), 280 m od budynku krematorium. Przewidziano tam miejsce dla 550 urn, z możliwością powiększenia do 1000.

Projektantem lasku urnowego (Urnenhein) był pochodzący z Düsseldorfu architekt ogrodów W. Nerche. Jego autorstwa był także Cmentarz Pamięci, który powstał nieopodal, w północno-wschodniej części cmentarza. Oś jego kompozycji stanowiła aleja biegnąca poprzecznie w stosunku do głównych dróg cmentarnych, przecięta kilkoma niewielkimi tarasami i zakończona elementem architektonicznym w formie obelisku. Realizację reprezentacyjnych założeń Cmentarza Pamięci, jak i kwatery pod urny powierzono Stadt-Land-Kultur G.m.b.H. Pracami kierował brat projektanta – Albert Nerche⁹.

W latach 1923-26 na cmentarzu, jak pisze A. Jackiewicz, przeprowadzono gruntowną modernizację. Teren ukształtowano w tarasy, przebudowano i wzmocniono główne aleje, podjęto próby odwodnienia ścieżek, nasadzono bluszcz i żywotnik. Efekty tych prac przetrwały do momentu likwidacji cmentarza po 1954 roku i utworzenia parku w 1966 roku. W międzyczasie wykonano również pomiary sytuacyjno-wysokościowe miasta, dzięki którym można odczytać zachowany jeszcze w 1957 roku układ kwatery z grobami ciałopalnymi (il. 1).

W połowie grudnia 2021 roku przeprowadzono wyprzedzające badania archeologiczne przed planowaną inwestycją. Jak się okazało, na zlikwidowanym

⁷ I. Żuraszek-Ryś, *Jak powstały nowe nazwy ulic w powojennej Zielonej Górze*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 2012, t.19(39), z. 1, s. 163.

⁸ A. Jackiewicz, *Park Tysiąclecia w Zielonej Górze – różne formy ogrodu publicznego*, „Rocznik Lubuski” 2006, t. 32, cz. 1, s. 106.

⁹ *Ibidem*.

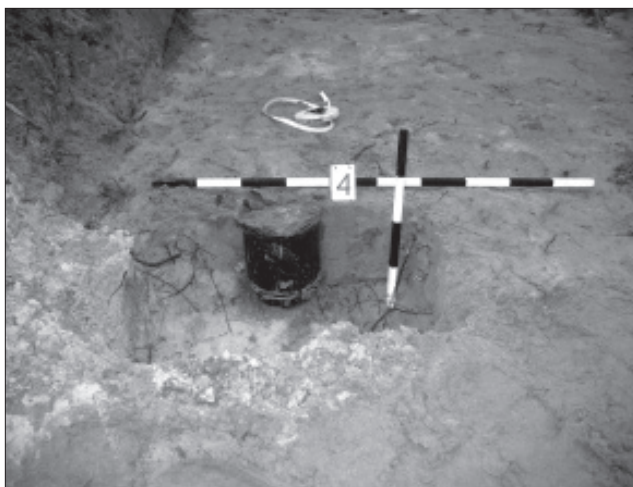
Il. 1. Wygląd kwatery z grobami ciałopalnymi według dokumentacji sytuacyjno-wysokościowej Zielonej Góry z 1957 roku, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze; zespół map, sygn. 360, poz. 557, Arkusz nr 5 Pomiaru sytuacyjno-wysokościowego



Il. 2. Czworokątny postument w kwaterze grobów ciałopalnych, fot. Marlena Magda-Nawrocka



Il. 3. Odslonięty grób nr 4 z urną wykonaną z masy gipsowo-kartonowej, fot. Marlena Magda-Nawrocka



w latach 60. XX wieku cmentarzu nie przeprowadzono całkowitej ekshumacji grobów. Planowana inwestycja wypadła na obszarze kwatery grobów ciałopalnych. W trakcie prac ziemnych przy istniejącym dwubiegowym zejściu na północną część kwatery grobów urnowych, pod warstwą humusu i szlaki odsłonięto czworokątny, wykonany z cegły postument, który został otynkowany i wyprofilowany na półokrągło (il. 2). Do jego północnej ściany został dostawiony ceglany fundament, na którym prawdopodobnie pierwotnie był postawiony kamień, być może z płytą informującą o grobach urnowych lub może z nazwiskami zmarłych. W związku z brakiem materiałów archiwalnych kwestia ta pozostaje otwarta.

Bliższa obserwacja terenu z pozostałościami elementów architektury cmentarnej i zachowanej zieleni pozwala stwierdzić, iż zagospodarowanie tego miejsca zostało przemyślane.

Z czterech uchwyconych rzędów wyeksplorowano 13 grobów. Odsłonięte pochówki zostały wkopane stosunkowo płytko. W niektórych przypadkach udało się odsłonić zarysy jam grobowych o wymiarach 0,4x0,4 m. Inne zaczęły się już rysować w pierwszej zdejmowanej warstwie – tzw. humusie. Zwykle były to zaciemnienia z zarysem skorodowanego koła lub fragmentów wylewu naczynia, albo też z rozsypaną zawartością urny. Jednak w większości przypadków dopiero dalsza eksploracja pozwoliła na uchwycenie zarysu zachowanych, na moment, urn (il. 3).

Niestety, zbyt płytkie ich posadowienie, nietrwały materiał, z których je wykonano oraz wpływające warunki zarówno klimatyczne, jak i porastająca roślinność spowodowały szybki ich rozpad zaraz po wydobyciu. Z 13 odsłoniętych grobów zaledwie jeden został wydobyty w całości i w takiej formie, wraz z pozostałymi, został przekazany do ponownego pochówku na współczesnym cmentarzu komunalnym.

Urny zostały wykonane z dwóch różnych surowców. Jednym z nich była masa gipsowo-kartonowa, z której w formach wyciskano urny o kształcie workowatym lub gruszkowatym z przewężeniem w górnej części. One też po odsłonięciu wydawały się bardzo masywne, estetyczne i dobrze zachowane (il. 3). W miejscu największej wydętości znajdował się jedyny element zdobniczy w formie półwałka. U góry urna była zamknięta nakrywką, niestety w przypadku tych urn – nie odkryto żadnej. Prawdopodobnie prace ziemne związane z zagospodarowaniem działki na skwer parku mogły spowodować zniszczenie górnych partii naczyń grzebalnych. Kolejnym typem były urny wykonane z blachy żelaznej. W chwili odsłonięcia, oprócz jednej, znajdowały się one w stanie rozkładu na skutek korozji. Miały kształt walca o zaokrąglonej dolnej części, bez zewnętrznych zdobień i płasko zamkniętej górze. Różniły się rodzajem nakrywki. W kompletnym grobie była to płaska nakrywka, natomiast w innym przypadku składała się z zewnętrznej ramki, w którą został zamontowany numer grobu w postaci tzw. kamienia. Spodnią część stanowiła jednolita, wklęsła, pod kamień, nakrywa zasłaniająca

zawartość urny. W przypadku płaskich nakrywek numer grobu na kamieniach był umieszczony wśród skremowanych szczątków zmarłego.

Z grobów, oprócz spalonych szczątków zmarłych, pozyskano 10 kamieni z numerami grobów. Wystąpiły one w trzech rodzajach. Jeden egzemplarz, wykonany z białej po wypaleniu masy, posiada tłoczenia na obu płaskich powierzchniach. Na awersie numer grobu (il. 4a), a na rewersie pusty owal (il. 4b). Ma on również wykonany otwór. Na podstawie oglądu tego przedmiotu myślę, że został wykonany tuż przed kremacją. Natomiast w trakcie kremacji był on poddany wypaleniu, o czym mogą świadczyć ślady spękania powierzchni po przepaźeniu w wysokiej temperaturze. Otwór mógł służyć do przewleczenia sznurka i zawieszenia przy urnie czy zmarłym przed kremacją.



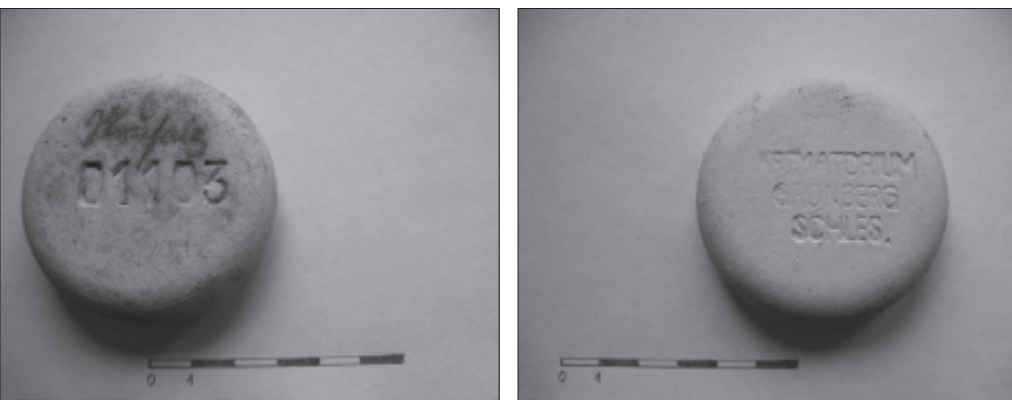
Il. 4a, b. Awers i rewers tzw. kamienia z numerem grobu i informacją o miejscu kremacji, fot. Marlena Magda-Nawrocka

Następne dwa kamienie zostały wykonane z masy ceramicznej barwy jasnobrazowej po wypaleniu. Są znacznie mniejsze, płaskie i owalne. Tylko na jednej powierzchni został wybity numer (il. 5).



Il. 5. Owalny płaski kamień jedynie z numerem grobu, fot. Marlena Magda-Nawrocka

Kolejnych siedem kamieni ma jednolity kolisty kształt o zaoblonych krawędziach. Na awersie wybity jest numer grobu (il. 6a), a na rewersie informacja – KREMATORIUM GRÜNBURG SCHLES. (il. 6b). Wykonane zostały one z masy ceramicznej barwy jasnokremowej. Być może i one były wypalane w chwili kremacji zmarłego.



Il. 6a, b. Awers i rewers, fot. Marlena Magda-Nawrocka

Na podstawie korespondencji z Pracownią POMOST, zajmującą się rejestracją grobów żołnierzy udało się ustalić, że kwatera z grobami ciążopalnymi od wschodu graniczy bezpośrednio z miejscem tzw. Cmentarza Pamięci.

W związku ze stwierdzeniem braku ekshumacji na danej kwaterze, badania archeologiczne zostały wstrzymane, a planowana inwestycja musi znaleźć inną lokalizację. Z kolei przegląd Akt Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze i zawartej w nich „Inwentaryzacji cmentarza przy ul. Wazów w Zielonej Górze”¹⁰, w wydzielonym sektorze C, pozwolił na znalezienie danych trzech osób zmarłych, których spisane numery grobów odpowiadają numerom na pozyskanych kamieniach:

poz. 467 – nr 1113, to Ranhold Hoffman ur. 30.11.1846 – zm. 5.10.1934

poz. 477 – nr 1145, to Auguste Kupke ur. 23.08.1867 – zm. 12.08.1934

poz. 531 – nr 1304, to Auguste Grüssbach ur. 11.10.1844 – zm. 23.01.1931.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze; Akta Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, sygn. 2082.

RECENZJE

Mirosława Szott

Kronikarz Myszkiewicz¹

Igor Myszkiewicz znowu trafił w sedno i nie można oderwać się od *Ilustrowanej kroniki Zielonej Góry*. Miałam podobne wrażenie w trakcie lektury jego komiksu *Paprochy historii. Zielonogórskie podróże w czasie*. Najnowsza książka Myszkiewicza, wydana przez Stowarzyszenie Forum Art, przygotowana została z dbałością o szczegóły. Autor przyznaje, że nie jest naukowcem, więc robi to, co potrafi – rysuje i opowiada. Ma przywilej subiektywności. Poza tym nie fascynują go tylko fakty, ale coś nieuchwytnego, czyli metafizyka miejsca. Wyobraźmy sobie przez chwilę, jak wyglądałaby taka kronika stworzona przez badacza-naukowca: zapewne około tysiąca stron, każda data rozbudowana na wiele rozdziałów, drobiazgi, przypisy. Lata pracy, dzieło życia. Ale odbiorców niewielu. Takie często bywają losy książek naukowych, więc cieszę się z kompetencji plastycznych autora, a także jego wrodzonej rzetelności, bo stworzenie kroniki wymagało porządnego researchu na temat dziejów Zielonej Góry, ale przede wszystkim kreatywności.

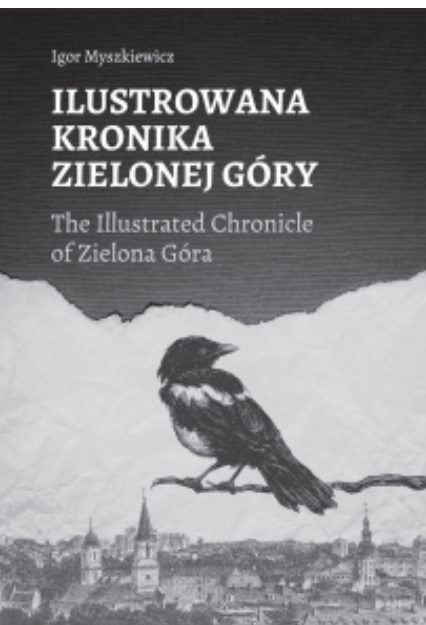
Na okładce nie bez przyczyny pojawiła się sroka. W trakcie czytania dowiadujemy się, że w latach 90. XX wieku ornitolodzy odkryli, że właśnie w Zielonej Górze jest największe na świecie skupisko tych ptaków spośród populacji żyjących w miastach. To może niewiele znaczący miejscowy fakt, ale jednak interesujący, a także inspirujący – aż prosi się o tworzenie nowych legend czy mrocznych thrillerów. Jedna z historii zaczynałaby się może tak: „Podobno czarno-białe upierzenie sroki może być odczytane jako symbol łączenia dwóch światów”. Książka w pewnym sensie też dzieli się na połowy. Jest dwujęzyczna i to, według mnie, atut publikacji, ponieważ historia tego miasta to w dużej mierze dzieje niemieckie. Zatem podział na wersję polską i angielską odbieram jako wyraz szacunku wobec tych, którzy są zainteresowani historią wykraczającą poza granice państw.

¹ Igor Myszkiewicz, *Ilustrowana kronika Zielonej Góry. The Illustrated Chronicle of Zielona Góra*, Zielona Góra 2021.

Na początku zapoznajemy się z czasami najodleglejszymi, przedzielnogórkimi, autor wskazuje na ślady kultury łużyckiej (z ok. 1200 r. p.n.e.) na obszarze zielonogórskim oraz istnienie szlaków handlowych z początków naszej ery. Potem przenosimy się dosyć szybko do 1222 roku, czyli daty nadania przez księcia Henryka Brodatego praw miejskich Zielonej Górze. Jest też sporo „myśli wtrąconych” między daty (tutaj znajdziemy różne ciekawe wyjaśnienia i anegdoty). Zainteresowały mnie zwłaszcza fragmenty dotyczące epidemii, które co pewien czas nawiedzały Zieloną Górę, palenia kobiet oskarżonych o czary oraz dzieje winiarstwa. Dowiedziałam się, że rok 2014 był przełomowy, gdyż wtedy ponownie zaczęto produkować lokalne wino. Ze współczesnych wydarzeń odnotowano m.in. wprowadzenie do eksploatacji autobusów elektrycznych, odstrzały dzików, protesty kobiet przeciw orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego zaostřejającego ustawę antyaborcyjną. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat widać też ogromny rozkwit kulturalny miasta, odrodzenie winiarstwa, a także zwiększenie świadomości historycznej mieszkańców i mieszkank.

Książka ta mogłaby wejść w obieg czytelnicy jeszcze w innym wymiarze. Wyobrażam sobie szkolny konkurs dotyczący historii Zielonej Góry na podstawie ilustrowanej kroniki Myszkievicza. Uczniowie i uczennice mieliby do pamięciowego opanowania informacji w niej zawarte. Konkurencje mogłyby polegać na losowaniu dat i dopasowywaniu wydarzeń, kojarzeniu rysunków z opisami, wreszcie kojarzeniu dat i faktów. Myślę, że to możliwe. Zapewne wiele zabawy i zdrowej rywalizacji przyniosłoby to uczniom, nie wspominając o dogłębnym poznaniu lokalnej przeszłości.

Literatura i historia powinny śmiało łączyć różne dziedziny sztuki. Ilustrowana książka Igora Myszkievicza jest przykładem takiej strategii. Wydaje mi się, że na odbiorców działa też dystans pisarza do samego siebie i jego poczucie humoru – to otwiera czytelników i zaprasza ich do lektury, a jednocześnie potrafi skłonić do refleksji. W krótkim wstępie Myszkievicza czytamy, że losy Zielonej Góry były do niedawna traktowane jako spokojne, nawet nudne, na uboczu wielkich wydarzeń. Ale autor od razu dodaje: „to nie do końca prawda, działo się tu całkiem sporo. A momentami działo się jak jasna cholera” (w wersji angielskiej brzmi niestety mniej dowcipnie). Natychmiast wiemy, że możemy liczyć na ironię i przyjazne mrugnięcie okiem.



Igor Myszkievicz, *Ilustrowana kronika Zielonej Góry*.
The Illustrated Chronicle of Zielona Góra

Literatura i historia powinny śmiało łączyć różne dziedziny sztuki. Ilustrowana książka Igora Myszkievicza jest przykładem takiej strategii. Wydaje mi się, że na odbiorców działa też dystans pisarza do samego siebie i jego poczucie humoru – to otwiera czytelników i zaprasza ich do lektury, a jednocześnie potrafi skłonić do refleksji. W krótkim wstępie Myszkievicza czytamy, że losy Zielonej Góry były do niedawna traktowane jako spokojne, nawet nudne, na uboczu wielkich wydarzeń. Ale autor od razu dodaje: „to nie do końca prawda, działo się tu całkiem sporo. A momentami działo się jak jasna cholera” (w wersji angielskiej brzmi niestety mniej dowcipnie). Natychmiast wiemy, że możemy liczyć na ironię i przyjazne mrugnięcie okiem.

Tomasz Jaworski

Ważkość słowa a powstanie i rozwój kopalń węgla brunatnego w Dolnych Łużycach

Powstanie i rozwój kopalń węgla brunatnego w Dolnych Łużycach jest problemem wielokrotnie podejmowanym¹. Wprawdzie w opracowaniach tych często sięgano do genezy, ale jednak głównie w formie informacji technologicznych lub ciekawostkowych². Nie wyjaśniono jednak złożonego procesu powstania i funkcjonowania oraz znaczenia tworzonego tu zagłębia węgla brunatnego, a także jego pozytywnych i negatywnych skutków³. Przede wszystkim zaś nie ukazano znaczenia słowa (wypowiedzianego i napisanego) w tworzeniu konkretnej rzeczywistości historycznej, a przecież to dzięki niemu poznajemy, opisujemy i rozumiemy nasz świat.

W przeszłości wiele czynników miało wpływ na obecny wygląd miejsca, w którym żyjemy. W Łużycach takim czynnikiem był węgiel brunatny. Wydobycie przyczyniło się do rozwoju przemysłu, czego dowodem było powstanie wielu zakładów, rozbudowa miast i okolicznych miejscowości. Duża liczba miejsc pracy i elektryfikacja powodowały ogólne podniesienie standardu życia. Na ponad 100 lat zahamowany został wyrąb lasów na cele opałowe.

¹ Zob. E. Plettner, *Die Braunkohlen in der Mark Brandenburg. Ihre Verbreitung und Lagerung*, Berlin 1852; J. Żaba, *Zarys historii eksploatacji surowców mineralnych na terenie województwa zielonogórskiego*, Zeszyty Naukowe WSI, ser. Budownictwo, t. 8, Zielona Góra 1976, s. 107-133; *idem*, *Historia eksploatacji węgla brunatnego na terenie Środkowego Nadodrza*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, 169, ser. Geologia 1, 1977, s. 108-142; *idem*, *Historia eksploatacji surowców mineralnych*, [w:] *Surowce mineralne Ziemi Lubuskiej*, red. S. Kozłowski, Warszawa 1978, s. 9-24; *Wydobycie węgla brunatnego i rekultywacja terenów pokopalnianych w regionie lubuskim*, red. A. Greinert, Zielona Góra 2015.

² T. Zabawa, *Bóg, diabeł i górnicy – kopalnie węgla brunatnego na ziemi żarskiej*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 2005, nr 3, s. 91-94.

³ Zob. F. Förster, *Senftenberger Revier 1890-1914. Zur Geschichte der Niederlausitzer Braunkohleindustrie vom Fall des Sozialistengesetzes bis zum Ausbruch des ersten Weltkrieges*, Bautzen 1968; *idem*, *Um Lausitzer Braunkohle 1849-1945*, Bautzen 1990; *idem*, *Verschwundene Dörfer. Die Ortsabbrüche des Lausitzer Braunkohlereviere bis 1993*, Bautzen 1995; *idem*, *Bergbau-Umsiedler. Erfahrungsberichte aus dem Lausitzer Braunkohlenrevier*, Bautzen 1998; *idem*, *Die „Wendenfrage“ in der deutschen Ostforschung 1933-1945*, Bautzen 2007; *idem*, *Verschwundene Dörfer im Lausitzer Braunkohlerevier*, Bautzen 2014.

Można tu postawić pytanie, czy możliwe jest pełne (izomorficzne)⁴ odzorowanie wpływającej rzeczywistości historycznej? Współcześni racjoniści naukowcy twierdzą, że nie, bo właśnie: „nachylenia tekstowe⁵ pozostawia poza swoim zasięgiem poważną część rzeczywistości kulturowej”⁶. Wielu zwolenników „mitu języka” (skryptyzmu) w takich sytuacjach najczęściej mówi o tym, że napisali prawdę, czyli poznali jakąś przeszłość. Ale czy to jest możliwe? Raczej nie, ale warto próbować zrozumieć na czym badany proces polegał. Do tego musimy wykorzystać dostępną wiedzę z dziedzin, które dzięki swoim osiągnięciom poznały jakieś fragmenty tych przemian. I ostatnia sprawa: czy istniały inne możliwości rozwoju owej rzeczywistości historycznej. Sądzę, że tak i dlatego – mimo wcześniejszych zastrzeżeń – próbuję spojrzeć na górnictwo dolnołużyckie od strony przemian językowych.

Prawdą jest, że węgiel brunatny, który na pograniczu śląsko-łużyckim występował od najdawniejszych czasów, znacząco wpływał na życie oraz wyobraźnię tutejszych mieszkańców. Poczynając od nazwy Łużyc, która wywodzona jest od ługu – słowiańskiego słowa związanego z miejscami podmokłymi, oznaczającego zbiornik wodny, mokradło, bagno itp. Pokrewne słowo „łęg” oznacza podmokłą łąkę. A zatem słowo „łoża” w nazwie Łużyc spokrewnione jest ze słowem „kałuża”, czego wyrazem jest „Spreewald” (dolnołuż. *Błota*)⁷, podmokły bagnisty las, serce Łużyc.

Informacje płynące z kronik są też takie, że w Spreewaldzie i w mniejszej lub dalszej odległości od niego, z ziemi wydobywał się ogień. Ale w tamtych czasach nie zdawano sobie jeszcze sprawy, że ów płonący materiał to gaz z węgla brunatnego⁸, który można wykorzystywać jako opał. Obowiązujący wówczas język organizacji życia i interpretacji świata łączył to raczej ze zjawiskami piekielnymi⁹. Nie zdawano sobie zatem sprawy, że wychodnie węgla docierające do powierzchni ziemi ulegały częstym zapłonom¹⁰. Stąd ludzie w okolicy wierzyli, że to diabeł zionie ogniem. Wydobywający się co jakiś czas ogień

⁴ Przyjmując za Jerzym Topolskim (*Świat bez historii*, Poznań 1998, s. 166 i nn.) to matematyczne pojęcie, które mówi o odpowiedniości, czyli o tożsamości zasadniczych cech charakterystycznych badanej rzeczywistości historycznej.

⁵ Szerzej na temat „nachylenia tekstowego” zob. J. Goody, I. Watt, *Następstwa piśmiennosci*, przeł. J. Jaworska, „Almanach Antropologiczny” 2007, t. 2 *Oralność/piśmiennosc*. Zob. też J. Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, Warszawa 2006; *idem*, *Mit, rytuał i oralność*, Warszawa, 2012; *idem*, *Człowiek, pismo, śmierć. Rozmowy z Pierrem Emmanuelem Dauzat*, Warszawa 2012.

⁶ G. Godlewski, *Poza nachylenie tekstowe, w stronę doświadczenia przedtekstowego. Wskazówki terapeutyczne*, „Teksty Drugie”, 1/2018, s. 62.

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. XI, Warszawa 1890, s. 147.

⁸ J.R. Kasiński, *Potencjał zasobowy węgla brunatnego w Polsce i możliwości jego wykorzystania*, „Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego”, nr 439, s. 87-98.

⁹ T. Zabawa, *op. cit.*, s. 91.

¹⁰ M. Lamentowicz, *Geneza torfowisk naturalnych i seminaturalnych w Nadleśnictwie Tuchola*, Poznań 2005; S. Ostaficzuk, *Sprzężenia zwrotne systemu Ziemia*, Kraków 2018, zob. też: *Znaczenie torfowisk dla bilansu węgla w lasach w kontekście globalnego ocieplenia i korekty ekologicznej*, Konferencja „Drzewa i lasy w zmieniającym się społeczeństwie”, Kórnik-Poznań, 11-13 października 2021.

inni przypisywali mieszkającemu tam smokowi, który okazjonalnie straszyl płomieniami. Z czasem miejscom tym nadano nazwy, takie jak: Żar, Żory, Żary, Żarki i Płonice itp. W rzeczywistości pożary węgla, owe zapłony, występowały także w innych miejscach na świecie¹¹. Dopiero przejście na język protoprzemysłowy¹² umożliwiło poważne myślenie o wykorzystaniu tych zasobów energetycznych.

Taka sytuacja w zagłębiu połabskim pojawiła się w czasie pierwszej rewolucji przemysłowej za sprawą Evana Evansa (1765-1844), brytyjskiego mistrza przędzalnictwa i inżyniera mechanika¹³. Uważany jest on za twórcę przemysłowego przędzenia bawełny w Saksonii, ponieważ w 1801 roku przekształcił przędzalnię Bernhardsche w Harthau w największą mechaniczną przędzalnię na świecie. Następnie założył w Rudawach kilka zakładów budowy maszyn włókienniczych¹⁴. Maszyny wykorzystywały początkowo przede wszystkim energię wodną rzek, ale także konie. Jego uczniowie przy pomocy języka swojego nauczyciela¹⁵ dalej rozwijali technologię przemysłu włókienniczego w Saksonii, poszukując innych, nowych źródeł energii.

Pomyślano wówczas o przemysłowym wykorzystaniu węgla brunatnego, który zaczęto – jak już wspomniałem – wydobywać w drugiej połowie XVIII wieku. Pierwsze złoża odkryto wówczas w rejonie Bockwitz¹⁶, a w 1789 roku po raz pierwszy odwiercono pokład węgla brunatnego w Bockwitzer Butterberg¹⁷. W stronę Dolnych Łużyc skierował się natomiast William Cockerill junior¹⁸, który wzenił się w rodzinę sukienników Scheiblerów w Monschau i w 1816 roku przeniósł swoją działalność do Guben. Tam zbudował pierwszą przędzalnię wełny i przekształcił młyn klasztorny w fabry-

¹¹ T. Zabawa, *op. cit.*

¹² Zob. Proto-industrialization lub protokapitalizm: F. Mendels, *Industrialization and Population Pressure in the Eighteenth-Century Flanders*, Madison 1970; E. Meiksins Wood, *Od możliwości do imperatywu: historia rynku*, „Praktyka Teoretyczna”, 4(26)/2017; R. Brenner, *Agrarian Class Structure and Economic Development in PreIndustrial Europe*, red. T.H. Aston, C.H.E. Philpin, Cambridge University Press 1985; R. Brenner, *Bourgeois Revolution and Transition to Capitalism*, [w:] *The First Modern Society*, red. A.L. Beier i D. Cannadine, Cambridge, Past and Present Publications 1989.

¹³ Złóża węgla brunatnego odkryto na obszarze na południe od Lipska aż do Althernburg już w 1382 roku, ale wydobywano je w sposób naturalny.

¹⁴ K.-P. Herschel, *Evan Evans (1765-1844): Leben und Werk des Förderers des Maschinenbaus und der maschinellen Baumwollspinnerei in Sachsen*, Tannenberg 1999.

¹⁵ Pisząc o języku nauczyciela mam na myśli nie tylko angielski, ale przede wszystkim nasylenie go rozumowaniem matematyczno-logicznym. Zob. R. Harris, *Racjonalność a umysł piśmienny*, Warszawa 2014, szczególnie rozdział *Piśmiennosc a numeryczność*, s. 220 i nn.

¹⁶ Lauchhammer-Mitte (dawniej Bockwitz, lużycki Bukowc) to dzielnica miasta Lauchhammer w powiecie Oberspreewald-Lausitz w południowej Brandenburgii.

¹⁷ *Bergbaugeschichte im Revier Lauchhammer*, praca zbiorowa, Lauchhammer 2003.

¹⁸ William Cockerill (ur. 18 kwietnia 1784 w Haslingden w hrabstwie Lancashire, zm. 16 czerwca 1847 w Guben) był brytyjskim przedsiębiorcą, który jako producent maszyn włókienniczych i wełny wniósł decydujący wkład w uprzemysłowienie, głównie Guben i Cottbus, czyli interesujących nas tu Dolnych Łużyc. Zob. B. Pilz, *Die Cockerillschen Fabrikgründungen in Guben und Cottbus*, „Gubener Heimatkalender” 1984, 28. Jahrgang, s. 32-37.

kę, w której zamontowano maszynę parową¹⁹. Na ziemi żarskiej eksploatację węgla zaczęły się znacznie później, bo w 1854 roku, kiedy to w Mirostowicach Górnych utworzono za sprawą żarskich przedsiębiorców kopalnię „Friedrich Wilhelm”, „Freundschaft” (Przyjaźń) i „Felix”²⁰. Był to początek nowej karty w dziejach tej części Łużyc.

Pierwsze technologie były dość proste, bo w miejscach, w których uważano węgiel na powierzchni ziemi, wykonywano odwierty i prowadzono wykopy. Dopiero po wynalezieniu przez Siemens’a technologii regeneracyjnej możliwe stało się wykorzystanie węgla brunatnego w celach przemysłowych²¹. Metoda ta zastosowana została po raz pierwszy dopiero w 1865 roku w hutach szkła niedaleko Sprembergu. Kolejny skok technologiczny dokonał się w 1872, kiedy zaczęto brykietować węgiel brunatny²² i transportować go na dalsze odległości wykorzystując do tego linie kolejowe. Transport węgla nieprzerobionego na brykiet był mniej opłacalny, ponieważ węgiel taki zawierał w sobie ponad 50% wody.

Ten pierwszy etap wykorzystania węgla brunatnego skończył się w czasie I wojny światowej, kiedy powstały na Łużycach pierwsze elektrownie opalane węglem brunatnym. Występowanie pokładów i wydobycie brunatnego paliwa przyczyniło się do stworzenia wielu innych zakładów towarzyszących tutejszemu włókiennictwu. Piasek i glina występują przy złożach węgla brunatnego. Wydobycie tych surowców spowodowało rozkwit nowych przemysłów: szklarskiego, ceramicznego oraz produkcji cegieł.

Pamiętać należy, że układ pokładów węgla na ziemi żarskiej powodował, iż praca związana z jego wydobyciem zaliczana była do najcięższych we wszystkich kopalniach węgla brunatnego:

Pracowano po 12 godzin, z półtoragodzinną przerwą. Prymitywny sprzęt, którego używano w początkach górnictwa, małe możliwości odwodnienia kopalni oraz wysoki stan wód gruntowych powodował, że wydobycie sięgało małych głębokości. Często zamykano zalewane wodą szyby, pozostawiając spore zasoby węgla²³.

Wykorzystanie walorów środowiska zależało w znacznym stopniu od ludzi, którzy nie tylko chcieli, ale i umieli zużytkować posiadane zasoby naturalne²⁴. Serbołużycanie, dla których rewolucja przemysłowa miała

¹⁹ M. Hempel, *Kette und Schuss. Die Tuchmacherei in Guben*, Köln-Weimar 2006, s. 66.

²⁰ P. Partyka, *Górnictwo węgla brunatnego na ziemi żarskiej*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 2007, nr 1(41), s. 109.

²¹ W. König, *Sir William Siemens. 1823-1888. Eine Biographie*, München 2020.

²² H.-G. Schäfer, *Ursprung und Entwicklung der thermischen Veredlung der Braunkohle*, „Chemiker-Zeitung” 1991, Band 115, Nr. 1, s. 19-24.

²³ T. Zabawa, *op. cit.*, s. 92.

²⁴ W tym kontekście ważna jest droga życiowa E.E. Kummera (ur. 29 stycznia 1810, Żary/Sorau, zm. 14 maja 1893, Berlin), który zaczął od studiowania w Halle teologii, by następnie zająć się matematyką. Od 1832 roku był nauczycielem gimnazjalnym w Legnicy, a w latach 1842-1855

ogromne znaczenie, musieli zmierzyć się z jej pozytywnymi i negatywnymi skutkami. Już w okresie napoleońskim, który też był częścią tych przemian rewolucyjnych, ale głównie w zakresie wolności, równości i braterstwa społecznego, całe Łużyce zostały najpierw włączone do Saksonii. Jednak Kongres Wiedeński (1815) ukarał Saksonię za sojusz z Napoleonem i zdecydował o pozostawieniu przy niej jedynie południowo-zachodniej części Łużyc Górnych (Budziszyn), natomiast całe Łużyce Dolne i część północno-wschodnich Łużyc Górnych zostały przekazane Prusom²⁵. Dolne Łużyce włączono do Brandenburgii, a część Górnych Łużyc do Prowincji Śląskiej²⁶. Liczbowo w Saksonii pozostało ok. 50 tysięcy Łużyczan, a w Prusach 200 tysięcy. Różnie też traktowano tam Serbołużyczan, bo w Brandenburgii pozwolono na posługiwanie się łużyckim tylko niższymi klasami społecznymi, ale naciskano na posługiwanie się językiem niemieckim, a także nakładano do zmiany nazwisk oraz nazw miejscowych. Z drugiej strony przeprowadzono w Prusach istotne zmiany społeczne na wsi, które przed chłopami dolnołużyckimi otworzyły nowe możliwości. Chodzi tu o reformy, które, jak pisze Stanisław Salmonowicz

można streścić tak: 1) zniesione zostało poddaństwo chłopów, a także ograniczenia w obrocie ziemią (szczegółowe przepisy i ich realizacja w latach 1807-1810); 2) znikła równocześnie polityka ochrony chłopów jako posiadaczy ziemi zależnej od właściciela ziemskiego; chłop stał się wolnym poddanym, co otwierało drogę do jego udziału w systemach wyborczych, w obowiązku podatkowym i powszechnym obowiązku służby wojskowej; nierozwiązany pozostawał problem własności ziemi uprawianej przez chłopów; 3) dalsza „długa droga” to umacnianie niewielkiej grupy chłopów posiadających samodzielne ekonomicznie gospodarstwa (typ farmerski), równocześnie ze zwiększającą się liczbą chłopów bezrolnych wybierających pracę najemną w rolnictwie, bądź exodus do miast w służbie przemysłu, który uzyskiwał – etapami po roku 1815 – tanią siłę roboczą. Te kwestie będą rozstrzygane latami aż po rok 1848. Rozwiązanie problemu stosunków między dworem a chłopem było przedmiotem edyktów regulacyjnych z 1811 r. Wykup ciężarów ciążyących na ziemi uprawianej przez chłopów prowadził z reguły do utraty części ziemi na rzecz pana oraz różnych form wykupu zobowiązań. Pruskie reformy otwierały jednak drogę do wytworzenia się warstwy średniego i zamożnego chłopstwa kosztem pozostałych włościan. Reformy w trakcie realizacji, choć w istocie były korzystne dla właścicieli ziemskich, spotykały się z ich ostrym oporem. Trzeba jednak przyznać, że stworzono ostatecznie w Prusach warunki rozwoju rolnictwa nowoczesnego, opartego bądź na folwarkach dworskich z najemną służbą, bądź na stosunkowo dużych gospodarstwach chłopskich²⁷.

profesorem uniwersytetu we Wrocławiu, zaś 1856-1884 w Berlinie; członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, francuskiej Akademii Nauk i innych akademii naukowych; jest autorem prac z zakresu geometrii, a także z teorii liczb.

²⁵ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Böhlau 1963, s. 533 i nn.; *idem*, *Geschichte des Markgraftums Niederlausitz*, Dresden 1937, s. 470.

²⁶ B. Piotrowski, *Rządy niemieckie Saksonii i Prus a ruch narodowo-kulturalny Serbów Łużyckich*, Poznań 1971, s. 24.

²⁷ S. Salmonowicz, *Prus pierwszy wiek XIX (1806-1871)*, „Zapiski Historyczne” 2015, t. LXXX, z. 3, s. 290.

Pojawiła się wolna, chociaż uboga, grupa ludności wiejskiej, ale także chłopi-posiadacze, świadomi Serbołużycanie, którzy przez lata będą stali na straży swojej ojcowizny²⁸.

W saksońskiej części Górnych Łużyc, sąsiadującej z Czechami, obowiązywał już język protoprzemysłowy²⁹, stąd nacisk germanizacyjny był słabszy, a tradycje wolności rzemieślniczej i narodowej większe³⁰; mógł zatem pastor H. Lubjenski opracować gramatykę łużycką, a w 1835 roku dzięki staraniom A. Klina wprowadzono w gminach łużyckich obowiązek nauki czytania i religii w tym języku. Nic więc dziwnego, że w latach 40. XIX wieku, pod wpływem niemieckiego romantyzmu (Herder), serbski ruch narodowy (*wozrođenje* – odrodzenie) rozwinął się najpierw w Saksonii. Pomocy udzielali mu działacze czescy i polscy. W 1839 roku uczniowie budziszyńskiego gimnazjum założyli pierwszą organizację narodową Societas Slavica Budissinensis i nawiązali kontakty z Janem Kollárem oraz Liudovitem Szturem, liderami słowackiego odrodzenia narodowego, sygnalizując, że ich dążenia są zbieżne z hasłami rewolucji francuskiej. Wkrótce zaczęto wydawać gazetę „Tydzenska Novina”, a w 1847 roku założono Macierz Serbską – Maćica Serbska (na Dolnych Łużycach powstała dopiero w 1880 roku). Ośrodkiem łużyckich studentów stała się Praga, gdzie działało ich stowarzyszenie Serbowka (1846)³¹. Przywódca ruchu narodowego, Arnoszt Smoler, studiował języki słowiańskie u profesorów Purkyniego³² i Czepakowskiego we Wrocławiu³³. Był to ważny moment, bo tworzyli oni serbołużycę inteligencję, która w tym i następnym wieku stanie na straży narodowej tożsamości.

²⁸ E. Pjeh, I. Kellerowa, *100 lét Domowina (1912-2012)*, Budyšin 2014.

²⁹ Zob: J. Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, Warszawa 2013, s. 87 i nn.; M. Nash, *Economic Anthropology*, [w:] *International Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. 4, New York 1968.

³⁰ Z. Musiat, *Gab es im 19. Jahrhundert ein sorbisches Bürgertum?*, [w:] *Nationale Minderheiten und staatliche Minderheitenpolitik in Deutschland im 19. Jahrhundert*, hrsg. von H. Henning Hahn und P. Kunze, Berlin 1999, s. 145-156; *idem*, *Bäuerliche, bürgerliche und proletarische Familienbräuche der Oberlausitzer Sorben im 19. Jahrhundert*, [w:] *Kultur und Lebensweise: Arbeitsmaterial des Zentralen Fachausschusses Kulturgeschichte, Volkskunde in der Gesellschaft für Heimatgeschichte im Kulturbund der DDR*, Berlin 1978, t. 1, s. 7-19.

³¹ Nowym zjawiskiem było powstanie w 1. poł. XIX wieku łużyckiej inteligencji ludowego pochodzenia, inspirowanej ideami romantyzmu. To jej reprezentanci stworzyli poezję narodową np. czerpiący z tradycji ludowej Handrij Zejler (1804-1872) i Jan Wjela-Radyserb (1822-1907), por.: O. Wićaz, *Handrij Zejler a jeho doba*, Budyšin 1955, s. 54; F. Šěn, *Wjela-Radyserb, Jan*, [w:] *Slawistik in Deutschland*, Budyšin 1993, s. 445.

³² Jan Evangelista Purkyně (ur. 17 grudnia 1787 w Libochovicach, zm. 28 lipca 1869 w Pradze) był nie tylko wybitnym lingwistą, założycielem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, znawcą m.in. języka łużyckiego. Był także jednym z przedstawicieli czeskiego odrodzenia narodowego, ale też – co jest ważne w naszych rozważaniach – czeskim anatomem i fizjologiem, pionierem w dziedzinie eksperymentalnej fizjologii i histologii.

³³ M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. I: Do 1919 roku, Opole 2002, s. 105-115.

Rywalizacja na Łużycach między językami regionalnymi a instytucjonalnymi³⁴ ukształtowała formalny bilingwizm, dwujęzyczność, czyli fakt posługiwania się dwoma językami: łużyckimi i niemieckim. Pewnym utrudnieniem było to, że u Serbołużyczan też występowała dwujęzyczność, bo w Górnych Łużycach posługują się językiem górnołużyckim, a w Dolnych – dolnołużyckim³⁵. Ten bilingwizm wynikał z dwóch różnych środowisk³⁶. Górnołużycki związany był z podgórskim środowiskiem, a dolnołużycki z obszarami nizinnymi. Wręcz niemożliwe było łatwe zerwanie z językiem, który opisywał każde znane człowiekowi miejsce i całą jego szatę naturalną³⁷. Stąd w 1848 roku Macierz Łużycka wystosowała petycję do króla saskiego o zagwarantowanie praw narodowych i kulturalnych, ale Serbołużycanie byli za słabi, by wziąć udział w samym ruchu rewolucyjnym. Po Wiośnie Ludów król saski zezwolił na nauczanie języka serbołużyckiego w szkołach niższych (1849) i gimnazjach oraz jednym seminarium katolickim (1851), zgodził się także na łużyckie nabożeństwa w Dreźnie³⁸.

Ruch świadomości etnicznej objął również Dolne Łużyce. W 1848 roku w Chociebużu rozpoczęto wydawanie własnego pisma „Bramborski Serbski Casnik” (Brandenburska Gazeta Łużycka) oraz powołano katedrę języka serbołużyckiego przy tutejszym gimnazjum (1857). Wynikało to z tego, że w Prusach w 1843 roku jako Łużycanie deklарowało się 60 266 osób³⁹.

Ogólna liczba Łużyczan ustabilizowała się na poziomie 164 tysięcy (1840/1841 i 1858/1861)⁴⁰, złożyły się na to przede wszystkim wymienione wcześniej czynniki. Gdyby jednak chcieć wyróżnić jeden z nich, to należy wskazać na uwolnienie chłopów z poddaństwa i uczynienie z nich wolnych obywateli. Ponieważ to oni przez wieki komunikowali się w swoich językach, a następnie stali się masowymi odbiorcami kultury narodowej.

Trzeba też przyznać, że niezwykle ważnym czynnikiem aktywizującym życie społeczne, obok wyzwolenia chłopów, był rozwój samorządności. Po

³⁴ M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, Warszawa 2010, s. 23. Autor sprawowanie władzy nad grupami społecznymi i sposobem życia jednostek nazywa „biowładzą”.

³⁵ E. Wrocławska, A. Wyszomirska, *Z badań nad historią języków łużyckich (prace z drugiej połowy XX wieku)*, [w:] *Z historii języków łużyckich*, red. H. Faßke, E. Wrocławska, Warszawa 1996, s. 13-52; E. Siatkowska T. Meškank, *O języku Łużyczan prawie wszystko*, Warszawa 2001.

³⁶ O przechodzeniu regionalnych języków do uniwersalnych (europejskich) systemów komunikacji, a także pewnej sakralizacji własnego dialektu, świadczą już wcześniej wydane drukiem przekłady Biblii: w języku dolnołużyckim – Nowy Testament Fabriciusa (1709) i Stary Testament Fryca (1796), zaś w górnołużyckim – Nowy Testament Frencla (1706) i pełna Biblia (1728). Biblia dolnołużycka stała się w XIX wieku podstawą dolnołużyckiego języka literackiego. Zob. T. Lewaszkiewicz, *Przekłady biblijne na słowiańskie mikrojęzyki literackie*. „Język. Religia. Tożsamość” 2017, vol. 1 (15), s. 153-154.

³⁷ *Die Pflanzen der Arzneikräuter-Liste von Albin Moller 1582*; F. Mětšk, *Moller, Albin*, [w:] *Nowy biograficzny słownik*, Budyšin 1984, s. 391-392.

³⁸ M. Cygański R. Leszczyński, *Zarys dziejów...*, s. 99 i nn.

³⁹ *Sorbischer Kulturlexikon*, Bautzen 2014, s. 279.

⁴⁰ M. Cygański, R. Leszczyński, *op. cit.*, s. 137.

długich dyskusjach konstytucyjnych w 1823 roku utworzono sejm prowincji brandenburskiej⁴¹. Poniżej tego sejm wojewódzkiego utworzono trzy sejmiki miejskie, w tym Łużyc Dolnych. Nawiązano w ten sposób do systemu administracyjnego dawnych majątków państwa (stanowych). Utworzony dekretem z 18 listopada 1826 sejmik składał się zatem z dwóch posłów wyłanianych wśród lenników, właścicieli dworów, posłów z miast Luckau, Lübben, Guben i Calau oraz jednego z pozostałych miast i czterech z gmin rolniczych. Miejscem spotykań nadal była sala „domu stanowego” w Lübben.

W starych formach pojawiły się nowe zadania, które przypisano sejmikowi miejskiemu, takie jak opieka nad biedotą wiejską, nad chorymi psychicznie, głuchoniemymi, a także ubezpieczenia od ognia, melioracja, sprawy socjalne i długi. Wybudowano szkołę położniczą w Lubinie oraz główną kasę oszczędności Dolnych Łużyc (założoną w 1824). Dzięki temu ziemie te weszły na drogę budowy nowoczesnego społeczeństwa.

Ten pierwszy etap tworzenia instytucji opiekuńczych trwał do 1875 roku, kiedy to najważniejsze zadania sejmiku miejskiego zostały przekazane sejmowi prowincjonalnemu. Jako rekompensatę Dolne Łużyce otrzymały 752 000 marek, a także główną kasę oszczędności. Dzięki temu prawa jednostki były chronione przez państwo, a nie przez rodzinę. To nowa jakość w życiu Serbołużyczan, a także konieczność komunikowania się w języku państwowym. Wszystko razem osłabiało więzi rodzinne oraz ułatwiało opuszczenie ojcowizny.

Było to tym łatwiejsze, że nadchodziła epoka elektryczności i stali, która rozpoczęła się w Dolnych Łużycach w momencie, kiedy zaczęto wydobywać węgiel brunatny na skalę przemysłową, czyli na początku XX wieku. Jak wspomniano wyżej, w roku 1872 zaczęto brykietować węgiel brunatny i transportować go na dalsze odległości wykorzystując do tego linie kolejowe. Wówczas używano go właśnie do wytwarzania elektryczności, produkcji brykietów węglowych (używanych do ogrzewania) oraz jako surowiec dla działającego w regionie przemysłu chemicznego⁴².

Wolność osobista jednostki przyczyniła się do wzrostu znaczenia najejmy siły roboczej w przemyśle, który zaczął tworzyć nowe organizacje, jak np. „Towarzystwo” założone przez Bethela Henry’ego Strousberga⁴³. To ono w następnych latach zbudowało sieć linii kolejowych w ówczesnych pruskich prowincjach Brandenburgii i Saksonii. W Dolnych Łużycach trasa o długości 38 km z Guben do Cottbus została otwarta jako pierwsza 1 września 1871, a 1 grudnia tegoż roku przedłużono ją o 79 km na zachód przez

⁴¹ S. Salmonowicz, *Z dziejów parlamentaryzmu stanowego w Prusach Wschodnich i Zachodnich (1824-1847)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1993 nr 3, 449-456.

⁴² M.C. Noack, *Brikettfabriken im Lausitzer Braunkohlenrevier*, „Zwischen Röder und Kleiner Spree” 2007, z. 4, s. 40-51.

⁴³ Baruch Hirsch Strousberg (ur. 20 listopada 1823 w Nidzicy, zm. 1 czerwca 1884 w Berlinie). Zob. K.-P. Ellerbrock, [w:] *Neue Deutsche Biographie (NDB)*, Band 25, Berlin 2013, s. 581.

Calau, Finsterwalde i Dobrilugk do Falkenbergu/Elster. W kolejnym roku ukończono główne trasy o łącznej długości 270 kilometrów. Od 1 maja 1872 można było jechać na zachód od Falkenbergu przez Torgau do Eilenburga (46 km), a od 30 czerwca 1872 kolejne 51 km dalej przez Delitzsch do Halle an der Saale. Nowa linia otwarta 1 marca 1872 w kierunku wschodnim z Cottbus do Forst na Łużycach biegła również od 30 czerwca tegoż roku przez Nysę do Żar (60 km) na terenie dzisiejszej Polski.

Natomiast 1 listopada 1874 dobudowano 24-kilometrową trasę z Eilenburga przez Taucha do Królestwa Saksonii, aby uzyskać połączenie ze „światowym centrum handlowym” Lipskiem. Ostatecznie sieć objęła około 300 kilometrów. Zbudowane trasy ułatwiły kontakty, ale stwarzały zagrożenie dla etnicznych wartości.

Do tego Bismarck wprowadził emerytury, opiekę medyczną, ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków i od bezrobocia. Celem było zmniejszenie odpływu emigrantów do Ameryki, gdzie płace były wyższe, ale opieka społeczna nie istniała⁴⁴. Reforma wprowadzona przez Bismarcka miała jeszcze jeden ważny skutek: stworzyła zupełnie nowy system komunikacji społecznej, bo zwolniła ostatecznie ludzi z konieczności przedkładania lojalności względem swojego rodzinnego klanu (który poprzednio gwarantował opiekę członkom rodziny niezdolnym do pracy) oraz zapewniała lojalność wobec państwa. W ten sposób przejmowało ono odpowiedzialność za swoich obywateli, a także zapewniało im bezpieczeństwo i samodzielność działania.

Uzyskanie bezpieczeństwa i wolności przyspieszało uprzemysłowienie i wzrost populacji tej części Dolnych Łużyc. Zaludnienie Cottbus, stolicy Dolnych Łużyc, wzrosło z 11 112 osób do 55 509 w 1939 roku. Podobnie było w Forst, w którym w 1801 roku mieszkało zaledwie 5000 osób, a w 1900 już 40 tysięcy. Dopiero na skutek II wojny światowej uwidocznił się znaczny spadek ludności. Miasto straciło około jednej trzeciej mieszkańców. Liczba ludności spadła z 56 tys. w 1939 do 38 tys. w grudniu 1945 roku. Taką drogą poszły też Żary, które w 1816 miały tylko 4397 mieszkańców, ale już w 1905 – 16 410, a w 1939 roku – 23 945. Z jeszcze niższego poziomu zaczynała Łęknica (Lugknitz), która w 1782 roku liczyła tylko 107 mieszkańców. August Schumann w swojej encyklopedii z 1819 roku podał niedatowaną liczbę 140 mieszkańców, zasiedlających 30 domów, w tym pięć gospodarstw. W pierwszym spisie pruskim z 1825 roku, w którym nie koncentrowano się już na formie i liczbie gospodarstw, ale każdy mieszkaniec był traktowany jednakowo, naliczono ich 181. Do 1885 roku ich liczba podwoiła się do 369. Według statystyk Arnošta Muki, badacza Łużyc, na początku lat 80. XIX wieku w Lugknitz mieszkało 380 Łużyczan i 3 Niemców, co oznaczało, iż w mieście 99% ludności stanowili Łużycanie⁴⁵. W wyniku postępującego

⁴⁴ D. Łukasiewicz, *Życie codzienne w Królestwie Prus w latach 1701-1933*, Warszawa 2020, s. 440 i nn.

⁴⁵ E. Tschernik, *Die Entwicklung der sorbischen Landbevölkerung*, Berlin 1954, s. 123.

uprzemysłowienia liczba mieszkańców Lugknitz w ciągu dwudziestu lat po-
troiła się. W ten sposób w 1905 roku było ich już 1164. Do 1910 roku liczba
ta ponownie wzrosła do 1465. I wojna światowa zatrzymała wzrost, więc
populacja w 1919 pozostała prawie niezmienną i wynosiła 1439 mieszkań-
ców. Jednak to sprawiło, że społeczność była nieco większa niż w mieście
powiatowym Rothenburg (1427 mieszkańców), ale wynosiła około jednej
trzeciej wielkości Muskau (4247 mieszkańców). W okresie międzywojennym
liczba ludności ponownie wzrosła, osiągając w 1933 roku prawie 2000, ale
w 1939 nieznacznie spadła do 1857 osób.

Własne zasoby ludzkie nie wystarczyły i na początku XX wieku zaczęło
brakować rąk do pracy, dlatego sprowadzano robotników z zagranicy. Mię-
dzy innymi zatrudniano Polaków, którzy sprawdzili się jako dobrzy górnicy.
Mimo wszystko musiano pracę przy wydobywaniu węgla brunatnego uspra-
wniać i mechanizować. W 1880 roku wprowadzono pierwszą lokomotywę pa-
rową, która miała zastąpić pracę koni. Do 1901 roku we Wschodnim Okręgu
Cottbus z prac w górnictwie wycofano wszystkie konie. Likwidowano rów-
nież wywóz węgla taczkami. O ile w 1900 roku w Okręgu Cottbus nie było
żadnego silnika elektrycznego, to w 1905 było ich 123, a w 1909 roku – 384
sztuki. Ułatwiano też życie zatrudnianym robotnikom-imigrantom. Zmniej-
szając im koszty utrzymania, budowano bloki zwane kasynami, gdzie mogli
kupować tańsze towary. Mimo wszystko, po każdej podwyżce cen dochodziło
w kopalniach do protestów miejscowych robotników.

W połowie lat 90. XIX wieku dominowało w Dolnych Łużycach górni-
ctwo odkrywkowe. Pierwsza nadkładowa koparka łańcuchowa w okolicy zo-
stała użyta w 1898 roku na wyrobisku „Milly” w Bockwitz. Otworzył ją rok
wcześniej żydowski hurtownik węgla Fritz Friedländer z Gleiwitz. Firma
Braunkohlen- und Brikett-Industrie AG (BUBIAG), którą założył w 1900
roku, i która miała siedzibę w Berlinie, wkrótce zdominowała przemysł wę-
gla brunatnego i była jednym z największych graczy w górnictwie węgla
brunatnego w Dolnych Łużycach.

Okręgi górnicze Dolnych Łużyc	Liczba
I. Lauchhammer, Schwarzhöhe i Doberlug-Kirchhain	16
II. Spremberg i Welzow	9
III. Hoyerswerda	5
IV. Senftenberg	7
V. Moskauer Faltenlose	30
VI. Wschodnie Łużyce – Polska	8
Razem	75

We wschodnich Łużycach powstały tu następujące kopalnie:

1. „Vereinigte Amalie-Wilhelmine” (1872-1938) – Klein Teuplitz (Tuplice)
2. „Antonie” (1874-1927) – Zilmsdorf/Cielmów (Teuplitz/Tuplice)
3. „Consolidierte Tschöpelner Braunkohlenwerke” (1877-1944) – Neu Tschöpel (Nowe Czaple)
4. „Germania ” (1906-1925) – Läsgen/Łazy (Teuplitz/Tuplice)
5. „Krafft” (1906-1926) – Triebel (Trzebiel)
6. „Hoffnung” (1908-1927) – Triebel (Trzebiel)
7. „Victor I” (1911-1943) – Buckoka (Buczyna) – Triebel (Trzebiel)
8. „Babina” (1921-1944/ 1946-1970) – Lugknitz (Łęknica).

W rejonie żarskim funkcjonowały następujące trzy kopalnie:

1. „Vereinigte Braunkohlengrube Lohser Werke”, które w 1889 roku miały zakłady: „Katharine II”, „Winand”, „Quos” i „Lohser Werke”. W 1909 roku zmieniono nazwę na „Lohser Werke Bergbaugesellschaft” in Kunzendorf, a w 1924 „Gewerkschaft Lohser Werke”, przejęło następnie „Elektrowerke” AG z Berlina.
2. Spółka „Albrechtsdorfer Bergwerk” na południe od wsi Olbrachtów otworzyła kopalnię „Otilie” (1901-1913), którą przejęła Kopalnia „Augusta” (1911-1944), zarządzana przez spółkę „Grube Augusta” GmbH.
3. Kopalnia „Paul Schiedt Grube”, do której należał szyb „Albrecht” w Olbrachtowie.

Rozwój kopalń węgla brunatnego nabral szczególne znaczenia po zakończeniu I wojny światowej i utracie przez Niemcy części kopalń węgla kamiennego. Problem w tym, że rozwój ten odbywał się kosztem środowiska naturalnego oraz mieszkających tu Serbołużyczan. Na potrzeby kopalń likwidowano w zagłębiu łużyckim niekiedy częściowo, niekiedy zaś całkowicie miejscowości, dzielnice i kolonie. Proces ten rozpoczęto w 1924 roku wraz z rozbudową kopalni odkrywkowej „Erika” przez Ile Mining AG. Wiele z tych miejsc znajdowało się na pierwotnym łużyckim obszarze osadniczym. Do tej pory zlikwidowano ponad 80 wsi na potrzeby odkrywkowych kopalni węgla brunatnego lub zbiorników wody chłodzącej w elektrowniach, a ponad 30 zostało częściowo zdewastowanych⁴⁶.

Z powstałych w okresie po I wojnie światowej kopalń szczególnie interesująca jest założona w 1921 roku w Mużakowie kopalnia „Babina Braunkohlenverwertung GmbH Muscau O. L.” z siedzibą w Bad Muskau. Obok spółki akcyjnej „Braunkohlen- und Brikettindustrie A.G.” w Berlinie, udziałowcem przedsiębiorstwa była rodzina von Arnim. Rozbudowująca się kopalnia w latach 1935-1939 osiągnęła wydobywanie wielkości 225 tysięcy ton

⁴⁶ *Dokumentation bergbaubedingter Umsiedlungen, Archiv verschwundener Orte*, Forst 2010.

rocznie, a pobliska brykietownia w Łęknicy produkowała ponad 75 tysięcy ton brykietów. Odbiorcami ich była elektrownia w Nowych Czaplach oraz cegielnie i huty szkła w Łęknicy i najbliższych okolicach. Część produkcji brykietów wykorzystywana była przez miejscową ludność do ogrzewania mieszkań. Wydobycie początkowo prowadzono w przewadze metodą podziemną, a następnie również metodą odkrywkową⁴⁷.

Dzięki energii węglowej do 1939 roku tylko w Żarach powstało ponad 20 fabryk włókienniczych⁴⁸. W 1899 uruchomiono pierwszą w rejonie, zasilaną przez centralę elektryczną prądu stałego, elektryczną kolejkę wąskotorową o długości 4 km i napięciu 500 V, łączącą poszczególne szyby ze stacją przeładunkową w Kunicach. W 1933 roku otworzono brykietownię. Węgiel eksploatowano za pomocą sześciu szybów, a długość sieci kolejki wąskotorowej wynosiła już 15 km. Utworzono też elektrownię, która właśnie dzięki węglowi brunatnemu zasilala w energię nie tylko powiat żarski, ale również żagański, szprotawski i nowosolski⁴⁹. W 1912 roku zbudowano napowietrzną kolejkę linową do transportu węgla, biegnącą na odcinku 4 km z szybów do stacji przeładunkowej w Żarach-Zatorzu. Obok kolejki linowej istniała także 300-metrowej długości kolejka łańcuchowa. Kopalnia „Augusta” zaopatrywała w węgiel żarski przemysł włókienniczy, zaś kopalnia „Paul Schiedt Grube” hutę szkła i cegielnię w Kunicach. W hucie pracował nowoczesny generator gazowy, a gaz produkowano z węgla brunatnego⁵⁰.

Także inne dolnośląskie miasta włókiennicze, takie jak Cottbus, Guben, Spremberg, Finsterwalde, Luckenwalde, Peitz i Lubsko, wykorzystaly szansę na rozwój, którego źródeł należy szukać we wspomnianej wcześniej Anglii z początku XIX wieku. Chociaż industrializacja nie miała tu miejsca w takim wymiarze jak na Wyspach, niemniej jednak godne uwagi jest to, że dolnośląskie miasta włókiennicze – podobnie jak Manchester – osiągnęły wysoki poziom rozwoju w wielu innych dziedzinach. Przez wieki czekały na swoją szansę rozkwitu, a pojawiła się ona dzięki węglowi brunatnemu.

Forst nazwano nawet niemieckim Manchesterem, do czego miał przyczynić się silnik parowy wprowadzony w 1844 roku przez Gottlieba Henniga w jego fabryce. Na przykład w 1885 w Forst istniało już 56 przedzalni, działało ponad 100 dzierzawców oraz 32 przedzalnie i wykańczalnie. Łącznie w przemyśle włókienniczym zatrudnionych było prawie 7000 pracowników. Zaledwie dziesięć lat później liczba fabryk zajmujących się produkcją tekstyliów wzrosła do 200. Kolej miejska, która została uruchomiona w 1893 roku, odegrała swoją rolę w szybkim rozpowszechnieniu sukna Forster. Ze

⁴⁷ *Wydobycie węgla brunatnego...*, s. 127.

⁴⁸ P. Partyka, *Produkcja włókiennicza we wschodniej części Dolnych Łużyc w okresie industrialnym. Zagadnienia społeczno-gospodarcze*, „Studia Zachodnie” 2016, nr 18, s. 92-125.

⁴⁹ Od 1945 roku elektrownia nosiła nazwę Łoza. Zob.: T. Zabawa, *Historia brunatnego skarbu*, „Węgiel Brunatny” 2006, nr 2 (55), s. 38.

⁵⁰ *Wydobycie węgla brunatnego...*, s. 105-106.

względu na wodę i energię elektryczną większość fabryk sukna znajdowała się po obu stronach Mühlgraben, kanału odchodzącego od Nysy Łużyckiej, przepływającej przez miasto.

Nowoczesność, która pojawiła się wraz z industrializacją, miała wpływ na proces rozbudzenia świadomości etnicznej Serbołużyczan, bo to oni byli świadkami owej rewolucji przemysłowej. W moim przekonaniu wynikało to z dwóch przyczyn: możliwości wyboru drogi życiowej, a także uświadomienia sobie własnej tożsamości. Z tych powodów w pierwszym okresie przemian liczba deklarowanych Serbołużyczan nawet nieco wzrosła (do 166 tysięcy w latach 1880-1884), ale od końca XIX wieku wybory te poczyniły nieodwracalne postępy; na przełomie lat 1904-1905 było 146 tysięcy Łużyczan, a w latach 1936-1938 już tylko 111 tysięcy. Pewną rolę odegrały tu też naciski germanizacyjne (polityczne i kulturowe), które były silniejsze na obszarach o niezbyt wielu możliwościach wyboru. Przykładem niech będą Dolne Łużyce, gdzie pokusa wielkiego Berlina oraz życia miejskiego konkurowała z serbską świadomością etniczną, wypłynęła na większą obojętność ojczyźnianą i szybszą asymilację. Jedynie oddaleni od wielkomiejskich centrów katolicy z Górnych Łużyc, wspierani, o czym była już mowa, czeskim odrodzeniem narodowym, zyskali własną świadomość etniczną.

Ważnym elementem tej nowej świadomości etnicznej było pojawienie się około 1870 roku pokolenia zwanego ruchem młodolużyckim kierowanego przez językoznawcę Arnošta Mukę i duchownego katolickiego Jakuba Barta-Ćišinskigo. Wzorowali się oni na ruchu młodoczeskim⁵¹. Od roku 1876 organizowali oni zjazdy studenckie (*schadźowanki*), wydawali pismo „Lipa Łużycka” i stanowili ruch bardziej upolityczniony. Ich zasługą było wybudowanie Serbskiego Domu w Budziszynie (1897-1904)⁵². Kolejnym etapem było założenie w 1912 roku Domowiny (Ojczyzny) – organizacji, która pełniła rolę reprezentacji Serbołużyczan, grupującej wszystkie stowarzyszenia i związki lużyckie⁵³.

Zwieńczeniem tych przemian społeczno-politycznych była próba utworzenia w 1919 roku własnego, ściśle związanego z Czechosłowacją, lużyckiego państwa, ale zakończyła się ona niepowodzeniem. Wprawdzie na konferencji w Wersalu Edvard Benesz w imieniu Czechosłowacji postulował przyłączenie Łużyc do tego kraju, ale była to tylko gra polityczna obliczona na przyłączenie Słowacji do Czech. Za tym samym rozwiązaniem lub za autonomią w ramach Niemiec wypowiedział się przywódca Łużyczan Arnošt Bart, jednak delegacji lużyckiej na Konferencję Wersalską nawet nie

⁵¹ B. Piotrowski, *Rządy niemieckie*, s. 101.

⁵² H. Mirtschin, *Zwischen Symbolismus und Heimatkunst. Zur Ikonographie des ersten Wendischen Hauses (Serbski dom) in Bautzen*, „Lëtöpis” 1993, nr 40 (2), s. 69-85; M. Měrćinowa, *Serbski dom w Budyšinje. Mjez narodnej romantiku a wostróznjenjom*, „Rozhlad” 6/2017, s. 11-17.

⁵³ *Sorbisches Kulturlexikon...*, s. 102-107.

dopuszczono. Wzrost znaczenia Serbołużyczan w następnych latach niepokoił także Hitlera, który najpierw chciał ich pozyskać, a kiedy to się nie powiodło, rozpoczął ich prześladowania i groźby wysiedlenia do zachodnich Niemiec.

Jeżeli spojrzymy z tej perspektywy na zależność między rozwojem systemu komunikacji na Łużycach a ich uprzemysłowieniem, to widoczne staje się wypieranie języka uzależnionego od środowiska przez język nasycony rozwijającą się wiedzą naukową, głównie matematyką, fizyką i chemią⁵⁴. Siła tych zależności wynika ze środowiskowych, indywidualnych i zbiorowych kumulacji, które mają charakter horyzontalny (w tym przypadku: Flandria ► Anglia ► Saksonia ► Łużyce) i wertykalny (wolność i równość) czy czasoprzestrzenny (bogactwa naturalne Łużyc). Mówiąc prościej, sprzyjające warunki przyspieszały lub opóźniały rozwój jednostkowy i społeczny. Pismo stanowi fundament naszej cywilizacji, ale służy także do dominacji i podbojów⁵⁵. Przykładem może być język angielski, o którym już tu była mowa. Stąd, jeżeli jakiś naród chce się utrzymać, to musi dążyć do osiągnięcia najwyższego poziomu swojego języka. Serbołużyczanie zdają sobie z tego sprawę i dlatego ich dzisiejsze językoznawstwo jest tak bardzo rozwinięte. Najważniejszym elementem jest nasycenie przede wszystkim językiem nauki, co jako umiejętność psychofizyczna ma ścisły związek z całym życiem społecznym, kulturą i myśleniem ludzkim, bo dzięki temu poznajemy świat, nazywamy go, mierzymy go i kwalifikujemy, a także lepiej rozumiemy.

⁵⁴ Powyższe uwagi odnoszą się wprawdzie głównie do języka górnołużyckiego, ale ożywienie przejawiało się, chociaż w mniejszym stopniu, również w dolnołużyckim języku literackim. „Eks-pansja kompozycji leksykalnej języka dolnołużyckiego wynikała często z wpływu górnołużyckiego, np. przykład casopis ‘magazine’ (V.L. časopis), dwórnišćo ‘stacja’, brunica ‘węgiel brunatny’ (podobnie w górnołużyckim). W niektórych przypadkach germanizmy zastępowano rodzimymi wyrazami dolnołużyckimi lub zapożyczeniami z języka górnołużyckiego, np. štunda ‘godzina’ na góžina, słoń ‘słoń’ na slon, numer ‘liczba’ cysło itp. Jednocześnie wraz z nowymi zamiennikami częściowo nadal były używane i germanizmy. Charakterystyczną cechą rozwoju słownictwa dolnołużyckiego języka literackiego w porównaniu z górnołużyckim było to, że kilkadziesiąt lat później pojawiły się tu innowacje”. Zob. Anja Pohončowa, *Neologizmy w hornjoserbskej spisownej rěči a jich leksikografiske fiksěrowanje*, „Zeszyty Łużyckie”, t. 41, Warszawa 2007, s. 128-136.

⁵⁵ J. Goody, *Człowiek, pismo, śmierć*... s. 169.

Piotr Marczenia

**„Ojczyzna – to ziemia i groby. Narody, tracąc
pamięć, tracą życie” – losy ewangelickiego cmentarza
w Podłej Górze (Steinbach)**

Nie wiadomo do końca, kto jest autorem tytułowej sentencji. Niektórzy słowa te przypisują Norwidowi, inni marszałkowi Ferdinandowi Fochowi, a jeszcze inni Tukidydesowi. Nie to jest jednak najbardziej istotne. Te dwa zdania zawierają w sobie pewną prawdę, będącą doskonałym odzwierciedleniem historii o zapomnieniu, przemijaniu, lecz także o powracaniu do zbiorowej świadomości potomnych.

Pragnę zaprosić Czytelnika w podróż śladami ludzi, których dzieli od nas jedynie nieubłagane upływający czas.

Spotkasz ich w ludzkiej niepamięci.

Bo pamięć jest nam dziś obca.

Czasem gdzieś z rzadka kamienie przemówią. Przypomną.

I opowiedzą historię tych, którzy już dawno odeszli w niepamięć.

Wszyscy żyjemy na cmentarzu

Centrum Podłej Góry. Jesień 2008. Na jednym z podwórek pracownicy komunalni dokonali makabrycznego odkrycia – podczas wykonywania wykopu odnaleźli mnóstwo kości. Znaleźisko nie dziwiło jednak nikogo z mieszkańców. O tym, że wokół ich domów znajdują się mogiły, wiedzieli wszyscy. Mówiono, że są to cywilne ofiary stycznia 1945 roku. Prace rozpoczęto pod koniec kwietnia 2009. Pierwszego dnia wydobyto dziesięć szkieletów, w tym aż trzy dziecięce. Jak się okaże za kilka lat, śmierć wielu niewinnych istot jeszcze o sobie przypomni. Szczątki przewieziono i złożono tymczasowo 150 metrów za wioską, w lasku.

Niemal natychmiast we wsi pojawiła się Pracownia Badań Historycznych i Archeologicznych POMOST, zajmująca się głównie ekshumacjami żołnierzy poległych podczas II wojny światowej. Z dnia na dzień kości pojawiało się coraz więcej – pod koniec było to ponad 150 szkieletów. Co ciekawe, tylko kilka z nich nosiło ślady po kulach. Intrygujące było również ich rozmieszczenie. Wszystkie pochowane były głęboko, w równych rzędach, warstwa

na warstwie. Tylko zwłoki z przestrzelinami złożono płytko – około pół metra pod ziemią. W maju 2009 prace zakończono, chociaż, jak się okazało, nie wydobyto wszystkich szczątków. Pozostałe, łącznie z tymi pochowanymi w lasku, przewieziono na cmentarz w Glinnej. Na mnie, sześćioletnim wówczas chłopcu, zrobiło to ogromne wrażenie. Nie sądziłem, że kilkanaście lat później spróbuję rozwikłać historię tajemniczych grobów w Podłej Górze. Jak się później okaże, uda się.

Lasek

Zwyczajny, gęsty las na skraju Podłej Góry. Na pozór nie wyróżnia się niczym. Tylko nieliczni wiedzą, że skrywa historię wymazywaną skutecznie przez kilkadziesiąt lat. Niemalże natychmiast nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie tam złożono odnalezione wcześniej szczątki? Odpowiedź czeka pod koronami drzew.

W tym miejscu postaram się zmienić nieco narrację, aby umożliwić Czytelnikowi wspólną wędrówkę.

Znajdujemy się nieopodal ostatnich zabudowań, na skraju klonowo-akacjowego lasu. Naszym oczom ukazuje się monumentalny dąb. Nie jest to widok nam obcy. Przed wojną dęby chętnie sadzono dla upamiętnienia ważnych dla lokalnej społeczności wydarzeń. Ten akurat miał przypominać o śmierci dwóch żołnierzy – Gottlieba Räsckego (pojawia się również pisownia Reschke i Beschke) zmarłego w wyniku ran 11 kwietnia 1864 pod duńskim Broager oraz Johanna Kramma poległego 11 stycznia 1871 w Changé we Francji.

Drzewo otoczone jest licznymi odrostami klonów, akacji i bzu. Gdzieś w oddali widać samotny obecnie olbrzymi świerk. Dawniej był on jednym z kilku, a całość tworzyła szpaler wyznaczający wschodnią granicę lasu. Taki widok ujrzymy już tylko na pocztówce wydanej około 1930 przez zakład M. Volkmera z ówczesnego Breslau.

Pierwsze wejście w nieznane

Przychodzimy tu z gośćmi. Niewielka ścieżka wydeptana nieopodal dębu pozwala przenieść się do innego świata. Tego, który w Podłej Górze przestał istnieć w południe 30 stycznia 1945. Póki co, jednak nic na to nie wskazuje. Rosnące z każdej strony zarośla skutecznie uniemożliwiają swobodne poruszanie się. Powoli oczom ukazują się omszałe bryły betonu i porozbijane fragmenty frezowanych kamieni. W oddali widać wyrzucony tu przed laty rower, gdzie indziej puszki, a nawet fragmenty lodówki. Powoli zza niezliczonej ilości krzaków wylaniają się pokryte grubą warstwą bluszczu betonowe obramowania ustawione w równych rzędach. Łącznie alejek jest 16, w każdej nie więcej niż siedem obmurowań. Widok ten skłania do refleksji. Tych, którzy są tu po raz pierwszy, coraz bardziej zastanawia, czym jest, a raczej czym było to miejsce. Nasuwa się myśl, że coś im to przypomina. Co? Tego

jeszcze nie wiedzą. Po kilkuminutowych oględzinach zrezygnowani próbujemy wydostać się z lasku. Nieznana nam siła każe iść w stronę dębu. Wycho-
dząc, potykamy się o leżący na skraju rowu, niewidoczny wcześniej, pokryty
liśćmi kamień. Zaciekawieni odgarniamy je. Oczom naszym powoli ukazują
się wykute w języku niemieckim napisy. *Tu spoczywa w Bogu....* Przybysze
powoli zdają sobie sprawę, że znajdujemy się na starym cmentarzu. Odkryty
przez nas nagrobek upamiętniał Auguste Mücke z domu Kusch. Nazwisko
panieńskie wzbudza w nas niesamowite emocje. W domu, w którym niegdyś
mieszkaliśmy, od połowy XIX wieku znajdowała się gospoda zarządzana
przez rodzinę Kusch. Ostatni właściciel, Otto, u schyłku wieku sprzedał
karczmę rodzinie Schulzów. Dom jednak pozostał. Z dużą dozą pewności
możemy stwierdzić, że właśnie tam urodziła się Auguste.

Z perspektywy czasu moment ten mógł być dla nas tym przełomowym.
Po ponad siedemdziesięciu latach z zapomnienia wróciła, jak głosi inskryp-
cja, czyjaś kochana matka, z pewnością oplakiwana przez swe dzieci. Posta-
nawiamy wrócić do poszukiwań. Coraz więcej wskazuje na to, że znajdujemy
się na nekropolii. W przedniej części, kilka metrów za sporych rozmiarów
kamienną konstrukcją, trafiamy na jeszcze jeden, większy już granitowo-
betonowy nagrobek upamiętniający zmarłą w 1940 Charlotte Höth. Na sa-
mym końcu odkrywamy małą płytę poświęconą Annie Marii Meck. Powoli
nadchodzi koniec oględzin. Ponad sto mogił. Trzy nazwiska. Tylko tyle. Do
tego dokładamy trzy powojenne pochówki: Józefa Sobiechowskiego, Anny
Gabły oraz najbardziej tajemniczy – grób Ericha. Pojawia się nieznosząca
sprzeciwu myśl, ażeby natychmiast coś zrobić. Miejsce spoczynku naszych
sąsiadów nie może tak wyglądać.

Eryk

Nieopodal dębu możemy dostrzec niewielką mogiłkę. Każdej wiosny wyra-
stają na niej przebiśnięgi i dicentry. Góruje nad nią niewysoki drewniany
krzyż. Z przekazów ustnych wynika, że jeszcze kilkanaście lat temu znaj-
dował się tam krzyż z szarego granitu, najprawdopodobniej skradziony póź-
niej przez kamieniarzy. Mieszkańcy mówią, że spoczywa tam Eryk, czy jak
poprawnie winniśmy mówić Erich – jedna z najbardziej tajemniczych, a za-
razem tragicznych postaci w powojennych dziejach wsi. Jak nietrudno się
domyślić, z pochodzenia był Niemcem. Do Podłej Góry przyjechał po wojnie
wraz z pochodzącą z przedwojennego województwa poznańskiego moją pra-
prababką, Władysławą Przybylską. Jak podaje rodzinny przekaz, ta przy-
garnęła go podczas zawieruchy wojennej i postanowiła odchować. Sama. Jej
mąż – Andrzej – zginął w Dachau. Trudno określić relacje, jakie łączyły
chłopca z Przybylskimi oraz pozostałymi mieszkańcami wsi. Nie wiemy też,
co stało się z jego bliskimi i w końcu, dlaczego postanowił tutaj zostać? Nie
dane mu było odszukać krewnych. Niedługo po wojnie, około roku 1947, zgi-
nął podczas wypasania krów. Próbował rozbroić minę znaną w jednym

ze śródpolnych łasków. Jego ciało złożono w wiklinowym koszu i niezwłocznie pochowano. Erich miał 16, może 17 lat. Jak się nazywał? Czy po wojnie był przez kogoś szukany? Tego się już nie dowiemy.

Początki

Mimo że drobne prace poczyniliśmy rok wcześniej, dopiero jesienią roku 2016 postanowiliśmy sformalizować nasze działania i postarać się o pierwsze pozwolenie na oczyszczenie cmentarza z drobnych samosiejek gęsto porastających cały teren. W miesiącach wiosennych lat 2017 i 2018 wraz z babcią rozpoczęliśmy karczowanie nekropolii. Wówczas odsłoniliśmy, o ile się nie mylę, osiem pierwszych rzędów mogił. Cmentarz powoli powracał z wieloletniego niebytu. W międzyczasie prowadziliśmy szeroko rozumiane badania w archiwach. Jak się okazało, największą skarbnicą wiedzy było świebodzińskie Muzeum Regionalne. Godziny spędzone podczas kwerend wzbogaciły niewielką w owym czasie naszą wiedzę. Przełomem okazał się początek roku 2019, kiedy to nawiązaliśmy kontakt z profesorem Martinem Reimem, prezesem Heimatkreisus Züllichau-Schwiebus zrzeszającego przedwojennych mieszkańców tych ziem. Dzięki uprzejmości M. Reima udało mi się w krótkim czasie dotrzeć do osób, które mogły przed wojną mieszkać w Podłej Górze. Tylko dwukrotnie otrzymałem odpowiedź. Pierwsza napisała do mnie wdowa po dawnym mieszkańcu Georgu Pikoleku, zmarłym przed kilkoma już laty. Niestety, nie potrafiła ona powiedzieć niczego, co pomogłoby nam w badaniach. Drugi list przyszedł z Dortmundu. Nadawcą była Anette Müller – wnuczka Oskara i Berty Wollmeyerów mających swój zakład kołodziejski w dawnym Steinbach. Niestety, A. Müller również nie była w stanie powiedzieć nam niczego konkretnego o przedwojennych losach rodziny. Pozostawiła adres mailowy do niejakiego Daniela Paecha, który w późniejszym czasie okazał się dla nas prawdziwą skarbnicą wiedzy. Największym zaskoczeniem była malutka paczuszka, którą niedługo później znaleźliśmy w kopercie od Anette. Znajdowało się tam zdjęcie Oskara, Berty i ich córki Erny, pozujących na tle swojego domu w Podłej Górze. Miejsca, gdzie wykonano fotografię, nie zlokalizowaliśmy.

Pradziadkowie wspomnianego Daniela Paecha mieszkali w domu obok. Po wojnie kilkakrotnie odwiedzali swoje dawne obejście, gdzie gospodarzył wówczas kuzyn mojego dziadka – Wojciech. Od jego śmierci gospodarstwo znacznie podupadło. Piękny niegdyś dom z muru pruskiego jest już obecnie ruiną.

To głównie dzięki Danielowi potrafiliśmy połączyć wiele pozornie niemających ze sobą nic wspólnego wątków. Właśnie od niego otrzymaliśmy przedwojenne plany, kroniki i zdjęcia, w tym jedno kluczowe dla naszych badań – fotografię pomnika poświęconego poległym w pierwszej wojnie światowej. Wspomniana przeze mnie, znajdująca się na cmentarzu pokazanych rozmiarów kamienna konstrukcja, to część owego monumentu. Do lat

90. XX wieku całość założenia dopełniała piaskowcowa płyta inskrypcyjna, zwieńczona metalową figurą orła. Tablica, jak wiele podobnych w tamtym czasie, przepadła. Nie wszystkie losy żołnierzy ze Steinbach, walczących na frontach Wielkiej Wojny, są nam znane. Nadmienię tylko, że Kriegerdenkmal upamiętniał jedynie trzynastu poległych: Maxa Zimmermanna, Hermanna Fietza, Maxa Lierscha, Konrada Böttchera, Roberta Pächa, Wilhelma Kliescha, Paula Schillera, Ottona Kaschkego, Paula Woithego, Paula Schulza, Ottona Pächa, Wilhelma Woithego oraz zmarłego po wojnie w wyniku ran Paula Kramma. Na upamiętnienie Hermanna Breschinga, Paula Flecka, Heinricha Järkego, Fritza Pächa, Heinricha i Paula Paeschke oraz Paula Reichego miejsca nie starczyło. Dlaczego? Czyżby w księgach strat podano nieprawdziwe informacje? Może rodziny ludziły się, że żołnierze jednak wrócą? A co z tymi, którzy zaginęli? Czy powrócili? Tego nie wiemy.



Il. 1. Pomnik wojenny na cmentarzu w Podłej Górze, po prawej Anton Sauder.
Fotografia ze zbiorów autora

Przełom

Szary, wilgotny poranek, 29 dnia marca 2019 roku. Na rogatkach Podłej Góry, przy wejściu na cmentarz, zebrało się aż siedem osób. Cel jest jeden – do wieczora chcemy wykarczować pozostałe 80% cmentarza. Niestrudzenie posuwamy się do przodu, wycinamy samosiejki, gromadzimy gałęzie

na stosach. Odkrywamy coraz więcej nagrobków, przed laty przewróconych i wchłoniętych przez naturę. Późnym popołudniem na skraju cmentarza zatrzymuje się samochód. Wsiada z niego mężczyzna w popielatym garniturze. Spaceruje, robi fotografie, w końcu podchodzi do nas i zagaduje. Twarz jest nam znana chociażby z wystąpień w parlamencie. Pochodzący z okolic poseł Jacek Kurzępa poprosił nas o kilkuminutowe wystąpienie przed kamerą. Kilku z nas stanęło przed obiektywem po raz pierwszy. Pomimo tremy rozmowę możemy uważać za udaną. Powoli zachodzi słońce. Zadowoleni pakujemy narzędzia do samochodu i przygotowujemy się do kolacji. Wracający z pracy mieszkańcy są zaskoczeni. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat przed wjazdem do wsi zamiast kępy zarośli wita ich zabytkowy cmentarz.

Wielkanoc 2019 roku przypadała na 21 i 22 kwietnia. Nie byłibyśmy sobą, gdybyśmy nie skorzystali z chwili wolnego i nie udali się na nekropolię. Widok ludzi w swetrach, eleganckich spodniach i lakierowanych butach, którzy z łopatami przemierzają cmentarz, musiał być co najmniej komiczny. Nie zraziliśmy się jednak. Po raz pierwszy użyliśmy macek saperskich, aby

zlokalizować pochłonięte przez ziemię tablice nagrobne. Mimo iż od tamtego momentu mijają już trzy lata, za każdym razem odnajdujemy coś, co przez wiele lat skrętnie ukrywały korzenie i kłącza.

Rok 2019 utkwiał mi w pamięci szczególnie. Być może dlatego, że to właśnie wtedy nekropolia przeszła największą metamorfozę. Granica pomiędzy *sacrum* a *profanum* znów stała się widoczna. Rzędy mogił, nie tak dawno pokryte bluszczem, po kilkudziesięciu latach stały się ponownie widoczne. Dziś trudno sobie to wyobrazić, lecz zdecydowana większość pomników przed pracami znajdowała się głęboko w ziemi. Wydobycie i ponowne ustawienie części z nich diametralnie zmieniło oblicze cmentarza. Przestał być pustym placem.



Il. 2. Kwaterna pierwsza w listopadzie 2017 (góra) i października 2019 (dół), fot. Piotr Marczenia

Wielom była kolebka grobem, wielom matka ich mogiła

Fragment wiersza Daniela Naborowskiego idealnie opisuje odczucia, jakie towarzyszyły nam pod koniec kwietnia 2019 roku. Nasze działania skupiliśmy wokół przeszukiwania położonej na samym końcu wschodniej części cmentarza. Tam, oprócz sześciu niewielkich postumentów pełniących niegdyś rolę fundamentów, przed pracami nie znajdowało się, poza starymi pniami, kompletnie nic. Do czasu. O ile się nie mylę, rankiem 28 kwietnia rozpoczęliśmy prace z mackami. Blisko gruntowej drogi oddzielającej nekropolię od lasu, mającym koniec na skraju wsi, w glebie zadźwięczał charakterystyczny chrzęst uderzanego kamienia. Centymetr pod ziemią znajdowała się niewielka piaskowcowa płyta. Po jej wydobyciu i odwróceniu, oczom naszym ukazała się dobrze zachowana inskrypcja upamiętniająca Marię Stark (06.07.1877-13.12.1877). Jak głosi wykuty w 1878 napis, dziewczynka zmarła w wieku pięciu miesięcy i siedmiu dni. Kilka minut potem ziemia oddała marmurową tabliczkę poświęconą córeczce mistrza kowalskiego Wilhelma Gierkego, Elisabeth Agnes (03.01.1905-17.03.1905). Żyła jeszcze krócej od Marii. W tym samym czasie kilka metrów dalej spod grubej warstwy korzeni ktoś wyciągnął drugi marmurowy pomnik, tym razem poświęcony córce Karla Pikoleka i Johanny z domu Fietz, Friedzie (04.05.1909-18.10.1910). Uświadomiliśmy sobie, że ledwo widoczne malutkie wzgórki, po których cały czas się poruszaliśmy, są tak naprawdę dziecięcymi mogiłami. Ich liczba jest trudna do określenia. Powołując się na dokumenty dawnego Standesamtu szacujemy, że mogło być ich ponad trzydzieści.

W dniach późniejszych ziemia oddała nam jeszcze kilka innych dziecięcych nagrobków: Gustava Oskara Paecha, Clary Schiller, Friedy Neumann oraz Auguste Fischer. Niezmiernie cieszył fakt, że odnalezione przez nas pomniki, w przeciwieństwie do wielu innych, nie zostały zniszczone. Czyżby widok maleńkich mogił obudził w osobach dewastujących cmentarz chociaż odrobinę człowieczeństwa?

Dzieje wykute w kamieniu

Z dnia na dzień nekropolia zmieniała się coraz bardziej. W dwójkę, czasem we trójkę sukcesywnie oczyszczaliśmy kolejne rzędy mogił. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą zalegało mnóstwo liści, gałęzi, kłaczy i chwastów, można już było swobodnie przechadzać się, podziwiając, co prawda w większości pobite i niekompletne, dziewiętnastowieczne nagrobki. Najbardziej efektowną metamorfozę przeszło dawne rumowisko, na które zrzucono większość zażytkowych pomników z najstarszej części cmentarza. Znalazły się tam one po 22 czerwca 1972, kiedy to lokalne władze nakazały przekształcić teren nekropolii w zieleniec. Uporządkowanie miejsca zawdzięczamy szczególnie mojemu tacie – Damianowi, gdyż to on w głównej mierze sukcesywnie wydobywał potężne bryły piaskowca, a następnie oczyszczał i kompletował to, co udało się uratować. Na szczególną uwagę zasługują odnalezione wówczas

dwie, niemalże identyczne, bogato zdobione płyty upamiętniające Johanna Wilhelma Schillera oraz jego żonę, Johannę z domu Feindt. Ze względu na olbrzymie koszty, ich renowacja znajduje się obecnie jedynie w sferze naszych marzeń.

Inauguracyjny sezon prac zakończył się nocą, pierwszego listopada. W zadumie spacerowaliśmy po nekropolii, po raz pierwszy rozświetlonej blaskiem świec i zniczy.

Wiosna 2020 roku niespodziewanie przyniosła pandemię, która w znacznym stopniu pokrzyżowała nasze plany. W związku z dynamicznie postępującym rozprzestrzenianiem się wirusa zmuszeni byliśmy ograniczyć nasze wizyty na cmentarzu. Nie przeszkodziło nam to jednak w dalszej opiece nad nagrobkami, które to postanowiliśmy przywozić do siebie. W zaciszu domowego ogródka, w każdej wolnej chwili staraliśmy się je czyścić i odnawiać. Na przełomie kwietnia i maja poddaliśmy drobnej renowacji płyty Gustava Paecha, Elisabeth Gierke, Friedy Pikolek, Clary Schiller, Wilhelminy Boy oraz, odnalezione w kilku częściach, tablice Friederiki Kubale i Ernestiny Wontke – prababki Daniela Paecha. Niestety, podczas zimowych wichur na przełomie 2021 i 2022 nagrobek Ernestiny został ponownie zniszczony. Natura póki co nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Mimo niesprzyjających warunków staraliśmy się w wolnych chwilach wracać na cmentarz. Wówczas pracowaliśmy już tylko we dwóch – tata i ja. Czasami przyjeżdżał z nami również mój młodszy brat – Paweł. Powoli odsłanialiśmy kolejne połączenia cmentarza. Pod koniec roku udało nam się uprzątnąć praktycznie całą prawą część nekropolii, za wyjątkiem kwatery dziecięcej.



Il. 3. Podnosimy płytę nagrobną Charlotty Höth, fot. Marta Marczenia

Podczas kwietniowych prac odnaleźliśmy malutki kawałek granitu. Jak się później okaże, brakującej reszty zmuszeni byliśmy szukać przez następne siedemnaście miesięcy...

Kolejne święto zmarłych wyglądało nieco inaczej niż poprzednie. Zamiast niespełna sześćdziesięciu zniczy, zapłonęło ponad sto dwadzieścia. Po raz kolejny wśród atmosfery tajemniczości można było w spokoju wspominać naszych dawnych sąsiadów. Nasze ówczesne rozważania można skwitować fragmentem wiersza Wisławy Szymborskiej:

Pamięć nareszcie ma, czego szukała.
Znalazła mi się matka, ujrzał mi się ojciec.

Trzeci sezon, w 2021 roku, rozpoczęliśmy dopiero w maju. Do Podłej Góry po raz drugi przyjechał nasz serdeczny przyjaciel Kacper Buldecki – opiekun cmentarza ewangelickiego w Brzezinach. Jak zwykle pojawiło się kilkanaście nowych fragmentów płyt. Między innymi właśnie z nich udało się w miarę możliwości skompletować potłuczony nagrobek Luise Kramm. Co nas bardzo cieszy, udało nam się ustawić na postumencie odnalezioną rok wcześniej granitową płytę inskrypcyjną poświęconą Augustowi Meckowi. Wspomniana wcześniej Anna Maria z domu Schulz była jego matką.

21 sierpnia 2021, po ponad dwóch latach, na cmentarz w Podłej Górze wróciła pierwsza w Polsce w pełni zrekonstruowana tablica z czarnego szkła. Bliscy ufundowali ją dla upamiętnienia zmarłego w 1912 Augusta Wurfa. Płyta nie miała szczęścia. Po wojnie została rozbita na co najmniej 34 kawałki. Tylko tyle odnaleźliśmy. Pozostałe ubytki uzupełniliśmy czarnym, słabo przepuszczającym światło szklivem. W przeciągu kilku ostatnich dni udało się nam odtworzyć brakujące napisy. Całość została następnie zaimpregnowana i zabezpieczona.

Il. 4. Marblitowa płyta nagrobna, poświęcona Augustowi Wurfowi przed i po konserwacji, fot. Piotr Marczenia



W początkach września odnaleźliśmy pozostałe kawałki granitowej płyty, o której wspominałem wyżej. Tu spotkało nas kolejne zaskoczenie. Tablica upamiętniała zmarłego w 1923 roku niespełna trzymiesięcznego Waltera Schmidta. Zaciekawilo nas, dlaczego mogiłka chłopca znajduje się w centrum cmentarza, a nie, jak to było w zwyczaju, w kwaterze dziecięcej. Niemalże natychmiast nagrobek został przez nas zabrany, sklejony i zaimpregnowany. 17 września tablica wróciła na swoje miejsce. Tego samego dnia odświeżyliśmy pomniki nagrobne Augusty Mücke oraz Augusta Wurfa. Dawniej znajdowały się tuż obok siebie. Obecnie dzieli je 15 rzędów mogił. Dlaczego? Płyta Augusty została zrzucona przez kamieniarzy, przeniesiona w inne miejsce i uszykowana do transportu. Z cmentarza całe szczęście nigdy nie wyjechała.

W 2022 ponownie skupiamy się na pracach wokół zniszczonych kamieni nagrobnych. Do tej pory udało nam się oczyścić i skleić nagrobek upamiętniający Johannę Paeschke.

Nekropolii było więcej

Podła Góra wzmiankowana była po raz pierwszy już pod koniec XII wieku. Nieliczne zachowane dokumenty wskazują na istnienie we wsi zburzonego około 1850 roku drewnianego kościoła. Ciekawym jest fakt, iż jedna z płyt epitafijnych, znajdująca się niegdyś w świątyni, po jej rozebraniu posłużyła jako fundament jednego z zachowanych na cmentarzu ewangelickim grobowców.

Według miejscowej legendy kościół miał znajdować się na skraju wsi, tuż za rozwidleniem dróg do Międzyzlesia i Przetoczniczy, w zasadzie kilkadziesiąt metrów od zabytkowej nekropolii. Skąd takie przekonanie? Dziś trudno powiedzieć. Starsi mieszkańcy pamiętają fundamenty, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu miały być doskonale widoczne. Obecnie nie ma po nich żadnych śladów.

Zdawałoby się, że na dokładne wyjaśnienie historii nie ma już szans. Pomoc niespodziewanie nadeszła z Niemiec. Od D. Paecha otrzymałem kilkaset stron przedwojennych dokumentów, szkiców oraz wykresów. Na jednym z planów, sporządzonych przez Georga Jenschę, miejsce dwóch znajdujących się w centrum miejscowości gospodarstw, ledwie widocznymi literkami opisano jako *ehem.†*. Te na pozór nic nie mówiące cztery litery są skrótem od *ehemaliger* – co oznacza *dawny*. Czy zatem po wielu latach odkryliśmy położenie nieistniejącej dziś świątyni? Wiele wskazuje na to, że tak. Jak wiemy, najstarsze nekropolie lokowano zazwyczaj wokół obiektów sakralnych. Kościół zburzono. Zatem co stało się z cmentarzem? Został odkryty wiosną 2009 roku. Gospodarstwa zaznaczone na planie przez G. Jenschę i te, na terenie których dokonano ekshumacji, są sobie tożsame. To dlatego odkryte mogiły znajdowały się głęboko i w równych odstępach. Tak jak na cmentarzach.

Do naszych czasów zachowało się wykonane u schyłku XIX wieku zdjęcie kutego krzyża zdobiącego jeden z tamtejszych grobów. Widoczny na fotografii świerk został wycięty kilka lat temu.



Il. 5. Nieistniejący cmentarz w Podłej Górze, na którym w 2009 przeprowadzono ekshumację, fot. autor nieznan

Opowiadając o podłogórskich nekropoliach nie sposób nie wspomnieć o miejscu chyba najbardziej tajemniczym. Spacerując po okolicznych reprezentacyjnych alejach, warto nieco zboczyć z trasy.

Kierujemy się drogą prowadzącą do Przetocznic. 350 metrów za ostatnimi zabudowaniami skręcamy w pierwszą dróżkę w prawo i po kolejnych 150 metrach jeszcze raz w prawo. Docieramy do zarośniętego stawku. Niegdyś, u schyłku XIX wieku, zaopatrywał on w wodę stojący obok browar. Do naszych czasów zachowały się niestety tylko fragmenty ściany. Tuż obok niej wybija wysychające powoli źródło. Niegdyś było to ulubione miejsce wypoczynkowe okolicznych mieszkańców. Idziemy dalej. Wchodzimy na porośniętą bujną roślinnością łąkę. Dawniej uprawiano tu chmiel, który następnie wykorzystywano przy produkcji piwa w Steinbacher Brauerei. Niespełna pół kilometra od stawu kończymy swą wędrówkę. Wśród drzew oczom naszym ukazuje się niewielki pagórek. Na jego szczycie dostrzegamy kilka sporych rozmiarów głazów. Znajdujemy się u podnóża miejsca, zwanego przez mieszkańców cmentarzem żydowskim.



Il. 6. Podla Góra na przełomie lat 20. i 30. XX wieku. Od góry sklep kolonialny Ottona Klaukego, pałac, staw browarny, pomnik wojenny. Wydawnictwo: M. Volkmer z Wrocławia. Pocztówka ze zbiorów autora

Faktem jest, że co najmniej do połowy XIX wieku w Podłej Górze istniała niewielka gmina wyznania mojżeszowego, z Joachimem Löbelem na czele. Większość rodzin wyemigrowała jednak poza Europę w trzecim ćwierćwieczu XIX stulecia, przez co zrzeszenie zlikwidowano.

Zastanawia fakt, gdzie chowano zmarłych w tamtych czasach Żydów. Nie istnieje chociażby cień dowodu na to, że w ówczesnym Steinbach znajdował się kirkut. Zazwyczaj wszystkie takie miejsca były dobrze dokumentowane przez lokalne gminy wyznaniowe. Najbliższa nekropolia, przeznaczona dla osób wyznania mojżeszowego, znajdowała się przecież w nie tak odległym Sulechowie.

Dlaczego zatem cmentarz żydowski? Odpowiadając na to pytanie należy przenieść się do lat 40. XX wieku. Ówczesnym, a za razem ostatnim właścicielem ziemskim majątku rycerskiego w Podłej Górze był Henry Louis Heymann. Naziści, badający tak zwaną czystość krwi wśród obywateli, dopatrzyli się nieprawidłowości w drzewie genealogicznym Heymanna. Jak się okazało, w jego przodkach płynęła niepożądana przez ówczesne władze krew. Starszego już Henry'ego pozostawiono przy życiu, natomiast odebrano mu cały dobytek – łącznie z tysiąc hektarową posiadłością w Steinbach. Niebawem Heymann zmarł. Nie został jednak pochowany na cmentarzu ewangelickim. Wieczny spoczynek odnalazł w lesie, na pagórku, wśród głązów.

Na śmietniku historii

2 kwietnia 2022. Las. Nie tak daleko od sąsiedniego Zawisza, raptem 200 metrów od najbliższych zabudowań. Liczne odrosty akacji i dzikiej róży utrudniają wędrówkę. Nie poddajemy się jednak.

– Podobno były gdzieś tu. Sprawdź w tamtym lasku.

Nie bez trudu przeskakuję przez ogrodzenie. Nieustannie wyteżam wzrok. Szukam. Oprócz niewielkiego stosu kamieni – nic. Powoli wracam

zrezygnowany. Raz jeszcze przeskakuję siatkę i kieruję się w stronę samochodu.

– Sprawdzę jeszcze tam – rzucam – są!

Dół jest dosyć głęboki. Spod liści wyłaniają się tak znajome mi kształty. Co chwilę potykamy się o bryły piaskowca z wykutymi przed wieloma laty krzyżami i motywami roślinnymi.

Jeden kamień wydaje nam się szczególnie interesujący. W przeciwieństwie do innych, ten jest wypolerowany.

– Granit – stwierdzam krótko – identyczny jak u Mecka.

Spod warstwy liści, ziemi i cegieł wyłaniają się pierwsze inskrypcje – fragment drugiego Listu do Koryntian:

Zresztą, bracia, radujcie się, dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, bądźcie jednomyślni, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami.

Do tej pory nie wiemy, kogo upamiętnia ów obelisk, wiemy natomiast jedno – zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby kamienie te wróciły w należne im miejsce.

O znalezisku powiadomiliśmy odpowiednie instytucje. Takich miejsc jest niestety więcej.

Kolejny krok

Jest szósty dzień lutego 2019. Chwilę przed godz. 22 na moją skrzynkę pocztową przychodzi krótki mail z Niemiec.

Szanowny Panie, przesyłam przedwojenny plan wsi oraz niewielką kronikę, spisaną w 2007 przez dawnych mieszkańców. Więcej informacji prześlę niebawem. Z pozdrowieniami, Daniel.

W pośpiechu przeglądam otrzymane dokumenty. Z każdą stronką poznaję nowe fakty, odkrywam nieznane wcześniej zdjęcia. Po kilku latach badań i nieustannego błądzenia we mgle mam możliwość sprawdzenia, jak nazywali się dawni mieszkańcy. Widzę nazwiska, które pojawiały się na cmentarzu już kilkakrotnie. Wśród nich jedno zaintrygowało mnie szczególnie. Anton Ratajczak. Do głowy przychodziło mi mnóstwo pytań? Kim był? Czym się zajmował? Najbardziej jednak zaciekało mnie jego polsko brzmiące nazwisko, a za razem nadeszła kolejna lawina pytań. Skąd mogła pochodzić jego rodzina? Jak znalazła się w Steinbach?

Odpowiedzi wówczas nie znalazłem.

Trzy lata później, piątek, 4 lutego 2022. Jak co popołudnie przeglądam pocztę, odpisuję na wiadomości, przeglądam założony przed laty swój facebookowy profil poświęcony cmentarzowi w Podłej Górze. Punktualnie o godzinie 16 w spamie pojawia się jedna wiadomość. Pewnie to kolejna oferta

jednego z popularnych portali. Intuicja podpowiada jednak, ażeby sprawdzić, od kogo przyszedł mail. Na ekranie laptopa wyświetla się pogrubione nazwisko nadawcy: Elvis Ratajczak. Czy może to być człowiek spokrewniony z Antonem? „Dzień dobry Piotrze! (...) Mój ojciec Johannes Ratajczak (ur. 26 czerwca 1936), jego brat Günther i jego siostra Giesela oraz ich matka Hertha Ratajczak (z domu Spitzer) mieszkali w Steinbach (...)”.

Ten, kto zajmuje się badaniem lokalnej historii wie, jak wielką radość może sprawić kontakt z bezpośrednimi świadkami minionej epoki. Od Elvisa dowiadujemy się wielu bezcennych informacji. Urodzony 31 sierpnia 1911 w Chociulach Michael Ratajczak był ojcem Johannesesa. Przed wojną pracował w budynku, na miejscu którego znajdują się obecnie folwarczne silosy. Mężczyzna był mistrzem świniarskim w majątku. Michael poszedł na wojnę, z której już nie wrócił. Poległ w maju 1945 pod Bratysławą i na jednym z tamtejszych cmentarzy wojennych znalazł miejsce wiecznego spoczynku.



Il. 7. Michael Ratajczak, fotografia ze zbiorów Elvisa Ratajczaka

Wspomniany na początku tekstu Anton był ojcem Michaela. Wiadomo, że przed wojną mieszkał w jednym z wielorodzinnych domów. Dziś jest to budynek z numerem 3B. Oprócz Antona mieszkali tam także Otto Paech, Otilie Wagner, Otto Fietz, Robert Misterek oraz Frieda Biske.

Po zakończeniu drugiej wojny Anton wrócił do swojego domu w ówczesnym Kamiennym Potoku. Na jego progu znalazł martwego starszego mężczyznę. Jest wielce prawdopodobne, że był to ojciec Antona zamordowany przez Rosjan. Co się stało ze zmarłym? Tego nie wiemy. Przepuszczalnie został pochowany gdzieś nieopodal dwóch polskich grobów.

Tutaj kończy się podłogórski epizod losów Antona. Wiemy, że wraz z wnukami, żoną oraz Herthą w 1945 roku uciekli do Neuruppin.

Historia ta ma swój dalszy bieg. Całość spisałem 2 czerwca 2022. Za trzy dni na podłogórski cmentarz przyjeżdża Elvis.

Zielone Świątki 2022. Godzina 10.30. Przed podłogórską nekropolią zatrzymują się dwa samochody. W pierwszym z nich Elvis wraz z małżonką, w drugim ja. Wspólną wędrówkę rozpoczynamy przed dawną szkołą, w której przed kilkudziesięcioma laty uczył się ojciec Elvisa – Michael. Wspólnie wymieniamy się anegdotami z życia wsi, zarówno tego przed-, jak i powojennego. Pojawiają się pierwsze łzy wzruszenia i tęsknota za tym, co już bezpowrotnie przeminęło. Kontynuujemy spacer. Mijamy sklep kolonialny Klaukego, gospodę Schulza, inspektorat Jenscha. Zatrzymujemy się w parku. Elvis wyraźnie czegoś szuka, patrzy pytająco, wskazując na ogromne, zbożowe silosy. Jego marzeniem było zobaczyć dom, w którym mieszkał Michael. Spóźnił się kilka lat. Gospodarstwo Ratajczaków ustąpiło miejsca silosom na przełomie 2014 i 2015 roku.

Żywię nadzieję, że wizyta Elvisa nie była tą jedyną.

Epilog

W 2021 roku tych, którzy odeszli wspominaliśmy wyjątkowo dzień wcześniej. Przekraczając granicę pomiędzy światem żywych a zmarłych, szczególnie w miejscu jeszcze nie tak dawno zapomnianym, każdy z nas odczuwał emocje dziś już trudne do opisania. Chyba przede wszystkim była to duma. Duma wynikająca głównie z tego, że nasza praca nie idzie na marne. Do świata żywych metaforycznie powróciło mnóstwo istnień. Kryło się za nimi jeszcze więcej historii, nierzadko splecionych ze sobą. Byli to jednak ludzie tacy sami jak my. Podzielił nas czas, by na nowo połączyło miejsce.



Il. 8. Noc z 31 października na 1 listopada 2021 na cmentarzu w Podłej Górze, fot. Piotr Marczenia

W tym miejscu kończę opowieść o odejściu, przemijaniu i powracaniu. Mam świadomość tego, jak wiele nie zostało powiedziane. Mimo kilku lat pracy na cmentarzu ewangelickim w Podłej Górze wciąż uważam, że to dopiero początek naszej wspólnej drogi. Mam głęboką nadzieję, że przedstawiona historia skłoni Czytelnika do refleksji, a może i zainspiruje do działania, czego z całego serca życzę...

Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Sentymentalny spacer po nekropolii

...krętą, wybrukowaną ścieżkę wybrałem, aby z Tobą dzisiaj być. Nie zawsze miałem czas rozmawiać, gdy hałas wokół brzmi. Wysłuchaj mnie przez chwilę, zdejmij zaporę słów...¹

Obecny świebodziński cmentarz założony został w 1841 roku w wyniku rozszerzenia historycznych nekropolii leżących na obszarze dawnej miejscowości. Jego wygląd ulegał na przestrzeni lat stopniowym przemianom związanym z ciągłym powiększaniem obszaru pochówków². W 1847 roku wybudowano drogę prowadzącą przez nekropolię, na której pod koniec lat 80. XIX wieku wzniesiona została kaplica cmentarna³. Jest to charakterystyczna budowla na planie wieloboku z czerwonej cegły z eksponowanymi okrągłymi oknami oraz ozdobnymi szczytami. Całość pokryta jest ostrosłupowym blaszanym dachem, zwieńczonym wieżyczką. W prezbiterium kaplicy znajduje się ołtarz z XVIII wieku z dawnego kościoła ewangelickiego (obecnie kościół pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski)⁴.

Obszar nekropolii otoczony został murem grobowców rodzinnych mieszkańców przedwojennego Schwiebus, które jako jedyne zachowały się do chwili obecnej i stanowią niewątpliwie swoistą ozdobę cmentarza, mimo grabieży marmurowych płyt nagrobnych i wewnątrz krypt⁵. Historyczne cmentarze były poddane ścisłym regułom projektowania, również w Świebodzinie w 1926 roku powstał plan uporządkowania układu cmentarza wraz z rozmieszczeniem nagrobków oraz zieleni. Dzisiejszy stan zabytkowych ścian

¹ Teksty drobniejszą czcionką poprzedzone wielokropkiem – autorskie refleksje poetyckie.

² G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, t. 1-3, Schwiebus 1909-1925, s. 633; T. Kalicki, *Lokalizacja świebodzińskich nekropolii w oparciu o materiały ikonograficzne oraz dokumentację archiwalną*, „Ziemia Lubuska” 2017, t. 3, s. 45-65.

³ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 641, 650;

⁴ Z autopsji.

⁵ Zamożne rodziny przedsiębiorców, np. właścicieli niewielkich fabryk sukna: Familie Rimpler, Familie Marggraff – zob. T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *Świebodzin w latach 1806-1914*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 176.

grobowych jest katastrofalny, w niektórych miejscach grożą one zawaleniem, o czym przypominają tabliczki informacyjne z napisem „Zabrania się przechodzenia, przebywania pod murem, grozi niebezpieczeństwem”⁶. Przyczynił się do tego kilkudziesięcioletni brak konserwacji i dewastacja monumentalnych grobowców. Obecny zespół murów grobowych znajdujący się na terenie cmentarza komunalnego w Świebodzinie nie jest wpisany do rejestru zabytków⁷.



Il.1. Kaplica z cmentarza komunalnego w Świebodzinie. Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki



Il. 2. Fragment grobowców rodzinnych sprzed 1945 roku na obecnym cmentarzu komunalnym w Świebodzinie. Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki

⁶ Rozmieszczone w kilku punktach muru grobowego cmentarza w Świebodzinie.

⁷ Informacja uzyskana od A. Skowron – kierownik Wydziału ds. Zabytków Ruchomych Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze; Pierwotna część obecnego cmentarza komunalnego otoczona jest fragmentarycznie murami grobowców rodzinnych, wymagających gruntownego remontu.

...pewnego dnia odkryłem to miejsce na nowo, już nie czułem się obco wśród głosów wspomnień. Szedłem z radością, pełen optymizmu i wiary. Zrozumiałem, śmierć jest częścią życia. Przychodziłem tutaj, by trwać przy osobie, którą wciąż pamiętam. Samotnie i w milczeniu „dotykałem” tajemnicy życia...⁸

Około 1920 roku cmentarz powiększony został o kolejne kwatery zlokalizowane za murami grobowymi w kierunku północno-zachodnim⁹. W wyniku działań II wojny światowej, a następnie zaniedbań powojennych, w latach 50. XX wieku nekropolia wymagała gruntownej renowacji (opłotowanie, kaplica, nieczynna sieć wodociągowa)¹⁰. Z upływem czasu nagrobki niemieckie zostały doszczętnie rozgrabione, a na wydzielonych kwaterach rozpoczęto proces ponownych pochówków. Przyłączano kolejne obszary rozrastającego się cmentarza, wydzielone przez polskie władze miasta.

...zazdrośnie objął ramionami zimne mury czerpiąc siły z głębi ziemi, trwa przy nich całe wieki z młodzieńczym zapalem oplata ściślej skrywaną historię nie skażoną dotykem ludzkim, budząc zachwyty uważnych oczu...¹¹



II. 3. Fragment grobowców rodzinnych sprzed 1945 roku zarośniętych bluszczem.

Cmentarz komunalny w Świebodzinie.

Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki

Dzisiejsza nekropolia, położona między ul. Łęgowską a Strzelecką, oprócz wejścia głównego posiada jeszcze trzy boczne. Zajmuje obszar około

⁸ T. Kalicki, *Pamięć ciągle żywa*, „Wędrujemy” 2009, nr 1(18), s. 100-107.

⁹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Świebodzinie (dalej: PPRNŚ), Cmentarnictwo 1966, sygn. 2762, s. 52; Obecnie za dawnymi murami grobowców rodzinnych umiejscowiony jest centralny obszar cmentarza komunalnego z aleją zasłużonych mieszkańców miasta.

¹⁰ APZG, PPRNŚ, Grobownictwo wojenne 1954, sygn. 2752, s. 15; APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, s. 7.

¹¹ T. Kalicki, *Bluszcz*, 2010.

12 hektarów, skatalogowanych zostało ponad 14 tys. pochowanych. Największą liczbę pochówków stanowią nagrobki z okresu po 1945 roku¹². Na cmentarzu znajduje się również kwatery z grobami urnowymi oraz kolumbarium założone w 2018 roku w formie czterech granitowych segmentów¹³.



Il. 4. Kolumbarium z cmentarza komunalnego w Świebodzinie. Stan z 29 sierpnia 2021 roku, fot. Tomasz Kalicki

Współczesny cmentarz to nie tylko miejsce spoczynku zmarłych, ale również pracy. Działający zakład oferuje mieszkańcom usługi związane z funkcją cmentarza, do których należy obsługa uroczystości pogrzebowych, informacje o miejscach pochówków, pobieranie opłat cmentarnych, rezerwacje miejsc pochówków, przewozy i wynajem karawanu, kondukty pogrzebowe, ekshumacje¹⁴.

...również do mnie dotarła myśl, że będę pochowany. Czy będzie przychodzić na grób rodzina, znajomi lub obcy mi ludzie. Co pozostawię po sobie? Jak mnie zapamiętają? Samotnie przemierzając alejkami wspomnień, wchodzę w przestrzeń odległą, ale jakże mi bliską...¹⁵

Na wzniesieniu, w okolicach wejścia głównego, znajduje się wcześniej opisana kaplica. Przechodząc dalej w lewo za budynkiem, lekkim wzniesieniem na wytyczonej ścieżce asfaltowej, mijamy granice niemieckich murów grobowych, po prawej stronie dostrzegalna jest płaskorzeźba artysty-rzeźbiarza Henryka Gawanowskiego upamiętniająca katyńskie ludobójstwo.

¹² Informacja uzyskana od Pawła Galimowskiego – administratora cmentarza komunalnego w Świebodzinie.

¹³ Budowla w formie ściany w kształcie prostopadłościanu, w której przechowywane są urny z prochami zmarłych.

¹⁴ Informacja z tablicy umieszczonej na cmentarzu komunalnym w Świebodzinie.

¹⁵ T. Kalicki, *Trzy fotografie nekropolii*, „Wędrujemy” 2010, nr 1(22), s. 94-96.

Wykonana z betonu, została zainstalowana z tyłu dawnego muru grobowego w 1988 roku. Po 17 latach, w 2005 roku Płytcie katyńskiej przywrócono dawny blask. Wykonawczynią odnowienia była artystka-malarka Teresa Berendt-Klechamer, której wizja płaskorzeźby w otoczeniu traw koloru czerwieni oddawała nastrój tragicznej wymowy dzieła¹⁶. Obecnie płaskorzeźba została przemalowana na białą.



Il. 5. Płyta katyńska. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki

...to nie był sen... choć kiedy znowu otworzę oczy, widzę twarze pełne lęku. Ty Boże, zawsze masz ukryty cel, z którym trudno postulować. Zabierasz do siebie najpiękniejszy kwiat istnienia. Ci, którzy odeszli od nas tak nagle zostawili ból i smutek. Powtarzające wciąż pytanie – dlaczego?...¹⁷

Idąc dalej główną alejką cmentarza, po lewej stronie widoczna jest kwatera wojenna żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Jest to obszar cmentarza charakteryzujący się wysoką harmonią i ładem przestrzennym wraz ze stylizowanymi ławkami i lampami, w całości otoczony niskim ogrodzeniem. Nagrobki wykonano według projektu artystki-plastyk Zofii Bilińskiej, umieszczono na nich tablice informacyjne z krótkimi notkami o poległych żołnierzach, którzy zginęli w trakcie rozminowywania południowego odcinka Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Przedstawione zostały personalia tylko pięciu poległych. W kwaterze znajduje się również granitowy czarny obelisk ku czci bohaterów poległych za wolność i ojczyznę¹⁸.

¹⁶ W. Siemiginowska, B. Sieciechowicz, *Rzecz o „Płytcie Katyńskiej”*, „Świebodzińska Gazeta Powiatowa” 2008, nr 9, s. 6.

¹⁷ T. Kalicki, *In memoriam – Smoleńsk 10 kwiecień 2010*, „Wędrujemy” 2010, nr 2(23), s. 7.

¹⁸ Informacja z tablicy znajdującej się w kwaterze żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego; T. Kalicki *Lokalizacja świebodzińskich nekropoli w oparciu o materiały ikonograficzne oraz dokumentację archiwalną*, „Ziemia Lubuska” t. 3, s. 45-65.



Il. 6. Kwatera wojenna żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 23 stycznia 2009 roku, fot. Tomasz Kalicki



Il. 7. Pomnik poświęcony pionierom szkolnictwa, nauczycielom, pracownikom oświaty ziemi świebodzińskiej. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki

...na twarzy Jego, zmęczone myśli odgłosów ludzkich. Wyraźnie wierzy w ciebie, choć sam nie ufasz sobie. Stoi przed Tobą, by objąć słowem twoją duszę krwawiącą od pokoleń...¹⁹

¹⁹ T. Kalicki, *Trzy fotografie nekropolii...*, s. 94.

W centralnym punkcie nekropolii widoczny jest niewielki pomnik z granitu w kształcie otwartej księgi ułożonej na podwyższeniu. Odsłonięty został 17 października 2018 roku w hołdzie pionierom szkolnictwa, nauczycielom i pracownikom oświaty, którzy realizowali misję edukacyjną i wychowawczą na terenie ziemi świebodzińskiej. Ufundowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział w Świebodzinie oraz Gminę i Starostwo Powiatowe w Świebodzinie²⁰.

W kierunku północnym, w obszarze pochówków dziecięcych, zlokalizowany został pomnik pamięci dzieci utraconych. Biała figura matki obejmującej swoje potomstwo ustawiona została na kamienno-ceglanym postumencie. Nagrobek odsłonięto 15 października 2011 roku dzięki inicjatywie Oddziału Akcji Katolickiej przy parafii pw. św. Michała Archanioła²¹.



Il. 8. Pomnik pamięci dzieci utraconych. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 8 stycznia 2022 roku, fot. Tomasz Kalicki

...nie porozmawiam z Tobą, czas zamknął ci powieki. Serce ściśnięte w garści noszę, skruszony w tęsknocie odliczam kolejne dni. Zmącone myśli krążą pełnią wspomnień, szukają wytchnienia dziś...²²

²⁰ W. Zdanowicz, „Dzień za Dniem”, Świebodzin 2018, nr 41, s. 12.

²¹ Z autopsji.

²² T. Kalicki, *Odejscie*, 2011.

Kolejna kwatery, o której należy wspomnieć, położona jest od strony ul. Strzeleckiej za wejściem na cmentarz. Zaniebdany przez wiele lat obszar z grobami niemieckich sióstr zakonnych został wyremontowany w czerwcu w 2012 roku dzięki inicjatywie Oddziału Akcji Katolickiej przy parafii pw. św. Michała Archaniola w Świebodzinie. Pięć krzyży z bazaltowej kostki ułożonych w miejscu pochówku oraz dwujęzyczna tablica marmurowa informują o męczeńskiej śmierci sześciu sióstr boromeuszek, które zostały zmordowane w 1945 roku przez żołnierzy Armii Czerwonej²³.



Il. 9. Pomnik pamięci sióstr boromeuszek. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 13 czerwca 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

...jeśli uwierzysz Jemu, tak jak On zaufał tobie, tracąc życie kruche odzyskasz miłość, która mieszka w sercu twoim...²⁴

Umiejscowiony na przyłączonych po 2000 roku kwaterach cmentarza pomnik nekropolii kresowych to miejsce przypominające o tragicznej historii przesiedleńców. Odświeżony został 1 listopada 2006 roku z inicjatywy Świebodzińskiego Związku Kresowian. Autorem projektu jest architekt Robert Jurga. Monument wysokości około 10 metrów spoczywa na okrągłym podeście wysokości około 40 cm i średnicy około 12 metrów, na którym widnieje napis „Jeżeli zapomnę o nich, ty boże na niebie zapomnij o mnie”²⁵. Powierzchnia pokryta jest kostką granitową, a krawędź zbudowana z płyty granitowej. W podeście rozmieszczone są otwory przeznaczone na ziemię

²³ R. Łotarewicz, *Tragiczne losy Sióstr Boromeuszek ze Świebodzina*, Oddział Akcji Katolickiej przy parafii pw. św. Michała Archaniola w Świebodzinie, Świebodzin 2012. Pięć krzyży nawiązuje do pierwotnej liczby grobów, w których pochowanych zostało sześć sióstr boromeuszek: Edmara Komischke, Melisa Pawlik, Leutbergis Stania, Orlanda Striegan, Speciosa Urbańczyk, Lybia Zaporowicz.

²⁴ T. Kalicki, *Trzy fotografie nekropolii...*, s. 95.

²⁵ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. 3, s. 18.

z kresowych grobów i dostarczoną przez fundatorów pomnika. Na środku znajduje się ośmiokątna rotunda z płyt o wymiarach 2 x 2 metry. Na płycie głównej rotundy umieszczony został kształt przedwojennej Polski z utraczonymi Kresami Wschodnimi oraz napis „Pamięci kresowych cmentarzy, pobojuwisk oraz jawnych i ukrytych miejsc straceń, znajdujących się poza obecnymi granicami Polski, kryjących prochy założycieli naszych rodów, przyjaciół i żołnierzy, którzy pracowali, walczyli i oddali swoje życie za to, aby nasze dzieci mówiły po polsku, żyły w wolnym kraju i miały miejsce do okazania czci swoim przodkom”²⁶. Na pozostałych płytach granitowych wokół rotundy umieszczone są nazwy cmentarzy lub innych miejsc pochówków. W środku osadzono trzy białe krzyże. Nad czołową płytą zlokalizowany został zadaszony stół ofiarny do odprawiania Mszy świętych²⁷.



II. 10. Pomnik nekropolii kresowych. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 11 lipca 2009 roku, fot. Tomasz Kalicki



II. 11. Pomnik pamięci weteranów i obrońców ojczyzny. Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Stan z 10 maja 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

²⁶ Tekst znajdujący się na płycie nagrobnej pomnika nekropolii kresowych.

²⁷ B. Sieciechowicz, *Kresowianie mieli rację*. „Świebodzińska Gazeta Powiatowa” 2003, nr 12, s. 16-17.

W pobliżu wspomnianego monumentu zlokalizowany jest ostatni z pomników ku pamięci weteranów i obrońców ojczyzny. Obiekt w kształcie czworoboku z czarnego marmuru, ufundowany został w 2010 roku z inicjatywy Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych więźniów politycznych²⁸.

...odeszłaś tak nagle w najpiękniejszym swym miesiącu, pewnie Bóg zapragnął artystycznej duszy. Jesteś już z dala od ludzkich problemów, spoczywasz pod kołdrą z kwiatów. Czas pozostawił po Tobie wiele pustych miejsc, widoczny ogień zniczy płonie...²⁹

Na tutejszym cmentarzu pochowanych zostało wiele osób, które swoją działalnością społeczną, kulturalną czy naukową, przyczyniły się do rozwoju i rozgłosu Świebodzina. Pochowani zostali między innymi:

Kazimierz Gancewski – dyrektor Świebodzińskiego Domu Kultury, regionalista, społecznik. Honorowy Obywatel miasta Świebodzin z 2018 roku³⁰.

Eberhard Hilscher – pisarz, historyk literatury twórczości Tomasza Manna, Gerharda Hauptmanna i Arnolda Zweiga, mieszkający w przedwojennym Schwiebus. Rozgłos europejski przyniosła mu powieść biograficzna o średniowiecznym poecie Walterze von der Vogelweide. Honorowy Obywatel miasta Świebodzin z 2000 roku³¹.

Gustaw A. Łapszyński – poeta, pisarz, dziennikarz, redaktor „Głosu Świebodzińskiego” oraz „Okolic Najbliższych”. Laureat wielu konkursów poetyckich i literackich. Wyróżniony przez Ministra Kultury i Sztuki w 1977 roku odznaką Zasłużony Działacz Kultury³².

Jerzy Piotr Majchrzak – naukowiec, historyk, regionalista, pisarz. Pracownik naukowo-badawczy państwowej służby archiwalnej, dyrektor Archiwum Państwowego w Zielonej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie. Profesor Instytutu Turystyki i Rekreacji w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sulechowie³³.

ks. kanonik Benedykt Pacyga – wieloletni dziekan parafii pw. św. Michała Archaniola w Świebodzinie, Duchowa podpora działaczy

²⁸ Z autopsji.

²⁹ T. Kalicki, *Bez tytułu*, 2011.

³⁰ W. Zdanowicz, *Przedstawiał się tak i został na zawsze tutejszy*, „Dzień za Dniem” 2018, nr 12, s. 9.

³¹ E. Hilscher, *Moi świebodzińscy krewni i polska dziewczyna. Opowiadania i wiersze, Meine Schwiebuser Verwandten und das polnische Mädchen. Erzählungen und Gedichte*, Świebodzin 2002, s. 8.

³² G.A. Łapszyński, *Nim się obudzę w ludziach*, Poznań 2000, s. 61.

³³ J.P. Majchrzak, *Sulechoviensia, Historyczne zapiski encyklopedyczne od początków miasta do zakończenia drugiej wojny światowej*, Sulechów 2015.

„Solidarności” w latach 80. XX wieku. Honorowy Obywatel Świebodzina z 2006 roku³⁴.

Lech Wierusz – dyrektor Lubuskiego Ośrodka Rehabilitacyjno-Ortopedycznego, specjalista w ortopedii i rehabilitacji, twórca świebodzińskiej szkoły rehabilitacji³⁵.

Włodzimierz Zarzycki – długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, regionalista świebodziński³⁶.

ks. prałat Sylwester Zawadzki – proboszcz parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski oraz parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie. Główny inicjator i pomysłodawca budowy pomnika Chrystusa Króla. Honorowy Obywatel Świebodzina z 2006 roku³⁷.

Świebodziński cmentarz to przede wszystkim jednak miejsce wiecznego spoczynku zwykłych mieszkańców niewymienionych powyżej, obszar o wyjątkowej urodzie i ciszy. Przebywanie na nim skłania, by przystanąć na krótko i w skupieniu wspomnieć trwające w pamięci osoby.

³⁴ K. Gancewski, *Proboszczowie od św. Michała Archaniola*, „Dzień za Dniem” 2008, nr 32, s. 1.

³⁵ I. Grzybowski, *Lecznictwo w Świebodzinie w XX wieku*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 396.

³⁶ J.E. Czachor, *Trwanie w pamięci*, „Dzień za Dniem” 2008, nr 43, s. 3.

³⁷ W. Zdanowicz, *Powołanie dało mu siły do wielkich dzieł*, „Dzień za Dniem” 2020, nr 14, s. 7.

BIBLIOGRAFIE

Agata Grzelak
Grażyna Kostkiewicz-Górska

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2021 (wybór)

1. 40 LAT Zespołu Tańca Ludowego Mali Gorzowiaczy / [redakcja] Hanna Ciepela ; współpraca redakcyjna Maria Szupiluk, Krzysztof Szupiluk. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Tańca Ludowego „Mali Gorzowiaczy” 2021. – 89 s. : fot. ; 24 cm
2. 50 LAT Lubuskiego Lata Filmowego / fotografie Tomasza Gawalkiewicza. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2021. – 39, [1] s. : fot., portr. ; 30 cm. – ISBN 9788395972058
3. 65-LECIE Filharmonii Zielonogórskiej im. Tadeusza Bairda. – Zielona Góra : Województwo Lubuskie – Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, [2021]. – 35, [17] s. : fot., faksymile, il. ; 21 cm. – ISBN 9788394627980
4. 70 LAT Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim w sieci archiwów państwowych : 1950-2020 / [redakcja i opracowanie materiałów archiwalnych Anna Jodko]. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 120 s. : fot., il., portr., wykresy ; 24 cm. – ISBN 9788394295516
5. 75 LAT Klubu Piłkarskiego „Piast” Iłowa 1946-2021 : sport łączy pokolenia / opracowanie Agnieszka Ciura-Drozdek. – Iłowa : Foggy : na zlecenie Urzędu Miejskiego w Iłowej, 2021. – 48 s. : faksymilia, fot. ; 29 cm. – ISBN 9788396178503
6. 100 wpływowych kobiet / [autorzy rozmów oraz red. Katarzyna Borek, Robert Gorbat, Leszek Kalinowski, Łukasz Koleśnik, Szymon Kozica, Jarosław Miłkowski, Tomasz Rusek]. – Zielona Góra : Polska Press, 2021. – 112 s. : fot. ; 26 cm
7. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / red. Robert Romuald Kufel. T. 8 (2021). – Zielona Góra: Agencja Wydawnicza „PDN”, 2021. – 236 s. ; 24 cm

Zawiera: Artykuły i opracowania: Andrzej Chmielewski: Ks. prob. Paweł Mikulski w Międzyrzeczu (1947-1960) – kapłan niezłomny ; Jerzy Ganecki: Początki i rozwój życia duchowego w Zbąszynku – parafia Kosieczyn w latach 1945-1956 ; Krystyna Kamińska: Witold Andrzejewski. Aktor-Kleryk-Ksiądz ; Ks. Mariusz Kołodziej: „Budowniczy

- mostów” – kard. Ignacy Jeż (1914-2007) ; Ks. Waldemar Kostrzewski: Droga do kapłaństwa i posługa duszpasterska bpa Adama Dyczkowskiego (1932-2021) w zarysie ; Daniel Koteluk: Uwarunkowania lokalowe Osiedlowej Biblioteki Publicznej w Czerwieńsku w powiecie zielonogórskim w latach 1957-1968 ; Ks. Robert R. Kufel: Bp Adam Dyczkowski założyciel i opiekun Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze ; Ks. Adrian Put: Powstanie i pierwsze lata działalności ruchu „Wiara i Światło” w diecezji (zielonogórsko)-gorzowskiej do roku 1998 ; Krzysztof Raniowski: Zagroda plebańska w Nowym Kramsku ; Ks. Tomasz Trębacz: Teologia i szkolnictwo kościelne na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w XV wieku. **Wspomnienia:** Ks. Edward Welzandt: Życiorys Genowefy Abłażej, lekarza ginekologa i chirurga dziecięcego ze Świebodzina, odznaczonej Krzyżem Papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”. **Sprawozdanie:** Robert R. Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2020. **Recenzja:** „Colloquia Lubuskie” red. Marek Golemski, 2021, tom 10 [rec. ks. Robert R. Kufel]. **Dokumenty:** Dekret bpa diecezjalnego Tadeusza Lityńskiego nadający Archiwum Diecezjalnemu w Zielonej Górze imię bpa Adama Dyczkowskiego ; Rozporządzenia dyrektora Archiwum Diecezjalnego. **Archiwum Kresowe:** Bogusław Mykietów: Czy domyślasz się że mimo wszystkiego szalenie tęsknię za Tobą? Listy porucznika Piotra Charkowa, kawalera Orderu Virtuti Militari, ofiary katyńskiej zbrodni.
8. AKT dobrosąsiedzki : 30 lat Traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy / red. nauk. Jan Barcz i Krzysztof Ruchniewicz ; Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego ; Katedra Prawa Międzynarodowego i Prawa UE Kolegium Prawa Akademii Leona Koźmińskiego. – Warszawa : Dom Wydawniczy Elipsa : we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera w Polsce ; Wrocław : we współpracy z Konsulatem Generalnym Niemiec we Wrocławiu, 2021. – 242 s. : fot. ; 24 cm
 9. ANDRZEJEWSKI, Tomasz: Fabryka nici w Nowej Soli. Cz. 1, 1816-1945. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2021. – 84 s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 21x21 cm. – ISBN 9788360681329
 10. ARTYŚCI, ich dzieci i wnuki w portretach Bożeny Cajdler-Gruszkiewicz : [katalog wystawy, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze, grudzień 2021-styczeń 2022 r.] / [opracowanie redakcyjne Ewa Mielczarek]. – [Zielona Góra] : [Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida], [2021]. – 44 s. : fot., portr. ; 21x30 cm. – ISBN 9788364393877
 11. BAJKI o Sulęcinnie / [projekt okładki i ilustracje Zenon Wiewiurka]. – Sulęcinek : Sulęciński Ośrodek Kultury : Biblioteka Publiczna, 2021. – 71 s. : il. ; 24 cm
 12. BEDNAREK, Ewa, TOMASIK, Tadeusz, WASILEWSKI, Krzysztof: Działalność gorzowskiego oddziału korporacyjnego Banku Handlowego w Warszawie S.A. w latach 1993-2018 ; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim 2021. – 148 s. : fot., il., portr. ; 25 cm
 13. BELZYT, Leszek C.: Zielona Góra około 1700 roku : struktura ludności w świetle spisów podatkowych. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 278 s. : faksymilia, il., mapa ; 25 cm. – ISBN 9788378424338

14. BIELEWICZ, Michał: Orły, kanie i rybołowy : majestat i piękno Ziemi Lubuskiej / [tekst i red. Michał Bielewicz, Piotr Grochowski ; fot. Michał Bielewicz]. – Opole : Sindruk-DIMK ; Gorzów Wielkopolski : wydano na zlecenie Ligi Ochrony Przyrody Zarząd Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim w porozumieniu z Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 107 s. : fot. ; 21x29 cm
15. BISKUP Antoni Stankiewicz : Dziekan Trybunału Roty Rzymskiej : 1.10.1935 – 4.01.2021 / opracował bp Paweł Socha. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2021. – 99 s. : fot., il. ; 31 cm
16. BŁOGOSŁAWIONY Kardynał Stefan Wyszyński prymas Polski a Kościół Gorzowski / oprac. bp Paweł Socha. – Zielona Góra ; Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2021. – 163 s. : fot., portr. ; 31 cm
17. BOJARSKI, Piotr: Coraz ciemniej w Wartheland. – Kraków : Znak Horyzont, 2021. – 492 s. ; 23 cm
18. BRYLLA, Wolfgang: W cieniu Schlagów – Robert Linsert (1853-1912) // W: *Organy na Śląsku. 8* / [red.: Michał Duźniak] ; Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, 2021. – S. 223-250
19. BRZEZIŃSKI, Ireneusz: Kościół farny : krypta kaplicy Promnitzów. – Żary : Urząd Miejski Żary, 2021. – 15 s. : fot., plan, portr. ; 24 cm. – ISBN 9788389214096
20. BUDNIAK, Marek: Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950-1954. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe, 2021. – 398 s. : faksymilia, fot., il., tab., wykresy ; 25 cm. – ISBN 9788392499367
21. BUMBUL, Albert: Lubniewice : wydarzenia, komentarze, wspomnienia. – Lubniewice : Towarzystwo Przyjaciół Lubniewic 2021. – 276 s. : fot., il., portr. ; 24 cm
22. CHALASZ, Roman: Wielki Almanach Powstańców Wielkopolskich i Bojowników o Niepodległość Ziemi Sierakowsko-Międzychodzkiej 1918-1921. T. 2. – Poznań : Expansa 2021. – 423 s. ; 30 cm
23. CHMIELEWSKI, Andrzej: 1944 Przytoczna : powietrzne starcie = 1944 Przytoczna : air battle = 1944 Prittisch : Luftkampf. – Przytoczna ; Kraków : [Imagine Design Group] 2021. – 136, [4] s. : il., fot., mapy ; 24 cm
24. CIECHANOWSKI, Jakub: Przyszliśmy do ciebie morze... : działania 1. i 2. Armii Wojska Polskiego na Pomorzu Zachodnim styczeń-kwiecień 1945 roku. – Chrzan : Stara Szufłada 2021. – 224 s.: fot., mapy, portr. ; 24 cm
25. CIEPIELA, Hanna: Galeria Lubuskich Pedagogów / Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie Wielkopolskim. Biblioteka Pedagogiczna. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, 2021. – 91 s., [13] kart tab. : portr. ; 25 cm

26. COLLOQUIA Lubuskie : seria nova. 4 (9) / red. Marek Golemski, Bożena Grabowska. – Ośno Lubuskie : Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. św. Jakuba Apostoła ; Gorzów Wlkp. : Sonar, 2021. – 154 s. : il. ; 21 cm
Zawiera: Pro memoria: ks. bp. dr Paweł Socha: Kardynał Stefan Wyszyński a kościół na Ziemiach Zachodnich. **Wielkopole w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku:** Mariusz Niestrawski: Wielkopolskie eskadry w wojnie polsko-bolszewickiej. **Materiały do „Słownika Biograficznego Biskupów Lubuskich”:** Marek Golemski: Biskup lubuski Konrad : (1284-1299).
27. CUSTODIA : rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / [Małgorzata Pytlak red. naczej.]. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta. – T. 3 (2021), 198 s. ; 24 cm
Zawiera: Ewa Pawlak: Wstęp. **Artykuły:** Amelia Macioszek: Dwie tajemnicze figurki ze zbiorów sztuki dawnej Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim ; Izabela Ignatowicz: Średniowieczny cmentarz na santonckim grodzisku w świetle badań z 2020 roku ; Rafał Wyganowski: Trzy zaginione miecze z Santoka ; Mirosław Marcinkowski: Talerz odkryty na Starym Mieście w Elblągu – przyczynek do dziejów fabryki fajansu w Drezdenku. **Komunikaty:** Bożena Grabowska: Rzeźbiarz Johann Tobias Hartwig, komunikat o jednym rachunku i dwóch nagrobkach ; Paulina Antoniuk: Konserwacja dwóch antycznych naczyń ceramicznych prawdopodobnie z kolekcji starożytności z Lubniewic – sprawozdanie ; Mirosław Pecuch: Etnograficzne zbiory afrykańskie Muzeum Lubuskiego. **Muzealne skarby:** Izabela Ignatowicz: Miniaturowy konik z brązu ; Rafał Wyganowski: Szabla pruska oficera artylerii wz. 1889 ; Mirosław Pecuch: Sierszeńki jednopęcherzowe ; Mirosław Pecuch: Sierszeńki dwupęcherzowe ; Karolina Korenda-Gojdz: Ehrenkreuz der Deutschen Mutter (Krzyż Honorowy Niemieckiej Matki) ; Karolina Korenda-Gojdz: Dokumenty dotyczące Franza Floriana Lotze ; Paweł Kaźmierczak: Polska, Jan Kazimierz (1648-1668), szóstak koronny ; Jan Zalewski: Myśliwska kusza kulowa. **Varia:** Tadeusz Szczurek: Nie żyje doktor habilitowany Hans-Dieter Dannenberg (1930-2020) ; Małgorzata Pytlak: Gród Santok. Strażnica i klucz królestwa. Realizacja wystawy stałej w Muzeum Grodu Santok w Santoku ; Petra Wienke: Witamy w nieznannej ziemi rodzinnej ; Wioletta Amanowicz, Małgorzata Ziętek: Czas edukacyjnych wyzwań ; Monika Pławska: Kalendarium. 2020 rok. 75 lat Muzeum Lubuskiego ; Aleksandra Widziak, Małgorzata Pytlak: Zdzisław Linkowski – biografia.
28. DAWNA broń : katalog wystawy stałej Lubuskiego Muzeum Wojskowego / [autorzy tekstów: Piotr Dziedzic, Włodzimierz Kwaśniewicz, Tadeusz Blachura]. – Drzonów : Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z/s w Drzonowie, 2021. – 80 s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788391378960
29. DIE Chroniken der Herzogin von Dino : Aufzeichnungen aus Günthersdorf aus den Jahren 1840-1862 / Historische Bearbeitung Jarosław Skorulski ; Deutsche Fassung und sprachlich-literarische Bearbeitung Marek Biszczyński. – Zielona Góra : Fundacja Ogrody Kultury im. księżnej Dino, 2021. – 141, [1] s., [9] s. tab. : faksymilia, fot., il., portr. ; 24 cm. – ISBN 9788396116710
30. DOBROWOLSKI, Piotr: „Odzyskiwanie” – maska kolonizacji // *Porównania*. – Nr 28, z. 1 (2021), s. 547-568
 Artykuł nawiązuje do monografii Arkadiusza Kalina *Mit Ziem Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*.

31. DOMAGALSKA, Kamila: Dolzig = Dłużek. – [Berlin] : Freundeskreis Schlösser und Gärten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2021. – 32, XVI s. : il. ; 22x24cm. – ISBN 9783945880746
32. DRAGAN, Weronika: Kształtowanie układów urbanistycznych i przestrzennych dawnych granicznych ośrodków kolejowych Polski. – Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021. – 326 s. : il., tab. ; 24 cm
33. DUDZIAK, Maciej J.: Retrotopie po nowomarchijsku : zapiski na marginesie teorii Zygmunta Baumana // *Język, Religia, Tożsamość*. – 2021, nr 2, [cz.] A, s. 217-230
34. DUDZIAK, Maciej J.: Tożsamość, kultura, transgranicze // *Język, Religia, Tożsamość*. – 2021, nr 1, s. 253-262
35. DZIEDZICTWO kulturowe regionu pogranicza. T. 9 / red. nauk. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Halina Uchto ; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2021. – 415 s. : il., tab., wykresy ; 24 cm
Zawiera m.in.: **Część I. Dziedzictwo tożsamości: patriotyzm, pogranicze, imigranci:** Anna Bielewicz-Dubiec: Patriotyzm – polsko-niemieckie porównanie – część 2. ; Małgorzata Czabańska-Rosada, Małgorzata Lipińska: Rola i znaczenie dwujęzycznych opracowań w upowszechnianiu badań polsko-niemieckiego pogranicza ; Anna Dobrychłop, Łukasz Budzyński: Tożsamość narodowa imigrantów z Ukrainy na terenie województwa lubuskiego ; Renata Janicka-Szysko: Nazwy kół łowieckich w regionie lubuskim jako element dziedzictwa kulturowego regionu pogranicza ; Beata A. Orłowska: Etnobezpieczeństwo mniejszości a tożsamość jednostki ; Waldemar Zakrzewski: Rola Korpusu Ochrony Pogranicza w kształtowaniu bezpieczeństwa wielokulturowej społeczności pogranicza. **Część II. Dziedzictwo literatury: język, kultura i historia:** Arkadiusz Kalin: Lubuskie reportaże Tadeusza Zimeckiego jako wyraz renowacji mitu Ziem Odzyskanych ; Renata Nadobnik, Anna Jasiewicz: Testament rzymskokatolicki vs. ewangelicko-luterański – analiza porównawcza na podstawie wybranych XIX-wiecznych tekstów zarchiwizowanych w aktach sądowych w Meseritz/Międzyrzeczu ; Katarzyna Taborska: Historyk jako odkrywca tekstów i kontekstów literatury pogranicznej ; Marcei Tureczek: Przeszość bez historii. Refleksje teoretyczne na marginesie badań dawnego pogranicza polsko-niemieckiego od Międzychodu do Wschowy.
36. DZIEJE Bronowic (do 1884 roku) / red. Błażej Skaziński ; [tłumaczenie tekstu: Geschichte von Braunsfelde und Bericht über den Thurmbau dr Paweł Gut]. – Strzelce Krajeńskie : Urząd Miejski w Strzelcach Krajeńskich, 2021. – 80 s. : fot., mapy ; 24 cm
Zawiera: Słowo wstępne Mateusza Federa burmistrza Strzelec Krajeńskich ; Albert Friedrich Maximilian Koepfel: Historia Bronowic i sprawozdanie o budowie wieży ; Edward Rymar: Dzieje wsi Bronowice (do 1884 roku) ; Błażej Skaziński: Dzieje kościoła w Bronowicach (do 1884 roku) ; Monety z depozytu w wieży kościoła w Bronowicach ; Gazety z depozytu w wieży kościoła w Bronowicach.
37. DZIEŹYC, Longin: Para buch, koła w ruch! : 150 lat kolei w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2021. – 15 s. : faksymilia, fot., il. ; 21 cm. – ISBN 9788395972065

38. FAŃERA, Stanisław: Wydarzenia i wspomnienia 1945-2021. – Zielona Góra : Drukarnia Ligatura, 2021. – 76, [3] s. : fot., il. ; 23 cm. – ISBN 9788394087494
39. FILOLOGIA Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / redaktor naczelny Radosław Szyber. T. 7 (2021). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 439 s. ; 24 cm. – il., tab. – ISSN 2450-3584
Zawiera m.in.: **Opinie i recenzje:** Joanna Gorzelana (rec.): J. Parecka, Słownik gwary bukowińskiej z lubuskiej Brzeźnicy i jej okolic, Żagań 2019. **Regionalia lubuskie:** Izabela Taraszczyk: Er war einmal die Stadt im schönen Schlesierland – Paul Petras' Liebeserklärung an Grünberg ; Mirosława Szott (wywiad): „Ważne, by zostawiała niepokój” – o poezji i nie tylko z ks. Profesorem Andrzejem Dragułą rozmawiała Mirosława Szott ; Joanna Kapica-Curzytek: Ziemia ma swój los. Książka Zaświaty Krzysztofa Fedorowicza, wyróżniona Lubuskim Wawrzynem Literackim, pozwala przyjrzeć się Zielonej Górze i okolicom uważnie i z czułością ; Katarzyna Bartosiak, Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2020.
40. GARBACZ, Krzysztof: Wzdłuż Nysy Łużyckiej : przewodnik po zabytkach czesko-polsko-niemieckiego pogranicza. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2021. – 306, s. [32] : tab. : fot., mapy ; 23 cm
41. GDY Bachus w Winnym Grodzie... : [poezje] / [Czesława Adamiec, Waldemar Czernik, Bogumiła Hajdasz, Lidia Kaczmarek, Norbert Kaczmarek, Halina Kowalczyk, Elżbieta Nowak, Bożena A. Paradowska, Leszek Sobolewski, Maria Szafran, Mariola Świątek, Karol Zajac]. – Zielona Góra ; [Świebodzin] : [Maria Szafran], 2021. – 127 s. : fot., il., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788396150332
42. GMINA Drezdenko. – Drezdenko : Urząd Miejski w Drezdenku : Impresja Studio Reklamy, Krzysztof Chełmiński, 2021. – 17 s. : fot., il., mapy ; 21 cm + mapa.
43. GMINA Nowa Sól w obiektywie. – Nowa Sól ; Kwidzyn : Vega Studio Adv. Tomasz Müller ; Przyborów : na zlecenie Stowarzyszenia Na Rzecz Wspierania Edukacji Dzieci i Młodzieży „Lepszy Start”, 2021. – 80 s. : fot., portr. ; 22x31 cm. – ISBN 9788380563186
44. GRANICE muzyki – granice wolności : wokół Konferencji Kompozytorów i Krytyków Muzycznych w Łagowie Lubuskim w 1949 roku / redakcja naukowa Krzysztof Brzechczyn i Rafał Ciesielski ; Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Poznaniu. – Poznań : Oddział IPN – KŚZpNP w Poznaniu ; Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej : ZKP – Związek Kompozytorów Polskich, 2021. – 277, [1] s. : faksymilia, fot., nuty ; 25 cm. – ISBN 9788382292312
Zawiera m.in.: Część I. Wokół Łagowa 1949: wolność ograniczana: Katarzyna Dadak-Kozicka: Od Krakowa do Łagowa. Burzliwe początki Związku Kompozytorów Polskich (1945-1948) ; Michał Jaczyński: Kształtowanie się poglądów politycznych Zofii Lissy na podstawie jej publikacji z okresu lwowskiego (1929-1939) ; Izabela Zymer: O „odchyleniu prawniczym” Zofii Lissy w świetle dokumentów ; Beata Bolesławska-Lewandowska: Kulisy działalności Zygmunta Mycielskiego w Związku Kompozytorów Polskich w latach 1947-1950 w świetle zachowanej korespondencji ; Barbara Mielcarek-Krzyżanowska: „Uwertura

- śląska” Zygmunta Mycielskiego i jej krytyka podczas łagowskich „przesłuchań” ; Karolina Bindel: Skazany na muzyczny ostracyzm. Zbigniew Turski jako „czarna figura” konferencji w Łagowie Lubuskim. Przyczyny i następstwa ; Barbara Literska: „Grupa 49” azyłem wolności twórczej (?) ; Anna Nowak: Twórczość kompozytorów emigracyjnych w czasach „zniewolonego umysłu”. Casus Romana Maciejewskiego.
45. GRUSZKA, Bartłomiej: Struktury osadnicze we wczesnym średniowieczu na Środkowym Nadodrzu. – Szczecin : Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, 2021. – 315 s. ; il., fot., mapy ; 30 cm + płyta CD. – ISBN 9788366463523
46. GRÜNEBERG, Georg: Kirchenbücher, Kirchenbuch-Duplikate und Standesamtsregister der ehemals brandenburgischen Kreise Königsberg, Soldin, Landsberg, Arnswalde, Friedeberg, Ost- und Weststernberg, Crossen, Züllichau-Schwiebus, Guben und Sorau (Östl. d. Neiße), Schwerin, Meseritz, Bomst : Bestandsverzeichnis. – Lenzen (Elbe): Verlag Georg Grüneberg, 2021. – 308 S. + 1 Karte
47. GUT, Agnieszka: Średniowieczny dokument książęcy jako medium społecznej komunikacji na peryferiach łacińskiej Europy // *Zapiski Historyczne*. – T. 86, z. 2 (2021), s. 125-136
48. HETERROR : Szawel Płóciennik / [tłumaczenie na język angielski Patrycja Dusza]. – Gorzów Wielkopolski : Miejski Ośrodek Sztuki, [2021]. – 35, [1] s. : il. ; 23 cm. – ISBN 9788365153463
49. JABŁOŃSKI, Edward: Kulturalna Nowa Sól : z dziejów zakładowych i miejskich domów kultury 1946-2010. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2021. – 208 s. : faksymilia, fot., portr. ; 25 cm. – ISBN 9788360681336
50. JAKI Pan Jezus dobry... : wspomnienia w 50. rocznicę święceń kapłańskich Ks. Władysława KULKI / red. M. Gołaszewska, A. Seul. – [Miejsce nieznanne] : [Ridero], 2021. – 213 s. : il., fot. ; 21 cm
51. JANICKA-SZYSZKO, Renata, POPEK, Wojciech: Parafia w Kłodawie i jej obraz w języku i kulturze : siedemdziesiąt lat parafii pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej 1951-2021; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2021. – 201 s. : fot., il. ; 25 cm
52. JAROSZ, Sylwin Andrzej: Jednostki wojskowe Garnizonu Kozuchów w fotografii wspomnieniowej. Część druga. – Kozuchów : Związek Żołnierzy Wojska Polskiego Koło im. 13 Pułku Zmechanizowanego, 2021. – 136 s. ; il., fot. ; 30 cm. – ISBN 9788361074373
53. JAROSZ, Sylwin Andrzej: Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Kozuchowie 1982-2020. – Kozuchów : Związek Żołnierzy Wojska Polskiego Koło im. 13 Pułku Zmechanizowanego, 2021. – 456 s. : il., fot. ; 30 cm. – ISBN 9788361074946
54. JEDNODNIÓWKA Anińska / [Edward Ropp, Artur Taube, Felicja Rychłowska, Michalina Roppowa, Bronisław Korsak, Włodzimierz Korsak, Konstanty Ropp,

- Dora Manteufflowa, Jan Sołtan, Ignacy Manteuffel, Emilja Cumftowa, Andrzej Sołtan ; redakcja: Henryk Leśniak]. – Gorzów Wielkopolski : Klub Kolekcjonerów i Kultury Łowieckiej PZŁ. Oddział gorzowski im. Włodzimierza Korsaka ; Strzelce Krajeńskie : Wydawnictwo Puszcza ; Zielona Góra : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze, 2021. – 182 s. : fot., il. ; 31 cm
55. JĘDRZEJSKI, Łukasz: Obrazy Ziem Zachodnich i Północnych w Polskiej Kronice Filmowej w latach 1944-1948 // *Przegląd Zachodni*. – R. 71, nr 1 (2021), s. 73-96
56. JÓZKÓW, Beata: Miejsca pamięci kresowej kształtujące poczucie tożsamości narodowej na Ziemiach Odzyskanych // W: *Pamięć-Tożsamość-Świadomość. W meandrach polskiej niepodległości 1918-2018* / red. nauk. Rafał Reczka, Anna Ratke-Majewska, Bogumiła Burda, Jarosław Macała, Robert Skobelski. – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza UZ, 2021. – S. 367-378
57. JUREK, Tomasz, PILECKA, Dorota: Pół wieku gorzowskiego ośrodka Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu (1971-2021). – Poznań : Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu, 2021. – 358 s. : fot., portr. ; 24 cm
58. KAMIŃSKA, Krystyna: 40 lat RSTK / [tekst: Krystyna Kamińska] ; Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wlkp. : RSTK Gorzów, 202. – 124 s. : fot., il., portr. ; 24 cm + 1 DVD.
59. KIRMIEL, Andrzej: Żydzi w Międzyrzeczu / Międzyrzecz : Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego, 2021. – 94 s. : fot., il., mapy ; 24 cm
60. KOZICKI, Andrzej: Ziemie Odzyskane : jak zdobywano polski Dzikie Zachód. – Warszawa : Fundacja na rzecz Warsztatów Analiz Socjologicznych, 2021. – 284 s. : fot., mapa ; 21 cm
61. KRONIKI księżnej Dino : zapiski z Zatonia z lat 1840-1861 / opracowanie historyczne i literackie Jarosław Skorulski ; [tłumaczenie Kamila Witucka]. – Zielona Góra : Fundacja Ogrody Kultury im. księżnej Dino, 2021. – 141, [1] s., [9] s. tab. : faksymilia, fot., il., portr. ; 24 cm. – ISBN 9788396116703
62. KRZYŻANOWSKI, Piotr Jacek: Między przymusowym osiedleniem a presją asymilacyjną państwa : Cyganie/Romowie w Polsce w latach 1964-1989 / Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 458 s. : fot., mapa ; 25 cm
63. KTO opowie nasze losy? = Wer erzählt von unseren Schicksalen? – [Witnica] : Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina, 2021. – 100 s. : fot., il. ; 30 cm
- Zawiera:* Grażyna Alokxa, Catherine Griefenow-Mewis: Słowo wstępne; Zbigniew Czarnuch: Co sprawiło, że... ; Mirosława Jach, Marek Sokół: W poszukiwaniu straconego świata ; Śladami kultury żydowskiej w przedwojennej Witnicy ; Mirosława Jach, Marek Sokół, Grażyna Alokxa: Historia Witnickich Dni Kultury Żydowskiej ; Wolfgang Stammwitz: Nowo

- znalezione w archiwach informacje o żydowskich mieszkańcach Witnicy (dawniej Vietz) ; Wolfgang Stammwitz: Nowo znalezione w archiwach informacje o historii żydowskich mieszkańców Witnicy (dawniej Vietz) (część II) ; Jakub Stefek: Niech organy przemówią... O muzyce synagogalnej na przełomie XIX i XX wieku ; Kultura żydowska w Witnicy – na co dzień i od święta.
64. KUCHNICKI, Marcin, GÓRNIAK, Marek Robert: Historia pożarnictwa na terenie gminy Kotla. – Leszno : Agencja Jagart, Jarosław Glapiak ; Kotla : na zlecenie Stowarzyszenia „Z Głębi Serca” w Kotli, 2021. – 200 s. : faksymilia, fot. ; 24 cm. – ISBN 9788360907283
65. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 14, Powiat żarski, gmina Żary ; [tłumaczenie Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2021. – 253 s. : fot. ; 23 cm
66. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 15, Powiat żagański gminy Brzeźnica, Gozdnicza, Iłowa i Małomice / [tłumaczenie Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2021. – 187 s. : fot. ; 23 cm
67. KULEBA, Mirosław: 25 lat kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wilkanowie. – Wilkanowo : Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wilkanowie ; [Nowa Sól] : [Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe Rol-Pex, Michał Samotyja], 2021. – 88, [8] s., [16] s. tab. : faksymilia, fot., il., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788361074038
68. KURZAWA, Eugeniusz, MAZIARZ, Zofia: Słowo zostaje : bibliografia Regionu Kozła. – Region Kozła : Stowarzyszenie Gmin Rzeczypospolitej Polskiej Region Kozła, 2021. – 372 s. : fot., il. ; 24 cm
69. LIPIŃSKA, Alicja, RADZISZEWSKA, Maria: Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Część druga. – Zielona Góra : Pro Libris ; Gorzów Wielkopolski : Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Oddział Gorzowski im. Włodzimierza Korsaka, 2021. – 171 s. : il., fot., portr. ; 25 cm
70. LISTY z Woldenbergu : korespondencja jeńca wojennego majora Feliksa Chmielewskiego z Oflagu II C Woldenberg / [wstęp Robert Sadowski, Marcin Koziński]. – Białystok : Muzeum Wojska w Białymstoku 2021. – 121, [1] s. : fot., portr. ; 22 cm
71. LITERACKIE początki... : wypowiedzi i utwory pisarzy lubuskich : księga jubileuszowa wydana z okazji 60-lecia Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze / pod redakcją Roberta Rudiaka. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2021. – 343, [1] s. : fot. ; 24 cm. – ISBN 9788395432859
72. LITERATURA osadnicza jako narracja założycielska ziemi lubuskiej : (materiały pokonferencyjne) : publikacja wydana z okazji 100-lecia Związku Literatów

Polskich (1920-2020) i 60-lecia Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze (1961-2021) / pod red. Wiesława Hładkiewicza, Roberta Rudiaka. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2021. – 94 s. : fot. ; 24 cm

Zawiera: Kamila Gieba: Literatura osadnicza jako mit założycielski literatury lubuskiej ; Małgorzata Mikołajczak: Lubuskie mity założycielskie w perspektywie badań noworegionalnych ; Katarzyna Meller-Rebelska: Krajobraz kulturowy Zielonej Góry w twórczości wybranych pisarzy lubuskich po roku 1989 ; Robert Rudiak: Powstanie i historia : Oddział Związku Literatów Polskich (1961-2021) ; Andrzej Cieślik: Z Ziemi Zachodnich do Północnych : szkic do literacko-dziennikarskiego studium przypadku ; Wiesław Hładkiewicz: Rok 1945 we wspomnieniach pionierów Zielonej Góry ; Barbara Nau: Eugeniusz Paukszta : pisarz czasu „po burzy” ; Eugeniusz Kurzawa: Literatura lubuska w powojennym 75-leciu : podsumowanie.

73. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / red. Barbara Bielinis-Kopeć; Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze. T. 18 (2021). – Zielona Góra: WUOZ, 2021. – 219 s.; 30 cm

Zawiera: **Prace konserwatorskie i badania:** Barbara Bielinis-Kopeć, Agnieszka Kochańska: Zespół pałacowo-parkowy w Zatoniu-Zielonej Górze w nowej odsłonie po rewaloryzacji i kompleksowych pracach remontowo-konserwatorskich ; Karol Błaszczuk: Kościół parafialny pw. Świętego Wawrzyńca w Borowie Wielkim w świetle badań konserwatorskich ; Andrzej Legendziewicz: Przemiany średniowiecznej architektury kościoła filialnego pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Żarach od XIII do XX wieku ; Paulina Celecka: Sposób wykonania stolarki okiennej obiektów sakralnych przełomu lat 20. i 30. XIX wieku na przykładzie okien z Sulechowa i Krosna Odrzańskiego ; Jagoda Ciechanowska, Maja Błażejewska: Badania konserwatorskie budynku dawnej szkoły przy Placu Kościelnym 3 w Sulechowie ; Zygmunt Luniewicz: Wieża ratuszowa w Koźuchowie. Reinterpretacja źródeł pisanych i ikonografii ; Maja Błażejewska: Brama miejska w Brodach. Rozpoznanie historyczne i ikonograficzne na potrzeby ustalenia dawnej kolorystyki obiektu ; Marcei Tureczek: Inwentaryzacja dzwonu zegarowego i urządzeń dzwonowych w związku z pracami konserwatorskimi wieży północnej kościoła klasztorowego w Gościkowie-Paradyżu ; Michał Poźniak, Marcei Tureczek: Problematyka konserwatorska dzwonu autorstwa Georga Wielda II w Koninie Żagańskim ; Kamila Domagalska (zebrała): Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich w zabytkach województwa lubuskiego – przegląd. **Archeologia:** Sławomir Kałagate: Wyniki archeologicznych badań ratunkowych na terenie Parku Tysiąclecia w Zielonej Górze ; Arkadiusz Michalak, Hubert Augustyniak: Wiejska siedziba obronna w Tylewicach na pograniczu Śląska i Wielkopolski w świetle badań archeologicznych w 2020 roku. **Regionalia:** Dominik Kwaśniak: Architektura kościoła pw. Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Lubięcinie, pow. nowosolski ; Dominik Kwaśniak: O lubuskich świątyniach rozebranych po 1945 roku ; Alicja Duda: Najstarsze formy dachówek wybranych obiektów zabytkowych na terenie południowej części województwa lubuskiego ; Wolfgang J. Brylla: Koźuchowski organmistrz – Herrmann Stiller ; Grzegorz Urbanek: Odcinek południowy Międzyrzecznego Rejonu Umocnionego. Historia założenia oraz wartości zabytkowe i kulturowe. **Varia:** Arkadiusz Gutka: Odbudowa hełmu wieży i dachów zamku w Żarach po pożarze – okiem społecznika ; Kamila Domagalska: Zaginione – skradzione – poszukiwane. **Aktualności:** Kamila Domagalska (zebrała) Aktualności.

74. ŁĄCZĄ nas ludzie i miejsca [w kulturze] / projekt, redakcja, layout, teksty, korekta, fotografie niepodpisane Hanna Kaup. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo In Plus, 2021. – 51 s. : fot., il. ; 30 cm

75. ŁOKCIEWICZ, Marcin: Zamek rządzi : siła zajęć artystycznych i sportowych w terapii pacjentów CLDiM w Zaborze. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2021. – 114, [2] s. : faksymilia, fot., il. ; 22 cm. – ISBN 9788395308062
76. MATUCHNIAK-MYSTKOWSKA, Anna: Sport jeniecki w Oflagach II B Arnsvalde, II C Woldenberg, II D Gross Born : analiza socjologiczna. – Łódź : Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2021. – 354, [2] s. ; il., fot. ; 25 cm. – ISBN 9788382205824
77. MIKOŁAJCZAK, Małgorzata: Ramiona Antajosa : z teorii i historii regionalizmu literackiego w Polsce. – Kraków : Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas 2021. – 317 s. ; 24 cm
78. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / redaktor naczelna Urszula Rogowska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 45 (2021). – 38 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193
Zawiera: Kolejna kadencja dyrektora Leszka Kani ; A. Błażyńska: Renesansowy portal z Przytoku. Rozmowa z Mają Błażejewska, historykiem sztuki ; A. Polak-Woźniak: Od Grünbergu do Zielonej Góry – pamiątki dnia codziennego ; A. Cincio: Plakat winobraniowy z lat 1965-2020 ; A. Cincio: Z miłości do wina ; J. Gernat: Skarby kolekcji autorskich Działu Sztuki Współczesnej na wystawie ; A. Maksymowicz: Premierowe zwiędzenie wystawy – Dziedzictwo i współczesność. Zielona Góra – region lubuski ; L. Kania: Wystawa Arkadiusza Ruchomskiego ; L. Dzieżyc: Kobiety, wino i śpiew ze zbiorów porcelany Piotra Pudłowskiego ; J. Gernat: Przyszłość „przeszłości” ; M. Gawęda-Szymaniak: Wizyta Włodzimierza Kalickiego w Muzeum Ziemi Lubuskiej ; R. Gresiuł-Kowalska: Poznajemy naszą historię ; J. Lubas-Wałęcka: Wybieramy najpiękniejszą kartkę bożonarodzeniową ; U. Rogowska: Internetowy konkurs fotograficzny ; A. Błażyńska: Jazujące Muzeum ; I. Korniluk: Zielonogórskie Zaduszki 2020 ; E. Pastyrczyk: Nowy sprzęt komputerowy i fotograficzny w MZL ; A. Błażyńska: Rozmowy o wspólnym dziedzictwie kulturowym ; L. Dzieżyc: Sprawozdanie z działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej za rok 2020 ; U. Rogowska: Z życia Muzeum – ważniejsze wydarzenia VII-XII 2020.
79. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 28. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Szczecinie, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 624, [2 okł.] s. ; 23 cm . – ISSN 1231-3033
Zawiera: **Rozprawy i przyczynki:** Edward Rymar: Okoliczności, przyczyny i przedmiot krakowskiego hołdu braci Ostenów z Drezdenka (22 VII 1365) ; Grzegorz J. Brzustowicz: Zamek Güntersbergów w Kraśniku ; Piotr Maciej Dziembowski: Materiał genealogiczny ujęty na brakujących współcześnie kartach w najstarszej księdze metrykalnej parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu ; Agata Przybysz: Harcerstwo w powojennym Gorzowie 1945-1951 ; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów sądownictwa powszechnego w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1945-2020 ; Karol Siemaszko: Sąd Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim (1945-1950). Zarys historii ; Zbigniew Czarnuch: Opowiadki kolejowe. **Materiały do gorzowskiego słownika biograficznego:** Jerzy Zysnarski: Syn ostatniego opata w Mironicach landsberskim burmistrzem? ; Andreas Seidel: Paul Riess – malarz pejzażysta ze Świerkocina (Fichtwerder an der Warthe) (Tłumaczenie Grzegorz Kowalski) ; Olgierd Kiec: Paul Rudolph (1897-1939). Pastor z Wielkopolski i jego rodzinne związki z Landsbergiem nad Wartą (Gorzowem Wielkopolskim) ; Michał Klisiński: Stefan Ratajczak – zasłużony gorzowianin

z wielkopolskimi korzeniami ; Jerzy Zysnarski: Jan Mühsam (1903-1978), zapoznany pionier gorzowskiego przemysłu ; Wanda Szukalska-Gołąb: Profesor Henryk Szukalski (1920-2001). Luminarz nauki polskiej z Gorzowa Wielkopolskiego. **Znalezione na archiwalnej półce**: Piotr Maciej Dziembowski: Testament Stefana i Jeanetty Wilhelminy Dziembowskich z 16 stycznia 1856 roku ; Jerzy Zysnarski: Rektor Radeke i jego kronika. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia**: Dariusz A. Rymar: Kształtowanie się regionu lubuskiego. Na marginesie książki Bohdana Halczaka ; Zbigniew Czarnuch: Trzy ważne dla regionalisty lubuskiego książki (Karolina Kuszyk, Jan M. Piskorski, Arkadiusz Kalin) ; Paweł Leszczyński: Recenzja „Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji”, pod red. Emilii Kleczk, Macieja Michalskiego i Małgorzaty Praczyk; Instytut Historii UAM, Poznań 2018, ss. 526 ; Paweł Leszczyński: Omówienie: Nancy Waldmann „Postzooialistische Stadt? Erinnerung, staedtischer Raum und lokale Identitaet in Gorzów Wielkopolski nach 1989” ; Krystyna Kamińska: Morawski jako postać tragiczna ; Weronika Kurjanowicz: Zdzisław Morawski biografia polityczna – uwagi o książce. **Wspomnienia**: Hildegard Friebe: Notatki z roku 1945 ; Janusz Dreczka: Ks. Infulat dr Karol Milik (1892-1976). Świadek prawdziwości ; Janusz Dreczka: Nie byliśmy nieudacznikami ; Sylwester Waszkowiak: Moja kolejarska służba na szlaku dawnej Kolei Wschodniej. **Komunikaty**: Anna Jodko: Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. w roku 2020 ; Anna Jodko: Archiwa Rodzinne Niepodległej 2020 ; Michał Klisiński: Koło Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w Gorzowie Wielkopolskim – komunikat z bieżącej działalności ; Michał Klisiński: Na tropie sztandaru Związku Powstańców Wielkopolskich Koło w Gorzowie Wielkopolskim ; Małgorzata Łopatka: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 Koło w Witnicy ma swój sztandar. **In Memoriam**: Edward Korban: Antonina Kowalska-Korban – zasłużona Lubuszaneczka. **Nekrolog gorzowski**: Nekrolog gorzowski za rok 2020 (oprac. Jerzy Zysnarski). **Książki o regionie**: Krystyna Kamińska: Książki z 2020 r. O regionie gorzowskim i jego mieszkańcach. **Materiały do bibliografii historii regionu**: Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2020 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska). Okładka: Agnieszka Dębska: Niezrealizowane projekty architektoniczne jako przykład niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

80. NASZE muzeum : 50 lat Muzeum Regionalnego w Świebodzinie / [redakcja: Marek Nowacki ; koncepcja publikacji, fotografie eksponatów: Wojciech Olejniczak]. – Świebodzin : Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2021. – 147 s. : il. ; faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 25 cm. – ISBN 9788395861215
81. PAWLAK, Ewa: Sieć osadnicza i szlaki komunikacyjne na zachód od poznańskiego przełomu Warty w starszych fazach wczesnego średniowiecza // *Slavia Antiqua*. – R. 62 (2021), s. 115-146
82. PILECKA, Dorota: Społeczny wymiar rehabilitacji : działalność Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem w Gorzowie Wielkopolskim (1978-2021). – Poznań : WNI Wydawnictwo Nauka i Innowacje, 2021. – 136, [4] s., [12] s. tab. : faksymilia, fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788365988706
83. PIĄTKOWSKI, Józef: Katarzyna Brunszwicka „Mutter Käthe” 1516-1574 : pierwsza dama Nowej Marchii : kronika życia : daty, liczby fakty. – Dębno : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Antoniego Dobrowolskiego, 2021. – 123 s. : fot., il., portr. ; 20 cm

84. PLESKACZYŃSKI, Adam: Wartheland : dzieje zbrodni. – Poznań ; Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2021. – 383 s. : fot., il., mapy, portr. ; 32 cm
85. POJEZIERZE Łagowskie i Równina Torzyska : Międzyrzecki Rejon Umocniony : mapa turystyczna. – Zielona Góra : Zakład Kartograficzny Sygnatura, 2021. – Skala 1:50 000, 1 mapa : wielobarwna ; 65x89 cm
86. POMIĘDZY Obrą i Odrą : autochtoni, tubylcy, przychodnie : źródła i szkice z dziejów pogranicza / Benyskiewicz, Krzysztof red. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 257 s.: faksymilia, fot., il., portr. ; 25 cm
Zawiera: Julia Orlicka-Jasnoch, Autochtoni? Tubylcy? Przechodnie? – zanim powstało Nowe Kramsko; Krzysztof Benyskiewicz: Starosta babimojski Wojciech Suczka [1410 (?)-1413]; Krzysztof Benyskiewicz: „Dochowanie” i „wydbanek” w XVI-XVII wieku w zachodniej Wielkopolsce w świetle ksiąg ławniczych Nowego Kramska i Kargowej; Krzysztof Benyskiewicz: „Sławna ławica kargowska” w XVII wieku; Paweł Stachowiak: Nowe spojrzenie na „Wypad na Nowe Kramsko”; Tomasz Nodzyński: Problematyka Polonii w Niemczech (1918-1945) w działalności i publikacjach Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w latach 1957-1989; Krzysztof Benyskiewicz: Pamiętnik Stanisława Knaka – nauczyciela polskiej szkoły mniejszościowej w Podmoklach Wielkich w latach 1929-1935; Krzysztof Benyskiewicz: List księdza Karola Meissnera do burmistrza Babimostu i „Spis katolickich ludzi parafii babimojskiej pragnących pozostać na miejscu” z 26 czerwca 1945 roku.
87. POWRÓT do chwil zaczarowanych... : 60 lat Korczakowców : 1961-2021 / [redakcja Michał Kozień, Andrzej Sibilski]. – [Szczytina] : Esanmedia Andrzej Sibilski, 2021. – 183, [1] s. : il. ; 24 cm. – ISBN 9788394355364
88. PRACA i pasja : zbiór wywiadów / rozm. Monika Simonjetz. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2021. – 586 s. : fot. ; 24 cm
89. PRZEWODNIK po mieście : Frankfurt nad Odrą i Słubice / pod red. Kerstin Hinrichsen i Markusa Nesselroda ; [tł. Antonina Balfanz, Joanna Drejer]. – [Petershagen] : ScottyScout ; Frankfurt (Oder) : na zlecenie Wydziału Marketingu Miejskiego i Turystyki, Messe und Veranstaltungen 2021. – 165 s. : fot., mapy ; 18 cm
90. PRZYBYŁ, Maciej: Polityka piastów śląskich i wielkopolskich wobec templariuszy nad środkową Odrą i dolną Wartą w XIII wieku // *Slavia Antiqua*. – R. 62 (2021), s. 329-345
91. PSTUŚ, Dariusz: Fortyfikacje Pozycji Pomorskiej – wybrane zagadnienia z zakresu terminologii oraz rozwoju konstrukcji obiektów i panczerzy // *Studia i materiały do dziejów ziemi waleckiej*. – 2021, nr 12, s. 43-62
92. RADOWSKA, Helena, RADOWSKI, Henryk: Tego świata już nie ma : rozmowy z Mamą o rodzinie i Słońsku / [redakcja i opracowanie wspomnień: Małgorzata Maksymczak-Żyła]. – Słońsk : Towarzystwo Przyjaciół Słońska „Unitis viribus”, 2021. – 174 s.: fot., portr. ; 21 cm

93. RUBIEŻ – granica – pogranicze : ludzie, konflikty i pamięć na dawnym pograniczu polsko-niemieckim w XVIII-XXI wieku / redakcja naukowa Karolina Korenda-Gojdz, Grzegorz Urbanek. – Gorzów Wielkopolski : [Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim], 2021. – 284 s. : fot., mapa ; 21 cm
- Zawiera:* Marceli Tureczek: Pogranicze polsko-niemieckie w okresie międzywojennym : Głos teoretyczny na marginesie badań obszaru byłego pogranicza od Międzychodu do Wschowy ; Robert Jędrzejczak: Popowo i Grobia. Dwie bitwy, dwa upamiętnienia. Między pamięcią a prawdą historyczną ; Paweł Stachowiak: Kurhan z Pszczewa z 1813 roku ; Grzegorz Urbanek: Sprawa o szpiegostwo Franza Murzynka z Pszczewa ; Dariusz Pstuś: Rozpoznanie niemieckich fortyfikacji granicznych nad Wartą, Notecią i dolną Drawą przez polskie służby wywiadowcze w latach 30. XX wieku ; Wolfgang Damian Brylla: Germanizm czy paneuropeizm? Krótki zarys niemieckiej literatury „poznańskiego” pogranicza XX wieku na przykładzie Arnolda Kriegera ; Dariusz Brożek: Niemieckie pomniki na Ziemi Międzyrzeckiej ; Maksymilian Frąckowiak, Karolina Korenda-Gojdz: Sam na posterunku. Postać starszego strażnika granicznego Antoniego Palucha na tle wydarzeń z 1 września 1939 roku ; Maksymilian Frąckowiak: Działania wojenne w rejonie Pszczewa w 1945 roku w świetle prac archeologiczno-ekshumacyjnych ; Karolina Korenda-Gojdz: Weryfikacja narodowościowa na przykładzie prac komisji weryfikacyjnej do sprawy autochtonów w Pszczewie.
94. RUDIĄK, Robert: Szli na zachód literaci... // *Akant*. – 2021, nr 4, s. 35-36
95. RUDZIŃSKI, Zbigniew: Alfabet gorzowski. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej 2021. – 112 s. : fot. ; 21x30 cm
96. SIKORSKI, Juliusz: „Mimowolny stabilizator” : Kościół rzymskokatolicki jako gwarant bezpieczeństwa wewnętrznego PRL // *Język, Religia, Tożsamość*. – 2021, nr 2, [cz.] A, s. 363-380
97. SKARŻYŃSKA, Władysława Wanda: Wspomnienia Sybiraczki. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 78 s. : fot. ; 21 cm
98. SKOBELSKI, Robert: „Na pierwszej linii drogowcy, kolejarze, energetycy i wojsko”. Tak zwana zima stulecia 1979 roku na przykładzie Ziemi Lubuskiej // *Pol-ska 1944-45/1989. Studia i Materiały*. – T. 19 (2021), 189-214
99. SŁOWIŃSKI, Przemysław: W okowach niewoli : polscy oficerowie w Oflagu II C Woldenberg podczas II wojny światowej / Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim 2021. – 368 s. : fot., il., wykresy ; 25 cm
100. SOBKOWIAK, Tomasz ; opracowanie Mamet, Maciej, Mościpan, Błażej: Z krwawych lat : urywki z pamiętnika 1915-1917. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, 2021. – 184 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 25 cm. – ISBN 9788392499350
101. STACHOWIAK, Alfred: Obraz Gozdnicy życiem malowany. – Gozdnica ; Kraków : Mirosław Marciniak, 2021. – 302 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 23 cm. – ISBN 9788394428952

102. STANUCH, Zbigniew: Największa diecezja Europy : konsekwencje powstania rozległej administracji apostołowskiej i geneza jej podziału w 1972 r. // *Pamięć i Sprawiedliwość : biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej.* – 2021, [nr] 1, s. 306-328
103. STRATEGIA rozwoju województwa lubuskiego 2030 / [zespół redakcyjny: Maciej Nowicki, Magdalena Balak-Hryńkiewicz, Ewa Laskowska, Małgorzata Malecka, Joanna Adamowicz, Marcin Białek, Osana Krasowska-Cieślak, Paweł Makuch, Agata Rybarczyk, prof. dr hab. Aleksander Noworól]. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, 2021. – 154 s.: il., mapy, wykresy ; 30 cm. – ISBN 9788394627997
104. STUDIA Paradyskie. T. 31 / red. Grzegorz Chojnacki. – Poznań-Paradyż : Wyższe Seminarium Duchowne w Gościkowie-Paradyżu, 2021. – 386 s. ; 24 cm. – ISSN 0860-8539
Zawiera m.in.: Robert Kufel: Szkic do dziejów formacji filozoficzno-teologicznej w Kościele gorzowskim w latach 1945-2020 ; Ks. Dariusz Śmierczalski-Wachocz: Sylwetka biskupa Wilhelma Pluty z lat 1962-1965 w relacji i działaniu twórców teczki operacyjnej ministerstwa spraw wewnętrznych kryptonim „Kruk”
105. STUDIA Zachodnie / red. nauk. Marcei Tureczek, Radosław Domke. T. 22 (2021). – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 179 s. : il. ; 24 cm
Zawiera: Artykuły i studia: Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie sulechowsko-świebodzińskim, część I: rejon Lubrza – Świebodziń ; Grzegorz Urbanek: Zniszczenia wojenne i odbudowa Skwierzyny w latach 1945-1949 ; Magdalena Abraham-Diefenbach, Rhena Stürmer: Juden an der mittleren Oder. Transfer und Verflechtung im deutsch-polnischen Grenzland vom Mittelalter bis zum 20. Jahrhundert. Forschungsstand, Quellenlage und angewandte. Projekte ; Joanna Klecha-Zygadlo: Obraz przeszłości Koźuchowa w wybranej historiografii miasta. Przyczynek do badań nad problematyką badań miast współczesnego regionu lubuskiego. **Miscellanea:** Leszek C. Belzyt: Liczebność ludności polskojęzycznej na Powiślu przed pierwszą wojną światową na podstawie pruskich spisów językowych ; Marek Bębenek: Początki i rozwój jujitsu w II Rzeczypospolitej; Andrzej Malkiewicz, Jarosław Kuczer, Radosław Domke: Rodzina Gierków na Górnym Śląsku jako przykład „czerwonej arystokracji” PRL w świetle literatury przedmiotu. Wstęp do problematyki; Jarosław Kuczer: Status mniejszości narodowych i etnicznych i ich ochrona w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz w Podstawowych Ustawach Ustrojowych Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Analiza porównawcza wybranych aspektów. **Recenzje:** Grzegorz Rossoliński-Liebe: Faszyzm, ludobójstwo, kult – Bandera. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, ss. 878 (Sylwester Woźniak); Recenzja książki dr. n. med. Jacka Kotuły pt. „W służbie Świętej Apolonii. Rozwój lecznictwa stomatologicznego w Zielonej Górze w latach 1945-1989” (Andrzej Kierzek). **Materiały źródłowe:** Akt Przejścia Muzeum z 20 grudnia 1949 roku (Alina Polak-Woźniak).
106. SZCZUROWSKI, Maciej: Polityczne aspekty tworzenia administracji polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych w 1945 roku // *Cywilizacja i Polityka.* – 2021, nr 19, s. 82-105

107. SZOTT, Mirosława: Czytanie miejsca : poezja lubuska w perspektywie geopoe-tyki. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida, 2021. – 261 s. : il. ; 25 cm
108. SZTUBA-FRĄCKOWIAK, Katarzyna: Waleria Misiewicz z Szarcza : działaczka spod znaku Rodła. – Międzychód : Drukarnia-Międzychód ; Pszczew : Gminny Ośrodek Kultury w Pszczewie 2021. – 91, [5] s. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm
109. ŚLAD pokoleń : żydowskie dziedzictwo kulturowe w Polsce / pod red. nauk. Joanny Lusek. – Bytom : Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, 2021. – 637 s. : fot., il. ; 24 cm
Zawiera m.in.: Daniel Kalinowski: Obiekty, artefakty, znaki : kilka przykładów pamięci o Żydach na Pomorzu ; Piotr Puchta: Ochrona materialnego dziedzictwa Żydów w Polsce : wyzwania i perspektywy ; Magdalena Abraham-Diefenbach: Polska, niemiecka i żydowska pamięć o cmentarzach żydowskich w zachodniej Polsce ; Monika Tomkiewicz: Społeczność żydowska na terenie północnych powiatów przedwojennego województwa pomorskiego ; Paweł Migdański, Robert Ryss: Śladami nieobecnych : dziedzictwo żydowskie ziemi chojeńskiej w działalności Stowarzyszenia Historyczno-Kulturalnego „Terra Incognita” w Chojnie oraz „Gazety Chojeńskiej” ; Witold Mędykowski: Świat, który odszedł na kartach ksiąg pamięci wspólnot żydowskich i ich wykorzystanie w badaniach oraz projektach upamiętniania.
110. ŚMIERZCHAŁSKI-WACHOCZ, Dariusz: Cenzurowanie organu urzędowego Kurii Gorzowskiej w latach 1957-1959 : fragment polityki antykościelnej PRL // *Studia Koszalińsko-Kołobrzeskie*. – Nr 28 (2021), s. 424-434
111. TABORSKA, Katarzyna: Obrazowanie ziemi wielokrotnej : szkic o wybranych sposobach przedstawiania nowych pograniczy niemiecko-polskich // *Kultura i Edukacja*. – 2021, nr 1, s. 34-49
112. TATARCZUK, Józef, ASIENKIEWICZ, Ryszard, WANDYCZ, Artur: Uwarunkowania zmian zachodzących w dojrzewaniu biologicznym (plciowym) dziewcząt województwa lubuskiego. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 124, [1] s. : il., mapy, wykresy, errata ; 25 cm. – ISBN 9788378424581
113. TELEMANN : Żary : Dolne Łużyce / [teksty – Ireneusz Brzeziński, dr Stanisław Kowalski, Anna Kubiak ; tłumaczenie – Edward Zys ; grafiki: Ireneusz Pruszyński, Janusz Zauściński ; zdjęcia – Ireneusz Brzeziński, Andrzej Buczyński, Anna Kubiak, Łukasz Szostek, Agnieszka Wocal]. – [Żary] : [Urząd Miejski], 2021. – 33 s. : fot., il., mapa, portr. ; 24 cm. – ISBN 9788389214089
114. TURECZEK, Marcei: Pogranicze : przeszłość bez historii... / Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, 2021. – 446 s. : fot., il., portr. ; 24 cm
115. W GŁÓWNYM nurcie dziejów : Katedra Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim od końca XIII wieku do roku 2017 : praca zbiorowa / pod

redakcją Dariusza A. Rymara ; Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim. – [Warszawa] : Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych ; Gorzów Wielkopolski : przy współpracy Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim, 2021. – 775 s. : faksymilia, fot., il., portr., tab. genealogiczna ; 25 cm

Zawiera: Tadeusz Lityński: Słowo Biskupa Zielonogórsko-Gorzowskiego do książki „W głównym nurcie dziejów : Katedra Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim od końca XIII wieku do roku 2017” ; Dariusz A. Rymar: Wstęp. **Mury, wnętrze i okolice:** Izabela Ignatowicz, Małgorzata Pytlak: Zagospodarowanie placu przy gorzowskiej katedrze w świetle badań archeologicznych ; Jerzy Zysnarski: Burzliwe dzieje wieży ; Błażej Skaziński: Wystrój i wyposażenie kościoła Mariackiego do roku 1945 ; Marceli Tureczek: O zachowanych dzwonach gorzowskiej katedry jeszcze raz z nieco szerszej perspektywy ; Stanisław Sinkowski: Zagłębienia na ścianach kościoła katedralnego w Gorzowie Wielkopolskim ; Zbigniew Miler: Średniowieczna szachownica – znak antyszatański czy sygnatura strzechy budowlanej? ; Patrycja Łobodzińska : O głowie św. Jana Chrzciciela na misie z Muzeum Lubuskiego raz jeszcze ; Wolfgang J. Brylla: „Królewski instrument” w gorzowskiej farze ; Edward Rymar: Promnitzowie, Kerwulfowie i Kawelowie, promieniści Gorzowa z XV-XVI wieku (na marginesie książki prof. Joachima Zdrenki o dawnych inskrypcjach powiatu gorzowskiego) ; Bożena Grabowska: Wyposażenie katedry gorzowskiej po 1945 r. ; Agnieszka Dębska: Prace remontowe w gorzowskiej katedrze w latach 1945-1990 w świetle kronik parafialnych ; Dariusz Śmierczalski-Wachocz: Porzucony pomysł budowy nowej katedry w Gorzowie Wielkopolskim. **Katedra w aktach:** Edward Rymar: Parafia w Gorzowie i jej kościół Mariacki w świetle średniowiecznych dokumentów ; Teresa Kuciak: Źródła do dziejów kościoła NMP do roku 1945 w zbiorach Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim ; Dariusz A. Rymar: Materiały do historii katedry i parafii katedralnej po roku 1945 w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie ; Robert R. Kufel: Źródła do powojennych dziejów katedry w zasobie Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze. **Pożar AD 2017:** Jacek Wójcicki: To były Dni Gorzowa... ; Dariusz Szymura, Bartłomiej Mądry: Ratowanie symbolu ; Tomasz Rusek: Pożar gorzowskiej katedry i jego odbiór społeczny w publikacjach „Gazety Lubuskiej”. **Tuby i nietuby:** Dokumenty znalezione w tubie umieszczonej w gałce iglicy gorzowskiej katedry (wstęp Dariusz A. Rymar, tłum. Teresa Kuciak, komentarz i przypisy Jerzy Zysnarski) ; Radosław Gaziński: O czym mówią dokumenty z kapsuły czasu gorzowskiej katedry ; Tadeusz Szczurek: Pieniądz zastępczy z kuli wieży katedry gorzowskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny ; Jerzy Zysnarski: Wiadomości dla potomnych, czyli landsberskie kapsuły czasu ; Ewa Syska: „Turris fortissima Nomen Domini” – czyli o dokumencie umieszczonym na wieży gorzowskiego kościoła Mariackiego w 1621 r. ; Ewa Kułakowska: Kapsuła czasu z Drezdenka ; Tuba z Głuchowa (Woxfelde) w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim (wstęp Dariusz A. Rymar, tłum. Teresa Kuciak). **O katedrze pisano już wielokrotnie:** Grażyna Kostkiewicz-Górska: Katedra Najświętszej Marii Panny w Gorzowie Wielkopolskim – zestawienie bibliograficzne. Aneks: Józef Rakowski: Dziennik prac konserwatorskich w katedrze gorzowskiej w maju 1954. Źródła i literatura.

116. WACEWICZ, Mirosław: Kociołek czarownicy czyli czarowne opowieści gminy Strzelce Krajeńskie / ilustracje i projekt okładki Kamila Pawluczka-Górecka]. – Strzelce Krajeńskie : Urząd Miejski w Strzelcach Krajeńskich, 2021. – 73 s. : il. ; 32 cm

117. WAGIŃSKA-MARZEC, Maria: Wokół 83. rocznicy deportacji polskich Żydów do Zbąszynia // *Biuletyn Instytutu Zachodniego*. – Nr 24 (479) 2021, s. 1-8
118. WALKOWIAK, Justyna B.: Współczesne polskie nazwy ulic motywowane toponimami przejściowymi // *Onomastica*. – R. 65 (2021), nr 1, s. 307-325
119. WEJMAN, Grzegorz: Biskup Otton z Bambergu w przestrzeni pomorskiego Kościoła. – Szczecin : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2021. – 260 s. : mapy ; 24 cm
120. WĘGRZYN, Katarzyna: Gdzie w Polsce na weekend : przewodnik po niezwykłych i nieznanach miejscach w każdym z 16 województw. – Kraków : Wydawnictwo Znak, 2021. – 361 s. : fot., il. ; 21 cm
121. WICINA – przerwane dziedzictwo? : kontynuacja czy budowa nowej tożsamości? / zebrali i opracowali: Alina Jaszewska, Sławomir Kałagate. – Wicina ; Zielona Góra : Stowarzyszenie wicina.pl, 2021. – 108 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 24 cm. – ISBN 9788396307002
122. WOJCIECHOWSKI, Adam: Przewodnik po znakowanych szlakach powiatu międzychodzkiego, [2021]. – 187 s., 24 cm
123. WOJEWÓDZKA i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1946-2020 / redakcja Edward Jaworski, Sławomir Szenwald, Krzysztof Wasilewski. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta 2021. – 577 s. : fot., wykresy ; 26 cm
124. WSTAŃCIE, chodźmy! : Akcja Katolicka Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w latach 1994-2021 / [redakcja i teksty Urszula Furtak]. – Zielona Góra : Akcja Katolicka Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2021. – 175, [2] s. : fot. ; 31 cm. – ISBN 9788387275518
125. WYMUSZONA tułaczka : rzecz o przemianach kulturowych Strzelec Krajeńskich (Friedeberg Nm.) po II wojnie światowej / red. Marek Bidiol. – Strzelce Krajeńskie : Urząd Miejski w Strzelcach Krajeńskich, [2021]. – 196 s. : fot., mapy ; 24 cm
Zawiera: Słowo wstępne Mateusza Federa – burmistrza Strzelec Krajeńskich ; Marceli Tureczek: Przymusowa tułaczka. Konteksty polsko-niemieckiej pamięci ; Robert Piotrowski: Jak mieszkańcy w wyniku II wojny światowej opuszczali Nową Marchię (z akcentem na Strzelce Krajeńskie) ; Błażej Skaziński: Straty wojenne w zasobach dziedzictwa kulturowego na terenie Strzelec Krajeńskich ; Beata Anna Orłowska: Nowi mieszkańcy miasta i gminy Strzelce Krajeńskie ; Marek Stankiewicz: Strzelecka rzeźba – postać „Tułaczki” ; Strzelce Krajeńskie przed 1945 rokiem ; Strzelce Krajeńskie w latach 1945-1961.
126. Z BADAŃ nad stosunkiem mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych do historycznego dziedzictwa kulturowego : raport ze spotkań środowiskowych (1995-1996) / oprac. Zbigniew Mazur ; do druku przygotowała Maria Wagińska-Marzec. – Poznań : Instytut Zachodni, 2021. – 168 s., [40] s. tab. : fot. ; 24 cm

127. ZESZYTY Kolejowe II Żagańsko-Żarskiego węzła kolejowego : dzieje, historia, pasja, praca, wyzwania / Stowarzyszenie Miłośników Kolei OK1 Żagań-Żary. – [Żagań ; Żary] : [Stowarzyszenie Miłośników Kolei OK1 Żagań-Żary], [2021]. – [16] s. : il., fot. ; 21 cm
128. ZESZYTY Naukowe. Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie / red. Sławomir Szenwald ; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. Nr 14 (2021). – Gorzów Wlkp.: WiMBP, 2021. – 263 s.; 23 cm
- Zawiera:* Roland Semik: Zabytkowy stadion w Słubicach i plany jego rewaloryzacji ; Grzegorz Urbanek: Konflikt o rynek energetyczny Ziemi Międzyrzeckiej w latach 20. i 30. XX wieku ; Piotr Andrzej Nowicki: MUNA Sonnenburg. Betonowe lasy Hermanna Göringa 1940-1945 ; Krystyna Kamińska: Artystyczna przyjaźń Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi ; Renata Ochwat: Tak Ciebie miasto widzę – Gorzów Wielkopolski i region w literaturze. **Referaty wygłoszone podczas konferencji naukowej „Wędrówki Theodora Fontanego po Marchii Brandenburskiej” 12 czerwca 2019 r.:** Falko Neininger: Śladami Theodora Fontanego i jego rodziny w Głównym Archiwum Krajowym Brandenburgii ; Letschin w Łęgach Odrzańskich i Krzeszycie (Kriescht) w Błotach Warciańskich ; Wieńczysław Niemirowski: Polska i Polacy w artykułach prasowych i w korespondencji Theodora Fontanego ; Barbara Widawska: „Figury pamięci” w epice Theodora Fontanego (1819-1898) ; Robert Piotrowski : Landsberg i Neuruppin – czy oba miasta coś łączy? ; Renata Ochwat: „Po tej stronie Odry” – co widział Theodor Fontane a co widzimy my. Spacer ; Krystyna Kamińska: Wokół książki „Po tej stronie Odry”. **Komunikaty:** Dominik Górny: Hipolit Cegielski i etos pracy organicznej w perspektywie działań Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego.
129. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. T. 7 (2021). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej ; Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2021. – 328 s. : il., portr., tab., mapy ; 23 cm. – ISSN 2450-3355
- Zawiera:* **Rozmowy „Ziemi Lubuskiej”:** Chodzi o to, by dostrzegać się nawzajem. O lubuskości, poniemieckości i przywiezionych tradycjach z dr. hab. Marcelim Tureczkiem rozmawia Anitta Maksymowicz. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII-XX wieku ; Tomasz Kalicki: Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku ; Grzegorz Bosy: Pałac Alberta w Dąbrówce Wlkp. jako element dziedzictwa kulturowego pogranicza lubusko-wielkopolskiego ; Günter Fromm (tłum. A. Polak-Woźniak): Cmentarz jeńców wojennych z I wojny światowej we Frankfurcie nad Odrą ; Magdalena Leszczyńska: „Za rok w Jerozolimie!”. Kibuce w Schniebinchen (Świbinki) i Jessen (Jasień) ; Piotr Andrzej Nowicki: Zarys historii grobownictwa wojennego na terenie powiatu sulęcińskiego w latach 1945-1953 ; Robert Skobelski: „Zima stulecia” 1979 roku na Ziemi Lubuskiej ; Robert Rudziak: 60 lat minęło... O historii Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze ; Monika Drozłowska: Park Książęcy Zatonie – wczoraj i dziś ; Dominika Piotrowska-Kuipers: Zamek joannitów w Słońsku – historia, zabezpieczenia i perspektywy ; Przemysław Karwowski: Wino i pandemia w Polsce. **Wspomnienia:** Zbigniew Czarnuch: Buszowanie w poniemieckim i jego absorbcja. Wspomnienia i refleksje ; Celina Kurowska (oprac. T. Jaworski): Wspomnienia reemigracji rodziny Baran z Francji do Łęknicy ; Guy Kubik (oprac. T. Jaworski): Między Francją, Polską a Francją – wspomnienia. **Sylwetki:**

Zdzisław Szproch: Jerzy Krawczyk z Grotowa – o partyzanckich doświadczeniach, działalności charytatywnej oraz sportowych sukcesach ; Wiesław Hładkiewicz: Lech Tylutki (1953-2021) ; Wiesław Hładkiewicz: Ryszard Polak (1953-2021) – wspomnienie o Przyjacielu. **Recenzje:** Zbigniew Czarnuch: Refleksje na marginesie książki Arkadiusza Kaliny Mit Ziem Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej, Gorzów Wlkp. 2019. **Miscellanea:** Grzegorz Wanatko: O czarownicach, katach i dawnych sądach na przykładzie ekspozycji zielonogórskiego Muzeum Dawnych Tortur ; Andrzej Talarczyk, Elżbieta Wojtas-Ciborska: Refleksje wokół Słownika biograficznego polskiego ruchu młodowiejskiego z lubuskimi akcentami. **Bibliografia:** Agata Grzelak, Grażyna Kostkiewicz-Górska (zest. A. Polak-Woźniak) Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2020 (wybór). **Noty o autorach.**

130. ZIEMIA Lubuska i pogranicze polsko-niemieckie. 70. rocznica urodzin profesora Czesława Osękowskiego / red. Robert Skobelski. – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza UZ, 2021. – 280 s.

Zawiera: Czesław Osękowski: Moje życie z perspektywy 70 lat ; Obszary badawcze Czesława Osękowskiego; Radosław Domke: Ziemia Lubuska; Grzegorz Strauchold: Pogranicze polsko-niemieckie; Kazimierz Kozłowski: Ziemie Odzyskane; Robert Skobelski: Najnowsza historia Polski ; Wybrane artykuły Czesława Osękowskiego: Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami Ziem Odzyskanych?; Zmiana granic Polski po II wojnie światowej a spójność terytorialna państwa; Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1970-1989 ; Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami; Gospodarka Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975 na tle kraju; Sybiracy na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej; Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze; Bibliografia prac profesora Czesława Osękowskiego za lata 1982-2020 (wybór)

131. ZIEMIA Międzyrzecka w przeszłości : seria monograficzna. T. 19 / red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra ; Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej, Powiat Międzyrzecki. – Kraków : Avalon, 2021. – 285 s. ; 30 cm

Zawiera: Artykuły recenzowane: Piotr Maciej Dziembowski: Zgodność duplikatów ksiąg metrykalnych z oryginałami na podstawie ksiąg parafii ewangelickiej w Policku w lat 1824-1874 ; Leszek C. Belzyt: Struktura ludności w powiecie międzyrzeckim w świetle pruskich statystyk językowych w latach 1831-1911 ; Katarzyna Sztuba-Frańkowiak: Ma szlachecką krew, hakatystyczne serce i luterską duszę – starosta krajowy von Heyking z Obrzye w oczach współczesnych mu Polaków ; Katarzyna Sanocka-Tureczek: Pomnik żołnierzy I wojny światowej w Międzyrzeczu ; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów i ludzie międzyrzeckich sądów w latach 1945-1989 ; Anna Socha: Cmentarze ponemieckie na terenie gminy Przytoczna (powiat międzyrzecki) – studium przyrodnicze. **Komunikaty:** Marceli Tureczek: Rzeźba ze sceną Ukrzyżowania autorstwa Gerda Brüxa z Kleve na cmentarzu w Kaławie ; Stanisław Pietkiewicz: Malarz Arnold Topp (1887-1945) w Międzyrzeczu ; Andrzej Chmielewski: Zbrodnia wojenna w lazarecie w Lutolu Suchym – relacja świadków ; Anna Socha: Nowe stanowisko tulipana dzikiego (tulipa sylvestris L.) na Ziemi Lubuskiej. **Polemiki i recenzje:** Marceli Tureczek: O przewodniku turystycznym z 1936 roku wydanym w 2021 roku ; Wolfgang Kessler: (Nie)historyczne wędrówki na błędnej drodze ; Grzegorz Urbanek: Wojciech Grobelski, Zbąszyń, miasto graniczne, b.d.w., wyd. Urząd Gminy w Zbąszyniu, ss. 172. Słownik biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej: Izabela Stopyra (red.) Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej.

132. ZIEMIE Zachodnie i Północne (1945-2020). Nowe konteksty / red. Małgorzata Bukiel, Andrzej Sakson, Cezary Trościak. – Poznań : Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego, 2021. – 414 s., [36] s. tab. : fot. ; 25 cm
Zawiera: Andrzej Sakson: Profesor Andrzej Kwilecki (1928-2019). Badacz przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich. **Tożsamości na Ziemiach Zachodnich i Północnych:** Andrzej Sakson: Specyfika i tożsamość Ziem Zachodnich i Północnych ; Cezary Trościak: Teoretyczno-historyczne ramy i dyrektywy do badań nad tożsamościami regionalnymi mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych ; Violetta Julkowska: Refleksja wokół badania historycznego dziedzictwa pamięci Dolnego Śląska ; Małgorzata Łukianow: „I ta rzeźba Piłsudskiego!” Wernakularna pamięć postmigracyjna kontra kanon polskiej Pamięci ; Małgorzata Bukiel: Polski początek 1945 – kłopotliwe rocznice „wyzwolenia” w roku jubileuszowym ; Krzysztof Wasilewski: Ziemie Zachodnie i Północne w mediach społecznościowych. **Wielokulturowość Ziem Zachodnich i Północnych:** Maria Szmeja: Meandry weryfikacji narodowościowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych latach 1945-1949 ; Magdalena Abraham-Diefenbach: Historia ucieczki, wypędzenia i wysiedlenia – historia przybycia, oswojenia i bycia pionierem. Wyzwania dla badań i edukacji regionalnej w planowanym we Frankfurcie nad Odrą polsko-niemieckim ośrodku badawczo-edukacyjnym ; Kamilla Dolińska, Julita Makaro: O nowym obliczu wrocławskiej wielokulturowości. Społeczność ukraińska w stolicy Dolnego Śląska ; Jolanta Skierska: Polityka władz centralnych i lokalnych wobec społeczności romskiej na przykładzie Zielonej Góry w latach 1945-1964 ; Jakub Isański: Migracje zarobkowe przed II wojną światową we wspomnieniach pamiętnikarzy. Uniwersalność i ponadczasowość migracyjnych losów. **Specyfika regionów Ziem Zachodnich i Północnych:** Krzysztof Koźbiał: Zapomniane mniejszości. Niemcy i Czesi na ziemi kłodzkiej w latach 1945-1960 ; Zbigniew Bereszyński: Komunistyczny aparat bezpieczeństwa wobec Żydów i postaw antysemickich na Dolnym i Górnym Śląsku w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej ; Karolina Ciechorska-Kulesza: Oferta kulturalna a budowanie tożsamości miejsca. Przykład Elbląga, Koszalina i Słupska ; Monika Mazurek: Proces włączania Pomorza po II wojnie światowej do Polski. Casus społeczności kaszubskiej ; **Zapis debat** (transkrypcja i opracowanie Cezary Trościak): Ziemie Zachodnie i Północne w latach 1945-1989. Między powrotem do Macierzy a zakończeniem procesów adaptacyjno-integracyjnych (28 maja 2020 r.) ; Ziemie Zachodnie i Północne po roku 1989. W poszukiwaniu (re-definiowaniu) tożsamości (26 czerwca 2020 r.).
133. ZIĘBAKOWSKI, Łukasz: Oddziaływanie kosztów pracy na funkcjonowanie rynku pracy województw lubuskiego i wielkopolskiego. – Warszawa : Difin, 2021. – 544 s. : wykresy ; 24 cm. – ISBN 9788366491991

Zestawiła: Alina Polak-Woźniak

Noty o autorach

Grzegorz Bosy – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy zajmujący się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska w XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

Andrzej Chmielewski – regionalista i samorządowiec, autor książek i publikacji na temat ziemi międzyrzeckiej oraz regionu lubuskiego. Specjalizuje się w gromadzeniu wspomnień świadków II wojny światowej i pionierów Ziemi Zachodnich. Inicjator wzniesienia Pomnika Pionierów Ziemi Międzyrzeckiej. Jest członkiem m.in. Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej. Był wieloletnim członkiem redakcji „Kuriera Międzyrzeckiego”, obecnie współpracuje z redakcją miesięcznika „Powiatowa” oraz ze stowarzyszeniem byłych niemieckich mieszkańców Międzyrzecza Heimatkreis Meseritz e.V. i włoską gazetą „Report Difesa”. Właściciel Wydawnictwa Literat, autor książek i albumów dotyczących tematyki regionalnej.

Arkadiusz Cincio – w 2002 roku ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Zielonogórskim. Od 2004 roku jest pracownikiem merytorycznym Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W 2014 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego na podstawie pracy „Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w latach 1945-2012”. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajdują się zagadnienia historii muzeów lubuskich, historii najnowszej regionu oraz dzieje winiarstwa zielonogórskiego ze szczególnym uwzględnieniem okresu powojennego.

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz – doktor, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim, absolwentka geologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od roku 2001 związana z Instytutem Budownictwa UZ, obroniła doktorat w roku 2006 z zakresu geologii inżynierskiej. Główne zainteresowania naukowe to historia górnictwa węgla brunatnego oraz warunki geologiczno-inżynierskie Ziemi Lubuskiej. Autorka ponad 80 prac naukowych z tego zakresu.

Agata Grzelak – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze.

Tomasz Jaworski – profesor zwyczajny, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, emerytowany profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specjalizuje się w demografii i historii gospodarczej. W latach 2001-2014 pełnił funkcję kierownika Zakładu Demografii i Historii Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ważniejsze publikacje: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego* (1993), *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.* (1998), *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.* (2007), *Polska między Litwą a Saksonią 1505-1815* (2014), *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.* (2018), *Od szycia ocalenia do Call center. Saga rodu Aleksandra Szlama* (2021). Honorowy Obywatel Żar. Twórca i wieloletni Prezes Towarzystwa Studiów Łużyckich, a także redaktor naczelny „Zielonogórskich Studiów Łużyckich”.

Tomasz Kalicki – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

Leszek Kania – absolwent Wydziału Pedagogicznego WSP w Zielonej Górze. W latach 1979-1981 związany z Biurem Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze. Od stycznia 1982 roku pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej, w latach 1997-2015 na stanowisku zastępcy dyrektora, od maja 2015 roku – dyrektor Muzeum. Od roku 2001 prowadzi Galerię NOWY WIEK. Kurator i współorganizator szeregu ekspozycji muzealnych w MZL, a także organizowanych w Polsce i zagranicą, m.in. *Polish Modern Art*, New Delhi 1988; *Współczesna Grafika Polska*, Kraljevo 1989, *Od Heimatmuseum do Muzeum Ziemi Lubuskiej*, Königswinter 2005. Od 2014 roku kurator cyklu transgranicznych wystaw *Topografia polskiej sztuki współczesnej* przygotowywanych wspólnie z Fundacją „Park Księcia Pücklera Bad Muskau” w Nowym Zamku Parku Mużakowskiego. Realizował wystawy z cyklu *Arcydzieła polskiego malarstwa* m.in. Olgi Boznańskiej (2016), Jacka Malczewskiego (2017), *Kobieta w malarstwie polskim* (2018). Pomysłodawca cyklu muzyczno-plastycznego *Jazzujące muzeum*. Publikował teksty dotyczące plastyki współczesnej w periodykach lokalnych i ogólnopolskich (m.in. „Art & Business”, „Exit”, „Format”, „Magazyn Sztuki”). Redaktor, współautor katalogów i książek poświęconych twórczości artystów zielonogórskich m.in. Józefa Burlewicza (2001;

2018), Klema Felchnerowskiego (2005), Mariana Szpakowskiego (2003), Hilarego Gwizdały (2016). Autor wielu opracowań dotyczących historii plastyki lubuskiej i zbiorów sztuki współczesnej w zielonogórskim Muzeum. Członek kapituły ekspertów Lubuskiej Zachęty Sztuki Współczesnej w Zielonej Górze. Wieloletni przewodniczący Komisji ds. Realizacji Form Przestrzennych przy Prezydencie Miasta Zielona Góra. Od blisko dwudziestu lat przewodniczący jury eliminacji okręgowych Olimpiady Artystycznej – sekcji historii sztuki, członek Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Andrzej Kirmiel – historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1987) i Akademii Pedagogicznej w Krakowie (2005), dyrektor Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu. Autor licznych artykułów i publikacji z zakresu historii regionu, a także stosunków polsko-niemiecko-żydowskich.

Grażyna Kostkiewicz-Górska – absolwentka etnografii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim. Pracowała w Muzeum im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim, a od 35 lat w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Starszy kustosz, kierownik Działu Zbiorów Regionalnych, zajmuje się historią regionu, a w szczególności dziejami Tatarów na Ziemiach Zachodnich. Autorka licznych zestawień bibliograficznych, a także redaktor i współredaktor wielu opracowań publikowanych przez WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim.

Tomasz Kowalski – absolwent studiów historycznych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego (1999). Pracę magisterską pt. *Ikonografia Zielonej Góry* napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Wojciecha Strzyżewskiego. Od 1978 roku pracuje, z przerwą na studia, w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Od 1994 roku współtworzy zielonogórski kabaret „Ciach”. Zainteresowania badawcze autora koncentrują się wokół starej ikonografii Zielonej Góry oraz historii winiarstwa zielonogórskiego.

Marlena Magda-Nawrocka – archeolog, muzealnik, starszy kustosz w Muzeum Archeologicznym Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy. Zajmuje się archeologią średniowiecza i nowożytności. Współpracuje między innymi z Oddziałem Lubuskim Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, Stowarzyszeniem Przyjaciół Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza, redakcją gazetki parafialnej „Urbanus” oraz z regionalnymi organizacjami kulturalnymi na terenie województwa lubuskiego. Organizatorka szeregu wystaw i konferencji. Autorka artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz współautorka książek: *Krosno Odrzańskie przez wieki. Territorio de Crosone, Archeologia w studiach nad najstarszymi dziejami Krosna Odrzańskiego* oraz *Archeologia, antropologia i historia w studiach nad dziejami Krosna Odrzańskiego. Nekropolia mieszkańców Krosna nad Odrą*.

Piotr Marczenia – absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Świebodzinie. Z zamiłowania regionalista, skupiający się na badaniu lokalnej sztuki sepulkralnej i funeralnej. Autor kilkunastu artykułów i prelekcji dotyczących historii południowych rubieży gminy Skąpe. Od 2015 roku społeczny opiekun cmentarza ewangelickiego w Podłej Górze.

Marek Nowacki – historyk i archeolog; zajmuje się historią lokalną i regionalną oraz historią społeczną; autor, współautor i redaktor licznych publikacji dotyczących Świebodzina i obszaru świebodzińskiego, ostatnio m.in.: *Świebodzin i okolice na dawnych kartach pocztowych*, cz. 1-4 (2000-2018), *Łagów i okolice na dawnych kartach pocztowych* (2013), *Historia Świebodzina według Gustava Zerndta. Indeksy z komentarzami* (2014), *Eberhard Hilscher i jego związki ze Świebodziem* (2017), J. Strankowski, *Impresje malarsko-historyczne* (red., 2020), *Nasze muzeum. 50 lat Muzeum Regionalnego w Świebodziu* (2021).

Alina Polak-Woźniak – ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Zielonogórskim, pracę doktorską pod kierunkiem prof. Kazimierza Bobowskiego z zakresu dyplomatyki obroniła w 2011 roku. Od wielu lat pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Do najważniejszych wystaw, jakie zorganizowała należą: *Dawne zielonogórskie restauracje; Panie i Panowie, trzymajcie kapelusze!!/Dámy a Pánové, držte si klobouky! Wystawa ze zbiorów Muzeum w Nowym Jicinie; Archivum Grünbergensium. Zielonogórskie manuskrypty z lat 1382-1799 ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz kolekcji prywatnych; Dawne zielonogórskie atelier fotograficzne 1858-1945*. Specjalizuje się w paleografii neogotyckiej oraz odczytywaniu rękopisów (ulubiony okres: XVI-XVII w.).

Robert Rudiak – poeta, prozaik, krytyk literacki, historyk literatury. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze w 1991 roku. Pracę doktorską obronił na Uniwersytecie Wrocławskim w 2001 roku. Od 1992 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich, a obecnie prezesem Oddziału ZLP w Zielonej Górze i członkiem Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Wydał czternaście zbiorów wierszy, prozy i arkuszy poetyckich oraz siedem monografii z zakresu historii literatury i prasy lubuskiej. Redaktor i współredaktor 27 książek, katalogów plastycznych i antologii wierszy. Laureat wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich w kraju i za granicą. Jest również autorem trzech wystaw instalacji plastycznych oraz współautorem performances, happeningów i spektakli parateatralnych, ekspozycji wystawienniczych, a także autorem czterech filmów dokumentalnych. Otrzymał dwukrotnie Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra (2007, 2019), Lubuską Nagrodę Literacką ZLP (2011), Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” (2015) i Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza (2016) oraz Małego Eryka – Nagrodę Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury w Warszawie (2019). Odznaczony medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej (2017), Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego (2021), medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* (2021) i Złotą Odznaką Honorową ZLP (2021).

Robert Skobelski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, dyrektor Instytutu Historii UZ. Autor lub współautor kilku monografii, w tym najnowszej: *Powiew demokracji. Wybory do Sejmu PRL z 1957 roku* (PWN, 2021). Publikował m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Dziejach Najnowszych”, „Pamięci i Sprawiedliwości” i „Przeglądzie Zachodnim”. Jego zainte-

resowania badawcze koncentrują się wokół społecznej, politycznej i gospodarczej historii PRL oraz dziejów regionu lubuskiego po 1945 roku.

Mirosława Szott – poetka, krytyczka literacka, literaturoznawczyni, autorka tomików poetyckich (*Pomiary Zamku*, *Anna*) oraz monografii naukowej *Czytanie miejsca. Poezja lubuska w perspektywie geopoetyki*. Moderuje spotkania autorskie, uczestniczy w gremiach konkursów literackich, organizuje warsztaty pisarskie.

Zdzisław Szproch – urodzony na Kielecczyźnie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w szkolnictwie 40 lat, w tym 27 w szkołach średnich. W latach 1996-2006 współpracował z „Kwartalnikiem Drezdeneckim”, a od 2009 do 2018 roku był sekretarzem „Gazety Drezdeneckiej”. Jego teksty dotyczą głównie Sybiraków, Wołynia i działalności AK na Kresach Wschodnich. W 2007 roku wydał tom opowiadań pt. *Konwalijka*.

Małgorzata Ziemska – córka Tadeusza Marcinkowskiego, znanego zielonogórskiego bibliofila i filkartysty, twórcy wspaniałej wołyńskiej kolekcji. Od najmłodszych lat towarzyszyła ojcu w podróżach na Wołyń, pomagała w gromadzeniu zbiorów oraz w przygotowaniu wystaw: *Wołyń – podróż sentymentalna*, *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów*, *Z Wołynia do Zielonej Góry*, *Z ziemi Juliusza Słowackiego*. Współautorka książek: *Skarby pamięci*, *Skarby pamięci. Na Wołyniu* oraz *Zielonogórcy Sybiracy*. W 2021 roku we współpracy ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i Muzeum Ziemi Lubuskiej wydała książkę *O wołyńskich strzelcach w setną rocznicę powstania Związku Strzeleckiego na Wołyniu*. Ponadto przypomniała m.in. sylwetkę pisarza i prezydenta Łucka Bolesława Zielińskiego, a także opracowała zagadnienie czasopism wydawanych w Krzemieńcu. Autorka licznych, poświęconych Kresom Wschodnim, artykułów, opublikowanych na łamach czasopism: „Życie Krzemienieckie”, „Wołyń i Polesie”, „Kurier Galicyjski”, „Monitor Wołyński”, „Wołanie z Wołynia” oraz „Gazeta Lubuska”.